

MARK LAWRENCE

SWA
ETA
SIO
STRA



Mark Lawrence

ŚWIĘTA SIOSTRA

Część III cyklu *Księga Przodka*

Przełożył Michał Jakuszewski

Wydawnictwo MAG
Warszawa 2019

Tytuł oryginału: *Holy Sister*

Copyright © 2019 by Mark Lawrence

Copyright for the Polish translation © 2019 by Wydawnictwo MAG

Redakcja: Urszula Okrzeja

Korekta: Magdalena Górnicka

Ilustracja na okładce: Dominik Broniek

Opracowanie graficzne okładki: Piotr Chyliński

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Tomek Laisar Fruń

Wydawca: Wydawnictwo MAG

ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa

tel./fax 228 134 743

www.mag.com.pl

Wydanie II

ISBN 978-83-66409-89-7

Warszawa 2019

Wyłączny dystrybutor:

Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.

tel. 227213000

www.olesiejuk.pl

Więcej ebooków i audiobooków na [chomiku](#) **JamaNiamy**

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Co wydarzyło się przedtem

Prolog

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

21 22 23 24 25 26 27 28 29 30

Epilog

Podziękowania

Dedykacja

Dla mojego dziadka, „Billa” Williama George’a Cooka, który przez większą część pierwszego dziesięciolecia swego życia był poddanym królowej Wiktorii i z wielką cierpliwością pomógł mi zbudować pierwszą skrzynkę na skarby.

Co wydarzyło się przedtem

Tym, którzy musieli długo czekać na tę książkę, przedstawiam tu skrót wydarzeń z poprzednich tomów, by mogli odświeżyć je sobie w pamięci. Dzięki temu mogę uniknąć niezręcznej sytuacji, w której postacie dla wygody czytelnika mówią sobie nawzajem rzeczy, o których już wiedzą.

Podaję tu wyłącznie fakty istotne dla poniższej opowieści.

W dalszej części tekstu piszę więcej o ludziach i miejscach wspomnianych w krótkim streszczeniu, od którego zaczynam, jeśli więc następny akapit nic dla was nie znaczy, możecie go na razie pominąć, by wrócić do niego później.

Pod koniec *Szarej Siostry* Nona, mająca około piętnastu lat, uciekła z pałacu Sherzal ścigana przez żołnierzy. Towarzyszyła jej grupa przyjaciół, między innymi Zole, Ara, Regol, ksieni Szkło, siostra Imbryk, a także inni, którym udało się przeżyć. Zole miała ze sobą statkowe serce Noi-Guin, skradzione z kwatery głównej skrytobójców ukrytej pod pałacem. Clera pomogła Nonie w ucieczce, ale potem wróciła na służbę Sherzal. Joeli Namsis, przeciwniczka Nony z klasztoru, nadal przebywała w pałacu. Jej poczynania doprowadziły do śmierci przyjaciółki Nony, Darli, która zginęła podczas ucieczki. Nona i jej towarzysze znajdują się w górach na granicy ze Scithrowlem, daleko od klasztoru. Opowieść nie zaczyna się od tej sceny, ale wkrótce do niej wróci.

Abeth jest planetą krążącą wokół umierającego czerwonego słońca. Niemal całą jego powierzchnię pokrywa lód. Zdecydowana większość mieszkańców żyje w szerokim na pięćdziesiąt mil równikowym korytarzu między dwiema ścianami lodu.

Sztuczny księżyc, wielkie orbitalne lustro, chroni korytarz przed lodem, co noc kierując na jego przestrzeń promienie słońca.

Gdy przed tysiącami laty cztery plemiona ludzi przybyły z gwiazd na Abeth, znalazły tam ruiny pozostawione przez tajemniczy lud zwany Zaginionymi.

Cesarstwo na wschodzie graniczy z ziemiami Scithrowlan, na zachodzie zaś z morzem Marn. Drugim brzegiem morza władają Durnijczycy. Pod koniec *Szarej Siostry* hordy Scithrowlan pod dowództwem ich wojennej królowej, Adomy, gromadziły się po swojej stronie granicznego łańcucha górskiego.

Siostra cesarza, Sherzal, dowodząca obroną przed najazdem Scithrowlan, mieszka w górskim pałacu nieopodal granicy. Sherzal zamierzała zdradzić cesarstwo i przepuścić wojska Adomy przez Wielki Wąwóz. W skład umowy wchodziło połączenie statkowego serca znajdującego się w posiadaniu skrytobójców Noi-Guin oraz tego, które ukradła z klasztoru Słodkiej Łaski kobieta z plemion znana jako Yisht, z dwoma statkowymi sercami królowej Adomy. W ten sposób skompletowano by kwartet serc, potrzebny ponoć, by otworzyć Arkę. Ukrytą pod cesarskim pałacem Arkę zbudowali albo Zaginieni, albo pierwsi ludzie na Abethu. Uważa się, że pozwala ona zapanować nad księżycem.

Statkowe serca są obiektami o niepewnym pochodzeniu. Być może służyły jako napęd dla statków, które przywiozły na Abeth plemiona ludzi. Serca wzmacniają naturalne talenty magiczne osób, które się do nich zbliżą. Jeśli jednak ktoś podejrze za blisko, moc statkowych serc zaczyna rozszarpywać jego umysł. Niepożądane elementy osobowości, takie jak gniew, chciwość albo złośliwość, stają się świadomymi odłamkami znanymi jako diabły, co pozwala im wywierać silniejszy wpływ na zachowanie danej osoby.

W miarę jak słońce słabnie, lód posuwa się powoli naprzód, pomimo ciepła przynieszonego co noc przez księżyc w ognisku. Korytarz staje się coraz węższy i państwa zwracają się przeciwko sobie w poszukiwaniu nowych terytoriów.

Szlachtą cesarstwa są Sisowie. Przyrostek „sis” dodaje się do nazwiska uszlachconych rodów, takich jak Tacsisowie, Jotsisowie i tak dalej.

Czterema plemionami, które przybyły na Abeth, byli gerantowie, hunskowie, marjale i quantale. Ich krew czasami ujawnia się u współczesnych ludzi, dając im niezwykle moce. Gerantowie wyrastają bardzo wysocy, hunskowie są niewiarygodnie szybcy, marjale potrafią przywoływać wszelkie postacie mniejszej i średniej magii, takie jak tkanie cieni, pisanie symboli i panowanie nad żywiołami. Quantale mogą przywołać nagą moc Drogi i manipulować nią, z których utkana jest rzeczywistość.

Po Zaginionych pozostały budowle zwane Arkami. Na obszarze Korytarza znajdują się trzy Arki. Wokół jednej z nich zbudowano cesarski pałac. Nie istnieją wiarygodne świadectwa mówiące, by komukolwiek udało się otworzyć jedną z nich, ale sfingowane proroctwo zapowiada nadejście Wybranej, która dokona tej sztuki. Inni uważają, że Arkę można otworzyć dzięki czterem statkowymi sercom użytym jednocześnie.

Nona Grey jest chłopskim dzieckiem wywodzącym się z bezimiennej wioski. Oddano ją handlarzowi dzieci Giljohnowi, który sprzedał ją w Caltess – miejscu, gdzie szkoli się walczących na ringu. Później Nona trafiła do Klasztoru Słodkiej Łaski, gdzie nowicjuszek uczą się służby Przodkowi. Po ukończeniu nauk składają śluby, dokonując wyboru, by zostać mniszką jednego z czterech rodzajów: Święte Siostry (czysto religijne obowiązki), Szare Siostry/Siostry Dyskrecji (uczone skrytobójstwa i podstępów), Czerwone Siostry/Siostry Wojowniczeki (uczone walki) albo Święte Czarownice/Mistyczne Siostry (uczone kroczenia po Drodze).

Okazało się, że Nona ma trzy krwi, co zdarza się niewiarygodnie rzadko. Posiada talenty hunsków, marjali i quantali. Nona ma też całkowicie czarne oczy, co jest skutkiem ubocznym przyjęcia niebezpiecznego antidotum. Nie rzuca również cienia, ponieważ odcięła go podczas walki z Yisht.

Yisht jest kobietą z plemion lodu, pozostającą na usługach siostry cesarza, Sherzal. Ukradła statkowe serce ze Słodkiej Łaski i zabiła przyjaciółkę Nony, Hesse.

Nony nienawidzi Lano Tacsis, ponieważ zabiła jego brata oraz porzuciła jego ojca, lorda Thurana Tacsisa przywiązanego do narzędzia tortur, które należało do niego.

Joeli Namsis jest córką lorda blisko związanego z rodziną Tacsisów. Ma talent do quantalskiej pracy z niemi i do trucicielstwa. W klasztorze stała się wrogiem Nony.

Podczas próby kradzieży statkowego serca Nonę zdradziła druga nowicjuszek, Clera Ghomal, która była wcześniej jej przyjaciółką. Do przyjaciółek, które jej nie porzuciły, zaliczają się nowicjuszeki Ara, Zole, Ruli i Jula. Arabella Jotsis wywodzi się z potężnej rodziny i ma dwie krwi, co zdarza się rzadko. Posiada talenty hunsków i quantali. Ruli włada mniejszą magią marjali. Jula jest bardzo pilna i pragnie zostać Świętą Siostrą.

Ważną nowicjuszką jest Zole. Pochodzi z plemion lodu i przybyła do klasztoru na prośbę Sherzal, która bez jej wiedzy wykorzystwała ją celem odwrócenia uwagi od próby kradzieży statkowego serca. To jedyna znana osoba mająca cztery krwi i obdarzona talentami wszystkich plemion, które przybyły na Abeth z gwiazd. Wielu uważa ją za Wybraną, o której mówi prorocstwo. Według niego Zole miałyby być Argathą, a Nona jej Tarczą.

Konwentem Słodkiej Łaski kieruje ksieni Szkło, kobieta mająca nadspodziewanie szerokie kontakty w Kościele i poza nim.

Najwyższą rangę wśród mniszek mają siostry przełożone – Koło i Róża. Siostra Koło prowadzi lekcje Ducha, a siostra Róża kieruje sanatorium. Do ważnych mniszek zaliczają się też siostra Łój, ucząca Miecza, oraz siostra Jabłko, prowadząca lekcje Cienia. Siostra Imbryk jest Szarą Siostrą rezydującą w klasztorze. Imbryk i Jabłko są kochankami.

Są cztery klasy albo etapy, przez które muszą przejść nowicjuszek, nim złożą święte śluby mniszek – Klasa Czerwona, Szara, Mistyczna i Święta. Pod koniec *Szarej Siostry* Nona była w Klasie Mistycznej.

Gdy nowicjuszek zostają mniszkami, wybierają sobie nowe imiona. Nona zostanie siostrą Klatką, a Ara siostrą Cierń.

Prolog

Ryk tłumu wnika w ciebie niczym żywe stworzenie, niesie się echem w twojej piersi, bez pozwolenia przywołuje odpowiedź z twoich warg. Nacisk ciał przełamuje bariery i wielu nieświadomie zmienia się w jedno. Przez skóry różnych ludzi wycieka to samo uczucie, w setce czy nawet w tysiącu czaszek rozbrzmiewa ta sama myśl. Dla marjałskiego empaty coś takiego może być cudowne i przerażające zarazem. Jego kontrola się poszerza, dzięki czemu łatwiej mu wnikać w umysły otaczających go ludzi, lecz jednocześnie pojawia się możliwość, że zagubi się w tej burzy, że wyrwie go ona z ciała i nigdy już nie znajdzie drogi powrotnej.

Markus przyglądał się, jak pokonanego zawodnika sprowadza się z ringu przy akompaniamencie gwizdów i protestów gapiów. Zwycięzca nadal chodził wkoło umieszczonego na podwyższeniu pola walki. Ręce unosił nad głowę, a po żebrach spływał mu pot. Jednakże gapie już przestawali się nim interesować. Spoglądali na sąsiadów, by wymieniać spekulacje, spostrzeżenia bądź żarty, zawierali nowe zakłady albo ruszali do kontuaru umieszczonego w dalekim kącie sali, by napełnić kielichy winem. Niektórzy, szukający nowych atrakcji, zwracali się ku drugiemu ringowi na przeciwległym końcu.

Gerantyjski zawodnik czekający za linami miał bisko dziewięć stóp wzrostu. Markus nie sądził, by kiedykolwiek widział kogoś wyższego. Gerant był jeszcze młody, mógł mieć dwadzieścia parę lat, a jego mięśnie nie mieściły się wokół kości. Walka o przestrzeń zmusiła je do utworzenia wielkich, pokrytych żyłami wypukłości. Miał rude włosy, krótkie i gęste, i spoglądał na świat jasnoniebieskimi oczami.

W Caltess walki między gerantami cieszyły się największą popularnością. Ogromni zawodnicy rzucający przeciwko sobie swą potężną siłę zawsze przyciągali masy, a w dniach, gdy urządzano walki otwarte dla wszystkich, mieszkańcy Prawdy z przyjemnością się przyglądali, jak używano tej siły przeciwko pozbawionym szans pretendentom. Walki między hunskami miały wielu zwolenników wśród bardziej doświadczonych widzów, jednakże szybkość walczących często zbijała z tropu przeciętnych widzów. Mieszane walki zdarzały się rzadko, ale starcie szybkości z siłą zawsze było interesujące.

Z wrzeszczącego tłumu otaczającego ring wyłonił się pretendent. Potężnie zbudowany mężczyzna przerastał o dwie głowy otaczających go ludzi. W innej sytuacji Markus byłby pod wrażeniem i postawiłby na niego w walce z dowolną trójką zwykłych barowych zabijaków.

W sali rozległy się szepty. Snuto spekulacje. Mężczyzna był uchodźcą z portu Ren, który padł ofiarą najazdu Durnijczyków. Wsławił się walkami toczonymi w miastach mrozu na północnej granicy cesarstwa.

– Stawiam piątkę na to, że nie wytrzyma jednej rundy z Denamem – odezwał się za plecami Markusa jakiś mężczyzna pragnący zawrzeć prywatny zakład.

Ryk, który się rozległ, gdy nowy przybysz wszedł na ring, zagłuszył dalsze rozmowy. Marcus nigdy dotąd nie był w wielkiej sali Caltess, choć przed laty spędził kilka godzin, czekając na dziedzińcu razem ze swymi towarzyszami z klatki Giljohna. Jednakże handlarz dzieci nie miał zamiaru sprzedawać Markusa Partnisowi Reeve. Podejrzewał, że Markus ma marjałską krew, i zabrał go tam, gdzie za takie talenty można było otrzymać znacznie lepszą cenę. W wielkiej sali panowały wówczas ciemność i cisza. Młody Markus marzył przez całą noc, która wreszcie przeszła w poranek. Oplatał się ciasno ramionami, nie podejrzewając, że któregoś dnia znajdzie się wewnątrz sali, w kłębiącym się tłumie spoconych ludzi, domagających się krzykiem krwi.

Choć po raz pierwszy oglądał walki na ringu, znał imię Denama. Mimo młodego wieku młodzieniec był nowym mistrzem pośród gerantyjskich zawodników, słynącym z brutalności. W otwarte dni często musiał tylko łypać złowrogo na morze wypełnionych zazdrością twarzy. Gdy nikt nie chciał odpowiedzieć na jego wyzwanie, ustępował miejsca innemu zawodnikowi. Wtedy gapie odzyskiwali odwagę.

– Milos z Rem! – zawołał arbiter.

Milos uniósł rękę i podszedł do swego narożnika, by czekać na gong.

Markus nie usłyszał sygnału zagłuszonego przez ryk tłumu. Dwaj mężczyźni podeszli nagle do siebie. W porównaniu z Denamem Milos wydawał się wręcz niski. Gerant pełnej krwi trzymał ręce opuszczone, pozwalając przeciwnikowi wyprowadzić pierwszy cios. To było tak, jakby uderzył w drzewo. Trafiona pięścią głowa Denama przechyliła się lekko w lewo. Gerant spojrział na pretendenta i uśmiechnął się, odsłaniając zakrwawione zęby. Milos najwyraźniej nic nie zrozumiał. Opuścił wzrok, spoglądając na swoje pięści, jakby coś było z nimi nie w porządku.

Denam odtrącił na bok ręce przeciwnika i trzepnął go od niechcienia. Z ust Milosa trysnęła krew. Mężczyzna zachwiał się jak pijany. Gerant chwycił go w dwa wielkie łapska, jedną ręką otaczając mu szyję, a drugą udo, po czym uniósł go cztery jardy nad deski i cisnął na nie, twarzą w dół.

Milos nie wstawał. Ściągnęli go pod najniższą liną. Potem przybiegł uczeń i zasypał szkarłatną plamę świeżym piaskiem.

Markus nie był jedynym z widzów, który sądził, że Denam zakończył już występy na dziś. Nagle jednak w tłumie doszło do poruszenia. Z cizby wyłonił się nowy pretendent. Z tyłu Markus widział tylko ciemny płaszcz i czarne włosy. Pretendent był jeszcze niższy od Milosa – niewiele ponad sześć stóp wzrostu – i znacznie lżej od niego zbudowany. Zaskoczeni gapie umilkli na chwilę.

– Hunska? – rozległy się szept.

– Szalenie! – odpowiadano.

Pretendent mógł nie być olbrzymem, ale hunskowie nigdy nie bywali tak wysocy i barczyści. Denam wbił w przybysza spojrzenie tak pełne nienawiści, że Markusa wypełniło nagłe pragnienie ucieczki. Jako empata przywykł do pływania w prądach emocji innych, ale gniew walczącego na ringu zawodnika był szybszy i bardziej porywisty niż wszystko, co czuł do tej pory. W każdej chwili mógł całkowicie przytłoczyć jego zmysły.

Pretendent pochylił się pod najwyższą liną.

– Jest pijany – zasugerował ktoś.

Markus zadał sobie pytanie, jak mocno pijanym trzeba być, by uznać coś takiego za dobry pomysł. Zapewne zbyt mocno, by móc się utrzymać na nogach. Pretendent nie poruszał się jednak jak osoba nietrzeźwa.

Gdy płaszcz przybysza sfrunął z ringu, zapadła głęboka cisza. Podobnie jak zawodnicy z Caltess kobieta miała na sobie tylko białą przepaskę biodrową i drugi pas tkaniny tej samej barwy ciasno owiązany wokół piersi. Jej bladość dodatkowo podkreślała rumianą cerę Denama.

Arbiter nie musiał jej pytać o imię.

– Nona z klasztoru! – zawołał.

Nona nie uniosła ręki, by odpowiedzieć na ryk tłumu. Obróciła się powoli, a gdy spojrzenie jej czarnych oczu padło na Markusa, uświadomił sobie, że go zauważyła.

– Walczcie!

Denam ruszył powoli na spotkanie nowicjuszek. Unosił pięści, by chronić

gardło i oczy, a jednocześnie pochylał się, żeby nie narażać pachwiny. Markus uważnie obserwował Nonę, starając się wykryć w niej ślady dziewczyny, którą poznał w ciągu tygodni spędzonych w klatce Giljohna. Była dwa lata młodsza od niego, musiała więc mieć około siedemnastu lat. Niemniej w każdym calu wyglądała na kobietę. Miała długie kończyny i szczupłe, atletyczne ciało. Każdy mięsień był pięknie wyrzeźbiony, a brzuch powyżej talerzy kości biodrowych zupełnie płaski. Choć Markus bał się o nią, nie mógł zaprzeczyć, że Nona przyciąga jego wzrok na sposób, który z pewnością nie uchodził Świętemu Bratu.

Nona ruszyła naprzód szybko i pewnie. Zadała Denamowi pięć albo sześć ciosów poniżej lewej linii żeber, wyprowadzonych z szybkością stukającego w drzewo dziecięcia. Uderzała z całej siły, obracając ciało na wysokości talii. Gerant roześmiał się tylko i zamachnął na nowicjuszkę. Uchyliła się z łatwością, a potem zadała trzy czy cztery kolejne ciosy w ten sam punkt. Na pewno uderzała mocno, ale Markus nie dawał jej szans na zwycięstwo. Warstwa mięśni Denama miała kilka cali grubości, a ukryte pod nią kości musiały być grube jak u konia pociągowego. Równie dobrze mogłaby okładać pięściami niedźwiedzia.

Denam przybrał pozycję bojową. Jego nienawiść do Nony była wyraźnie widoczna, mimo że próbował zbyć jej napór śmiechem. Nowicjuszka nie zaprzestawała ataków. Widzowie wstrzymali oddech. Denam zamachnął się ręką, dorównującą chyba obwodem piersi Markusa. Pięść zmierzająca ku Nonie nie ustępowała wielkością jej czaszce.

Dziewczyna przyjęła uderzenie w twarz. Jej głowa odskoczyła w prawo. Potem nadszedł cios z przeciwnej strony i głowa wróciła na miejsce. Markus spodziewał się, że takie uderzenia rozbiją czaszkę dziewczyny, rozkawałkują jej kości policzkowe, a wreszcie skręcą kark...

Nona spojrzała na znacznie od niej wyższego przeciwnika i uśmiechnęła się. Na jej zębach nie było krwi. Denam sprawiał wrażenie zaskoczonego. Tłum ryknął ze zdumienia. Magia? Markus nie wyczuwał żadnych zaklęć, nawet najdrobniejszych. Pomyślał, że dziewczyna zapewne poruszyła głową z szybkością uderzającej w nią pięści, pozwalając tylko na lekki kontakt.

Nona zadała w ten sam punkt położony poniżej żeber Denama sześć kolejnych ciosów, wyprowadzonych w czasie jednego uderzenia serca. Najwyżej dwóch. Potem odskoczyła, przetoczyła się pod ramieniem

przeciwnika, wstała płynnym ruchem, kopnęła cel, uchyliła się przed drugą próbującą ją trafić ręką i obróciła się, by wyprowadzić następne kopnięcie w to samo miejsce.

Denam ruszył w jej stronę, rycząc głośniejszym niż cały tłum. Idąc, oszczędzał lewą stronę – drobny szczegół, który łatwo można było przeoczyć. Nona uchyliła się, odbiła od dwóch lin i w locie kopnęła przeciwnika tuż pod zebra.

Walka ciągnęła się długie minuty. Ciosy Denama niemalże muskały bladą skórę Nony, ale nie mogły jej dosięgnąć. Tymczasem dziewczyna wyprowadziła co najmniej dwadzieścia celnych ciosów i kopnięć. Być może nawet dwa razy więcej. Gniew Denama narastał. Jego twarz przybrała szkarłatną barwę. Zaplawał się i toczył pianę, wykrzykując groźby i złowrogie obietnice. Pod jego zębami po lewej stronie pojawił się duży siniak. Osłaniał tę okolice łokciem. Oparł się o słupek, by zaczerpnąć tchu.

– Ruszaj się, drągalu – odezwała się Nona. To były pierwsze słowa, które wypowiedziała podczas walki.

Zadziały jak iskra rzucona na proszek błyskowy. Denam rzucił się z krzykiem do ataku. Nona zanurkowała pod wyciągniętymi rękami przeciwnika, wykonała przewrót w przód między jego nogami, wykorzystując lukę powstałą w chwili, gdy furia zdobyła przewagę nad ostrożnością, a następnie uderzyła piętą w pachwinę mężczyzny z całą siłą i szybkością, na jakie było ją stać.

Denam zrobił jeszcze dwa kroki naprzód, nim sobie uświadomił, że Nony już przed nim nie ma. Ból dotarł do jego świadomości dopiero po trzecim. Nogi zapomniały o dobiegających z głowy poleceniach. Gerant zwałił się na deski i zgiął się wpół, zapominając o otaczającym go świetle.

Nona zerwała się błyskawicznie. Na jej twarzy nadal malowała się wola walki. Straszliwa wichura nienawiści Denama ucichła, przechodząc w nieartykułowane cierpienie, i Markus odbierał teraz również emocje Nony. Zachwiały się na nogach, wyczuwszy surową, zwierzęcą agresję, która z niej wypływała. Coś podobnego czuł, gdy skręcił w niewłaściwą stronę i dotarł do miejsca, gdzie urządzano walki psów, za murami Starego Miasta. Od zakrwawionego mastifa o szczękach zaciśniętych na gardle drugiego zwierzęcia płynęła gwałtowna wściekłość, taka sama jak ta, którą teraz czuł u nowicjuszek. Markus oczekiwał, że Nona rzuci się na ofiarę, by wyłupić jej oczy albo rozbić twarz na miazgę. Ona jednak, w ciągu pięciu głębokich oddechów, wciągnęła w siebie całą furję, aż wreszcie nie mógł odczytać nic

poza morzem mieszanych uczuć otaczającego go tłumu. Ze wszystkiego, co ujrzał tego wieczoru, to powstrzymanie gniewu wywarło na nim największe wrażenie.

Nona zignorowała aplauz, a także arbitra, który zmierzał ku niej, by zadać jej jakieś pytanie albo wręczyć nagrodę. Przeskoczyła przez liny i wylądowała pośród tłumu. Po paru chwilach była już obok Markusa, złana potem, pełna życia i pasji. Wlepiała w niego spojrzenie obcych, czarnych oczu.

– Przyszedłeś – stwierdziła.

– Prosiłaś mnie o to – odparł młodzieniec, wzruszając ramionami.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Markus wyrósł ponad wszelkie oczekiwania Nony. Pamiętała wojowniczego wiejskiego chłopaka o sterczących włosach, który przywitał ją w klatce Giljohna, pytając o jej wiek, i sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego, kiedy usłyszał, że jest starszy od niej. To nie był najlepszy początek, ale pod koniec podróży sympatia, jaką okazywał mułowi należącemu do handlarza dzieci, skłoniła Nonę do zmiany opinii o nim. Teraz miał co najmniej sześć stóp i dwa cale wzrostu, był przystojny i sprawiał sympatyczne wrażenie. Twarz miał przepełnioną wesołością. Dzięki olejowi udało mu się zapanować nad włosami, które przylegały teraz do czaszki, jak zwykle u mnichów. Po chłopaku z klatki zostały tylko ostre rysy twarzy oraz bystry wyraz wpatrujących się w nią oczu.

Nona ponownie otuliła się płaszczem. Tkanina lepiła się do jej spoconych pleców. Nie czuła się z tym najlepiej, ale może po prostu chodziło o szczere spojrzenie Markusa. Odwzajemniła jego uśmiech i skrzyżowała ręce, wtykając dłonie pod pachy. Knykcie bolały ją od licznych ciosów zadanych Denamowi. Była przekonana, że na ćwiczeniach zdarzało się jej okładać pięściami deski, które były mniej twarde niż bok geranta. Czuła się jednak dobrze, jej ciało było pełne ciepła, a stąpała tak lekko, że z niewielkim wysiłkiem mogłaby całkowicie zrzucić z siebie okowy grawitacji.

Pochyliła się ku niemu.

– Porozmawiajmy na zewnątrz.

Młodzieniec skinął głową. Zaczęli się przepychać ku głównym drzwiom. Widzowie przemieszczali się już ku drugiemu ringowi. Dwóch potężnie zbudowanych uczniów pomagało Denamowi zejść z pierwszego.

– Dziwię się, że klasztor pozwala nowicjuszkom walczyć w tym miejscu – odezwał się Markus, idąc za Noną.

– Nie pozwala – odpowiedziała i wysunęła się na zewnątrz przez szparę w drzwiach, które właśnie otwierano, by wpuścić do środka więcej spragnionych emocji widzów.

– W takim razie dlaczego...

Markus przerwał, by otulić się czarnym habitem Świętego Brata i wyszedł za nią w niesiony wiatrem deszcz. Pod wpływem zimna z jego ust wyrwało się głośne „brr”.

– To był stary spór – wyjaśniła Nona. – Trzeba go było rozstrzygnąć.

Częściowo była to prawda, ale przede wszystkim miała ochotę komuś solidnie przywalić. I to nie raz. Markus zapewne już o tym wiedział. Tajne raporty Kościoła uważały go za jednego z najlepszych marjałskich empatów służących obecnie Przodkowi.

Poprowadziła go za narożnik wielkiej hali, gdzie mogli znaleźć osłonę przed wichurą. Mroczne mury piętrzyły się nad nimi. Po rozświetlonym karmazynowym blaskiem tysiąca umierających gwiazd niebie mknęły strzępki chmur.

– Czego ode mnie chciałaś? To znaczy, dlaczego wysłałaś list?

Markus sprawiał wrażenie mniej pewnego siebie, niż się tego spodziewała. Ktoś, kto mógł w niej czytać jak w książce, nie powinien być tak załęczniony. Żałowała, że jej talenty empatyczne nie mogły jej powiedzieć o nastroju chłopaka nic więcej niż to, co potrafiła wyczytać z jego spojrzenia i z mocno zaciśniętych ust.

– Pamiętasz ten dzień w Akademii? – Słowa wypłynęły z niej niespodziewanie. – Czy kazałeś tamtej dziewczynce mnie zaatakować?

Zamknęła z wysiłkiem usta. Dokładnie zaplanowała, co i kiedy powie, a teraz debilny język ją zdradził.

– Już... już cię atakowała.

Wpływały z niego fale poczucia winy.

– Posługiwała się ciemnością, próbując mnie przestraszyć. Ale nagle wpadła w szal. – Nona przypomniwała sobie zwierzęcą furię widoczną na twarzy rywalki. – To była twoja robota!

– Tak – przyznał, marszcząc blade, pokryte kroplami deszczu czoło.

– Próbowała mnie rozedrzeć. Mogła mnie zabić!

Markus uniósł ręce.

– Rozbudziłem jej gniew. Nie wiedziałem, że potrafi zrobić coś takiego.

– Ale okazało się, że potrafiła!

Nona poczuła, że ze studni jej jaźni znowu wypływa gniew. A myślała, że pozbyła się go na ringu.

– Przepraszam.

Spuścił wzrok.

– Ale... – Jego skrucha wyglądała na szczerą, lecz Nonie przyszło na myśl, że Markus zapewne potrafi ją udawać lepiej niż ktokolwiek, kogo znała. – Dlaczego?

– Opat Jacob mi kazał.

– Jacob? – Nonę przeszył dreszcz. – Wielki kapłan Jacob? To znaczy były wielki kapłan.

Młodzieniec skinął głową, nadal nie podnosząc wzroku.

– Mianowano go opatem klasztoru świętego Croyusa rok po tym, jak ksieni Szkło pozbawiła go pozycji wielkiego kapłana.

– Świętego Croyusa? Przecież Jacob to potwór!

Nona nie potrafiła sobie wyobrazić, jak wielki kapłan mógł tak szybko uwolnić się od hańby.

– Potwór, który ma wysoko postawionych przyjaciół. Wliczając w to Tacsisów. – Marcus wzruszył ramionami. – W dodatku wcale nie jest głupi. Tylko okrutny i chciwy.

– To znaczy, że kupił cię od Giljohna i wysłał do Świętego Croyusa, a potem podążył tam za tobą, by przejąć władzę nad klasztorem.

Nona widziała, jak wielki kapłan zatłukł muła należącego do Giljohna. Markusa to zdruzgotało. Tego samego dnia Jacob kupił przerażonego dziesięcioletniego chłopaka. Co musiał przeżyć Markus, wychowując się pod władzą takiego człowieka?

– Przepraszam. – Młodzieniec uniósł wreszcie wzrok i spojrzał jej w oczy. Musiała przyznać mu parę punktów za to, że nie próbował użyć swej mocy, by na nią wpłynąć. Zauważyłaby to. A przynajmniej miała taką nadzieję. Z pewnością nie mógł być aż tak dobry. Markus kaszlnął. – Masz zamiar zbić mnie do nieprzytomności? Kopnąć mnie w krocze? Czy może wystarczą ci moje przeprosiny?

Nim zdążyła mu odpowiedzieć, ktoś wypadł biegiem zza rogu. Przybysz ruszył ku nim, garbiąc się dla ochrony przed deszczem.

– Regol? – zapytała Nona.

Próbowała wypatrzeć go w tłumie, nim rzuciła wyzwanie Denamowi, ale nigdzie go nie zauważyła.

– Do usług, pani! – Pokłonił się nisko, w jakiś sposób nie spuszczając wzroku z Markusa.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Nie jestem twoją panią. Ani niczyją inną.

– To było wspaniałe zwycięstwo, nowicjuszko. – Regol się wyprostował. – Nasz rudy przyjaciel potrafi być uparty.

Przyglądał się jej jakby z dystansu, być może na nowo poddając ją ocenie.

– Widziałeś to?

Chciała, żeby to zobaczył.

– Od samego początku. Słyszałaś, jak najnowszy rekruci dopingowali cię na strychu?

Zgięła dłonie, krzywiąc się.

– Myślałam, że nigdy się nie przewróci.

– Prawdziwe pytanie brzmiało: „czy wstanie?” – odparł Regol z przerażeniem na twarzy. – I jakim głosem będzie mówił – dodał piskliwie, po czym skierował spojrzenie na Markusa, jakby zauważył go dopiero w tej chwili. – Zapytałbym, czy ten mnich cię niepokoi, ale myślę, że gdyby tak było, leżałby już na ziemi i szukał zębów.

Znowu obrzucił ją tym dziwnym spojrzeniem, jakby nagle ujrzał przed sobą kogoś innego.

– Jestem pewien, że Nona potrafi się z kimś nie zgodzić, nie bijąc go w gębę. – Markus nie uchylił się przed spojrzeniem Regola. – Nie każdy, kto schodzi z ringu, wchodzi natychmiast na większy.

Regol wzruszył ramionami. Z jego twarzy nie zniknął drwiący uśmiezek.

– Cały Korytarz jest jak ring otaczający Abeth, bracie. Kiedy lód się zacieśnia, wszyscy na nim walczą.

– Odejdź stąd – odezwał się Markus.

Regol otworzył usta, chcąc coś odpowiedzieć, lecz na jego twarzy nagle pojawiło się zdziwienie. Odwrócił się, by odejść, ale o czymś sobie przypomniał.

– Wolisz obejrzeć walki.

Markus mówił bez emfazy, ale intensywność wypływającej z niego mocy wstrząsnęła Noną. To było tak, jakby ktoś otworzył drzwi pieca i uderzyła w nią fala gorąca.

Regol odwrócił się i oddalił bez słowa.

– Nie będzie zadowolony, kiedy twój wpływ minie – zauważyła Nona.

– To prawda. – Markus skinął głową. – Ale gdyby został dłużej, byłoby gorzej. Nie polubił mnie. Oboje wiemy dlaczego.

– Och. – Nona roześmiała się, ale nie zabrzmiało to autentycznie. – Regol

nie jest taki. Flirtuje ze wszystkimi dziewczynami. Damy z Sisów uwielbiają...

– To ciebie pragnie, Nono. Nie musisz być empatką, żeby to zauważyć.

– Nie, on tylko... – Umilkła, gdy mnich potrząsnął głową, uśmiechając się z odrobiną smutku. – Zresztą pozbyłeś się go bez większego wysiłku.

Wypowiadając te słowa, poczuła lekkie rozczarowanie.

– Bez wysiłku? – Markus oparł się o mur. – Stawił mi piekielnie silny opór. Nigdy bym się tego nie spodziewał po zabijace z Caltess. – Dotknął palcami skroni. – Głowa pewnie nie przestanie mnie boleć przez całą noc.

Nie odpowiedziała ani słowem, zerknęła tylko w stronę narożnika. Po tym, jak Joeli zmusiła Regola do porzucenia Darli podczas walki, zgłosił się do Nony z prośbą o pomoc. Nie chciał pozwolić, by podobne manipulacje zagroziły mu w przyszłości. Poświęciła wiele godzin, by nauczyć go stawiania barier przeciwko tego rodzaju zaklęciom. Na pewno źle zniesie porażkę.

Nona skierowała wzrok na Drogę i ujrzała Markusa otoczonego świetlistą aureolą nici. Marjalska empatia w zasadzie była pracą z nićmi, tyle że skupiała się na żywych niciach i manipulowała nimi w intuicyjny sposób, oparty na emocjonalnych skupiskach. W znacznej mierze było to narzędzie stworzone z myślą o określonym zadaniu. Pracujący z nićmi quantale mieli większy potencjał i byli bardziej elastyczni, ale ich zadanie było bardziej skomplikowane i wymagało więcej pracy. Nici otaczające Markusa tworzyły świecąca aureę, jaśniejszą i bardziej dynamiczną niż wszystko, co widziała do tej pory. Skupisko łączące ją z nim – niektóre nici istniały już od lat, inne zaś były nowe – naprężyło się nagle, drżąc od potencjału. Wzdłuż całej jego długości wibrowały niewypowiedziane uczucia. Markus potrafił je odczytać lepiej od niej, ale raczej wyczuwał odpowiedź, nie potrafiąc ujrzeć całej złożoności tego, co wypełniało przestrzeń między nimi.

Siostra Patelnia wytłumaczyła jej, że wszystkie marjalskie czary to po prostu moc Drogi i panowanie nad nićmi, tyle że przerobione na użyteczne narzędzia, podobnie jak z żelaza i drewna produkuje się rozmaite przybory, często bardziej przydatne niż kłoda drewna i sztaba żelaza, z których dopiero trzeba coś zrobić.

– Nono?

Uświadomiła sobie, że młodzieniec powiedział coś, co umknęło jej uwagi. Spojrzała na niego.

– Wezwałaś mnie tu...

– Tak. – Podeszła bliżej. Oparł się barkami o mur. Wszystkie swoje nici skierował ku niej, podobnie jak rzeczny ukwiał, wyciągający czułki w poszukiwaniu dotyku. – Potrzebuję twojej pomocy.

Markus zmarszczył brwi.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Muszę zrobić coś niebezpiecznego i nielegalnego.

Młodzieniec zasepił się jeszcze bardziej.

– Czemu miałabyś mi zaufać? Tylko dlatego, że spędziliśmy kilka tygodni w jednej klatce, kiedy ja miałem dziesięć lat, a ty osiem? Dwa lata później omal przeze mnie nie zginęłaś.

– Ufam ci dlatego, że nie zapytałeś, skąd mi przyszło do głowy, że zechcesz mi pomóc, a tylko o to, dlaczego jestem gotowa okazać ci zaufanie. A także dlatego, że nie skłamałeś, gdy zapytałam o to, co wydarzyło się w Akademii.

– No dobra. Dlaczego miałbym ci pomóc, jeśli to niebezpieczne i sprzeczne z prawem?

– Zrobisz to dlatego, że nigdy naprawdę nie wyszliśmy z tej klatki, w której nas wówczas zamknęli. A także dlatego, że twój opat Jacob nadal jest powiązany z Tacsisami i na nich opierają się jego nadzieje na dalszą karierę. Jeśli mi pomożesz, jego plany spełzną na niczym. Hessa opowiedziała mi, co się stało z Czworonogiem, gdy Giljohn zawiózł cię do domu Jacoba.

– Pewnie uważasz, że jestem słaby, bo służę komuś, kto uczynił coś takiego. Ty pewnie zatłukłabyś go na śmierć?

Markus nawet nie próbował ukryć mieszaniny gniewu i wstydu, która nagle go wypełniła.

– Ja mogłabym to zrobić, ale ty jesteś lepszym człowiekiem ode mnie. Nie jestem dumna za swego wybuchowego temperamentu.

Młodzieniec wykrzywił usta w bladym, pełnym niedowierzania uśmiešku.

– Zatem potrzebujesz mnie i jesteś gotowa mi zaufać. Cóż to za sprawa, dla której jestem ci potrzebny, i dlaczego jesteś przekonana, że nie zdradzę cię z jej powodu?

Obejrzała się przez ramię, wpatrując się w noc. Ryk tłumu dobiegający z hali wzmógł się jeszcze. Z pewnością następna walka zmierzała ku krwawemu końcowi.

– Muszę się włamać do katedry Świętego Allama, i ukraść coś ze skrytki ksiąg zakazanych wielkiego kapłana Nevisa.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

Nadeszła ciemna faza księżyca. Dwa tuziny obywateli cesarstwa kulili się pod ścianą Wielkiego Wąwozu, szukając osłony przed wiatrem. Świt odsłonił przed nimi niezrównany widok na cesarstwo rozciągające się na zachód od nich aż po morze Marn.

Nona stała pod skalną ścianą, wciśnięta między Arę a Imbryk. Udo bolało ją w miejscu, w które wbił się miecz Yisht. Ukłucia przeszywały ją to w górę, to w dół, gdy nowicjuszka przestępowała z nogi na nogę. Cała kończyna stopniowo robiła się sztywna.

Ksieni Szkło zebrała ocalałych w miejscu, gdzie ściana wąwozu zakręcała, oferując choćby niewielką osłonę. Niektórzy z nich byli panami bądź paniami rozległych włości, składających się razem na znaczącą część cesarstwa, uprzywilejowanymi z powodu pochodzenia i wychowanymi do wydawania rozkazów. Tutaj jednak, gdy łuna pożaru trawiącego pałac siostry cesarza rozświetlała nocne niebo, wszyscy ci arystokraci w zbrukanych krwią szatach czekali na decyzje ksieni Szkło.

– Przedarcie się przez osypisko stworzone przez Zole zajmie żołnierzom Sherzal trochę czasu, ale w końcu to zrobią. Nie będą też potrzebowali wiele czasu, by zaalarmować garnizony i wysłać jeźdźców na trakt wiodący do Prawdy. Nie mamy szans dostać się do stolicy tą drogą.

– Nie musimy dotrzeć do Prawdy – wtrącił lord Jotsis. – Moje posiadłości są bliżej.

– Zamek Jotsis jest potężny – dodała Ara, stojąca między stryjem a ksienią.

Szkło pokręciła głową.

– Wszędzie poza stolicą Sherzal będzie mogła nas odciąć. Być może nie jest aż tak szalona, by spróbować oblężenia twojego zamku, lordzie Jotsis, ale zapewne otoczy twoje włości, by wieści nie dotarły do cesarza. Obawiam się też, że bliżej nie znaczy wystarczająco blisko.

– Zatem uciekliśmy tylko po to, by dopadli nas na trakcie? – Jedną stronę

twarzą starej lady Glosis pokrywał wielki, obrzękły siniak, ale kobieta nadal miała siłę, by wpaść w złość. – Nie mogę tego zaakceptować.

– Sherzal chodzi przede wszystkim o statkowe serce. – Ksieni wskazała głową na Zole, stojącą jakieś trzydzieści jardów bliżej osypiska. Jej dłonie były ciemnymi plamami na tle gorejącej, fioletowej sfery, którą ukradła z Tetragode. – Jeśli uda się nam ją przekonać, że oddaliło się w przeciwnym kierunku niż my, nie wyśle zbyt wielu żołnierzy w pościg za nami. Może nawet nie wyśle ich wcale.

– Ale jak możemy ją przekonać, że nie zabraliśmy statkowego serca ze sobą? – zapytał lord Jotsis.

Ksieni Szkło odwróciła się i wpatrzyła w ścianę nad nimi.

– Postaramy się, by doszła do wniosku, że powędrowało na południe, w stronę lodu.

– Jak mamy tego dokonać? – zapytała lady Glosis, wspierając się na ramieniu młodego krewniaka.

– Naprawdę je tam wyślemy – odpowiedziała ksieni. – Zole wyruszy tam z nim i pozwoli im zobaczyć jego światło na stokach.

– To szaleństwo. – Lord Jotsis wyprostował się. – Nie możesz powierzyć takiego skarbu samotnej nowicjuszce!

– Mogę, jeśli ta nowicjuszka zdołała ukraść ów skarb z samego serca twierdzy Noi-Guin – odparła Szkło.

– Nie będzie sama.

Utykająca Nona wystąpiła z grupy.

Również kuśtykająca Ara dołączyła do przyjaciółki. Imbryk położyła dłonie na ramionach obu dziewcząt.

– W naszym obecnym stanie opóźnimy tylko ksienię na trakcie. Tym bardziej żadna z nas nie przyda się na nic Zole, próbującej prześcignąć żołnierzy w górach.

Miała rację. Choć udo Nony przeszywał ból, nowicjuszka zacisnęła zęby, nie chcąc niczego po sobie okazać.

Ksieni podeszła do nich. Targane wiatrem siwe włosy zasłaniały jej twarz.

– Statkowe serce Noi-Guin jest powiązane z marjalami. Powiadają, że w rękach marjalskiego uzdrowiciela jest w stanie uzdrowić każdą ranę, ale może też wywołać wielkie szkody.

– Nie chcę się nawet do niego zbliżać. – Nona zadrżała. Świetnie wiedziała, jakie szkody może wywołać statkowe serce. Zdołało wycisnąć

diabła nawet z Zole, a Nona nie знаła osoby o bardziej zintegrowanej osobowości. – A poza tym nie mamy marjańskiego uzdrowiciela.

– Mamy Zole – sprzeciwiła się ksieni. – Zole! – zawołała. – Pora już, byś pokazała nam, czego nauczyła cię siostra Róża.

Dziewczyna z plemion lodu przywołała je skinieniem, zamiast podejść do nich i przynieść ze sobą straszliwy nacisk statkowego serca. Nona postąpiła kilka niepewnych kroków w jej stronę. Ara szła za nią, a Imbryk zamykała grupę. Wszystkie utykały – nowicjuszka z powodu rany od strzały w łydce, a mniszka dlatego, że w jej udo wbił się nóż.

– Nie powinniśmy tego robić, ksieni. – Nona obejrzała się. – Serce ze Słodkiej Łaski wyrządziło Yisht straszliwą szkodę.

– Ale Zole jest nietknięta.

Ksieni i reszta grupy zmienili się w czarne sylwetki, rysujące się tu i ówdzie w płamie intensywnie fioletowego blasku statkowego serca.

Jednakże Zole nie była nietknięta.

– Odnajdźcie pogodę ducha. – Głos dziewczyny z plemion lodu niósł się echem w nocy. – Ona was obroni.

Nona nie czuła pogody ducha. Tylko strach i ból. Mimo to spróbowała przywołać trans, powtarzając w myślach linijki starej piosenki i wyobrażając sobie powolny upadek księżycy oraz dzieci z jej wioski, śpiewające w kręgu wokół ogniska. Razem z księżycem spadł na nią koc pogody ducha, który oddzielił ją od świata. Ból nie zniknął, ale nie był już czymś osobistym, a raczej ciekawostką domagającą się zbadania.

Zole uniosła ku nim statkowe serce. Kula wielkości głowy dziecka spoczywała na obu jej dłoniach. Była ciemnofioletowa, prawie czarna, lecz jednocześnie gorzała fiołkowym blaskiem, którego spektrum wykraczało poza zakres widzialności. Nona podeszła bliżej. Czuła nacisk serca, jakby wpadła do głębokiej wody. Nurkowała już kiedyś w czarnej głębi Szklanej Wody, ale to było równie przerażające. Pragnienie zaczerpnięcia powietrza w płuca narastało w niej, zagrażając pogodzie ducha, aż wreszcie przypomniawszy sobie, że nie ma powodu wstrzymać oddechu.

Gdy dzielił je od siebie zaledwie jard, Nona poczuła, że piecze ją skóra. Żar nasilał się z każdą chwilą, jakby diabły były gotowe i tylko czekały, aż ujawni się jej prawdziwa natura. Kiedyś już dzieliła ciało z jednym z nich. Keot nie pochodził od niej. Wniknął w nią, kiedy zabiła Raymela Tacsisa. Kamienie otaczające jego trupa przybrały czarną barwę pod czerwienią krwi.

– Trzymaj się siebie.

Gdy nogi Nony odmówiły posłuszeństwa, Zole pokonała resztę dzielącego je od siebie dystansu. Kiedyś widziała starego diabła przyjaciółki i dochowała tajemnicy. Mówiła, że na lodzie zważyła je *klaulathu* i są pozostałością po Zaginionych.

Bez zbędnych wstępów przycisnęła kulę serca do rany nad kolanem przyjaciółki. Dziewczyna z Szarego spodziewała się, że jej ciało zacznie skwierczeć, a krew w żyłach się zagotuje, jak woda w rurach w Świętej Łasce, ale wokół jej kości zacisnęły się lodowate palce, a głęboko fioletowy blask wypełnił całe pole widzenia. Przez moment widziała niezwykle wieże rysujące się na tle indygowego nieba. W następnej chwili zniknęły, jakby uniósł je potężny wicher. Otworzyła się przed nią Droga – nie wąska i zdradziecka ścieżka, o którą trzeba było walczyć, ale otwarty trakt, tak szeroki, że nie była pewna, w którą stronę zmierza. Mogłaby tam wędrować, pijana mocą, aż po kres czasu. W głowie Nony rozległy się głosy. Wszystkie brzmiały jak jej głos, ale dobiegały z różnych miejsc. Niektóre były gniewne, inne zazdrosne, a jeszcze inne szeptały o skrywanych obawach albo pragnieniach. Z początku brzmiało to jak bełkot, ale z czasem każdy nabierał własnej tożsamości, stawał się wyraźniejszy i bardziej odrębny.

– Gotowe.

Zole odepchnęła przyjaciółkę, kładąc kłęb dłoni na jej mostku. Nona zachwiała się. Ara i Imbryk musiały ją podtrzymać. Blask statkowego serca padł na ich twarze, nadając obu wygląd obcych istot.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Imbryk.

– Czy... – Dziewczyna z Szarego wyprostowała się i tupnęła zranioną nogą. Nadal czuła w niej ból, ale ciało się zasklepiło. Oręż Yisht pozostawił tylko cienką białą bliznę. – Tak.

Głosy wypełniające jej umysł z powrotem połączyły się w jedno i zniknęły w cieniach.

– Chodź.

Mniszka poprowadziła ją z powrotem do wraku karety, w której uciekły z pałacu. Gdy dotarły na miejsce, Nona uspokoiła się już, a jej pogoda ducha była nienaruszona.

– Jak się czujesz? – zapytała ksieni, wpatrując się w oczy nowicjuszki z niepokojącym skupieniem.

– Sama nie wiem – przyznała dziewczyna. – Jestem zmęczona, ale

jednocześnie pełna energii, jeśli to ma sens. – Przyjrzała się własnej nodze. Blizna była wyraźnie widoczna pod podartym gieżłem. – Nie wiem, jak Zole jest w stanie to znieść.

Jakąś częścią jaźni pragnęła opowiedzieć ksieni o diable, którego zobaczyła na nadgarstku Zole, gdy dziewczyna z plemion lodu zjawiała się ze statkowym sercem. Stłumiła jednak ten impuls. Nosiła w sobie Keota przez kilka lat, a Zole na nią nie doniosła. Zresztą ksieni zapewne i tak nie potrafiłaby jej pomóc, a towarzyszący jej inkwizytorzy mieliby ochotę wypalić diabła z Zole.

Ksieni Szkło ujęła dziewczynę za rękę i odprowadziła ją z powrotem do głównej grupy.

– Odzyskałaś siły? Dasz radę przejść taki dystans?

– Mogłabym go przebiec! – Ara je dogoniła. Włosy otaczały jej głowę jak utapirowane, tworząc blond chaos opierający się wiatrowi. Jej oczy miały lekko szalony wyraz. Nona spojrzała na nią i na twarzach obu pojawiły się uśmiechy, wyrażające wzajemne zrozumienie, a także coś bardziej skomplikowanego, czego być może żadna z nich nie pojmowała. Nona chciała pobiec razem z przyjaciółką, dogonić ją. Pragnęła jej.

Wszystkie trzy odwróciły się i zobaczyły sylwetkę Imbryk rysującą się na tle blasku statkowego serca. Dziewczyna z plemion opadła na jedno kolano i dotknęła świetlistą kulą wewnętrznej powierzchni uda mniszki. Ta odskoczyła z krzykiem po jedynie chwilowym kontakcie i uciekła, nie oglądając się. Biegła szybko, choć nadal lekko utykała.

– Siostró Imbryk?

Ksieni Szkło wyszła jej na spotkanie.

– Matko...

Szeroko otwarte oczy Imbryk poszukiwały Szkło, jakby mniszka nic nie widziała po ciemku.

– Tu jestem. – Szkło ujęła ją za rękę. – Nic ci nie grozi.

Nona uniosła brwi, słysząc to bezwstydnie kłamstwo, ale nie odezwała się ani słowem.

– Nie mogę się już nigdy do niego zbliżyć. Nie mogę.

Obejrzała się, jakby się bała, że Zole podąża za nią ze statkowym sercem w dłoniach.

– Wszystko w porządku, siostró. – Ksieni odprowadziła ją na bok. – Będziesz mi potrzebna. Ktoś musi dbać o nasze bezpieczeństwo podczas

podróży na zachód. Nawet jeśli wszystkie oddziały Sherzal podążą za statkowym sercem w stronę lodu, cesarskie trakty nie są już bezpieczne dla bezbronnych wędrowców. A lordowie z Sisów zapewne będą kuszącym łupem dla bandytów.

– Ale Zole...

– Zole będzie miała swoją Tarczę.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Nona zostawiła Markusa w Caltess i pobiegła ku bramom miejskim. Pięć mil dzielących mury Prawdy od Skały Wiary pokonała niemal sprintem. Ogień w jej mięśniach i żar ekscytacji we krwi powstrzymywały chłód nocnego wiatru.

Przez całą drogę nie opuszczała jej jednak niepewność. Głosy dręczących ją podejrzeń były prawie tak samo realne i bezcielesne, jak głos Keota w czasach, gdy diabeł żył pod jej skórą. *Czy dochowa wiary? Czy można mu zaufać?* Nona nie miała żadnej odpowiedzi na te pytania poza intuicją. *Clera cię zdradziła, choć była twoją przyjaciółką* – szeptały głosy.

– Ale również mnie uratowała.

Choć była zdyszana, zwiększyła tempo, próbując prześcignąć wątpliwości.

Potrząsnęła głową. Kropelki potu umknęły z wiatrem. Miała zostać mniszka. Będzie musiała dokonać wyboru między dyscyplinami, jakie jej zaoferują. Od złożenia ślubów dzieliło ją tylko kilka ostatnich prób. Oprze swe życie na fundamencie wiary. Wiary w to, że gałęzie drzewa Przodka staną się dla niej oparciem i że owe gałęzie zanoszą całą ludzkość w przyszłość mniej mroczną, niż się tego obawiali. Gdyby mniszka nie miała wiary, któż mógłby uwierzyć? Więzy przyjaźni zawsze były dla niej silniejsze od więzów krwi. Markus podróżował z nią w klatce i ta więź wystarczy. Wierzyła, że wystarczy. Ale miała też plan rezerwowy. Wciągnęła powietrze w płuca i przyśpieszyła jeszcze bardziej. Jeśli spotkała na drodze jakichś ludzi, z pewnością przystanąli zdumieni jej szybkością.

Wreszcie zatrzymała się, dysząc ciężko. Piętrzyło się nad nią potężne wapienne urwisko. Z ulokowanych u jego szczytu południowych okien Dworu Miecza rozciągał się widok na miasto i położoną dwadzieścia mil dalej granicę lodu, lśniąco krwawo w blasku księżyca. Ta granica była teraz bliżej niż w czasach, gdy ksieni Szkło przyprowadziła Nonę do klasztoru. Lód napierał z północy i z południa, a wszystkie kraje Korytarza krwawiły.

Początek Szlaku Sereńskiego znajdował się niedaleko, zaledwie kilka

minut drogi wokół skały, ale Koło ostatnio często go obserwowała. Stara mniszka całymi nocami siedziała w najwęższym punkcie szlaku, opatulona w koc, i wpatrywała się w ciemność załzawionymi oczami, gotowa przyłapać każdą niegrzeczną nowicjuszkę. Nie było jasne, dlaczego po prostu nie sprawdza dormitoriów. Ruli twierdziła, że podczas rządów poprzedniej ksieni Koło ślubowała, iż nigdy już do nich nie wejdzie, po jakimś nieokreślonym „incydencie”, do którego ponoć doszło. Dodała też, że wiązał się on ze śmiercią nowicjuszki, ale gdy koleżanki na nią naciskały, musiała przyznać, że ten szczegół wymyśliła.

Nona wyciągnęła szyję, próbując zajrzeć na pogrążony w mroku kamienisty obszar na górze. Tu i ówdzie w blasku księżyca uwidaczniały się skalne krawędzie. Zaczerpnęła głęboko tchu, zatoczyła kręgi obiema rękami i zaczęła się wspinać. Posuwała się wzdłuż linii starego uskoku, wsuwając czubki skórzanych butów w szczeliny i wyciągając ręce w górę, w poszukiwaniu zaczepienia. Defektowe noże uczyniłyby wspinaczkę szybszą i bezpieczniejszą, ale Nona nauczyła się już, że niebezpiecznie jest zbyt polegać na czymś, co może nie zawsze być dostępne. Poza tym ktoś mógłby kiedyś zauważyć regularny układ szczelin w ścianie i trudno by jej było wyprzeć się własnego podpisu.

W miarę wspinaczki ręce zaczęły jej doskwierać tak samo jak nogi. Dłonie bolały ją od licznych ciosów zadanych Denamowi. Ale z drugiej strony wspomnienie tego, jak padał na ring, dodawało jej animuszu. Już od lat pragnęła stoczyć z nim walkę. Mogłaby twierdzić, że chciała dać mu nauczkę, ukarać za brutalność albo odplacić mu za to, że próbował ją okaleczyć w ringu na rozkaz Raymela Tacsisa. Prawda jednak była mniej chwalebna. Składała się z dwóch części i obie ujawniły się teraz w myślach dziewczyny, jak często się zdarza wtedy, gdy wysiłek oczyszcza głowę ze wszystkiego, co zbędne.

Nona walczyła z Denamem dlatego, że mimo odejścia Keota płonął w niej głód przemocy. Jeśli nie zaspokajała go zbyt długo, mógł wyrwać się na wolność w niebezpieczny sposób. Wiele z tego, o co oskarżała diabła pochodzącego od Raymela, okazało się fundamentalną częścią osoby, jaką się stała. Denam był rzadkim przykładem kogoś, kogo mogła stłuc, nie bojąc się, że go zabije, ani nie czując wyrzutów sumienia z powodu bólu, jaki mu zada.

Drugim powodem byli Markus i Regol. Tego pierwszego zamierzała prosić o złamanie świętego prawa. Miała obowiązek zademonstrować mu, dla kogo

to robi. Jeśli zaś chodzi o tego drugiego... Regol również powinien to zobaczyć. Regol, który szeptał głupstwa w poduszki, gdy dołączyła do niego pod dachem, pod którym umieścił go Partnis Reeve. Który uważał ją za kogoś drogocennego, równie świętego, jak śluby, które złamała. Powinien ujrzeć, kto naprawdę kryje się za tymi oczami, w których ponoć zatracił się całkowicie. Kogoś ostrego i brutalnego, a nie księżniczkę, jakiej chwilami się w niej dopatrywał. Nona nie pozwoli mu żywić nadziei opartych na kłamstwie. Regol zaspokajał jedną z jej potrzeb, podobnie jak Denam – ten drugi na ringu, a ten pierwszy na futrach. Byli z Regolem przyjaciółmi, których ciała sprawiały sobie nawzajem przyjemność. Nie pozwoli, by przyjaciel budował swe nadzieje na fundamencie tak ułomnym jak ona. Nie uratowała Saidy, Hessy ani Darli. Zawiodła również jako mścicielka. Sherzal, odpowiedzialna za śmierć tak wielu ludzi, nadal chodziła po świecie, podobnie jak wielu innych, którzy spełniali jej wolę.

Wdrapała się na szczyt urwiska i położyła się na plecach na zimnej skale, zaledwie kilka cali od przepaści. Ręce jej drżały, a ciało wypełniało wnikaające aż do kości przeciążenie zrodzone z długotrwałego wysiłku. Jednakże jej umysł nadal pracował intensywnie. Wyłaniające się z mroku wizje wypełniały go jedna po drugiej. Gniew Denama, zaskoczenie Regola, ostrożność Markusa oraz setki innych scen przyciągniętych przez nici pamięci.

Po pewnym czasie obróciła się na bok i wstała. Okrążyła koniec Dworu Miecza i przemknęła się skrajem dziedzińca przed Dworem Serca. Następnie ruszyła dalej, przebiegając od jednej plamy rzucanego w blasku księżyca cienia do drugiej, stawiając każdy krok z ostrożnością typową dla tych, którzy urodzili się w Szarym.

– Nowicjuszko Nono – powiedział ktoś tuż obok niej. – Cuchniesz męskim potem.

Nona odwróciła się, ale nie zauważyła nikogo w ciemności za swymi plecami.

– A ty pachniesz jabłkami, siostrze. Ściślej mówiąc, jednym czerwonym Jabłkiem.

– Zatem nasze grzechy są równe.

Cienie się rozproszyły i siostra Imbryk podeszła bliżej.

– Być może. – Nona odsłoniła zęby w uśmiechu. – Ale ja popełniłam swój na oczach widzów.

– To coś nowego – przerwała jej Imbryk, uśmiechając się szerzej i wytrzeszczając nieco oczy.

– Na ringu w Caltess.

– Tym razem to nie był Regol?

Mniszka zmarszczyła brwi.

– Od tego nawyku powinnam się uwolnić – odparła Nona. – Ale ten drugi chyba sobie zatrzymam – dodała, poklepując habit. – Wkrótce mam złożyć śluby mniszki. Jeśli one nie znaczą dla mnie więcej niż obietnice składane przez nowicjuszki, nie powinnam tego robić.

– Są też inne rodzaje służby. – Imbryk wydeła usta. – Nie musisz tu zostawać. Ani nie musisz być doskonała. Ale... musisz iść spać. – Wskazała ręką.

Nona skinęła głową.

– Sen mi się przyda. Kąpiel też byłaby niezła, ale mogłabym zasnąć i utonąć. – Wzruszyła ramionami i skierowała się w stronę dormitoriów.

– Uważaj na Joeli – wysyczała Imbryk za jej plecami.

* * *

Nona zbliżyła się do głównych drzwi prowadzących do dormitoriów. Przyjrzała się im uważnie, nim je otworzyła, i weszła do korytarza. Z sypialni Czerwonych wyszła zaspana nowicjuszka z lampą w ręce. Nawet nie uniosła wzroku, zmierzając do niezbędnika. Nona ruszyła na piętro Świętych, na samym szczycie budynku. Drzwiom do dormitorium przyjrzała się uważniej niż tym na dole. Wpatrzyła się w Drogę i zobaczyła świetlistą nici leżącą na podłodze tuż przed drzwiami oraz drugą, owiniętą wokół klamki. Obie odchyłały się od świata pod dziwnym kątem. Zapewne były to pułapki mające informować Joeli o przybyciu Nony, ale mogło się w nich kryć coś więcej. Niektóre nici potrafiły ranić, inne zaś mogły powodować bardziej skomplikowane uszkodzenia albo przylepić się do kogoś i ciągnąć za nim, dostarczając informacji każdemu, kto trzymał za nie w punkcie bliższym Drogi. Nona nie miała pojęcia, ile podobnych sztuczek opanowała Joeli, ale w przeszłości z pewnością używała zarówno pułapek, jak i nici wywołujących ból. Talenty Nony w tej dziedzinie nadal pozostawały z tyłu, choć już nie tak bardzo jak kiedyś.

Usunęła nici, pozbawiając je czasowo kontaktu ze światem. Wkrótce wrócą i będą wyglądały na nietknięte. Sięgając po klamkę, Nona zauważyła

trzecią nić. Była cienka jak babie lato i rozjarzyła się jadowicie zielonym blaskiem, gdy dziewczyna skupiła na niej spojrzenie. To było coś nowego i z pewnością nieprzyjaznego. Na szczęście ta nić również ustąpiła, gdy Nona spróbowała usunąć ją z drogi, choć poparzyła jej palce, zanim zniknęła.

Po chwili Nona znalazła się w środku. Prawie połowę najwyższego piętra zajmowały indywidualne pokoje nauki. Nowicjuszek z Klasy Świętej spały w drugiej sali, niewiele większej od tej, którą przydzielono dziewczętom z Czerwonej. Nie ufano im jeszcze na tyle, by mogły spać same w celach dla mniszek, ale obowiązujące w klasie zasady nakazywały przymykać oko na wykroczenia koleżanek. Koło z pewnością dostałaby apopleksji, gdyby zobaczyła, jak wygląda tu typowy wieczór.

Nona przeszła bezgłośnie wzdłuż szeregu łóżek, kilkakrotnie kierując spojrzenie na długie krzywizny rysujące się pod kocem Joeli. Przed rokiem ksieni była zmuszona pozwolić na powrót Jotsisówny, z uwagi na naciski cesarza, pragnącego pojednania i powrotu jedności po wydarzeniach w pałacu Sherzal. Lord Namsis umożliwił córce powrót, każąc jej poddać się przesłuchaniu przez inkwizycję. Śledczy był uzbrojony w jedną z małych i gorzkich pigułek prawdy siostry Jabłko. Ku zdumieniu wszystkich, którzy ją znali, Joeli zapewniła, że jest niewinna, również z czarnym językiem. Użyła nici przeciwko Darli i Regolowi tylko po to, by ich przestraszyć i skłonić do ucieczki. Miała nadzieję, że w ten sposób położy kres rozlewowi krwi.

Nona wsunęła się do łóżka, nie przestając obserwować Joeli w bladym świetle lampki nocnej. Osobiście była przekonana, że lord Namsis zapłacił akademikowi, pracującemu z niemi quantalowi, by podjął się trudnego zadania zmiany wspomnień Joeli. Dziewczyna wierzyła teraz we własną opowieść i dlatego nie skłamała, mimo że jej słowa nie były prawdą.

Pod ciepłymi kocami Nona przestała wreszcie wstrzymywać oddech, odetchnęła głęboko i uległa znużeniu. Miała przed sobą trudny dzień. Nie tylko czekała ją ostatnia próba Miecza, lecz również musiała ukraść ksieni oficjalną pieczęć klasztoru. Żadne z tych zadań nie będzie łatwe.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

– Nona nie pójdzie sama!

– To prawda. Nie będzie sama. Będzie z nią Zole. – Ksieni odwróciła się od Nony, której udzielała krótkich porad, i położyła dłoń na ramieniu Ary. – Przed nami długa droga. Mamy obowiązek bronić poddanych cesarza, wśród których jest wielu jego najpotężniejszych sojuszników. Chciałabyś nas zostawić z tylko jedną Szarą Siostrą i jednym gwardzistą inkwizycji? Zapewne będzie nam potrzebny ktoś, kto umie przywołać moc Drogi...

Nona zobaczyła ból na twarzy Ary i spróbowała ją uspokoić.

– By wszystko znowu było w porządku, musimy przywrócić Słodkiej Łasce to, co utraciła. Statkowe serce i ksienię. Tym pierwszym zajmiemy się ja i Zole. O Szkło zadbasz ty.

– Ale... – Ara spojrzała w stronę traktu, na którym stała dziewczyna z plemion lodu, skąpana w fioletowym blasku przeganiającym ciemność. – Sherzal wyśle za wami całą armię!

– Gdy dotrzemy do lodu, armie przestaną mieć znaczenie – odparła Nona.

– Dlatego że lód was zabije!

Jotsisówna strąciła z siebie dłoń ksieni. Na jej twarzy malował się ból.

– Zole urodziła się na lodzie – odpowiedziała z uśmiechem Nona. – Wam, na równinach, będzie groziło większe niebezpieczeństwo niż nam.

– Weź też pod uwagę – wtrąciła ksieni Szkło – że jeśli Sherzal nie odzyska statkowego serca, jej sojusz ze Scithrowlanami z pewnością się rozpadnie. Noi-Guin zapewne również zwróci się przeciwko niej. Gdy tylko szanse na odzyskanie serca staną się niewielkie, rozsądek każe Sherzal odwołać swe siły, by bronić Wielkiego Wąwozu przed hordami wojennej królowej. Tak z pewnością postąpiłby ktoś zdrowy na umyśle. Podejrzewam, że jeśli uda się wam dotrzeć do lodu, Sherzal nie zaryzykuje kontynuowania pościgu znaczącymi siłami.

Nie potrzebowali żadnych przygotowań. Nie rozdzielano racji, nie dzielono się ekwipunkiem, pomijając tylko ubrania. Nona czekała gotowa, spowita w płaszcz Imbryk. Była uzbrojona w miecz, nóż i osiemnaście gwiazdek.

Imbryk ją uściskała.

– To moje ręce, Nono, a nie pająki biegające ci po plecach. Rozluźnij się.

Nowicjuszka spróbowała to zrobić. Uśmiechnęła się.

– Odprowadź ksienię do domu.

Potem przyszła kolej na uściski Ary. Była szybka jak hunska i nie pozwoliła przyjaciółce usiąść.

– Wróć do nas – wyszeptała jej Jotsisówna prosto do ucha. – Wróć do mnie. – Wsunęła do jej ręki trochę monet. – To może ci się przydać.

Imbryk i Ara się oddaliły. Przed Noną stanął Regol. Sprawiał wrażenie niemal podenerwowanego.

– Uważaj na siebie na lodzie.

Jak zwykle skrywał niepewność pod swym uśmiezkiem.

– Mam uważać na hoole i niedźwiedzie lodowe?

– Skoro tak mówisz. Chodziło mi tylko o to, że tam jest ślisko. – Odwrócił się, by odejść. – Kiedy wrócisz, mogłabyś odwiedzić nas w Caltess. – Ruszył w stronę swych towarzyszy. – Wiem, że Denam za tobą tęskni.

Ksieni Szkło, osłaniana od strony przepaści przez gwardzistę inkwizycji, Melkira, ruszyła przodem ku głównemu traktowi i długiej drodze na niziny. Kolumnę zamykała Ara. U jej boku szedł Regol. Nona poczuła krótkie ukłucie zazdrości. Jeszcze wczoraj pomyślałaby, że to wina Keota. Odwróciła się w stronę czekającej na szlaku Zole. W oddali widać było padający na stoki blask łuny płonącego pałacu Sherzal. Wydawało się jednak, że pożar słabnie.

– Pora ruszać w drogę – odezwała się nie wiadomo do kogo.

Odkąd utraciła diabła, brakowało jej słuchacza dla myśli, a także kozła ofiarnego, którego mogłaby winić za niegodne uczucia. Gdzieś w ciemnościach nad nią kryły się niewidoczne górskie szczyty. Miała przed sobą żmudną podróż, wyłącznie w towarzystwie Zole.

* * *

– Nie zostawaj z tyłu.

Dziewczyna z plemion lodu szła przodem, wlepiając spojrzenie w popękane skały przed sobą.

– Postaram się nie oddalać zbyt daleko w żadnym kierunku.

Nona wciągnęła w płuca haust zimnego powietrza i znowu ruszyła w górę.

Płaszcz Imbryk osłaniał ją nieco przed zimnym wiatrem. Inne elementy ciepłego ubrania pochodziły od dwóch gości, którzy zdołali dotrzeć do karety, ale łucznicy Sherzal sprawili, że nie mogli już jej opuścić. Na nogach miała buty zabitego mężczyzny. Nie pasowały na nią zbyt dobrze, ale lepsze to niż chodzić boso po lodzie. Na trakcie Nona uważała się za ciepło ubraną. Gdy jednak wspinały się na stoki, drżała z zimna na każdym postoju, mimo wielkiego wysiłku wkładanego we wspinaczkę.

Idąc za Zole, Nona trzymała się na dystans co najmniej dwóch albo nawet trzech metrów. Jeśli zbliżyła się bardziej, rytm statkowego serca wypełniał jej kości swą wibracją, a każda myśl mogła się skupić w niezależne stworzenie gotowe sponiewierać jej umysł. Gdy zaś oddaliła się bardziej, przestawała widzieć światło.

Łuna statkowego serca miała za zadanie przyciągać pościg, a także oświetlać obu dziewczynom drogę na górskich stokach. Nona szybko nauczyła się interpretować chaos czarnych jak noc cieni oraz lśniącego słabym, fioletowym blaskiem powierzchni produkowany przez niezwykłą lampę Zole. Grawitacja i twarde skały udzieliły jej surowej, lecz szybkiej lekcji.

Wędrówka po skalistych stokach Grampainów była boleśnie powolna. Nona nie знаła gór, a Zole wiedziała o nich niewiele więcej. Mówiła, że lód z reguły jest płaski. Pierwszym szokiem było dla nich odkrycie, jak szybko tracą siłę podczas wspinaczki po stromym stoku. Nona wiedziała, że jest w dobrej formie, ale po półgodzinie dyszała już ciężko, a niedawno uzdrowiona noga bolała ją prawie równie mocno jak wtedy, gdy miała w niej otwartą ranę. Mroźny, porywisty wiatr również stał się dla nich nieprzyjemnym objawieniem. Grampainy zmuszały do wspinaczki nie tylko nowicjuszek, lecz również wichurę, a ta, wyraźnie niezadowolona z tego zadania, zostawiła całe swe ciepło na równinach, jakby chciała sobie ulżyć. Skały nad nimi błyszczały od szronu. We wszystkich szczelinach gromadził się lód.

– Zbliżają się.

Nona obejrzała się i ujrzała długi wąż świetlików wijący się wzdłuż grani, po której wspinały się całkiem niedawno. Odległość zmieniała wszystkie lampy oświetlające drogę ścigającym w świecące punkty. Nona i Zole traciły

przewagę, powoli, lecz niepowstrzymanie. Żołnierze znali te góry i patrolowali je regularnie. Ich zadanie było łatwiejsze.

– Są już blisko.

Zole chrząknęła.

– Nie damy rady im uciec. – Nona czuła się tak, jakby po prostu skarżyła się, że jest przemarznięta i zmęczona. A także przerażona myślą o niewidocznych przepaściach ukrytych za wyszczerbionymi turniami ukazującymi się po obu ich stronach. Niewidoczne pułapki napełniały ją znacznie większym strachem niż groźba upadku ze ścieżki Miecza.

– Zole!

Dziewczyna z plemion lodu zatrzymała się, nie oglądając się za siebie.

– Nie chodzi mi o to, żeby przed nimi uciec.

– W takim razie co zamierzasz? – zapytała Nona, marszcząc brwi.

– Szukam najlepszego miejsca, żeby ich zabić.

– Zabić... – Nowicjuszka obejrzała się na żołnierzy. – Przecież ich są setki.

– Setki głupców, którzy zapuścili się w góry w pogoni za kimś, kto raz im już pokazał, jak wygląda skalna lawina.

Światłne punkciki migotały lekko. Posuwały się naprzód bardzo powoli. Każdą z tych pochodni trzymała ciepła ręka, a w lukach między nimi wspinali się kolejni żołnierze.

– Czy nie możemy się ukryć?

Zabijanie przychodziło jej łatwo, gdy nieprzyjaciel podnosił broń przeciwko niej, ale pozbawić życia tak wielu żołnierzy cesarstwa, wykonujących rozkazy dowódcy... Pomyślała, że to złe. Przywołała obraz twarzy Zole w chwili, gdy dziewczyna z plemion lodu pojawiła się na trakcie. Rozświetlał ją blask statkowego serca, a w tańcu zrodzonych z niego cieni było coś demonicznego. Czy diabły zapanowały nad jej przyjaciółką? Czy wbiły pazury w jej serce? Zole się odwróciła i blask padł na ramiona Nony. Jego nacisk narastał, był niemal fizycznym dotykiem.

– Trudniej jest ukryć się w skale niż ją na nich zwalić. Poza tym, gdybyśmy się ukryły, nie mogłybyśmy wędrować. Otoczyliby nas. Są wśród nich Noi-Guin, a niektórzy z nich z pewnością potrafią wykryć bliskość statkowego serca, tak samo jak ty i ja. Nie zdołałybyśmy ukrywać się długo.

Nona oplotła się ramionami, nie odzywając się ani słowem. Nie miała nic do dodania. Choć raz Zole powiedziała wszystko.

Nad szczytami wstawał świt. Na stoki wylewała się fala szarego światła.

Czarny wąż, którego głowa znajdowała się teraz tylko kilkaset jardów za nimi, zaczął się rozpadać na pojedyncze sylwetki.

Zole rozpoczęła wspinaczkę na powierzchnię tak bliską pionu, że słowo „urwisko” wydawało się odpowiednim określeniem. Nona wpatrzyła się w gładką powierzchnię. Nie miała pojęcia, jak można by się na nią wdrapać. Mimo to Wybrana pięła się niepowstrzymanie w górę. Statkowe serce niosła w plecaku. Nie potrzebowała już jego światła.

– Jak...?

Nona wzruszyła ramionami, wzięła się w garść i ruszyła za przyjaciółką, wbijając w skałę ostrza defektowych noży.

Po drodze zauważała tu i ówdzie miejsca, w których powierzchnia skały wyglądała inaczej. Pokrywały ją zmarszczki, jak masło, które się stopiło, ale zakrzepło ponownie, nim zdążyło spłynąć w dół. Zole sama tworzyła dla siebie uchwyty i pozwalała im się zamknąć, nim ruszyła w dalszą drogę. To pozwoli im zyskać na czasie. Żołnierze będą musieli znaleźć wśród siebie prawdziwego wspinacza, który przywiąże dla nich linę, bądź też poszukać dłuższej drogi.

Po sześćdziesięciu, może siedemdziesięciu jardach wspinaczki Nona dołączyła do Zole na półce skalnej biegnącej wzdłuż ściany. Powyżej wznosiło się kolejne urwisko. Wdrapała się na płaską przestrzeń między dwiema skalnymi ścianami i położyła się na niej bezwładnie, wciągając w obolałe płuca głęboki haust powietrza. Clera zażądałaby: „Nieś mnie”. Na tę myśl Nona parsknęła śmiechem.

– Dobrze się czujesz?

Siedząca w odległości kilku jardów Zole spojrzała na nią z zasępioną miną.

Nona przetoczyła się na brzuch.

– Nie.

Pierwsi żołnierze pojawili się już u stóp urwiska i zaczęli się zastanawiać, w jaki sposób uciekinierki zdołały wspiąć się na górę.

– I co teraz? – zapytała Nona.

– Czekamy.

* * *

Nie próbowała się sprzeciwić. Leżała jak zabita, aż wreszcie chłód bijący od skały kazał jej usiąść. Skuliła się pod urwiskiem, szukając osłony przed

wiatrem. Siedemdziesiąt jardów pod nimi żołnierze nie przestawali się gromadzić u podstawy urwiska, aż wreszcie zabrakło dla nich miejsca. Kolejka ciągnęła się na trasie za nimi. Zaczęli się kłócić, tak głośno, że strzępki rozmowy docierały do nowicjuszek.

– Nie zmieści się ich tam już więcej – stwierdziła Nona. – Powinnaś zrobić, co tam właściwie zamierzasz zrobić.

– Zaczekajmy.

– Na co?

– Na dowódców. I na Noi-Guin.

– Jak poznasz, że to oni?

Nona wpatrzyła się w ukryte pod hełmami głowy w dole.

– Ci, którzy zaczną się wspinać, będą Noi-Guin. Żeby rozpoznać oficerów, patrz, w którą stronę zwracają się żołnierze.

– Tam! – Nona wskazała miejsce, w którym jeden ze ścigających, nieróżniący się wyglądem od pozostałych, zaczął się wspinać na prawie pionową skałę. – I tam.

Dwaj następni rozpoczęli wspinaczkę nieco dalej.

– Nigdy nie jesteśmy bardziej zagrożeni niż podczas pościgu – skwitowała Zole.

– Czy tak mawiano na lodzie? – Nona prychnęła pogardliwie. – Czy to mądrość plemion?

Na dole mogło być nawet pół tysiąca żołnierzy. Z pewnością nie sprawiali wrażenia, że cokolwiek im zagrażało.

– Tak powiedziała ksieni Szkło. – Zole zrzuciła plecak, wyjęła statkowe serce i uniosła je w jednej ręce. Wydawało się za duże, by mogła je bezpiecznie trzymać w ten sposób. – Trzymaj się – powiedziała to, co pomyślała Nona.

Zole uniosła rękę nad głowę, a potem walnęła statkowym sercem w skałę tuż poniżej szczytu urwiska. Uderzenie było dziwne. Fragmenty kamienia nie posypały się na boki ani nie rozległ się głośny trzask. Całą górę wypełnił głęboki impuls. Nona poczuła go przez wsparte o skałę plecy. Wszyscy trzej wspinacze zamarli w bezruchu. Minęła chwila. Po niej następna. A potem nadszedł wstrząs, który cisnął nowicjuszka w stronę przepaści, jakby cała góra się wzdrygnęła. Tylko refleks hunski w połączeniu z defektowymi nożami zdolnymi wbić się w kamień uratował ją przed upadkiem.

Wszystko, co znajdowało się poniżej nowicjuszek, pomijając tylko górne

dwanaście stóp urwiska, oderwało się od stoku i runęło w dół niczym ruchoma skalna zasłona, rozpadająca się na coraz drobniejsze fragmenty zsuwając się po głębiej położonych warstwach, które pozostały nietknięte. Scena pod nimi zniknęła w powiększającym się obłoku kurzu.

Zole wstała i schowała statkowe serce do plecaka.

– Idź za mną – rozkazała i ruszyła wzdłuż skalnej półki.

– Gdybyśmy wspinały się dalej, mogłybyśmy zgubić ocalałych – zauważyła Nona, wpatrując się w pył z niezdrową fascynacją.

– Nie chcemy, żeby nas zgubili! – odkrzyknęła Zole, nie oglądając się. – Tylko żeby nas nie złapali.

Nona wahała się jeszcze przez chwilę, po czym popędziła za dziewczyną z plemion lodu, nim ta zdążyła zniknąć w niesionym wiatrem obłoku. Nie czuła się jak tarcza. Właściwie nie było z niej żadnego pożytku. W najlepszym razie była zapasowym bagażem. W głowie miała mętlik od nieustającego nacisku statkowego serca. Jej myśli były powolne i niezorganizowane.

* * *

Zole przez pewien czas prowadziła je z powrotem na północ, po czym zaczęła się wspinać na ścianę zwróconą na południe. Zarządziła postój w miejscu, gdzie skalna iglica zapewniała choć częściową osłonę przed wiatrem, po czym w jakiś cudowny sposób wydobyła z plecaka prowiant i wodę.

– Skąd...? – zapytała Nona, przyjmując od niej pasek suszonego mięsa i niemal całkowicie wypełniony bukłak.

– Przygotowałam się do wędrówki.

Dziewczyna z plemion lodu wepchnęła sobie do ust poczerniały pasek podróżnej wołowiny i zaczęła żuć go metodycznie.

– Szłaś po mnie – stwierdziła Nona. Po więziennych pomyjach twarde mięso eksplodowało smakiem w jej ustach, wypełniając je śliną.

– Szłam za siostrą Imbryk – odpowiedziała Zole, nie przestając poruszać szczękami.

– Ale wiedziałas, że ona szuka mnie.

– Tak.

– Dlaczego postanowiłaś to zrobić?

Nona pragnęła usłyszeć odpowiedź z ust dziewczyny z plemion.

– Jesteś Tarczą. Potrzebuję twojej ochrony.

– Nie wierzysz w takie rzeczy. To tylko wymysły.

Nona z wysiłkiem powstrzymała się od opróżnienia bukłaka.

– Wszystko, co kiedykolwiek powiedziano, to wymysły. Przodek, Nadzieja i wszyscy ci mali, zieloni bogowie z Korytarza, którzy umrą, kiedy lód się zamknie.

Nona otarła usta.

– A na lodzie? Czy czcicie tam bogów wiatru?

Zole wzruszyła ramionami.

– Niektórzy czczą.

– I opowiadacie historię o przyszłości.

– Może mamy proroctwo o czarnookiej bogini, która uratuje nas wszystkich, i o dziecku lodu o czterech krwiach, którego zadaniem jest odprowadzić ją do domu. – W kącikach ust Zole pojawił się słaby uśmiešek. Dziewczyna wstała i zarzuciła sobie plecak na ramiona. – Pora ruszać dalej.

– W górę? – zapytała z przygnębieniem Nona.

– W górę. – Zole skinęła głową. – Spróbują nas wyprzedzić. Noi-Guin będą chcieli zaatakować nas z kilku kierunków jednocześnie.

– Nie możesz po prostu zrzucić im na głowę kolejnych skał?

– To jest... wyczerpujące. – Dziewczyna z plemion lodu potarła nadgarstek, w miejscu gdzie Nona widziała przedtem diabła. – Wolałabym nie sprawdzać, czy dam radę to zrobić.

To była prawda. Nona pierwszy raz w życiu zobaczyła na twarzy Zole bruzdy zmęczenia. Zaskoczyło ją to i przyprawiło o szok. Zanim jej towarzyszka zaczęła czynić cuda, nigdy nie wydawała się do końca ludzka.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Nona wstała z uderzeniem dzwonu, stoczyła się z łóżka i pośpiesznie wciągnęła na siebie habit, nie zważając na to, co ją otaczało. Większość nowicjuszek nadal się ubierała, a Ruli właśnie wysunęła głowę spod koca na nalegania Juli. Włosy miała zdumiewająco rozczochrane.

– Życzę ci szczęścia!

Alata uśmiechnęła się do niej, zaplatając włosy Leeni w rudy warkocz.

Nona zatrzymała się tylko po to, by sprawdzić, czy w drzwiach nie ma żadnych złośliwych nici, po czym zbiegła na dół, pokonując po cztery stopnie. Pierwsza wpadła do refektarza i sięgnęła po chleb, nim jeszcze zdążyła wsunąć nogi pod stół Klasy Świętej. Gdy dołączyła do niej Ketti, Nona wypełniła już talerz po raz drugi i z determinacją zaatakowała stertę boczków.

– Ja nie mogłabym nic przełknąć, mając przed sobą finał Miecza – wyznała druga dziewczyna, sięgając po jajka.

Nona mruknęła z wypełnionymi ustami. Posiłki w Słodkiej Łasce nie były już tak obfite i urozmaicone jak w czasach, gdy dotarła tu jako zagłodzone dziecko. Większą część wybrzeży Marnu zajęli Durnijczycy, a Scithrowianie przekroczyli Grampainy. Obie nieprzyjacielskie armie posuwały się naprzód powoli, lecz sprawiały wrażenie niepowstrzymanych jak lód. O żywność było coraz trudniej, nawet w zasięgu wzroku od murów stolicy.

– Jedz, póki możesz.

Nona sięgnęła po wodę. Żałowała, że nie udało się jej utyc na zapas. Jeśli nadejdzie klęska głodu, umrze pierwsza, podczas gdy ktoś taki jak siostra Róża mógłby stracić połowę wagi i przeżyć. Niemniej zamierzała próbować dalej.

– Życzę ci szczęścia!

Jula usiadła naprzeciwko i omiotła spojrzeniem różne parujące wazy ustawione pośrodku stołu. Zawsze poświęcała około pięciu minut na staranne rozważenie wszystkich opcji. A potem wybierała owsiankę.

– Proszę.

Ketti pochylała się nad blatem i popchnęła wazę z owsianką w stronę Juli.

– Pomyślałam sobie, że mogłabym spróbować dziś czegoś innego.

Jula zmarszczyła brwi, przyglądając się grzybom.

Ketti i Nona wymieniły szybko spojrzenia mówiące: „nie zrobisz tego”.

Joeli usiadła u przeciwległego końca stołu. Jej włosy błyszczały, jakby promienie słońca specjalnie dla niej zdołały się przedrzeć przez chmury. Habit jakimś cudem sprawiał wrażenie uszytego na jej osobiste zamówienie. Było jej w nim do twarzy jak w sukni balowej.

– Finał Miecza! Nono, widzę, że jesteś aż różowa z ekscytacji. – Joeli uśmiechnęła się radośnie. – Prośmy Przodka, by dobrze ci poszło.

Wszystkie nowicjuszki ją zignorowały. Od chwili powrotu Joeli nieustannie była dla nich miła, jakby były jej najlepszymi przyjaciółkami. Nona potrafiła niemal sobie wyobrazić, że akademik wynajęty przez lorda Namsisa zmienił nie tylko wspomnienia Joeli z wydarzeń w pałacu Sherzal, lecz również jej opinię o pozostałych nowicjuszkach. Rozmieszczone wszędzie nici-pułapki zadawały jednak kłam jej uśmiechom.

Do stołu podeszła Ghena. Na jej gęstych kędziorach perliły się krople deszczu.

– Życzę ci szczęścia...

– Tu nie chodzi o szczęście! – Nona pohamowała gniew i zmusiła się do ściszenia głosu. – Dziękuję. Postaram się dobrze wypaść.

Żałowała, że powiedziała wszystkim o dacie próby. Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu, odsunęła krzesło od stołu i wstała, by odejść. Dopiero w tej chwili poczuła napięcie wypełniające jej kończyny. Dzisiaj stanie przed nauczycielką Miecza, bez zbroi, z mieczem w ręku, i to, jak się jej powiedzie, zdecyduje, czy będzie mogła wdziać czerwień.

Po wyjściu z refektarza przywitała ją ulewa. Nona pobiegła do Dworu Miecza, pochylając nisko głowę, wpadła do środka przez główne wejście i zatrzymała się w holu, ociekając wodą. Ara czekała w cieniu przy drzwiach. W obu rękach trzymała miecze ćwiczebne.

– Pomyślałam sobie, że przyda ci się rozgrzewka.

Podążyła jej miecz rękojeścią do przodu.

– Dziękuję.

Nona zsunęła buty i ruszyła po piasku w stronę przebieralni, omijając obszar, na którym miała się odbyć próba.

Wróciła po chwili odziana w biały habit ćwiczebny, taki sam, jaki nosiła Ara. Obie zaczęły *kata* Miecza, stojąc obok siebie – najpierw powolną wersję, łączącą wszystkie elementy formy tak, by stopniowo rozgrzewały i rozluźniały mięśnie. Nona śledziła spojrzeniem wykonującą kolejne elementy przyjaciółkę. Wiedziała, że jej *kata* spełnia wysokie wymagania siostry Łój, ale w ruchach Ary było piękno przyprawiające o ból serca.

– Poradzisz sobie – zapewniła z uśmiechem Ara. Jej oddech przyśpieszył po podwójnym *kata*.

Skrzyżowały miecze. W normalnej sytuacji obie nosiłyby ciężkie habity Miecza i drucziane maski na twarzach. Ale dzisiejszy dzień nie był normalny. Nona nie obawiała się, że nie sprosta wymogom. Najsilniej dręczyło ją pytanie dotyczące miecza. Miała go otrzymać w chwili składania ślubów, jak wszystkie Czerwone Siostry. Powinien być zrobiony ze statkowej stali, podobnie jak oręż siostry Łój. Taka broń w odpowiednich rękach mogła roztrzaskać mniej wart miecz albo przeciąć na pół kamień z zamkowego muru. Nona wiedziała jednak, że żadnej z nowicjuszek, które w ostatnich czasach wdziały czerwień, nie dano miecza ze statkowej stali. Z biegiem lat wiele mieczy utracono, a liczba Czerwonych Sióstr rosła. W dzisiejszych czasach siostrom przybierającym nowe imiona z reguły dawano świeżo wyprodukowane miecze, ze stali pochodzącej z kuźni czarowników z Barronu. W całym Korytarzu nikt nie produkował lepszej, ale nie mogła się ona równać ze stalą starożytnych.

– Gotowa?

Ara zaatakowała w odpowiedzi i Nona ledwie zdołała sparować pchnięcie w twarz. Natychmiast odpowiedziała kontratakami.

Jeśli Nona zrobi dziś wystarczająco dobre wrażenie, może dostanie jeden z nielicznych mieczy z arkowej stali już na początku kariery Czerwonej Siostry, zamiast czekać na śmierć którejś ze starszych mniszek albo odłożyć miecz i poświęcić się modlitwie jako Święta Siostra. Nowe Czerwone Siostry, które nie otrzymały arkowej stali, niektórzy zwali „różowymi”.

Oręż Ary uderzył w miecz Nony i ześliznął się po klindze. Atak został sparowany. Gdy Nona ćwiczyła, większą część jej umysłu ogarniał spokój. W tym spokoju zrodziło się zrozumienie.

– Różowa.

– Słucham?

Ara zatrzymała się na moment i Nona zaatakowała ze zdwojonym

wigorem.

Choć wystrzegła się nici z wielką uwagą, Joeli nadal potrafiła pociągać za jej sznurki na sposoby niewymagające użycia magii. Wystarczyło, że wypowiedziała przy śniadaniu słowo „różowa”, a Nona omal nie odgryzła głowy biednej Ghenie za to, że odważyła się życzyć jej szczęścia.

Odchyliła się, by uniknąć ataku Ary, i podążyła za jej cofającym się mieczem. Gniew na Namsisównę podsycił ogień, który i tak już w niej płonął. Joeli chciała zniszczyć jej koncentrację, wypchnąć ją z zimnego ośrodka pogody ducha, w którym powinna przebywać Czerwona Siostra podczas walki. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że Nona nigdy nie słuchała tych akurat instrukcji nauczycielki Miecza. Gdy walczyła naprawdę, kierowała się gniewem, a jej furii rzadko brakowało paliwa.

Wyprowadziła kopnięcie skierowane na kolano Ary i zbliżyła się błyskawicznie, gdy przeciwniczka odskoczyła do tyłu. Poruszająca się z maksymalną szybkością Nona powstrzymała wolną ręką nadgarstek Jotsisówny, parując uderzenie z góry, które z pewnością by ją powaliło, po czym zaatakowała bok drugiej dziewczyny. W ostatniej chwili obróciła miecz płazem, nim zdążył uderzyć w jej żebra.

– To było... dobre. – Ara zatoczyła się do tyłu. Opuściła miecz, sygnalizując, że się poddaje. – Ach. Nadal trzymała się za żebra. Jutro będzie tam miała czarną linię. – Czy ktoś ci kiedyś mówił, że wyglądasz diabelnie przerażająco, kiedy walczysz na poważnie?

– Nigdy w życiu. – Nona pokazała jej język. – Nic ci się nie stało? – zapytała nagle zaniepokojona. Podeszła do przyjaciółki i delikatnie położyła dłonie na jej żebrach.

– Nic. – Ara odepchnęła ją lekko. – Mam nadzieję, że nie robisz takich przerażających min podczas... walk innego rodzaju.

– Co chciałaś przez to...

– Mówię o nocnych walkach, które toczysz z Regolem...

Ich spojrzenia się spotkały i Nona zastanawiała się przez moment, czy dostrzegła w jej oczach ból. Zniknął on jednak równie szybko, jak się pojawił, ustępując miejsca niepokoju.

Popchnęła przyjaciółkę, która przewróciła się ze śmiechem, ale gdy padła na piasek, uderzyła się w obolałe żebra. Gdy Nona pomagała Arze wstać, przeprasząc ją gorąco, do sali weszła siostra Łój.

* * *

Ksieni i siostry przełożone weszły do sali za nią i zajęły swe miejsca na trybunach. Łój podeszła do Nony i Ary. Z jej ogorzałej twarzy nie sposób było nic wyczytać. Tuż za nauczycielką Miecza szła jakaś mniszka, której Nona nigdy w życiu nie widziała. Wyglądała na dobre dwadzieścia lat młodszą od Łój. Wysoka i szczupła, o cerze mającej odcień starej, wygarbowanej skóry. Była ona jednak gładka, pomijając tylko blizny na obu policzkach. Bliźniacze rany mogły być rytualnymi znakami, niewykluczone jednak, że ich osobliwa symetria była zwykłym przypadkiem. Nieznajoma wbiła w Nonę przeszywające spojrzenie. Można ją było uznać za urodziwą, ale nie miała w sobie nic miękkiego. Jej kości policzkowe były tak ostro zarysowane, że ten, kto by ją spoliczkował, mógłby się skaleczyć.

– Nowicjuszek Arabello, możesz odejść.

Siostra Łój wskazała głową na drzwi. Podczas ostatniej próby Miecza nigdy nie było żadnych świadków poza ksienią i siostrami przełożonymi. W przeszłości zdarzało się, że nowicjuszeki, które próbowały podglądać przez okna, chłostano, a nawet usuwano z klasztoru. Ara oddała miecz ćwiczebny i oddaliła się biegiem, na pożegnanie obrzucając Nonę dodającym odwagi spojrzeniem.

Łój stała między Noną a nieznajomą mniszką, czekając, aż drzwi się zamkną. Nona była o całą dłoń wyższa od obu kobiet i masywniej od nich zbudowana. Niektórzy mówili, że ma w sobie również krew gerantyjską, ale jeśli tak, była co najwyżej dotknięta. Nie będzie kolejnej wojny krwi, jak wtedy, gdy zaczęły się u niej ujawniać marjałskie talenty.

Łój uniosła rękę, wskazując nieznajomą kobietę.

– To jest siostra Żelazo, Nono. Będzie nową nauczycielką Miecza. Przejmuje obowiązki od dzisiaj.

– Nie...

– Robię się już stara, dziecko. My, hunsowie, starzejemy się szybko. Dołączę do Świętych Sióstr i poświęcę całą uwagę Przodkowi, zgodnie ze wskazówkami ksieni.

Nona zerknęła na trybuny. Siostry przełożone siedziały po obu bokach ksieni, Siostra Róża na lewo od Koło. Ta druga wyglądała znacznie starzej, mimo że obie kobiety były w tym samym wieku. Jak zwykle wlepiła w Nonę wrogie spojrzenie jasnych, załzawionych oczu.

– Będziesz walczyła o czerwień z siostrą Żelazo, nowicjuszko. – Łój wyciągnęła miecz z drugiej pochwy, którą miała u lewego boku. To był miecz Czerwonej Siostry, wykuty w Barronie. Wręczyła go Nonie. – Kontrola. Powściągliwość. Szacunek. – Zamknęła palce nowicjuszki na rękojeści. – Na ich podstawie zostaniesz oceniona. Ale w Korytarzu... zwycięstwo również jest dość ważne.

– W takim razie zwyciężę.

Nona cofnęła się, oddalając się łukiem od siostry Żelazo. Nie chciała nowej nauczycielki Miecza, choć nie potrafiła do końca powstrzymać ulgi, że nie będzie musiała stawić czoła siostrze Łój w poważnej walce, z ostrą stalą w dłoniach.

Siostra Żelazo wyciągnęła miecz. Był taki sam jak ten, który dano Nonie, albowiem starcie arkowej stali z pochodzącą z Barronu uszkodziłoby oręż wykuty z tej drugiej albo nawet go zniszczyło. Mniszka nie ruszyła się z miejsca, przechyliła tylko głowę, obserwując, jak Nona stawia stopy. Powiodła spojrzeniem wzdłuż całego ciała dziewczyny, zatrzymując je na jej nadgarstku i palcach zaciśniętych wokół rękojeści. Nowicjuszka miała wrażenie, że poddano ją osądowi i potępiono.

– Jesteś gotowa? – spytała zaniepokojona bezruchem kobiety.

Oparta o mur siostra Łój wzniosła oczy ku niebu.

Nona ruszyła naprzód, unosząc miecz przed sobą. Nie sięgnęła po szybkość, lecz czekała na reakcję. Tego nauczyła się od Zole. Ale siostra Żelazo nie reagowała. Obserwowała tylko ruchy rywalki. Miecz trzymała luźno, jego sztych był zagłębiony w piasku.

Nona podeszła bliżej. I jeszcze bliżej. Tylko dwie stopy dzieliły sztych jej miecza od klatki piersiowej mniszki. Mogła rzucić się naprzód i przebić ją na wylot. Zerknęła niepewnie na siostrę Łój.

W chwili gdy nowicjuszka oderwała od niej spojrzenie, siostra Żelazo odepchnęła na bok jej miecz, uderzając grzbietem dłoni o płaz klingi. Mniszka wypuściła własny oręż i uderzyła Nonę w twarz tak mocno, że aż zadzwoniły jej zęby. Odskoczyła w bok, ale gdy się oddaliła, siostra Żelaza odkopnęła swój spadający na piasek miecz wysoko w powietrze, po czym znowu go złapała.

– Myślisz, że jest gotowa? – zapytała siostrę Łój.

Nona splunęła krwią na piasek. Z jej ust pragnęło się wyrwać kilkanaście różnych zdań, pełnych goryczy bądź gniewu. Przełknęła wszystkie. To jej

wina. W tej grze nie było zasad.

– Spróbuj jeszcze raz.

Siostra Żelazo ruszyła naprzód, unosząc przed sobą miecz, podobnie jak Nona poprzednio. Ani na moment nie odwróciła spojrzenia od rywalki. Skoczyła na nowicjuszkę, nie przejmując się tym, że może ją przebić na wylot. Nona zapadła się w chwilę i spróbowała odepchnąć miecz, jak przedtem zrobiła to Żelazo, ale klinga obróciła się już ostrą krawędzią w jej stronę. I tak ją odepchnęła. Posypały się skry, gdy stal z Barronu uderzyła o defektowe noże. Spróbowała spoliczkować rywalkę, jednak Żelazo była za szybka. Koniuszki palców Nony o włos minęły jej twarz.

Nowicjuszka kopnęła miecz w górę i złapała go, tak samo jak Żelazo przed nią, tyle że ze znacznie mniejszą gracją. Znalazły się w odległości dwóch jardów od siebie. Patrzyły sobie prosto w oczy.

– Dzisiaj nie będzie pazurów, nowicjuszko – dobiegł z trybun głos ksieni. – Tylko miecz, który masz nadzieję dla siebie zdobyć.

Nona skinęła głową i przeszła gładko do ataku. Koniec z zabawą, koniec z grami. Powiedziała sobie, że stoi przed nią Zole. Pomijając Yisht i siostrę Łój, to ona była najgroźniejszym przeciwnikiem, z jakim się kiedykolwiek mierzyła. Była szybka jak myśl, bezlitosna i skuteczna.

Rywalka odpowiedziała burzą ciosów, fint i kontrataków, równie szybka i nieubłagana jak Zole. Jej umiejętności nie kończyły się jednak na tym. W jej dotyku kryło się coś, co pozwalało jej łagodzić ataki klingą miecza, kierować nimi, zmieniać ich kierunek. Przy każdym spotkaniu mieczy Nonie groziło, że broń wypadnie jej z rąk. Siostra Żelazo używała kombinacji, z którymi nowicjuszka nigdy się nie spotkała, serii manewrów, które krok po kroku spychały ją niepowstrzymanie w niewłaściwym kierunku, pozbawiały ją równowagi, kradły impet i czyniły jej miecz bezużytecznym.

Zakończyła długą kombinację cięciem w górę. Tylko wyjątkowa szybkość uratowała Nonę przed trafieniem, choć nie zdziwiłaby się, gdyby, spoglądając w dół, ujrzała na sobie cienką linię krwi. Oddaliła się błyskawicznie i zatrzymała na jednej nodze, sypiąc piaskiem na boki.

– Ach!

Nona zachwiała się. Jej piętę przeszył gwałtowny ból, jakby przeciął ją rozżarzony drut.

Siostra Żelazo ruszyła naprzód, wznawiając atak. Nona obroniła się z desperacją, cofnęła się nieco i odskoczyła w bok, odbijając się zdrową nogą,

by zdobyć trochę wolnego miejsca. Przetoczyła się po piasku, tłumiąc przekleństwo, gdy coś wbiło się jej w rękę tuż nad łokciem. Zerwała się na nogi. Spodziewała się zobaczyć krew spływającą po przedramieniu, ale mimo bólu skóra była nietknięta. Żelazo była coraz bliżej. Nagle Nona coś dostrzegła. W miejscu, gdzie odsunęła piasek na bok, niemalże odsłaniając nagi kamień, ujrzała prawie niewidoczne wklęsnięcie przecinające kamienną płytę. Wiedziała, że gdyby miała czas sięgnąć po wzrok Drogi, zobaczyłaby nic, z pewnością jadowicie zieloną, jak wiele nici-klątww Joeli.

Siostra Żelazo była już bardzo blisko. Nona poruszyła stopą, sypiąc jej w oczy piaskiem. Nic to jednak nie dało. Zmuszona do obrony nie miała czasu oczyścić z piasku większego obszaru i zbadać go dokładniej. Miecze walczących uderzały o siebie raz po raz, wybijając szybki rytm. Z włosów Nony skapywał pot. Jego uwięzione w chwili kropelki nie mogły spaść, nim minęło sześć uderzeń kling.

Stopa Nony zahaczyła o kolejną bolesną nic. Dziewczyna upadła z krzykiem na plecy, odpierając dwa kolejne ataki, nim znalazła się na piasku. Przetoczyła się na bok, unikając stopy próbującej na nią nadeprnąć rywalki. Mniszka wreszcie się cofnęła, być może przypominając sobie, że to ma być próba, a nie morderstwo.

Nona wstała powoli. Siostra Łój przyglądała się jej z zasepioną miną.

– To tylko ból – wymamrotała nowicjuszka, prostując zgarbione ciało i rozluźniając napięte mięśnie rąk i nóg.

Znosiła już gorsze rzeczy. Thurán Tacsis wcisnął w jej ciało naznaczoną symbolem zabawkę, którą zwał Krzywdą. Ból był gorszy niż tysiąc nici. Później przykleiła Krzywdę do jego pleców. Znaleźli go dopiero po ponad dobie. Ponoć ślinił się teraz na lordowskim tronie. Był władcą Tacsisów tylko z nazwy. Nikt nie wiedział, dlaczego jego ocalały syn, Lano, nie kazał go dyskretnie zabić.

– Tylko ból.

Powtórzyła te słowa wystarczająco głośno, by siostra Żelazo je usłyszała. Nona wyobraziła sobie Joeli zakradającą się tu pośrodku nocy, by zostawić na piasku w Dworze Miecza przepojone złośliwością nici starannie dostrojone do Nony. To było prawdziwe dzieło sztuki. Wątpiła, by w całym cesarstwie znalazło się więcej niż sześciu pracujących z nimi zdolnych dokonać czegoś takiego. Być może nawet mniej. Wezbrał w niej krwawy gniew. Jego żar przebił się przez ból płynący z niewidzialnych ran.

Wykrzywiła usta w drapieźnym grymasie, a potem wycofała się na wydeptany grunt, na którym moc nici już się wyczerpała, i zaatakowała siostrę Żelazo nie ze spokojną skutecznością, jak uczyła ją siostra Łój, lecz ze szczerym, dzikim pragnieniem skrzywdzenia rywalki. Zawarła pokój z ukrytą w niej bestią, rozżarzoną rdzeniem, który zauważył Tarkax Lodowa Włócznia. Pasja dodała jej sił i teraz to siostra Żelazo musiała zaciskać zęby. Gniew zwiększył dodatkowo szybkość Nony, która i tak już była oszałamiająca. Mniszka po raz pierwszy została zepchnięta do defensywy. Tkała biegle swe zasłony, pomagając sobie głębią pogody ducha.

Być może w Dworze Miecza nigdy dotąd nie stoczono tak brzydkiej walki. Niemniej pozostawało faktem, że siostra Żelazo, ich przyszła nauczycielka Miecza, musiała się cofać przed mieczem Nony Grey. Jej włosy również zrobiły się mokre od potu, a umiejętności musiały się wznieść na najwyższy możliwy poziom. Wszystko to wydarzyło się w ciągu kilku sekund i niewiele osób było w stanie cokolwiek zauważyć.

Nona zahaczyła stopą o kolejną nić. Skrzywiła się leciutko, ale w ciągu jednej czwartej uderzenia serca, która jej umknęła, siostra Żelazo sparowała jej atak, kopnęła ją w lewe kolano od wewnętrznej strony, zadała jej cios w twarz i uderzyła w szyję płazem miecza. Dziewczyna z Szarego zwała się na piasek, a gdy spróbowała się podnieść, zauważyła, że sztych miecza siostry Żelazo zatrzymał się kilka cali od jej twarzy.

– Starczy tego, nowicjuszko.

Kobieta stała spokojnie, ale oddychała z wyraźnym wysiłkiem.

Nona stłumiła warknięcie i pozwoliła, by jej głowa opadła na piasek.

– Siostra Łój nauczyła mnie walczyć – dodała mniszka. – Ale nigdy nie uczyła mnie walczyć w ten sposób.

Cofnęła się, pozwalając, by dziewczyna z Szarego usiadła.

Siostra Łój podeszła bliżej, wyciągnęła rękę do Nony i pomogła jej wstać.

– Nowicjuszko, miałam wrażenie, że w walce przeszkadza ci ból. Czy odniosłaś jakieś obrażenia, ćwicząc z Arabellą?

– Nie, nauczycielko Miecza. Po prostu odezwała się stara rana.

Nona nie powiedziała nic więcej. Joeli pozwolono wrócić do klasztoru z uwagi na pałacową politykę. Nawet gdyby ksieni uwierzyła w jej winę, nie mogłaby ukarać Namsisówny ani jej stąd odesłać. Nie w obecnej sytuacji. Na wschodzie Scithrowianie posuwali się naprzód mila za milą, a Durnijczycy zajęli porty na wybrzeżach Marnu.

Siostra Żelazo przyjrzała się Nonie z wyraźnym niezadowoleniem.

– Pytanie brzmi: czy taka wojowniczką będzie odpowiednią reprezentantką Przodka? Gdzie była twoja pogoda ducha? Walczyłaś jak dzikie zwierzę. Nie mogę rekomendować, by dano ci starożytny miecz. Czy w ogóle uchodzi, byś nosiła czerwień?

Nowicjuszka zacisnęła zęby. Ujawnienie sztuczek Joeli mogłoby zmienić opinię mniszki, ale nie chciała, by jej próba miała cokolwiek wspólnego z Namsisówną. Niektórzy twierdziliby, że zawdzięcza czerwień uczynkom Joeli, a potem stanęliby między Noną a jej zemstą.

– Zatem nie otrzyma czerwieni. Tak powiedziała siostra Żelazo! – zawołała siedząca na trybunach Koło. W jej załamującym się głosie pobrzmiwała nuta z dawna wyczekiwanego triumfu.

– Siostra Żelazo zostanie nauczycielką Miecza w chwili, gdy opuścimy tę salę. – Siostra Łój podniosła głos. Nona słyszała coś takiego może ze trzy razy, mimo że spędziła w Słodkiej Łasce połowę życia. – Ale jeszcze nią nie jest. – Położyła dłoń na ramieniu nowicjuszki. Musiała unieść rękę. A kiedyś wydawała się taka wysoka. Nona nie przypominała sobie, by mniszka kogoś dotykała, chyba że po to, by poprawić czyjąś postawę bojową albo udzielić bolesnej reprimendy. Nie zdjęła dłoni z ramienia dziewczyny. – Nona przeszła próbę Miecza. Jeśli przyjmie ordynację i przybierze nowe imię, otrzyma mój miecz, kiedy złożę śluby Świętej Siostry. – Łój spojrzała na Żelazo. – Wiele lekcji, których udzielałyśmy tej dziewczynie, nie przyjęło się dobrze. Ale te najważniejsze się przyjęły. A gdy lód się zacieśni, będziemy potrzebować Czerwonych Sióstr, które potrafią zwyciężać, choćby nawet ich zwycięstwa nie były ładne.

To, co wydarzyło się później, było dla Nony niewyraźną plamą. Ukłony złożone siostrom przełożonym i odwzajemnione przez nie, wymagany oficjalny uścisk z ksienią, długi wymarsz z sali. Nawet się nie zorientowała, w której chwili wybiegła z budynku. Próbę Miecza miała już za sobą. Uniosła ramiona, osłaniając się przed niosącym drobiny lodu wichrem, i ruszyła na poszukiwanie przyjaciółek.

* * *

Zziębnięta, ociekająca wodą Nona dotarła wreszcie do studni. Znajdowała się ona w rzadko odwiedzonym pomieszczeniu na zapleczu pralni tworzącej jedno ze skrzydeł krużganku dla nowicjuszek. Wpatrzyła się w pustkę, by

przywołać obraz Drogi i sprawdzić, czy Joeli nie zastawiła kolejnych pułapek. Nie sądziła, by Namsisówna wiedziała o lochu ukrytym pod centralnym dębem, ale gdyby ktoś przyjrzał się uważnie, mógłby zauważyć pewne wskazówki, a w ostatnich tygodniach nieraz widziała, jak Joeli przypatruje się budynkowi pralni ze skupioną miną.

Zsunęła się na dół po sznurze, pomagając sobie wyłącznie rękami. Mięśnie bolały ją po próbie Miecza, ale nie do tego stopnia, by nie była w stanie zejść po linie. U podstawy zakołysała się, puściła sznur i wylądowała na kamienistym brzegu podziemnego jeziora. Jula, Ruli, Ara i Ketti czekały na nią z boku komory, otaczając ciasnym kręgiem zapaloną świecę. Jej blask padał na opadający ze sklepienia, pokryty skamieniałą warstwą las, jakim były korzenie centralnego dębu.

– Nono! Siostra Łój nie ucięła ci głowy!

Ruli zerwała się na nogi na widok przyjaciółki.

– To była siostra Żelazo, nasza nowa nauczycielka Miecza.

W zasadzie nie powinno się opowiadać o próbie, ale Nona doszła do wniosku, że przynajmniej tą informacją może się podzielić.

– Kto?

– Ale siostra Łój...

– Zdałaś? – zapytała Ara, przerywając pozostałym.

– Tak, zdałam. – Nona uniosła rękę, by powstrzymać następne pytanie Jotsisówny. – I dostanę miecz.

– W takim razie nie będziemy cię nazywać Noną Różową? – zapytała z uśmiechem Jula.

– Nie. – Nona usiadła obok Ruli. – Jeśli pozwolą mi złożyć śluby, zostanę prawdziwą Czerwoną.

– Ale jak...

– Nie jesteście tu po to, żeby mówić o mojej próbie Miecza – przerwała jej Nona. – Miałyśmy porozmawiać o książce Juli.

– Hej, to nie jest moja książka – sprzeciwiła się nowicjuszka.

– Szkoda. Gdyby była twoja, nie musiałybyśmy zadawać sobie tyle trudu, żeby ją ukraść.

Ketti zmarszczyła brwi, po czym nagle się rozpromieniła, jakby wróciła do niej determinacja.

– Omawialiśmy wszystko raz jeszcze, Nono. Wszystkie się zgadzamy, żeby to zrobić, będziemy potrzebowały dwóch rzeczy, obie musimy ukraść

i nie mamy pojęcia, jak to zrobić.

Ara uniosła dwa palce gotowa do odliczania.

– Musimy popełnić kradzież, zanim będziemy mogły popełnić kradzież – wtrąciła Ruli, nie okazując najmniejszego śladu wyrzutów sumienia z powodu planowanego przestępstwa. – I spotykamy się pod ziemią, przy tylko jednej świecy. Zupełnie jak Noi-Guin!

Ara zmarszczyła brwi, widząc entuzjazm koleżanki.

– Po pierwsze, potrzebujemy *Historii zaginionych miast* z sekretnej biblioteki siostry Patelni. Bez zakazanej książki do oddania nie będziemy miały pretekstu, by zbliżyć się do skrytki wielkiego kapłana. – Zgięła jeden palec. – Po drugie, potrzebujemy oficjalnej pieczęci ksieni. Jeśli list nie będzie jej miał, nie wpuszczą nas do środka.

Nona również uniosła jeden palec.

– Potrzebujemy też kropli do oczu, nad którymi pracowała Trucicielka.

– Miała powody, by je schować, Nono – sprzeciwiła się wyraźnie wstrząśnięta Jula. – Są niebezpieczne. Mówiła, że można od nich oślepnąć.

– Tylko w ten sposób mogę uniknąć rozpoznania – nie ustępowała Nona.

– Poza tym świetnie po nich wyglądasz – dodała Ketti.

– To nie musisz być ty, Nono – zauważyła Ara. – Każda z nas sobie poradzi.

– To muszę być ja. I nie chodzi o to, żeby dobrze wyglądać, Ketti. – Nona zerknęła na przyjaciółkę. Choć rzeczywiście czuła się zachwycona przez te kilka dni, gdy jej oczy wyglądały jak u zwyczajnych ludzi, Regol powiedział, że bardziej mu się podoba z takimi, jakie ma zawsze. Jedynymi w swoim rodzaju. Jednakże bez względu na to, co mówił, bardzo długo wpatrywał się w jej nowo oczyszczone oczy i jakąś częścią jaźni pragnęła, by to wydarzyło się znowu. – Po czwarte! – dodała, nim Ara i Jula zdążyły się sprzeciwić. – Potrzebujemy marjańskiego empaty o wielkim talencie, bo inaczej nic z tego nie będzie.

– Zatem musimy spełnić cztery niemożliwe warunki.

Ara zakreśliła ciemnością wokół płomienia świecy, wysyłając do lotu ptaki z cienia.

– Nie. – Nona pokręciła głową. – Tylko dwa. Jak mówiłaś.

– Ale...

– Empatę znalazłam wczoraj na walkach. Najsilniejszego, jakiego spotkałam w życiu. – Cztery dziewczyny jednocześnie otworzyły usta, ale

Nona nie dała im dojść do słowa. – Mam też to.

Wyciągnęła spod habitu bursztynowy dysk. Po jednej jego stronie wryto głęboką płaskorzeźbę, a brzegi zabezpieczono złotą pętlą. Całość obracała się powoli na również złotym łańcuszku.

– Pieczęć ksieni... – Jula wybałuszyła oczy z wrażenia. – Skąd...?

– Ukradłam ją, kiedy uściskała mnie po próbie Miecza.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Imbryk szła przez miasteczko spowita w kokon cienia. Za godzinę wielkie czerwone oko słońca ujrzy ślady rzezi, ale nie było tu już innych świadków, którzy zobaczyliby, jak jego blask przegania noc. Pożary już się wypaliły, a dym umknął z wiatrem, ale smród spalenizny nie zniknął. Smród, zabici i ruiny ich domów.

Scithrowlanie nie oszczędzili nikogo. Zostawili też trupy swych pobratymców, rozrzucone tu i ówdzie między ciałami chłopów i tkaczy, a także dzieci, które pewnego dnia mogły odziedziczyć po nich te zajęcia. W wejściu do niespalonej chaty leżała martwa jasnowłosa dziewczynka. We włosach miała błoto i słomę. Obok spoczywała kobieta ściskająca ranę, która ją zabiła. Ślady na błocie wskazywały, jak daleko zdołała się doczołgać, żeby dotrzeć do córki. Skonała trzy jardy od dziecka, nie zdoławszy dotknąć go po raz ostatni.

W porcie jedna łódź nadal płonęła pośród poczerniałych, pogrążających się w wodzie wraków. Spoglądająca na to przez oczy Imbryk Nona zastanawiała się, jaki ładunek mógł podtrzymywać ogień tak długo, podczas gdy wszystkie pozostałe pożary dawno już zgasły. Wiedziała, że mniszka przyciągnęła tu jej zaspany umysł za pomocą nici po to, by coś jej pokazać. Od niedawna Nona zbyt często staczała się z łóżka, ziewając szeroko, bo w nocy budziła się w ciele Szarej Siostry śledzącej wyznaczoną ofiarę. Ostatnio był nią scithrowlański dowódca otoczony przez pięciuset swoich żołnierzy. Imbryk spowiała się w cień pośród mniejszych namiotów i dotarła do wielkiego, w którym oficer spał pod futrem hooli. Nona nie miała pojęcia, dlaczego przyciągali uwagę do swych wodzów, dając im takie luksusy. W cesarstwie dowódcy spali w prostych namiotach, takich samych jak zwykli żołnierze, po to właśnie, by zapobiec tego typu skrytobójczym atakom.

Imbryk odwróciła się od pogrążonego w mroku jeziora i ruszyła ku granicy miasteczka. Chciała coś pokazać Nonie. Podczas takich lekcji rzadko się odzywała. Potrzebowała maksymalnego skupienia, by pozostać przy życiu.

Nawet tu mogli czaić się scithrowlańscy miękcy, gotowi zabijać zwiadowców bądź brać ich do niewoli, albo Noi-Guin, nieczujący lojalności do żadnej ze stron, wierni jedynie pieniądзом, które im zapłacono.

Przed nimi majaczył większy budynek. Przed nocnym wzrokiem Imbryk nie mógł się ukryć żaden szczegół. Dom zbudowano z kamieni. Jego dach zniknął, zapewne pochłonęły go płomienie, choć smród spalenizny wydawał się tu słabszy. Imbryk podeszła bliżej. Za budynkiem widniały nagrobki. Dziesiątki nagrobków. Zatem był to kościół. Imbryk spojrzała ku niebu. Świeciła na nim biała Nadzieja otoczona morzem karmazynowych gwiazd. Kościół Nadziei, z założenia pozbawiony dachu, by białe światło mogło wnikać do środka i zmyć wszelkie grzechy.

Gdy Imbryk zbliżyła się do roztrzaskanych drzwi, Nona uświadomiła sobie nagle, gdzie się znajduje. To było Białe Jezioro, niespełna osiemdziesiąt mil od Prawdy. Białe Jezioro, gdzie jej matka spoczywała pod ziemią, a kaznodzieja Mickel z pewnością leżał teraz na niej. Luźne odziały Adomy pustoszyły obecnie okolice odległe zaledwie pięć dni marszu od stolicy. Szybkie konie mogły zanieść najeźdźców do podnóża Skały Wiary w ciągu niespełna połowy tego czasu.

Coś nagle przyciągnęło uwagę Imbryk. Coś, czego Nona nie zauważyła. Mniszka wcisnęła się w ścianę kościoła i przyciągnęła ciemność do siebie, jakby zaczerpywała tchu. Noc wnikała w nią jak inkaust w bibułę. Po drugiej stronie cmentarza pojawiła się blada, poszukująca czegoś macka, niemalże przylegająca do gruntu i niematerialna jak mgła. Kolejna, długa na wiele jardów, przesuwiała się między grobami. Pająk bólu, istota stworzona przez miękkich służących scithrowlańskiej wojennej królowej Adomie. Krążyły pogłoski, że hodują oni podobne potwory, uwalniają demony z czarnego lodu i umożliwiają im zawarcie piekielnego przymierza z żywym ciałem.

Na nagiej ziemi pojawiły się kolejne macki. Jedna z nich, cienka jak wygarbowana skóra i szeroka na dłoń, prześliznęła się bezgłośnie nad szczytem ściany kościoła zaledwie kilka jardów od głowy Imbryk. Nawet w tej odległości na skórze mniszki pojawiły się echa bólu, jaki spowodowałyby dotknięcie macki.

Nona obudziła się zlaną potem i samotna. Zwinęła się w kłębek, mocno oplatając się ramionami. Leżała w mroku dormitorium Klasy Świętej, starając się uciszyć łomoczące serce. Imbryk wytrąciła ją z równowagi,

zmusiła do maksymalnego skupienia.

Sen nie wrócił do rana. Zbliżała się chwila grozy. Z pozoru wieczny pokój panujący w klasztorze nie miał szans przetrwać. Bezczyenne dni, sprzeczki z przyjaciółkami, dziecięca rywalizacja, wszystko to stawało się już przeszłością. Ze wschodu nadchodziła czarna fala i całe cesarstwo nie miało wystarczających sił, by się jej oprzeć.

* * *

– Nawet nie wiemy, czy ta książka rzeczywiście istnieje. W końcu wielki kapłan nie przybija listy zakazanych ksiąg do swoich drzwi.

Ara stała z Julą i Noną po zawietrznej kopuły Przodka, wpatrując się w Wieżę Drogi przypominającą ciemny kamienny palec.

– Inkwizycja spaliła moją *Księgę świętego Devida* – zauważyła Nona.

– To nie była twoja księga, a poza tym Imbryk nie powinna jej była trzymać w bibliotece. – Co więcej, to była nielegalna książka, a nie zakazana. Nielegalne książki się pali, a zakazane są po prostu... zakazane.

– Jak to możliwe, że siostra Patelnia ma tę książkę, o ile ona rzeczywiście istnieje?

– Wiemy, że istnieje, bo w innych księgach Akwinaty są odniesienia do niej, których zapomnieli usunąć. I wiemy, że siostra Patelnia ma tę książkę, bo cytuje ją, kiedy mówi o zaginionych miastach.

– Nie czytałyśmy jej! Skąd wiesz, co cytuje?

Ara wzniosła oczy ku niebu.

– Akwinata ma bardzo charakterystyczny styl – odparła Julia, krzyżując ręce na piersi.

– I to wszystko? Mamy się włamać do tajnego pokoju siostry Patelni, bo ktoś miał charakterystyczny styl? – zapytała Ara.

– Skąd wiesz, że nie nauczyła się tych cytatów na pamięć? – dodała Nona.

– Wciąż czasem mówi na ciebie „Nina” – zauważyła z uśmiechem Julia.

– Masz trochę racji. – Nona skinęła głową. – Będę musiała dotrzeć do Trzeciego Pokoju.

– Albo ja – wtrąciła Ara.

– Wiesz jak to zrobić?

– Nie. Ale ty też nie wiesz.

Nona zwróciła się w stronę wieży.

– W takim razie spróbujemy obie.

* * *

Nona przyglądała się z uwagą Wieży Drogi. Czarna sylwetka nowicjuszek rysowała się na tle nieba. Siostra Linijka mówiła dziewczynie, że to najstarszy budynek na Skale Wiary, wiele stuleci starszy niż klasztor. Biorąc pod uwagę, że we wszystkich komnatach poza tymi, które znajdowały się najwyżej i najniżej, nie było okien, nowicjuszka podejrzewała, że zbudowano ją dla potężnego maga Drogi, choć imię jej pierwszego mieszkańca zaginęło w pomroce dziejów. Podeszła do wschodniego wejścia. Narastał w niej lęk. Nie można było powiedzieć, że próbowały dokonać niemożliwego. Każda nowicjuszka, która miała ambicje zostać Mistyczną Siostrą, musiała wejść do Trzeciego Pokoju bez niczyjej pomocy. To był element próby Drogi. Być może jedyny. Nona zamierzała wybrać czerwony habit, a nie niebieski noszony przez Mistyczne, ale próbę Drogi i tak chciała zaliczyć.

Ruli weszła za Noną przez wschodnie drzwi, a Ara przez północne. Spotkały się u podstawy schodów, w holu portretów. Z oprawionych w drewniane ramy obrazów spoglądały na nie co najmniej dwa tuziny Mistycznych Sióstr. Każdą z kobiet przedstawiono na tle abstrakcyjnych wyobrażeń jej magii. Obrazy były bardzo różnorodne. Nona najbardziej lubiła młodą, rudą Świętą Czarownicę, której włosy zmieniały się w płomień. Jeśli przyjrzeć się dokładniej, można było zauważyć, że w mroku obu źrenic płoną maleńkie karmazynowe gwiazdki.

– Wiemy dwie rzeczy – oznajmiła Nona, gdy Ara do nich dołączyła.

– Jakież?

– Pierwsza, to, że chodzi o Drogę. W przeciwnym razie Joeli uporałaby się z zadaniem już przed kilkoma miesiącami. – Ara i Nona musiały czekać bardzo długo na indywidualne lekcje, których siostra Patelnia udzielała kandydatkom do próby Drogi. Starszuszka wolała uczyć tylko jedną nowicjuskę na raz, a wiedza, jaką próbowała przekazać Namsisównie, najwyraźniej nie mogła się przebić przez jej czaszkę. – Joeli Namsis nie potrafiłaby postawić dwóch kroków na Drodze, nawet gdyby ją na nią rzucono.

– To prawda... – przyznała Ara.

– A po drugie, wiemy, że próba musi dla każdej osoby wyglądać inaczej. W przeciwnym razie Patelnia uczyłaby całą naszą trójkę jednocześnie.

Ara ruszyła w górę. Jula i Nona podążały tuż za nią. Posuwały się naprzód bezgłośnie, aż wreszcie zatrzymały się przed drzwiami klasy.

– Czy naprawdę powinniśmy to robić? – zapytała Jula po raz dziesiąty dziś rano.

– Nie – odpowiedziała Ara.

– Wcale tego nie robimy. A przynajmniej ty tego nie robisz, Julo. Mimo że to był twój pomysł! Zapomnij o tym, co powinniśmy. Czy ta książka pozwoli nam się dostać do biblioteki Wielkiego Kapłana? Czy znajdziemy tam *Księgę księżycy* Akwinaty? I czy księżyc uratuje cesarstwo?

Nona przyglądała się twarzy dziewczyny, bladej w świetle dnia przesączającym się do klasy przez szczeliny otaczające klapę w dachu.

– Księżyc to nasza jedyna szansa – rzekła cicho Jula.

Nona skinęła głową. Jej przyjaciółka głęboko wierzyła w Akwinatę i jego księgę. Imbryk pokazywała Nonie okropności wojny za pośrednictwem ich więzi nici. Cesarstwo przegrywało na obu frontach. Wkrótce groza dotrze pod mury Prawdy, a jeśli cesarz upadnie i wrogowie zabiorą Arkę, cesarstwo będzie zgubione. Imbryk powiedziała, że do końca zostały raczej miesiące niż lata. Szara Siostra służyła jako zwiadowca cesarskich armii zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Hordy Adomy zasilali wciąż nowi ludzie, gotowi oddać życie za wojenną królową, a ona bez skrupułów wysyłała ich na śmierć. Sherzal niemalże wypełniła Wielki Wąwóz trupami Scithrowlan, lecz zza Grampainów ciągle napływali kolejni.

Zażarta obrona Sherzal i jej sprytny plan stopniowego odwrotu zmusiły cesarza do zignorowania raportów mówiących, że siostra planowała go zdradzić. Sherzal przeprowadzała w górach kolejne ataki zakłócające linie zaopatrzenia Adomy. Pospołu z taktyką spalonej ziemi spowolniło to ofensywę Scithrowlan, zmieniając szarżę, która mogła dotrzeć do Prawdy w kilka tygodni, w uciążliwy marsz. Potrzebowali blisko dwóch lat, by pokonać nieco ponad połowę drogi, ale jeśli lód jest cienki, nawet powolne pęknięcie może się zamienić w nagły upadek ku mroźnej zagładzie, a przed kilkoma tygodniami obrona cesarstwa zaczęła się załamywać. Cesarz Crucical potrzebował siostry.

Napierający z zachodu Durnijczycy byli zupełnie innym rodzajem ludzi. Nie byli fanatykami i ciągle wybuchały między nimi spory, ale pragnęli krwi i wspierała ich magia kapłanów. Gdy tylko dotarły do nich wieści o zwycięstwach Scithrowlan, rzucili wszystkie swe siły do ataku,

przepływając Marn w barkach. Ich święci mężowie ruszali do boju uzbrojeni w laski z chorobodrewna i siali spustoszenie za pomocą marjałskiej magii ognia i wody. Nona widziała już zbyt wiele spalonych miasteczek, za dużo zabitych pozostawionych na polach, które za życia były dla nich źródłem pożywienia.

Cesarz trzymał Czerwone i Szare Siostry pod ręką – Mistyczne również, jako ostatnią deskę ratunku – ale wkrótce rzuci wszystkie do walki. Nona nie była pewna, czy to wystarczy, by odwrócić losy wojny, odepchnąć Scithrowlan za góry i utopić Durnijczyków w morzu krwi. Wiedziała tylko, że po takim konflikcie w krainie będzie więcej martwych niż żywych.

* * *

Gdy siostra Patelnia prowadziła nowicjuszek do zamkniętych pokojów, zawsze szła pierwsza. Nonie i Arze pokazała dotąd tylko pierwszy i drugi. Wiedziały o istnieniu trzeciego jedynie dzięki temu, że w wieży było na niego miejsce, a także dlatego, że wszystkie nowicjuszek słyszały o tym, że w skład próby Drogi wchodzi dostanie się do Trzeciego Pokoju bez niczyjej pomocy. Nona odwróciła się i ruszyła krętymi schodami w dół, przeciskając się obok Ary i Juli. Wpatrzyła się w pustkę, jak zawsze, gdy szła do zamkniętych pokojów za siostrą Patelnią. W takich przypadkach kierowała wzrok na punkt położony między łopatkami staruszki. Skupiła myśli na Trzecim Pokoju, na miejscu, w którym powinien się znajdować, na jego kształcie, na ścianie, w którą powinny być wprawione drzwi.

Zatopiła się w poszukiwaniach tak głęboko, że przeżyła szok, gdy ktoś zablokował jej drogę na schodach.

– Ksieni...

Przełożona klasztoru rzadko odwiedzała Wieżę Drogi.

– Gdzie jest Patelnia? – warknęła kobieta, spoglądając z wyraźnym niesmakiem na nowicjuszkę.

– Nauczycielka Patelnia jest w skryptorium, ksieni.

Nona ze spokojem spojrzała w jej pełne wrogości oczy.

– Hm... – Ksieni się odwróciła, najwyraźniej nie znajdując w odpowiedzi Nony nic, do czego mogłaby się przyczepić. To niepowodzenie dodatkowo roznieciło jej gniew. Obejrzała się. W jej jasnych oczach pojawiło się nowe podejrzenie. – Co tu robisz, dziewczyno? Kradniesz?

– Nie, ksieni.

Nona okradła tę kobietę dziś rano, a jeśli jej się poszczęści, po południu okradnie Wieżę Drogi. Jednakże w tej chwili nie próbowała niczego gwizdnać.

– Powinnaś modlić się w kopule.

Kręcąc głową, ksieni ruszyła z powrotem w dół. Przy każdym kroku uderzała pastorałem o stopień.

Ara pojawiła się nagle za Noną, pocierając dłońmi kamienny mur.

– Czy to była ksieni Koło?

– Tak – odpowiedziała Nona i wróciła do poszukiwań.

– Na krew Przodka! – zawołała stojąca za Arą Jula. – To były najbliższe przekleństwu słowa, jakie kiedykolwiek wyrwały się z jej ust. – Naprawdę nie powinniśmy tego robić.

Nona poszukiwała szybciej niż jej przyjaciółki i wkrótce zostawiła je z tyłu. Mniej więcej w połowie drogi coś gwałtownie przykuło na moment jej wzrok. Wrażenie minęło, nie zostawiając po sobie absolutnie nic. Nawet mrowienia. Dziewczyna wróciła w to miejsce i skierowała na nie wzrok nici. Nic. Potem przywołała w swym umyśle obraz Drogi i spróbowała ujrzeć znajdującą się po jej drugiej stronie ścianę. Nic. Wsparła dłonie o kamienny mur i wyteżyła wolę, naciskając ze wszystkich sił.

– Otwieraj się, do cholery!

W tej samej chwili postawiła jedną stopę na jaśniejącej cudownym blaskiem Drodze, rzece mocy, która łączy ze sobą wszystkie obiekty i określa ich naturę. Poczula, że coś ustąpiło, jej ciało przeszył nagły wstrząs, jakby załamał się pod nią cienki lód. Krzyk triumfu zamarł jednak na jej ustach. Stała na schodach opierając dłonie o zimny kamień. Poczula się głupio, sięgnęła po pogodę ducha i spróbowała raz jeszcze. Nic, nawet najsłabszego impulsu. Otarła dłonie o habit i ruszyła dalej w dół, przywołując trans klarowności, by odkryć wszelkie najdrobniejsze ślady mogące jej wskazać, w którym miejscu użyć magii.

Jedna z pozostałych dziewcząt potknęła się tuż za nią.

– Bądźcie cicho – wysyczała Nona, nie oglądając się. – Ksieni Koło może nadal czaić się na dole.

Dotarła do końca schodów, nie wyczuwając już po drodze nic więcej. Ksieni najwyraźniej postanowiła, że nie będzie czekała na Patelnię, i opuściła wieżę. Nona odwróciła się z westchnieniem, by znowu ruszyć w górę. Nagle coś przyciągnęło jej spojrzenie. Zawieszono tu nowy portret,

tuż na prawo od drzwi, przez które z pewnością wyszła ksieni. Nowicjuszka podeszła do obrazu, zdumiona, że nigdy dotąd go nie widziała. Wydawało się niemożliwe, by go przeoczyła. Przez blisko dziesięć lat przychodziła do wieży prawie codziennie. Być może siostra Patelnia zawiesiła portret dopiero niedawno. W przedstawionej na nim kobiecie było coś znajomego. Wychudła, ale miła twarz, wysoko ustawione kości policzkowe, niebieskie oczy. Miała jasne włosy, które blisko czaszki układały się w loki, ale potem wszystkie kosmyki odchodziły w dal, tworząc słabą mgiełkę nici wypełniającą całą przestrzeń wokół niej.

Nona przechyliła głowę. Mniszka wyglądała na co najmniej trzydzieści lat. Mimo to...

– Hessa? – Oczy Nony zaszyły łzami. – Skąd...

Pochyliła głowę, ocierając twarz. Hessa zginęła w młodym wieku i od tej chwili Nonie zawsze jej brakowało. Śmierć przyjaciółki z ręki Yisht stała się dla niej źródłem wielu gorzkich lekcji stojących na drodze od dziewczynki do kobiety. Jedna z ważniejszych mówiła Nonie, że nie jest nieomylna. Ile razy traciła kogoś bliskiego, bo zabrakło jej tego, co było potrzebne, by go uratować? Jej duma i gniew... śmierć Hessy nauczyła ją, że zemsta jest płytkim kłamstwem, częstą stratą czasu, uzależnieniem, które nie przynosi uzdrowienia.

– Brak mi ciebie.

Gdy jednak znowu uniosła wzrok, świat się przechylił, pękła kolejna warstwa lodu i Nona znalazła się w innym pomieszczeniu. Kłęcząca przy łóżku.

– Nono? – Leżała w nim ksieni Szkło. Twarz miała poszarzałą, a z przyjemnie pulchnej kobiety zostały tylko skóra i kości. – Nie płacz, dziecko.

Nowicjuszka uniosła nagle głowę i rozejrzała się wkoło jak szalona. Sypialnia ksieni w wielkim domu. Tak właśnie umarła. Zapadła na chorobę, która pożerała ją od środka, i ani siostra Róża, ani siostra Jabłko nie mogły nic na nią poradzić, mimo wszystkich swych pigułek i eliksirów.

– Nie rozumiem...

– Ludzie przywiązują zbyt wielką wagę do znaczenia, Nono. – Ksienią wstrząsnął nagły atak kaszlu. Jej klatkę piersiową wypełnił nieprzyjemny charkot. Użyła wówczas dokładnie tych słów: „przywiązują zbyt wielką wagę do znaczenia”. Nowicjuszka to pamiętała, ale nie przypominała sobie, jakim

pytaniem sprowokowała tę odpowiedź. – Być może nic na świecie nie ma żadnego znaczenia, ale to jeszcze nie znaczy, że nasze uczynki są pozbawione sensu. – Szkło umilkła na długą chwilę. Nona bała się, że ksieni nie powie już ani słowa. Po chwili jednak zaczęła mówić dalej, choć słabym, niepewnym głosem. – Drzewo Przodka zasadziła ludzkość. Podlewamy je swymi czynami, swymi uczuciami, każdą demonstracją miłości, a nawet okrucieństwem. Trzymaj się tego wszystkiego, Nono. Trzymaj się...

Dziewczyna pamiętała, że w tej właśnie chwili ksieni umilkła, a światło w jej oczach zgasło.

Nona wstała wtedy, a jej ciałem targnęło łkanie. Siostra Róża w chwili śmierci ksieni spała na krześle przy oknie. Sen zaskoczył ją po wielu nieprzespanych nocach. Płacz Nony ją obudził i Róża wciągnęła w płuca potężny haust powietrza. Teraz jednak krzesło było puste, a w drzwiach stała siostra Patelnia. Jej oczy lśniły wilgocią.

– Oddalasz się od drzwi, Nono – rzekła stara mniszka dziwnie ochryplym głosem.

– Słucham?

Siostra Patelnia odwróciła się ku oknu. Za dachami refektarza wznosiła się Wieża Drogi, przypominająca linię ciemności prezentowaną przez drzwi, które właśnie zaczynają się otwierać albo kończą zamykać.

Dziewczyna zmarszczyła brwi rozdarta między zmieszaniem a żalobą. Wiedziała, że to wspomnienie owego straszliwego dnia, ale wydawało się jej bardziej realne niż pamięć o wszystkich dniach, jakie nastąpiły później. Szkło padła ofiarą wroga, którego Nona nie była w stanie pokonać, i serce Słodkiej Łaski pękło. Gdy skradziono statkowe serce i w klasztorze zapanował chłód, nowicjuszka myślała, że nie mógłby go spotkać straszliwszy cios. Ale prawdziwym sercem Słodkiej Łaski zawsze była ksieni i pustka, jaką po sobie zostawiła, była głębsza niż wszystkie żale w dotychczasowym życiu Nony.

– Oddalasz się od drzwi.

Stojąca w wejściu siostra Patelnia wskazała jedyną ręką na Wieżę Drogi. W tej samej chwili wieża umknęła w dal i stała się tak maleńka, że niemal niewidoczna. Pokój zniknął. Ksieni i siostra Patelnia również. Na Nonę padły promienie słońca. Przed sobą miała geometryczny ogród. Zachwiała się pod wpływem gwałtownych zawrotów głowy, ale zdołała powstrzymać upadek.

Postąpiła krok naprzód, skupiając spojrzenie na kwitnącym drzewie figowca. Powstrzymał ją odgłos silnego uderzenia trafiającego w ciało. Potem usłyszała drugi cios. Obejrzała się.

Stojący przed wspaniałą kolumnadą swej posiadłości kapłan Jacob ponownie uniósł kij. Drewno uderzyło w bok Czworonoga z głuchym łoskotem, niczym młotek tłukący mięso. Muł stęknął z bólu.

– Nie! – Groza owej chwili sparaliżowała Nonę. Padł kolejny cios. W obu jej dłoniach obudziły się defektowe noże. – Nie!

Gdy wielki kapłan znowu uniósł kij, nowicjuszka napięła mięśnie. Czworonóg toczył krwawą pianę z pyska. Wiedziała, że to wspomnienie albo sen, ale wizja sprawiała wrażenie bardziej realnej niż jej życie, bardziej dotykanej i ważniejszej. Utrata przyjaciółek – Hessy czy ksieni Szkło – a także groza towarzysząca chwilom takim, jak śmierć Czworonoga, wszystko to były gwoździe wbite w jej życie, na zawsze łączące ją z owymi momentami, interpunkcja smutku. Nie mogła oderwać się od sceny, którą widziała, podobnie jak nie była w stanie zedrzeć skóry z własnego ciała.

Markus, niewiarygodnie młody, szarpał się ze wszystkich sił, próbując się wyrwać z uścisku strażnika służącego wielkiemu kapłanowi. Chłopaka wypełniała szaleńcza pasja. Giljohn stał przy wozie. Trzymały go tam więzy, których żadne dziecko nie potrafiłoby dostrzec, więzy zrodzone z długu i gorzkiego zrozumienia prawd rządzących światem. Takie więzy rozszarpują ciało każdego, kto próbuje się od nich uwolnić, a zadane przez nie rany nigdy się nie goją.

Nona dziękowała Przodkowi za to, że w tym niezwykłym śnie była wolna od okowów obowiązku i służby. Napreżyła wszystkie mięśnie gotowa skoczyć na wielkiego kapłana i rozerwać go na strzępy.

Wtedy padał deszcz. Niebiosa płakały na widok podobnego okrucieństwa.

Cichy głos w umyśle Nony zapytał ją, dlaczego nie pada.

Nie skoczyła. Straciła równowagę i osunęła się na kolana, wspierając się dłońmi o suche kamienie ścieżki. Wtedy padał deszcz. Na pewno padał. Woda wypływała z pustego oczodołu Giljohna niczym łzy, które powinien był przelać. Uniosła wzrok. Wiedziała, że to wspomnienie. Zdawała sobie sprawę, że nie może w żaden sposób pomóc szarpiącemu postronkowi mułowi ani Markusowi próbującemu się wyrwać z uścisku strażnika. Mimo to jej umysł domagał się zemsty, dla samej radości krwawego odwetu. Wstała, wysuwając defektowe noże. Była gotowa do ataku.

Wtem jej uwagę przyciągnął jakiś odległy błysk, gdzieś za murem ogrodu. Ponad dachami sąsiednich rezydencji i za pięcioma milami gruntów ornych dzielących ją od Skały Wiary. Skierowała wzrok na maleńkie wyniosłości, które były jedynym, co Klasztor Słodkiej Łaski miał do zaoferowania jej oczom z takiego dystansu. Na błysk. Być może promienie słońca odbijały się w jakimś oknie. W oknie z barwionego szkła, wysoko na Wieży Drogi? Coś jej mówiło, że musi tam pójść. Miała wrażenie, że rozciąga się przed nią droga prowadząca w tamtym kierunku.

Oddalasz się od drzwi.

Nona zacisnęła zęby, by nie dopuścić do siebie odgłosów razów zadawanych Czworonogowi, i zerwała się do biegu. Nie chciała odrywać wzroku od Skały i od ledwie widocznego zarysu klasztoru. Skoczyła na szczyt muru i rzuciła się przed siebie.

Ale gdy znalazła się w sąsiednim ogrodzie, klasztor zniknął za kominami pobliskiej posiadłości. Spróbowała wspiąć się na mur, ale jego cień pogłębił się, przechodząc w noc, w której ugrzęzła jak w najgłębszym błocie.

– Nie!

Szarpała się z desperacją, by wrócić do klasztoru, ale ciemność zabrała ją w jakieś inne miejsce. Panowała tam noc pełna krzyków i ognia.

Znalazła się między dwoma pogrążonymi w mroku budynkami. Rozejrzała się nieśpiesznie wkoło. Niepokoiła ją nie tyle myśl o niebezpieczeństwie, ile pytanie, jaką nową tragedię ujrzy, do jakiego czarnego kamienia milowego jej życia zabrał ją tym razem koszmar.

Na otwartej przestrzeni przed nią płomienie ogarnęły kolejny budynek. Były tak jasne, że nawet księżyc w dogasającym ognisku wyglądał przy nich blado. Mimo że Nina nie widziała w mroku nic poza zarysami obiektów i gwałtownością pożaru, świetnie wiedziała, gdzie się znajduje. Po prawej stronie miała dom Jamesa i Marthy Bakerów, a po lewej kamienny mur domu Szarego Stephena, człowieka, który za młodych lat walczył z Pelarthijczykami. Wokół niej pożar trawił wioskę Rellam. Poruszające się na tle płomieni postacie były dziećmi, z którymi dorastała, ich rodzicami albo żołnierzami siostry cesarza, którym rozkazano ich wszystkich zabić.

Wiedziała, że to iluzja, fałszerstwo, wspomnienie albo wszystkie te trzy rzeczy naraz. Wpadła w pułapkę. Być może wydarzyło się to w chwili, gdy dotknęła Drogi. Siostra Patelnia знаła niezliczone opowieści o straszliwych końcach, do jakich Droga może zaprowadzić nieostrożnych. Powtarzała je

nieustannie, by wystraszyć quantalskie nowicjuszki powierzone jej opiece. Nona musiała wrócić do Wieży Drogi, ale szansa jej umknęła i każda nowa scena wiodła ją dalej od klasztoru, dodając kolejne mile do drogi powrotnej i nie dając jej czasu, by je pokonać. Coś poszło źle. To musiało się wydarzyć w chwili, gdy dziewczyna próbowała dotrzeć przez ścianę do Trzeciego Pokoju. Trafiała do jakiegoś koszmarnego królestwa utworzonego z jej przeszłości.

Biegła przez ciemność, dym i zamieszanie, gotowa stawić czoło każdemu wyzwaniu. Choć powtarzała sobie, że wszystko, co ją otacza, to kłamstwo, jej zmysły uwiodła prawdziwość wizji. Nona nie wyczuwała w niej nic fałszywego. Pod smrodem pożaru krył się zapach domu. Zapach dzieciństwa, który zapadł w jej kości. Czy tego chciała, czy nie, to miejsce należało do niej. Fundamenty budowli, którą była, wspierały się na brudzie i ciemności.

Z jakiegoś powodu żaden żołnierz się do niej nie zbliżał. Po paru chwilach znalazła się pod drzwiami chaty matki. Za nimi były dwie izby, w których spędziła tak wiele lat, zmieniając się z bezradnego niemowlęcia w dziewczynkę, która w pobliskim lesie pozbawiła życia sześciu ludzi. Cała wioska płaciła właśnie cenę za śmierć jednego z nich.

Strzecha chaty zaczynała się już tlić. Wśród słomy lądowały skry z sąsiedniej chaty Bluestone'ów. Wewnątrz było ciemno.

– To nie jest realne. – Podeszła bliżej. Coś z pewnością będzie wyglądało inaczej. Nie tak, jak powinno. Do tej pory w każdej scenie było coś niewłaściwego, jakiś szczegół się nie zgadzał. To były wskazówki. W jakiś sposób miały pomóc jej rozwiązać zagadkę. Weszła do środka, biorąc się mocno w garść. Otuliła się pogodą ducha niczym szalem. – To nie jest realne.

Minęła chwila, nim oczy Nony przywykły do półmroku. W wejściu do pracowni jej matki, izby, w której wyplatała koszyki, paliła się przewrócona, spływająca woskiem świeca. Matka dziewczyny leżała na ziemi z jedną ręką wyciągniętą w stronę wyjścia. Jej palce niemalże dotykały czubka buta córki. Na plecach miała śmiertelną ranę. Wokół kobiety zebrała się kałuża krwi. Tańczyły w niej odbicia płomienia świecy. Mimo że nowicjuszka zapewniała, iż nie wierzy w realność wizji, z jej płuc wyrwał się jęk bólu, wilgotny niczym kaszlnięcie. Policzki jej zdrętwiały. Osunęła się na kolana. Po zetknięciu z twardym klepiskiem z jej oczu popłynęły gorące łzy. Pogoda ducha rozprysnęła się na drobne kawałeczki. Nona wspierała się na czterech kończynach, oddychając spazmatycznie. Jej matka nie żyła. Jej matka. Bez

względu na to, co zaszło między nimi, zawsze łączyła je więź miłości, ukryta pod wszystkimi zaprzeczeniami. Pamiętała czułe chwile, wymiany uśmiechów, śmiech i uściski. Takie więzy tworzyły gałązkę wielkiego drzewa Przodka, łańcuch ludzkości ciągnący się przez eony aż do wspólnego korzenia arboratu.

Nona uwolniła się wreszcie od bólu i podniosła się na kolana. To właśnie była próba. To była pułapka. Otarła oczy i poszukała swego centrum.

– Musi gdzieś być. Musi. – Wstała i rozejrzała się wkoło. Coś musiało się nie zgadzać. Co tu nie pasowało? Trans pogody ducha odgrodził ją od żałoby, ale jej oczy wciąż wracały do małego, martwego ciała matki. – Nic nie widzę...

Znowu opadła na kolana. Pomimo transu przygniatał ją ciężar, którego nie rozumiała. Jej oczy znowu wypełniły łzy, utrudniając widzenie. Objęła kobietę, która kiedyś była dla niej wszystkim.

– ...zmęczona.

– Mamo?

Nona usunęła mruganiem łzy, ale piwne oczy, w które spojrzała, nie należały do jej matki. Dłoń, która ścisnęła jej rękę, była ogromna.

– Darla?

Dziewczyna z największym wysiłkiem wykrztusiła imię przyjaciółki.

Brązowe oczy gerantki zaćmiła dezorientacja i zarazem coś w rodzaju zachwyty. Wpatrywała się w jakieś odległe miejsce położone nad głową Nony. Otaczające je dym i płomienie nie pochodziły z pożaru wioski Rellam. Płonęły stajnie Sherzal. Osiemdziesiąt mil do Wieży Drogi zmieniło się nagle w setki.

– Ona nie żyje, Nono.

Imbryk położyła dłoń na ramieniu dziewczyny.

– Darla...

Kolejna niezagojona rana. Nona zacisnęła zęby. Dłoń Darli nadal ścisnęła jej rękę – ciepła, dotykalna i realna. Może dałoby się jeszcze ją uratować... Może tym razem będzie inaczej.

Nona oderwała wzrok od gerantki. To omal jej nie złamało. Odwróciła się od przyjaciółki, która jej potrzebowała. Od umierającej przyjaciółki.

– To nie jest realne. – Obróciła raptownie głowę, próbując przywołać trans klarowności, choć serce ją bolało i tłukło mocno. – Nic z tego nie dzieje się naprawdę.

– Nono... – Imbryk pokręciła powoli głową, jakby smutek uczynił ją zbyt ciężką. – Musimy stąd iść.

– Tam!

Pośród kłębow dymu i czerwonych jęzorów ognia dostrzegła drzwi, których tu nie było, kiedy to wszystko się działo. Nie było dla nich miejsca w stajniach Sherzal i nie mogły donikąd prowadzić.

– Nono! – Krzyki dobiegały z wielkiej karety przed głównym wejściem. – Potrzebujemy cię.

Pozwoliła, by głowa Darli opadła na podłogę. To było dla niej jak ostateczna zdrada. Nona z całego serca pragnęła tu zostać i stawić czoło niebezpieczeństwu razem z przyjaciółmi. Tym razem uratować wszystkich. Spisać się lepiej niż poprzednio.

Zerwała się jednak na nogi i popędziła przez płomienie ku drzwiom, w które wlepiła wzrok. W tej samej chwili zaczęły zanikać na jej oczach.

– Nie! – Dotarła do nich w tej samej chwili, gdy ostatnie linie się roztopiły. – Nie?

Defektowe noże wbiły się głęboko. Nona cięła jak szalona, syjąc odpryskami na wszystkie strony... aż wreszcie przeszła na drugą stronę.

Otaczały ją łukowate, pokryte symbolami ściany. Srebrne inkrustacje lśniły w blasku, który jednak szybko przygasał. Nona odwróciła się akurat na czas, by zobaczyć, jak drzwi znikają, a za nimi pojawiają się kręte schody Wieży Drogi. Na kamienne stopnie oświetlone wielobarwnym blaskiem dnia napływającym przez witraże z klasy na górze padał czyjś cień – Juli albo Ary.

Po chwili drzwi zniknęły i Nona została sama w ciemności.

– Nic z tego nie wydarzyło się naprawdę – szepnęła w mrok.

Coś jednak było prawdą. Ksieni Szkło umarła i Słodka Łaska nigdy już nie będzie taka sama.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

– Znowu się zbliżają.

Nona garbiła się, idąc po ubitym śniegu. Zbyt mocno marzła, by była w stanie drzeć. Zawodzący przeraźliwie wicher porwał jej słowa i umknął z nimi w dal. Żołnierze Sherzal znali góry i znaleźli lepsze ścieżki prowadzące ku szczytom. Nona widziała na południu ich czarne sylwetki, niewiele większe od punkcików. Dotarli już prawie do przełęczy między dwiema turniami. Nona i Zole będą musiały przez nią przejść, by dotrzeć do lodu.

– Musimy zejść na dół.

Dziewczyna z plemion wskazała na skuty lodem żleb powstały w miejscu, gdzie wschodnia ściana grani pękła wzdłuż jakiejś niewidocznej linii.

– Na dół? – Nona spróbowała sobie wyobrazić jakikolwiek sposób, by tego dokonać, pomijając upadek. – Tam jest Scithrowl.

Wpatrzyła się w widoczne w oddali wzgórza, częściowo przesłonięte strzępkami chmur unoszącymi się w powietrzu na dole.

– Tam raczej za nami nie pójda.

Zole wzruszyła ramionami i podjęła marsz. Grań, po której szły, była wyszczerbioną skalną klingą, od południa pokrytą grubą na dwie stopy warstwą twardego jak lód śniegu, od północy zaś czarnym lodem.

* * *

Zejscie okazało się równie trudne jak wejście, choć z innych powodów. Nona była zmuszona przeciągać zupełnie nowy zestaw mięśni. Miała wrażenie, że jej nogi należą do kogoś innego. Niemal wcale nie zwracały uwagi na jej polecenia, za to bólem dzieliły się z nią bardzo chętnie. Kilkakrotnie zaczynała już spadać i uratowała się tylko dzięki defektowym nożom, które wbijała w pokrytą lodem skałę. Schodziły przez całą godzinę, ale świat na dole w ogóle się nie przybliżał. Jednakże rosnący masyw czarnych skał za nimi upewniał je, że posuwają się naprzód.

Na stokach zwróconych ku ziemiom królowej Adomy wiatr nie był aż tak dokuczliwy, lecz nadal dawał się odczuć. Pod nimi przepływały chmury, muskające górskie stoki na podobieństwo szarego morza. Nona usłyszała krzyki, nim jeszcze obie dotarły do warstwy kłębiącej się mgły. Obejrzała się i zobaczyła, że najbliżsi ze ścigających są już niespełna sto jardów za nimi. Obok niej przeleciała z grzechotem włócznia.

– Zgubimy ich w chmurach – zapewniła Zole. Przeskakiwała z głazu na gład z całkowitą swobodą. Jej nogi sprawiały wrażenie tak wypoczętych, jakby przed chwilą wstała z łóżka. Podeszła do wbitej w ziemię pod skalną wyniosłością włóczni i wzięła ją w rękę.

Nona podążyła za nią, przyglądając się z niepokojem chmurom.

– Same też się w nich zgubimy.

Doszła jednak do wniosku, że kierunek w dół łatwo jest odnaleźć nawet przy minimalnej widoczności.

Mgła uniosła się, wychodząc im na spotkanie. Dziewczyny otoczyło zimne, białe morze. Włosy Zole pokryły błyszczące klejnociki rosy, które szybko zamarzały, przeradzając się w maleńkie perły. Nona potykała się ze zmęczenia. Ogień statkowego serca wypełniał jej umysł rozproszoną energią, ale w żaden sposób nie pomagał obolałym mięśniom ud.

– Byłaś kiedyś w Scithrowlu? – zapytała, ześlizgując się ze skalnej półki w ślad za Zole.

– Nie.

– Armie stoją na samej jego granicy...

– Jeśli będziemy musiały zabić jakichś żołnierzy, żeby dotrzeć do lodu, chyba lepiej, żeby to byli Scithrowlanie, nie sądzisz?

– Pewnie masz rację...

Nona od dziecka bała się Scithrowlan. Ten strach zakorzenił się w niej jako dziedzictwo niezliczonych opowieści krążących po Szarym. Podejrzewała zresztą, że w każdej części cesarstwa ludzie znają historie o okrucieństwach Scithrowlan. Z pewnością powtarzały je stare kobiety, takie jak Nana Even, które nigdy nie zapuściły się wystarczająco daleko na wschód, by zobaczyć szczyty Grampainów, nie wspominając już o żywych heretykach. Czy Scithrowlanie rzeczywiście palili jeńców, jedli niemowlęta i poddawali ludzi wymyślnym torturom? Wolałyby nie przekonywać się o tym na własnej skórze.

Wiatr zaczął rozpraszać otaczającą ich warstwę chmur, roznosząc białe

strzępki po całym stoku. W lukach między nimi widziały teraz urywki panoramy ciągnącego się na wschodzie Scithrowlu. Wyglądał mniej więcej tak samo jak położone po drugiej stronie cesarstwo. Na północy lód był odległą białą linią, ale na południu dzieliło je od niego niespełna pięć mil i jego skraj był wyniosłą ścianą, całkowicie skrytą teraz w cieniu.

– Lód.

Nona się zatrzymała. Widywała już przedtem wielką ścianę Korytarza, odciętą przez księżyc w ognisku, ale po raz pierwszy znalazła się wystarczająco wysoko, by dostrzec to, co było za nią. Zole również przystanęła. Nawet ci, którzy sami żyli na lodzie, nie oglądali podobnych widoków. Niezliczone mile bezlitosnego lodu krwawiły pod dotykiem wschodzącego słońca. Tu i ówdzie wewnętrzny nacisk powodował, że tafle lodu wznosiły się ku niebu, tworząc granie, albo przeszywały je siatką rozpadlin, które z daleka przypominały zmarszczki, ale z pewnością były wystarczająco wielkie, by pochłonąć każdą wieżę zbudowaną przez człowieka. Co kilka mil w lód wnikały korzenie Grampainów, szare kamienne żebra odchodziły od głównego łańcucha i pograżały się coraz głębiej w lodzie, by wreszcie całkowicie zniknąć pod jego ruchomą powierzchnią.

– To... wspaniały widok.

Zole stała nieruchomo jak posąg. Jej płaszczem targał wiatr.

– Czarny lód!

Nona wskazała ręką ranę w lodowej tafli. Można by niemal pomyśleć, że to dziura o ścianach skrytych w cieniu. Czarna łza, której nie sposób było nie zauważyć, gdy oczy dziewczyny już ją znalazły. Wokół niej utworzyła się szara otoczka, która bladła stopniowo, przechodząc w otaczającą ją biel, ale na północy ciągnęła aż do granicy lodu, tworząc szeroką wstęgę ciemnoszarą pośrodku. W miejscu, gdzie ta szara ścieżka docierała do granicy Korytarza, ściana lodu również stawała się szara, a ziemia wokół niej była jałowa. Martwa strefa sięgała aż do ziem uprawnych po scithrowlańskiej stronie. Granice tej strefy – obszar, na którym korytarzowa flora starała się przetrwać – miały brązową barwę. W wąskiej luce między skażonym obszarem a pogórzem Grampainów na zachodzie wzniesiono szereg czterech fortec ciągnących się od jednej grani do drugiej, w stronę czystego lodu.

Zole pozwoliła im na chwilę wytchnienia. Nona osunęła się na ziemię po zawietrznej skalnej wyniosłości. Skuliła się tam, drżąc z zimna, i wlepiła

spojrzenie w ciągnący się bez końca na wschodzie Scithrowl. Zieloną i szarą krainę tu i ówdzie przesłaniały niesione wiatrem chmury. W umyśle dziewczyny barwę nadawało jej jednak okrucieństwa, o które oskarżano mieszkańców Scithrowlu. Jeśli wierzyć pogłoskom, jego królowa była potworem, znacznie straszliwszym niż Sherzal.

Siostra Imbryk opowiedziała Nonie o misji, z jaką wyruszyła przed laty do Scithrowlu. Miała za zadanie poznać sekrety królowej Adomy. Przekazywała nowicjuszcze obrazy z owych chwil za pomocą łączącej je więzi nici. Wspomnienia przesłane w ten sposób miały wielką moc i często płonęły równie jasno jak wspomnienia samego odbiorcy. Z czasem coraz trudniej było je odróżnić.

Imbryk nie była pierwszą ani ostatnią Szarą Siostrą wysłaną do stolicy Adomy, ale zbliżyła się do królowej bardziej, niż udało się to od wielu lat komukolwiek z ich zakonu. Znalazła się na jej dworze w przebraniu Noi-Guin i słuchała królowej przemawiającej do swej szlachty.

Wśród strojnych notabli zgromadzonych pod połączonym dachem pałacu Imbryk zauważyła dwunastu budzących lęk scithrowlańskich magów Drogi, mieszkających się swobodnie ze szlachetnie urodzonymi. Każdy z tych quantali pełnej krwi nosił złoty medalion oznaczający, że są członkami Pięści Adomy, grupy quantalskich i marjalskich magów, których sława sięgała daleko poza granice Scithrowlu i cesarstwa. Powiadano, że gdy uderza Pięść Adomy, nawet lód się trzęsie.

Ich dowódca, Yom Rala, stał przed tronem na pierwszym stopniu podwyższenia. To było najbardziej zaszczytne miejsce. Imbryk mówiła, że jest chudy jak ogryziony patyk i lubi zdobne, szkarłatne stroje.

– Z pozoru może się wydawać słaby i głupi – dodała mniszka – ale gdy na ciebie spojrzy, czujesz się, jakby przeniknął wszystkie twoje tajemnice, a tam, gdzie przejdzie, jego stopy pozostawiają na ziemi dymiące ślady. Módl się o to, by wojny toczone przez Scithrowlan na wschodzie zatrzymały Pięść na granicy Aldu, daleko od nas!

Adoma mówiła o kwestii zachodu i o tym, że przeznaczeniem Scithrowlu jest sięgnąć aż po brzegi Marnu.

Nona widziała królową przez oczy Imbryk. Adoma była wysoką kobietą o mocnych rysach, a jej muskularna sylwetka sugerowała fizyczną siłę i z trudem powstrzymywaną energię. Jej włosy były gęstą burzą czarnych loków, ograniczaną przez obręcze ze złota, a bladą skórę pokrywały plamy

i kreski, wyglądające jak namalowane świeżym inkaustem.

Wrogowie Adomy twierdzili, że jest szalona, pijana krwią, okrutna ponad miarę i gotowa zadawać ludziom wszelkie wyobrażalne tortury. Jej poddani zwali ją bezlitosną oraz nieubłaganą i uważali, że zrodziła się po to, by oddać cały Korytarz w ich władanie.

Imbryk zapewniała jednak, że gdy Adoma przemawiała do swych dworzan, biegle posługiwała się ojczystym językiem, a jej słowa były dobrze dobrane i całkowicie rozsądne.

– Gdybym była Scithrowlanką, popierałabym ją – stwierdziła mniszka. – Ona ma rację. Lód się zacieśnia. Jak inaczej możemy przetrwać, jeśli nie prac na wschód albo na zachód? Świat jest okrutny i zmusza nas do brutalnych wyborów. Każda nasza decyzja musi doprowadzić do czyjejś śmierci. Jedyne, co budzi mój sprzeciw, to fakt, że zamierza utorować sobie drogę po naszych trupach.

Przemówienia wojennej królowej mogły być inspirujące, ale prawda o niej kryła się w czarnym lodzie, tym straszliwym miejscu, w którym nawet Imbryk kiedyś zablądziła. Ponoć tam właśnie Adoma zdobyła swą moc. Mniszka nie chciała się z nikim podzielić wspomnieniami stamtąd, zapewniała tylko, że z czarnego lodu może przybyć jedynie zło.

* * *

Zole spojrzała na dolną granicę chmur kłębiącą się zaledwie sto stóp nad nimi.

– Chodźmy – rzekła i skinęła dłonią.

– Widziałam go. Diabła. – Nona nie miała zamiaru o tym wspominać. Być może to widok czarnego lodu przywołał to wspomnienie. – Na twoim nadgarstku, kiedy wyszłaś na szlak.

Zole zawahała się, tylko na jedno uderzenie serca, po czym znowu ruszyła w dół.

– Myślałam, że pozbyłam się już wszystkich.

– Już?

Nona pośpieszyła za przyjaciółką, zaciskając zęby pod wpływem nacisku statkowego serca.

– Najwyraźniej potrzeba serc z każdej z czterech krwi, by oczyścić się całkowicie. A może tylko ja potrzebuję wszystkich.

– Oczyścić się? O czym mówisz...

Nona pośliznęła się, zahaczyła jedną stopą o drugą i zaczęła spadać. Uczepiła się chwili, ale choć leciała w dół powoli, jakby tonęła w melasie, nadal był to upadek, a jej dłonie były zbyt daleko od wszelkich powierzchni, które mogłyby ją uratować.

– Uważaj.

Zole pokonała przestrzeń między nimi z szybkością hunski, złapała ją za nadgarstek i przyciągnęła do siebie.

Dziewczyna z Szarego uwolniła się od jej dłoni i oddaliła bez słowa od statkowego serca. Jego ogień płynął w jej krwi.

– Myślałaś, że na całym ogromnym obszarze lodu nie znajdzie się ich więcej? – Zole wskazała głową na swój plecak. – Tych waszych „statkowych serc”. Wydaje ci się, że one istnieją tylko na wąskim pasie Abethu, gdzie nadal rośnie zieleni?

– No cóż... – Nona właściwie się nad tym nie zastanawiała. – Przecież lód pokrywa...

– Są drogi zejścia. A plemiona lodu to potomkowie tych, którzy nie chcieli uciekać przed jego nadejściem, ludzi, którzy przed tysiącletkami chodzili po zielonej powierzchni Abethu. Zabrali swoje skarby ze sobą na lód.

Zole ruszyła przed siebie. Przez chwilę ciągnącą się jak cały wiek Nona tylko z najwyższym wysiłkiem dotrzymywała kroku przyjaciółce. Wreszcie dziewczyna z plemion lodu zatrzymała się w miejscu, gdzie ze szczeliny w skale wypływała strużka lodowatej wody.

– Napij się – rzuciła i zaczęła napełniać bukłaki.

Nona znalazła jeszcze mniejszy strumyczek, spływający z nawisu skalnego, i stanęła pod nim z otwartymi ustami. Po kilku łykach odsunęła się od wody.

– Miałaś w sobie diabła, jednego z tych... nazywasz je *klaulathu*, tak?

– Ty miałaś pod skórą *klaulathu*, Nono Grey. Echo Zaginionych. To... – Otworzyła dłoń. Jej wewnętrzna powierzchnia przybrała szkarłatną barwę. – jest *raulathu*. Nie pochodzi od Zaginionych. Jest echem mnie.

– Nie rozumiem.

Zole przymrużyła powieki, przyglądając się stokowi za plecami Nony.

– Chmury nie spowolniły ich tak bardzo, jak na to liczyłam. Znowu nas znaleźli.

Odwróciła się i skoczyła w dół, lądując na wielkim głazie położonym dwadzieścia stóp poniżej skalnej półki, z której spływała strużka Nony.

Jej towarzyszka spojrzała na nią.

– A niech to.

Zerknęła w górę, na ciemne plamki poruszające się na wyżej położonych zboczach. Wzruszyła ramionami, naprężyła obolałe mięśnie, zeszła z półki i opadła w dół.

* * *

Dwie nowicjuszki zostawiły chmury za sobą. Trzymały się górskich stoków i wczesny świt przywitał je na pogórzcu na wschodzie. Na skalistym terenie nie było nic żywego poza kilkoma odmianami ostrej trawy i kozami, które przybyły tu w jej poszukiwaniu z równin. Zole szła przodem, choć nie wiedziała o miejscowej geografii więcej od Nony. Obie polegały na tym, co zapamiętały z niezliczonych map siostry Linijki. Posuwały się naprzód szybko, wzdłuż spływających ku dolinom strumieni, cały czas wystrzegając się pasterzy czuwających nad swymi stadami.

– Równie dobrze mogłybyśmy być w cesarstwie – zauważyła Zole. – Wszystko wygląda tu tak samo, jak po drugiej stronie.

– Dwa stulecia temu to było cesarstwo.

– Może ludzie też nie będą zbyt różni, nawet jeśli siostra Koło zwie ich jedzącymi dzieci dewiantami.

– Niewykluczone.

Nonie trudno było uwolnić się od oczekiwań zrodzonych z setek opowiadanych przy ognisku historii. Wbiła wzrok w plecy Zole, zmuszając niechętne nogi do dotrzymywania kroku schodzącej w dół dziewczynie. Żołnierze Sherzal najwyraźniej dali w końcu za wygraną. Nie byli skłonni zapuszczać się na terytorium Scithrowlu. Nigdzie nie widziały też Noi-Guin, ale Nona wątpiła, by zrezygnowali oni tak łatwo, nawet gdyby nie chodziło o ich statkowe serce.

– Ten twój diabeł... – odezwała się, wracając do rozmowy, którą przerwały wysoko na stoku.

– *Raulathu*.

– Czy to jakaś część ciebie, którą... oderwało statkowe serce?

– Zanieczyszczenie ducha. Gdy przybierze tę postać, można je usunąć, co przybliży nas do boskości.

– A ty... – Nona przerwała na chwilę, by wdrapać się na głaz. – A ty dotknęłaś już kiedyś statkowego serca? Na lodzie?

– Moje plemię zwie je *klauklar affac*. Śladami Zaginionych. Większość mieszkańców lodu mówi o nich po prostu „Stare Kamienie”. Tak, dotknęłam już kiedyś takiego przedmiotu. Ścisłej mówiąc, dwóch takich przedmiotów. Gdy lodomówcy znajdą dziecko, które może się zbliżyć do Starych Kamieni, poddają je próbie. Każdy nowy *raulathu* potrzebuje więcej czasu od poprzedniego, by się oddzielić od osoby, z której się zrodził. Dlatego coraz trudniej się ich pozbyć. Oddałam ogniovi dwanaście. To było trudne. Żaden z kamieni w plemienu nie znalazł ich więcej.

– Ile miałaś lat? – zapytała Nona. Wiedziała, że jeśli Zole mówi, że coś było „trudne”, to znaczy, że nikt poza nią by tego nie przeżył.

– Dziewięć. Lodomówca wygnał mnie do Korytarza. Nie powiedział, dlaczego. Stryjek odprowadził mnie do granic cesarstwa. Sprzedano mnie Sherzal w wiosce o nazwie Odprysk.

– Myślisz... myślisz, że z tego powodu nie masz nici?

Zole nie odpowiedziała. Dotarły do wyniosłości, z której mogła zobaczyć sąsiednią dolinę na dole, a także fortecę położoną dalej na północy, najbliższą z całego łańcucha.

– Wygląda na to, że wojenna królowa ma informatorów w pałacu Sherzal i jest w stanie szybko się z nimi skontaktować.

Nona wdrapała się na górę i dołączyła do Zole. Wyprostowała się, strzepując pył z dłoni.

– A niech to.

Na drugim końcu doliny pojawiła się kolumna jeźdźców. Wszyscy dosiadali kudłatych kuców, które żyły w tych okolicach w stanie dzikim i mogły biec przez cały dzień po takim terenie.

– Sześćdziesięciu.

Zole odwróciła się i zeskoczyła na dół.

– Nie zdołamy ich prześcignąć.

Nona nie była pewna, czy w tej chwili byłaby w stanie prześcignąć trójnogiego muła.

Zole przymrużyła powieki i zmarszczyła na moment czoło. Potem znowu ruszyła przed siebie, wracając do doliny, z której tu przyszli. Skierowała się ku ich poprzedniej trasie, biegnącej wzdłuż strumienia. Po tej stronie Grampainów rzeki płynęły tylko przez pewien odcinek, a później znikwały pod lodem. Na globusie siostry Linijki można było odwrócić marsz lodowców i dotknąć palcami starożytnych oceanów namalowanych niebieską emalią.

Nona wyobrażała sobie, że owe pradawne akweny nadal ukrywają się pod milami lodu i ogrzane słońcem wody z Korytarza z pewnością docierają w końcu do owych zbiorników.

– Jeśli mamy walczyć, to lepiej tutaj! – zawołała do Zole.

– Sześćdziesięciu to zbyt wielu! – odkrzyknęła dziewczyna z plemion lodu.

– A wkrótce zjawi się więcej. Wolę odzyskać siły.

Nona wzruszyła ramionami i podążyła za nią. Sześćdziesięciu to rzeczywiście było zbyt wielu, a ona również chętnie by odpoczęła.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Absolutna ciemność. W trzecim pokoju Wieży Drogi zapadła długotrwała cisza.

– Na jaja zdechłego psa! – przerwała ją wreszcie Nona, uderzając łydką o coś twardego. To było jedno z ulubionych przekleństw Regola, choć używał go wyłącznie wtedy, gdy myślał, że Nony nie ma w pobliżu. Miała nadzieję, że pewnego dnia zachwyci nim Clerę.

Pochyliła się, żeby potrzeć bolącą nogę, a potem wyciągnęła rękę, zamierzając zbadać przeszkodę. To była skrzynia o beczkowatym wieku. Nie była pewna, czy zobaczyła ją w mgnieniu oka, nim światło zgasło, czy wyobraziła ją sobie dopiero później. Pomacała palcami metalowe okucia i znalazła masywny zamek. Czy w nim też będą jakieś kłopotliwe osłony? Nici-pułapki? Symbole? A może siostra Patelnia uważała, że sam fakt, iż skrzynia znajduje się w trzecim pokoju Wieży Drogi, sam w sobie stanowi wystarczającą ochronę?

Dziewczyna usiadła na zimnej kamiennej posadzce. Mogłaby postawić nogę na drodze i przywołać światło, ale jak mogłoby to się skończyć chwilę po tym, jak wróciła z tak niezwykłych ścieżek? Nie miała pojęcia i wołała się tego nie dowiadywać.

Zamek był masywny i zrobiono go z zimnego żelaza. Wpatrzyła się w pustkę, by wejrzeć w świat nici. Zamek wręcz od nich płonął. Wnikały w sam metal. Prowadziły do ślusarza, który zrobił zamek, przechodziły przez jego warsztat, a następnie rozdzielały się, biegnąc do kuźni, gdzie ukształtowano części zamku, by następnie połączyć je w całość w białym ogniu pieca. Później przechodziły na drugi brzeg rzeki, do odległej kopalni, z której pochodziła ruda. Wszystkie splatały się przy tym z losami ludzi, którzy trudzili się nad wykonaniem zamka, a także ze starą pieśnią ziemi, w której ruda spoczywała przez wiele lat.

Na wszystko to padł nagły i zacierający szczegóły rozbłysk światła. Nona otworzyła oczy.

– Pomyślałam sobie, że przyda ci się lampa – odezwała się drżącym głosem Ara. Uniosła światło i obejrzała się na ścianę, przez którą przed chwilą przeszła. – To było, no cóż... niepokojące. – Zaczepnęła głęboko tchu, by odnaleźć swój ośrodek, i rozejrzała się wkoło, spoglądając z uznaniem na pokrywające ścianę symbole. – Są bardziej skomplikowane niż w innych pomieszczeniach. Wypisano tu całe zdania.

– Jak tu się dostałaś? – zapytała Nona, wstając z podłogi.

– Pewnie tak samo, jak ty – odpowiedziała Jotsisówna ze zdziwioną miną. Nona szczerze w to wątpiła.

– Opowiedz mi to. Dokładnie.

– Kilka razy schodziłam na dół i wracałam na górę, aż wreszcie uświadomiłam sobie, że zniknęłaś. Znalazłam miejsce, w którym moim zdaniem mogły być drzwi, i próbowałam wszystkiego, co tylko przyszło mi do głowy, żeby je otworzyć. Nic z tego nie wyszło, ale gdy potem wróciłam do sali portretów. Wyglądała inaczej... wisiał tam nowy obraz, który... no cóż, nie zatrzymałam się tam na dłużej, żeby mu się przyjrzeć. Natychmiast zawróciłam i pobiegłam na górę. W całej klatce schodowej były drzwi prowadzące do scen z mojego życia. Jakbym mogła po prostu w nie wejść. Trudno mi było przejść obok nich. Naprawdę bardzo trudno. Myślę, że gdybym się zawahała, mogłyby mnie wessać. Ale nie zatrzymałam się ani na chwilę. W połowie drogi na górę był łuk pokazujący ciebie przed tą skrzynią. Przeszłam przez niego i oto jestem. – Uśmiechnęła się. – Z tobą było tak samo?

– Moja droga była trochę bardziej skomplikowana. – Nona wzruszyła ramionami. – Jeśli ta księga gdziekolwiek jest, to z pewnością tutaj – dodała, trącając skrzynię nogą.

– Czy naprawdę chcemy ją ukraść? Siostrze Patelni? – zapytała Ara.

– Żadna z nas tego nie chce, ale nie widzę innej możliwości.

Nona ponownie uklękła przy skrzyni i zbadała ją dokładnie. Nie wykryła żadnych symboli. Ponownie przywołała obraz nici zamka, wypatrując pułapek albo alarmów.

– Czy nie zauważy, że książka zniknęła? – zapytała Ara.

– I co mogłaby powiedzieć? „Która z was zabrała zakazaną księgę, której nie wolno mi posiadać pod karą wygnania z klasztoru?”. – Nona zidentyfikowała nici umożliwiające rozwiązanie zagadki mechanizmu. Były aż trzy. Klucz musiał być naprawdę skomplikowany. – Poza tym, jak często

twoim zdaniem do niej zagląda? Może minąć rok, nim zauważy jej zniknięcie. Może nawet dziesięć lat!

– Ukradniemy książkę, żeby pomogła nam ukraść inną książkę, która może w ogóle nie istnieć.

Ara usiadła. Gdy przyłączyła się do poszukiwania nici mogących ochraniać skrzynkę, jej oczy przybrały charakterystyczny wyraz „czarownicy”.

– Istnieje – zapewniła Nona. – Ksieni Szkło nigdy by mnie nie okłamała.

– Ta kobieta kłamała, gdy tylko było to dla niej korzystne, Nono. Nie było w tym nic osobistego. – Palce Ary drżały, gdy przerzucała nici. Wybierała którąś i przyglądała się jej, a potem odkładała ją na bok, żeby przejść do następnej. – Poza tym była już ciężko chora i mogło się jej pomieszać w głowie. Kiedy po raz ostatni pozwolono mi ją odwiedzić, mówiła na mnie „Darla”.

– Julia już przedtem wiedziała o książce. Próbowала mi o niej powiedzieć kilka lat temu – nie ustępowała Nona.

– Dla mnie to nie ma sensu. Sherzal chciała przejąć Arkę i wykorzystać cztery statkowe serca do zapanowania nad księżycem. Nie potrzebowała żadnej księgi.

– Cztery składniki babki to masło, mąka, jajka i cukier. Nawet gdybym dała ci wszystkie cztery, i tak nie potrafiłabyś upiec babki, której siostra Łyżka by nie wyśmiała.

– Ty też nie – odpowiedziała Ara nosowym głosem siostry Łyżki. Ruli lepiej naśladowała głosy, ale Łyżka była łatwym zadaniem. – Nowicjuszek Nono, to znakomita babka, być może najlepsza, jaką w życiu widziałam...

– ...pod warunkiem, że piekłaś ją po to, by mieć coś, co przyda się w walce wręcz – kontynuowała Nona, trzymając się za nos. – Ale jeśli chciałabym zjeść babkę, zamiast zatłuc nią kogoś na śmierć...

– Lepiej byłoby przynieść sobie coś z klasztornych chlewów – dokończyła Ara.

– Nie w tym rzecz – stwierdziła Nona, starając się wyglądać poważnie. – Sherzal pragnęła zdobyć Arkę, pałac i tron. Jeśli chodzi o pozostałe problemy, miała nadzieję, że rozwiążą się same. Arki potrzebowała po to, by móc zawrzeć sojusz z Adomą. Statkowe serca są niezbędnymi składnikami. A my szukamy książki kucharskiej.

– Chyba jest czysto. – Ara przebiegła dłońmi po skrzynce. – Spróbuj

otworzyć zamek.

Nona wzięła w ręce trzy nici składające się na klucz. Nie musiała ich dotykać, ale to pomagało jej się skupić. Każdy zamek jest zagadką. Nici uczyniły tę zagadkę prostą, a przynajmniej mniej trudną, umożliwiając znalezienie rozwiązania dzięki odpowiednim manipulacjom. Nona potrzebowała siedmiu prób. Ara zdążyła tylko otworzyć usta, by uformować pierwszą głoskę zdania „daj, może ja spróbuję”, gdy rozległ się charakterystyczny trzask.

Nona poczuła się winna dopiero wtedy, gdy uniosła wieko i zajrzała do środka. Zobaczyła tam stertę związanych razem listów, starannie złożoną chustkę z hrenamońskiego jedwabiu pokrytego dziecinnymi haftami, konika i dziecko wystrugane z ciemnego drewna gruszy oraz kilkanaście innych osobistych pamiątek. Poczowała się jak intruz najgorszego rodzaju depczący ogród wspomnień.

– Na pewno jest na dnie...

Nigdzie nie widziała żadnej książki.

– Powinnyśmy stąd iść.

Wszystkie uczucia Nony znalazły odbicie w głosie jej przyjaciółki.

– Musimy to zrobić.

– Wszystko to bzdura. – Jotsisówna wstała gotowa odejść. – Gdyby tajemnice księżycy spisano w jakiejś księdze, zrobiono by z nich użytek w czasach, kiedy powstała. Albo chociaż sto lat później. Cesarz Charlc nie zabraniałby wspominania o tym i nie zamykałby wszystkich ksiąg w skarbcu! Sam wykorzystałby sekret, zamiast zostawić to dwóm nowicjuszkom żyjącym za czasów panowania jego wnuka!

Nona spojrzała na przyjaciółkę. Sama również pragnęła odejść. Gdyby tylko mogły zamknąć skrzynię i oddalić się stąd.

– A gdybym ci przysięgła, że Przodek powiedział mi, że w tej księdze zapisano tajemnice prawdziwej alchemii i jeśli będziemy wiernie trzymać się przepisu, poślednie metale zamienią się w złoto na naszych oczach i będziemy bogate?

– No cóż, tak. Zabrałybyśmy księgę i...

– Którą księgę?

– Tę, w której zapisano tajemnicę. Chwileczkę, czy Przodek nie zdradził ci jej tytułu?

– Powiedział tylko, że księga traktuje o alchemii.

– W takim razie nadal byłybyśmy biedne, bo istnieje co najmniej tysiąc ksiąg i zwojów zapewniających, że zawierają tajemnicę prawdziwej alchemii.

– To samo dotyczy tajemnic księżycy. Ale ksieni Szkło, która zdążyła zapomnieć więcej, niż obie razem nauczymy się przez całe życie, i Jula, która woli czytać najbardziej zakurzony tom niż jeść i jest bystrzejsza niż wszystkie nauczycielki Akademii, które w życiu spotkałam, zapewniały, że ta księga jest inna. Jula uważała, że może w niej być coś prawdziwego, a ksieni Szkło zapewniła, że jest. – Nona wyciągnęła rękę z wielką ostrożnością i zaczęła wyjmować ze skrzyni kolejne przedmioty, dokładnie zapamiętując, w których miejscach się znajdowały. – Wystarczy mi, że tak powiedziała ksieni Szkło, nawet jeśli była chora.

Ara zmarszczyła brwi, co w ostatnich tygodniach zdarzało się jej bardzo często.

– Ale jeśli księga w zakazanej bibliotece naprawdę jest tą, o której mówiła ksieni, jak mamy zrobić z niej użytek? I jak dowiedzimy, że to naprawdę ona? Nie mamy czterech statkowych serc. Nikt tylu nie ma! Nie mamy dostępu do Arki. Nie mamy komu o tym opowiedzieć. Nikt by nam nie uwierzył, a już z pewnością nie siostra Koło. Już wtedy, gdy zaczęłyśmy o tym rozmawiać, ten plan nie wyglądał za dobrze. A teraz, gdy naprawdę to robimy...

Nona z westchnieniem sięgnęła po związane sznurkiem listy. Ksieni Szkło nauczyła ją bardzo wielu różnych rzeczy. Między innymi tego, że zawsze można znaleźć punkt widzenia, z którego dane dobro wyda się złem, a dane zło dobrem. Nauczyła jej też pieśni Przodka, mocy, jaką mają w sobie dalekosiężne plany oraz znaczenia determinacji. Przede wszystkim jednak nauczyła ją tego, ile są warte kłamstwa. Nie zdążyła jej nauczyć tylko jednego – jak to zrobić, by nie czuć się źle po tym, gdy się kogoś okłamie.

– To słuszny uczynek. Klucz do wszystkiego. Musisz w to uwierzyć, Aro. I musisz też przekonać resztę dziewczyn. Wkrótce złożymy święte śluby, więc powinniśmy dobrze sobie radzić z wiarą, tak?

– W Przodka z pewnością, ale nie w stare...

– To pochodzi od najwyższego autorytetu, jaki znam.

Ara uniosła wzrok nagle pełna niedowierzania. W jej oczach pojawił się błysk.

– Miałaś wizję? Od Przodka?

Bojaźń mieszała się w jej głosie z gorącym pragnieniem.

Jej przyjaciółka pochyliła głowę.

– Tak.

* * *

Nona znalazła na dnie skrzyni trzy księgi owinięte w kawałek czarnego aksamitu. Najmniejszym z woluminów była *Księga zaginionych miast* Akwinaty. Wydawała się mniej stara i wyglądała mniej imponująco niż *Droga mistyka* oraz *Żywoty Lestala Wrony*. Przypominała raczej dziennik podróży niż jakieś ważne dzieło warte zakazania. Nona wzięła w rękę oprawny w skórę tomik i schowała go do wewnętrznej kieszeni habitu, po czym ponownie zawinęła dwie pozostałe księgi w aksamit i zaczęła ostrożnie wkładać na miejsce resztę skarbów siostry Patelni.

Przeżyła chwilę paniki, gdy sięgnęła po figurkę dziecka i odkryła pod nią uschniętą, spłaszczoną stokrotkę, która z pewnością wypadła spomiędzy kart jednej z książek. Ostrożnie wyciągnęła wszystko raz jeszcze, zdjęła tkaninę z książek i wsunęła kwiat pod okładkę *Żywotów Lestala Wrony*, mając nadzieję, że zgadła prawidłowo.

Wreszcie lekko spocona dziewczyna zamknęła wieko.

– Gotowe.

– Zamknij ją – rzekła Ara, wskazując głową na dziurkę od klucza.

– Jasne.

Nona odnalazła odpowiednie nici i dokonała niezbędnych czynności. Tym razem było to łatwiejsze.

Jotsisówna podeszła do ściany i oparła o nią dłonie.

– A teraz przekonamy się, że wejście do pokoju było tą łatwą częścią.

Uśmiechnęła się nerwowo.

– Pójdę za tobą – oznajmiła Nona. – Radzisz sobie z tym lepiej ode mnie.

– Przecież dotarłaś tu pierwsza! – zawołała Ara, wydymając usta.

– Uwierz mi, nie chciałybyś wracać moją drogą.

* * *

Nona wypadła na schody Wieży Drogi, łapiąc przyjaciółkę za ramiona, żeby się nie przewrócić.

– Nareszcie! – Jula podbiegła do nich. – Myślałam już, że tam umarliście. Ugrzęźliście w ścianie czy co?

– Spokojnie. – Ara uśmiechnęła się i uniosła lampę. – Mamy to.

– Musimy stąd zwiewać! – Julia odepchnęła je na bok. – Niedługo zacnie bić Bray. Szósty dzwon. Za chwilę mogą się tu pojawić dzieciaki z Klasy Czerwonej.

– Szósty dzwon? – Nona pokręciła głową. – Nie miałam pojęcia, że to trwało tak długo!

– Ale trwało! – Julia omal nie tupnęła ze złości. – Chodźmy – dodała i ruszyła w drogę.

– Dziwię się, że Patelnia jeszcze nie przyszła – stwierdziła Jotsisówna, uśmiechając się z niedowierzaniem.

Julia nie zatrzymała się, tylko obejrzała na zakręcie schodów.

– Przyszła – syknęła.

Obie nowicjuszki przyśpieszyły kroku. Dogoniły Julę przy wejściu do sali portretów.

– Jest tutaj?

– Byłam na schodach, kiedy ruszyła na górę. Musiałam uciec do klasy, ukryć się za klapą drzwi na dach i wymknąć się, gdy ustawiała krzesła. To cud, że mnie nie zauważyła!

Twarz Juli pobladła.

Ara klepnęła ją w plecy.

– Trucicielka jeszcze zrobi z ciebie Szarą Siostrę!

– Potem znowu czekałam na schodach. Zaraz miała się zjawić nowa klasa. Zastanawiałam się, jak długo czekać, nim złożę zawiadomienie o waszym zaginięciu i przyznam się do wszystkiego.

Julia poprowadziła je do północnych drzwi. Najpierw uchyliła je ostrożnie, a potem otworzyła szeroko. Wszystkie trzy dziewczyny wypadły w światło dnia.

Wydarzenia minionej godziny obudziły w nich intensywne poczucie nierzeczywistości – niezwykle, pełne emocji podróże przez wspomnienia; przechodzenie przez ściany, kradzież własności siostry Patelni w imię sprawy, która była większa niż one wszystkie. Dlatego poczuły się zaskoczone, gdy znalazły się w zimnym świetle tego samego dnia i uświadomiły sobie, że obowiązuje je ten sam rozkład zajęć, od wielu lat rządzący życiem ich wszystkich.

Przyjaciółki przystanąły na chwilę po zawietrznej stronie wieży, drżąc z zimna i mrugając.

– Cień! – Nona przypomniała sobie, gdzie powinna się teraz znaleźć. –
Niech to piekło!

Obie z Arą zerwały się do biegu, rozpraszając po drodze grupkę
zblizających się nowicjuszek z Klasy Czerwonej.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Nona i Ara pobiegły na lekcję Cienia, porzucając Julę, która udała się na zaawansowaną lekcję Ducha, prowadzoną w kopule Przodka przez siostrę Koło.

Niedługo wszystkie dziewczęta z Klasy Świętej złożą śluby albo wrócą do domów, jeśli nadal je miały. W normalnych warunkach młodsze uczennice klasy, takie jak Nona, zwykle musiały czekać jeszcze rok albo i dwa, nim pozwolono im wdziać czepki mniszek. Teraz jednak ze wszystkich stron otaczały je zagrożenia, świat wyciągał po nie zakrwawione łapska i chwila wyboru będzie dla nich trudna. Jula celowała w czarny habit Świętej Siostry, Oblubienicy Przodka, której życie wypełniały modlitwa i kontemplacja, wsparte na fundamentach jej wiary. Resztę czasu poświęci na proste zadania związane z życiem w klasztorze. Być może nawet będzie uczyła nowicjuszek. Czerń mogły wdziać wszystkie dziewczęta, które ukończyły klasztorną szkołę, pod warunkiem, że nie miały plam na charakterze. Żeby nosić czerwony habit Siostry Wojowniczkini, szary Siostry Dyskrecji albo niebieski Siostry Mistycznej, nowicjuszeki musiały poddać się próbom, by zademonstrować, że posiadają niezbędne talenty. Ara powiedziała, że wróci do rodziny, jeśli nie zaoferują jej czerwieni albo szarości. Potrzebowała gwałtownych emocji i wyzwania, a nie pełnych pokory dni odmierzanych jedynie dźwiękiem dzwonów.

Choć pierwszym wyborem Nony zawsze będzie czerwień, wiedziała, że szarość i błękit również oferują niebezpieczeństwa i urozmaicenie, w których będzie mogła się spełnić. W ostatecznym rozrachunku zgodzi się jednak przyjąć każdą służbę, jakiej zażąda od niej Kościół. Nim kryzys się skończy, wszystkie siostry będą musiały walczyć. Walczyć albo zginąć. Zapewne jedno i drugie, jeśli wziąć pod uwagę tłumy uchodźców napływające traktami ze wschodu i zachodu.

Niespełna minutę po ucieczce z Wieży Drogi Nona i Ara zbiegły po schodach do jaskini, w której siostra Jabłko właśnie zajęła swe miejsce za biurkiem. Alata, Leeni, Ketti, Ruli i Sharlot obejrzały się, by ujrzeć wchodzącą do klasy Nonę i towarzyszącą jej Arę. Spóźnione uczennice zawsze zapowiadały dobre widowisko, a fakt, że Nona uratowała kiedyś przed niechybną śmiercią kogoś bardzo bliskiego Trucicielce, nigdy nie łagodził kar wymierzanych za złe zachowanie w klasie.

Nona stanęła jak wryta unieruchomiona spojrzeniem siostry Jabłko. Czekwała na jej wyrok. Ostatnio najczęściej stosowaną karą było siedem dni poświęconych czyszczeniu wielkiego kotła. Po żebrach nowicjuszki, wzdłuż grzbietu ukrytej pod habitem *Księgi zaginionych miast*, spływała strużka potu. Jeśli książka zostanie odkryta, wszystkie kary wymierzone Nonie w klasie Cienia wydadzą się drobiazgiem.

Trucicielka odłożyła notatki.

– Siostrę Płaszcz odwołano do innych obowiązków. W związku z tym lekcje pięści Cienia są odwołane do chwili jej powrotu. – Mniszka skinęła na Nonę i Arę, nakazując im zająć miejsca. – Dlatego możemy dziś swobodnie wybrać temat lekcji. Biorąc pod uwagę opłakany stan umiejętności pracy z cieniem u uczennic tej klasy, najlepszym wyborem wydaje się lekcja rozdzierania.

Nona zwiesiła głowę. Nie miała cienia i nawet najprostsza manipulacja mrokiem wykraczała poza jej możliwości. Gdy światła gasły, stawała się ślepa i bezradna jak ktoś, kto nie miał w żyłach ani jednej kropli marjańskiej krwi. Świadomość, gdzie się znajduje jej cień, łagodziła żal, lecz tylko w niewielkim stopniu. Dzięki temu, że nadal łączyła go więź ze statkowym sercem Słodkiej Łaski, utrzymywała słaby, lecz stały kontakt z mocą serca. Nawet w tej chwili wyczuwała jego pulsowanie za pośrednictwem łączącej ją z nim nici Cienia. Statkowe serce pozostawało w rękach Sherzal. To był jeden z warunków niepewnego pokoju, który zawarła z bratem. Nona jednak uporczywie trzymała się nadziei, że przyszłe lata przyniosą jej szansę odzyskania cienia i sprawiedliwego ukarania Sherzal za jej zbrodnie. Hessa i Darla straciły życie z powodu machinacji tej kobiety i Nona dopilnuje, by Sherzal zapłaciła za to krwią.

– Albo – ciągnęła siostra Jabłko – poćwiczymy posługiwanie się drutem. Wasze umiejętności w tej dziedzinie również wymagają pilnej uwagi.

Nona uniosła wzrok. Posługiwanie się drutem obejmowało garotowanie,

które zawsze było paskudne, a także zastawianie różnego rodzaju nieprzyjemnych pułapek, ale to przynajmniej potrafiła.

– Macie jakieś preferencje?

Nona i Ara wiedziały, że lepiej się nie odzywać. Jabłko potrafiła instynktownie odkrywać prawdę, nawet bez pomocy swych małych pigulek. Z pewnością wybrałaby opcję, której nie chciała żadna ze spóźnialskich. Nona zastanawiała się, czy nie zablefować, głosując na opcję, która najmniej jej odpowiadała, zachowała jednak milczenie, wiedząc, że Jabłko z pewnością przejrzałaby podstęp.

– Drut?

Leeni uniosła rękę.

– W porządku. Wybieramy drut.

Siostra Jabłko pozwoliła sobie na lekki uśmiezek. Pochyliła się i zaczęła grzebać w szufladzie, w której trzymała ekwipunek. Po chwili wyjęła stamtąd siedem kompletów. Każdy z nich był małym pudełkiem z polerowanego drewna, zawierającym druty przycięte do rozmaitych standardowych długości. Mniszka przycisnęła pudełeczka do ciała i zaczęła rozdawać je kolejnym uczennicom.

– Dziękuję, nauczycielko Cienia.

Nona nie sięgnęła po swój zestaw, pozwalając, by siostra Jabłko postawiła go na ławce przed nią.

Przed otworzeniem pudełeczka schowała dłonie w rękawach. Trucizna działająca przy dotyku była jedną z najczęściej stosowanych przez Trucicielkę metod karania spóźnialskich nowicjuszek. Wewnątrz były druty, ciasno zwinięte w małych przegródkach. Dołączono do nich zestaw żelaznych napastrków oraz opasek na palce wykonanych z bardzo cienkiej kolczej tkaniny, mających zapobiec skaleczeniom. Poza tymi osłonami było tam też mnóstwo rozmaitych haczyków, klinów oraz bloczków, ułożonych w wąskim szeregu dopasowanych do nich kształtem zagłębień. Szarym Siostronom można było powierzyć zaopatrzone w symbole zamki, pozwalające szybko zamknąć pudełeczko z drutami, ale tego typu narzędzia były drogie i dawano je tylko najlepszym. Dlatego każda Siostra Dyskrecji musiała umieć w razie potrzeby posłużyć się prostszymi metodami.

– Pracujcie dwójkami. Chcę, by wszystkie okna zabezpieczono drutami. Sharlot, ty zajmiesz się drzwiami. Najpierw je zamknij, moja droga.

Siostra Jabłko skinęła na dziewczęta, nakazując im brać się do roboty, po

czym wróciła za biurko.

Ara i Nona popędziły ku środkowemu oknu. Każde z nich było prostokątnym tunelem długości około trzech jardów wykutym w wapieniu. Wychodziły na urwisko piętrzące się nad ogrodami Prawdy usytuowanymi u stóp Skały Wiary. Tunele były wystarczająco szerokie, by można było przejść przez nie w kucki albo na czworakach. Dlatego druty należało umieścić w pewnych odstępach od siebie, od jednego końca aż po drugi.

– Ja przygotowuję, ty zakładasz. Potem się zamienimy.

Nona skinęła na przyjaciółkę, każąc jej wejść do tunelu. Wybierze odpowiednie kliny oraz druty wymaganej długości, natomiast Ara zajmie się zmundnym zadaniem przytwierdzenia drutu do bloczków i zwijania go, jeśli okaże się za długi.

Nona sięgnęła po kotwiczkę. Jotsisówna na pewno będzie chciała ją dostać. Zapewne będzie chciała dostać sześć. Haki były bardzo użyteczne w szczelinach i pęknięciach, często spotykanych w wapieniu. Zatrzymała palce w odległości cala od narzędzia, którego potrzebowała. Pochyliła się nad nim, węsząc i mrużąc powieki. Z westchnieniem wyjęła z kieszeni chusteczkę.

– Na narzędziach jest trucizna, Aro.

Siostra Jabłko pracowała szybko. Najprawdopodobniej wyprodukowała wyciąg z bezkostnika, dotykając kilku podstawowych składników. Ara chrząknęła na znak potwierdzenia.

– Liczę do pięciuset! – zawołała siedząca za biurkiem siostra Jabłko.

Nona włożyła żelazny napałek i wzięła w rękę kawałek drutu, kilka razy starannie wycierając go chusteczką. Nie istniały już kuźnie zdolne wyprodukować odpowiednio długie kawałki drutu o zadowalającej jakości. Tylko arkowa stal była wystarczająco mocna, by wykonany z niej drut – tak cienki, że ktoś nieostrożny albo ktoś, komu się śpieszyło, mógł go nie zauważyć – nadal był niebezpieczny. Nona poczuła lekką dumę, kiedy się dowiedziała, że drut w ich kompletach pochodzi z lodowych tuneli, gdzie znaleźli go poszukiwacze, tacy jak jej ojciec. Tylko garstka śmiałków ważyła się zapuszczać w czarne jak atrament głębie pod lodem, by odnaleźć pogrzebane tam skarby. W miastach opuszczonych przed stuleciami przez ludzi można było odnaleźć bardzo wartościowe przedmioty. Ten, kto zagłębiał się w tunel na pograniczu lodu, cofał się o stulecia. Jeśli znalazł właściwą trasę i oddalił się wiele mil od Korytarza, wchodził na grunt, na

którym zielen nie rosła od tysiąca lat. W niektórych miejscach przetrwały jednak ślady przeszłości, osłonięte przed lodem przez granitowe półki albo zagrzebane w jaskiniach. Niemniej największą wartość miały nie starożytne dzieła ludzkich rąk, lecz miasta Zaginionych. Tam poszukiwacze mogli znaleźć arkową stal uformowaną już w drut, fragmenty różowych kryształów, rtęć zbierającą się w zagłębieniach, perełki nocnej czerni oraz setki innych cudów.

Nona przytwierdziła maleńki haczyk do końca drutu, bardzo uważając, by nie skaleczyć się w palec. Wystarczył lekki nacisk, by drut wniknął aż do kości. Jak zwykle w takich momentach zadała sobie pytanie, do czego używali drutu Zaginieni i co pomyśleliby o użytku, jaki w imię Przodka robiły z niego Siostry Dyskrecji.

Pod wpływem tej nagłej myśli Nona wpatrzyła się w pustkę, próbując prześledzić nici arkowej stali, jak zrobiła to z zamkiem siostry Patelni. Istniała niewielka możliwość, że gdzieś na trasie nici czekał na nią ojciec. Być może ujrzy go pośród wizji wyprawy, podczas której odnalazł drut. Jednakże dotarcie do takich sekretów wykraczało poza jej możliwości. Ujrzała tylko sam drut, jakby był własną nicią, lśniąca od tajemnic, wplecioną w losy anonimowych Szarych Sióstr, a potem wiodącą dalej, ku ciemności pod lodem. Szczegóły jego odkrycia i odległy cud jego wyprodukowania skrywała unosząca się w powietrzu mgła...

– Nono? – W głosie Ary pobrzmiwała irytacja. – Most od narożnika!

Dziewczyna poderwała się nagle. Zamrugła, by uwolnić się od wizji nici, i wróciła zawstydzona do pracy.

– Już idę. Przepraszam.

– Zostało czterysta! – zawołała siostra Jabłko. W sąsiednim tunelu okiennym ktoś zaklął. Chwilowe odwrócenie uwagi mogło doprowadzić do skaleczenia.

Ara ulokowała już cztery druty. Dwa biegły po przekątnej od przeciwległych narożników, jeden odchodzący od narożnika, do którego mogła sięgnąć ręką, a ostatni poziomo na wysokości jej oczu. Za każdym razem cofała się o dwie stopy i posypywała metal sadzą, by ukryć jego blask. Naprzemienny układ minimalizował ryzyko wykrycia i oznaczał, że ofiara mogła wpaść z większym impetem na drugi albo trzeci drut, potencjalnie zostawiając dla pozostałych dalsze pułapki zarówno przed, jak i za sobą.

Ara wyczołgała się na zewnątrz i Nona zajęła jej miejsce, by rozmieścić

własne druty. Pierwszy klin, który wbiła, był prostokątny i przypominał używane przez wspinaczy, choć był znacznie mniejszy.

– Sto! – zawołała siostra Jabłko.

Nonie trudno było uwierzyć, że zostało tak mało czasu. Słyszała przeklinającą w sąsiednim tunelu Leeni. Przywołała pogodę ducha i nakazała swym palcom pracować szybciej. Wbiła klin i hak, a potem rozciągnęła drut między nimi.

– Wychodzić!

Siostra Jabłko nie miała wyrozumiałości dla nowicjuszek, które próbowały ukończyć zadanie po wyznaczonym czasie.

Nona wycofała się od czwartego drutu.

– W domu moja młodsza siostra uczy się układać kwiaty – poskarżyła się Ara, gdy jej przyjaciółka otrzepywała kolana.

– Druty, kwiaty, wszystko może się przydać – odparła Nona z wymuszoną wesołością. Widziała obrażenia spowodowane przez druty. Nie wyglądały ładnie.

Siostra Jabłko najpierw sprawdziła i usunęła druty rozmieszczone przez Sharlot w drzwiach.

– Ujdzie. Te dolne powinnaś ulokować z przodu. – Skończywszy inspekcję, zwróciła się ku nowicjuszkom. – Chodźcie ze mną na korytarz, jeśli łaska.

Ruszyła przodem. Dziewczęta zgromadziły się wokół niej w tunelu na zewnątrz.

– Każda Siostra Dyskrecji powinna wiedzieć, jak przejść druty, które sama rozmieściła, pozostawiając je nietknięte. Często się zdarza, że trzeba to zrobić szybko, by zachęcić przeciwnika do nieostrożnego pościgu.

Nona poczuła nagły ucisk w żołądku. Spróbowała przypomnieć sobie rozkład, jaki zastosowała Ara. Dwa po przekątnej, jeden poziomy i jedna cięciwa. Ale czy ten biegnący od lewej do prawej był bliższy wejścia?

– Czasami trzeba to robić po ciemku.

Trucicielka uniosła rękę, wskazując na klasę. Cień wezbrał czarną falą i przelał się przez drzwi, sięgając sufitu.

– Kogo powinnam wybrać, by zademonstrował swą szybkość? – Jabłko odwróciła głowę, zatrzymując spojrzenie na Nonie i Arze. – Być może dwie spóźnialskie nowicjuszki?

– Nauczycielko Cienia, Nona nie będzie tam nic widziała!

Ara wyraźnie niepokoiła się o przyjaciółkę, choć sama była tylko dotkniętą

marjalką i praca z cieniem była jej jedynym talentem. W dodatku pojawił się on późno i był słaby.

– To nie jest obowiązkowe – odparła siostra Jabłko. – Chyba że chcecie zostać Szarymi.

– Ale Nona...

– Nie spełni wszystkich wymagań, jeśli nie ukończy tego zadania. Ty możesz wejść pierwsza, Aro. Kiedy doliczę do dwudziestu, Nona będzie mogła podążyć za tobą. Potem ruszę powoli na górę z waszymi koleżankami. Jeśli nie będziesz tam na nas czekała i jeśli Nona nie zjawi się, nim doliczę do dwudziestu po przybyciu na miejsce, będzie to znaczyło, że nie zaliczyłyście próby i nie musicie już uczęszczać na moje lekcje.

Ara pokręciła głową.

– Nona...

– Ruszaj! – warknęła. W jej głosie słyszało się tylko Trucicielkę, bez śladu Jabłko. – Jeden!

Nona podeszła do Ary i popchnęła ją w ciemność.

– Nie wchodź mi w drogę, kiedy będę szła do okna.

– Dwa!

Nona słyszała kroki przyjaciółki biegnącej do środkowego tunelu.

– Trzy!

Pozwoliła sobie na szok. Nawet drobny błąd mógł spowodować ranę, od której Ara wykrwawiłaby się na śmierć. Istniało też ryzyko utraty palca, ucha albo innej ważnej części twarzy. Szybkie przejście przez tunel byłoby niebezpieczne, nawet jeśli widziałoby się druty. To nie było proste zatrucie wymiotnicą albo coś w tym rodzaju. Nigdy dotąd się nie zdarzyło, by kara za spóźnienie na lekcje zagrażała życiu.

– Dziesięć.

Lekcje się skończyły. Przemoc otworzy zamknięty świat klasztoru. Zbliżało się decydujące starcie.

– Piętnaście.

Nona sięgnęła po trans klarowności. Wyobraziła sobie zgasłą świecę i zamigotało nad nią wspomnienie płomienia. Jej klarowność nie przebija się przez cienie, ale wszystko inne uczyni wyraźniejszym. Trans uświadomił jej, że Jabłko nie spodziewała się, że podejmie wyzwanie. To miało być pożegnanie. Powinna była wybrać czerwień.

– Dziewiętnaście. Dwadzieścia.

Nona wbiegła do wypełnionej absolutną ciemnością sali.

– Nono! Co ty wyprawiasz, w imię Przodka? – Tym razem w głosie siostry Jabłko zabrzmiał szczerzy niepokój. – To szaleństwo!

Wyciągnięte na boki ręce Nony dotknęły zimnych kamiennych powierzchni. Klarowność wystarczyła, by doprowadzić ją do luki między lewym oknem a środkowym, w którym umieściły z Arą pułapki. Świadomość, że Jabłko nie chciała, by poddała się próbie, wypełniła ją ulgą, lecz również trwogą. Znaczyło to, że mniszka nie miała zamiaru jej skrzywdzić, ale jednocześnie sugerowało, że nauczycielka uważa, że nikt, kto nie opanował podstawowych umiejętności pracy z cieniem, nie powinien wdziwiać szarości.

Wymacała krawędź szybu okna. Czasami brakowało jej zjadliwych komentarzy Keota, ale nie tęskniła za pogwałceniem ciała, jakim była jego obecność, pomijając sytuacje zmuszające ją do widzenia w ciemności. Choć nie lubiła chwil, gdy starodawny diabeł wnikał do jej gałek ocznych... to było bardzo użyteczne.

Na zewnątrz był dzień... ale ciemność siostry Jabłko całkowicie wypełniła tunel. Nona wiedziała, gdzie są rozmieszczone druty, ale zaufanie wspomnieniom, które w chwili zapisu nie wydawały się szczególnie ważne, mogło się równać samobójstwu. Wtem spłynęło na nią natchnienie. Wpatrzyła się w pustkę. Jeśli spoglądała na świat nici w odpowiedni sposób, stanowił on wierne odbicie tego, co zobaczyłaby normalnym wzrokiem. Te wizualne wskazówki pomogły jej nadać sens niemal nieskończenie skomplikowanemu chaosowi nici. Wyrastały ze wszystkich powierzchni, przecinając siebie nawzajem i materialne przedmioty, odchodząc od świata pod niezwykle kątami. W ciemności ta gęstwa na ogół zbijała ją tylko z tropu, ale Nona bardzo dobrze pamiętała, jak wygląda sala. Spędziła w niej znaczącą część życia. Znała kształt okna, naturę kamienia ścian, a nawet teksturę zaklęcia, które ukradło światło dnia. Co więcej, raczej przypadkiem niż dzięki zdolności przewidywania zbadała nici drutów z arkowej stali. Ten fakt, na spółkę z przybliżoną znajomością ich położenia, pozwolił Nonie wyodrębnić z chaotycznego tła odcinki napiętego drutu zagrządzające jej drogę.

Mimo to poruszała się znacznie wolniej, niż robiłaby to, gdyby mogła widzieć. W świetle dnia zauważyłaby kliny i przesunęła głowę wzdłuż drutu, wypatrując jego błysku. Posuwała się naprzód na czworakach. Musiała brać

pod uwagę drugi, trzeci i czwarty drut, nim mogła całkowicie zapomnieć o pierwszym. Nowicjuszeki często poważnie się kaleczyły, gdy próbowały ominąć nowy drut, nie pamiętając o tym, który znajdował się w danej chwili na wysokości ich kolana albo stopy.

Gdy Nona mijiała siódmy drut, coś poślaskotało ją w lewą łydkę. Nie poczuła jednak bólu. Ostre ukłucie pojawiło się dopiero w chwili, gdy przesunęła się nieco i ruszyła w dalszą drogę.

W miejscu, gdzie tunel się kończył, cienie siostry Jabłko rozpraszały się w świetle dnia. Nona przesunęła głowę pod ostatnim drutem i uniosła wzrok. Ara była dwadzieścia jardów nad nią. Zostało jej jeszcze dziesięć. Wspinała się boso. Buty zapewne zostawiła w jaskini.

Nona nakazała sobie cierpliwość. Nie będzie bezpieczna, dopóki wszystkie części jej ciała nie ominą ostatniego drutu. O ile można nazwać bezpiecznym kogoś, kto wisi na ścianie Skały Wiary podczas wiatru korytarzowego.

Wyszła na zewnątrz tak szybko, jak tylko mogła, pilnując, by cały czas wiedzieć, gdzie znajduje się każda z jej kończyn w stosunku do wszystkich drutów. Po paru chwilach wisiała już na skale, jakieś trzysta jardów nad równiną.

Nona straciła trochę czasu w szybie okna i od Ary dzielił ją teraz dość długi odcinek. Wystarczająco długi, by nie zdołała go pokonać w czasie wyznaczonym przez siostrę Jabłko. Jeśli nie zbliży się do niej, nie wykona zadania. Ara za chwilę zniknie za krawędzią urwiska na lewo od zdradzieckiej części między Dworem Miecza a Dworem Serca. Zostanie jej tylko sprint przez winiarnię i przez kawałek wolnej przestrzeni, by dotrzeć do bramy zamykającej schody Cienia.

Nona przyśpieszyła gwałtownie, nie zwracając sobie głowy wyszukiwaniem punktów oparcia dla rąk i stóp. Wbijiała defektowe noże w samą Skałę i podciągała się w górę dzięki sile rąk. Przy każdym skoku ryzykowała, że fragment wapienia odpadnie i zabierze ją ze sobą w dół, ale krew w jej żyłach wrzała i gnało ją poczucie krzywdy. Dlatego pięła się coraz wyżej, z początku krzyząc z wysiłku, a potem już tylko stękając, by nie marnować sił.

Wspinała się znacznie szybciej niż Ara, która musiała polegać na palcach rąk i nóg, ale czy to wystarczy, by ją dogonić? Zamiast przesuwając się w bok urwiska, ku położonemu za Dworem Serca miejscu, w którym Jotsisówna weszła na szczyt urwiska, Nona posuwała się prosto w górę. To zaprowadziło

ją do pionowego południowego muru Dworu Miecza, który wznosił się tu w jednej linii z urwiskiem. Nieco na lewo od niej zaczynała się półka, dzięki której będzie mogła okrążyć budynek, pochylając się pod kolejnymi przyporami albo wspinając się na nie. Właśnie ten tor przeszkód zmusił Arę do wspinania się na ukos, w stronę Dworu Serca. Nona po prostu ruszyła dalej w górę, wbijając defektowe noże w kamienne bloki muru Dworu Miecza. Miała nadzieję, że siostra Łój nie zauważy tych uszkodzeń.

Dotarła na szczyt i wspięła się na pochyłość pokrytego dachówką dachu, czerpiąc siłę ze swego ośrodka. Potem zaczęła biec. Przeskoczyła szczyt dachu i ześliznęła się w dół po drugiej stronie. Po skoku z wysokości dwudziestu stóp znalazła się na ziemi otoczona potłuczonymi dachówkami. Przetoczyła się, by przenieść część impetu ze stóp i nóg na bark, biodro i plecy. Zerwała się na nogi i popędziła tak szybko, jak potrafią tylko hunskowie, zmierzając przez plac ku miejscu, gdzie miała się pojawić siostra Jabłko.

Widziała już schody prowadzące do wprawionej w mur żelaznej bramy, ale nigdzie nie zauważyła nauczycielki Cienia ani Jotsisówny. Nagle dostrzegła mniszkę. Unosiła jedną rękę do kraty, a drugą wsadzała klucz do dziurki. Ara wypadła z za rogu. Jej bose stopy pośliznęły się na kamiennych płytach, nadal wilgotnych po ostatnim deszczu. Przetoczyła się, zamiast próbować się wyprostować, i gdy tylko siostra Jabłko otworzyła drzwi, Jotsisówna dotarła na czterech kończynach na najwyższy stopień.

Trucicielka znalazła się na nim tuż po niej. Pozostałe nowicjuszki podążały za nią. Wszystkie głowy zwróciły się w kierunku, z którego przybiegła Ara, czekając na przybycie drugiej dziewczyny.

– Jeden! – zawołała mniszka.

Nona wpadła na schody z przeciwnej strony, omal nie przewracając przyjaciółki, która przed chwilą wstała.

– Dwie... – Zaczepnęła wielki haust powietrza. – Dwie nowicjuszki... meldują się na rozkaz.

– Na pewno przecięła druty – oskarżyła ją Leeni.

Ketti i Alata, stojące tuż za siostrą Jabłko, rozdziawiły usta. Sama mniszka opadła na kolana i wyciągnęła ręce do nogi Nony. Trzymała w nich bandaże.

– Krwawisz, dziewczyno.

Nona spojrzała na swą szkarłatną kończynę i na krwawe odciski stóp,

które za sobą zostawiła. Nagle dopadły ją zawroty głowy, całkowicie nieobecne w chwili, gdy wspinała się na pionową ścianę, kilkaset jardów nad ziemią. Nim zdążyła krzyknąć, zapadła się we własną ciemność.

Klasa Święta

Dwa dni spędzone w sanatorium wystarczyły, by trans cierpliwości wynagrodził Nonie wszystkie wysiłki, które wkładała w jego opanowanie przez tak wiele lat. Drut zranił ją płytko, ale zdołał przeciąć kilka dużych naczyń krwionośnych w łydce. Siostra Róża zaszyła ranę, ale powiedziała, że dziewczyna straciła dużo krwi i musi przez tydzień odpoczywać w łóżku. Po dwóch dnia gapienia się z głębin transu na mały ogródek widoczny za oknami Nona poczuła się gotowa do opuszczenia izby chorych.

– Powinnam spróbować chodzenia.

– Jesteś pacjentką. Pacjenci muszą być cierpliwi.

Ruli popchnęła ją z powrotem na łóżko.

– Ja jestem niecierpliwą pacjentką – oznajmiła Nona i znowu usiadła.

Przyjaciółka próbowała odwrócić jej uwagę plotkami. Przyszła tu sama i teraz wyraźnie żałowała, że nie przyprowadziła ze sobą Ary, na wypadek gdyby trzeba było użyć siły, by powstrzymać Nonę przed wstaniem z łóżka. – Imbryk wróciła! Mówią, że zlikwidowała trzech durnijskich wodzów wojennych.

– Kto tak mówi?

Nona wyczuła już, że mniszka jest blisko, dzięki łączącej je więzi nici.

– No wiesz. – Ruli zbyła to pytanie machnięciem ręki i Nona nie dowiedziała się, kim jest tajemnicze źródło tej informacji. – Słyszałam, że dostała się na pokład barki bojowej, żeby załatwić ostatniego. Zabiła go na morzu. Mam nadzieję, że to bolało.

Ruli pochyliła na moment głowę. Na twarz opadła jej zasłona długich włosów. Durnijczycy zabili dwóch wujów dziewczyny i zatopili znaczną część floty łodzi handlowych jej ojca. Od miesięcy nie miała żadnych wieści od rodziny.

– Jestem pewna, że dzięki niej Durnijczycy żałują, że przepłynęli Marn.

Imbryk była nad Marnem przed kilkoma tygodniami, a jej relacje przekazywane przez więź nici prześladowały Nonę w snach. Dziewczyna wątpiła, by durnijscy dowódcy cierpieli zbyt długo. Imbryk zabijała

profesjonalnie. Najwyraźniej jej przyjaciółka potrzebowała jednak czegoś bardziej pocieszającego.

Ruli skinęła głową i pociągnęła nosem.

– Tak czy inaczej, jeśli Imbryk wróciła, to znaczy, że nadeszła idealna chwila, by wziąć sobie z zapasów Jabłko to, czego potrzebuję.

Nona zrzuciła z siebie koce.

Ruli otworzyła szeroko oczy, widząc, że pacjentka jest ubrana.

– Idealna? Trucicielka ma oczy z tyłu głowy. A jeśli Imbryk jest z nią, będzie jeszcze gorzej. Chyba nie... – Dziewczyna wstała, gdy Nona postawiła obute nogi na podłodze. – Wracaj do łóżka!

– Tak jest, idealna. Chciałam, żeby Imbryk wróciła! – Ksieni Koło odsyłała ją stąd przy każdej sposobności, a podczas wojny na dwa fronty sposobności nie brakowało. Prawda jednak wyglądała tak, że w czasie pokoju mniszce zlecano prawie tyle samo misji. Stara ksieni nie aprobowała jej związku z Jabłko, ale mimo swej pozycji nie mogła im tego zabronić. Prawa Kościoła nakazujące życie w celibacie dotyczyły tylko związków, które mogły dodać nowe gałęzie do drzewa Przodka. Wyrzeczenie się tej szansy uważano za wystarczające poświęcenie ze strony Jego oblubienic. – Minęły wieki, odkąd ostatnio była u nas. Któż mógłby skuteczniej odwrócić uwagę siostry Jabłko?

– Masz nieco racji – przyznała Ruli, zasłaniając dłonią uśmiechnięte usta. – Są bardzo głośne. – Zaczerwieniła się. – Tak przynajmniej mówią. Sądząc z tego, co słyszałam, jeśli wybrać odpowiedni moment, można by rozwalić młotem drzwi magazynu i żadna z nich by tego nie usłyszała. Wręcz zagłuszyłyby hałas.

– Ruli! – Nona pokręciła głową. – Zatem sprawa rozstrzygnięta. Oddamy do skarbcza książkę siostry Patelni. Jula napisała zlecenie i przystawiła pieczęć ksieni.

– Musisz ją zwrócić, nim Koło coś zauważy.

– Markus jest gotowy nałożyć przymus na urzędników albo strażników, którzy nie będą chcieli nam uwierzyć. Teraz potrzebuję tylko magicznych kropli Jabłko, żeby nikt z nich nie mógł potem powiedzieć: „Nie zapamiętałem zbyt wiele, ale przypominam sobie, że dziewczyna miała zupełnie czarne oczy”.

– To nie są magiczne krople.

– Wszystko jest magią, Ruli. Uświadomiłabyś to sobie, gdybyś zobaczyła

świat nici. Albo wszystko jest magią, albo nic. – Nona zsunęła się z łóżka, pochyliła się pod wyciągniętymi rękami przyjaciółki i wyprostowała z uśmiechem między nimi. – Nic mi nie jest. Co więcej, powinnam to zrobić w chwili, gdy wszyscy myślą, że nadal leżę w łóżku.

Ruli odsunęła się z irytacją.

– Jak chcesz się dostać do środka? Na głównej bramie i na drzwiach magazynu są teraz symbole.

– Znajdę jakiś sposób. – Nona podeszła do okna. – Postaraj się umieścić w łóżku parę poduszek, które przypominałyby moją sylwetkę, na wypadek gdyby ktoś przyszedł sprawdzić, czy tu jestem.

Wymknęła się do otoczonego murami ogrodu, wdrapała się na cenne drzewo wiśniowe siostry Róży i weszła z niego na dach.

Mimo swych śmiałych słów Nona była wstrząśnięta, gdy zmusiła ręce do realnego wysiłku i przekonała się, jakie są słabe. Mięsień jej łydki płonął w miejscu, gdzie przeciął go drut. Zaciśnęła zęby i skręciła w stronę krawędzi dachu, by przyjrzeć się drodze przed sobą.

Symbole w zamkach sprawią jej trudność. Ksieni Szkło zaaprobowała ten wydatek po tym, jak Hessa zginęła w jaskiniach pod klasztorem, a Trucicielka odkryła, że okradziono jej magazyn. Nona sama się napiętnowała jako złodziejka, wypijając dawkę czarnego lekarstwa, które przyrzadziła. Dlatego miała teraz czarne oczy. Niemniej poprzedniego dnia uratowała życie Imbryk i dlatego nie podjęto żadnych kroków poza zainstalowaniem lepszych zamków.

Choć kusiła ją myśl o przejściu przez cały klasztor w stylu Noi-Guin – od dachu do dachu – najlepiej było nie przyciągać zbytnio uwagi. Nona nauczyła się tego od samej siostry Jabłko. Opuściła sanatorium przez drzwi wejściowe, gdy tylko pojawiła się szansa, by zrobić to niepostrzeżenie. Zabrała też lampę, którą niosła teraz pod habitem, skręciwszy płomień do minimum. Mimo to gorąco zaczynało się robić nieprzyjemne.

Podeszła do skraju Skały. Opuszczała głowę, wpatrując się w kartkę papieru, jakby uczyła się do egzaminu. Dotarła do Dworu Miecza i zaczęła, aż grupka nowicjuszek z Klasy Szarej zniknie w środku. Potem zsunęła się szybko z brzegu urwiska, wsparła palce nóg na skalnej półce, wyjęła lampę, podkręciła płomień i przytroczyła ją do pasa.

Wkrótce miał zabrzmieć Bray. Stara siostra Trawa wchodziła już na górę, po skrzypiących drewnianych schodach, by w niego uderzyć. Nona dotarła do

okien komnaty Cienia i zawisła przed nimi na defektowych nożach. Żałowała tylko, że ręce drżą jej już z osłabienia. Jeśli trwała lekcja, po uderzeniu w dzwon uczennice opuszczą klasę i będzie mogła dostać się do środka niepostrzeżenie. Nic jednak nie słyszała. Zerknęła błyskawicznie do klasy i upewniła się, że nie wypełnia jej zaklęcie cienia albo stojące pod ścianami nowicjuszek pogrążone w transie czujnej cierpliwości, który sama powinna teraz ćwiczyć.

Zakołysała się, by wsunąć się przez szyb do środka, ale zatrzymała się w ostatniej chwili, zwisając w niewygodnej pozycji, przyprawiającej o ból mięśni. Upewniwszy się, że z szybu usunięto druty, opadła do niego i przeczołgała się na drugą stronę. Otoczyły ją znajome ławy i krzesła, pobrudzone i poprzypalane rozlanymi chemikaliami. Zadała sobie pytanie, ile kar w sumie wymierzono niefortunnym sprawczyniom tych wypadków i ile nowicjuszek ocalono dzięki temu przed popełnieniem podobnych błędów w późniejszym okresie życia, gdy konsekwencje mogły być znacznie poważniejsze od wszelkich kar wymierzonych przez siostrę Jabłko.

Dotarła do drzwi prowadzących na korytarz. Nawet przez grube deski słyszała odgłosy dobiegające z odległej jaskini, w której stało łóżko siostry Jabłko. Oficjalnie to podziemne mieszkanie służyło do warzenia mikstur, niekiedy wymagającego regularnego nadzoru przez dłuższy czas. Nieoficjalnie Jabłko korzystała z niego w chwilach, gdy jej łóżko w celi w kopule Przodka było zbyt wąskie, a w dodatku nie zapewniało prywatności.

Nona i Imbryk nauczyły się sterować swą więzią nicią tak, że w zasadzie nie wiedziały nic o sobie nawzajem, pomijając poczucie kierunku i względnej bliskości. By nawiązać ściślejszy kontakt, potrzebna teraz była zgoda obu stron. Mimo to w tak niewielkiej odległości, słysząc krzyki dobiegające z pustych tuneli, Nona zaczęła wyczuwać niepokojące echa radosnego spotkania obu mniszek. Wypełniły ją myśli o Regolu. Wiedziała, że jeśli nie odetnie się od wpływu Imbryk, pobiegnie do odległej o pięć mil Prawdy, by odnaleźć kochankę, i nie przeszkodzi jej w tym nawet ból nogi. Przygryzła wargę i oparła się o ścianę, gdy nadeszła kolejna fala namiętności obu kobiet. Jeśli tak dalej pójdzie, Prawda będzie zbyt odległa. Może się jej nawet nie udać minąć drzwi pokoju nauki Ary.

Na koniec Nona przywołała trans pogody ducha, by osłonić się przed ich wpływem, i wróciła do swoich planów. Magazyn znajdował się bliżej

mieszkania siostry Jabłko. Nowicjuszka udała się tam pośpiesznie, nie obawiając się, że ją usłyszą. Potrzebowała teraz lampy, ale gdyby Jabłko albo Imbryk wyszły na korytarz, światło natychmiast by ją zdradziło.

Mimo sugestii Ruli Nona wzięła, by solidne drzwi do magazynu dało się szybko roztrzaskać młotem. Wydały na nieustępliwe, jak zwykle wygląda dębina wzmocniona przez sto albo i dwieście lat użytku. Poza tym przeszłość Nony czyniłaby ją główną podejrzaną, gdyby wykryto kolejną kradzież. Dlatego nie zamierzała zostawiać żadnych śladów.

Symbol umieszczono nad zamkiem. Drewno drzwi inkrustowano srebrem. Nona przyjrzała się światu nici. Ten symbol, tak samo jak wszystkie, był węzłem przyciągającym dziesiątki nici i wiążącym je ze sobą. Kształt symbolu wytrawiony w świetle widzialnym był echem jego bardziej skomplikowanej struktury i funkcji w głębszej rzeczywistości, ukrytej przed wzrokiem. Każdy symbol można było uważać za cień złożonej struktury padający na płaską powierzchnię.

– To będzie trudne – mruknęła Nona. Wsparła dłoń o ścianę i skupiła wolę.

Po chwili lita skała zaczęła płynąć. Przed upływem minuty pojawiło się wyłobienie umożliwiające przesunięcie zapadki. Nowicjuszka otworzyła drzwi. Zamek pozostał zamknięty.

Weszła do środka, wystrzegając się możliwych alarmów, i zamknęła za sobą drzwi. Położona za nimi komnata wyglądała tak samo jak wtedy, gdy okradła ją po raz pierwszy, przed z górą pięciu laty. Suszone składniki leżały na licznych półkach ułożone w równe stosiki. Jeden zestaw półek całkowicie poświęcono glinianym naczyniom. Była ich co najmniej setka, a każde zawierało nasiona innej rośliny. W innych miejscach znajdowały się szklane słoiki wypełnione destylatami, nalewkami i naparami, skórzane mieszki, w których przechowywano łuski kilkunastu różnych gatunków węży, kości małe i duże, całe i zmielone, minerały o wszystkich barwach tęczy, niektóre sproszkowane, a inne pod postacią kryształów dłuższych niż ludzkie palce.

Jaskinię wybrano z uwagi na brak przecieków, a ściany pokryto smołą, by ją uszczelnić. Dodatkowo w regularnych odstępach ustawiono naczynia z higroskopijną solą kamienną mającą wysysać wilgoć z powietrza, by powstrzymać pleśń. Pomieszczenie wypełniał aromatyczny zapach, mieszanina woni dziesiątków różnych ziół. Wyczuwało się w nim też jednak ostrą nutę, przypominającą, że skosztowanie tego, co można tu było

zobaczyć, zapewne okaże się śmiertelne.

Na półkach ustawionych w całej grocie szafek stały też garnuszki i dzbany, całe dziesiątki naczyń ustawionych w równe szeregi. W przeciwieństwie do ziół, których rozpoznanie zapewne nie sprawiało Jabłko trudności, pojemniki opatrzone nazwami. W niektórych przypadkach wypisano je na glazurze, w innych zaś wypalono na skórzanych przywieszkach przytroczonych do naczynia. Goździki, zielony pieprz, czerwony pieprz, serca złych robaków, suszony krowi nawóz, wióry z kory wiązu... i tak dalej, i tak dalej, zasady, zgodnie z którymi uporządkowano naczynia, były tak abstrakcyjne, że Nona rozumiała z nich bardzo niewiele.

W całym tym chaosie uratował ją fakt, że gotowe produkty trzymano na półkach w odrębnej szafce i ustawiono je w porządku alfabetycznym, podzielone na podgrupy, takie jak „trucizny kontaktowe”, „trucizny żołądkowe”, „odtrutki” czy „różne”.

Krople przygotowane przez siostrę Jabłko przechowywano w charakterystycznej płaskiej ceramicznej buteleczce, o szerokiej podstawie i wąskiej szyjce. Miała około dwóch cali wysokości. Nona znalazła ją dość szybko w sekcji „różne”. Opatrzono ją napisem „Optoryczny szarak, receptura numer 14, niepewna”.

Korkowa zatyczka wysunęła się z maleńkiej buteleczki z cichym trzaskiem. Nona przelała połowę zawartości do szklanej fiolki i zamknęła ją woskiem. Wsunęła zatyczkę na miejsce i chciała już odstawić buteleczkę na półkę, gdy nagle w zamku zazgrzytał klucz.

Przez umysł nowicjuszeki próbowało jednocześnie przemknąć bardzo wiele różnych myśli. Wszystko – od usprawiedliwień, jakie mogłaby przedstawić, aż po broń, którą mogłaby się posłużyć. Przez cały ten rejwach próbował się przebić gorący protest przeciwko niesprawiedliwości, jaka ją spotkała. Nie dopuściła jednak do siebie żadnego z tych głosów. Opuściła dłoń do lampy. Nauki siostry Jabłko zapadły w nią tak głęboko, że już od chwili, gdy znalazła się w pomieszczeniu, podświadomie wypatrywała możliwych kryjówek. Najbardziej oczywistą była luka za półkami, na których stały mikstury. Skalne ściany biegły po łuku, więc żadna półka nie mogła się z nimi stykać bezpośrednio. Nona wybrała jednak inne rozwiązanie. Pomknęła szybko jak hunska ku workowi wypchanemu świeżymi zdobyczami z lasów i pól, nadal nieposortowanymi. Obok niego leżały dwa puste worki oraz wierzchni habit, zabrudzony po jakiejś niedawnej pracy.

Klucz się obrócił, rozległ się trzask i drzwi zaczęły się otwierać. Nona rzuciła się na podłogę, przykryła się wierzchnim habitem i workami, a następnie wcisnęła się w kąt komnaty. Stopy ukryła za pełnym workiem, żałując, że nie jest tak drobna i gibka jak Ghena, która mogłaby się cała schować w takim worku. Gdy szczelina uchylających się drzwi zaczęła się poszerzać, nowicjuszka zdmuchnęła płomień lampy i wsunęła ją między swe ukryte pod habitem nogi. Skrzywiła się, czując jej gorący dotyk. W ostatniej chwili postawiła kaptur, by ukryć twarz. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na rozpacz. Być może Jabłko i Imbryk nie zawiadomią Koło, ale utrata ich zaufania, rozczarowanie w ich oczach, zaboląłyby ją bardziej niż chłosta.

Kryjówka była dość kiepska, ale ludzie widzą to, co spodziewają się zobaczyć, a bezładna sterta worków i brudnych ubrań raczej nie zasługuje na dokładniejsze zbadanie. Zresztą ani Jabłko, ani Imbryk z pewnością nie przeoczyłyby nowicjuszki, gdziekolwiek by się ukryła. Nawet gdyby nie zauważyły wyżłobienia w kamieniu, które oznaczało, że otwieranie drzwi nie było konieczne, co z pewnością nie umknęłoby uwagi żadnej z nich, zapach lampy wystarczyłby, żeby rozpoczęły poszukiwania. Jeśli to była Jabłko, a nie Imbryk, pozycja, w której znajdowała się Nona, pozwoli jej przynajmniej na podjęcie próby szaleńczej ucieczki ku drzwiom w chwili, gdy mniszka odwróci się plecami.

Leżała tak, jak ją nauczono, nie sztywno, lecz całkowicie bezwładnie, mimo że instynkt kazał jej napiąć mięśnie. Przez tkaninę jej kaptura przeniknął blask lampy. Dlaczego którakolwiek z mniszek miałaby potrzebować światła? Nikt w klasztorze nie potrafił pracować z cieniami lepiej niż Imbryk i Jabłko.

Nieznajoma osoba weszła do środka. Była sama. Kroczyła niepewnie. Nona przywołała klarowność, pozwalając umysłowi zapaść w sieć zmysłów. Nadal słyszała odległe echa namiętności. To była Imbryk, sądząc po brzmieniu głosu. Kto jeszcze mógł mieć klucz? I jak zdołał się dostać do jaskiń? Drugi klucz do bramy na górze?

Nieznajoma poruszała się szybko po pomieszczeniu, zabierając różne przedmioty to tu, to tam. Szelest, pociągnięcie nosem i kroki rozlegały się znowu. Przypominało to Nonie jej pierwszą kradzież, gdy przyszła po składniki czarnego lekarstwa. Najwyraźniej nie tylko ona postanowiła wykorzystać sposobność stworzoną przez powrót Imbryk. Leżała bez ruchu jak nieżywa. Choć w sanatorium okropnie się nudziła, musiała przyznać, że

siostra Róża mogła mieć trochę racji. Zejście do okien Cienia zmęczyło ją straszliwie i teraz pragnęła tylko się położyć, choć waliło jej serce.

Nasłuchując kroków kręcącej się po pomieszczeniu nieznanym, nowicjuszka próbowała odtworzyć jej ruchy. Fakt, że tajemnicza osoba przyniosła ze sobą lampę, przynajmniej uniemożliwił jej wykrzyki unoszącego się jeszcze w powietrzu dymu lampy Nony. Mimo to coś ją nagle spłoszyło. Odgłosy pośpiesznych kroków umilkły. Nastąpiła długa chwila ciszy. Wreszcie rozległ się trzask otwieranej buteleczki.

Krople do oczu. Nona nie zdążyła odłożyć ich na bok.

– Widzę cię. – To był kobiecy głos. Młody. Znajomy. – Wyłaź.

Nona uważała, by nie napiąć mięśni. Mogły ją zdradzić nawet najdrobniejsze ruchy.

Cisza. Potem rozległy się ciche kroki. Zbliżały się do niej. Nie po linii prostej, ale odległość zmniejszała się z każdą chwilą.

– Nie zrobię ci krzywdy...

Nona sięgnęła w głąb otaczającej ją skały. To nie było trudne. Wcisnęła twarz w zimną kamienną posadzkę tak długo, że całkowicie odrętwiała. Wprowadziła umysł do jej wnętrza i zaczęła przesuwając go wzdłuż podłogi. Jej marjałskie skałomistrzostwo nigdy nie zdoła przenosić gór, ale obserwowała Zole przy pracy i wyczuwała skutki jej działań. To ułatwiło jej skupienie talentu, który posiadała. Zaciśnęła zęby i popchnęła. Po przeciwnej stronie jaskini płatek skały oderwał się od powierzchni i spadł na podłogę. Nowo przybyła usłyszała cichy stukot i odwróciła się błyskawicznie. Coś uderzyło w ścianę po drugiej stronie komnaty – gwiazdka, sądząc po tym, jak obracała się w locie przed uderzeniem w cel.

– Otchłań!

Dziewczyna pobiegła ku miejscu, gdzie spadł jej pocisk.

Nona przechyliła leciutko głowę, wystarczająco, by ujrzeć wewnątrz jaskini przez wąską szczelinę pod kapturem. Nie dostrzegła zbyt wiele – tylko klęczącą postać widoczną w blasku lampy, którą unosiła wysoko nad głowę. Niemniej blask złotych włosów wystarczał, by ją zidentyfikować. Co więcej, „otchłań”, była ostatnio ulubionym przekleństwem Joeli Namsis.

Nona przesunęła głowę w poprzednie miejsce, tracąc z oczu nieprzyjaciółkę. Mówiono, że Joeli jest najlepszą trucicielką wśród nowicjuszek. I mówili tak nie tylko tajemniczy „oni” Ruli. Wszyscy zgadzali się z tą opinią. Podczas choroby ksieni Szkło Nona w chwili szczególnej

podejrzliwości zadała sobie pytanie, czy to nie Joeli ją truje. Odrzuciła jednak tę myśl, dochodząc do wniosku, że Namsisówna nie mogłaby być aż tak dobra, by oszukać zarówno siostrę Różę, jak i siostrę Jabłko. Co więcej, dalsze podawanie trucizny chorej Szkło, podczas gdy Imbryk strzegła ksieni z niezachwianą determinacją, z pewnością wykraczałoby poza możliwości dziewczyny. Ale z drugiej strony... Nonie nie przyszło do głowy, że Joeli mogła mieć dostęp do magazynu, gdzie czekały szeregi przygotowanych przez Jabłko lekarstw. Czy mogła dodawać do nich truciznę? Na tę myśl przeszył ją zimny dreszcz, po którym pojawił się ogień gniewu.

Jednakże czy Joeli byłaby w stanie tego dokonać? Siostra Jabłko zawsze bardzo chwaliła jej talenty. Ta wysoka ocena zgadzała się z podejrzaniem, że Joeli mogła w jakiś sposób oszukać pigułkę prawdy, by ukryć fakt, że była odpowiedzialna za śmierć Darli. Namsisówna z pewnością miała wyjątkowy dar do warzenia mikstur, ale jeśli chodzi o ich podawanie, nie była już taka dobra. Z pewnością nigdy nie udało się jej otruć Nony. Ta nie była nawet pewna, czy Joeli w ogóle próbowała to zrobić, co sugerowało, że nie jest pewna swych umiejętności. Z pewnością nie miała żadnych oporów, gdy chodziło o pracę z niemi. Jeśli jednak wystarczy, by zeszła do magazynu podczas lekcji Cienia i dodała kropelkę czegoś do lekarstwa ksieni...

Joeli nadal kręciła się na drugim końcu jaskini, a w głowie Nony lęły się mroczne myśli. Wydawało się, że trwa to cały wiek, choć w rzeczywistości upłynęło zapewne najwyżej parę minut. Wreszcie Joeli ukradła to, czego potrzebowała, i zabrała swoje rzeczy. Rozległ się odgłos zmierzających ku drzwiom kroków.

Nona leżała nieruchomo, podczas gdy Joeli szukała klucza. Z pewnością poza nauczycielką Cienia tylko ksieni mogła mieć klucz do dwóch zamkniętych symbolami zamków w klasztorze. Przez głowę Nony przemknęły różne możliwości. Czy Koło po prostu dała Joeli klucz? Zawsze ją lubiła... ale czy naraziłaby się na gniew siostry Jabłko?

Drzwi otworzyły się, obracając się na dobrze naoliwionych zawiasach. Z głębi tunelu dobiegł wyjątkowo głośny pisk. Nona zacisnęła usta, powstrzymując wypływający na nie uśmiech. Przeszyło ją krótkie ukłucie zazdrości. Ona i Regol nigdy nie byli tacy głośni. Czyżby robili coś źle? Być może mniszki po prostu zbyt mocno wierzyły, że jaskinie zapewniają im prywatność. Alata i Leeni z pewnością nie budziły nocami wszystkich w dormitorium.

Wreszcie zgrzyt obracanego w zamku klucza przerwał tok myśli Nony. Nastąpiła chwila ciszy. Drzwi się zamknęły. Kolejna przerwa. Serce Nony zabiło szybciej. Czy Joeli zauważyła wyżłobienie pozostawione przez nią w skale? Czy podniesie alarm? Namsisówna wiedziała, że ksieni potraktuje ją łagodnie, a na Nonę zrzuci cały ciężar Skały Wiary. Czy wystarczy jej odwagi, by znieść chłostę w zamian za doprowadzenie do wygnania Nony... albo nawet gorzej?

Rozległ się trzask. Joeli wreszcie obróciła klucz w zamku i zamknęła drzwi. Nona westchnęła z ulgą.

Po chwili drzwi otworzyły się znowu, bez dźwięku obracanego klucza.

– Mam nadzieję, że lubisz szarą gorczycę.

Coś uderzyło w sufit z cichym trzaskiem. Drzwi zamknęły się w jednej chwili, a szybkie kroki umilkły w oddali.

* * *

Nona zaczerpnęła głęboko tchu – uczyniła to pod wpływem szoku, lecz przedłużyła wdech z powodu myśli, że jeśli Joeli rzeczywiście rzuciła pod sufit zarodniki szarej gorczycy, to nie miały jeszcze czasu opaść.

Zwróciła się twarzą ku skalnej ścianie, zastanawiając się intensywnie. Dłonie skryła już w rękawach, a teraz chwyciła zwisający luźno materiał i zacisnęła pięści, by zamknąć ich brzegi. Namsisówna uwięziła ją w ciemnej jaskini, którą szybko wypełniały zarodniki szarej gorczycy. Od drzwi dzieliły ją cztery jardy. Musiałyby po drodze ominąć dwie wolno stojące półki. Nie miała szans dotrzeć do nich na czas.

Szara gorczyca? Czy Joeli rzeczywiście by to zrobiła? To byłoby drastyczne nawet jak na nią. Zwłoki Nony wyglądałyby paskudnie – poparzona, pokryta pęcherzami skóra, oczy wydłubane jej własnymi rękami. Cierpiałyby przez blisko godzinę, zanim by umarła. Siostra Jabłko z pewnością znalazłaby ją wcześniej, bo dziewczyna zdemolowałaby cały magazyn swoimi konwulsjami, ale nawet Trucicielka nie byłaby w stanie jej pomóc. Mogłaby tylko przyglądać się jej agonii.

Nona nie potrafiła w to uwierzyć. Skąd Joeli mogłaby zdobyć...? Nagle przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Namsisówna mogła ukraść zarodniki na miejscu. Co robić? Na ucieczkę było już za późno. Właściwie nie miała na nią szans od początku, od chwili gdy usłyszała cichy odgłos pakietu uderzającego o sufit.

Zachowaj spokój. To była pierwsza rada siostry Jabłko. Łatwo powiedzieć, ale w praktyce było to trudniejsze. Panika szybciej wypaliłaby powietrze w płucach Nony. Zarodniki szarej gorczycy musiały być całkowicie suche. W zetknięciu z wilgocią szybko traciły skuteczność. We mgle nie mogłyby się rozprzestrzeniać i utraciłyby moc w ciągu kilku sekund. W wilgotnym powietrzu jaskiń pod klasztorem byłyby niebezpieczne przez pięć do dziesięciu minut. Jednakże siostra Jabłko dokładała wszelkich starań, by w magazynie było bardzo sucho. Może minąć godzina, nim będzie można czuć się tu całkowicie bezpiecznie.

Zarodniki szarej gorczycy nie przenikały przez tkaninę zbyt szybko, a Nona była dość dobrze opatulona, ale jeśli wstanie i zacznie biec, wnikną pod jej habit, a zapewne również pod kaptur i w rękawy. Nona widziała blizny na nodze siostry Skały, w miejscu, gdzie dotknęła jej krawędź chmury zarodników. Miały gniewną czerwoną barwę i wyglądały paskudnie. Siostra Jabłko mówiła, że ból może się utrzymywać przez całe życie. To z pewnością tłumaczyło usposobienie siostry Skały.

Nona czuła już w płucach ucisk, który będzie narastał, zmuszając ją do zaczerpnięcia tchu. Nie opanowała skałomistrzostwa w stopniu mogącym dać jej rozwiązanie. Nawet gdyby potrafiła zrobić z ogniem coś więcej niż tworzyć z niego kształty, nie było tu płomienia. Natomiast jej marjańska dominacja nad wodą i powietrzem była nie tyle dominacją, ile umiejętnością poproszenia od czasu do czasu o drobną przysługę.

Szybkość jej nie uratuje. Może udałoby się jej wejść na drogę, ale czuła się zbyt osłabiona, a w dodatku energia, którą by przyciągnęła, spowodowałaby wielkie szkody w magazynie i zapewne i tak nie zniszczyłaby wszystkich zarodników.

Frustracja walczyła w Nonie z przerażeniem. Po wszystkim, co się wydarzyło, Joeli miała zwyciężyć, a ona umrze najgorszą z możliwych śmierci, sama w ciemności.

Pozbawiona nadziei zaczęła się toczyć. Zaciskała mocno nogi, licząc na to, że osłonią ją worki, wierzchni habit oraz spódnice jej własnego habitu. Uniosła ramiona, by przycisnąć kaptur do twarzy najszczelniej, jak to możliwe. Nieprzenikniona ciemność nie pozwalała jej zobaczyć, czy gdzieś nie ma szpar, przez które zarodniki mogłyby się dostać do oczu. Jeśli są, wkrótce się o tym przekona.

Pięć czy sześć obrotów wystarczyło, by mapa jaskini, którą stworzyła

w swym umyśle, przestała być miarodajna. Nona starała się toczyć jak najwolniej, by worki i habit nie łopotały wokół niej, ale zapas powietrza w jej płucach nie był niewyczerpany. Już w tej chwili czuła potrzebę zaczerpnięcia tchu.

Wtem uderzyła kostkami o jakąś nieustępliwą przeszkodę. Omal nie wciągnęła powietrza w płuca z zaskoczenia. Rozległa się seria trzasków. Cenne składniki siostry Jabłko spadały na podłogę. Nona stłumiła poczucie winy pewnością, że wkrótce czeka ją straszliwa śmierć. Już czuła palący ból w kostkach. Odepchnęła od siebie wizje, w których udawało jej się przeżyć, ale cała była poparzona, jej twarz zmieniała się w ruinę, skalp był różowy i pokryty bliznami, przyjaciółki patrzyły na nią z szokiem i odrazą na twarzach, gdy zaś ujrzał ją Regol, jego oblicze straciło wszelki wyraz, a uśmiech zniknął bez śladu.

Przesunęła nieco ciało i po kilku obrotach wpadła na kolejną przeszkodę. Rozległy się kolejne trzaski spadających na podłogę przedmiotów. Panika owinęła się wokół płuc Nony, zaciskając je mocno. Dziewczyna nie wiedziała, gdzie się znajduje, nie była w stanie dotoczyć się do drzwi. Będzie musiała wstać i odsłonić się przed zarodnikami. Zaczęła się podnosić, choć wiedziała z zimną pewnością, że nim zdoła odnaleźć drzwi, miotając się na oślep i czując, jak skóra schodzi z jej dłoni, będzie musiała zaczerpnąć tchu i jej płuca zaczną umierać. Widziała ludzi ginących od szarej gorczycy, ujrzała ten widok przez oczy Imbryk, w głębiach Tetragode. Ona również tak skończy. Strach sprawiał, że szybciej zużywała powietrze, ale pogoda ducha ciągle się jej wymykała.

Nona wzięła się w garść, wstała i pobiegła w stronę miejsca, w którym miała nadzieję znaleźć drzwi. Rękami zasłaniała twarz, nie mogąc ich wyciągnąć przed siebie, i w rezultacie wpadła na coś, co nie było drzwiami. Cały szereg półek runął na podłogę, a nowicjuszka zaplątała się całkowicie. Garnuszki i pakunki sypały się na nią. Gdy całość się przewróciła, wszystkie półki wypadły z łączącej je ze sobą struktury.

Nowicjuszka zwała się ciężko na ziemię. Leżała twarzą w dół pośród ostrych odłamków. Pragnęła zaczerpnąć tchu. Domagały się tego wszystkie jej narządy. Zdradzieckie mięśnie unosiły jej klatkę piersiową. Zacisnęła zęby, waląc w podłoże pięściami. Nie chciała skapitulować. Przed oczami miała plamy czerwonego światła, serce waliło jak młot, a uszy wypełniał jej huk. Nacisk narastał, silniejszy niż ból i wszelka możliwość oporu.

Z łkaniem rozpaczy wypuściła z płuc zużyte powietrze, które przetrzymywała tak długo, i zastąpiła je nowym.

Natychmiast poczuła ogień. Przetaczała się bezradnie, krztusiła się i kasłała. Zaczęły ją szczypać oczy. Prychała, a po podbródku spływała jej ślina. Podniosła się na cztery kończyny i poczołgała przed siebie. Pod wpływem paniki zapomniała o kierunku. Uderzyła głową o ścianę i, łkając, ruszyła wzdłuż niej. Wymacywała drogę na oślep. Wreszcie poczuła drewno drzwi. Popchnęła je i wydostała się na korytarz.

Usiadła, wycierając z twarzy smarki i ślinę.

– *Apsiuu!*

Targnęło nią potężne kichnięcie. Jego dźwięk poniósł się echem wzdłuż tunelu.

Minęła chwila, nim dziewczyna sobie uświadomiła, że to nie była szara gorczyca.

– Pieprz! *Apsiuu!*

Poza echemi jej kichnięcia nie było słychać żadnych innych dźwięków.

– Niech to szlag!

Gdzieś w głębi tunelu otworzyły się drzwi.

Nona zerwała się nagle. Odrobina światła wpadająca do środka przez okna klasy Cienia pozwoliła jej określić kierunek i ujrzeć ściany korytarza. Uderzyła dłonią ścianę w miejscu, gdzie przedtem utworzyła wyżłobienie, w którym mogła się zmieścić zapadka zamka. Impuls marjałskich czarów wystarczył, by skalne odłamki posypały się na ziemię. Nie miała czasu naprawić uszkodzeń, miała więc nadzieję je ukryć. Teraz będą wyglądały jak efekt pracy młota i dłuta.

Zerwała się do biegu, nim jeszcze zabrzmiał krzyk Imbryk. Popędziła do klasy Cienia, wpadła do środka i rzuciła się w stronę szybu. Myślała tylko o ucieczce.

Gdy jej ciało mknęło ku światłu dnia, Nona zagłębiła się w chwilę tak mocno, że miała wrażenie, iż pełźnie w powietrzu. Nie mogła się wspinać. Imbryk była zbyt szybka. Dopadnie do okna i spojrzy w górę. Ale na dół było znacznie dalej.

Przy wylocie tunelu dotknęła ściany dłońmi, by zwolnić... i spadła.

Pod oknami urwisko było niemal pionowe. Od lesistych stoków, na które padał cień Skały Wiary, Nonę dzieliło z górą trzysta jardów. Spadając, wygięła ciało, a gdy ściana zbliżała się za bardzo, oddalała się od niej za

pomocą wymierzanych z szybkością hunski kopniąc. Pokonała już sto jardów w dół. Spadała tak błyskawicznie, że czuła to, nawet zagłębiona w chwilę.

Nie mogła używać defektowych noży, nie w miejscu widocznym z okna. Schodziłaby na dół za wolno, a pozostawione przez nią ślady jasno świadczyłyby, kto tu był. Wierzchołki drzew zbliżały się z przerażającą prędkością.

W ostatniej chwili Nona wbiła w skałę defektowe noże jednej ręki – z początku tylko same koniuszki, pozwalając, by jej kończyzna wzięła na siebie ciężar spowolnienia. Noże drugiej ręki wykorzystywała do odsuwania się od skały. Gdyby nie to, połowa jej ciała zostałaby na urwisku jako długa na trzydzieści jardów plama ciągnąca się aż do samej ziemi. Nacisk na pierwszą kończynę zwiększał się z każdym jardem. Bała się, że jej ręka zostanie wyrwana ze stawu. Udało się jej jednak zamienić gwałtowny upadek na po prostu szybki. Runęła z łoskotem na omszałe głazy otaczające drzewa rosnące u podnóża skały, ale to był upadek, po którym ofiara oddała się, utykając i przeklinając szpetnie, a nie zmienia się w mokrą plamę.

Nona wtuliła się w pień śrubososny i spojrzała w górę przez gęste igły. W oknie komnaty Cienia pojawiła się górna część ciała Imbryk, małeńka i różowa w swej nagości.

Nowicjuszka skryła się głębiej w podszyciu, tłumiąc kolejne kichnięcia. *Pieprz.* Joeli nie chciała jej zabić, tylko przyprawić o panikę i zostawić, by odnaleziono ją pośród bałaganu, którego musiała narobić. Lordowska córka nie mogła być pewna, czy złodziejką jest Nona i czy ją zidentyfikowała, była jednak gotowa podjąć ryzyko w obu kwestiach. Najwyraźniej miała pewność, że nawet jeśli wyjdzie na jaw, że tam była, nic jej nie zagrozi, podczas gdy osobę, która włamała się do magazynu, rzuci się wilkom na pożarcie. Czy raczej utopi w Szklanej Wodzie, a przynajmniej wygna ze Skały Wiary.

Ruszyła w dół stoku. Nadal swędziało ją w nosie od pieprzu. Musiała znaleźć się gdzie indziej, gdy Imbryk przyjdzie do głowy, by sprawdzić ją za pomocą więzi nici. Tymczasem robiła wszystko, co tylko mogła, by osłabić połączenie.

Na początku Szlaku Sereńskiego dopadła ją nagła panika. Nona poklepała kieszenie habitu. Wilgotna plama i chrzęst słyszalny pod tkaniną powiedziały jej wszystko, co musiała wiedzieć. Fiolka, do której przelała cenne krople do oczu, stłukła się, gdy dziewczyna przetaczała się po podłodze jaskini. Jej przyjaciółki miały rację. Nie potrzebowała kropli, by dostać się

do skrytki wielkiego kapłana. To próżność skłoniła ją do próby kradzieży. Pragnęła być normalna, móc spojrzeć innym prosto w oczy i nie widzieć, jak nagle je wytrzeszczają z zaskoczenia.

Siostra Jabłko powiedziała, że zamknęła krople, bo się bała, że Nona może stracić od nich wzrok. Teraz dziewczyna uświadomiła sobie, że była ślepa od samego początku.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

Chata pasterza była niskim kręgiem zbudowanym z kamienia bez zaprawy murarskiej, nakrytym stożkiem z gałęzi i paproci. Schronienie dla kóz było jeszcze prostsze – pochyły dach wsparty na czterech tyczkach, ściany z wikliny, proste drzwi po obu końcach umożliwiające zajrzenie do środka.

Zole położyła się na stercie brudnych paproci i skinęła na Nonę, prosząc, by do niej dołączyła.

– To najgorsza kryjówka, jaką można sobie wyobrazić.

Dziewczyna z plemion poklepała uschnięte liście obok siebie.

– To głupie. – Nona przykucnęła. Między paprociami wałały się stare odchody. Rośliny musiały być gorzkie, jeśli kozy ich nie tknęły. – To pierwsze miejsce, które sprawdzą.

Chata i schronienie były jedynymi budynkami w szerokiej, pustej dolinie. Sławetne scithrowlańskie przeludnienie okazało się mitem, a przynajmniej nie dotarło do wysoko położonego podnóża Grampainów.

– Tak, pierwsze – zgodziła się Zole. – To dziwne, bo, jak powiedziałaś, to bardzo głupia kryjówka...

– W takim razie co tu robimy?

– Nie ma miejsca, w którym by nas nie znaleźli, ale tutaj najprawdopodobniej znajdzie nas tylko jeden z nich.

– Aha.

Nona położyła się obok towarzyszki, biorąc się w garść, by znieść bliskość statkowego serca.

Przez jakąś minutę nie słyszały nic poza zawodzeniem wiatru i poskrzypywaniem ścian. Uwagę Nony przyciągnęła szkarłatna plama na nadgarstku jej towarzyszki.

– Mówisz, że statkowe serce odrywa kawałki ciebie... fragmenty tego, kim jesteś... a ty je odrzucasz?

– W ten sposób uwalniamy się od skażenia – odpowiedziała cicho dziewczyna z plemion.

– Ale wady są częścią naszej osobowości. – Nona nie potrafiła ukryć przerażenia. – Mój wybuchowy temperament jest zły, ale to element tego, kim jestem, podobnie jak plotkowanie Ruli albo fakt, że Leeni sypia z innymi dziewczynami, mimo że kocha Alatę. Obsesja Juli na punkcie nauki, kąśliwy język Gheny... gdyby ludzie uwolnili się od wszystkich tych cech, by zbliżyć się do ideału... to czy wszyscy nie staliby się tacy sami?

Zoe uśmiechnęła się leciutko.

– Musimy wyzbyć się dumy, uwolnić od ego. Ono nigdy nie przyniesie nam szczęścia, wyobraź sobie Przodka, który kroczy wzdłuż Drogi ku idealnej przyszłości, zamiast przecinać ją w poprzek, od życia do śmierci. Czyż Przodek nie jest połączeniem wszystkiego, co nas łączy, unią, w której dobro się intensyfikuje, a zło zanika? Dlatego właśnie Jego posągi mają gładkie twarze, o ledwie widocznych rysach. Przodek nie jest indywidualną osobą.

– Ale to się dzieje dopiero po śmierci...

– Co się stanie z ostrym językiem Gheny albo samolubną ambicją Clery, gdy już połączą się z Przodkiem? W tej całości całe dobro gromadzi się w jednym miejscu, a to, co niepożądane, indywidualizm, ego, znika. Mędracy powiadają, że jeśli ktoś uwolni się od wszystkich *raulathu*, nie będzie musiał umierać. Osiągnie boskość.

– Naprawdę myślisz, że jesteś Wybraną! – wydyszała Nona.

Zole pokręciła głową.

– Zbliżanie się do boskości oznacza, że wszyscy stajemy się tacy sami. Jeśli jestem Wybraną, to znaczy, że w głębi serca wszyscy jesteśmy wybrani.

Nona odwróciła wzrok. Leżała pośród kozich odchodów w maleńkim szałasie na scithrowlańskich pustkowiach i dyskutowała o boskości z szaloną dziewczyną.

– Nie...

– Konie!

Nona skinęła na Zole, nakazując jej się pochylić.

Tętent kopyt był ledwie słyszalny, ale zbliżał się z każdą chwilą. Jeden jeździec. Gdy odległość się zmniejszyła, usłyszały też słabe tło. Za pierwszym przybyszem podążali następni.

Nowicjuszek czekały. Nona poczuła, że aura statkowego serca słabnie. Zole powściągnęła w jakiś sposób jego moc.

Konie zatrzymały się nieopodal. Było ich mnóstwo. W powietrzu unosiło się parskanie i pobrząkiwanie uprzęży.

– Przeszukajcie je – rozkazał ktoś z silnym akcentem. Dalej na wschodzie Scithrowlanie mówili w innym języku, ale w cieniu gór nadal utrzymywał się język cesarstwa.

Usłyszały odgłosy towarzyszące zsiadaniu z koni. Narzekania jeźdźców rozlegały coraz bliżej.

Po chwili skrawek nieba nad drzwiami na drugim końcu schronienia dla kóz zasłoniła górna część ciała mężczyzny.

– Nie widzisz nas – wymamrotała cicho Zole. Za jej słowami krył się wyczuwalny nacisk.

– Nic tu nie ma! – zawołał mężczyzna.

– Wejdź do środka i sprawdź, leniwy skurwysynu.

Nona napięła mięśnie gotowa do ataku. Scithrowlanin otworzył drzwi kopniakiem, mamrocząc przekleństwa.

– Nie widzisz nas. Tu nikogo nie ma – odezwała się Zole cichym, spokojnym głosem, zaciskając pięści, aż zbiełały jej palce.

Mężczyzna wszedł do schronienia, zginając się niemal wpół pod niskim dachem. Bił od niego odór wyschniętego potu, zwietrzałego piwa oraz jakaś kojarząca się z nadgniłym mięsem woń, której Nona nie potrafiła zidentyfikować. Podeszedł bliżej i kopnął stertę paproci. Jego spojrzenie kilkakrotnie przesunęło się po obu nowicjuszach. Kiedy się zbliżał, Zole przetoczyła się powoli na bok i odepchnęła Nonę, wskazując jej, by odtoczyła się w drugą stronę. Mężczyzna przeszedł między nimi, marszcząc brwi. Miał na sobie spódnicę z pozszywanych pasków skóry wzmocnioną żelaznymi płytkami. Kopał paprocie we wszystkich miejscach poza tymi, w których leżały dziewczęta.

– Nic tu nie ma.

Wyszedł przez te same drzwi.

Z zewnątrz dobiegły dźwięki sugerujące, że co najmniej kilkunastu przybyszów stoi na ziemi i dyskutuje ze sobą.

– ...nie ma żadnych śladów świadczących, by odeszły! – zawołał ktoś podniesionym głosem.

– Ale tu ich nie ma.

To był kobiecy głos, niski i wojowniczy.

– Powinniśmy na wszelki wypadek spalić to wszystko.

Zole zaczęła mrużyć pod nosem. Maleńkie żyłki w jej oczach pękły pod narastającym naciskiem, nadając białkom karmazynową barwę.

- Spalić? To tylko chata i buda.
- Tam nie ma się gdzie ukryć.
- Za górami znajdziemy mnóstwo budynków do spalenia.

Wszyscy wyrazili pomrukiem zgodę.

- Podzielcie się i przeczeszcie dolinę.

Jeźdźcy wspięli się z powrotem na siodła i po paru chwilach odjechali.

Nona zaczęła się podnosić.

- Nie. – Zole nadal mówiła cicho. – Mogli zostawić kogoś na straży.
- To co zrobimy?
- Odpoczniemy.

Nona położyła dłonie na ramionach i spróbowała się odprężyć. Zastanawiała się, czy gdzieś na stoku naprawdę siedzi Scithrowlanin obserwujący chatę. Doszła do wniosku, że to całkiem możliwe.

Demon Zole otaczał teraz jej szyję szkarłatnym pasem. Wyglądało to tak, jakby dziewczyna w ostatniej chwili zdołała się zerwać ze sznura.

– Od jakich elementów się uwolnisz, kiedy wygnasz ostatniego diabła? – zapytała Nona. – Czy Zole, która przemierzyła pół cesarstwa, by uratować mnie z Tetragode, jest tutaj? – Dotknęła dłonią szyi dziewczyny z plemion. – Czy tutaj? – dodała, stukając ją palcem w czoło.

Jej przyjaciółka nie odpowiedziała. Przymrużyła powieki w skupieniu. Plama zniknęła z jej szyi.

– Czy Zole, która raz na trzy lata żartuje, zostanie wycięta, czy będzie mogła zostać?

– Gdy *raulathu* zostaną oddzielone, trzeba je usunąć. Ich głosy stają się z czasem coraz bardziej donośne, a wyrządzone przez nie szkody poważniejsze.

– Ale w ten sposób wycinacie życie. Keot, mój diabeł, bez względu na wszystkie swe wady, był żywy, miał własne nadzieje. Chcesz mi powiedzieć, że został odcięty, porzucony. A te doskonałe istoty, które pozostały po wycięciu wszystkiego... co się z nimi stało, gdy już uwolniły się od swoich wad?

Zole przetoczyła się na plecy.

– Mówią, że Zaginieni odeszli. Ale niektórzy wierzą, że nadal są pośród nas, niewidoczni i niepoznawalni, a ich byt jest czystą harmonią. Jeszcze inni myślą, że Zaginieni mieszkają w złotych miastach pod powierzchnią morza i ogrzewają się dzięki spalaniu samej wody. Jej zapasy są tak wielkie,

że wystarczą im na długo po tym, jak zgaśnie ostatnia gwiazda. Na dalekiej północy mieszkają ludzie, którzy mówią, że to ciepło Zaginionych dociera na powierzchnię w bąbelkach powietrza, by stopić kopuły pod lodem, a czasami daje nam dostęp do otwartej wody, umożliwiając przetrwanie plemionom mieszkającym na głębokim lodzie.

– Siostra Linijka mówiła, że to wulkany na dnie morza są źródłem ciepła.

Nona spróbowała sobie wyobrazić złote miasta ukryte pod milami lodu i mrocznej wody.

– Nauczycielka Akademii ma własną mądrość. – Zole wzruszyła ramionami. – Skąd mamy wiedzieć, jak jest naprawdę?

Nona umilkła. Nie wiedziała, co się dzieje po śmierci, co się stanie, gdy Przodek przyjmie ją do siebie. Nie miała pojęcia, czy lodomówcy mają rację ani czym się stanie Zole, gdy już odrzuci wszystkie swe wady, wyzbędzie się wszelkich śladów zazdrości i złej woli... Jednak ta myśl jej nie odpowiadała. Być może to była jej pycha, jej nieprzeliczone grzechy, każdy z nich obdarzony własnym, cichym głosikiem. Choć Nona była niedoskonała, pragnęła pozostać sobą, całą i niezmienną, dopóki jej serce biło, a do płuc docierało powietrze.

– Jak myślisz, gdzie są Noi-Guin? – zapytała. Trudno jej było uwierzyć, że skrytobójcy dali za wygraną. Ścigali Nonę przez blisko połowę jej życia, tylko z tego powodu, że miała czelność nie zginąć. A Zole ukradła ich statkowe serce.

– Czekają – odparła dziewczyna z plemion.

– Czekają. – Nona mogłaby zaakceptować odpowiedź „nadchodzą”. – Gdzie? Dlaczego?

– Dlatego że wiedzą, że jesteśmy niebezpieczne. Chcą, żeby Scithrowianie nas osłabili. Większość będzie czekała na lodzie. Wiedzą, że tę właśnie drogę bym wybrała, by umknąć żołnierzom Sherzal i wrócić do cesarstwa. Będą próbowali zmusić nas do pozostawania w ruchu. Zmęczyć. Kiedy czekają, są najgroźniejsi.

– To znaczy, że będziemy musiały przedrzeć się przez nich, żeby wyjść na powierzchnię lodu?

Walka z Noi-Guin była wystarczająco trudna, gdy Nona miała przewagę zaskoczenia. Wejście w ich zasadzkę byłoby samobójstwem. Zwłaszcza że jednocześnie ścigali je Scithrowianie.

– Lepiej by było, gdybyśmy nie musiały tego robić – przyznała Zole. –

Dlatego pójdziemy na czarny lód.

– Czarny... – Nona przerwała, żeby powęszyć. – Coś się pali!

Odwróciła się i ujrzała białe smużki dymu przenikające do środka przez wiklinowe ściany.

Jej przyjaciółka przykucnęła.

– Koniec odpoczynku.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

Ogień wygnał nowicjuszek ze schronienia, ale ten, kto je podpalił, nie czekał, aż się pojawią. Zole miała rację. Noi-Guin byli cierpliwi. Kolumna dymu przyciągnie tu scithrowlańskich jeźdźców i nie wiadomo kogo jeszcze. Obie dziewczyny pobiegły prosto ku jezioru, wybierając szybkość kosztem pozostawania w ukryciu. W oddali zieleń przechodziła w kolor brązowy. Za kilkoma milami martwej, toksycznej ziemi wznosiła się stroma ściana szarego lodu, prowadząca na położoną blisko dwie mile wyżej powierzchnię wielkiego lodowca południowego.

Wzgórza ustąpiły miejsca pagórkowatym polom, kryjącym się za osłoną Grampainów. Gdy wiatr korytarzowy dął z zachodu, tutaj żywopłotami poruszał tylko leciutki powiew. Pola kukurydzy wysokiej otaczały inne, pełne najrozmaitszych zbóż wyrastających z ciemnej, żyznej gleby, jakiej Nona nigdy dotąd nie widziała. Niemal co milę natykały się na wioski. Trakty były dobrze utrzymane, widziało się przy nich pełno gospód, miejsc postojowych oraz maleńkich posterunków obserwacyjnych. Zole prowadziła je przez podobne miejsca tak szybko, że miejscowi ledwie mieli czas unieść ze zdziwieniem głowy. Dwukrotnie szły za nimi grupy dzieci rzucających kamieniami. Nona pozwalała, by pociski odbijały się od jej pleców. W pewnej chwili młody mężczyzna w połatanym mundurze, trzy numery na niego za dużym, rzucił się za nimi w pościg, wymachując rękami i krzycząc coś w języku cesarstwa z akcentem tak silnym, że Nona nie zrozumiała prawie nic poza słowem „stać”. Zdyszany i rozgniewany zdołał wreszcie położyć dłoń na ramieniu Zole, po czym został ciśnięty za mur i wylądował w stogu siana.

– Zobacz. – Dziewczyna rzuciła Nonie sztylet o klindze w kształcie liścia, który wyrwała młodzieńcowi z za pasa. – Scithrowlański nóż wojskowy.

Gdy jezioro było zaledwie milę przed nimi, a grupa ścigających nowicjuszek jeźdźców pędziła przez wioskę położoną na szczycie wzgórza za ich plecami, drogę zagrodziło im sześciu scithrowlańskich rycerzy. Nona w dzieciństwie nasłuchiwała się mnóstwa opowieści o heretyckich rycerzach

zza gór. W historiach opowiadanych przez Nanę Even zawsze byli oni olbrzymami w żelaznych zbrojach, ich twarze kryły się za zasłonami hełmów ukształtowanymi na podobieństwo szczerzących kły bestii, a u pasów mieli ucięte głowy dzieci cesarstwa zawieszane za włosy.

W rzeczywistości było to tylko sześciu posępnych mężczyzn zakutych w poobtlukiwaną stal. Wszyscy byli po trzydziestce albo nawet po czterdziestce, a blizny oraz złowrogie spojrzenia, jakimi obrzucili nowicjuszki, świadczyły, że są weteranami. Zapewne służyli w niezliczonych wojnach z królami Aldu, prowadzonych przez Scithrowl na wschodzie.

– Stać!

Dosiadający ogiera dowódca wyłonił się zza zagajnika i wjechał na trakt.

Zole nie zwolniła kroku. Pobiegnęła prosto na rycerza, nagle przyśpieszając. Trzeba przyznać, że mężczyzna zdążył wydobyć miecz, zanim do niego dotarła, ale Zole przeskoczyła nad jego koniem i prześliznęła się pod brzuchem drugiego, nim którykolwiek z rycerzy zdążył ją zaatakować. Nona popędziła za przyjaciółką, zmieniając po drodze kierunek, by uniknąć ciosu miecza.

Pokonały pięćdziesiąt jardów, nim rycerze zdążyli zawrócić wierzchowce i ruszyć w pościg.

– Drzewa? – zasugerowała Nona w przerwie między oddechami.

Przed nimi pola ustępowały miejsca ciernistym krzewom. Gdzieniedzie można było wśród nich zobaczyć niewielkie zagajniki. Żaden z nich nie sprawiał jednak wrażenia, by mógł utrudnić zadanie koniom w większym stopniu niż uciekającym nowicjuszkom.

Zole odwróciła się nagle i wsparła mocno na nogach, nie przestając się ślizgać w kierunku, w którym uciekały. Uniosła ręce i wyciągnęła wyprostowane palce. Wszystkie konie zatrzymały się gwałtownie, jakby przed nimi pojawił się mur. Rycerze przelecieli nad głowami wierzchowców i spadli na twardą ziemię z brzękiem płytowych zbroi. Nona skrzywiła się.

– Ze zwierzętami jest łatwiej niż z ludźmi. – Zole otarła strumyczek krwi spływający z kącika jej ust. Nie sprawiała wrażenia, by przyszło jej to łatwo. – Chodźmy.

Nona ponownie podążyła za nią. Za ich plecami jeźdźcy opuszczali już ostatnią wioskę, wjeżdżając na szlak. Były ich dziesiątki. Zadała sobie pytanie, czy Noi-Guin nie popełnili błędu, pozwalając, by Scithrowlanie zmęczyli uciekinierki. Ludzie wojennej królowej mogą zabić je obie

i przywłaszczyć sobie statkowe serce należące do skrytobójców.

Na odcinku jednej czwartej mili cała roślinność umarła. Drzewa były teraz uschnięte i martwe, a na gałęziach nie widziało się ani jednego liścia. Cierniowe krzewy przerodziły się w czarne, wypaczone okropieństwa pokryte odrażającymi naroślami, a potem całkowicie zniknęły ze spękanej ziemi. Nowicjuszki przemierzyły cały akr pokryty martwą szarą trawą przeredzoną przez porywy wiatru. Potem był już tylko nagi grunt.

Nona odwróciła się, słysząc tętent kopyt. Nie chciała ryzykować, że oberwie włócznią w plecy. Zole zatrzymała się kilka jardów przed nią. Jeźdźcy zwolnili i ustawili się w wachlarz. Wyraźnie nie mieli ochoty się zbliżyć. Ich zwierzęta były niespokojne. Do pościgu przyłączyła się chyba setka Scithrowlan. Nona zastanawiała się, czy rycerze zdołali usunąć się im z drogi, czy też po prostu ich stratowano.

– Ile koni dasz radę odstraszyć?

– Być może wkrótce się przekonamy. – Zole przystanęła obok Nony. – To stadne zwierzęta... ale nie znam ich umysłów zbyt dobrze.

Scithrowlanie zatrzymali się w odległości stu jardów, na granicy kończących się tam chaszczy. Wielu zdjęło z pleców krótkie łuki.

– Wyglądają na przerażonych. Może myślą, że tutaj straszy – stwierdziła Nona.

– Wątpisz w to?

Zole zaczęła iść tyłem, powolnym, miarowym krokiem.

Obok uciekinierek przeleciały pierwsze strzały. Łucznicy próbowali wstrzelić się w cel. Jedna strzała przemknęła tak blisko, że Zole złapała ją w locie. Odwróciła ją. Postąpiła dwa kroki naprzód i cisnęła strzałę w stronę przeciwnika. Jej ręka przeszła ze świstem powietrze i po mgnieniu oka jeden z łuczników spadł z siodła.

– Nie wiedziałam... że potrafimy zrobić coś takiego – odezwała się cicho Nona.

Kilkunastu łuczników wystrzeliło jednocześnie. Za nimi podążyli następni i przez parę chwil Nona była zajęta odbijaniem nadlatujących strzał. Przypomniało jej to próbę Tarczy, którą przeszła przed wielu laty. Gdy Zole przybyła do klasztoru, Nona nawet sobie nie wyobrażała, że to ją będzie osłaniać – ani że dziewczyna z plemion lodu będzie potrzebowała jej pomocy.

Cofnęły się nieco i obrona stała się łatwiejsza. Pociski nadlatywały wolniej i były mniej celne. Z drugiej strony męczyła je zwiększona szybkość. Nie

zdołają już utrzymać jej długo. Nona odbiła strzałę mknącą w stronę jej piersi i przesunęła nogę, by uniknąć drugiego pocisku, który mógłby przebić jej kolano. Odkąd oddaliły się od przeciwników, strzały spadały na nie z nieba. Nona musiała mrużyć powieki, by zobaczyć czarne punkciki na tle słonecznego blasku. Miała nadzieję, że zapasy Scithrowlan wyczerpią się szybciej niż jej siły. Obróciła się w biodrach, by uchylić się przed kolejną strzałą. Zakłęła, gdy pocisk zostawił palący ślad na jej barku.

– Uciekajmy.

Zole odwróciła się i pobiegła zygzakiem poprzez kruche szczątki uschniętych krzewów przy drodze. Nona pomknęła sprintem w innym kierunku, wzbijając w powietrze tumany kurzu. Siostra Łój uczyła nowicjuszek, że z większej odległości łucznik może celować tylko w miejsce, w którym cel jego zdaniem się znajdzie w chwili przybycia strzały.

Obie biegły urywanym, pełnym nagłych zmian kierunku rytmem, który wpoila im nauczycielka Miecza. Kolejne pociski padały na ziemię wokół nowicjuszek, ale szczęście ich nie opuściło i po chwili znalazły się poza zasięgiem krótkich łuków.

– Całe szczęście, że tak się boją tego miejsca – wydyszała Nona, strzepując pył z płaszcza.

– Może i tak – odparła bez przekonania Zole.

– Co właściwie tak ich przeraża? Duchy? Trucizna? – Nona przyjrzała się ciągnącej się przed nimi jałowej ziemi. Tu i ówdzie widziało się rozsypujące się domostwa i opuszczone wioski. – Nic nie może być gorsze od tego, co znajdziemy tam – dodała, wskazując na odległy lód. Miał posępną, szarą barwę, pomijając tylko krawędzie lśniące krwawo w blasku słońca.

– Ta plaga rozprzestrzenia się na ich ziemiach już od stuleci. Scithrowlanie raczej nie są bojaźliwi. Nauczyli się jej bać. – Zole poprawiła plecak i raz jeszcze obejrzała się na czekających żołnierzy. – Miejmy nadzieję, że nie spotkamy tego, co wpoilo im ten strach.

Zacisnęła zęby i ruszyła w głąb martwej strefy.

* * *

Z początku to tylko wrażenie, że coś ją obserwuje, przyciągało spojrzenie Nony do ciemnych okien opuszczonych domów. Tu i ówdzie stały jeszcze martwe drzewa, choć niemal wszystkie ich gałęzie zniknęły. Mimo to Nona wpatrywała się w ocalałe, nagie konary, przekonana, że kryje się w nich coś

straszliwego, co czeka na swą szansę.

Minęły samotny kamień milowy o wygładzonych wiatrem zarysach. Napis na nim głosił po prostu „7 mil”. Biorąc pod uwagę wiek kamienia, miejsce, do którego odległość wskazywał, zapewne znajdowało się już pięć mil poza granicą lodu, od pokoleń utraczone dla ludzkości. Za następnym wzniesieniem ujrzały cmentarz oraz ruiny kościoła Nadziei. Nagrobki pochyłały się pod różnymi kątami niczym pijacy. Każdy grób był wypukłością przywodzącą na myśl brzuch ciężarnej kobiety.

Blżej lodu wiatr był silniejszy. Niósł ze sobą kwaśny pył, chwilami tworzący kształty bardziej przerażające niż jakikolwiek wyraźny obraz. Powietrze miało gorzki smak, sprawiający, że Nona zaciskała mocno usta. Dłonie miała spieczone, a rana po strzale na barku z każdą chwilą dokuczała jej coraz bardziej.

Przed nimi majaczyła ściana lodu. Szara skaza nadawała jej dziwny, metaliczny wygląd. Blżej podstawy lód ciemniał, a na samym dole stawał się zupełnie czarny. Wyglądał jak wejście do jaskini. Rozmiary czarnej plamy trudno było ocenić, ale Nona odnosiła wrażenie, że ma ona najwyżej sto jardów szerokości i może ze trzydzieści wysokości. Skażenie wnikało jednak daleko i nawet szczyt lodu, co najmniej tysiąc jardów nad ziemią, przybrał szarą barwę, jakby toczyła go zgnilizna.

Na przestrzeni całej mili od ściany lodu na ziemi wały się odłamki, niestopione jeszcze przez żar księżycy w ognisku albo promienie słońca podczas dnia. Wielkość tych brył wahała się od nie większych od pięści aż po tak potężne, że w ich wnętrzu zmieściłby się cały budynek. Wszędzie było widać strumienie, które spływały po martwej ziemi, odsłaniając skalne podłoże. Uszu nowicjuszek ze wszystkich stron dobiegało bulgotanie wody, w niektórych miejscach znikającej w skalnych rozpadlinach, w innych zaś tworzącej cuchnące mokradła. Czarne błoto mogłoby pochłonąć człowieka w całości i nie wypuścić jego ciała aż do chwili zamknięcia korytarza.

Bloki lodu emanowały nie tylko chłodem, lecz również czymś przypominającym złą wolę. Nona wpatrywała się w nie, próbując przeniknąć wzrokiem półprzezroczystą szarość. Zole trzymała się wyżej położonych obszarów i twardego gruntu. Gdy musiały zejść niżej, by przejść w bród strumyk albo potok, uważała, by nie zamoczyć nóg.

Wkrótce lodowe bryły otaczały je już tak gęsto, że nowicjuszki musiały się przeciskać przez kręte szczeliny między nimi. Na wprost nich ziała ciemność

czarnego lodu. Najciemniejsza część zajmowała znacznie większy obszar, niż przedtem wydawało się Nonie. Plama nadal przypominała wylot jaskini, ale miała kilkaset jardów szerokości i sto wysokości.

– Czym jest czarny lód według wierzeń plemion z lodu? – zapytała Nona, uświadamiając sobie, że powinna była zadać to pytanie już dawno.

– To nie są wierzenia, tylko wiedza – odparła Zole. – Ale tymi prawdami nie wolno się dzielić z obcymi.

– A czy mogłabyś choć raz zrobić wyjątek? W końcu jestem twoją Tarczą. I wkrótce tam się znajdziemy... – Pokręciła głową, próbując dopatrzeć się czegoś w czarnej ścianie. – O ile rzeczywiście jest tam jakaś droga wejścia.

Plama wyglądała jak otwarte wrota prowadzące w ciemność, ale Nona wiedziała, że pod tym złudzeniem kryje się lita ściana czarnego lodu. Jej przekonanie, że gdzieś tam można znaleźć tunel, opierało się wyłącznie na zapewnieniach Zole i słowach Imbryk, która z niechęcią przyznała, że zapuściła się do komór leżących pod czarnym lodem, podążając za scithrowlańską królową, i czuła złą wolę wypływającą z otaczającego ją mroku. Nona musiała się zgodzić z opinią, że każdego, kto czerpał swą moc z takiego miejsca, należało się bać.

Zole odpowiedziała na pytanie przyjaciółki po milczeniu tak długim, że dziewczyna z Szarego przestała już na to liczyć.

– Zaginieni uwalniali się od swoich *klaulathu*... swoich grzechów, jeśli tak chcesz to nazwać, w świątyniach budowanych specjalnie dla tego celu. *Klaulathu* to części ich osobowości, nie są naprawdę żywe ani rzeczywiście martwe. Mieszkają na pograniczach Drogi, ale miejsca takie jak świątynie, w których Zaginieni pozbyli się bardzo wielu, pozostają słabymi punktami, w których mogą one wracać do świata.

– A czarny lód?

Nona odnosiła niepokojące wrażenie, że zna już odpowiedź.

– *Klaulathu* zanieczyściły go, gdy przesuwali się przez miejsce, gdzie kiedyś była świątynia. To zło i zepsucie całej rasy, które znowu skaziło nasz świat.

– I to jest najlepsza droga, by dostać się na szczyt lodowców?

Dziewczyna z Szarego nie potrafiła sobie wyobrazić, że to może być prawda.

– To najlepszy sposób na uniknięcie spotkania z Noi-Guin. Brak im czystości serca i są podatni na wpływ *klaulathu*. Nie odważą się pilnować tej

ścieżki.

Nona wpatrzyła się w ciemną otchłań przed nimi.

– Nie jestem pewna, czy odważę się na nią wejść. Ja też jestem podatna, pamiętasz?

Klasa Święta

Teraźniejszość

– Musimy ukraść tę książkę dzisiaj? – zapytała wyraźnie wstrząśnięta Ara. – Powinniśmy poczekać przynajmniej do siódmego dnia, żeby mieć czas przygotować plany.

– Dzisiaj! Natychmiast! – Nona wyszła z pokoju nauki Jotsisówny. – Idę po Julę.

– Zaczekaj! Czy nie powinnaś leżeć w łóżku?

Sprzeciwy Ary ścigały ją, gdy szła schodami w dół.

Umysł dziewczyny z Szarego wypełniło wyobrazenie obrazu twarzy siostry Jabłko, w chwili gdy ujrzała ruinę swego magazynu. Nona była pewna, że zostawiła fiolkę z kroplami do oczu na zewnątrz. To właśnie zdradziło Joeli jej obecność. Miała nadzieję, że naczynko zgubiło się w chaosie, a nie stało oskarżycielsko na blacie przed półkami pełnymi składników.

Nie wierzyła jednak, by nawet bez tak oczywistych dowodów nauczycielka Cienia potrzebowała wiele czasu, by ustalić, kto jest winny. Wolała nie myśleć o tym, jak zareaguje na tę wiadomość ksieni Koło, wątpiła jednak, by skok na skrytkę wielkiego kapłana był później dla niej możliwy.

– Nono! – Ara otworzyła okiennice dormitorium na drugim piętrze i wychyliła się przez okno. – Jesteś pewna? To szaleństwo.

Dziewczyna z Szarego uniosła spojrzenie ku przyjaciółce. Wymagała od niej podjęcia wielkiego ryzyka. Ksieni Szkło nakazała jej użyć wszelkich dostępnych środków, by zdobyć książkę. Gdy nadszedł pierwszy atak choroby, udzieliła nowicjuszcze instrukcji, a potem powtórzyła je na łożu śmierci, wiedząc, że armie cesarstwa przegrywają wojnę. Nona obiecała umierającej kobiecie, że dotrzyma obietnicy, z pomocą innych lub bez niej, nawet jeśli będzie musiała sprzeciwić się wielkiemu kapłanowi i wszystkim jego archontom. Zrobi to, choćby musiała obrócić pałac w ruiny i wydobyć księgę spod stosu trupów.

– Zaufaj mi.

To było wszystko, co mogła powiedzieć przyjaciółce. Ara skinęła głową

i odsunęła się od okna.

* * *

Wpadła do skryptorium, podbiegła do tylnego okna i wskoczyła na parapet, by móc zobaczyć, kto przebywa w bibliotece. Zgodnie z jej oczekiwaniami Jula siedziała sama za biurkiem. Na blacie leżało kilka pozółkłych zwojów. Zeskoczyła na podłogę i popędziła do głównego wejścia. Siostra Blizna siedziała za swym biurkiem w głównej sali skryptorium, iluminując kopię *Księgi Przodka*. Obrzuciła Nonę uważnym spojrzeniem, ale nie odezwała się ani słowem.

– Julio! – zawołała dziewczyna z Szarego, zamykając za sobą drzwi biblioteki. – Musimy... – Umilkła na widok maleńkiej nowicjuszki zdejmującej książkę z półki. Jej habit opadał na podłogę, tworząc krąg otaczający stopy dziewczynki ze wszystkich stron. – My nigdy nie byliśmy takie małe, prawda?

– Kiedy tu przybyłaś, byłaś mniejsza ode mnie. – Jula oderwała wzrok od swojej pracy. – W habicie, który ci dali, zmieściłyby się dwie Nony. – Wskazała głową na młodszą nowicjuszkę. – Tak, to ta książka. Dziękuję, Marto. Połóż ją na krześle, jeśli łaska.

– Musimy porozmawiać. – Nona ujęła barki dziewczynki, która prostowała się po odłożeniu ciężkiej księgi, i skierowała ją ku drzwiom. – W cztery oczy.

Jula westchnęła.

– Zmykaj, Marto. W siódmy dzień popracujemy trochę dłużej.

Obie nowicjuszki zaczekały, aż drzwi się zamkną.

– Co się stało?

– Potrzebuję tego pisma – oznajmiła dziewczyna z Szarego.

– Musisz znaleźć jakiś sposób, by oddać pieczęć ksieni. Wiem, że nie używa jej zbyt często, ale jestem zdumiona, że jeszcze nie zauważyła jej braku.

– To będzie musiało poczekać. – Nona wyciągnęła rękę. – Ale tę drugą rzecz zrobimy dzisiaj.

Jula sięgnęła pod habit i wydobyła stamtąd skórzaną tubę ze zwiniętym dokumentem.

– To dobrze.

– Dobrze? – Nona wzięła tubę i sprawdziła, co jest w środku. – Myślałam,

że będziesz przerażona.

– Chodź ze mną. – Jula wstała i ruszyła ku tyłowi biblioteki. – Chcę ci pokazać coś ważnego.

Ciemnowłosa nowicjuszka zgarbiła się, jak zawsze w chwilach, gdy jej przyjaciółka ekscytowała się jakimś starym woluminem. Poszła za Julą, marszcząc brwi. Niektóre zwoje były tak stare, że można by pomyśleć, iż napisano je w innym języku – wszyscy ci „waćpanowie” i „waćpanny”, a także wyrazy, których znaczenie trzeba jej było wyjaśniać. W niektórych nie było nawet jednego znanego Nonie słowa.

Jula przecisnęła się między szeregami zawalonych zwojami regałów, docierając aż do ściany. Odsunęła deskę i kichnęła pod wpływem kurzu. W czytelni było jasno, ale teraz znalazły się w półmroku. Dziewczyna z Szarego nie widziała prawie nic. Jej przyjaciółka gmerała kluczem w zamku. Nona nigdy nie podejrzewała, że w skryptorium jest miejsce na jeszcze jedno pomieszczenie. Z pewnością była to jakaś tajna skrytka... Drzwi otworzyły się z trzaskiem i ku jej zdziwieniu do środka napłynęło światło dnia. Jula wyszła na zewnątrz, skinęła na towarzyszkę i zamknęła je za nimi. Znajdowały się za budynkiem. Przed nimi był magazyn z beczkami i warsztat siostry Świecy. Nona przechodziła tędy pewnie z tysiąc razy i nigdy nie zauważyła drzwi, przez które przed chwilą wyszły.

Jula ruszyła naprzód, zmierzając ku końcowi ostrogi, na której zbudowano klasztor. Urwiska po obu stronach zbliżały się do siebie, aż wreszcie Skała Wiary zwążyła się do punktu. Cień Juli pędził przed nimi, jakby pragnął pierwszy dobiec do krawędzi i skoczyć w przepaść. Nona wyobraziła sobie, że jest sama i cień należy do niej. Cienie mogły wydawać się czymś zwyczajnym, ale to one łączyły cię z dniem. Odkąd straciła cień, nigdy nie czuła się powiązana ze światem.

– Dokąd właściwie...

Jej przyjaciółka zignorowała tę próbę zadania pytania. Cały czas zmierzała przed siebie. Minęła Szklaną Wodę i szła dalej po zwietrzałej kamiennej powierzchni, aż wreszcie zatrzymała się zaledwie kilka jardów przed przepaścią i wskazała na wschód. Daleko na niebie widniała plama dymu.

– W ostatnich dniach byłaś bardzo zajęta, Nono, a kiedy leżałaś w sanatorium, nikt nie chciał zawracać ci głowy... ale ten dym? To przednia straż królowej Adomy. Sherzal wróciła do Arki. Mówią, że wojna w polu jest

już w praktyce przegrana. Za tydzień heretycy staną pod murami Prawdy. Może nawet szybciej.

– Ale... – Nie miała pojęcia, że jest aż tak źle. – Co z Dziewiątą i z Siódmą? – Prywatne dywizje cesarza były doborowymi oddziałami, które w ciągu stuleci okryły się przerażającą sławą. – Wszyscy mówią, że Crucical rzuci je do boju.

– Dziewiąta w ostatni siódmy dzień pomaszerowała na zachód. – Pod murami Arnton pojawiła się durnijska armia. Żeński klasztor Milczącej Cierpliwości i męski nad Czerwonym Strumieniem leżą w gruzach. Siódma Dywizja ustawia się przed Arką, ale poniosła już ciężkie straty.

– Skąd wiesz to wszystko? – zapytała dziewczyna z Szarego, nie chcąc uwierzyć przyjaciółce. – Kiedy nie ma cię na lekcjach, cały czas siedzisz w bibliotece!

Jula ponownie wyciągnęła rękę, wskazując na pełną okien wieżę, w której mieściła się klasztorna ptaszarnia.

– Armie straciły bardzo wiele ptaków przenoszących wiadomości i korzystają teraz z kościelnych gawronów. A Darla nauczyła mnie odczytywać standardowe wojskowe kody. – Na twarzy nowicjuszki pojawiła się smutna mina. – Generał Rathon zginął nad morzem w zeszłym tygodniu.

– Nie... – Nona pragnęła powiedzieć ojcu Darli, że dopilnowała, by Joeli Namsis wymierzono sprawiedliwość za zamordowanie jego córki. Teraz generał już nigdy tego nie usłyszy. Być może wcale by go to nie pocieszyło, była jednak przekonana, że Darla byłaby szczęśliwsza z tego powodu. Nie zaliczała się do osób skłonnych do wybaczenia. – To znaczy, że to, co mamy zrobić, jest jeszcze ważniejsze.

– Bądź ostrożna.

Jula zdołała rozciągnąć usta w bladym uśmiešku.

– Ja? – Ciemnowłosa nowicjuszka odwzajemniła się przyjaciółce radośniejszym uśmiechem. – Ty też z nami pójdziesz. Nie ma już czasu, byś mogła mnie nauczyć obecnych zasad katalogowania. Jak już dostaniemy się do środka, będziesz musiała sama znaleźć tę książkę!

* * *

Cztery przyjaciółki spotkały się przy studni w pralni. Gdy Nona i Julia przybyły na miejsce, Ara i Ruli już tam na nie czekały.

– To Joeli nas do tego zmusiła – oznajmiła na przywitanie dziewczyna

z Szarego.

– Kazała nam kraść zakazane księgi? – zdziwiła się Ruli.

Nona stłumiła warknięcie. Ruli nie widziała śmierci Darli, nie była świadkiem tego, jak Namsisówna ją zabiła.

– Wie o nas za dużo. Jest szpiegiem Tacsisów w klasztorze. Powinniśmy...

– Zabić ją? – przerwała jej Jula. – *Księga Przodka* zakazuje takich postępów – stwierdziła, przesywając przyjaciółkę twardym spojrzeniem.

– W porządku, w porządku, Święta Siostró. – Dziewczyna z Szarego pokręciła głową. Bardzo wysoko ceniła spokój i dobroć okazywane przez Julę w podobnych sytuacjach, choć z reguły dopiero po fakcie. – Nie sugerowałam morderstwa. Nie do końca.

– W takim razie co? – zapytała Jotsisówna.

Nona westchnęła.

– Zajmiemy się nią po powrocie. – Weszła do studni, łapiąc za linę. – Chodźmy.

Cztery nowicjuszek zeszły do położonej pod krużgankiem komory, a potem ruszyły przez podziemne jaskinie. Minęły tę, w której znajdował się niezwykle, wolno stojący pierścień, wyższy niż rosły mężczyzna, a następnie miejsce, gdzie spotkały holothoura. Szły dalej w dół urwiska. Po dziesięciu minutach przeszły obok smutnych, skamieniałych szkieletów w ich wnękach, a wreszcie wyszły w światło dnia przez ukrytą szczelinę na zboczach u podstawy Szlaku Sereńskiego.

Choć udało się im wymknąć potajemnie, Nony nie opuszczało wrażenie, że ktoś obserwuje ją z ukrycia. Wszystko to było winą Joeli. To Namsisówna zmusiła ją do nagłego działania i choć dziewczyna z Szarego nigdzie jej nie widziała, była przekonana, że spojrzenie, które czuje na plecach, jest spojrzeniem zniecierpliwionej manipulatorki pracującej z niemi. Joeli była pajakiem w sieci większej niż wszystko, co potrafiłaby zbudować Nona.

* * *

Poczucie, że ktoś ją śledzi, zniknęło, gdy po godzinie szybkiego marszu od podstawy Skały nowicjuszek dotarły do bram miejskich. Choć ulice Prawdy nie utraciły barw, pojawiło się na nich wiele plam szarości i brązu, całkowicie zmieniających ich wygląd. Na każdym rogu zbierały się grupki uchodźców. Straż miejska ich przepędzała, ale zaraz zjawiali się nowi. Ubłoceni po wędrowce chłopcy dźwigający na plecach wystrzępione tobołki.

Ciągnący wózki wyładowane domowymi skarbami mieszczanie o oszołomionych spojrzeniach. Ranni żołnierze, zdumione dzieci, ogromna fala wygnańców liczących na to, że Arka zapewni im azyl.

Nona pozwoliła, by Ara poprowadziła je przez bogatsze dzielnice, gdzie tłok nie był tak wielki i łatwiej mogły się posuwać naprzód. Niemniej nawet wielkie rezydencje Prawdy robiły przygnębiające wrażenie – zabite deskami okna, niedawno wynajęci strażnicy przy wejściach, czujący się nieswojo w niedopasowanych mundurach.

Po szerokich ulicach w okolicy cesarskiego pałacu chodzili tylko nieliczni arystokraci i bogacze. Ara wybrała drogę prowadzącą tak blisko gmachu, że widziały wieże siedziby Crucicala. Gdzieś w głębi znajdowała się Arka, która stała się podstawą władzy cesarza. Nona nawet z tej odległości wyczuwała rytm jej serca, lekkie pulsowanie tkaniny świata. Być może mieli tu statkowe serce. Albo nawet coś więcej.

Za ich plecami otworzyła się ze zgrzytem brama rezydencji, którą przed chwilą minęły. Jacyś ludzie wyszli na ulice z brzękiem zbroi. Zignorowała to.

– Nowicjuszki bardzo daleko od domu w tak niebezpiecznych czasach.

To był głos mężczyzny, mówiącego z typowym dla szlachty akcentem.

Dziewczęta odwróciły się i zobaczyły pierścień zakutych w zbroje żołnierzy formujący się wokół czterech osób. Trzy z nich nosiły ciemne stroje, czwarta zaś strojne szaty lorda. Ten ostatni mężczyzna, wysoki i szczupły, rozciągał usta w uśmiešku pełnym drwiny i złośliwości. Ara i Nona świetnie go znały.

– Lano Tacsis – stwierdziła Jotsisówna, nie używając żadnych tytułów, których wymagały konwenanse.

Nona otworzyła usta, ale zabrakło jej słów. Kiedy ostatnio widziała Lana, przyglądał się, jak krzyczała z bólu i robiła pod siebie, wijąc się na podłodze celi w lochach Noi-Guin. Z jej palców spontanicznie wysunęły się defektowe noże. Lano widział wówczas, jak cierpiała z powodu dotyku należącej do rodziny Tacsisów zabawki zwanej Krzywdą, wyposażonego w symbole narzędzia tortur. Zanim odszedł, przeciął jej nozdrze w zapowiedzi straszliwych tortur, jakie ją czekały. Wciąż miała bliznę. Pamiętała przyjemność brzmiącą w jego głosie. Pamiętała jego chciwość.

– Nono...

Ara zacisnęła palce na barku przyjaciółki, unieruchamiając ją w ten sposób. Dziewczyna z Szarego zdążyła już postąpić nieświadomie krok w stronę Lana.

Noszący niebieskie barwy Tacsisów żołnierze położyli dłonie na rękojeściach mieczy. Dwóch odzianych w ciemne szaty mężczyźni wsparło się pewnie na nogach. Trzecim z jego osobistych strażników była czarnowłosa kobieta – Safira, która przed laty pchnęła Imbryk nożem, a później sprzedała swe usługi Sherzal. Jej obecność świadczyła o tym, że siostra cesarza i najbardziej krnąbrny z jego wasali znowu zawarli ze sobą sojusz.

– Arabello Jotsis – ciągnął Lano, ignorując Nonę. – Słyszałem, że Scithrowlanie tańczą na spalonych gruzach pałacu twojego stryja. To niebezpieczne czasy, zwłaszcza dla młodych dziewcząt.

Dziewczyna z Szarego odzyskała panowanie nad językiem.

– Ty...

– Nono... – kontynuował Tacsis, kierując na nią spojrzenie ciemnych oczu. Zerknął na swoją prawą dłoń i na dwa wykoślawione palce, zranione, gdy po raz pierwszy próbował ją pojmać, wiele lat temu. – Czy wiesz, że kazałem swoim ludziom wykopać szczątki twojej małej przyjaciółki? Jak tam się nazywała... Saya? Saylar? Aha, Saida! Z jej czaszki zrobiłem sobie puchar, a kości rzuciłem psom!

Safira podeszła do niego z zasepioną miną i wysyczała coś cicho.

– Nono! – Arze coraz trudniej było ją powstrzymać. – To oczywiste, co próbuje osiągnąć! Nie dawaj mu tego, czego pragnie!

Nona to rozumiała. Przyszły tu po książkę. Tylko to się liczyło. Ale fizycznie nie była w stanie stąd odejść. Równie dobrze mogłaby próbować odlecieć. Jej umysł wypełniły obrazy Saidy. Saidy w klatce, próbującej ją pocieszyć. Krzyczącej w uścisku Raymela Tacsisa. Jej przykrytego płachtą ciała leżącego pod szubienicą. Przygotowała się do skoku na najbliższych strażników Lana.

Tacsis uśmiechnął się szerzej i wykonał ruch naśladujący picie.

– Powiedziałem...

Wtedy z grupy wystąpiła Jula.

– Czcigodny Lano z rodu Tacsisów. Zdaję obie sprawę, że twoi żołnierze są biegli, a stojący obok ciebie mężczyźni zapewne odebrali takie same wyszkolenie jak Safira. Jestem też pewna, że masz przy sobie opatrzone symbolami amulety i zapewniono cię, że mogą one pochłonąć bądź odbić magiczne ataki. Muszę cię jednak ostrzec. Nona Grey mogłaby rozerwać tę ulicę aż do skały macierzystej, by doprowadzić do twojej śmierci, a także zburzyć wszystkie otaczające nas budynki. Jest w stanie uderzyć w ciebie

z taką siłą, że amulety, które kupiłeś za swe złoto, spłonęłyby i obróciły się w proch. Nim zdążyłabym zrobić choć jeden krok, by ją powstrzymać, wszyscy zmienilibyście się w dymiące szczątki leżące pośród gruzów. – Przeszyła Nonę znaczącym spojrzeniem. – Powinieneś też się dowiedzieć, że po podobnym incydencie zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, by oddać ją w ręce cesarskiej sprawiedliwości. Ale to byłaby kiepska pociecha dla waszych trupów.

Safira z pewnością powiedziała mu coś bardzo podobnego, bo Lano warknął tylko i pozwolił, by odprowadzono go na drugą stronę ulicy.

Nona śledziła całą grupę wzrokiem, starając się zapanować nad oddechem. Żołnierze idący z tyłu oglądali się na nią, jakby się bali, że spróbuje ich ścigać. Nadal miała ochotę to zrobić. Jula miała rację, twierdząc, że zabiłaby Lana, ale nie użyłaby do tego celu Drogi. Wyrwałaby mu serce gołymi rękami.

* * *

Nowicjuszek ruszyły w dalszą drogę. Wszystkie milczały wyraźnie zaniepokojone. Wreszcie, gdy minęły już kilka przecznic, Nona zatrzymała się i wlepiła spojrzenie w Julę.

– Zrobiłabyś wszystko, co w twojej mocy, by oddać mnie w ręce cesarskiej sprawiedliwości?

Jej przyjaciółka również przystanąła, krzyżując ręce na piersiach.

– Tak, zrobiłabym to! Toczemy wojnę. Potrzebujemy każdego obywatela, każdego żołnierza. Rządy prawa zawsze mają kluczowe znaczenie dla cywilizacji, a już szczególnie w tak trudnych czasach. Wiesz, że mam rację, Nono.

Dziewczyna z Szarego z wysiłkiem powstrzymała uśmiech.

– A gdy już uda się nam ukraść książkę, to czy wyznasz wszystko i zdasz się na łaskę i niełaskę dworu?

Jula odchrząknęła i znowu ruszyła przed siebie.

– To zupełnie inna sprawa, Nono Grey!

* * *

Klasztor Świętego Castora znajdował się w jednej z najmniej atrakcyjnych dzielnic Prawdy. Jej obszar zajmowały zakłady wytwórcze i magazyny

otoczone slumsami. Smród garbowanych skór na ulicach był tak intensywny, że Nona miała wrażenie, że powinna go dostrzegać jako unoszącą się w powietrzu mgiełkę. Zapadał już zmierzch i cienie budynków łączyły się ze sobą. Za zamkniętymi okiennicami zapalano pierwsze świece. Ara, Jula i Ruli szły obok siebie, kilka jardów za Noną. Zasłaniały nosy i rzucały nerwowe spojrzenia w zaułki, choć właściwie nie miały żadnych powodów do obaw. Nawet Jula potrafiłaby obalić na ziemię paru pospolitych przestępców. Dziewczyna z Szarego podejrzewała, że przyczyną owego niepokoju jest poczucie winy wywołane myślą o tym, co zamierzały uczynić.

– Starajcie się wyglądać naturalnie – rzuciła, oglądając się przez ramię na przyjaciółki.

– Tak jest, pani Czarnooka. – Ruli pokazała jej język i otoczyła oboje oczu kciukami połączonymi z palcami wskazującymi. – Wyglądamy normalnie.

Im bardziej się bała, tym większa stawała się jej skłonność do żartów.

Nona pokręciła głową, idąc dalej. W ukradzionym czepku zapewne wyglądała jak siostra prowadząca nowicjuszki na wycieczkę do miasta. Nadal rosła, choć jej koleżanki już przestały, i była teraz o głowę wyższa od Juli, a pół głowy od Ary i jakieś trzy czwarte od Ruli.

– Przestań go dotykać! – wysyczała Jotsisówna.

Dziewczyna z Szarego zorientowała się, że jej palce znowu powędrowały ku czepkowi. Po katastrofie w magazynie Cienia noszenie tego nakrycia głowy było dla niej zapewne ostatnią szansą, by mogła poczuć się jak mniszka.

Klasztor górował nad sąsiadującymi budynkami. Był brzydkim, prostopadłościennym gmachem wzniesionym z wielkich bloków piaskowca pochodzących ze Skały Wiary. Mogli tu nocować bracia ze wszystkich klasztorów w cesarstwie, gdy tylko obowiązki kazały im odwiedzić stolicę. Owe obowiązki najczęściej polegały na przekazywaniu iluminowanych rękopisów płacącym klientom albo nauczaniu dzieci Sisów. Jednakże w tak niespokojnych czasach Czerwoni Bracia na spółkę z Szarymi i Mistycznymi mogli nawet przeważać na liście gości nad swymi Świętymi kuzynami.

– Zaczekajcie tutaj – poleciła towarzyszkom Nona.

– Tak jest, pani.

Stojąca obok Ruli Jula stłumiła chichot. Perspektywa straszliwej zbrodni, w której miała wziąć udział, wprawiła ją w lekką histerię. Nona zadba o to, by wszystkie pograżyły się głęboko w transie pogody ducha, zanim choć

zbliżą się do sali katalogowej.

* * *

Drzwi na ulicę miały dobre dziesięć stóp wysokości. Zwietrzała dębina przybrała jasnoszary kolor. Pokrywały ją liczne śruby o romboidalnych główkach. Mnich, który je otworzył, wydawał się jeszcze starszy i bardziej sfatygowany.

– Słucham... siostrze?

Zmarszczył brwi w sposób sugerujący, że choć przez całe długie życie odnosił wrażenie, że mniszki robią się coraz młodsze, tak młodej nie widział jeszcze nigdy.

– Muszę porozmawiać z bratem Markusem.

Nastąpiła chwila przerwy. Mnich obejrzał ją dokładnie od stóp do głów. Mimo że stał na stopniu, musiał unosić głowę, by spojrzeć jej w oczy. Gdy zauważył, że są zupełnie czarne, uniósł brwi.

– Hmm... – mruknął, po czym odwrócił się i zamknął drzwi. – Zaczekaj tu – dobiegło jeszcze przez grube drewno.

Nona skuliła się w wejściu, obserwując ulicę. Jeśli traktować słowa Juli poważnie, już za kilka dni do klasztoru mogły wtargnąć hordy Scithrowlan. Nonie trudno było w to uwierzyć. Cesarz miał do dyspozycji legiony, Czerwonych Braci i Siostry oraz całą moc Akademii. Jego fortece i zamki dominowały nad Korytarzem od Grampainów aż po Marn. Cesarstwo przetrwało blisko tysiąc lat i pół setki wojen.

– Myślałem, że trudno się do ciebie podkraść. – Głos Markusa wyrwał Nonę z zamyślenia. Staruszek zamykał już za nim drzwi, by nawet zapach mniszki nie zakłócił spokoju przebywających wewnątrz braci. Przez umysł dziewczyny przemknęła wizja starego brata i siostry Koło w objęciach. Zapewne świetnie by się ze sobą porozumieli.

– Coś cię rozśmieszyło? – zapytał Markus.

– Nie. Właściwie to wręcz przeciwnie. – Wyprowadziła chłopaka na ulicę, przechodząc nad cuchnącą kałużą. – Musimy to zrobić dzisiaj.

– Dzisiaj?

– Dzisiaj.

Obejrzała się na Markusa.

Przez jego twarz przemknął niepokój, ale chłopak odepchnął od siebie to uczucie i uśmiechnął się tak ciepło, że policzki Nony się zaróżowiły.

– Niech i tak będzie. W końcu nie potrzebuję niczego przygotowywać.

Po kilku kolejnych krokach dotarli do Ary, Ruli i Juli. Dwie ostatnie gapiły się na Markusa z wyraźną fascynacją. Natomiast jego spojrzenie zatrzymało się na pięknej złotowłosej Jotsisównie – tylko na krótką chwilę, ale wystarczająco długą, by zirytować Nonę.

– Witajcie, nowicjuszeki.

Uśmiechnął się szeroko i skłonił lekko głowę.

Nona poczuła impuls marjałskiej empatii. Markus władał nią bardzo biegle, ale na tak słabym poziomie to równie dobrze mogło być nieświadome. Pamiętała, jaki był w klatce, nim rozwinął się jego talent. Skrępowany, skłonny do kłótni chłopak. Przez jej głowę przemknęła myśl, że oboje zmienili się nie do poznania.

* * *

– Czy nie zauważą waszej nieobecności? – zapytał Markus. Słońce już zaszło. Na szerokich ulicach dzielnicy kupieckiej liście unosiły się tu i ówdzie nad ziemią w nagłych porywach wiatru.

– Nie.

Nona nie była jednak tego tak pewna, jak próbowała zasugerować. Kazały Ghenie i Ketti mówić, że wszystkie cztery położyły się wcześniej spać. Zachęciły je też do wykorzystania wszystkich umiejętności, które starała się im wpoić siostra Jabłko, celem stworzenia iluzji, że łóżka nieobecnych nowicjuszek są zajęte. Ruli i Nona już dawno zrobiły fałszywe głowy z wyschniętych tykw, do których przykleiły własne włosy, zachowane po okazjach, gdy ścinano je za karę. Pozostawała jednak możliwość, że siostra Róża przyjdzie sprawdzić stan zdrowia Nony, która opuściła sanatorium bez pozwolenia, albo zjawi się Imbryk, szukająca winnych dzisiejszej kradzieży, bądź też na Skalę spadnie jeden z patroli cnoty, nierzadko zarządzanych przez ksienię Koło. Nona miała jednak nadzieję, że obecny kryzys odwróci uwagę mniszek od poczynań nowicjuszek, zmuszając je do skupienia się na pilniejszych sprawach.

W miarę, jak zbliżały się do starej katedry, domy stawały się coraz większe i starsze, a także bardziej zaniedbane. Gmach utracił swój status przed z górą stu laty, gdy Kościół wybudował imponującą Świętą Krew, której wieże niemalże dorównywały wysokością samej Arce. Starą katedrę przekazano na różne inne cele. Były wśród nich mieszkania dla byłych

kapłanów, zbyt zgrzybiałych, by mogli radzić sobie sami, urząd zajmujący się zarządzaniem personelem Kościoła w całym cesarstwie oraz wypłacaniem mu pensji, a także – co najważniejsze – przechowywaniem dokumentów, które uznano za zbyt ważne, by je zniszczyć, lecz nie było potrzeby zaglądać do nich za często.

Nawet tutaj – bardzo blisko geograficznego centrum miasta i tak daleko od murów, że nawet nie widziało się wież – na wielu skrzyżowaniach stali żołnierze, a po ulicach krążyły patrole w pełnych zbrojach, noszące barwy Siódmej Dywizji. Mieszkańcy widzieli to wszystko i niepokoiли się. Nona nie znała innych miast i nie wiedziała, czy mają one nastroje, ale Prawda z pewnością je miała, a w tej chwili czuła strach.

– Drzewo ze Złota – Jula wskazała na zdobną wieżę katedry, wystającą zza dachu rezydencji przed nimi.

– Wcale nie wygląda jak drzewo – poskarżyła się Ruli.

– To byłoby zbyt trudnym zadaniem dla architektów – zauważyła Ara.

– W dawnych czasach – rozległ się za nimi niski głos Markusa – centralną wieżę zdobiły złote gałęzie, podobne do arboratu. Mam wrażenie, że zrobiono je z drewna i pokryto kutym złotem. Korzeń główny przechodzi na wylot przez wielką salę i ponoć sięga nawet poniżej katakumb.

Nona przyjrzała się mankietom swego habitu. Wyhaftowano na nich arborat, dwanaście symboli drzewa okalających jej nadgarstki. Korzenie główne wszystkich zmierzały w dół, ku pierwszemu przodkowi, choć w rzeczywistości stawały się coraz cieńsze, a wreszcie znikwały, zanim dotarły do jej łokci. Spróbowała sobie wyobrazić arborat wysoki na sto stóp, drzewo Przodka lśniące w promieniach słońca.

– Pogoda ducha – rozkazała i sama po nią sięgnęła.

* * *

Była katedra wznosiła się pośrodku rozległego placu. Było na nim widać garstkę straganiarzy składających swe markizy i lady. Na głównych schodach stało na baczność sześciu wartowników. Ich obecność zapewne była spowodowana faktem, że w gmachu przechowywano pensje dla kleru, a nie koniecznością strzeżenia zakurzonych ksiąg. Niemniej pilnowali również skrytki wielkiego kapłana.

– Ruli, chcę, żebyś miała oczy szeroko otwarte. W skrytce mogą być nici. Możemy wywołać alarm. Jeśli jacyś ludzie przybiegną tu nagle, zrób

wszystko, co tylko będziesz mogła, żeby ich spowolnić za pomocą mgły i cieni.

– Spróbuję – zapewniła nowicjuszka, kiwając głową.

– Aro, twoim zadaniem będzie odwracanie uwagi przeciwnika. Jeśli wpadniemy w kłopoty, mogą się zjawić żołnierze. W takim przypadku będziemy potrzebowały czegoś, co skłoni ich do udania się gdzie indziej. Na przykład dobrego pokazu błyskawic i gromów.

Jotsisówna skinęła głową.

– Będę tam – oznajmiła, wskazując na dach rezydencji stojącej przy placu.

– Markusie, ty pójdziesz ze mną. Potrzebujemy tylko tego, by wszyscy, których spotkamy, byli w zgodnym nastroju.

Chłopak pokiwał głową.

– Zależy, kto to będzie, ale mam spore zdolności perswazji.

– Julo, ty będziesz mózgiem operacji.

– Ja? – Chwila nagłej paniki zagroziła na moment pogodzie ducha dziewczyny. – Ja – powtórzyła z większą pewnością siebie.

– W takim razie do dzieła.

Nona ruszyła ku drzwiom katedry, zastanawiając się, z jakiego źródła jej przyjaciółka zaczerpnęła dodatkową pewność i czy zostały jej jeszcze jakieś zapasy. To było niebezpieczne. Śmiertelnie niebezpieczne. Kradzież księgi siostry Patelni mogła się dla nich skończyć wyrzuceniem z klasztoru i być może zamknięciem w celi. Gdyby jednak przyłapano je na okradaniu schowka wielkiego kapłana, czekałaby je egzekucja, z pewnością wykonana w jakiś nieprzyjemny sposób zgodny z anachronicznym prawem Kościoła.

Spróbowała uspokoić drżenie rąk. Stawka była bardzo wysoka. A wszystko to z powodu obietnicy złożonej starej kobiecie. A także wiary w to, że nawet pod koniec życia ksieni Szkło wciąż potrafiła przechytrzyć nowych uczestników wielkiej gry.

Weszła na szczyt szerokich schodów i wyciągnęła pismo opatrzone pieczęcią ksieni. Jula niosła książkę siostry Patelni w skórzanym tornistrze trzymanym pod pachą.

– Siostro? – Jeden z wartowników przeciął jej drogę. – Jest za późno, by wchodzić do budynku. Wszyscy urzędnicy poszli już do domu.

– Niosę zakazany tekst do skrytki wielkiego kapłana.

Nona skinęła głową do Juli, która wydobyła pismo z pieczęcią ksieni.

– Przykro mi, siostro. – Mężczyzna przyjrzał się z uwagą pismu. –

Powinnaś była wysłać posłańca, żeby się umówić na określony termin.

Nadal blokował jej drogę. Był o cal albo dwa niższy od dziewczyny, ale znacznie szerszy w barach, a do tego dzielił go od niej stalowy napierśnik.

Markus podszedł bliżej, uśmiechając się miło.

– Wartowniku, ta niebieskooka mniszka nie może czekać w zagrożonym wojną mieście. Ma ze sobą zakazaną księgę, która mogłaby wpaść w niepowołane ręce. Trzeba ją schować w bezpiecznej skrytce.

Na moment zapadła cisza. Markus zaczął kiwać głową i mężczyzna podążył z oporami za jego przykładem.

– Niebieskooka... – Zmarszczył brwi. – Tak – dodał po chwili pewniejszym tonem. – Lepiej będzie, jeśli ją schowamy, bracie.

Poprowadził ich na górę. Pozostali strażnicy otworzyli przed nimi drzwi – po dwóch ciągnęło za każde ich skrzydło – i natychmiast zamknęli je za nimi. Choć Markus umożliwił im wejście do katedry dzięki swej mocy, która powinna ich również bezpiecznie stąd wyprowadzić, Nona nie potrafiła się powstrzymać przed myślą, że potężne wrota zamykające się za nimi były jak pułapka, do której dobrowolnie włożyły głowy.

– Pójdziemy po brata Edrana i zaniesiemy księgę na miejsce.

– Po brata Edrana? – powtórzyła Nona.

– On opiekuje się skrytką wielkiego kapłana. Więcej czasu spędza zamknięty z tymi księgami niż w towarzystwie ludzi.

Mężczyzna zadrżał.

Wielką salę katedry już dawno podzielono na mniejsze pomieszczenia. Na drewnianych rusztowaniach wspierały się dodatkowe kondygnacje i przepierzenia. Wartownik poprowadził ich labiryntem korytarzy, zadymionych i oświetlonych tylko słabym blaskiem lamp. Minęli kilku starych urzędników. Jeden z nich był zajęty zamykaniem drzwi i gaszeniem świateł. Tu i ówdzie spotykało się krążących ospale po korytarzach strażników – staruszków i młodych chłopaków, bo zdolni do walki mężczyźni wyjechali na wojnę.

Ich przewodnik zatrzymał się przed drzwiami głęboko wprawionymi w drewnianą konstrukcję i w nie załomotał.

– Edranie! Edranie! Klienci do ciebie!

Zapadła długa cisza.

– Jest trochę głuchy. – Wartownik wzruszył ramionami – EDRANIE!

Tym razem odpowiedziała mu seria trzasków mieszających się ze

skargami. Po chwili drzwi się otworzyły. Stał w nich wiekowy mężczyzna w szlafroku. Jego łysinę otaczał wieniec białych włosów. Podobne kłaki sterczały mu z uszu.

– Ci ludzie przynieśli księgę do skrytki – oznajmił wartownik.

– Czy *ale* zmieniło twój mózg w błoto, Mika? – Edran przyjrzał się uważnie Nonie, Juli, a na koniec Markusowi. – Powiedz im, żeby wrócili rano.

Mika zmarszczył brwi i obrzucił dziewczynę z Szarego podejrzliwym spojrzeniem.

– To jest ważne – odezwał się Markus. Każde jego słowo zapadało głęboko w umysł. – Księga musi natychmiast trafić do krypty.

– Nonsens! Jakiś mnich, za młody, żeby się golić, chce mi rozkazywać, jak mam prowadzić swoje archiwum... – Oburzenie odebrało na moment staruszkowi zdolność mowy. – Znikaj stąd.

Chłopak zamrugał ze zdziwienia. Obrzucił Nonę niespokojnym spojrzeniem.

– To. Jest. Ważne.

– Ważne będzie rano. Teraz jest tylko irytujące. – Edran ruszył naprzód, popychając Markusa przed sobą. – Mika, zabierz stąd tego chłopaka albo przysięgam, że...

Jula odsunęła się z zażenowaną miną.

Dziewczyna z Szarego nie potrafiła uwierzyć, że staruszek z taką łatwością opiera się wysiłkom Markusa. Sama mimo woli wierzyła w jego słowa, silniej niż w to, jak ma na imię. Wbiła wzrok w bibliotekarza, wypatrując jakichś przyczyn jego odporności.

– Tak, Edranie. Przepraszam. – Mika wszedł między dwóch mężczyzn i złapał Markusa za ramię.

Nona zareagowała błyskawicznie. Stała przed Edranem i wpatrywała się w staruszkę swoimi czarnymi oczami, stawiając czoło jego rozwścieczonemu spojrzeniu. Następnie wsparła stanowczo dłoń na jego piersi.

– Co to ma znaczyć? – Wybałuszył oczy na jej widok. – Jak śmiesz?

W tej samej chwili dziewczyna wyciągnęła drugą rękę i złapała za srebrny łańcuch, który zauważyła na jego szyi, pod kołnierzem szlafroka. Gdy ogniwa znalazły się między jej palcami, wysunęła ostrza, by je rozłączyć. Łańcuch zsunął się w dół. Jednocześnie popchnęła bibliotekarza tak mocno,

że zachwiał się na nogach.

– To jest ważne!

Ciągnący za sobą srebrny łańcuszek amulet opadł niepostrzeżenie na podłogę między gołymi kostkami i obutymi w pantofle stopami Edrana.

– Straż! – krzyknął bibliotekarz ochrypłym z oburzenia głosem.

– Wytłumacz mu to jeszcze raz, Markusie! – zawołała Nona.

– Chcesz nam pomóc – odezwał się młodzieniec, wysuwając głowę ponad ramię wartownika, który odciągnął go już dość daleko.

Nagła niepewność stłumiła gniew Edrana.

– Zaczekaj...

Mika puścił mnicha i poprawił jego habit w przepraszającym geście.

– Musimy przed zachodem słońca zanieść tę księgę do skrytki – wyjaśnił Markus.

Staruszek rozpostarł szeroko ręce.

– Jak musicie, to musicie! – Obrzucił Nonę zaszępionym spojrzeniem, jakby pamiętał, że go popchnęła.

Za rogu wypadł zdyszany strażnik, ale Edran odesłał go niecierpliwym gestem i spojrzał na Markusa.

– Zaczekajcie tutaj. Muszę pójść po klucze.

Wrócił do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Powinieneś już się oddalić – odezwał się Markus, odsyłając wartownika z powrotem na posterunek.

Nona schyliła się po amulet. Gdy młody mnich znowu spojrzał na nią, pokazała mu go. Symbol na przedmiocie wykonano ze srebra.

– To symbol antyklamcy. – Markus przymrużył powieki, jakby amulet był zbyt jasny, by mógł na niego patrzeć. – Powstrzymuje manipulacje myślami i uczuciami. Przeor Jacob i ważniejsi mnisi w klasztorze Świętego Croyusa używają podobnej ochrony. Gdyby nie to, klasztorem władaliby nowicjusze.

Dziewczyna zacisnęła palce na amulecie. Kusiło ją, by go zabrać. Zabezpieczyłby ją przed manipulacjami Joeli i innymi podobnymi niebezpieczeństwami, jakie mogły zagrozić jej w przyszłości. Jednakże zniknięcie tak cennego przedmiotu z pewnością nie pozostałoby niezauważone. Wszczęto by poszukiwania i w rezultacie odkryto fakt, że odwiedziła archiwum. Z niechęcią odłożyła amulet na podłogę obok drzwi.

– Lepiej niech znajdzie go później.

* * *

Edran kazał im czekać całe dziesięć minut. Gdy wreszcie się pojawił, miał na sobie poplamione inkaustem szaty i pobrzękiwał wielkim pękiem kluczy.

– To naprawdę sprzeczne z zasadami. Pokażcie mi zlecenie.

– Proszę bardzo, archiwisto.

Jula wydobyła dokument, a wraz z nim *Księgę zaginionych miast Akwinaty*.

Edran przyjrzał się uważnie obu tym obiektom. Gdy przerzucał karty księgi, unosił białe brwi.

– Hmm... To zdumiewające, że takie dzieła nadal się spotyka. – Pstryknął palcami. – No to do roboty!

Poprowadził gości przez następne korytarze, otwierając po drodze dwoje kolejnych drzwi. Potem zeszli jedną kondygnację w dół.

– Tysiąc razy im mówiłem, że to szaleństwo trzymać księgi w katakumbach, ale czy ktoś mnie słucha?

Edran uniósł wysoko lampę i ruszył wzdłuż tunelu. W jego ścianach było mnóstwo pustych wnęk. Po chwili bibliotekarz zatrzymał się przed masywnymi drzwiami i zapukał w nie cztery razy, a po chwili przerwy jeszcze trzy.

Po dość długim czasie ktoś odsunął rygiel i wpuścił staruszka do środka. W przedpokoju znajdującym się za nimi nie było nic poza świecami ustawionymi pod ścianami oraz krzesłem, na którym siedział strażnik. Naprzeciwko drzwi, przez które weszli, znajdowały się żelazne wrota skrytki wielkiego kapłana.

– Hernasie, przyniosłem depozyt. – Edran wyciągnął niecierpliwie rękę do Juli. – Księga, dziewczyno.

Strażnik poprawił żelazny hełm i podszedł bliżej. Minę miał zasepioną. Nie był najemnikiem, jak wartownicy przy wejściu, lecz żołnierzem gwardii Kościoła. Miał około czterdziestu lat, twarz ogorzałą od wiatru korytarzowego i – podobnie jak dłonie – pokrytą starymi, białymi bliznami. Na tabardzie miał drzewo Przodka, a u pasa miecz. Nie przypominał miękkich chłopaków i starców, których widzieli po drodze.

– Po godzinach skrytka jest zamknięta, archiwisto. Wiesz o tym.

– Nie...

Edran się zawahał.

– Zrobił wyjątek – wyjaśnił Markus. – Wszystko będzie w całkowitym porządku.

Jego ostatnie słowo przesycalo brzmienie mocy. Każde z nich pociągało za mnóstwo nici. Nona przyłapała się na kiwaniu głową. Z całą pewnością wszystko będzie w porządku.

Dłoń strażnika powędrowała ku rękojeści miecza. Nona zareagowała szybko. Podobnie jak Edran mężczyzna sprawiał wrażenie odpornego na wpływ Markusa. Zapewne jego również chronił symbol antyklamcy. Jeśli dziewczyna zdoła szybko zerwać z niego amulet, być może empacie uda się załagodzić sprawę. Hełm! To musiał być hełm. Był za dobrze wykonany, nie pasował do kościelnego gwardzisty, który nie nosił żadnych innych elementów zbroi poza ukrytą pod tabardem kolczugą. Wpadła na niego z impetem, chcąc przeciąć rzemień hełmu i zerwać go z głowy mężczyzny, zanim oboje uderzą o drzwi znajdujące się za jego plecami.

– Wytłumacz mu, Markusie!

Dziewczyna złapała gwardzistę za nadgarstek, nie pozwalając mu wyciągnąć miecza.

Młodzieniec zamrugał zaskoczony, widząc, że oboje zwalili się na podłogę.

– Powinieneś nam pomóc – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Do broni! – zawołał strażnik. – Do b...

Nona walnęła jego głową o drzwi, wystarczająco mocno, by go uciszyć.

– No cóż. – Wyjęła spod habitu fiołkę syropu bezkostnika i podała oszołomionemu gwardziście. – Może faktycznie powinniśmy wrócić jutro.

– Nie rozumiem...

Edran odwrócił się i ruszył powoli ku drzwiom.

– Przepraszam. – Jula złapała archiwistę za rękę i wykręciła mu ją za plecami. – Czy katalogujecie książki według systemu occadaviańskiego? Czy może tu nadal używa się Dooeya?

– Jak śmiesz? – oburzył się staruszek. Obrócił głowę i łypnął ze złością na stojącą za nim nowicjuskę.

– Przepraszam... – Jula uśmiechnęła się uroczo i pociągnęła jego rękę w górę, aż pisnął z bólu. – Naprawdę muszę to wiedzieć.

– Dooeya! Dooeya!

Nowicjuszka złagodziła nacisk.

– W porządku chronologicznym, z kategoriami alefowymi dla ułatwienia wyszukiwania?

– Nie wiem... tak!

Po kolejnym pociągnięciu wojowniczość ustąpiła miejsca piskliwemu potwierdzeniu.

– Dowiedziałaś się, czego trzeba? – zapytała Nona.

– Zakładając, że nie kłamie – odparła druga nowicjuszka.

– Nie sądzę, żeby kłamał. – Markus podszedł bliżej i spojrzał staruszkowi w oczy. – Nie kłamie.

Dziewczyna z Szarego wzruszyła ramionami, odtrąciła dłoń Edrana i rozsmarowała mu na wargach ostatnie krople bezkostnika.

Położyli bibliotekarza obok wartownika, obu twarzami do dołu.

– Trzeba było go zapytać, który to klucz – zauważyła Jula, gdy Nona wyjęła pęk kluczy z bezwładnych palców Edrana.

– Na pewno ten największy.

Dziewczyna z Szarego uniosła najprawdopodobniejszego kandydata. Wykonano go z kutego żelaza i miał prawie sześć cali długości.

Okazało się, że zgadła. Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem głośniejszym niż piski Edrana. Na szczęście skrytka była dobrze ukryta i znajdowała się poza zasięgiem słuchu wszystkich oprócz garstki duchownych, a tych Markus kazał Edranowi odesłać.

– Gotowi?

Nona spojrzała znacząco na młodego mnicha, który nadal pochylał się przykucnięty nad sparaliżowanymi mężczyznami.

Markus skinął głową i uniosł ręce z ich karków, nadal mamrocząc coś pod nosem. Z jego palców zwisał na łańcuszku amulet z symbolem, taki sam jak ten, który nosił Edran. Założył go na szyję kościelnego gwardzisty, a potem wstał i odsunął się od niego. Nona weszła do skrytki w ślad za przyjaciółką. Młodzieniec podążał tuż za nią.

– Co im zrobiłeś?

– Próbowałem się upewnić, że jedynym, co zapamiętają z twojego wyglądu, będą olśniewająco niebieskie oczy.

Jego spojrzenie powędrowało ku twarzy dziewczyny. Rozciągnął usta w uśmiešku.

– Czy to się uda?

Wzruszył ramionami.

– Mam nadzieję, że tak.

Odwróciła się od niego.

– Dajmy im też inną opowieść.

Wyjęła spod habitu scithrowlański puginał o szerokim ostrzu, używany przez szturmowców Adomy. Dostała go przed laty od Zole. Dziewczyna z plemion lodu zabrała nóż chłopakowi, który zapewne dostał go od ojca. Nona położyła nóż u stóp gwardzisty, po czym wróciła do skrytki i zamknęła za sobą drzwi. Tuż za nimi upuściła na podłogę miedziany grosik, wytarty i ozdobiony głową ojca Adomy. Pieniążek odbił się i potoczył z brzękiem pod ścianę. Nie widziała, którą stroną ku górze wylądował, ale, tak czy inaczej, będzie wskazywał na wschód.

– Co chcesz w ten sposób osiągnąć?

– To drobna zmyłka. Niech myślą, że to byli scithrowlańscy agenci w przebraniu.

– Bardzo nieostrożni scithrowlańscy agenci!

– Horda stoi u naszych wrót. Wszyscy boją się własnego cienia. Niewiele trzeba, by skierować ich podejrzenia w niewłaściwym kierunku. Niech myślą, że byli tu szpiedzy, a wkrótce Pięść Adomy otworzy bramy miasta przed swoją królową – odparła Nona.

Zapewne nie było to zbyt dalekie od prawdy. Zwróciła się ku wysokim regałom.

W przestrzeni między nimi znajdował się szeroki, zwązający się nieco ku dołowi pas z żelaznego drewna, wylaniający się z sufitu i znikający w kamiennej podłodze. Najgłębiej sięgający korzeń drzewa Przodka, fragment złotego arboratu, który kiedyś wznosił się nad katedrą. Korzeń główny docierający z powrotem do źródła. Zadała sobie pytanie, co by znalazła, gdyby spróbowała się dokopać do jego końca. Odtrąciła tę myśl.

– Potrzebujemy tej książki, Julio!

Jej przyjaciółka, która wlepiała pełen głodu i zdumienia wzrok w ciasno oprawione woluminy, wróciła nagle do rzeczywistości i zaczęła chodzić między półkami. Na każdej z nich umieszczono etykiety opisujące, jakie książki się na nich znajdują. Tomy oprawiono w skeilową skórę dla ochrony przed wilgocią. Czuło się tu silną woń stęchlizny i pleśni oraz pokrytego brązowymi plamami starego papieru. Markus zaczął kichać. Nona, czując, że jej również kręci się w nosie, podeszła do drzwi i uchyliła je leciutko, by wpuścić do środka odrobinę świeżego powietrza.

– Zostanę tu i będę nasłuchiwała, czy nie zbliżają się kłopoty.

Zaczekała chwilę, przywołując z powrotem resztki transu pogody ducha,

by nie ulec pokusie ponagłania Juli. Przebywające na zewnątrz Ara i Ruli z pewnością wyobrażały już sobie najróżniejsze katastrofy, jakie mogłyby nastąpić.

Czas płynął wolniej niż w chwilach, gdy talenty hunski prowadziły ją w luki między sekundami najgłębiej, jak tylko mogły. Nona przyłapała się na tym, że porusza machinalnie nogą. Któryś z dwóch sparaliżowanych mężczyzn leżących za drzwiami stęknął cicho. Zapewne był to gniewny krzyk stłumiony przez działanie bezkostnika.

Mijały kolejne momenty, powoli składające się na minuty.

– Jak ci idzie?

– Jestem na dobrej drodze. Chyba już znalazłam właściwą sekcję. Ale będę musiała wszystko rozwinąć, a potem zawinąć z powrotem, żeby się nie zorientowali, czego szukaliśmy.

Odległy krzyk rozległ się w tej samej chwili, gdy Ara wysłała Nonie przez więź nici obraz żołnierzy wpadających do środka katedry przez drzwi na górze.

– Pośpiesz się! Ktoś idzie! – wyszczała dziewczyna z Szarego.

Usłyszała odległy tupot obutych nóg, zbliżający się z każdą chwilą. Było ich wiele.

– Łajno! – Cofnęła się i pociągnęła drzwi za sobą, zamykając je. – Odkryli nas...

To nie wydawało się możliwe.

– Odkryli? – Markus podbiegł do niej. – Przodku! Powieszają nas wszystkich! Jak to się mogło stać?

– Zdradzono nas. – Nona rozejrzała się po cienistych zakamarkach krypty. Żołnierzy musiało być bardzo wielu. W przeciwnym razie Ara i Ruli zdołałyby powstrzymać ich dłużej.

– Już po nas. Nie przedrzemy się przez nich!

Dziewczyna z Szarego ruszyła wzdłuż ściany pomieszczenia, przesuwając palcami po jej powierzchni.

– Julio! Pośpiesz się z tą książką!

Markus podążył za nią.

– Zostawcie tę cholerną książkę! – zawołał z paniką w głosie. – Jeśli jej nie dotkniemy, będziemy mogli twierdzić, że chcieliśmy tylko oddać tę, którą przynieśliśmy ze sobą. Po prostu okazaliśmy trochę zbyt wiele zapału...

Jego głos ucichł. Chłopak uświadomił sobie, jak słabo brzmi to

usprawiedliwienie, gdy tylko wypowiedział je na głos.

– Otwierać! – zawołał ktoś po drugiej stronie drzwi, mącąc ciszę, która na moment zapadła. Potem zaczął tłuc pięścią w żelazne płyty.

– Zabarykaduj drzwi, Markusie. – Nona ujęła młodzieńca za barki i skierowała go we właściwą stronę. – Wkrótce znajdą nowy klucz.

– W czym to pomoże? – zapytał, ale przyniósł drabinę, na tyle wysoką, by dosięgnąć wysoko położonych półek.

Umysł dziewczyny pracował gorączkowo. Zrzuciła z siebie resztki pogody ducha. Mogłaby utorować sobie drogę przez żołnierzy tłoczących się w przedpokoju i w korytarzu za nim, ale trudno by to było nazwać ucieczką. Morderstwo dołączyłoby do kradzieży na liście postawionych jej zarzutów. Siostry z jej klasztoru ruszyłyby w pościg za nią, a wszystko, co próbowała osiągnąć, byłoby stracone.

Nadal szła przed siebie, odsuwając się od ściany w miejscach, gdzie wymagały tego półki, a potem znowu dotykając jej palcami. Marjałskie skałomistrzostwo pozwalało na coś więcej niż tylko manipulacja kamieniem. Zatopiła zmysły w otaczających skrytkę blokach i w gruncie za nimi, stanowiącym mieszankę podglebia z gruzem użytym do położenia fundamentów katedry. Posuwała się naprzód, nie przerywając analizy ścian.

– Znalazłam ją! – zawołała Jula, przekrzykując łoskot dobiegający od drzwi. W jednej ręce uniosła lampę, a w drugiej grubą wolumin oprawny w czarną skórę.

– Zawiń resztę z powrotem i postaw na miejsce – rozkazała Nona.

– Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymają te drzwi!

Markus podparł je drabiną, a teraz pchał w ich stronę jedną z mniejszych, wolno stojących półek. Gdy mebel kołysał się i podskakiwał, księgi sypały się na ziemię.

Dla Nony drzwi wyglądały na nienaruszone. Miała nadzieję, że spróbują rozbić drzwi młotem i gdy wreszcie znajdą drugi klucz, zamek się zakleszczy albo same drzwi wypaczą się do tego stopnia, że nie da się ich otworzyć.

W ścianie położonej naprzeciwko wejścia wreszcie znalazła to, czego szukała. Pustą przestrzeń za kamiennymi blokami. Pod katedrą z pewnością znajdowały się magazyny, skrytki, kanały i katakumby, w których chowano bogatych i świętych. Żałowała, że jej talent nie pozwala określić, jak daleko ciągnie się pustka, czy dokądś prowadzi oraz co ją od niej dzieli. Wyczuwała tylko, że pusty obszar jest dość duży i zapewne zaczyna się nie dalej niż jard

od koniuszków jej palców dotykających ściany.

Nie miała ochoty realizować swego planu, ale właściwie nie mieli już innego wyjścia. Nie wątpiła, że wszystko to wina Joeli. Była dotąd pewna, że jeśli Namsisówna dowie się, że coś knują, zaczeka, by głębiej przejrzeć ich plany, a potem zdemaskuje je przed ksienią. Jednakże nawet jeśli Joeli miała ominąć szansa ujrzenia klęski jej nieprzyjaciółek na własne oczy, z pewnością ucieszy ją myśl, że wpadną w pułapkę jak szczury, uwięzione w pokoju, do którego tak bardzo pragnęły się dostać.

Coś uderzyło w drzwi z siłą znacznie większą niż poprzednio. Nona się obejrzała. Jula i Markus mieli przerażone miny. W drzwiach pojawiło się głębokie wgniecenie, drabina przewróciła się ze stukiem na podłogę, a z regału posypały się kolejne książki.

– Odsuńcie się ode mnie i zasłońcie uszy – ostrzegła ich.

By przywołać potrzebny gniew, musiała jedynie wyobrazić sobie twarz Joeli. Zamknęła oczy i w czerwonej mgiełce ujrzała linię, której szukała, płonąca jasno w jej polu widzenia. Drzwi zadrżały raz jeszcze. W sali poniosło się echem kolejne potężne uderzenie. Nona bez chwili wahania wskoczyła na Drogę.

Jej dotyk jak zwykle rozświetlił całą istotę dziewczyny. To było tak, jakby Przodek pociągnął za nią jak za strunę harfy. Moc, która w niej zagrała, przyniosła ze sobą radość tak niepowstrzymaną, że groziła wymazaniem wszelkich śladów koniecznego strachu, bez którego dziewczyna nie będzie mogła wrócić do świata. Strachu przed tym, że wypełniająca ją energia drogi zniszczy utkanie jej istoty, a po powrocie Nona nie będzie w stanie utrzymać tego, co ze sobą przyniosła, ani nadać temu kształtu, a także przed tym, że jeśli nie zachowa koniecznej ostrożności, nie zdoła odnaleźć Abethu, lecz znajdzie się w jednym z mrocznych miejsc, przed którymi ostrzegala je siostra Patelnia, tych, z których nie było powrotu.

Nagły krzyk Juli sprawił, że Nona spadła nagle z Drogi, wracając do ciała ze straszliwą prędkością. Przez chwilę stała bez ruchu, drżąc od nadmiaru mocy. Wypływające z niej światło wypełniło skrytkę karmazynową poświatą, w której wszystkie przedmioty rzucały ostre cienie. W następnym momencie impet cisnął nią o ścianę, niczym kamieniem wystrzelonym z procy.

Leżała na podłodze i buchał z niej dym. Wstała z jękiem, nadal opancerzona i na wpół ogłuszona mocą Drogi. Przez wypełniony pyłem tunel, który stworzyła, jej oczu dobiegał blask lampy Juli.

– Chodźcie... – Z jej ust wyrwał się tylko ochryply szept. – Szybko – dodała, tym razem głośniej.

Jula przybiegła pierwsza, opuszczając głowę. Markus szedł za nią zgięty wpół. Co chwila potykał się o gruz. W skrytce rozległ się kolejny huk, a po nim brzęk padających na podłogę żelaznych drzwi.

W blasku lampy ukazała się otaczająca ich przestrzeń, znajdowali się w ceglanym tunelu o niskim, łukowatym suficie. W ścianach były prostokątne wnęki. Być może w nich właśnie spoczywały trumny, zanim przeniesiono je w inne miejsce z chwilą zamknięcia katedry.

– Szybko – odezwała się Jula i wyprzedziła przyjaciółkę.

Nona strząsnęła z siebie resztki dezorientacji i popędziła za nią. Ze skrytki dobiegały echa krzyków. Żołnierze wpadali do środka gotowi do walki.

Tunel krzyżował się z drugim. Skręcili w lewo. Minęli dwa kolejne skrzyżowania. W lewo i w prawo. Musieli podejmować wciąż nowe decyzje, biegnąc przez coś, co przypominało labirynt.

– Nigdy nie znajdziemy drogi wyjścia!

Markus spojrzał na nią. Twarz miał pobielaną. Prowadząca grupę Jula biegła z pluskiem przez sięgającą kostek wodę.

– Znajdziemy – zapewniła dziewczyna z Szarego. – Labirynt nam pomaga. Tutaj możemy ich zgubić.

– Nie mogę zostać pod ziemią.

Chłopak sprawiał wrażenie bardziej przerażonego niż wtedy, gdy tylko moment dzielił ich od schwytania. Nona czuła wypływający z niego strach. Zarażał ją nim na sposób możliwy tylko dla marjałskich empatów. Umysł dziewczyny wypełniały obrazy uwięzienia w niezmaconej ciemności głęboko pod powierzchnią.

Potrząsnęła młodzieńcem.

– Jesteś mnichem. Miej trochę wiary.

– Jestem mnichem, który okrada Kościół. Wątpię, by Przodek pragnął mi pomóc – wyszeptał Markus. Na jego twarzy pojawił się jednak cień uśmiechu.

– Tu jest krata! – zawołała Jula. – Za daleko, bym mogła jej sięgnąć, ale... widzę gwiazdy.

– A nie mówiłam? – zapytała Nona, starając się ukryć uśmiech. – Przodek jednak ci sprzyja.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

Tunel prowadzący w głąb czarnego lodu trudno było zauważyć. Znalazły go jednak bez trudu dzięki wielkiemu wachlarzowi ciemnych jak inkaust okruchów walających się przed wejściem.

– Wykopali to? – Nona gapiła się z przerażeniem na wejście, wysokie na niewiele ponad sześć stóp. Bijąca od niego złość przyprawiała ją o świąd tak silny, że miała ochotę zdrapać sobie skórę z ramion. Nie potrzebowała opowieści Zole, by wiedzieć, że w czarnych głębiach pod lodem roi się od diabłów. Czuła je. Były niezliczone i głodne, znacznie gorsze od Keota, spragnione ciał, które mogłyby zająć. – Ludzie naprawdę to wykopali?

Zole skinęła tylko głową i weszła do środka. Nona podążyła za nią, próbując sobie wyobrazić, co czuli ci, którzy trudzili się tu z kilofami w rękach, ze wszystkich stron otoczeni czarnym, topniejącym szronem.

– Nic nie widzę...

Po jakichś dwudziestu jardach Nona poczuła się tak, jakby jej oczy po prostu przestały funkcjonować. Odwróciła się i zobaczyła za sobą krąg dziennego światła, plamę jasności, która niczego nie oświetlała i nie miała żadnego znaczenia.

Jej towarzyszka odchrząknęła. Po chwili statkowe serce Noi-Guin otoczyło je swym blaskiem. Dziewczyna z Szarego widziała teraz siebie i swą przyjaciółkę, ale nic poza tym. Otaczający je mrok pochłaniał światło, nie dając niczego w zamian. Zole szła przodem, stąpając ostrożnie po pękającym lodzie.

Szły korytarzem przez jakieś czterysta jardów, nim wreszcie spotkał się on z naturalnym tunelem, wyrzeźbionym przez spływającą z lodowców wodę, która później znalazła dla siebie jakąś lepszą drogę. Wyszły z wyłomu na rampę uformowaną ze skalnych odłamków, połączonych przez lód w litą, nieregularną masę. Utworzony przez wodę tunel przecinał się z ich korytarzem pod kątem prostym i nie było oczywiste, w którą stronę powinny pójść. Zole przykucnęła, by się zastanowić.

– W górę? – zasugerowała Nona.

Jej towarzyszka przyglądała się bez słowa lodowi przez minutę, a potem drugą. Dziewczyna z Szarego oplotła się ramionami. Palce u nóg zdrętwiały jej całkowicie w niedopasowanych butach. Zimno wnikało już do kości.

– Albo w dół – dodała. Po prostu chciała zacząć się ruszać. Obserwowało je tysiąc oczu. Nienawiść tych spojrzeń przesycała mroźne powietrze.

– W górę – zdecydowała dziewczyna z plemion lodu. Wstała i ruszyła po niemal niedostrzegalnie wznoszącym się stoku. Tutaj poruszała się wolniej, bo pod stopami miała śliski lód.

Nona zatrzymała się na chwilę. W miejscu, gdzie czekała przycupnięta Zole, lód zrobił się jaśniejszy – szary i półprzezroczysty. W jego głębi starożytne pęknięcia lśniły w fioletowym blasku statkowego serca.

– Ono je odpycha! – Dogoniła towarzyszkę, omal się nie przewracając po drodze. – Statkowe serce.

– To prawda. – Zole skinęła głową. – Odłącza je od naszych umysłów, a potem, jeśli jesteśmy silni, wygania z naszego ciała.

Od owej chwili Nona trzymała się blisko dziewczyny z plemion lodu. Trudno jej było znieść blask statkowego serca, ale przynajmniej osłaniał on ją przed złośliwością diabłów. To znaczyło, że jest mniejszym złem.

Pokonały tunelem nieokreśloną odległość. Mogły to być całe mile. Trasa wiła się w grubej lodowej pokrywie. Płynący tędy ongiś strumień zakręcał to w tę, to w tamtą stronę, omijając miejsca, gdy lód pod wpływem ciśnienia stał się twardy prawie jak żelazo. W niektórych punktach, gdzie jeden starożytny lodowiec pochłoniął drugi albo zepchnął go ze swojej trasy, niesione przez nie brzemie skalnych okruchów utworzyło w lodzie warstwy grube na wiele jardów.

Kilkakrotnie droga stawała się tak stroma, że nowicjuszeki były zmuszone opaść na kolana i znajdować punkty zaczepienia za pomocą sztyletów. Nona z początku próbowała posługiwać się swymi nożami defektywnymi, ale one ledwie mogły zarysować powierzchnię czarnego lodu. Były wobec niego bezsilne, podobnie jak wobec nawiedzanej przez diabły skóry Raymela Tacsisa.

Wspinały się coraz wyżej. Lód przecinały tu liczne kanały odprowadzające z powierzchni topniejącą wodę pozostawioną przez księżyc w ognisku. Słysząc było nieustanny szum płynących w dół strumieni, przez które przebijało się niekiedy gardłowe bulgotanie wody wypełniającej komory

i opuszczającej je przez naturalne śluzy.

Gdzieniedzie w ścianach tunelu otwierały się spontanicznie kominy. Spieniona woda tryskała z nich ze straszliwą szybkością. Nona przypominała sobie niejasno, że ojciec opowiadał jej o podobnych zjawiskach, ale to Zole uratowała ją, padając na lód i pociągając ją za sobą, gdy dziewczyna z Szarego przeszła nieświadomie przed szczeliną, która właśnie zaczęła eksplodować.

Gdy czarne bryzgi dotknęły skóry, powodowały ból. Nie było to poparzenie, odmrożenie ani działanie kwasu, lecz coś gorszego niż wszystkie one razem wzięte – jakby złu nadano ciekłą postać.

– Skąd wiedziałaś, że zaraz tryśnie? – zapytała Nona, wycierając rękę w wyprawowy płaszcz, który dostała od Imbryk.

– Praca z powietrzem i wodą nie różni się zbyt od skałomistrzostwa. – Zole pomogła jej wstać. – W lodzie są komory, które wypełniają się topniejącą wodą do pewnego poziomu, a potem opróżniają się szybko. Nagłe zmiany ciśnienia powietrza mogą osiągać ekstremalną skalę.

Po drodze dziewczyna z plemion lodu kilkakrotnie zarządzała postój, czekając, aż woda tryśnie ze szczelin. Za każdym razem w miejscu, gdzie się zatrzymywały, lód wokół statkowego serca jaśniał i robił się szary. W jednym z długich korytarzy przechodziły obok serii dwunastu kominów. Każdy z nich eksplodował we własnym rytmie. Zole wyjaśniła, że woda pochodząca ze stopionego w nocy lodu przepływa obok nich po drodze do ukrytych mórz. Najpotężniejszy wybuchał regularnie i z wielką gwałtownością. Otaczały go liczne sople. Nona nauczyła się jego rytmu, zanim przeszła na drugą stronę, ale i tak końcówka poprzedniej eksplozji omal nie zbiła jej z nóg.

Zdumiewało ją, jak wiele wody przepływa przez korytarz, ale w porównaniu z komorą, do której prowadził, był on drobiazgiem. Nona nie sięgała wzrokiem poza obszar oświetlony przez statkowe serce, ale towarzyska opisała jej komorę jako olbrzymi bąbel ukryty pod lodem.

– Jest tu kilka wyjść, które...

– Które co?

– Tu jest Yisht.

Nona po raz pierwszy usłyszała drzenie w głosie przyjaciółki. Jej własny głos zabrzmiał identycznie.

– Yisht? Mówiłaś, że Noi-Guin nie odważą się zbliżyć do czarnego lodu! –

Wytężała wzrok, starając się dostrzec w mroku coś więcej. – Nikt nie mógłby być bardziej wrażliwy na diabły niż ona. Mam rację?

– Może tak, a może nie. Jej umysł z pewnością nie jest słaby. – Dziewczyna z plemion lodu uniosła statkowe serce. – Ale Yisht nie musi się już bać *klaulathu*.

– Naprawdę?

Nona wyciągnęła miecz.

– Naprawdę. – Zole usiadła przy końcu tunelu i dotknęła pustą dłonią lodowej ściany, gotowa ześliznąć się do komory. – Jest pełna.

* * *

Yisht czekała na nie w pobliżu wielkiego spływu w najniższym położonym punkcie komory, otworu, do którego ze wszystkich stron spływały wąskie katarakty czarnej wody. Nona wiedziała, że nikt, kto wpadnie w tę dziurę, już się z niej nie wydostanie. Jej przyciąganie wykraczało poza zwykłą siłę grawitacji na śliskim, pochyłym lodzie.

– Dlaczego tutaj? – wysyczała dziewczyna z Szarego. Wyciągnęła sztylet, postawiła stopę na lodzie, wbiła w niego nóż i wyciągnęła drugi. – Czemu nie czekała przy wejściu?

– Wtedy mogłybyśmy uciec – wyjaśniła Zole, zsuwając się niżej. – A teraz jest przekonana, że zwabiła nas w pułapkę.

Yisht znalazła wnękę, w której mogła stanąć – czy może sama ją dla siebie zrobiła. Obie nowicjuszek leżały na bokach. Nona trzymała się wbitego w lód noża, a Zole w jakiś sposób zdołała znaleźć punkt zaczepienia palcami.

Kobieta stała spokojnie, jej krępa sylwetka była nieruchoma jak posąg. Fioletowe światło statkowego serca kreśliło zarysy jej ciała, tu i ówdzie pozwalając dostrzec szczegóły – błysk ciemnego oka, ostre rysy twarzy, klinga ostrego jak brzytwa tulara. Nona poznała już dotknięcie tej broni. Na udzie nadal miała bliznę. Jej kość udową również zaznaczył wyszczerbiony koniec złamanego miecza wojowniczeki z plemion lodu. Noga rozboleła ją teraz, jakby zimno wnikało w jej ciało przez starą ranę.

Nona wyobraziła sobie, że przez cały czas, gdy marzyła o zemście na Yisht, ona czekała na nią w tej ogromnej jak katedra mrocznej lodowej jaskini, omywana przez czarne strumienie i nieustannie zraszana deszczem powstającym ze stopionego lodu.

Na krótką metę Yisht potrafiła przewidzieć wszystko równie dokładnie,

jak ksieni Szkło na długą. Nonie obie te perspektywy sprawiały trudności, wiedziała jednak, że sprawa zakończy się tutaj. W jedną albo drugą stronę.

Wisiała na lodowej pochyłości, przemoczona i przemarznięta. Otaczało ją zło pełnej diabłów wody. Pod jej skórę próbowały przeniknąć osobliwe pragnienia i obce myśli. Głosy pochodzące z zewnątrz rywalizowały z tymi, które zrodziły się w czaszce, gdy statkowe serce wzięło w objęcia umysł dziewczyny, próbując wycisnąć z niego jej własne diabły. Nona drżała, nie wiedząc, czy w większym stopniu z przerażenia, czy z zimna.

Cierpiała z bardzo wielu powodów, przede wszystkim jednak czuła się głupia. Nie odważyła się stanąć, by sprawdzić, czy mogłaby posuwać się naprzód inaczej niż na rękach i kolanach. Czy będą musiały czołgać się do Yisht?

– To byłoby dla ciebie paskudne miejsce na śmierć, dziecko. – Wojowniczką wlepiła w Zole spojrzenie przekrwionych oczu. – Oddaj mi statkowe serce, a pozwolę ci przejść. Ale tej drugiej zamierzam zadać ból. – Przesunęła wzrok na Nonę. – Najlepsze, co mogłaby zrobić, to rzucić się w głębinę, zanim do niej dotrę.

Pod wpływem spojrzenia Yisht w dziewczynie z Szarego przebudził się stary gniew. Omal o nim nie zapomniała podczas zimnej nocy pod lodem, ale gdy poczuła na sobie wzrok kobiety z plemion, dawne koszmary, które dręczyły ją nocami, wróciły, wypełniając jej umysł wizją śmierci Hessy. Schowała miecz i wyciągnęła odrętwiałymi palcami gwiazdkę z bandoliera przecinającego jej pierś.

– Przodek ostrzega nas, byśmy nie stali się niewolnikami żądzy zemsty, Yisht. Choć pragnę zadać ci ból, zadowolili mnie twoja śmierć. – Uniosła rękę z gwiazdką. – Jak ci w tym miejscu wychodzi uchylanie się przed pociskami?

Yisht otworzyła szeroko usta, wykrzywiając twarz w grymasie wściekłości niczym dręczona gorączką bestia. Zęby, które odsłoniła, były czarne jak lód.

– Ona piła tę wodę!

Dziewczyna z Szarego zadrżała na samą myśl o tym, a potem się zamachnęła.

– Zaczekaj.

Zole uniosła rękę, by ją powstrzymać, a potem zacisnęła dłoń w pięść.

– Trzymaj się.

Wszędzie wokół lód zaczął pękać. Czarne kry odrywały się od niego i zsuwały ku spływowi. Potem tafla zaczęła się unosić, sypiąc fragmentami

na wszystkie strony, jakby poruszało się pod nią jakieś stworzenie. Odłamki przesywały powietrze.

Gdy lód już opadł, w blasku statkowego serca pojawiła się zupełnie inna topologia.

– Jak to zrobiłaś? – wydyszała Nona.

– Wodomistrzostwo nie różni się zbyt wiele od skałomistrzostwa – wyjaśniła Zole. – Zwłaszcza gdy chodzi o wodę pod postacią lodu.

Dziewczyna z plemion wyrzeźbiła schody prowadzące do Yisht. Miały dwa jardy szerokości, a na ich końcu znajdowała się szeroka półka. Pochyliła się i schowała statkowe serce w lodzie, tak że wystawała tylko jego górna połowa.

– Czemu po prostu nie cisnęłaś jej do tej dziury? – zapytała Nona.

Przyjaciółka zerknęła na nią.

– Yisht jest wojowniczką lodu. – Zole wstała i wyciągnęła miecz. – A poza tym *klaulathu* nie pozwoliłby jej spaść. Przemoc ma dla nich słodki smak.

Nona również się podniosła. Nadal trudno jej było utrzymać równowagę. Mokry płaszcz pożyczony od Imbryk zwisał z niej ciężko, ociekając wodą. Umieściła gwiazdkę z powrotem na miejscu razem z innymi i wydobyla miecz.

– Razem? – zapytała, zaciskając dzwoniące zęby.

– Mogłaby wykorzystać jedną z nas przeciwko drugiej – sprzeciwiła się Zole. – Jest za mało miejsca.

Nona z westchnieniem wysunęła się naprzód.

– Nie. – Dziewczyna z plemion lodu wyciągnęła rękę, by ją powstrzymać.

– Jestem twoją Tarczą. – Gniew Nony ustąpił jednak przed potężną falą ulgi. Pragnęła zabić Yisht, ale nawet w najmniejszym stopniu nie wierzyła, że jest w stanie tego dokonać. Nagle znowu ujrzała twarz Hessy i ponownie przeżyła jej ostatnie chwile. Gniew powrócił. – Ona należy do mnie.

– Nie. – Zole wypowiedziała to słowo z mocą, która niedawno powstrzymała scithrowlańskiego jeźdźcę, świetnie wiedzącego, co ma przed oczami. Podczas gdy Nona walczyła z przymusem, dziewczyna z plemion lodu ruszyła w stronę Yisht po utworzonej przez siebie trasie.

Wojowniczką wyszła na spotkanie swej byłej uczennicy, trzymając w ręce tular. Pierwszy brzęk stali uwolnił Nonę od przymusu i natychmiast ruszyła za przyjaciółką.

Walka toczyła się na równym kręgu utworzonym przez Zole. Obie

wojowniczkę poruszały się pewnie, niemal w ogóle nie ślizgając się po gładkiej, czarnej powierzchni. Zole zaatakowała z całą swą szybkością i precyzją, która sprawiała Nonie tak wiele trudności. Nie zatrzymywała się ani na chwilę ani nie popisywała żadnymi sztuczkami, całkowicie skupiona na skuteczności i na zadaniu śmiertelnego ciosu. Yisht broniła się niepokojąco zręcznie, przeciwstawiając szybkości hunski swą zdolność przewidzenia każdego ataku.

Brzęk oręza niósł się echem w wielkiej, niewidocznej komnacie, odbijając się od jej ścian jako urywane, dźwięczne tony. W pewnej chwili Yisht pośliznęła się i upadła, ale Nona natychmiast się zorientowała, że wojowniczka celowo do tego dopuściła. Miecz Zole przemknął nad nią i Yisht mogła kopnąć rywalkę w gołęń, przewracając ją również. Obie zerwały się jednocześnie i wznowiły pojedynek.

Choć obrona Yisht była nieprzenikniona, wojowniczka nie była w stanie przebić się przez gardę Zole. Jej ataki były zbyt wolne. Dlatego nie próbowała, wiedząc, że może się w ten sposób narazić na kontrę. Liczyła na swą większą siłę, na to, że Zole w końcu straci szybkość, co zapewni jej przewagę. Nawet walcząc z tak szybką rywalką, Yisht z kilkusekundowym wyprzedzeniem przewidywała wszystkie jej ruchy oraz ich konsekwencje. Keot mówił Nonie, że wojowniczka widzi tylko to, co zrobią inni ludzie. Przewidywała przyszłe posunięcia przeciwników. Wiedziałyby, że Nona rzuci monetą, ale nie potrafiłaby przewidzieć, czy wypadnie orzeł, czy reszka. W tego typu walce to jednak najwyraźniej wystarczało.

Szczęk uderzających o siebie kling nie milkł. Ostra jak brzytwa stal nie była w stanie dosięgnąć ciała żadnej z walczących, choć niekiedy mijała je tylko o ułamek cala.

– Wycofaj się! – Nona widziała, że jej przyjaciółka zaczyna tracić szybkość.
– Poradzę z nią sobie! – Wstydziła się tego, że tak tu stoi, podczas gdy Zole walczy w jej imieniu, a także ulgi, którą poczuła, gdy dziewczyna z plemion lodu wysunęła się przed nią. – Ustąp mi miejsca!

Zole nie miała zamiaru jej posłuchać. Zaatakowała niemal równie szybko, jak na początku walki, zmuszając na moment Yisht do cofnięcia się na samą krawędź półki. W tej samej chwili tupnęła i lód eksplodował pod jej przeciwniczką. Detonacja była równie gwałtowna jak ta, która przedtem stworzyła pole walki.

Yisht jakimś cudem zdołała spowodować, że impet wybuchu cisnął ją

w stronę Zole. Odbiła miecz przeciwniczki i złapała ją wpół. Zole cofnęła się pod wpływem uderzenia, wbijając nóż w bok wojowniczkii. Zraniona kobieta zdołała jednak utrzymać się na nogach. Po chwili Yisht złapała Zole jedną ręką za nadgarstek, a drugą powyżej łokcia, obróciła ją gwałtownie i cisnęła w dół stoku z taką siłą, że Zole uniosła się nad lód i wpadła do otworu na dole, nawet nie dotykając ścian. Echo jej krzyku nadal unosiło się w powietrzu, gdy dziewczyna zniknęła już w czeluści.

– Nie! – Nona wpatrzyła się z niedowierzaniem najpierw w pustkę, w której zniknęła Zole, a potem w miejsce, gdzie przed chwilą stała jej przyjaciółka.

– Tak.

Yisht wyrwała sztylet ze swego boku, a potem sięgnęła za siebie i usunęła odprysk czarnego lodu wbity w jej plecy. Powinna krwawić strumieniami, ale przebywające w niej diabły zdołały ograniczyć to do drobnej strużki. Z krwi buchała para.

Przerażenie i wściekłość toczyły w Nonie swą odwieczną wojnę. Yisht zabiła kolejną z jej przyjaciółek, a teraz przyjdzie po nią.

Nona spróbowała wejść na Drogę, ale była ona tylko odległą nicią, mimo że statkowe serce znajdowało się tak blisko. W pałacu Sherzal dziewczyna dwukrotnie wchodziła na Drogę i za drugim razem omal nie zginęła. Trzeci raz z pewnością ją zabije, nawet gdyby jej się udało. Część jej jaźni domagała się natychmiastowej ucieczki, a druga część nakazywała jej rzucić się na Yisht z całą furją, na jaką było jej stać.

Wojowniczką podniosła tular i ruszyła w stronę Nony. Statkowe serce leżało między nimi. Oczyszczony lód wokół niego rozświetlała fioletowa poświata.

– Zabiję cię z przyjemnością, dziewczyno.

Yisht jakby nie zauważała swych ran. Posuwała się naprzód z pewnością łowczyni. Nona schowała miecz do pochwy i wyciągnęła zza pasa drugi nóż. Mając jedynie zarys planu i odrobinę nadziei, posłuchała głosu strachu i uciekła. Ścigał ją śmiech Yisht. Pognała w kierunku wylotu tunelu, którym tu przyszła, i wdrapała się do niego, posiłkując się siłą swych rąk oraz wbijanymi w lód sztyletami. Jej cel niknął w mroku na górze.

Gdy ściana komory stała się niemal pionowa. Nona zatrzymała się i spojrzała za siebie. Nie widziała otoczenia, dostrzegała tylko Yisht, zbliżającą się do wyspy poszarzałego, rozświetlonego fioletowym blaskiem

lodu otaczającego statkowe serce. Tuż za jej plecami znajdowała się czarna, opierająca się wszelkim próbom oświetlenia gardziel, która pochłonęła Zole. W powietrzu nadal unosiły się echa jej rozpaczliwego krzyku.

Yisht podeszła do statkowego serca i wyrwała je z lodu. Warknęła, gdy jego dotyk poparzył jej dłonie, a potem wyprostowała się, ściskając kulę, i znowu ruszyła za Noną. Śliskość powierzchni, która unosiła się powoli, przechodząc w ścianę komory, najwyraźniej zupełnie jej nie przeszkadzała. Uczepionej wbitych w lód sztyletów Nonie wydawało się to niewiarygodne. Być może statkowe serce wzmacniało marjański talent wojowniczką. A może to diabły dodawały jej sił, nie mogąc się doczekać wybuchu przemocy?

Dziewczyna zdwoiła swe wysiłki. Wbiła sztylet wyżej i podciągnęła się na nim, po czym powtórzyła to samo drugą ręką. Wreszcie wczołgała się do wylotu tunelu, łkając z wyczerpania. Blask statkowego serca z każdą chwilą stawał się silniejszy. Yisht była coraz bliżej.

Nona wstała, ale natychmiast osunęła się na kolana. Zupełnie straciła czucie w kończynach. Dygotała z zimna, dzwoniąc niepowstrzymanie zębami. Podniosła się raz jeszcze i o mało znowu nie upadła, ale zdołała ruszyć chwiejnie naprzód. Zerwała z siebie bandolier z gwiazdkami. Mogłaby poczekać w ukryciu na Yisht i spróbować ściąć jej głowę, gdy kobieta z plemion lodu zjawi się w wylocie tunelu. Ale ona potrafiła przewidzieć, co jej przeciwniczka zrobi w najbliższej przyszłości. Wiedziała też, co uczyni sama i jak może na to zareagować Nona. To pozwalało jej wybrać taki bieg wydarzeń, który najbardziej jej odpowiadał. Cokolwiek zrobi dziewczyna, zginie albo jeszcze gorzej... zostanie wzięta żywcem. Została jej tylko jedna, wątła nadzieja. Gnana strachem Nona uciekła w ciemność.

Pędziła na oślep, nie zważając na niebezpieczeństwo, i zdołała się oddalić od nadal wspinającej się na ścianę Yisht. Słyszała huk wody eksplodującej z kominów przed nią. Nieregularny rytm erupcji niósł się echem w lodowym tunelu. Wkrótce poczuła ich bliskość, impulsy zamarzającej mgiełki, pokrywającej jej skórę czarnym, szybko topniejącym szronem.

Wpadła do korytarza. Nic nie widziała i musiała polegać na własnej pamięci. Sięgnęła po trans klarowności, by oddzielić erupcje od siebie i ocenić odstęp czasu między nimi. Drżąc z zimna, wyciągnęła odrętwiałymi palcami gwiazdki z bandoliera. Nawet jeśli się skaleczyła, nic nie poczuła. Tuż obok usłyszała ryk kolejnej erupcji. Gdy ucichł, Nona znalazła szczelinę. Uniosła dwie garści ostrych stalowych przedmiotów do lodowej paszczy

i wbiła w jej wnętrze tyle gwiazdek, ile tylko mogła. Większość wypadła jej z rąk i poleciała z grzechotem w dół. Koniec tunelu wypełnił fioletowy blask.

Nona wyciągnęła miecz i zwróciła się twarzą w tamtą stronę. Pomyślała o Hessie i o Zole, pozwalając, by gniew ją ogrzał. Czarna sylwetka była coraz bliżej.

– No to jazda – odezwała się Nona, gdy nastąpiła chwila ciszy przed kolejną serią erupcji. Miecz drżał w jej dłoni, ale głos miała spokojny.

Yisht upuściła statkowe serce przy wejściu do korytarza. Dłonie zbieleły jej aż do nadgarstka. Nim wydobyła tular, z jej rękawów wyłoniły się już plamy rywalizujących ze sobą diabłów. Jedna z nich zatrzymała się na grzbiecie dłoni, w której wojowniczką trzymała miecz. Nona zadała sobie pytanie, czy to może być Keot pragnący przyczynić się do jej zgonu.

Gdy Yisht podeszła bliżej, Nona rzuciła nożem trzymanym w drugiej ręce. Kobieta z plemion lodu odsunęła się, pozwalając, by sztylet przeleciał obok.

– Widzę, co zrobisz, nim jeszcze to się stanie. Z pewnością już to zrozumiałaś.

Wojowniczką zaatakowała, gdy tylko znalazła się w zasięgu. Nowicjuszka sparowała cios, omal nie wypuszczając z ręki własnego oręża. Trzymany w dłoni miecz wydawał się jej martwy. Zgrabiała z zimna palce ledwie wyczuwały, że zaciskają się na rękojeści. Nona zamachnęła się niezgrabnie, ale Yisht ze wzdrganiem odbiła cios.

– Typowa hunska... tak dumna ze swej szybkości i tak łatwa do pokonania.

Nowicjuszka powtórzyła atak. Nie liczyła na zbyt wiele, chciała tylko powstrzymać ciosy rywalki. Palce miała tak zziębnięte, że czuła się, jakby miecz dzierżył ktoś inny. Jeden raz, a potem drugi i trzeci. Yisht z łatwością parowała ataki tak niezgrabne, że siostra Łój rozplakałaby się na ich widok.

– Pora zakończyć ten nonsens.

Wojowniczką z plemion lodu ruszyła naprzód.

Nona cofnęła się o krok. Trzymała się na nogach tak niepewnie, że ledwie śmiała się poruszać. Ten fakt z pewnością uniemożliwiał jej wykorzystanie przewagi szybkości.

Yisht zrobiła fintę w lewo, a potem zaatakowała rękę, w której nowicjuszka trzymała miecz. Nona z najwyższym wysiłkiem zablokowała cios, ale wypuściła oręż z ręki. W tej samej chwili z prawej strony dobiegło wycie lodowatego wichru, który wkrótce osiągnął prędkość huraganu,

a potem czegoś znacznie gorszego. W blasku statkowego serca załśniło kilkanaście gwiazdek – niektóre wyrwane z lodu, w który wbiła je Nona, inne zaś zwymiotowane z głębin, w które wpadły.

Nona spowolniła maksymalnie świat. Keot powiedział jej kiedyś, że Yisht potrafi przewidzieć każdy wykonany przez nią ruch, ale nowicjuszka zostawiła tu gwiazdki w chwili zanadto poprzedzającej obecną, by talent wojowniczkowski był w stanie do niej sięgnąć. Wydarzenia, które cisnęło nimi do korytarza, nie spowodowała jej przeciwniczka. Kobieta z plemion lodu mogła poznać kilka najbliższych sekund przyszłości każdego człowieka, ale gdy chodziło o jabłko spadające z drzewa albo rzut kostką, była tak samo bezradna jak wszyscy.

Gdy nadeszły gwiazdki, Nona wygięła ciało, by usunąć się z ich toru, pochyliła głowę, unikając jednej z nich, i cofnęła rękę przed następną. Nie mogła jednak uchronić się przed wszystkimi. Jeden z pocisków rozdarł jej bok, bo nie zdołała odpowiednio szybko przesunąć się na śliskiej powierzchni. Jednakże Yisht zawisała nieruchomo, jak pochwycona w imadle losu. Jedna gwiazdka wbiła się w jej klatkę piersiową, druga w lewy nadgarstek, a trzecia w czoło, tuż nad prawą brwią.

Erupcja zepchnęła obie kobiety na przeciwną stronę korytarza. Yisht osunęła się na lód. Nona również.

Nowicjuszka leżała na plecach. Wszystko ją bolało. Wtem usłyszała charczący śmiech.

– Nie zdołasz mnie zabić.

Obejrzała się na Yisht, która siedziała oparta o ścianę korytarza, ledwie widoczna w ciemności. W jednej ręce trzymała nóż. Wyraźnie oszołomiona przez erupcję kobieta z plemion lodu pociągnęła za gwiazdkę wbity w jej czoło. Stalowe ostrze wysunęło się z kości z mlaszczącym dźwiękiem. Na oko wojowniczkowski spłynął strumyk krwi.

– Nie mogę umrzeć. – Odrzuciła broń. Mówiła zupełnie jak Raymel w ostatniej chwili. Nona przeszła go włócznią i raniła kilkanaście razy, ale przebywające w nim diabły nie pozwalały mu skonać. Dopiero amulet negacji, który ukradła Yisht, zdołał wreszcie złamać ich władzę... ale sam został przy tym zniszczony.

– Możesz. – Palce dziewczyny odszukały rękojeść tulara Yisht. Oreż leżał tam, gdzie cisnął go podmuch, jard na prawo od niej. Nona wyciągnęła sztylet, który jej pozostał, i wbiła go w lód, zdobywając punkt oparcia, który

pozwoił się jej obrócić. – Możesz.

Krew oślepiła Yisht od strony, z której nadeszło uderzenie. Mimo to wojowniczką zdążyła unieść rękę, ale sztylet wysunął się z jej palców. Nona nie wiedziała, czy kobieta z plemion lodu była zbyt oszołomiona, by prawidłowo ocenić przyszłość, czy też sytuacja po prostu uniemożliwiła jej uchylenie się przed ciosem. Zalała ją fala ulgi, gdy ujrzała, jak tular przecina najpierw rękę Yisht, a potem jej szyję. Odcięta głowa poszybowała w głąb korytarza, odbiła się od lodu i zniknęła w mroku.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Ara i Jula czekały w umówionym miejscu pod pomnikiem generała Isena na placu Grampaińskim.

– Chwała Przodkowi!

Ara rzuciła się Nonie w ramiona. Dziewczyna z Szarego przez długą chwilę obejmowała przyjaciółkę, oddychając przez jej złote włosy. Cieszyła się poczuciem bezpieczeństwa, jakie znalazła w jej ramionach.

Ruli bez słowa uściskała Julę. Markus gapił się z lekko oszołomioną miną na obejmujące się nowicjuszeki.

– Żołnierzy było co najmniej stu! – Ara odsunęła się od przyjaciółki, spoglądając na prowadzące do placu ulice. – Nie byliśmy w stanie ich powstrzymać. Pobiegli prosto do katedry.

– Ale nas nie złapali – zauważyła Nona.

– I znaleźliśmy książkę! – Odsunęła się od Ruli i sięgnęła pod habit. Nagle zrobiła smutną minę. – Miałam ją! Wiedziałam, że ją mam!

– Julo!

Dziewczyna z Szarego poczuła zimny ucisk w żołądku.

– Żartowałam.

Jej przyjaciółka zamaszystym gestem wyjęła księgę z za pazuchy.

– Julo!

Ruli ją popchnęła.

– Lepiej już wracajmy. – Twarz Ary nagle przybrała poważny wyraz. – Ktokolwiek wysłał tych żołnierzy do archiwum, z pewnością na tym nie poprzestanie.

– Będą na nas czekali w klasztorze! Skażą nas na wygnanie!

Ruli znowu złapała Julę, jakby mogła jej w ten sposób pomóc. Odkąd opuściły wieczorem klasztor, jej nastrój co chwila przechodził z beztroski w histerię i z powrotem, jakby ciągle uświadamiała sobie na nowo powagę sytuacji mimo wszelkich wysiłków, by o niej nie myśleć.

– Nie zrobiłyśmy nic złego. – Nona zmarszczyła brwi, skupiając myśli. –

W najgorszym razie wróciłyśmy do klasztoru po godzinach. Jeśli dotrzemy na górę niepostrzeżenie, powiemy, że byłyśmy nad Szklaną Wodą i grzałyśmy się w blasku księżyca w ognisku.

– Znajdą przy tobie pieczęć ksieni! – zawołała Jula. – Nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie zauważyła jej braku. Tylko zaczekaj, aż będzie musiała zatwierdzić nową mniszkę i przekona się, że nie ma pieczęci...

– Nowe mniszki zatwierdza się w wielkie święta. Mamy jeszcze wiele tygodni.

W głosie Nony pobrzmiwała pewność, której w rzeczywistości nie czuła. Szanse dostania się do pokojów ksieni Koło zdarzały się rzadko.

– Świetnie. A co z tym? – Jula machnęła *Księgą księżyca* Akwinaty. – Wystarczy, że ktoś ją zauważy, a będziemy zgubione.

– W takim razie postarajmy się, by nikt jej nie zauważył. Ukryjemy księgę, zanim wrócimy. Może znajdziemy w niej to, czego potrzebujemy, i nauczymy się tego na pamięć.

– To całe proroctwo Argathy podobało mi się bardziej, kiedy to cztery krwi miały nas uratować. – Jula spojrzała z niechęcią na księgę, którą trzymała w dłoni. – Nie cztery statkowe serca, księga i jakiś biedny idiota, który musi się nauczyć na pamięć całej książki. Tylko jedna osoba o czterech krwiach. Proste i sympatyczne.

– Brakuje mi Zole. – Ruli puściła habit przyjaciółki i wbiła wzrok w ziemię. – Nawet jeśli nie była Wybraną...

Nikt nie miał nic więcej do dodania. Przez chwilę było słycać tylko wiatr.

– Muszę już wracać – oznajmił Markus. – Cieszę się, że miałem okazję was poznać, nowicjuszki.

Strzepnął z szaty plamy błota.

– Do zobaczenia, bracie Markusie – odpowiedziała Ara, pochylając głowę.

Młody mnich pokłonił się jej, a potem spojrzał na Nonę.

– W Akademii dopuściłem się wielkiej niesprawiedliwości wobec ciebie. Mam nadzieję, że spłaciłem ten dług.

– Spłaciłeś – zapewniła dziewczyna z Szarego.

– Nie jestem pewien, czy ktokolwiek z nas przeżyje najbliższy miesiąc. – Markus uniósł rękę, by powstrzymać motywowane patriotyzmem sprzeciwy, choć żadna z dziewcząt najwyraźniej nie miała ochoty ich wygłaszać. – Jeśli jednak nam się uda, to chciałbym się znowu z tobą spotkać, Nono Grey, czy to pod rządami durnijskich panów, wojennej królowej, czy naszego

szlachetnego cesarza, oby władał jak najdłużej.

Nona poczuła, że się rumieni. Ruli i Jula przenosiły spojrzenia między nią a Markusem, rozdziawiając szeroko usta. Sama też je otworzyła, prosząc Przodka, Nadzieję, czy któregokolwiek z małych bogów, którzy mogli jej słuchać, o jakieś słowa. Wszystko jedno jakie, pod warunkiem, że będą zgrabne, dowcipne i inteligentne. Cisza ciągnęła się aż do momentu, gdy byłaby w stanie zaakceptować wszystko, co choć w najmniejszym stopniu przypominałoby odpowiedź...

* * *

– Niech cię Przodek błogosławi, bracie? – powtórzyła Ruli, chyba już dziesiąty raz. – Niech cię Przodek błogosławi?

Jedenasty.

– Nic innego nie przyszło mi do głowy.

Nona znowu przyśpieszyła. Światła Prawdy zostały już trzy mile za nimi, a do migotliwych światełek klasztoru zostały jeszcze dwie.

– Ale „niech cię Przodek błogosławi?” – wydyszała Jula.

– Byłam podenerwowana, tak?

Ponownie zobaczyła zdziwioną minę Markusa. Nie była w stanie o niej zapomnieć.

– Dajcie jej spokój. – Ara zrównała krok z Noną, biegnąc niestrudzenie. – Brat Markus z pewnością jest bardzo świętym człowiekiem. To naturalne, że chciała podzielić się z nim błogosławieństwem. Zamiast, no wiecie, odpowiedzieć na to, co jej rzekł.

Ruli i Jula prychnęły i zwolniły nieco, dysząc ciężko.

Nona biegła ku Skale Wiary. Jej przyjaciółki uległy swego rodzaju hysterii, która kazała im płakać albo się śmiać. W oddali widziały liczne ognie. Było ich za dużo i płonęły zbyt jasno. A na drodze, mimo późnej pory, spotkały kilkanaście band obdartusów wlokących się w stronę miasta. Wielu wiozło ze sobą cały dobytek w ręcznych wózkach.

Obawy dręczące nowicjuszeki były zbyt potężne, by można je było ukrywać przez cały czas. Wojna na wschodzie. Wojna na zachodzie. Z obu stron nieprzyjaciel przerażająco szybko zbliżający się do stolicy. A teraz pojawiła się też możliwość, że cała potęga Kościoła zwróci się przeciwko czterem nowicjuszkom, oskarżając je o kradzież zakazanej księgi. Nona była pewna, że istnieje jakieś starożytne prawo żądające za taką zbrodnię okrutnej kary,

najprawdopodobniej kończącej się śmiercią. Poprzysięgła, że do tego nie dopuści, ale nawet jeśli jej przyjaciółki zgodzą się utorować sobie siłą drogę do wolności... ich przyszłość rysowała się bardzo ponuro.

* * *

Gdy znalazły się blisko podstawy płaskowyżu, Nona zarządziła postój. Obie z Arą zaczekały, aż Ruli i Jula je dogonią. Jotsisówna patrolowała okolicę, przenikając wzrokiem ciemność dzięki umiejętności pracy z cieniem, podczas gdy Jula odpoczywała.

– Ja pójdę pierwsza – oznajmiła Nona. – Ara sprawdzi Szlak Sereński, spowita w cień, i zaprowadzi was do jaskiń. – Wejście do nich znajdowało się blisko początku szlaku. – Ruli pójdzie z Julą do krużganku dla nowicjuszek. Po drodze znajdziecie jakieś miejsce, w którym ukryjecie księgę. Takie, które Jula będzie mogła odwiedzać sama, żeby ją przestudiować.

– A co, jeśli strzegą szlaku? – zapytała Jula. – Mogłybyśmy okrążyć klasztor, dotrzeć do Doliny Styksu i wrócić od zachodu.

– To za daleko. – Nona pokręciła głową. Wejście na szczyt płaskowyżu od zachodu było łatwe, a Dolina Styksu zwykle nie była strzeżona, ale musiałyby nadłożyć kilka dobrych mil. – Ara będzie musiała odwrócić jakoś ich uwagę, byście mogły dostać się do jaskiń, a potem sama wejść na górę, by sprawdzić dla was wejście do krużganku. – Przyjrzała się klifowi. Tu i ówdzie dostrzegało się w blasku księżyca serpentyny Szlaku Sereńskiego wspinającego się na szczyt. – Będzie mogła pójść Schodami Winnicy. Ja wdrapię się na urwisko.

– Sama?

Jotsisówna uniosła ręce nad głowę, udając przerażoną.

– Jeśli nas złapią, wszystkie wiemy, co mamy mówić. Pierwsza dotrę do klasztoru i sprawdzę, czy nikt na was nie czeka pod dormitorium.

– Sprawdzisz, czy brzeg jest czysty, posługując się... swym legendarnym talentem tkania cieni? – zapytała Ruli. – Ara powinna pójść pierwsza!

– Ara zaczeka na was przy studni w pralni.

Nona nie przejmowała się tym, że Ruli miała trochę racji. Jeśli jacyś ludzie czekali na ich powrót, złapią ją, a nie którąś z jej przyjaciółek.

– Czy będę musiała iść przez jaskinie na oślep? – zapytała Jula. – I liczyć na to, że Ruli znajdzie drogę?

– Tak – odparła dziewczyna z Szarego. – I nie zgub książki.

– Mówiłam, że powinniśmy wziąć lampę – obruszyła się Jula.

– Nie mówiłaś.

– Ale myślałam!

Ruli wzniosła oczy ku niebu i ruszyła do podstawy klifu.

– Spotkamy się w dormitorium, Nono. Albo w Szklanej Wodzie, gdy będziemy próbowały pływać w żelaznych jarzmach. Albo jedno, albo drugie.

Nona nie miała na to odpowiedzi. Raz już zbliżyła się niebezpiecznie do takiego końca, a teraz, gdy klasztorem władała Koło, powrót najstarszych i najokrutniejszych kar w kościelnym prawie wydawał się znacznie bardziej prawdopodobny niż w minionych latach.

– Zaprowadź Julę do klasztoru. Nie mów nikomu, gdzie schowałaś księgę. Nawet mnie i Arze! – zawołała za oddalającą się dziewczyną. – Potem spojrzła na Arę. – Odprowadź je bezpiecznie na miejsce. I uważaj na Joeli.

Jotsisówna skinęła głową i ruszyła za Ruli, ciągnąc za sobą Juli. Wszystkie trzy miały poważne miny. Wesołość, która podtrzymywała je na duchu, od chwili nieudolnego pożegnania Nony z Markusem, ulotniła się gdzieś po drodze. Być może w momencie spotkania z pierwszą grupą uchodźców albo gdy poczuły niesiony wiatrem zapach dymu. A może w chwili, gdy ujrzały blask klasztornych świateł. W domu ksieni zapalono wszystkie lampy, zapominając o wygodnej rutynie. Tej nocy sen nie miał nadejść.

* * *

Nona wdrapała się na urwisko, wybierając trasę z daleka omijającą okna klasy Cienia. Weszła na szczyt za klasztorem, w miejscu, gdzie ostroga się zwięzała, i zawisała tam, wystawiając nad krawędź tylko samą głowę. Czekwała, aż księżyc w ognisku oślepi obserwatorów.

Kiedy szła w górę, blask księżycy ciągle się nasilał, wypełniając ją ciepłem. Klasztorne budynki rozbłysły w odbitym, szkarłatnym świetle umierającego słońca. Nona po raz kolejny zdumiała się na myśl, że odbijający to światło księżyc umieścili na górze ludzie tacy sami jak ona. Ludzie, którzy pozostawali teraz w Przodku, a ich krew płynęła w jej żyłach.

Podciągnęła się na płaskowyż z siłą wystarczającą, by wylądować na nogach, a potem pochyliła nisko głowę i pobiegła w stronę klasztoru, kryjąc się we mgle buchającej z leja Szklanej Wody. Podobnie jak owe opary, posuwała się naprzód zygzakiem, popychana przez zmienny wiatr.

Okrążyła pośpiesznie klasztor, szukając wzrokiem oznak kłopotów, jakie mogłyby czekać na jej towarzyszki. Choć w oknach paliło się zbyt wiele światła, między budynkami panował spokój. Wyjątkowy spokój. Zauważyła patrolującą teren siostrę Skałę oraz niewielką wypukłość na stożkowatym dachu ptaszarni. Zapewne była to jedna z Szarych Sióstr, wypatrująca niebezpieczeństw na inną skalę niż spóźnione nowicjuszki.

Nona zaczekała do chwili, gdy Ara wyłoniła się ze Schodów Winnicy, widoczna tylko dzięki podążającemu za nią cieniowi. Weszły na dach krużganku, spowite w ten sam cień, i zobaczyły Julę i Ruli, które wysunęły się ostrożnie ze skrzydła pralni i popędziły do dormitorium.

Nim zdążyły dotrzeć do drzwi, zjawiała się grupa konnych żołnierzy. Wszyscy unosili wysoko lampy, jakby czegoś szukali.

– Niech to piekło! Zauważą je! – wysyczała Ara.

Siostra Skała biegła już w tamtą stronę zwabiona stukotem kopyt. Wypukłość na dachu ptaszarni oddzieliła się od niego, z pewnością po to, by spłynąć niepostrzeżenie w dół i dołączyć do jeźdźców. Jeśli zawłoką Julę i Ruli przed ksienię, cała prawda może wyjść na jaw. Koło nie zawaha się użyć brutalnych metod, by usłyszeć taką prawdę, jaka będzie jej odpowiadała. A jeśli zorientuje się, że skradziono jej pieczęć, nie sposób przewidzieć, do czego może się posunąć w swoim gniewie.

– Idź do nich. Wprowadź je do środka – odpowiedziała, podobnie sycząc, dziewczyna z Szarego. Złapała za dachówkę i gwałtownym ruchem cisnęła ją w noc, by rozbiła się o ścianę łaźni. Trzask przyciągnął spojrzenia wszystkich. Ara zdążyła już zniknąć.

Nona rzuciła drugą dachówkę, tym razem celując w wyłożoną kamiennymi płytami ścieżkę za łaźnią, dalej od żołnierzy. Nim pocisk uderzył w cel, położyła się na brzuchu i ześliznęła z dachu.

Imbryk z pewnością była gdzieś na górze albo krążyła między budynkami. Po katastrofie w magazynie siostry Jabłko Nona bynajmniej nie była pewna, jak obie zareagowałyby na jej widok. Woliała tego nie sprawdzać.

Nigdy nie potrafiła wykryć obecności siostry Imbryk. Mniszka była jej przyjaciółką, lecz również jedną z nielicznych osób, których Nona się bała. Nic nie przerażało jej bardziej niż bieg na oślep przez ciemność ze świadomością, że jest odsłonięta, narażona na atak, który może nadejść z każdej strony. Liczyła na szybkość swych nóg. Pędziła ku tylnej ścianie dormitorium, a po plecach przebiegały jej ciarki na myśl, że w każdej chwili

z mroku może wypaść zatruta strzałka, która ją powali.

Dobiegła do tylnej ściany budynku i odetchnęła z ulgą. Nie chciała wchodzić przez frontowe drzwi, by nie przyciągnąć niczyjej uwagi, a także uniknąć nici-pułapek, jakie mogła tam zostawić Joeli. Wspięła się na tylną ścianę i otworzyła haczyk zamykający okiennice w pokoju nauki Ary. Potem zakradła się do sypialni. Kusiło ją, by przejść na jej drugą stronę i wywlec Namsisównę z pościeli, przypinając ją defektownymi nożami do ściany, gdyby próbowała się opierać. Prawda szybko wyszłaby na jaw.

Stłumiła jednak te pragnienia i prześliznęła się do swojego łóżka. Ara leżała już w sąsiednim i udawała, że śpi. Padał na nią leciutki blask lampy z kapturkiem na ścianie. Nona wsunęła się pod kołdrę, nasłuchując odgłosów kroków na schodach. Żołnierze nie przybyli tu bez powodu. Nie minie wiele czasu, nim przyjdą z ksienią do drzwi sypialni i zaczną zadawać pytania o kradzież w skrytce wielkiego kapłana.

Wpatrywała się w mrok. Koniuszki jej palców drżały od pragnienia przemocy. Nadal chciała wyciągnąć Joeli z łóżka, nim przyjdą żołnierze. Imbryk radziła jej kiedyś, by w takich przypadkach policzyła do dziesięciu albo nawet do tysiąca, Nona przekonała się jednak, że ksieni Szkło pomaga jej bardziej niż liczenie. Nie chodziło o coś, co powiedziała, lecz o to, jak żyła. Stawiła czoło większej liczbie potężnych przeciwników niż Nona i pokonała wszystkich, dzięki zdolności prowadzenia długoterminowej gry. Jej przeciwnicy byli przekonani, że wygrywają, aż do chwili, gdy spotykała ich nieoczekiwana porażka. Ksieni nigdy nie podniosła na nikogo ręki w gniewie, ale jej ciosy były potężniejsze od zadawanych przez siostrę Łój.

Nikt się nie zjawił. Nie usłyszała głośnego tupania na schodach dormitorium. Być może żołnierzy sprowadziło tu coś innego... Wreszcie nowicjuszka zapadła w sen i znowu ujrzała pobladłą ksienię leżącą na łożu śmierci. Straszliwie wychudła, a w jej oczach płonął żar gorączki. Ostatniej nocy wezwała Nonę do swego łoża i znalazła w sobie siłę, jaka często nadchodzi w chwili ostatniego pożegnania. Mówiła do niej z jasnością, jaka opuściła ją już przed wieloma dniami.

– Nawet milion słów nie zdoła odepchnąć lodu choćby na szerokość palca. Ale jedno słowo może złamać czyjeś serce, dwa je uleczą, a trzy doprowadzą potężnych do upadku.

Ksieni Szkło mówiła, a Nona składała obietnice. Złożyła je przyjaciółce i zamierzała ich dotrzymać.

* * *

Dzwon, który wyrwał ją ze snu, przemawiał językiem stali. Bitel! Wszystkie nowicjuszki zrywały się z łóżek, zrzucały koszule nocne, wciągały habity i wykrzykiwały pytania. Wszystkie oprócz Joeli, która siedziała na łóżku całkowicie ubrana. Jej złote włosy jak zwykle były perfekcyjnie uczesane. Uśmiechnęła się znacząco do Nony, która wciągała bieliznę, halkę, a wreszcie najnowszy z długiej serii habitów. Już był na nią za krótki.

– Niedobrze.

Ara zbliżyła się do jej łóżka. Podskakiwała, próbując wepchnąć nogę w but.

– Bądźcie gotowe do ucieczki – rzekła Nona.

Jotsisówna zmarszczyła brwi. Jej stopa na wpeł wcisnęła się do buta.

– Dokąd miałyby uciekać Jula? Mój ojciec mieszka w zamku... Jej ojciec wynajmuje pokoje nad pracownią tatuażu w Prawdzie. A Ruli musiałyby wędrować pięćdziesiąt mil przez tereny okupowane przez Durnijczyków.

Nona nie odpowiedziała. Mogłaby zauważyć, że Ara musiałyby pokonać ponad dwukrotnie dalszą drogę przez terytorium okupowane przez Scithrowlan, by dotrzeć do włości ojca. I zapewne znalazłyby tam tylko dymiące ruiny albo dom któregoś z kuzynów Adomy. Jeśli Lano Tacsis mówił prawdę, główna twierdza Jotsisów już padła.

Ruli podeszła do pobladłej Ary stojącej przy łóżku Nony. Joeli cały czas się uśmiechała. Dziewczyna z Szarego zawiązała buty, po raz kolejny zadając sobie pytanie, czy Namsisówna, która miała klucz do magazynu siostry Jabłko, mogła rzeczywiście zatruć lekarstwa ksieni. A może śmierć Szkło, jak wiele nieszczęść na świecie, była zwykłym przypadkiem? Ksieni z pewnością tak sądziła. *W Przodku znowu spotkam się z synem. Dlatego nie płacz, Nono Grey.* Uścisnęła rękę nowicjuszki swą wyschniętą dłonią, nadal naznaczoną blizną po płomieniu świecy. *Ważna jest tylko walka. Ale jej nie można wygrać ani przegrać na zawsze. Zwycięstwo polega na uświadomieniu sobie, że jesteśmy więksi od niej.*

– Gdzie jest Jula?

Nona nigdzie jej nie widziała. Łóżko dziewczyny było puste.

– Godzinę po naszym powrocie zabrała lampę i poszła czytać tę książkę – odpowiedziała Ara. W tej samej chwili Jula stanęła w drzwiach. Oczy miała podkrążone, włosy rozczochrane, a na jej twarzy malował się wyraz lekkiej

paniki.

Otwarcie drzwi spowodowało masowy exodus. Alata wypadła na korytarz pierwsza, odpychając na bok zdezorientowaną Julę. Po paru chwilach Nona pędziła już na dół razem z resztą nowicjuszek. Gdy dołączyły do strumienia młodszych dziewcząt, schodzących z niższych pięter, pod drzwiami zrobiło się tłoczno. Wkrótce jednak wszystkie wyszły w światło dnia.

Ostre tony Bitela ucichły w tej samej chwili, w której Nona opuściła budynek. Na wschodzie słońce nadal wypełniało lukę tworzoną na horyzoncie przez Korytarz i wszystkie cienie wskazywały w stronę domu ksieni.

Mniszki i nowicjuszki zaczęły już ustawiać się w grupy według klas. Podczas dziesięciu lat pobytu Nony w klasztorze w Bitela bito tylko kilka razy i w żadnym z tych przypadków jego dźwięk nie zapowiadał niczego dobrego. Dziewczyna rozejrzała się wkoło, wypatrując gwardzistów Kościoła albo żołnierzy, których widziała w nocy. Nie zauważyła jednak nikogo w tym rodzaju. Potem przyjrzała się Czerwonym Siostron. Gdyby ksieni Koło zamierzała aresztować cztery nowicjuszki, to – biorąc pod uwagę jej niską opinię o pobożności Nony – z pewnością nie liczyłaby na to, że samo posłuszeństwo skłoni ją do spokojnego czekania na założenie jarzma. Ogarnęła ją rozpacz, gdy ujrzała, że Czerwone Siostry otaczają nowicjuszki luźnym pierścieniem. Siostra Łój stała obok nich.

– To mi wygląda na pułapkę – wysyczała Ruli.

– Ruli, ksieni nie potrzebuje zastawiać na nas pułapek, jeśli myśli, że zrobiłyśmy coś złego. – Julia sprawiała wrażenie śmiertelnie zmęczonej, jakby czytała przez całą noc. – Ksieni Koło przemawia w imieniu Kościoła, a my jej słuchamy.

Nona uświadomiła sobie, że choć Julia zgodziła się złamać zasady ten jeden raz, by zdobyć księgę, nie zamierza posunąć się dalej na drodze wiodącej ku potępieniu. Jeśli ksieni Koło każe jej się poddać, nie będzie próbowała ucieczki. To znaczyło bardzo wiele, że zgodziła się pójść z Noną, gdy ta jej wyznała, że nie zdoła sama odnaleźć księgi. Ze wszystkich przyjaciółek dziewczyny z Szarego była być może jedyną, która miała prawdziwą wiarę, nie tylko w Przodka, lecz również w Kościół jako instytucję. Coś, czemu zamierzała poświęcić całe życie, nosząc czarny habit Świętej Siostry.

– Są tu wszystkie Czerwone. Nawet te, które powinny być na patrolu. –

Ara mówiła cicho, przesuwając się dyskretnie wzdłuż szeregu ku Nonie. – Szare też zajęły pozycje, jeśli się nie mylę. – Wskazała spojrzeniem w stronę wielkiego domu. – Na dachu jest Bhenta.

– Siostra Kociołek – poprawiła ją dziewczyna z Szarego. – Nie wolno jej lekceważyć.

Ksieni Koło pojawiła się dopiero wtedy, gdy wszystkie nowicjuszeki zebrały się i ustawiły w szeregi. Siostry przełożone – Róża i Linijka – stały pod drzwiami ksieni jeden stopień niżej od niej. Jeszcze jeden stopień niżej stanęły siostra Jabłko i siostra Żelazo. Nonę nadal bolało serce, gdy widziała tę ostatnią na miejscu siostry Łój. Poszukała wzrokiem starszej kobiety. Nadal była blisko, obok siostry Skały.

Pomocnica Koło, siostra Lód, otworzyła drzwi i pojawiła się siostra Patelnia. Staruszka zajęła miejsce obok Jabłko i Żelazo, a potem obrzuciła nowicjuszeki złowrogim spojrzeniem.

– Przodku... – wymamrotała Jula.

– Nie wygląda na zadowoloną – wysyczała Ruli. – Czy zamierza się przyznać do posiadania zakazanej księgi?

Gdyby Patelnia to zrobiła, stałoby się to ostatnim gwoździem do ich trumny. Kto mógłby ukraść jej książkę, jeśli nie Ara i Nona? Co więcej, siostra Patelnia nigdy nie towarzyszyła ksieni na schodach, nawet gdy była nią Szkło, którą lubiła, czego nie można było powiedzieć o Koło.

Ksieni omiotła tłum typowym dla siebie złowrogim spojrzeniem. Nona zacisnęła palce na pieczęci, ukrytej głęboko w kieszeni habitu. Z twarzy starej kobiety trudno było wyczytać, czy zauważyła jej brak. Prawie zawsze sprawiała wrażenie bliskiej furii.

Ksieni uderzyła pastorałem o stopień, by przyciągnąć uwagę zebranych. Nona przypomniawszy sobie pastorał wielkiego kapłana Jacoba podczas procesu ksieni Szkło.

– Nowicjuszeko Nono, podejdź do schodów.

Koło przeszła ją złowrogim spojrzeniem.

Nona pograżyła się w rozpacz. Nie była pewna, czy spróbuje utorować sobie drogę ucieczki, walcząc z siostrami, które znała od lat, czy bez walki podda się niesprawiedliwości. Nie mogła zabrać przyjaciółek ze sobą. Jula z pewnością by się nie zgodziła. Ta świadomość sparaliżowała dziewczynę z Szarego.

Policzki ją swędziały – nie była pewna, czy pod wpływem wstydu, czy

szoku. Lekko oszołomiona dziewczyna podeszła do schodów ksieni. Po utracie Zole stara mniszka przestała mówić o prorocztwie Argathy. Od chwili powrotu Nony Koło ani razu nie wspomniała, że to ona może być Wybraną. Nie wykazywała też zainteresowania interpretacją sugerującą, że kluczem do Arki mogą być cztery statkowe serca, a nie cztery krwi. Gdy Zole odeszła, w oczach Słodkiej Łaski cała sprawa była zamknięta.

Ksieni Koło przesunęła skwaszonym spojrzeniem po zebranych.

– To wysoce nietypowa procedura, ale żyjemy w niebezpiecznych czasach i konieczny jest pośpiech. – Uniosła władczo pastorał, wskazując na miejsce na najniższym stopniu. – Stań tutaj.

Nona wykonała polecenie. Znowu zabrzmiał stalowy dzwon. Pochyliła głowę, wiedząc, że uwaga całego klasztoru skupiła się na niej.

– Siostrzo Patelnio? – odezwała się Koło. – Pośpiesz się.

Patelnia zmarszczyła brwi i zgarbiła się.

– Nowicjuszka Nona weszła do Trzeciego Pokoju Wieży Drogi – zaczęła podniesionym głosem. – W związku z tym zdecydowano...

Nowicjuszka napięła mięśnie gotowa do ucieczki.

– ...że przeszła próbę Drogi. Oferuję jej błękit Mistycznej Siostry.

Siostra Żelazo odkaszlnęła.

– Nowicjuszka przeszła próbę miecza i ma prawo wdziac czerwień. Oferuję jej pozycję Siostry Wojowniczk.

Zdumiona dziewczyna uniosła wzrok.

Siostra Jabłko przymrużyła powieki, przeszywając ją ostrym spojrzeniem.

– Nowicjuszka Nona przeszła próbę drutów i w związku z tym nie widzę uzasadnionego powodu, by nie zaoferować jej szarości Siostry Dyskrecji.

– Proszę bardzo – warknęła ksieni Koło. – Wybieraj. Tylko się pośpiesz Nie ty jedna złożysz dzisiaj śluby. Wojna przybyła na nasz próg.

Nona oderwała spojrzenie od ksieni, przenosząc je na dach jej domu. Na niebie pojawił się dym, jakby nocą kominy Prawdy podkradły się do podstawy płaskowyzu. Otworzyła usta, a potem je zamknęła. Czyżby oddziały Adomy były aż tak blisko?

– I jak, dziewczyno? – Ksieni Koło ponownie uderzyła pastorałem w stopień. Masz to, czego chciałaś. Wybieraj.

Nona raz jeszcze spojrzała na schody, na pochyloną pod ciężarem lat siostrę Patelnię, kierującą na nią spojrzenie ciemnych oczu osadzonych w smagłej twarzy; na spokojne oczy siostry Żelazo; a wreszcie na Jabłko,

bladą w świetle poranku. Jej czepek jak zwykle nie sprostał zadaniu i wysuwał się spod niego rudy pukiel.

Ksieni Szkło mówiła, że ten dzień nadejdzie. Powiedziała jej to na łożu śmierci, a Nona skinęła głową i zapewniła, że jej wierzy, choć nie wierzyła i czuła się winna z powodu kłamstwa.

– Chcę...

Przenosiła spojrzenie z jednej siostry na drugą. Niespodziewanie pomyślała o Zole, dziewczynie z plemion lodu, która pragnęła osiągnąć doskonałość w tym życiu, a nie w objęciach Przodka na drugim świecie.

– Słucham?

– Świętą Siostrą – odpowiedziała Nona. – Chcę zostać Świętą Siostrą.

Usłyszała okrzyki zdziwienia i serię mamrotanych pytań za swymi plecami. Wszyscy jednak szybko umilkli, gdy ksieni zeszła ze stopnia, przepychając się między siostrami przełożonymi.

– Świętą Siostrą? Chcesz zostać Oblubienicą Przodka?

Stara mniszka uniosła rękę. Nona powstrzymała odruchowe pragnienie powstrzymania ciosu.

– Tak, ksieni.

Koło objęła kościstymi palcami policzek dziewczyny.

– Świętą Siostrą! – Podniosła głos. – Świętą Siostrą! Wiara jest tym, czego potrzebujemy w tej mrocznej godzinie. Wiara! – Spojrzała na szereg nowicjuszek stojących za Noną, jakby chciała sprawdzić, czy któraś ośmieli się wyrazić inną opinię. Potem znowu popatrzyła na dziewczynę z Szarego i cofnęła dłoń od jej policzka. – Być może myliłam się co do ciebie – Pokręciła głową. – Być może.

Stara mniszka uściskała ją, jak każda ksieni musi uściskać tę, która ślubuje służbę Przodkowi.

– Czy mogę służyć, ksieni?

Nona opadła na kolana, jak robią wszystkie składające śluby nowicjuszeki, by potem wstać jako mniszki.

Stojąca przed nią Koło pogłaskała się po habicie. Nagle zmarszczyła brwi, jakby przypomniała sobie jakiś irytujący fakt. Jej palce zatrzymały się na wypukłości pod tkaniną. Zasępiła się jeszcze bardziej. Uniosła rękę do szyi i wyciągnęła spod zwojów habitu różaniec z paciorków, złote drzewo Przodka na srebrnym łańcuchu, klucze do drzwi wejściowych i... swą urzędową pieczęć na zapętlonym rzemieniu. Nona zawiązała ją na jej szyi przed

mgnieniem oka, gdy się obejmowały. Miała nadzieję, że ukryła ten czyn wewnątrz chwili, jak uczyła ją nauczycielka Cienia. Moment, gdy wszyscy na Ciebie patrzą, często jest właśnie tym, gdy można najłatwiej wykonywać iluzjonistyczne sztuczki.

– Dzień cudów! – Na ustach ksieni wykwitł rzadko tam widywany uśmiech. Wzięła w rękę pieczęć i przycisnęła ją do ust Nony. – Wstań, siostrze Klatko, wstań!

Nona wstała jako siostra Klatka z klasztoru Słodkiej Łaski, Oblubienica Przodka, Święta Siostra.

– Nowicjuszko Arabello, podejdź do schodów!

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

Nona przykucnęła na granicy obszaru oświetlonego przez łunę statkowego serca. Obserwowała diabły, powoli opuszczające zwłoki Yisht i zagłębiające się w lodzie. Wyglądały jak plamy szarości poruszające się po dłoniach zabitej kobiety. Szczury porzucały statek, który już zatonął.

Jedna z nich zatrzymała się na grzbiecie dłoni, pozwalając, by inne przepływały pod nią, nad nią i wokół niej. Wreszcie została sama. Osuwała się powolnym, urwanym ruchem, ku dwóm dotykającym lodu palcom, przez które pozostałe umknęły w wielką ciemność.

Na moment erupcje wody i jej bulgotanie w ukrytych kanałach ucichły niemal całkowicie.

– Keocie? – wyszeptała. W tym przerażającym, zimnym miejscu, tak głęboko pod powierzchnią lodu, wszystko, co знаła, mogło dać jej pocieszenie. Nawet diabeł, wyrwany przed eonami z umysłu jednego z Zaginionych. – Czy to ty?

Nie wyczuła żadnej odpowiedzi. Najwyraźniej szczelina, która pozwoliła diabłu wnikać w nią, gdy zabiła Raymela Tacsisa, stała się zbyt wąska, by był w stanie przez nią przejść. Zabicie Yisht wydawało się jej pozbawione znaczenia. Nawet teraz, gdy tułów wojowniczkę stygł obok niej, a jej odcięta głowa leżała gdzieś w mroku, Nona nie czuła satysfakcji, a tylko echa żalu po utracie przyjaciółek.

Nie przestawała obserwować Keota, aż ten wreszcie się oddalił. Zadała sobie pytanie, czy to on spowodował, że nóż wysliznął się z palców Yisht, gdy próbowała zablokować śmiertelny cios. Niektóre pytania muszą na zawsze pozostać bez odpowiedzi. Nie tknęła ciała zabitej. Kobieta z plemion lodu mogła mieć przy sobie jakieś użyteczne przedmioty, ale Noi-Guin często zastawiali pułapki w kieszeniach, których nie używali – zatrute igły czyhające na nieostrożnych. Nie miała ochoty sprawdzać, czy Yisht przejęła od nich ten zwyczaj. Wstała i zaczekała chwilę, by ocenić odstęp między erupcjami, po czym poszła po statkowe serce.

Popchnęła je niezgrabnie sztychem miecza. By zrobić choć tyle, musiała zapuścić się głęboko w jego łunę. Obawiała się, że nie wytrzyma tu zbyt długo. Blask nie tyle oświetlał, ile oszałamiał. Nie wpływały na niego takie drobiazgi jak to, czy oczy miała otwarte, czy zamknięte. Statkowe serce przegnało z jej umysłu podstępne szepty słyszalne w mroku na zewnątrz, ale zastąpiło je głośniejszym mamrotaniem wielu głosów dobiegających z ciemności jej jaźni.

– Nie wiem, dokąd idę. Zapomniałam, dlaczego chcę tam dojść.

Nona wypowiedziała te słowa, by jej głos zagłuszył konkurencję. Znowu popchnęła statkowe serce. Potoczyło się kilka jardów, a potem się zatrzymało. W jego niezwykłym blasku krew Yisht na klindze jej miecza miała czarny kolor.

Zbliżając się do komory, w której spotkały wojowniczkę, Nona musiała uważać, by statkowe serce jej nie umknęło. Gdyby spadło z krawędzi tunelu, stoczyłoby się na sam dół i zniknęło w gardzieli, która pochłonęła Zole.

Nowicjuszka wsunęła miecz do pochwy i wzięła nóż w lewą rękę.

– Muszę to zrobić.

Zebrała w sobie to, co zostało z jej pogody ducha, i schyliła się po świetlistą kulę. Statkowe serce wydawało się nieważkie, ale jego żar wnikał w jej kości. Warknęła ze złością i przeszła przez krawędź.

Ześliznęła się niemal do samego otworu u podstawy komory, nim nóż wreszcie dał jej punkt oparcia i mogła się zatrzymać. Lód topniał wokół niej, spływały z niego strużki wody, tworzące głębokie kanały w jego powierzchni, nim wpadły do szybu, rozpryskując się na wszystkie strony. Głowę dziewczyny wypełniło kilkanaście różnych głosów. Nie potrafiła określić, który z nich należy do niej, o ile w ogóle któryś należał.

– ...ooooo!

– Co jest?

Spróbowała się skupić. Musiała okrążyć otwór, wdrapać na górę po drugiej stronie, posługując się tylko jedną ręką, i znaleźć wyjście z komory. Zadała sobie pytanie, czy jej ojciec kiedykolwiek czuł się tak przerażony i zagubiony podczas swych wypraw pod lód.

– Noooo! – Odległy, przeciągły krzyk mieszał się z kakofonią wypełniającą głowę nowicjuszki. – No!

– Co jest? – Dziewczyna uniosła statkowe serce, by lepiej widzieć, ale szyb zaczynający się tuż poniżej jej pięt pochłaniał wszelki blask, nie dając nic

w zamian. – Kto tam jest?

Powstrzymała się przed dalszymi pytaniami. Nawet ona wiedziała, że lepiej nie rozmawiać z głosami. To czyniło je realnymi. Pomagało im się uwolnić.

– ...ole!

– Wiem, że jesteś na dole. – Przemarznięta nowicjuszka leżała na topniejącym lodzie, trzymając się jednego noża. Ogień statkowego serca wypełniał jej dłoń i umysł. – W końcu rozmawiam z dziurą.

– Zoououou!

– Zole?

Nona usiadła.

– Serce!

– Słucham?! – zawołała.

– Rzuć mi...

Nowicjuską zawładnęło przerażenie.

– Siedzisz w mojej głowie, prawda? Jesteś moim diabłem...

– ...uuuuuć mi...

Wpatrzyła się w czarną pustkę na dole.

– Chcesz, żebym rzuciła statkowe serce do dziury? Odzyskanie go kosztowało mnie bardzo wiele.

W jej gardle zrodził się śmiech, a zęby znowu zaczęły dzwonić z zimna. Lód wokół niej pojaśniał, przybierając barwę półprzezroczystej szarości. Diabły z pewnością chciałyby, żeby wyrzuciła serce. Tylko ono powstrzymywało je przed wniknięciem pod jej skórę i uczynieniem z niej kogoś gorszego od Yisht.

– Noouououou?

Wydawało się, że dźwięk dobiega z czeluści, do której wpadła Zole, ale o jej uwagę rywalizowało wiele różnych głosów. Jak mogła uwierzyć, że któryś z nich jest realny?

– Zole?! – krzyknęła do dziury, pochylając się.

– ...uuuć mi jeee!

– Mam ci je rzucić? – W śmiechu Nony pobrzmiwała nuta hysterii. – Ty nie żyjesz!

Statkowe serce parzyło ją i rozszczepiało jej myśli, ale było też dla niej bezcenne jako jedyne źródło światła w nieprzeniknionym mroku.

Głos w dziurze umilkł. Za to te, które rozbrzmiewały pod jej czaszką, stały

się głośniejsze.

– Zole?

Cisza.

– Zole?

Jazgot w głowie dziewczyny nasilał się z każdą chwilą. Jej umysł zaczynał się rozpadać na fragmenty. To będzie oznaczało obłąd. Cisza była tym, co ostatecznie ją przekonało. Zole z pewnością nikogo by nie błagała. Powiedziała, co miała do powiedzenia, nic więcej.

Nona wpatrzyła się w świetlistą kulę. Zole zwała ją Starym Kamieniem. Mimo że sprawiała jej ból, żadna część jaźni nowicjuszki nie chciała się z nią rozstać. Przechyliła dłoń i poczuła, że głosy w jej głowie cichną. Największy skarb, jaki kiedykolwiek trzymała w rękach, stoczył się z jej palców, wypadł z dłoni, dotarł do krawędzi otworu i zniknął. Mroczną gardziel rozświetliła spadająca szybko smuga fioletowego blasku. Tu i ówdzie zalśniły w niej skazy i pęknięcia. Po chwili światło zniknęło i Nona została sama w ciemności.

* * *

Żeby ocenić upływ czasu, trzeba mieć jakiś punkt odniesienia. Nona nie miała nic poza narastającym powoli naciskiem diabłów wracających do lodu, na którym siedziała. Przegnało je stąd statkowe serce, a teraz wracały na swe terytorium. Wyczuwała ich złość niczym maleńkie pazurki próbujące wniknąć pod jej skórę.

– Nie umrę tutaj.

Odrętwiałymi palcami wyciągnęła drugi sztylet z za pasa, odwróciła się i zaczęła się wspinać z powrotem do tunelu. Woląta dowlec się ledwie żywa z powrotem do Korytarza i stanąć do walki z Noi-Guin niż samotnie opierać się obłądowi w mroźnych ciemnościach.

Wyciągnęła rękę, wbiła nóż w lód i podciągnęła się. W mroku może jej się nie udać znaleźć wyjścia, ale próbując, przynajmniej trochę się ogrzeje.

Zaczęła się długa, koszmarowa wędrówka na oślep. Nona wbijała nóż w lód i podciągała na nim, często przy tym ześlizgując się w dół. Nie miała pojęcia, ile minut czy godzin to trwało, ile razy się ześlizgiwała, a ile razy przeklinała Przodka. Błagała nawet o pomoc ducha ojca.

– Nie mogę... – Wisiała na stromej, niemal pionowej lodowej ścianie. Siła opuściła już jej ramiona i choć nie czuła dłoni zaciskających się na nożach,

wiedziała, że one również słabną. Zauważyła, że są szokująco blade. – Nie mogę.

Nie miała już żadnej nadziei. Nawet na lekką śmierć.

Ponownie przyjrzała się własnym dłoniom, ledwie wyczuwając, że nadal należą do niej. Miały lekko fioletową barwę.

– Jak?

Jak to możliwe, że je widziała?

Odwróciła głowę i ujrzała Zole. Stała na krawędzi szybu, do którego wpadła, ściskając w dłoniach statkowe serce.

* * *

Na jej widok Nona wypuściła z ręki jeden nóż, a po nim drugi. Osunęła się w dół. Choć nabrała znacznego impetu, Zole zdołała zatrzymać ją jedną ręką, nie tracąc równowagi i nie wypuszczając z drugiej statkowego serca.

Dziewczyna z plemion lodu nie odniosła żadnych obrażeń. Zimno najwyraźniej jej nie przeszkadzało. Nona zastanawiała się, czy to nie duch, zjawa stworzona przez jej rozbity na fragmenty umysł. Zole zacisnęła jednak palce na jej nadgarstku. Ten uścisk był ciepły i realny.

– Jak... jak tu się znalazłaś? – wysyczała Nona.

– Rzuciłaś mi Stary Kamień – wyjaśniła przyjaciółka. – On pozwolił mi zapanować nad lodem i dzięki temu mogłam się wspiąć na górę. – Zdobyła się na wyjątkowo blady uśmiech. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Nona parsknęła brzmącym jak kasznięcie śmiechem. Zęby nie przestawały jej dzwonić. – To cholerstwo wkrótce by mnie zabiło.

Zole uniosła wzrok i wpatrzyła się w ciemność, jakby rozważała stojące przed nią opcje.

– Będziesz musiała mnie tu zostawić – stwierdziła dziewczyna z Szarego. – Nie dam rady iść dalej.

Jej przyjaciółka nadal wpatrywała się w jakiś wysoko położony punkt, jakby jej nie usłyszała.

– Chodź.

– Już ci mówiłam, że nie mogę.

– Możesz.

Nona spróbowała wstać, ale nogi załamały się pod nią i upadła. Zole znowu złapała ją za nadgarstek. Jej uścisk był twardy jak żelazo. Nie mówiąc nic więcej, pociągnęła przyjaciółkę na nogi, pochyliła się

i przerzuciła ją sobie przez mokre ramię.

– Nie bądź głupia... nie możesz mnie nieść.

– Mogę. – Zole wyprostowała się ze stęknieniem. – I poniosę.

Dziewczyna z plemion lodu ruszyła ku swemu celowi. Przy każdym kroku lód pękał pod jej stopami i zmieniał kształt, tworząc punkty oparcia.

Nona zapadła się we własną ciemność i nie była świadkiem większej części ich ucieczki z lodowej komory. Zapamiętała tylko urywki wspinaczki na stromą ścianę. Zole zatapiała świetlistą kulę w lodzie i za jej pomocą tworzyła następną półkę, na którą mogła przejść. Dziewczynie z Szarego umknęła również większość z tego, co wydarzyło się później. Gdy była przytomna, większość sił wkładała w walkę z wpływem statkowego serca, próbującego rozerwać jej jaźń na strzępy. Jednakże ciepło Zole przenikało już powoli do jej zziębniętego ciała.

– Mogę już iść.

Głos Nony zabrzmiał tak słabo, że sama zwątpiła w prawdziwość swych słów, ale dziewczyna z plemion lodu bez sprzeciwu postawiła ją na ziemi.

Otoczający je lód zmienił barwę z czarnej na ciemnoszarą i to nie tylko w miejscu, w którym stały, lecz również przed i za nimi.

– Zbliżamy się do powierzchni. – W głosie Zole pobrzmiwało znużenie. – Jeśli masz mokre ubranie, nie przeżyjesz, kiedy wyjdziemy na wiatr.

Dziewczyna z Szarego kaszlnęła.

– Jak twoim zdaniem mam je wysuszyć?

– Ciepłem ciała – wyjaśniła jej towarzyszka. – Biegniemy – dodała i zaczęła truchtać przed siebie.

Nona jęknęła i popędziła za nią, chwiejąc się na nogach.

* * *

Najpierw usłyszały dźwięk. Odległe zawodzenie wichru w wylocie tunelu w nieokreślonej odległości przed nimi oraz towarzyszące mu niskie dudnienie. Potem zobaczyły światło. Z początku tylko słabe dotknięcie docierające do nich przez lód, sugestię, że nawet ta długa noc wreszcie się skończy.

Zole zarządziła postój.

– Zdejmij płaszcz.

– Naprawdę? Jest mi wystarczająco zimno, gdy mam go na sobie.

Choć się sprzeciwiała, zdjęła płaszcz wyprawowy pożyczony od Imbryk.

Cały nasiąknął wodą, która na powierzchni zamarzała, czyniąc ubiór tak sztywnym, że w ogóle się nie zginał.

– I koszule.

– Nie!

Nona skrzyżowała ręce na piersiach. Obie warstwy stroju ogrzały się po biegu, ale nadal były wilgotne. Siostra Łój wielokrotnie im powtarzała, że na lodzie nieraz wystarczy tylko się spocić, by umrzeć, gdy człowiek ostygnie i poczuje działanie wiatru.

Zole zrzuciła plecak i odłożyła statkowe serce. Zawartość bagażu była ściśle owinięta w foczą skórę. Węzły opierały się nieustępliwie i w końcu musiała je przeciąć. Wyjęła ze środka grubą wełnianą kamizelkę i rozwinęła coś, co wyglądało jak skórzane nogawice.

– Suche. – Zaczęła wyciągać paski aksamitu, sprawiające wrażenie uciętych z lordowskiego płaszcza. – Owiń je sobie wokół rąk. Futro byłoby lepsze, ale nie powinnaś stracić palców.

– Mogłaś powiedzieć mi o tym wcześniej!

Nona wzięła w ręce kamizelkę i zaczęła zdejmować koszule.

– Gdybyś zmoczyła się znowu, twoja śmierć byłaby pewna.

– Masz rację...

Nona wcisnęła się w suche ubranie i oplotła ramionami. Już było jej cieplej, choć na otwartej przestrzeni kamizelka i nogawice raczej nie zapewnią dobrej ochrony.

Obrzuciła podejrziwym spojrzeniem Zole, która schyliła się, by podnieść zrzucone przez nią ubrania.

– A dlaczego ty nie jesteś mokra? Przechodziłaś pod kilkoma wodospadami!

Dziewczyna z plemion lodu wstała, trzymając w rękach jedną z koszul Nony, i przyjrzała się jej z zaszępiłą miną. Z najniżej położonych punktów zwisających rękawów spłynęły strumienie szarej wody.

– Trudniej mi pracować z lodem niż ze skałą, a z wodą jeszcze trudniej niż z lodem. Ale radzę z tym sobie.

Strumienie przeszły w pojedyncze krople, które wkrótce przestały skapywać. Zole wręczyła przyjaciółce suchą koszulę.

Nona włożyła kolejno wszystkie wysuszone w ten sposób ubrania. Na końcu był płaszcz wyprawowy. Gdy go wkładała, spadały z niego kawałki lodu. Była sucha po raz pierwszy od bardzo dawna. Wreszcie poczuła się jak

człowiek. Widoczne w oddali światło dnia wprawiło ją w stan bliski zadowolenia.

– Ruszajmy!

Po kilkuset jardach ujrzały przed sobą wylot tunelu, krąg nadziei.

– Idź za mną – rozkazała Zole podniesionym głosem, przekrzykując wycie wichru. – Stawiaj stopy w tych samych miejscach, co ja. Na lodzie jest niebezpiecznie.

– Pod lodem też!

Nona popędziła w stronę światła.

Zole powstrzymała ją, unosząc rękę.

– Więcej tych, którzy opuszczają Korytarz, ginie na lodzie niż pod nim. Stąpaj z szacunkiem, Nono Grey. Biała śmierć czeka.

Klasa Święta

– Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że przeszłaś próbę Miecza? – poskarżyła się Nona.

Ara uniosła rozpostarte dłonie.

– Po pierwsze, nie chciałam brać na siebie tego brzemienia. Gdyby miało mi się nie udać, wolałabym powiedzieć wszystkim o tym w swoim czasie, zamiast odpowiadać na pytania ciekawskich. A po drugie, nie chciałam obciążać ciebie. Łój powiedziała, że wezwą cię po mnie.

Nona pokręciła głową.

– Nie potrafię uwierzyć, że zrobiłaś to przede mną.

– Jestem prawie dwa lata starsza od ciebie!

– Wiesz, co miałam na myśli. Przybyliśmy do klasztoru tego samego dnia.

Dziewczyna z Szarego spojrzała na Wieżę Drogi. Przyszły na lekcję razem z resztą klasy, ale siostra Patelnia uprzejmie powiedziała im, że nie są już uczennicami i w związku z tym nie powinny pojawiać się na jej lekcjach.

– Wytlumacz mi to raz jeszcze – zażądała Ara. – Nona Grey została Świętą Siostrą.

– Już ci to wyjaśniałam.

– To prawda, ale może za drugim razem dojrzę w tym jakiś sens.

– Co złego w tym, że zostałam Świętą Siostrą? – zapytała Nona. – To jest wystarczająco dobre dla Juli, ale nie dla mnie? Czy nie kochasz Przodka, siostró Cierń?

– Z pewnością kocham, siostró Klatko, ale wiem, że ty kochasz to. – Pogłaskała miecz, który miała u pasa. – Jak będziesz mogła żyć bez... tego?

– Ksieni Szkło nie potrzebowała „tego”, by wpłynąć na bieg wydarzeń. Była groźniejsza niż tuzin Czerwonych albo Szarych Sióstr, a nawet Świętych Czarownic.

– Ale żeby nigdy już nie wziąć w rękę miecza? W dodatku jesteś w tym bardzo dobra. Czy to nie grzech nie zrobić użytku z daru, który otrzymałaś od Przodka?

Nona nie odpowiadała przez dłuższą chwilę. Gapiła się na miecz

przyjaciółki.

– Podczas kryzysu wszystkie siostry mogą być powołane w szeregi Czerwonych. Jula mówi, że klasztory położone na wschód od Grampainów uzbroiły nawet najmłodsze nowicjuszki, gdy nadszedł nieprzyjaciół. „Wszystkie dzieci Przodka nosiły czerwień owego dnia, gdy hordy Scithrowlan przybyły pod klasztor Mądrej Kontemplacji. Zabrakło im habitów dla Czerwonych Sióstr i najmłodsze nowicjuszki musieli malować krwią pojmanych heretyków” – zacytowała dziewczyna z Szarego.

Ara otworzyła usta. A potem je zamknęła.

Nona spojrzała na zasnutę dymem niebo i pokręciła głową.

– Nie sądzę, by minęło wiele dni, nim znowu dadzą mi miecz, siostró Cierń.

– Powinam się zameldować u siostry Łój... to znaczy siostry Żelazo – poprawiła się Jotsisówna. – Teraz ona wydaje mi rozkazy. A jej ksieni.

– A ksieni wykonuje rozkazy cesarza... – Nona zmarszczyła brwi. – Chyba nie sądzisz, że cesarz naprawdę rozmawia z Koło?

Złotowłosa mniszka pokręciła głową.

– Ojciec mówił mi, że doradcą cesarza do spraw wojskowych jest nowy lord Glosis. Glosis wydaje polecenia generałom, a generał Wensis zajmuje się rozmieszczeniem Czerwonych Braci i Sióstr w czasie kryzysu. – Zerknęła na Dwór Miecza. – Lepiej już pójdę... pewnie zobaczymy się wieczorem w dormitorium.

– Dadzą nam cele. Jesteśmy już dużymi dziewczynami.

– Och, prawda. No cóż, przynajmniej nie będziemy musiały co rano oglądać Joeli. – Ara zmarszczyła brwi. – Dlaczego uważasz, że na nas nie doniosła? Byłam pewna, że ksieni wyrwała nas z łóżek, by postawić nam zarzuty.

– Podejrzewam, że osoba, dla której Joeli szpieguje, chce zdobyć to, czego szukałyśmy. Gdy już udało się nam uciec, przeciwnik nie mógł być pewien, że to odnajdzie. Gdyby to zależało od Joeli, postarałaby się, by upokorzono nas i ukarano.

– A kto jest tą osobą?

– Lord Namsis pociągnął za bardzo wiele złotych sznurków, by Joeli wróciła do klasztoru, nie sądzisz? – zapytała Nona. – Wydaje ci się, że aż tak bardzo zależy mu na tym, by jego najstarsza córka została mniszką? Podejrzewam, że opowieści przekazywane przez Joeli docierają do uszu

Sherzal najwyżej w trzech etapach. Z pewnością nie wierzysz, że siostra cesarza wybaczyła którejkolwiek z nas? Zniszczyliśmy jej sojusz z Adomą. Na Przodka, podpaliłyśmy jej pałac!

Jotsisówna nakreśliła nad sercem znak drzewa.

– Od lat powtarzałam ci, jaka ona jest. Mówiłam, że powinniśmy być znacznie ostrożniejsze w sprawie tej książki, starać się zachować tajemnicę... ale ty nie chciałaś mnie słuchać. Wciągnięcie w sprawę tego mnicha było szaleństwem. Ledwie go znasz! – Uniosła rękę, by powstrzymać odpowiedź Nony. – Muszę już lecieć. Nie sądzę, by siostra Żelazo była bardziej wyrozumiała niż Łój! Ty też lepiej się pośpiesz. Na pewno trzeba odmówić jakieś ważne modlitwy...

Ara pokręciła głową i oddaliła się biegiem. Miecz uderzał o jej nogę. Dziewczyna z Szarego z odrobiną zazdrości śledziła wzrokiem pędzącą przez plac przyjaciółkę. Jotsisównie słabo wychodziło ukrywanie litości. To zabolalo Nonę, nawet jeśli ją rozumiała. Odwróciła się plecami do miecza, do sztuk cienia i do tajemnic Drogi. Minie trochę czasu, nim przyjaciółki zrozumieją jej decyzję. Westchnęła, zwracając się ku kopule Przodka. Czuła już na wietrze zapach spalenizny. Jeśli zdarzały się chwile, gdy należało się modlić, to z pewnością była jedna z nich.

* * *

Imbryk zatrzymała Nonę pod drzwiami kopuły.

– Narobiłaś piekielnego bałaganu w magazynie Jabłko. O co chodziło, na Abeth?

Kłamstwo, które zaczynało już się kształtować na ustach Nony, wyparowało pod naciskiem dociekliwego spojrzenia Imbryk.

– Popełniłam głupi błąd. Przepraszam.

– Masz za co! – Nadal rozgniewana Szara Siostra odepchnęła Nonę. – Jabłusia się wściekła!

– W takim razie dlaczego zaoferowała mi szarość?

– Powiedz raczej, dlaczego jej nie przyjąłeś?

Imbryk potrząsnęła głową, jakby nie mogła się pogodzić z głupią decyzją Nony.

– Ja zapytałam pierwsza, siostro.

– No więc... i tak by ci ją zaproponowała... przynajmniej gdyby miała czas, żeby ochłonać...

Imbryk umilkła. Jej oczy zalśniły od łez.

– Ale co?

Młodsza mniszka poczuła świerzbienie na grzbietach dłoni. Wiedziała, jaką odpowiedź usłyszy.

– Ale... ale obiecała ksieni Szkło, że zaproponuje ci szarość, bez względu na to, co się wydarzy.

Oczy Nony również zaszły mgłą. Suchość w ustach nie pozwalała jej nic powiedzieć. *Bez względu na to, co się wydarzy.*

– Dlaczego jej nie przyjąłeś? – zapytała Imbryk. – Jabłko uważała, że nikt nie może zostać Siostrą Dyskrecji, jeśli nie potrafi pracować z cieniem. I tak złożyłaby ci tę propozycję, ale właściwie nie chciała, byś ją przyjął, do dnia, gdy przeszłaś próbę drutów. Potem już chciała. Urodziłaś się do tego, Nono.

– Nie przyjąłem jej, bo ja również złożyłam obietnicę. Na łożu śmierci ksieni Szkło prosiła mnie, bym została Świętą Siostrą, a ja przysięgam, że jej posłucham.

Przez chwilę obie mniszki gapiły się na siebie bez słowa.

– Nadal nam to robi, nieprawdaż, siostró? – odezwała się wreszcie Imbryk. – Nawet po śmierci wciąż prowadzi dalekosiężną grę, której żadna z nas nie jest w stanie zrozumieć.

Podeszła do młodszej przyjaciółki, uściskała ją z całej siły i oddaliła się biegiem.

Nona weszła do kopuły Przodka głęboko zatopiona w myślach. Nie wiedziała o obietnicy, o jaką ksieni Szkło prosiła Jabłko, ale rozumiała jej grę, a przynajmniej była przekonana, że ją rozumie. I zamierzała doprowadzić ją do końca.

* * *

Nona klęczała przed posągiem Przodka głęboko pogrążona w transie pogody ducha i nie słyszała innych Świętych Sióstr krążących po kopule. Mijały godziny. Wybijające je dzwony – Bray i Ferra – rywalizowały ze sobą o jej uwagę, choć teraz żelazny ton Ferry ogłosił koniec dnia dla niej i dla wszystkich mniszek.

Swą pierwszą noc jako Święta Siostra Nona spędziła w celi. Przypadek zrządził, że była to ta sama celda, w której spała przed niemal dziesięcioma laty, po przybyciu do klasztoru. Leżała bezsennie na wąskim łóżku i myślała o Arze, która spała na takim samym łóżku trzy cele dalej w głąb korytarza.

Jej przyjaciółka przyjęła czerwień. Nona nie może pozwolić, by spotkała ją krzywda. Nie chodziło przy tym o jakiś tajemniczy rozkaz ksieni Szkło. Tak jej nakazywał głos własnego serca. Gdy wreszcie nadeszły sny, były niespokojne. Jak zwykle wypełniały je krzyki, krew i światło statkowych serc.

Rano zjadła śniadanie i, słuchając głosu Ferry, poszła do kopuły, by odmówić przedpołudniowe modlitwy. Wtem zauważyła nowicjuszek biegnące z krużganku do Dworu Miecza. Nie była to jedna klasa, lecz wszystkie pomieszane ze sobą. Dziewczęta z Klasy Świętej i połowę od nich niższe nowicjuszek z Klasy Czerwonej. Nona pozwoliła się ponieść ich strumieniowi. Okazało się, że ich celem nie był Dwór Miecza. Nowicjuszek, razem z szóstką towarzyszących im mniszek, dołączyły do grupy zebranej na skraju Skały. Wzrost dziewczyny pozwalał jej obserwować wszystko dokładnie.

– Niech Przodek czuwa nad nimi.

Stojąca obok Nony siostra Róża załamała ręce, wpatrując się w zasnutym dymem niebo.

Pożary na wschodzie zbliżyły się w ciągu nocy. Wydawało się, że płoną pod samymi murami stolicy. Nawet stąd Nona widziała, że na drodze wiodącej do odległej o pięć mil Prawdy panuje intensywny ruch. Wszyscy zmierzali w jedną stronę, szukając azylu za cesarskimi murami.

Ostre dźwięki Bitela przywołały cały klasztor do schodów ksieni. Zebrane mniszki i nowicjuszek dowiedziały się, że nieprzyjaciela rzeczywiście dzieli już od stolicy tylko dziesięć mil, a po okolicy krążą oddziały straży przedniej złożone z kilkudziesięciu albo nawet kilkuset osób.

– Żadna z was nie może opuścić klasztoru bez mojego pozwolenia – oznajmiła stojąca w drzwiach dużego domu Koło. – Będziemy czekały na rozkazy Kościoła. Siostry Żelazo i Jabłko zorganizują obronę.

Ksieni nieoczekiwanie zeszła ze schodów i zatrzymała się przed nowicjuszkami z Klasy Czerwonej. Przesunęła kościstymi palcami po jasnych lokach najmłodszej dziewczynki.

– Jeśli heretycy staną u naszych drzwi, będziemy z nimi walczyły. Do ostatniej kropli krwi. Ale na razie... – Z jej głosu nagle zniknęła gwałtowność. – Módlmy się, siostry. Módlmy się.

* * *

Nona wróciła do kopuły Przodka, słuchając rozkazów ksieni. Ara dołączyła

do patroli Czerwonych i Szarych Sióstr broniących klasztoru, ona zaś padła na kolana przed złotym posągiem Przodka, jako jedna z wielu składających mu dziś hołdy.

Ksieni Koło dołączyła do nich na chwilę, by czytać im z Księgi Przodka. Fragment mówił, że są błogosławione, że czeka na nie wieczność w chwale i dobroci drzewa, z którym są połączeni wszyscy zrodzeni z kobiety i w którym wszyscy się zjednoczą. Potem opadła na kolana obok Nony i modliła się bezgłośnie.

Odchodząc, stara mniszka wsparła dłoń na ramieniu Nony, by łatwiej wstać.

– Módl się dziecko – rzekła, przesuwając spojrzeniem po szeregach pochylnych głów. – Twoja wiara pozwala im zachować siłę.

* * *

Nona pozostała na klęczkach i choć wiele myśli rywalizowało ze sobą o jej uwagę, wypełniła głowę słowami litanii Świętego Affida, albowiem dziś obchodzono jego dzień. Po obu jej bokach modliły się mniszki w czarnych habitach, trzymające przed sobą zapalone laseczki kadzidła. Przodek spoglądał na nich z góry, milczący jak zawsze. Niczego nie obiecywał, ale czuwał nad ich życiem i czekał na ich przybycie.

Choć żadna z nich o tym nie wspominała, wydawało się prawdopodobne, że w najbliższych dniach albo tygodniach wszystkie odejdą do Przodka. Scithrowlanie okazywali tym, których uważali za heretyków, równie mało miłosierdzia, jak inkwizycja im okazywała. Mogą zostawić kopułę Przodka nietkniętą, ale żadna z opiekujących się nią sióstr nie przeżyje upadku Prawdy.

– Grosik za twoje myśli, siostró Klatko.

Siostra Róża opadła z wyraźnym wysiłkiem na kolana obok młodszej mniszki.

– Modliłam się.

Nona zerknęła na niższą kobietę. Czuła się dziwnie, widząc Różyczkę poza sanatorium.

– Wszystkie tak mówimy. – Siostra Róża wykonała znak drzewa; jeden palec przesunęła w górę wzdłuż korzenia głównego, a potem rozpostarła wszystkie w gałęzie. – Ale zawsze o czymś myślimy.

Dziewczyna z Szarego skinęła z westchnieniem głową.

– Myślałam o Zole. – Zastanawiała się nad tym, jak to by było stać się jednym z Przodkiem. Doskonałość, jaką jej przyjaciółka oraz ludzie z plemion lodu próbowali osiągnąć za życia, fascynowała ją, lecz zarazem odpychała. Przypominała śmierć, a życie było po to, żeby żyć. Z drugiej strony wady, których się uparcie trzymała, sprawiały jej tyle samo bólu, co przyjemności. Myślała też o Regolu. Był teraz dla niej zakazany. Złożyła śluby i stała się siostrą, Oblubienicą Przodka. Regol, Markus i wszyscy mężczyźni byli teraz jej braćmi. Czy tę słabość Zole wycięła z siebie najpierw? – zadała sobie pytanie.

Z zadumy wyrwały ją ostre dźwięki Bitela.

– Dwa razy w ciągu jednego dnia?

– Spędziłam w tym klasztorze trzydzieści osiem lat i nigdy nie słyszałam, żeby w ten dzwon uderzono dwukrotnie tego samego dnia – stwierdziła siostra Róża.

Nona pomogła jej wstać, a potem pobiegła w stronę schodów ksieni.

* * *

Przed dużym domem czekało dwunastu gwardzistów kościelnych oraz wysoki mężczyzna w zbroi. Ten ostatni nie zsiadł jeszcze z konia. Złotozielony płaszcz łopotał za nim na wietrze.

– To barwy cesarza!

Ruli zatrzymała się obok Nony. Nikt nie próbował ustawiać nowicjuszek według klas. Ten chaos wydawał się znacznie bardziej niepokojący niż obecność gwardzistów i człowieka cesarza. W klasztorze zawsze dotąd panował porządek.

Ksieni Koło nadeszła od strony dworu Miecza. Towarzyszyły jej wszystkie Czerwone Siostry nadal przebywające w Słodkiej Łasce. Wdrapała się na kilka stopni, by móc spoglądać z góry na zgromadzoną trzódkę.

– Tym razem mamy przegrane! – Zdyszana Jula podbiegła do niej. – Joeli na pewno wszystko powiedziała.

Ara również do nich dołączyła.

– Myślę, że chodzi o coś ważniejszego niż my.

Ksieni Koło uderzyła pastorałem w stopień, by przyciągnąć uwagę zgromadzonych. Nie było to właściwie konieczne, bo i tak oczy wszystkich spoglądały w jej stronę.

– Nadszedł dzień chwały! – zawołała Koło, przekrzykując nasilający się

wiatr. W jej głosie pobrzmiwała pasja, jaką z reguły rezerwowała do czytania najbardziej dramatycznych ustępów *Księgi Przodka*. – Siostry i nowicjuszki, dzisiaj staniemy przed Arką, by bronić swej wiary krwią i kością.

– Niech to piekła – mruknęła Jula.

– Wszystkie starsze nowicjuszki i zdolne do walki mniszki udadzą się ze mną do Arki, gdzie połączymy siły z naszymi Czerwonymi Siostrami pod rozkazami generała Wensisa. – W oczach Koło pojawiły się błyski. Chwyła swój pastorał niby broń, jakby wszystkie lata jej długiego życia prowadziły do tej chwili, a jej największą ambicją zawsze było pomaszerować na bitwę z innymi mniszkami oraz dziećmi powierzonymi ich opiece. – Siostra Żelazo zorganizuje wydanie naszym oddziałom ekwipunku z klasztornych magazynów. – Stara mniszka uniosła rękę. – Za mną! – zawołała i ruszyła w stronę dworu Miecza. Siostra Żelazo podążała za nią. Ona przynajmniej zdobyła się na to, by mieć zaniepokojoną minę.

– Cóż za radość – rzekła z przekąsem stojąca gdzieś za Noną siostra Jabłko. – Całe życie uczyłam się sztuki dyskrecji... a teraz muszę stanąć w świetle dnia i własnym ciałem zatrzymywać strzały w imię cesarza.

– Nie pozwolę żadnej strzale zbliżyć się do ciebie – zapewniła Imbryk z pasją i niepokojem.

Dalszą część ich rozmowy zagłuszył powszechny wybuch skarg i obaw. Trzy czwarte mniszek i połowa nowicjuszek popędziła za ksienią.

* * *

Nona wyszła z dworu Miecza odziana w najstarszy habit Czerwonej Siostry, jaki w życiu widziała. Na pewno już od dziesięcioleci opierał się molom gdzieś w głębi magazynu. Oba rękawy zwisały w strzępach. Być może był to ślad po ciosach miecza, które odcięły poprzednią właścicielkę habitu od jej doczesnych szczątków i wysłały do chwały Przodka.

U jej pasa wisiał miecz siostry Łój. Mniszka zmusiła dziewczynę do przyjęcia go, nie zważając na jej protesty.

– Najlepsi malarze potrzebują najlepiej wykonanych pędzli.

Siostra Cebrzyk złapała Nonę za ramię, gdy ta przepychała się przez stojący pod drzwiami tłum nowicjuszek porównujących wydaną im broń.

– Ksieni chce się z tobą widzieć. – Pociągnęła ją mocniej i potruchtała przed siebie. – Pośpiesz się.

Dziewczyna z Szarego obejrzała się i zobaczyła wychodzącą z sali Ruli, która trzymała w dłoni miecz ze stali z Barronu. Julę otoczyła grupka nowicjuszek z Klasy Mistycznej, podziwiających topór o długiej rękojeści, jaki jej wydano. Ara jeszcze się nie pojawiła.

W oddali rozległ się krzyk:

– Chodź!

Nona położyła dłoń na rękojeści i zerwała się do biegu. Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio nosiła broń poza dworem Miecza.

* * *

W korytarzach domu ksieni tłoczyło się mnóstwo mniszek oraz gwardzistów kościelnych. Koło czekała na Nonę w gabinecie. Dwadzieścia poprzedniczek kierowało na nią z portretów skupiony wzrok. Portret ksieni Szkło wisiał za drzwiami, w miejscu, na które zawsze spoglądała Koło, gdy oderwała wzrok od papierów. Nona przyjrzała mu się, wchodząc do środka. Podobieństwo oddano dobrze. Malarz odjął jej co najmniej dziesięć lat, ale znakomicie przedstawił spojrzenie skierowane na coś odległego, czego nikt poza nią nie widział.

– Rozkazano mi zostawić cię w klasztorze – oznajmiła Koło bez zbędnych wstępów i wzięła w rękę zwój. – *W wypadku gdyby mniszki wezwano na pomoc cesarzowi, uchodzi, by Tarcza została na miejscu, by bronić młodszych nowicjuszek.* – Wskazała kościstym palcem na pieczęć wielkiego kapłana. – Rzecz jasna, ma na myśli obronę statkowego serca.

Nona poczuła się tak, jakby uderzono ją w żołądek.

– Nie! Ksieni! Nie mogę tu zostać, kiedy wszystkie moje siostry stawiają czoło nieprzyjacielowi na polu bitwy! Nie zrobię tego!

Koło uniosła rękę.

– Muszę przyznać, że to osobliwy rozkaz. Dlaczego ten ważny obowiązek zlecono jednej nowicjuszce, czy nawet jednej młodej mniszce, jeśli wielki kapłan Nevis w jakiś sposób przewidział, że złożysz śluby? – Wlepiła spojrzenie w Nonę. – Do tej pory nie byłam o tobie zbyt dobrego zdania, siostró Klatko, ale wykazałaś się mądrością wykraczającą poza twoje lata, wybierając czerń. Zaiste wiara niekiedy wypełnia najbardziej zaskakujące naczynia... – Spojrzała na trzymany w dłoni dokument. – Wyczuwam w tym politykę. Handel przysługami. A polityka to coś, czego nienawidzę w niemal równym stopniu jak herezji. Niestety wygląda na to, że nie mam innego

wyboru, jak wykonać rozkaz.

Umysł Nony pracował gorączkowo. W żadnym razie nie miała zamiaru zostawać na Skale Wiary, by pilnować dzieci, podczas gdy jej przyjaciółki będą walczyły i ginęły pod murami stolicy.

– Tak naprawdę wielkiemu kapłanowi chodzi o statkowe serce. I to właśnie ono naraża nowicjuszek na niebezpieczeństwo... – Wyrzała przez okno, spoglądając na kopułę Przodka. – Możemy je zabrać ze sobą!

– Słucham?

– Zabierzemy serce ze sobą. Wiesz, że mogę wziąć je z krypty i umieścić w jakimś bezpiecznym miejscu w pałacu. Będziemy go potrzebowały na polu bitwy. Dzięki niemu wszyscy quantale będą walczyli skuteczniej. A jeśli przegramy, nieprzyjaciół i tak je zdobędzie, bez względu na to, czy weźmiemy je ze sobą, czy ukryjemy tutaj.

Ksieni Koło przechyliła głowę, zastanawiając się.

– Zrób tak.

Nona znieruchomiała na moment porażona szokiem. Koło naprawdę się z nią zgodziła. Choć raz zrobiła to, czego potrzebowała Nona. Wtem uderzyła ją myśl, że to z pewnością przynajmniej część tego, czego pragnęła ksieni Szkło, co kupiła dla niej dzięki obietnicom, których zażądała. Jak inaczej Nona Grey mogłaby uzyskać życzliwość i współpracę ksieni Koło?

Ksieni zmarszczyła brwi i postukała palcem w księgę leżącą na jej biurku. To były akta nowicjuszek.

– Ale młode dziewczęta nadal będą potrzebowały strażniczki. Kogoś biegłego. Może...

– Ara mogłaby to zrobić! To znaczy siostra Cierń!

Ten pomysł pojawił się w głowie Nony znikąd. Nie musiały wszystkie walczyć ze Scithrowlanami. Mogła uratować Arę. Jeśli Arka upadnie, Jotsisówna poprowadzi nowicjuszek na zachód. Nawet Durnijczycy byliby lepsi od Scithrowlan. Mieli własnych bogów i nie palili ludzi na stosach z powodu drobnych różnic w doktrynie wiary w Przodka. Ara poradzi sobie z tym zadaniem. Nonie spadł kamień z serca.

Ksieni ponownie przechyliła głowę.

– Powinna była podążyć za twoim przykładem, gdy nadeszła chwila przybrania imienia, siostró. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebujemy wiary. – Znowu postukała palcem w księgę. – Pewnie masz rację. Kiedyś myślałam, że jest Wybraną, która uratuje nas wszystkich. Niech ocali

przynajmniej dzieci.

– Dziękuję, ksieni!

Nona miała ochotę się rozplakać. Skierowała się ku drzwiom, gdy ksieni odesłała ją skinieniem dłoni.

Ruszyła w dół po schodach, klucząc między zaskoczonymi siostrami. Czuła się gotowa wytrzymać straszliwą moc statkowego serca i stanąć u boku siostr do walki ze scithrowlańskimi oddziałami szturmowymi. Czuła się gotowa na wszystko poza jednym. Bała się powiedzieć Arze, że to ona ją uratowała.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

Ogromna biała kołdra pokrywająca całe terytorium Abethu poza zielonym paskiem Korytarza wydała się Nonie na swój sposób równie straszliwa jak komory i tunele pod czarnym lodem. Osobista złośliwość mnóstwa diabłów ustąpiła miejsca bezosobowej złości lodowatego wichru dmącego nieustannie pod białym jak kreda niebem, ciągnącym się bez końca we wszystkich kierunkach. Zakreśliło się jej w głowie na widok bezkresnej otwartej przestrzeni, choć widywała w Korytarzu miejsca, gdzie nie można było zobaczyć ścian. To było coś innego. Na bezlitośnie odsłoniętej równinie czuła się jak maleńka plamka inkaustu na wielkiej, niezapisanej stronicy.

– Idziemy w niewłaściwą stronę – odezwała się Nona pod tkaniną, którą Zole kazała jej owinąć sobie twarz.

– We właściwą.

– Oddaliśmy się od Korytarza – nie ustępowała dziewczyna z Szarego.

– Musimy rozpaść ognisko – oznajmiła jej towarzyszka.

– Jak mamy to zrobić, w imię Przodka? No wiesz, to byłoby miłe... – Nona przerwała na chwilę, wyobrażając sobie buzujące płomienie. – Czy mamy znaleźć dwa sople i pocierać jeden o drugi?

– Tak blisko Korytarza plemiona mają skrytki z drewnem i węglem. Na głębokim lodzie takich magazynów jest znacznie mniej i zawierają olej oraz suszony tłuszcz z wielorybów.

– A jak mamy znaleźć taką skrytkę?

Sam pomysł wydawał się śmieszny. Poza szczytami Grampainów sterczącymi nad lodem kilkanaście mil na zachodzie powierzchnia wydawała się zupełnie płaska.

– Często umieszcza się je przy grzbietach zwałów lodu.

– Ale nie idziemy wzdłuż grzbietu zwałów. Nie widzę tu żadnego.

Zole nie odpowiedziała. Szła przed siebie po śniegu. Nona nie miała innego wyjścia, jak pochylić głowę pod wiatr i podążyć za przyjaciółką.

Po jakiejś mili Zole zatrzymała się nagle.

– Spójrz. – Wiatr przed nimi zdmuchnął pokrywę śnieżną na przestrzeni kilku akrów, odsłaniając nagi lód. Półprzezroczystą powierzchnię przeszywały równoległe białe pasy. – Linie naprężeń. Najgrubsze z nich często zmieniają się w grzbiety zwałów.

Ruszyły w dalszą drogę. Wiatr wypełniał kości Nony zimnem jeszcze skuteczniej, niż robiła to zamarzająca wilgoć w tunelach. Palce dziewczyny znowu stały się dla niej obce. Dzięki wykładom siostry Łój wiedziała, że do odmrożenia może dojść w niespełna godzinę. Najpierw ciało robiło się trupio blade, potem czarne, a wreszcie gniło, zatruwając krew, jeśli nie amputowało się dotkniętych tym procesem części.

– Miałaś rację.

Przed nimi zaczął się kształtować grzbiet zwałów. Wielkie płyty lodu unosiły się nad powierzchnię niczym połamane zęby, tworząc w przybliżeniu prostą linię.

Zole szła tak blisko grzbietu, jak tylko pozwalał na to teren. To dawało im choć częściową osłonę przed wiatrem. Przeszły drugą milę, a po niej trzecią.

Nona zerknęła w lewą, a następnie w prawą, przyglądając się bezkresnej białej płaszczyźnie. Tu i ówdzie wiatr porywał kryształki śniegu z niskich zasp i gnał je po powierzchni lodu niczym rzeczutki.

– Naprawdę tu żyłaś? Żyją tu całe plemiona?

Już samo wędrowanie po powierzchni lodu wydawało się jej szalonym ryzykiem. Spędzenie całego życia pośród bezkresnej, niezmiennej bieli, gdzie zawsze panował mróz i dął gwałtowny wicher, wykraczało poza granice możliwości.

Przeszły jeszcze jedną milę wzdłuż grzbietu.

Słońce wisiało już nisko nad horyzontem i cień rzucany przez grzbiet zwałów ciągnął się przez kilkadziesiąt jardów. Wkrótce padnie na nie cień Grampainów i zapadnie noc.

Zole zatrzymała się nagle. Zaczęła zataczać kręgi, zwieszając głowę i od czasu do czasu rozgrzebując stopami śnieg.

– Powinnaś kopać tutaj – oznajmiła wreszcie.

– Ja?

– Nie mamy odpowiednich narzędzi. Byłoby szaleństwem narażać nasze miecze, jeśli masz noże, które są ostrzejsze i bardziej wytrzymałe.

Nona westchnęła, uklękła we wskazanym miejscu, wysunęła defektowe noże i zaczęła ciąć lód. Zole wzięła w rękę nóż i wyciągała nim wycięte przez

przyjaciółkę bloki. Po kilku minutach ujrzały pod lodem coś ciemnego. Okazało się, że to worek z węglem drzewnym. Zapakowano też do niego trochę szczap na rozpałkę.

– Teraz zajmijmy się schronieniem.

Dziewczyna z plemion lodu kazała przyjaciółce wycinać płyty lodu z grzbietu zwałów, gdzie nacisk od dołu odłupał je od tafli. Gdy zapadł zmierzch, dzięki pracy Nony i znajomości rzeczy Zole zbudowały niewielkie schronienie mające trzy ściany i połowę dachu. Zole wyjęła z bagażu miskę ogniową opierającą się na trzech nogach i rozpałała małe ognie. Umieściły miskę pośrodku schronienia i wsunęły się do środka po obu jej stronach. Zmiana była naprawdę niezwykła. Nona mogłaby niemal uwierzyć, że przeżyje noc.

* * *

– Obudź się.

Dziewczyna z Szarego jęknęła. Wszystko ją bolało. Już sam jęk sprawił jej ból. Nawet po koszmarach, które ją dręczyły, nie miała ochoty się budzić.

– Obudź się!

– Nie.

Nona poczuła, że coś wyciąga ją z zimna w inne miejsce, gdzie było znacznie zimniej. Otworzyła oczy, próbując sobie przypomnieć, gdzie jest.

– Zbliży się ognisko – oznajmiła Zole i postawiła ją na nogi.

Księżyc już był jasny, a z każdą chwilą robił się coraz jaśniejszy.

– Spałam – poskarżyła się Nona słabym, drżącym głosem.

– Musimy się ogrzać – wyjaśniła dziewczyna z plemion lodu. – A także osuszyć.

Pociągnęła przyjaciółkę wyżej na stok utworzony przez grzbiet zwałów. Lód zaczął pękać wokół nich, gdy użyła swej mocy panowania nad wodą, by stworzyć płaskie podwyższenie.

– Nie spadnij z niego.

Ciepło księżycy narastało wokół nich. Nona westchnęła z przyjemności i rozpostarła ręce. Zole zawiesiła mokre szale na jej wyciągniętych kończynach. Nie wysuszyła ich przedtem, żeby się nie przemęczać.

– Niech wyschną, ale kiedy nadejdzie mgła, schowaj je pod płaszcz.

Cudowne ciepło przeszło w palący żar. Ze wszystkich stron dobiegał dźwięk skapującej wody. Lód topił się pod ich stopami, a woda spływała

w dół stoku. Po chwili w niektórych miejscach jej głębokość sięgała już cala, a z powierzchni zaczęła buchać para.

– Przodku! Myślałam, że już nigdy nie będzie mi ciepło!

Nina zacisnęła powieki i rozpięła płaszcz. Chciało się jej płakać z samej radości, że nie jest jej zimno. W myślach składała dzięki swym odległym protoplastom, którzy umieścili księżyc na niebie.

Nad parującą wodą zaczęła się tworzyć mgła. Nona zwinęła szale Zole, wsadziła je pod bluzę, a potem zapięła płaszcz. Spojrzała jeszcze w oczy przyjaciółce, nim fala bieli pochłonęła je obie.

Mgła zaczęła nabierać krwawego odcienia, zaczynając od środka. Dziewczyna z Szarego stała nieruchomo, radując się ciepłem, choć wiedziała, że gdy wichur odzyska siłę i zdmuchnie mgłę znad lodu, jej włosy pokryje skorupa lodu.

Powoli ognisko zaczęło się oddalać. Jego blask osłabł. Para odpłynęła na nasilającym się wietrze. Małe obłoczki topiły się, rozpadały i znikwały. W promieniu wielu mil wokół nich lód zmienił się w czarne zwierciadło, w którym odbijał się firmament pełen szkarłatnych gwiazd. Drugi księżyc niknął w jego lustrzanej głębi.

– To tak, jakbyśmy stały na jeziorze.

W tej samej chwili Nona zauważyła na powierzchni pierwsze białe pasma lodu. Wątpiła, by głębokość wody gdziekolwiek znacznie przekraczała jeden cal. Jej uszu dobiegło odległe bulgotanie.

– Wkrótce wszystko będzie wyglądało tak samo jak przedtem. Pora wracać do schronienia.

Zole strzepnęła szron z włosów i skryła się w lodowym domku, który zbudowały. Jego ściany były teraz cieńsze, ale i tak zapewniały wystarczającą ochronę przed wiatrem.

Nona stała tam jeszcze przez chwilę, przyglądając się lodowej pajęczynie, która pokrywała powierzchnię wody. Wyrastała teraz z wielu różnych miejsc, a najdalej sięgające witki stykały się ze sobą. Wkrótce nie zostanie już żaden ślad po przejściu księżycy.

– Czy woda stąd odpływa?

To nie było w porządku. Marnowało się tyle ciepła. Gdyby ognisko księżycy rzeczywiście co noc topiło cal pokrywy lodu, kto wie, co można by w ten sposób osiągnąć?

– Część odpływa. Ale większość z powrotem zamarza. Jesteśmy już prawie

dziesięć mil od Korytarza.

Nona dołączyła do przyjaciółki w schronieniu. Obie przytuliły się do siebie, otaczając pełną węgielków miskę. Nim dziewczyna z Szarego zdążyła zasnąć, zniknęły ostatnie plamy wody. Lód zamarzył na nowo, a wichher niósł cienką warstewkę śniegu po jego gładkiej powierzchni.

* * *

Nonę obudziły ogłuszające trzaski.

– Co się dzieje?

– Grzbiet się wypiętrza. Musimy ruszać w drogę. – Zole już prawie skończyła się pakować. Na wschodzie słońce usiłowało się oderwać od horyzontu. – Natychmiast.

Na ścianach ich schronienia pojawiły się liczne okruchy lodu, odpryski nowych bloków oddzielających się od tafli.

– Nie oglądaj się.

Dziewczyna z plemion lodu opuściła schronienie i ruszyła naprzód.

Nona podążyła za nią. Gdy wyszła na otwartą przestrzeń, odłamki lodu uderzały ją w plecy ze znaczną siłą, a te, które przelatowały obok, zatrzymywały się dopiero po kilkuset jardach.

Gdy obie nowicjuszki oddaliły się już na bezpieczną odległość, zatrzymały się i spojrzały w stronę, z której przyszły. Za linią pierwszego grzbietu zwałów, a także drugiego i trzeciego, które znajdowały się dalej, wznosiły się Grampainy, nieubłagane kamienne zęby sterczące z lodu.

– Nie chciałabym się na nie wspinać.

Nona czuła chłód na sam widok skalnych turni. Palce u rąk i nóg miała odrętwiałe.

– Zaczekamy tutaj.

Zole skrzyżowała ręce na piersi.

Dziewczyna z Szarego westchnęła.

– No to chodźmy. – Ruszyła przed siebie, ale jej towarzyszka stała nieruchomo. – Dobry żart – dodała i skinęła na nią.

– Żart?

Nona wróciła powoli.

– Dlaczego miałybyśmy tu czekać? – zapytała.

– Mam się tu z kimś spotkać.

Młodsza nowicjuszka rozejrzała się po białym pustkowiu.

– Z bałwanem?

Dziewczyna z plemion lodu zmarszczyła brwi.

– Nie...

– To był żart!

Zole zasepiła się jeszcze bardziej.

– Czy żarty nie powinny...

– Po prostu powiedz mi, kto to ma być!

Starsza dziewczyna wydeła usta i wpatrzyła się w dal.

– Tarkax Lodowa Włócznia.

– Tarkax? – zdumiała się Nona.

– Tak.

– Ten sam Tarkax, który pracował w Caltess? Ten sam, który miał nas ochraniać podczas wyprawy, gdy Raymel Tacsis przyszedł mnie zabić?

Tarkax przynajmniej pochodził z plemion lodu, ale Nonie trudno było uwierzyć, że miały kogoś spotkać na tym pustkowiu, a już szczególnie kogoś, kogo znała.

– Tak.

– Nic nie wskazuje na to, by miał się zjawić. – Dziewczyna z Szarego zatoczyła niewielki krąg, przywołując klarowność. – Zresztą jak miałby nas tu znaleźć?

– Łączy nas więź cienia. Łatwiej mu będzie nas zlokalizować, jeśli będziemy przebywały w tym samym miejscu.

– Aha.

Nona nie widziała się z Tarkaxem od dnia, gdy zabiła Raymela Tacsisa. Clera ukłuła go wówczas szpilką posmarowaną zaciskaczem. Podejrzewała, że ten incydent splamił nieco reputację wojownika.

Przez pewien czas nie było słyhać nic oprócz wiatru.

– Jak długo mamy tu czekać?

Nona marzła coraz bardziej, a przecież już na początku było jej zimno. Ruch przynajmniej ją ogrzewał.

– Już niedługo.

– Wyczuwasz jego bliskość?

– Widzę ich.

– Ich?

Nona spojrzała w tym samym kierunku, co jej przyjaciółka, ale nie zobaczyła nic oprócz bieli. Klarowność dodała do lodowego krajobrazu kilka

dodatkowych odcieni, ale nadal była to paleta lodu i śniegu.

– Zaczekaj.

Czekała, wytrzeszczając oczy, aż ją rozbolały, ale nadal nic nie widziała.

– Nie...

– Cześć, nowicjuszki! – usłyszały męski głos, gdzieś na lewo od nich.

Odwróciła się błyskawicznie. Tarkaxa dzieliło od niej jakieś pięćdziesiąt jardów. Za nim podążało pięciu ludzi z plemion lodu. Wszyscy mieli na sobie białe futra i byli niemal niewidzialni, nawet gdyby Nona patrzyła we właściwym kierunku.

– Nabrałaś mnie! Przez ciebie patrzyłam w złą stronę!

Łypnęła ze złością na Zole.

Ta wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam sobie, że powinnam ci pokazać, jak wygląda żart.

– To jest Nona! Walczyła na ringu w Caltess!

Słowa Tarkaxa nie pozwoliły jej odpowiedzieć Zole.

Skinęła głową na znak powitania. Towarzysze wojownika otoczyli je kręgiem, podczas gdy sam Tarkax uściskał serdecznie Zole, która zniosła to z niezadowoloną miną. Wreszcie puścił ją i poklepał po plecach, po czym znowu skierował się ku Nonie.

– I jak ci się podoba na lodzie?

– Jeszcze nie umarłam.

– Ha!

Wojownik klepnął ją w ramię i ponownie popatrzył na Zole, wypowiadając długi szereg słów w języku plemion. Brzmiało to tak, jakby zadał jej kilkanaście pytań jednocześnie.

Zole odpowiedziała mu w tej samej gardłowej mowie. Tymczasem Nona przyjrzała się pozostałym. Wszyscy poddawali się biernie jej oględzinom. Mieli czerwonawą skórę i płaskie twarze, podobnie jak Tarkax i Zole. W Korytarzu mieszały się ze sobą setki odcieni, pozostałości ludów zamieszkujących ongiś ziemię i królestwa całego świata. Plemiona lodu najwyraźniej wywodziły się z bardziej jednolitych źródeł. A może w surowych warunkach przetrwali tylko ci, którzy byli najlepiej do nich przystosowani. Dziewczyna zauważyła, że każdy z nich dźwiga ciężki plecak, a u pasów wiszą im zestawy narzędzi z czarnej blachy stalowej, najchętniej używanych przez plemiona lodu, bo nie pękały tak łatwo na mrozie. Gapili się na nią swoimi ciemnymi oczyma. Dziewczyna zastanawiała się, jak to

możliwe, że na równie wielkim pustkowiu człowiek, którego obie znały, przypadkiem znajdował się tak blisko...

Wreszcie seria długich pytań Tarkaxa i krótkich odpowiedzi Zole dobiegła końca. Wojownik tupnął kilkakrotnie i zerknął na Nonę.

– W porządku. Lepiej już ruszajmy.

– Dokąd? – zapytała dziewczyna z Szarego. – Potrafisz nas przeprowadzić przez góry?

Mężczyzna parsknął krótkim śmiechem.

– Tego nie życzylbym nawet Pelarthijczykowi! – Znowu tupnął. – Córka mojego brata przekonała mnie, żebym pokazał ci trasę umożliwiającą szybszy powrót do domu.

– Szybszy niż przejście przez góry? Musimy jakoś przez nie przebrnąć... stoją nam na drodze! – Nina wskazała na zachód, na wypadek gdyby ciągnące się milami skalne turnie w jakiś sposób umknęły uwagi Lodowej Włóczni. – Chwileczkę... Zole jest twoją bratanicą?

– Czyż nie spotkało mnie błogosławieństwo?

Głos Tarkaxa raczej nie sugerował, by wojownik czuł się szczególnie pobłogosławiony. Kilku jego towarzyszy parsknęło śmiechem. Para ich oddechów odpłynęła z wiatrem.

– Ale... dlaczego nie zaopiekowałaś się nią, kiedy została sierotą?

Do poprzedniej zagadki doszła nowa.

– Mógłbym podać tysiąc wystarczających powodów! – odparł Tarkax przy akompaniamencie kolejnych śmiechów. – Ale najlepsza odpowiedź brzmi tak, że mój brat żyje. Choć mając taką żonę, powinien już dawno spocząć na śnieżnym łożu!

– Ale... – Nona odwróciła się i spojrzała na dziewczynę z plemion. – Nie jesteś sierotą?

– Czy kiedykolwiek powiedziałam, że nią jestem?

– Hmm... nie... ale Sherzal...

– Uwierzyłaś siostrze cesarza? – zapytała Zole, unosząc brwi.

– W porządku – Nona machnęła gniewnie rękami. – W takim razie dlaczego z nią byłaś?

– Czyż to nie oczywiste, Nono Grey? Szpiegowałam.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Ostatecznie Nona scedowała na siostrę Imbryk zadanie poinformowania Ary o tym, że mianowano ją strażniczką klasztoru. Gdy ktoś patrzył na wschód ze szczytu klifów Skały Wiary, mógł odnieść wrażenie, że całe cesarstwo płonie. Nona wątpiła, by którakolwiek z nich wróciła tu po bitwie pod Arką. Nie chciała, by ostatnie słowa, jakie wymieni z Arą, padły w gniewie. Prawdę mówiąc, brakowało jej sił na to pożegnanie.

Ksieni Koło zebrała swój oddział przed lasem kolumn. Gdy Nona do nich dołączyła, usłyszała, że stara mniszka krzyczy na kogoś.

– Z pewnością z nami nie pójdziesz! Czeka nas walna bitwa!

– Potrzyмай mi torbę, droga Ruli – odezwała się siostra Patelnia, udając, że nie słyszy ksieni.

– Masz sto dwa lata, Mali Głosis! Nie chcę, żeby zabiła cię scithrowlańska strzała.

Koło sprawiała wrażenie rozgniewanej jak rzadko kiedy, ale w jej głosie słyszało się nie tylko gniew, lecz również coś innego. Nutę strachu... i być może bólu.

– Nie wierzysz, że mogę się przydać?

Siostra Patelnia spojrzała na ksienię, pocierając dłonią kikut drugiej ręki.

– Nie wierzę, że dasz radę zejść ze Skały! Masz przeszło sto lat!

– E tam! – Nauczycielka Drogi zbyła te słowa machnięciem ręki. – Mam jeszcze w zanadrzu parę sztuczek.

Nona zgadzała się z Koło. Siostra Patelnia poruszała się z trudem. Jej wzrok również był słaby. Nie ulegało wątpliwości, że wie wszystko, co można wiedzieć o Drodze. W ciągu kilku ostatnich lat nauczyła Nonę tak wiele, że dziewczyna nawet sobie nie wyobrażała, że to możliwe. Ale przez wszystkie lata, które spędziła w Słodkiej Łasce, nigdy nie widziała, by Patelnia choć dotknęła Drogi. Potrafiła wchodzić do ukrytych pokojów i widziała nici... a czasami nawet pociągała za jedną czy drugą, gdy było to konieczne, ale wchodzenie na Drogę i przyciąganie jej mocy... to było zadanie dla młodych.

Gwałtowna energia, jaka przepływała tam przez ciało, rozerwałaby kruchą staruszkę na strzępy.

Ksieni Koło uderzyła pastorałem o ziemię.

– Sioostro Patelnio...

– Jesteśmy tu wszystkie? – Nauczycielka Drogi przyjrzała się zebranym mniszkom. – Sioostro Dąb, czy jesteś pewna? Może powinnaś tu zostać, moja droga?

– Sioostro Patelnio! – ryknęła Koło. – Wydaję ci rozkaz jako ksieni. Masz zostać w klasztorze!

Staruszka pokręciła z uśmiechem głową.

– Jestem nauczycielką Drogi, dziecko. Chodzę tam, gdzie chcę – odpowiedziała i ruszyła w stronę kolumn.

* * *

Nad opuszczającym klasztor oddziałem dał wiatr korytarzowy zastanawiający się nad zmianą kierunku, podczas gdy wiatr od lodu próbował wykorzystać zamieszanie i zająć jego miejsce. Ze wschodu napływał smród dymu, a pożary rozniecane przez Durnijczyków na zachodzie z pewnością również były coraz bliżej.

Ich grupa była zaledwie drobnym ułamkiem sił szkolonych od lat przez Słodką Łaskę. Większość Czerwonych i Szarych Sióstr wysłano na wojnę. Z tych drugich zostały tylko Jabłko, Imbryk oraz siostra Kociołek, która niedawno złożyła śluby. Z Czerwonych Sióstr w oddziale Koło maszerowały jedynie Łój, Żelazo i Skała. Patelnia była ich jedyną Mistyczną Siostrą i nikt nie miał pojęcia, gdzie się podziała reszta. Więzi nici były bezcennym środkiem łączności, a – jak uczyła siostra Łój – na polu walki łączność pomagała bardziej niż dodatkowa armia. Gdyby ksieni Koło udało się postawić na swoim, wszystkie Mistyczne Siostry byłyby połączone ze sobą nawzajem, a do tego Nona ze wszystkimi marjalkami. Niestety, bez wzajemnej sympatii takie więzi bardzo trudno było stworzyć, a ich utrzymanie było wręcz niemożliwe. To straszliwie irytowało ksienię.

Koło poprowadziła je ku Schodom Winnicy, śpiewając na całe gardło Hymn Bojowy Przodka. Nad nią powiewała starożytna chorągiew klasztoru, zatknięta na drzewcu trzymanym przez siostrę Cebrzyk. Mniszki tworzyły straż przednią, a nowicjuszki szły z tyłu. Statkowe serce umieszczono w żelaznej skrzynce ustawionej na jednym z wózków używanych do

przewożenia beczek wina. Sześć nowicjuszek ciągnęło go na długiej tyczce. Nona nadal płonęła od jego aury. Przeniosła je z krypty, pomagając sobie dwiema kijankami z pralni, ale i tak nie miała zamiaru nigdy więcej zbliżyć się do tego cholerstwa tak bardzo. Wspomnienie jego fioletowego blasku wnikało w jej kości. Towarzyszki nie odczuwały wpływu serca równie mocno, ale w promieniu dziesięciu jardów otaczała je aura niepokoju, który w odległości trzech zmieniał się w przerażenie, a w znacznie mniejszej w obłąd.

Czuła gniew Ary wypełniający swą wibracją ich więź nici, ale zamknęła szczelnie kanał, nie chcąc się wdawać w dyskusję. Ruli opowiadała, że ich przyjaciółce dano zbroję z czarnoskóru i miecz z arkowej stali. Na rozkaz ksieni. W końcu była Jotsisówną, nawet jeśli mniszki ponoć nie miały rodzin. Ta świadomość pocieszała Nonę. Ara ocaleje. Jeśli ona też dożyje końca tygodnia, później będą miały czas na wyrzuty i przeprosiny. A jeśli nie, być może więź nici da im szansę na chwilę szczerości i Nona będzie mogła wyznać, że ich przyjaźń zawsze była dla niej zbyt cenna, by odważyła się okazać, że pragnie czegoś więcej.

– Nigdy nie widziałam Schithrowlanina – wymamrotała siostra Dąb w przerwie między zwrotkami. Maszerująca między Noną a Imbryk mniszka sprawiała wrażenie, że zdecydowanie wolałaby opiekować się Klasą Czerwoną. Dziewczyna z Szarego wątpiła, by Dąb trzymała w dłoni miecz, od chwili gdy złożyła śluby, przed z górą dwudziestu laty.

– Nie przejmuj się, siostró Dąb. Siostra Klatka widziała ich setki i przeżyła.

Imbryk uśmiechnęła się do Nony.

– To prawda.

Dziewczyna z Szarego nie wspomniała jednak o tym, że towarzyszyła jej Zole, a i tak przez cały czas musiały się ukrywać albo uciekać.

Na szczycie Schodów Winnicy Nona odwróciła się, by sprawdzić, czy siostra Patelnia dała już za wygraną albo została z tyłu.

– Święty Przodku! – zawołała dziewczyna i stanęła jak wryta.

– Co się stało?

Ruli i Alata odwróciły się razem z nią.

Siostra Patelnia siedziała na wózku, opierając jedną rękę na skrzynce ze statkowym sercem. Najwyraźniej w ogóle jej to nie przeszkadzało.

– Ruszać się!

Siostra Skala i siostra Blizna łypnęły na nie ze złością. Ruli i Alata odwróciły się, popychając zdumioną Nonę naprzód.

Ramiona odchodzące od płaskowyzu tworzyły kotlinę, w której klasztorna winnica były wystawiona na słońce, a jednocześnie osłonięta przed wiatrem. Schody Winnicy tworzyły łagodnie opadającą serpentynę, biegnącą wysoko nad szeregami winorośli, i widok na południe był mocno ograniczony. Po zejściu na jedną czwartą wysokości stoku szlak okrążał północne ramię kotliny i dopiero wtedy nagle ujrzały zniszczenia, które przybyły pod ich próg. Z domów, na których Nona tak często zatrzymywała wzrok, buchały sięgające ku niebu płomienie. Po innych zostały tylko wypalone, dymiące plamy na ziemi. Dziewczyna przyśpieszyła kroku, by dołączyć do idącej blisko przodu kolumny mniszek Ketti. Zdumiewało ją, że do zniszczeń doszło tak szybko, i to w okolicy widocznej zarówno z klasztoru, jak i murów miejskich.

Pieśń ksieni Koło ucichła nagle na ten widok. Gdy tylko kolumna pokonała ostatnią serpentynę i znalazła się przed bramą na początku szlaku, zapadła cisza. Ksieni minęła zakręt i stanęła jak wryta. Napór tłumy wciskał Nonę w plecy Koło. Dziewczyna wyteęzała mięśnie, by nie pozwolić idącym za nimi mniszkom przewrócić ich obu. W ich stronę zmierzał oddział scithrowlańskich łupieżców, tuzin piechurów w kolczych kamizelkach i fragmentach wyściełanych zbroi na rękach i nogach. Wszyscy byli usmarowani sadzą i krwią. Maszerowali w trzech szeregach po czterech żołnierzy. Pierwszy szereg wspierał na ramionach długie włócznie, drugi niósł na plecach dwuręczne miecze, a trzeci był uzbrojony w łuki. To była banda łupieżców mających palić i zabijać. Adoma z pewnością chciała sprowokować siły cesarza do opuszczenia miasta i bronienia chłopów. Crucical z pewnością nie da się nabrać. Scithrowlanie mieli znaczną przewagę liczebną i na otwartym terenie bitwa szybko przerodziłaby się w rzeź jego żołnierzy.

Wszystkie siostry się zatrzymały, tylko Łój i Żelazo maszerujące po obu bokach ksieni szły dalej naprzód. Wyciągnęły miecze z pochew tak szybko, że aż rozległ się świst. Dwaj idący w pierwszym szeregu Scithrowlanie, zaskoczeni tym spotkaniem, za późno wyprostowali włócznie. Mniszki ominęły ataki dwóch pozostałych włóczników i po uderzeniu serca znalazły się w środku grupy nieprzyjaciół. Troje Scithrowlan leżało na ziemi za ich plecami, a czwarty upadł w bok i stoczył się ze szlaku. Żołnierze z drugiego

szeregu sięgnęli po krótkie miecze, które mieli u pasów, ale zginęli, nim zdążyli ich użyć. Dwoje łuczników zdążyło uciec. Łój i Żelazo zabrały włócznie pokonanym przeciwnikom. Ta pierwsza uniosła broń, poświęciła chwilę na sprawdzenie jej ciężaru i wyważenia, a potem rzuciła nią, nim którykolwiek z uciekinierów zdołał się oddalić na pięćdziesiąt jardów. Po mgnieniu oka włócznia ciśnięta przez Żelazo podążyła za nią. Obie trafiły Scithrowlan w plecy między łopatkami. Kolczuga uchroniła ich przed przeszyciem na wylot, ale oboje padli ranni na ziemię.

Żelazo dobiegła do nich pierwsza. Kobieta uniosła rękę, prosząc o zmiłowanie. Otrzymała szybką śmierć, jedyną łaskę, na jaką mogła liczyć.

Ksieni Koło poprowadziła swą trzódkę między trupami, zatrzymując się tylko na moment, by odmówić modlitwę Świętego Hedgemona *Przekłęci są heretycy*. Wiele Świętych Sióstr pobladło, przechodząc obok zabitych. Ziejące rany wyglądały paskudnie, a smród śmierci był zbyt intensywny i realny, by można go było zignorować. Nowicjuszki, dla których szkolenie było świeżym wspomnieniem, trzymały się lepiej, choć Julia raz zwymiotowała. Nona obejrzała się na Joeli przechodzącą właśnie nad ciałem mężczyzny, którego głowa przechylała się pod dziwnym kątem, a szyja była w połowie przecięta. Z twarzy Namsisówny zniknął uśmiezek samozadowolenia. Dobre i to.

Dziewczyna z Szarego nadal spoglądała za siebie. Zauważyła, że Jabłko zatrzymała się między zabitymi, w towarzystwie Imbryk i Kociołek. Wszystkie trzy zdzierały z trupów zbroje oraz ubrania.

Nona zwolniła i znalazła się kilka kroków za Julą.

– Czytałaś tę książkę przez całą noc? – zapytała.

– Psst!

Nowicjuszka uciszyła ją gestem, wskazując wzrokiem na Joeli.

Nona podeszła bliżej.

– Znalazłaś coś ciekawego?

– Doszłam do wniosku, że lepiej byłoby poświęcić ten czas na ćwiczenie walki toporem.

Julia przełożyła wspomnianą broń z lewego ramienia na prawe.

– Czy nie ma tam nic użytecznego?

Westchnienie Juli przerodziło się w ziewnięcie.

– Jest tam cała masa różnych rzeczy. Akwinata jest bardzo pewny prawdziwości swych informacji, ale nie widziałam części Arki, które ponoć opisuje, i nie mogę sprawdzić, czy to wszystko nie są majaczenia. A nawet

gdyby jego słowa miały sens dla kogoś, kto znajduje się wewnątrz Arki, wcale nie musiałyby z tego wynikać, że to, o czym pisze, naprawdę jest możliwe.

– Chyba nie zabrałaś książki ze sobą? – zaniepokoiła się Nona.

– Z pewnością nie. Kazałaś mi ją zostawić. Nauczyłam się na pamięć tego, co wydało mi się ważne... chociaż szkoda, że nie schowałam jej pod habit. Jest gruba i ciężka. Pewnie mogłaby zatrzymać strzałę!

Nona raz jeszcze zerknęła na Joeli. Namsisówna podeszła bliżej, udając obojętność. Dziewczyna z Szarego przyspieszyła, wracając na miejsce obok Koło.

* * *

Na prowadzącym do Prawdy Trakcie Rutlandzkim dołączyły do niemal nieprzerwanej kolumny wozów, obdartych żołnierzy i znużonych uchodźców. Całe wioski wędrowały na piechotę, pędząc przed sobą swe stada. Mimo tłoku wokół klasztornego wozu i ustawionej na nim żelaznej skrzynki utworzyła się dość duża wolna przestrzeń. Ludzie odsuwali się od niego, nie przejmując się brakiem miejsca, albo wlekli się z tyłu z niepewnymi minami.

W dużym domu przy drodze i wokół niego obozował batalion Siódmej Armii dowodzonej przez generała Jalsisa. Być może jego zadaniem miało być czuwanie nad bezpieczeństwem wędrujących traktem uchodźców, ale obecnie obozowisko przypominało raczej szpital polowy, w którym udzielano pomocy żołnierzom rannym w nieustannych potyczkach.

Ksieni Koło znowu zaczęła śpiewać hymn bojowy. Mniszki wsparły ją swoimi głosami. Wielu ludzi wędrujących drogą również podjęło pieśń. Najwyraźniej podnosiła ich ona na duchu. Nona poczuła krótkie ukłucie smutku na myśl, że chwila spodobałaby się Clerze. Zawsze była dumna ze swojego głosu. Ich przyjaźń się rozpadła, a teraz to samo działo się z całym światem. Dziewczyna miała nadzieję, że podobnie jak w przypadku więzi, która łączyła ją z Clerą, coś cennego jednak przetrwa.

W miarę jak zbliżały się do Prawdy, chaos narastał. Oficera, którego generał Wensis wyznaczył na ich przewodnika, odwołał inny, starszy stopniem oficer, rozkazując mu dołączyć do małego oddziału kawalerii. Żołnierze ruszyli cwałem ku północnej bramie miasta, tratując zboże i przeskakując nad żywopłotami. Nad wschodnią częścią miasta unosiła się ogromna chmura dymu, wchłaniająca inne, zrodzone z mniejszych pożarów.

Nona uświadomiła sobie, że z pewnością trwa tam wielka bitwa. Jednakże, choć mniszki przestały śpiewać, nie słyszała nic poza wiatrem, turkotem wozów oraz utyskiwaniem chłopów. Zdumiewało ją, że sytuacja tak szybko stała się tak fatalna, ale na lekcjach sztuki wojny siostra Łój często im powtarzała, że obrona może się trzymać długo, by nagle pęknąć niczym tama.

Mijały leżące przy drodze ciała – chłopów, parobków i wędrowców. Niektórych zabito mieczem albo toporem, innych naszpikowano strzałami, a jeszcze inni padli ofiarą płomieni. Nie wszyscy nie żyli, ale ci, którzy nie próbowali przynajmniej czołgać się w stronę miasta, z pewnością byli bliscy śmierci.

Ksieni Koło uniosła pastorał i wprowadziła siostry na pole. Bydła nie było tu już od dość dawna, bo wszystkie odchody zdążyły wyschnąć. Koło weszła na przełaz, by przemówić do zebranych przed nią mniszek oraz nowicjuszek.

– Nie przejdziemy przez miasto, by dołączyć do obrońców. Brama Północna będzie zamknięta, a ulicę za nią zatłoczone. Zamierzam okrążyć mury i wejść do Prawdy w miejscu położnym bliżej pałacu.

Rozległy się głośne westchnienia. Nona pogodziła się już z myślą, że stanie przed Arką, ale wyobrażała sobie, że od nieprzyjaciela będą ją dzieliły przynajmniej miejskie mury. Crucical chyba nie wyprowadził swoich oddziałów z miasta? Gdyby mógł powstrzymać wojska Adomy na otwartym terenie, zrobiłby to dwieście mil na wschód od swoich bram.

Ksieni mówiła dalej, nie zważając na szok malujący się na twarzach słuchaczek.

– Nauczycielka Cienia wybierze trzy Siostry Dyskrecji, które zbadają drogę przed nami. Podejmiemy decyzję stosownie do tego, co odkryją. Jeśli okaże się to konieczne, obrońcy zrzucą nam liny z murów.

– Ile Szarych Sióstr nam towarzyszy? – wysyczała Ruli.

– Dwie – odparła Nona. – Jeśli nie liczyć siostry Jabłko.

Na jej bark opadła czyjaś dłoń.

– Siostrze Klatko. – Jabłko odwróciła Nonę w swoją stronę. – Tymczasowo mianuję cię Szarą Siostrą. Pójdiesz z Imbryk i Kociołek. Postaraj się nie zginać. Poza tym bardzo bym się ucieszyła, gdybyś zrobiła coś, co powstrzymałoby Koło przed poprowadzeniem nas ze śpiewem na ustach prosto na dziesięć tysięcy Scithrowlan.

Dziewczyna z Szarego skinęła głową. Pozwoliła, by Ruli i Julia ją

uściskały, stając pewnie na nogach, żeby wytrzymać ich napór. Spojrzała nad głowami przyjaciółek prosto w oczy Ketti, Gheny, Alaty, Leeni i innych dawnych koleżanek z klasy. Wszystkie miały wystraszone miny. Gdy tylko przyjaciółki wypuściły ją z uścisków, Nona poczuła ciężar odpowiedzialności, który na niej spoczął.

Imbryk ruszyła w ich stronę. Miała posępną minę, ale przechodząc obok Jabłko, przesunęła palcami po dłoni drugiej kobiety. Nauczycielka Cienia odwróciła się i śledziła ją z błyskiem w oczach. Wyszepiała coś do niej na pożegnanie.

Imbryk podeszła do Kociołek, która przebierała się już w elementy stroju zdjęte ze Scithrowlan zabitych na Schodach Winnicy. Wyglądał on bardziej przekonująco niż to, co przyniosły ze sobą z magazynów Cienia – coś mniej niż mundur, ale więcej niż przypadkowy ubiór. Żołnierze nosili podobne tabardy, ongiś ozdobione jaskrawymi wzorami, a niektóre cechy odróżniały ich stroje od noszonych w cesarstwie.

– Weź najbardziej zakrwawione łachy, Nono. Jeśli ktoś spróbuje nas zatrzymać, powiemy, że jesteś ranna. – Imbryk rzuciła jej koszulę ze szkarłatną plamą na piersi. – Nie dostaniesz kolczugi. Prowadzimy cię z powrotem do obozowiska, żeby cię zabandażowano. To pomoże ukryć fakt, że nie mówisz po scithrowlańsku.

– A ty mówisz? – zapytała Ghena stojąca w szeregach przyglądających się im nowicjuszek.

– *Da, dobre znajo tej movu.*

Zajęta zapinkami kolczej koszuli Imbryk nawet nie oderwała wzroku od roboty.

* * *

Po kilku minutach były gotowe do wymarszu.

– Miej oczy otwarte. Wykorzystuj okazje. Opuściłyśmy już Słodką Łaskę. Nie okazuj łaski nieprzyjacielowi.

Jabłko wręczyła Nonie standardowy zestaw Szarej Siostry – bandolier ze wszystkimi truciznami, odtrutki, druty, wytrychy i inne sprytne narzędzia.

– Tak właśnie będę robiła, nauczycielko Cienia.

Dziewczyna zapięła pas pod grubą koszulą. Imbryk i Kociołek ruszyły już w drogę.

Obejrzała się raz jeszcze na Julę i Ruli. Potem przeniosła spojrzenie na

wzniesiony na szczycie Skały klasztor, niemal niewidoczny w oddali. Zaczepnęła głęboko tchu i popędziła za biegnącą przodem Imbryk.

Dotarły na sąsiednie pole. Kukurydza sięgała im do piersi. Ale łuski już wyschły. Bhenta skręciła, by dołączyć do Nony. Potrącane przez nią łodygi skarżyły się cichym szemraniem. *Kociółek!* Nie mogła się przyzwyczaić do jej imienia oblubienicy. Zanotowała sobie w pamięci, że musi na to uważać, kiedy z nią rozmawia, po czym wznowiła miarowy bieg. Pograżyła się w transie klarowności, pozwalając, by okolica otworzyła się przed nią, wykrzykując jej swoje sekrety.

Po prawej stronie miały łukowaty mur obronny Prawdy. Tu i ówdzie starożytne bloki zastąpiono nowym piaskowcem wydobywanym z płaskowyżu. Wysokość muru spadła w tych miejscach do pięćdziesięciu stóp, ale w większej części pozostawał on tą samą budowlą, która wznosiła się tu od stuleci, wysoką na siedemdziesiąt stóp i tak szeroką, że na jej szczycie mieścił się chodnik z murkiem osłaniającym chodzących tamtędy strażników.

Nie było tu zbyt wielu obrońców. Nona podejrzewała, że większość dołączyła do bitwy na wschodzie, gdzie mury miasta znajdowały się najbliżej cesarskiego pałacu i ukrytej w nim Arki. Niemniej w regularnych odstępach było widać osłonięte hełmami głowy strażników, a w pobliżu z pewnością czekały odwody, gotowe w każdej chwili służyć wsparciem, gdyby okazało się to konieczne. Siostra Linijka mówiła im, że Prawdy nigdy nie zaatakowała cudzoziemska armia, ale przeżyła ona kilka obleżeń podczas powstań. Od ostatniego minęło już jednak sto dwadzieścia lat. To wystarczyło, by zapomniano o lekcjach, jakich udzielił przelew krwi.

* * *

Nona ćwiczyła kiedyś pod nadzorem Jabłko na polach niezbyt odległych od tych, przez które wędrowały teraz, ale obserwując Imbryk, uświadomiła sobie, że musi się jeszcze bardzo wiele nauczyć. Starsza mniszka przemierzyła całe cesarstwo, była na obu frontach trwającej wojny i ryzykowała życie, wierząc w swe umiejętności, tyle razy, że nie potrafiłaby tego zliczyć. Dzięki niej omijały małe oddziały Scithrowlan, wypatrujących słabych punktów w murze obronnym, a także obserwatorów ukrytych w zbożu, zagajnikach czy chatach. Niektórzy z nich byli biegłymi zwiadowcami, niekiedy nawet pracującymi z cieniem marjałami, ale żaden

nie potrafił zapuścić się w cienie tak głęboko jak Imbryk. Ich próby tkania ciemności wywoływały fale, które mniszka potrafiła odczytać jak nikt inny poza Noi-Guin. Nona wiedziała, że Imbryk informuje siostrę Jabłko o ich położeniu za pośrednictwem więzi cienia.

– Z Góry Maldena zobaczymy wszystko wyraźnie – odezwała się Bhenta.

Imbryk pokręciła głową.

– Będzie tam pełno Scithrowlan. Obok Starych Stajni rośnie samotna sosna. Wdrapiemy się na nią.

Poprowadziła ich do odległej o ćwierć mili sosny. Przecinały pola, biegły alejkami, pochylając nisko głowy, i okręzały płonące gospodarstwa. Nona nigdy w życiu nie widziała wyższego drzewa.

– Właż na górę, siostró Klatko. – Imbryk uniosła kolczugę, by zademonstrować, że nie ma zamiaru wspinać się w zbroi. – Marjal ukrywający się wśród gałęzi należy do ciebie. My zajmiemy się żołnierzami na dole.

Nona zauważyła już scithrowlańskich zwiadowców ukrywających się w opustoszałych stajniach. Pracujący z cieniami marjal umknął jej uwagi.

– Jak wysoko siedzi?

– Na samym czubku. Musi być mały, jeśli zdołał się wdrapać tak wysoko. Daj nam minutę, a potem ruszaj.

Imbryk uniosła obie ręce i cienie spowiły ją niczym mgła. Kociołek wyciągnęła ręce, by złapać ich trochę dla siebie, i otoczyła się nimi. Obie Szare Siostry nie tylko odziały się w ciemność, lecz również starły z siebie wszystkie barwy i cechy charakterystyczne. Po paru chwilach obie ruszyły gładko ku stajniom.

Nona liczyła w myślach. Nie spodziewała się usłyszeć krzyków. Gdy już dotarła do wyznaczonej liczby, pognała ku drzewu. Dobiegła do celu sprintem, nie próbując się ukrywać. Obserwator nie wybrał tak wysoko położonego miejsca po to, by gapić się na ziemię pod samym drzewem.

Podskoczyła do najniższego konaru, podciągnęła się na niego i zaczęła się szybko wspinać. W miarę jak posuwała się w górę, gałęzie stawały się coraz mniejsze i ciaśniej upakowane. Musiała torować sobie drogę przez gąszcz szpilek. Gałązki pękały wokół niej, drapiąc odsłoniętą skórę i pokrywając ją lepka żywicą. Miała szansę uniknąć wykrycia tylko dzięki temu, że kołysanie się drzewa oraz ruchy gałęzi smaganych coraz silniejszym wichrem zagłuszały hałas, który robiła.

Jeszcze wyżej konary i szpilki były nieco rzadsze, ale z drugiej strony musiała się teraz dobrze zastanawiać przed postawieniem następnego kroku, bo wiele gałęzi nie byłoby w stanie utrzymać jej ciężaru. Zatrzymała się jakieś dwadzieścia stóp poniżej wierzchołka.

Czy Scithrowlanie wysłali tu dziecko?

Zostało bardzo niewiele miejsca, w którym mógł się ukrywać obserwator. Jeśli wejdzie wyżej, odsłoni się przed pociskami, które mogliby ku niej wysłać nieprzyjaciele. Wyteżyła zmysły. Klarowność uderzyła ją tak mocno, że całe jej ciało ogarnęło mrowienie. Czuła każde, nawet najdrobniejsze skaleczenie, światło raziło jej oczy, a hałas wiatru i poskrzypywanie drzewa atakowały jej uszy. Znała każdą wypukłość kory pod palcami. I widziała powolny strumień cienia płynący ku górze wokół niej.

Złapała za pień, tak teraz wąski, że mogła go objąć obiema rękami. Gdy Koło wyprowadziła je z klasztoru, siostra Jabłko powiedziała, że zostawiły łaskę za sobą. Ktokolwiek czaił się na górze, z pewnością miał cały zestaw igieł i noży pokrytych najgorszymi truciznami, a wspinanie się pionowo w górę, by zaatakować dobrze przygotowanego przeciwnika, z pewnością nie było dobrą taktyką.

Zacisnęła nogi wokół pnia, cofnęła rękę, przywołała defektowe noże i uderzyła. Cała górna część sosny runęła w dół. Obserwator krzyknął, ale szybko zagłuszył go trzask łamanych gałęzi zakończony głuchym łoskotem. Nona została sama na nowym szczycie drzewa. Stąd wyraźnie widziała rozmieszczone na wschodzie hordy.

Nigdy nie przypuszczała, że w Scithrowlu mieszka tak wielu ludzi, a już z pewnością nie wyobrażała sobie, że ich królowa mogłaby przeprowadzić taki tłum przez Grampains, a następnie przemierzyć setki mil, by dotrzeć na próg siedziby cesarza. Po raz pierwszy tego dnia poczuła prawdziwy strach. Umiejętności nie mogły konkurować w walce z tak wielką przewagą liczebną. Czerwona Siostra mogłaby powalić pięćdziesięciu przeciwników, a potem się przekonać, że rzucono przeciwko niej pięciuset następnych. Spoglądając na ludzki ocean rozciągający się na wschodzie, wreszcie uświadomiła sobie, jak straszliwa jest groźba, przed którą stanęli. Ta fala zaleje Prawdę i nie zatrzyma się, dopóki nie dotrze do brzegów Marnu. Jej przyjaciółki zginą. Wszystkie nowicjuszki i wszystkie mniszki. Nie miały szans. Najmniejszych.

Punkt ataku znajdował się na wschodzie. Szeregi machin miotały pociski,

wieże oblężnicze posuwały się naprzód z turkotem, a piesze oddziały pędziły ku murowi, niosąc długie drabiny oraz zakończone hakami łańcuchy, dźwigane przez gerantów tak ogromnych, że mogli je przerzucić nad murem.

Zdecydowana większość żołnierzy Adomy trzymała się jednak z tyłu. Zgromadzili się w szeregach na specjalnie oczyszczonym w tym celu obszarze otoczonym palisadą. Wyrosło tam drugie miasto. Miasto namiotów, niekończąca się mozaika płótna i niewyprawionych skór, upstrzona flagami najprzeróżniejszych barw. Trwały tam intensywne prace. Nona widziała dym buchający z żelaznych kominów w namiotach, gdzie naprawiano broń i zbroje, podkuwano konie oraz ostrzono miecze. Maszyny oblężnicze, których jeszcze nie skierowano do boju, wyglądały jak olbrzymie bestie spoczywające pośród maleńkich jak mrówki żołnierzy. W zagrodach kłębiły się konie. Nigdy w życiu nie widziała ich tak wiele. Całe stada koni, mimo że większość Scithrowlan przyszła tutaj na własnych nogach.

Wiatr przynosił do niej ich smród, gorszy niż w Prawdzie – odór dziesiątek tysięcy ludzi i zwierząt, może nawet stu tysięcy albo i więcej, oraz tysiąca ognisk, a co gorsza fetor równie licznych latryn.

Tu i ówdzie pośród tłumów żołnierzy rozbito olbrzymie namioty o jaskrawych, atakujących oczy barwach. Nad nimi powiewały proporce.

Większość tych namiotów stała zbyt daleko, by mogła przyjrzeć się im dokładnie, ale od jednego dzieliła ją zaledwie mila. Ulokowano go tuż poza zasięgiem miotaczy bełtów ustawionych na murach Prawdy, wystarczająco blisko, by Nona była w stanie zauważyć, że jest wyjątkowo duży i piękny. Pięćdziesiąt jardów przed nim ustawiono w szeregu sześć dużych katapult, miotających gliniane naczynia wypełnione łatwopalną cieczą. Maszyny przerzucały z niskim gardłowym brzękiem swój płonący ładunek nad murami miejskimi. Jakie szkody tam powodował, można się było jedynie domyślać na podstawie unoszących się ku niebu kłębow dymu.

Dziewczyna zwróciła się w stronę Koła i jej grupy. Były już za daleko, by mogła je zobaczyć. Małej bramy, przez którą ksieni Szkło wyprowadziła ją kiedyś z miasta, do tej pory nie zaatakowano. Znajdowała się blisko pola bitwy, ale nie aż tak bardzo, by nie można było do niej podejść, unikając ataku. Przed bramą stało około pięćdziesięciu strażników miejskich, a na szczycie muru zebrała się liczna grupa obrońców. To było najdalej wysunięte na wschód wejście, przez które można było dostać się do miasta, nie narażając się na grad strzał. Co więcej, nie było stąd aż tak daleko do

pałacu. Nona zerknęła raz jeszcze na świetnie jej znany krajobraz przeobrażony przez bitwę w coś obcego i nierzeczywistego. Potem zeszła szybko na dół.

* * *

– To dla nich jedyna droga. Jeśli z niej nie skorzystają, Scithrowianie wytną je w pień u podstawy murów.

Imbryk skinęła głową.

– Jak się nazywa ta brama?

Dziewczyna z Szarego wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Mówią na nią „Mała Brama” – podpowiedziała Bhenta.

– W porządku. – Nona rozejrzała się, wypatrując nadciągających nieprzyjaciół, po czym spojrzała na Imbryk. – Dasz radę wytłumaczyć to Jabłko?

Szara Siostra skinęła głową, marszcząc w zamyśleniu czoło. Więź cienia łącząca ją z Jabłko była wyjątkowo silna i przy tak niewielkiej odległości umożliwiała Imbryk przekazywanie prostych informacji.

– Gotowe.

– Powinnyśmy do nich dołączyć.

Bhenta skierowała na młodszą dziewczynę spojrzenie swych niepokojąco niebieskich oczu. Jabłko nauczyła je kiedyś warzyć wyjątkowo nieprzyjemną truciznę, która miała identyczny kolor. Nona zwała go „fałszywym błękitem”.

– Albo...

Dziewczyna z Szarego wskazała otwartą dłońią na wschód.

– To zbyt ryzykowne – sprzeciwiła się Imbryk.

– To jest odpowiednia chwila na podjęcie ryzyka. Tak czy inaczej, będziemy musiały walczyć ze Scithrowlanami. Czy chcesz to robić, kiedy już wędrują do miasta? Kiedy będziemy czekały pod bramami cesarza, będą na nas maszerować pikinierzy, a z góry będą się sypały strzały? Lepiej, żebyśmy zrobiły to jak Siostry Dyskrecji, działające za liniami wroga i atakujące to, czemu chce zapewnić bezpieczeństwo? Takiego namiotu nie rozbija się dla pomniejszego generała albo jakiegoś księżątka. Przed niespełną miesiącem widziałam, jak zrobiłaś coś takiego. – Nona obserwowała przez więź nici, jak Imbryk zabiła oficera dowodzącego

oddziałem złożonym z pięciuset Scithrowlan. Poderżnęła mu gardło, kiedy spał pod futrem hooli. – Nie boją się nas! Są aroganccy i głupi. Możemy im zadać poważne straty. Może tam nawet być sama Adoma! Nawet jeśli zginiemy, kupimy za swoje życie coś cennego. To lepsze niż zabijanie wspinających się na mury piechociarzy.

– Ale nadal zbyt...

– Nie widziałas ich, Imbryk. Tego nie da się opisać słowami. Tak wielkie liczby nie mają już znaczenia. Scithrowlanie przeleją się przez mury i zmiżdżą nas. Nic, czym dysponujemy, ich nie powstrzyma. Musimy uciąć głowę tej bestii. Załatwić dowódców, kiedy są narażeni na atak. Do takich celów szkoliła nas Jabłko.

Szara Siostra pokręciła głową i odwróciła się, by odejść. Nona złapała ją za ramię.

– Wejdź na drzewo. Potem mi odpowiesz.

Imbryk wzniosła oczy ku niebu.

– Siostro Kociołek, dopilnuj, żeby nie zrobiła nic głupiego, kiedy będę na górze.

Ruszyła ku sośnie sprintem. Ciężar kolczugi najwyraźniej jej nie w tym przeszkadzał.

– Powinnaś się nauczyć wykonywać rozkazy, siostro. – Bhenta przyjrzała się jej, mrużąc powieki. – Siostra Imbryk zna wojnę lepiej niż my.

Mniszka zeskoczyła na ziemię po czasie tak krótkim, że trudno było uwierzyć, iż zdążyła dotrzeć na szczyt. Podeszła do nich. Twarz jej pobladła.

– Zróbmy to.

Klasa Święta

Nona nie zrozumiała ani słowa z tego, co mówiono przy czterech kolejnych nieprzyjacielskich posterunkach, ale dar przekonywania Imbryk wystarczył, by je przez nie przeprowadzić. Na ostatnim zasłużyła nawet na klepięcie w plecy i kilka śmiechów. Bhenta mówiła niewiele, ale od czasu do czasu wtrącała jakąś uwagę, bo milczenie wywołuje pytania. Nauczyła się mówić w języku cesarstwa z silnym akcentem dominującym po scithrowlańskiej stronie Grampainów... choć dziewczyna z Szarego podejrzewała, że obie strony są teraz scithrowlańskie.

Sama posługiwała się międzynarodowym językiem bólu – jęczała i trzymała się za bok zakrwawionymi dłońmi. Nieraz już była ranna i umiała to symulować. Gdyby ją o coś zapytano, zamierzała ograniczyć się do jęków. Pisany scithrowlański знаła słabo, a z mówionym było jeszcze gorzej.

Imbryk wysłuchiwała wskazówek jakiegoś oficera niskiej rangi i szybko poprowadziła ich grupkę skrajem nieprzyjacielskiego obozowiska. Nona kuśtykała za nią, wspierając się jedną ręką na ramionach Bhenty. Zwiesiła głowę, by jej czarne oczy nie przyciągały uwagi ani nie wywoływały komentarzy.

Przytłaczały ją zapachy. Dym napływający z pola bitwy mieszał się z tym, który pochodził z obozowych ognisk. Dochodziły do tego smród latryn, zapachy nieznanych potraw gotujących się w kotłach, odór spoconych ludzi, koni pociągowych i kawaleryjskich, bydła i świń w ich zagrodach oraz zdziczałych psów, a także wonie napływające z obozowiska czeladzi znajdującego się z tyłu. To było tak, jakby całe wielkie miasto przeniesiono na pola, a jego mieszkańcom wydano broń i kazano wdziać zbroje.

Choć Imbryk zachowywała dyskrecję, Nona zauważyła, że Szara Siostra obserwuje z uwagą każdy szczegół. Charakterystyczny mars między brwiami świadczył, że przekazuje na bieżąco Jabłko wszystkie informacje, jakie mogła przenieść ich więź cienia. Dziewczyna mogła sobie tylko wyobrazić, co wysyła jej w odpowiedzi rudowłosa kobieta. Czy żąda, żeby wróciła? Błaga? Albo nawet grozi? A może nauczycielka Cienia potrafiła narzucić sobie

dyscyplinę i nie zawracała głowy Szarej Siostrze wykonującej zadanie, nawet jeśli tą siostrą była Imbryk i mogło się okazać, że z misji, na którą wyruszyła, nie będzie powrotu?

Za rowem latryny osłoniętym barierą ze splecionych patyków Imbryk skręciła nagle, złapała pustą beczułkę na wodę i rzuciła ją Nonie.

– Już czujesz się lepiej. Unieś ją tak, żeby zasłonić „rany”, i idź prosto. Musimy dostać się do tego wymyślnego namiotu i zabić tych, których tam znajdziemy, jeśli dojdziemy do wniosku, że warto podjąć ryzyko.

Okrzyły latrynę od tyłu. Ludzie nadal spoglądali na nie obojętnie. Imbryk zaczęła stopniowo skręcać w stronę odległego namiotu. Po drodze Imbryk i Bhenta znalazły sobie ciężary do dźwigania – ta pierwsza stertę koców, a druga ciężki zwój liny. Jabłko zawsze podkreślała fakt, że jeśli człowiek coś niesie, przydaje mu to autorytetu.

Za każdym razem, gdy coś stawało im na drodze i musiały okrążyć przeszkodę, Imbryk wybierała trasę, która skróci ich drogę do celu. Nona zauważyła też, że obie mniszki zdołały wsypać cały swój zapas trupiego ziela do dwóch różnych beczek z wodą przeznaczoną do powszechnego użytku. Jeśli nikt nie zauważy lekko gryzącego smaku, pierwsze ofiary zaczną umierać dopiero za kilka godzin. To wystarczy, by do listy zdążyli dołączyć następni.

– To nie będzie łatwe. Jeśli w namiocie jest ktoś naprawdę ważny, na pewno ustawili przed nim wartowników wyszkolonych równie dobrze jak my – wydyszała po drodze Szara Siostra, artykułując te słowa tak, by dotarły tylko do uszu jej towarzyszek.

– Odwrócimy ich uwagę? – mruknęła Bhenta.

– Nie ma innego wyjścia – zgodziła się Imbryk, kiwając głową.

* * *

Namiot otaczał szereg żołnierzy o twardych spojrzeniach. Ich mundury były barwniejsze i mniej wystrzępione niż w przypadku innych Scithrowlan. Imbryk nie zbliżyła się do nich na tyle, by zabronili jej podchodzić bliżej. To była kolejna maksyma Jabłko: „Zawsze bądźcie pewne siebie, nigdy nie okazujcie wahania”.

– Katapulty? – zapytała Nonę bezpośrednio przez więź nici. – Poradzisz sobie z nimi?

Dziewczyna z Szarego nigdy nie opanowała sztuki kształtowania ognia

w stopniu wykraczającym poza gaszenie świec i tworzenie postaci tańczących w płomieniach na kominku. Jednakże wielkie gliniane naczynia, w których miotano płonący olej... to było coś, czego mogła dosięgnąć dzięki skalomistrzostwu. Zwłaszcza tak blisko Arki, której pieśń wypełniała teraz krew dziewczyny.

– Nie za blisko. Nie chcemy, żeby namiot się zapalił. Nasze cele mogłyby się rozbiec na wszystkie strony.

Droga do namiotu prowadziła pod licznymi markizami, rozwieszonymi na tyczkach z ciemnego drewna, nieznanego Nonie. Każdy, kto wyjdzie ze środka, ujrzy jakieś pięćdziesiąt jardów przed sobą szereg katapult. Imbryk poprowadziła je okreśną drogą i zbliżały się do namiotu z boku. Gdy były już niedaleko, obie Szare Siostry spowiły się w cieniu. Zrobiły to subtelnie i zbierająca się ciemność była tylko mgiełką, ledwie unoszącą się nad zdeptaną trawą za nimi.

Nona zatrzymała się i wbiła wzrok w katapulty. Zmarszczyła brwi w skupieniu. Przed wielkim obozem ustawiono obronne szyki, z myślą o mało prawdopodobnej możliwości, że oddziały Crucicala spróbują wycieczki za mury. Przed tymi żołnierzami znajdowało się kilkaset jardów zrytej ziemi. Dalej zaczynało się morze uzbrojonych ludzi, którzy uchylali się przed kamieniami i strzałami, czekając, aż przyjdzie kolej na nich i będą mogli rozpocząć wspinaczkę po drabinach albo łańcuchach. Po lewej – tuż poza zasięgiem katapult, co straszliwie irytowało Nonę – do muru dotarła pierwsza z sześciu potężnych wież oblężniczych.

Dziewczyna sięgnęła na zewnątrz swym skalnym zmysłem, poszukując dotyku wypalanej gliny, wrażenia okrągłości i pełności kojarzącego się z pojemnikami. Katapulty ciskały je bez chwili wytchnienia. Każda strzelała, gdy tylko była gotowa. Szybsze załogi stopniowo wyprzedzały wolniejsze.

Gdy odnalazła cel, to było tak, jakby nagle przypomniała sobie czyjeś imię, które się jej dotąd wymykało. Jak mogła je zapomnieć? Wybrała garnek, który już włożono do łyżki katapulty, podnosząc naczynie za spowijającą je sieć. Jego górną część chroniła przed wiatrem perforowana osłona z miedzi. Knot właśnie zapalono. Mężczyzna obsługujący dźwignię podszedł na stanowisko. Ramię uniosło się, gdy skręcone rzemienie rozluźniły się z gardłowym brzękiem, i uderzyło o belkę, wstrząsając całą tylną częścią konstrukcji. Garnek pomknął ku niebu.

Nona spowolniła świat, zazgrzytała zębami i zacisnęła pięść. Naczynie eksplodowało. Płonący olej rozprysnął się na wszystkie strony, a potem spadł na głowy oddziału scithrowlańskich łuczników, zajętych wysyłaniem własnych pocisków ku murom. Zebrane przedtem cienie owinęły się wokół nóg dziewczyny. Przebiegł ją zimny, mroczny dreszcz. Uwagę wszystkich przyciągnęły krzyki i płomienie w szeregu katapult. Trzy mniszki pobiegły przed siebie, szybkie i nieprzyciągające uwagi. Pochylając nisko głowy, przemknęły między dwoma żołnierzami stojącymi na warcie przed namiotem. Dziewczyna z Szarego uderzyła w tego, który zwracał się twarzą ku nim, całą swą marjałską empatią: *nie widzisz nas!*

Imbryk przecięła bok namiotu, nisko nad ziemią i wszystkie trzy prześliznęły się przez dziurę na czworakach.

Gdy tylko Nona znalazła się po drugiej stronie, uświadomiła sobie, że popełniły błąd. Wnętrze namiotu było jednym przedziałem, oświetlonym wielobarwnym blaskiem światła przenikającego przez ściany. Podłogę stanowiła porośnięta trawą ziemia. Pięcioro ludzi w białych, cętkowanych tunikach noszonych przez miękki otaczało mężczyznę siedzącego pośrodku na prostym krześle. Miękczy sami w sobie stanowili wystarczające zagrożenie. Byli skrytobójcami równie groźnymi jak Noi-Guin, uczono ich sztuk walki oraz osobliwych scithrowlańskich metod pracy z cieniem. Uwagę dziewczyny przyciągnął jednak człowiek siedzący pośrodku. Zauważyła go, nim jeszcze zdążyła wstać z kolan. Na jego czarnej, aksamitnej szacie srebrną i złotą nicią wyszyto symbole. Były ich dziesiątki. Na podobny luksus byłoby stać króla albo królową, ale w tym pustym namiocie mógł on oznaczać tylko jedno. To była pułapka mająca zwabić najlepszych skrytobójców nieprzyjaciela. Mężczyzna z pewnością był magiem, a to stanowiło gwarancję tego, że nikt z tych, którzy dali się w nią wciągnąć, nie ujdzie z życiem. Albo Scithrowlanie nauczyli się podczas długiego marszu przez Korytarz nie zdradzać, gdzie sypiają ich dowódcy, albo celowo udawali głupich, poświęcając oficerów czy nawet zastępując ich aktorami, by oszukać nieprzyjaciela. Wiedzieli, że najbieglejsi skrytobójcy w cesarstwie z pewnością uderzą w ostatnich dniach bądź nawet godzinach przed szturmem na mury Cruciala.

Imbryk i Bhenta zareagowały natychmiast. Przetoczyły się w przeciwne strony, a potem zerwały na nogi i zaczęły ciskać gwiazdkami. Niestety, eksplozja, która pozwoliła im dostać się niepostrzeżenie do namiotu,

ostrzegła również miękkich, że ktoś się zbliża. Każdy z nich trzymał w obu rękach pałki bólu, cienkie żelazne pręty długości dwóch stóp. Symbole na ich końcach, uaktywnione przez magię cieni, powodowały ból tak straszliwy, że wystarczyło lekko musnąć odsłonięte ciało, by ofiara padła z krzykiem na ziemię. Działanie artefaktu zwanego przez Thurana Tacsisa Krzywudą opierało się na tej samej zasadzie.

Miękcy odbili nadlatujące pociski z szybkością hunsków, przede wszystkim starając się osłaniać człowieka siedzącego pośrodku. Mag wstał. Wyglądał na pięćdziesiąt parę lat, siwe włosy miał krótko ostrzyżone, a ciemne oczy spoglądały bezlitośnie. Większą część jego twarzy zajmował tatuaż, rozchodzący się z punktu między oczami. Obraz przywodził na myśl kwiat, ale także rozpościerającego odnóża pająka. Dziewczyna uświadomiła sobie, że to quantal. Nie potrafiła powiedzieć, skąd to wie, być może dlatego, że brakowało mu deformacji, typowych dla marjali, którzy nadużywali mocy żywiołów albo innych talentów, rzadszych i bardziej niezwykłych.

– Trzy! Dla takiego łupu warto było się trudzić.

Nona poczuła, że mężczyzna postawił stopę na Drodze. Ciężar jego kroku wstrząsnął tkaniną wszechrzeczy. Uśmiechnął się. Scithrowlański mag Drogi o kilku dziesięcioleciach doświadczenia przygotowywał się do wykończenia trzech Szarych Sióstr. Zapewne jego miękcy sami potrafiliby sobie z nimi poradzić, choć nie bez strat. Nawet gdyby wiedział, że Nona jest quantalką, i tak nie miałby powodów do obaw, bo chroniły go symbole najwyższej klasy. O ile potrafiła to ocenić, jego szaty były w stanie wysłać w pustkę energię co najmniej trzydziestu kroków postawionych na Drodze. Zapewne nawet pięćdziesięciu albo i więcej. Dziewczyna nigdy dotąd nie zbliżyła się nawet do trzydziestu. Omal nie umarła, próbując zawładnąć tym, co zgromadziła po upadku z niespełna dwudziestu, gdy przyszedł po nią Raymel Tacsis.

Gniew, który czekał na ten moment od chwili, gdy Nona zorientowała się, że wprowadziła siostry w pułapkę, eksplodował w jej wnętrzu. W porównaniu z jego żarem płomień palącego się oleju wydawał się blady. Gnana tą samą furią dziewczyna wbiegła na Drogę.

Widziała ją z nieznaną wcześniej klarownością, dzięki bliskości Arki. Szeroka Droga ciągnęła się pod jej stopami – choć, prawdę mówiąc, równie dobrze mogła znajdować się nad dziewczyną, a nie pod nią. Przepływała przez nią jak górską rzeką, lawina albo błyskawica – była wszystkim tym

jednocześnie. Nona zmusiła swój umysł do przyjęcia najprostszej interpretacji tego, co widziała przed sobą, i biegła po Drodze tak samo, jak wiele razy przedtem. Z każdym krokiem wypełniała ją nieograniczona energia. Czuła, że gwałtowność tego daru szarpie jej umysł, rozdziera tkaninę jej istnienia.

Wiedziała, że musi dopaść przeciwnika, nim ten zawładnie zebraną mocą i nada jej kształt. Gdyby zdążył to zrobić, jego atak zmieniłby ją w popiół. Nie miała żadnej osłony. Nawet gdyby zdołała postawić wystarczająco wiele kroków i zdobyć energię potrzebną, by przeciążyć jego szaty – a wiedziała, że to niemożliwe – zabrakłoby jej czasu. Mag zdążyłby wcześniej zejść z Drogi i zadać śmiertelny cios.

Siostra Patelnia nauczyła Nonę, że biegnący po Drodze quantal nie znajduje się w żadnym konkretnym punkcie. Jeśli coś nie ma początku ani końca, nie może też mieć środka. Łatwo można się zorientować, że jeśli nie jesteś w żadnym określonym miejscu na Drodze, w pewnym sensie oznacza to, że znajdujesz się na całej jej długości.

To właśnie jest klucz do znalezienia przeciwnika – wyjaśniła siostra Patelnia. Trzeba tylko sobie uświadomić, że nie może być w żadnym innym miejscu niż przed tobą.

Nona nigdy nie była pewna, czy to rozumowanie ma sens. Nie mogła twierdzić, że rozumie Drogę, ale wierzyła staruszce, która uczyła ją z taką cierpliwością. Teraz, gdy sama znalazła się na Drodze, zdała sobie sprawę, że każde słowo Patelni było prawdą.

Wiara okazała się wystarczająca. Nona ujrzała przed sobą scithrowlańskiego maga. Kroczył ku niej po krętym snopie światła, który stał się teraz wąski jak rura, po której chodziły nowicjuszeki na drodze Miecza. Widziała raczej jego wyobrażenie, a nie jego samego, wytrawione proporcjami energii.

Patelnia często opowiadała o walce na Drodze, ale nigdy nie pozwalała ćwiczyć jej nowicjuszkom, bo takie pojedynki prawie zawsze kończyły się śmiercią pokonanego. Upadek z Drogi i zawładnięcie tym, co się na niej zebrało, były wystarczająco trudne, ale jeśli kogoś z niej zrzucano, zadanie stawało się znacznie bardziej skomplikowane. Większość chodzących po Drodze quantali unikała podobnych pojedynków. Często doprowadzały one do śmierci nie tylko jednego, lecz obu walczących. Siostra Patelnia porównała to do zapasów linoskoczków. Nie było trudno strącić przeciwnika

z liny, ale samemu uniknąć upadku – to było niemal niemożliwe.

Wizja zbliżającego się maga Drogi uświadomiła Nonie, że mężczyzna głęboko pograżył się w medytacji, jaką posługiwali się magowie, by osiągnąć pogodę ducha. Chodził po Drodze tak, jak uczyła siostra Patelnia i jak robili to wszyscy znani Nonie quantale. Staruszka przez z górą sto lat życia nigdy nie spotkała nikogo, kto po prostu skakał na Drogę i biegł nią, nie zważając na nic. Dziewczyna miała nadzieję, że ta szybkość ją teraz uratuje.

Pomknęła przed siebie, z całą lekkomyślną szybkością, jaką zawsze przynosiła na Drogę. Owijała się zgromadzoną mocą jak płaszczem. Mag ujrzał ją dopiero w ostatniej chwili, odrywając spojrzenie od trasy przed sobą. W jego oczach pojawiły się szok i przerażenie.

Nadszedł wstrząs, potężny jak zderzenie dwóch światów i zarazem błahy jak przelotny chłód wywołany przez przesuwającą się po niebie chmurę. Nona wiedziała, że jednocześnie znajduje się na Drodze i jest rozproszona we wszystkich kierunkach, a jej spadające kości trawi ogień. Spadała i nie spadała. Wybór. Swym sprintem strąciła maga z Drogi, przerzucając na niego połowę swej energii, ale kolizja zmieniła jej kurs zaledwie o parę stopni. Mimo to z każdą chwilą gubiła część równowagi. Wiedziała, że – podobnie jak na drodze Miecza w klasztorze – to odchylenie będzie narastało. Zrobiła jeszcze dwa kroki i dobrowolnie zeskokczyła z Drogi.

Bieg zajął jej bardzo krótką chwilę. Imbryk i Bhenta pokonały najwyżej połowę dystansu dzielącego je od najbliższej z miękkich. Rzucone przez nie gwiazdki nadal unosiły się w powietrzu, obracając się leniwie. Mag Drogi dopiero zaczął spadać. Z jego skóry wylaniały się skry niebieskobiałej energii, a twarz zaczynała się wykrzywiać w grymasie przerażenia.

W tej samej chwili, gdy Nona starała się zapanować nad szalejącą w niej energią Drogi, nieharmonijne echa dobiegające od scithrowlańskiego maga potwierdzały, że nie poradził sobie z tym zadaniem. Spadł z Drogi tak gwałtownie, że utracił równowagę i nie był w stanie pomieścić w sobie tego, co sobie wziął. Symbole na jego szatach były warte połowę miasta i powstrzymałyby wszystko, co rzuciłaby przeciwko niemu Nona, ale nie mogły uratować go przed nim samym.

Dziewczyna wessała w swoje ciało wszystko, co dała jej Droga. Jej skóra miała ochotę pokryć się pęcherzami i odpaść od ciała, a kości pragnęły zapłonąć. Wykrzyczała swój sprzeciw i skoczyła na plecy Imbryk. Obaliła mniszkę na ziemię jard przed pierwszym z miękkich. Ich legendarna

bierność załamała się na widok jednej z ich nieprzyjaciół atakującej drugą. Wygolone łuki brwiowe uniosły się w wyrazie zaskoczenia. Nona drżała od z trudem powstrzymanej mocy. Na jej skórze pełgał jasnofioletowy płomień, a różne jej wersje próbowały uciec, każda w swoją stronę. Wciągnęła je wszystkie w siebie. Ból był tak dotkliwy, że omal nie zemdlała, lecz jednocześnie zbyt okrutny, by pozwolił jej na taką ulgę.

Z nagłym łkaniem Nona użyła zrodzonej z Drogi siły, by unieść jedną ręką Imbryk, i rzuciła nią w Bhentę, przewracając ją niczym kręgiel. W tej samej chwili cięła drugą ręką w pierwszą z miękkich, by ją powstrzymać. Obie Szare Siostry potoczyły się ku ścianie namiotu. Mag Drogi gorzał już jaśniej niż światło dnia, drżąc od mocy, której nie był w stanie w sobie pomieścić. Dziewczyna podążyła za przyjaciółkami. Jej stopy pozostawiały w ziemi głębokie ślady, gdy próbowała przyśpieszyć. Któryś z miękkich zaatakował ją, ale pałka bólu odbiła się od niewidzialnego pancerza mocy Drogi.

Wybuch nastąpił w tej samej chwili, gdy Nona wylądowała na swoich siostrach, które nadal leżały splecione na trawie. Rozpostarła ramiona i fala uderzeniowa przemknęła nad nią. Jasność, gorętsza i bardziej przenikliwa niż blask słońca, rozświetliła od środka tkaninę namiotu, a podmuch rozerwał ją na strzępy o niezwyklej geometrycznych kształtach. W jednej chwili unosiły się w powietrzu, a w następnej zniknęły. Eksplozja, która unicestwiła maga Drogi, zamieniła strzegących namiotu wartowników w czerwoną mgiełkę, a potem uniosła ją ku stojącym w pobliżu żołnierzom, a ci w promieniu pięćdziesięciu jardów padli na ziemię jak skoszone zboże. Po chwili zapasy oleju wybuchły z głuchym hukiem, a na katapultach zatańczyły płomienie.

Wszędzie wokół ziemia była czarna i wypalona. Zieleń przetrwała tylko w tym miejscu, gdzie leżała osłonięta przez energię Drogi Nona. Żałowała, że szata maga drogi uległa zniszczeniu. Gdyby włożył ją na lewą stronę, mogłaby ocaleć. Stoczyła się z jękiem z Imbryk, która z kolei stoczyła się z Bhenty. Energia Drogi nadal w niej płonęła, domagając się uwolnienia.

Leżały blisko centrum kręgu zniszczenia. Nona nigdy przedtem nie widziała nikogo, kto zszedł z Drogi i nie zapanował nad przyniesioną z niej mocą. Wolałaby nie oglądać tego po raz drugi.

Zdolność mówienia powróciła.

– Wracajcie do Koło – powiedziała. Zamieszanie ułatwi im ucieczkę.

Nie dając żadnej z towarzyszek szansy na odpowiedź, zerwała się na nogi

i popędziła sprintem ku scithrowlańskim siłom zgromadzonym u podstawy potężnego muru Prawdy. W ciągu trzech lat intensywnego szkolenia pod opieką siostry Patelni Nona nauczyła się robić użytek ze swego talentu i opanowała wszelkie sposoby kształtowania i wykorzystywania mocy, jaką wypełniała ją Droga. Mimo to nie mogła wchodzić na nią dwukrotnie w ciągu dwóch dni bez podejmowania straszliwego ryzyka. Dlatego postanowiła zrobić dobry użytek z tego, co udało się jej zgromadzić.

Szybkość, jaką dała jej Droga, przypominała tę, którą stromy stok użycza nogom. W pierwszej chwili bieg nie sprawiał jej trudności i był znacznie szybszy niż wszystko, do czego była zdolna w normalnej sytuacji. Potem zaczynał upodabniać się do lotu. Jej nogi uderzały o ziemię w tempie palców bębniących o blat. Bardzo szybko uświadamiała sobie, że straciła panowanie nad biegiem i za moment upadnie, a to będzie bolesne. Bardzo bolesne.

Wydostała się spośród otaczającej ją hordy, nim którykolwiek ze Scithrowlan zdążył odwrócić uwagę od spustoszeń, do których doszło wokół namiotu. Gdy pierwsza strzała przemknęła jej obok ucha, dziewczyna pokonała już połowę dystansu dzielącego ją od muru.

Wpadła na plecy żołnierzy zgromadzonych u podstawy najbliższej wieży oblężniczej i zdruzgotała kilku, nim ich ciała wyhamowały jej straszliwy impet. Kilkanaście wysłanych w ślad za nią strzał uderzyło w tłum, powalając następnych. Zaczęła kluczyć, nadal trzymając się mocy Drogi, domagającej się, by wyzwoliła ją w jednym spektakularnym akcie zniszczenia.

Stojący przed nią Scithrowlanie nie mieli pojęcia, że nieprzyjaciel znalazł się między nimi. Wszyscy skupiali się na tym, by wejść do wieży oblężniczej, zanim trafi ich strzała albo kamień nadlatujący z góry. Nona odpychała zakutych w zbroje mężczyzn i kobiety na boki, jakby byli małymi dziećmi. Wokół wieży unosiły się wonie sosnowej żywicy wypływającej z nieheblowanych desek, niegarbowanych skór przybitych do jej boków, a nade wszystko strachu tych, którzy się na nią wspinali. Po obu stronach wspartej teraz o mur konstrukcji leżały wielkie koła.

Nona wpadła do wieży i zaczęła biec po drewnianej, pokrytej żłobieniami rampie prowadzącej w górę po kwadratowej spirali. Jej stopy zostawiały świecące ślady wypalone w drewnie. Blask nie gasł, lecz stawał się coraz jaśniejszy, aż wreszcie po szóstym kroku ślad eksplodował. Wybuch był tak potężny, że boki wieży zmieniły się w obłok fragmentów desek i podartych

skór. Seria eksplozji ścigała biegnącą dziewczynę, rozrywając na strzępy obalonych na deski żołnierzy, których zostawiała za sobą, a także podpalając belki konstrukcji.

Wieża zaczęła się walić w tej samej chwili, gdy Nona przedarła się przez zasłonę z łańcuchów zawieszoną w drzwiach tuż poniżej dachu. Wpadła na pomost prowadzący na szczyt muru i z szybkością hunska rzuciła się pod nogi linii obrońców. Gdy zostawiła ich za sobą, złapała za kamienie muru i ześliznęła się po jego wewnętrznej stronie, sypiąc iskrami, gdy hamowała upadek za pomocą defektowych noży.

Znalazła się pośród tłumu zdumionych obrońców, którzy jeszcze przed chwilą biegali we wszystkie strony, wykonując najrozmaitsze zadania – gasili pożary, zamykali luki w szyku albo dostarczali na mur strzały i kamienie.

– Jestem Oblubienicą Przodka! – Uniosła ręce, gdy dwaj mężczyźni wycelowali w nią włócznie. – Przybyłam, by wam pomóc.

Ucieczka

Trzy lata wcześniej

– Szpiegowałeś mnie?

– Szpiegowałam was wszystkich. Siostrę cesarza, Czerwone i Szare Siostry oraz Kościół Przodka – oznajmiła Zole z miną tak niewinną, jak to tylko możliwe.

– Po co?

Nonie nie przychodziło do głowy żadne inne pytanie.

Tarkax podszedł bliżej.

– W Korytarzu mieszkają miliony ludzi. Co się stanie, jeśli księżyc spadnie?

– Korytarz się zamknie i wszyscy umrzemy – odpowiedziała dziewczyna z Szarego.

– Większość umrze. – Tarkax skinął głową. – Ale nawet jeśli tylko jeden na dziesięciu dotrze do lodu i tylko jeden ze stu ocalonych zdoła dojść do gorących mórz, które staną się wtedy dla nas jedynym źródłem życia... i tak będzie ich więcej niż ludzi z plemion.

Nona zamrugła. Zorientowała się, że na jej rzęsach osadza się lód.

Wiedziała, że plemiona są nieliczne, zwłaszcza te, które bytują na głębokim lodzie, zamiast polować na zwierzęta żyjące w morzach Korytarza albo na pograniczu. Nigdy jednak nie przyszło jej na myśl, że mogą być aż tak nieliczne.

– Co zatem zamierzacie zrobić?

Tarkax wzruszył ramionami.

– Musimy być przygotowani i wiedzieć, czego oczekiwać. Są jednak wśród nas tacy, którzy uważają, że Korytarz da się uratować, przynajmniej jeszcze na pewien czas. Być może na kilka stuleci. Zole zbierała informacje. Nie planujemy zdrady. Chcemy wam pomóc. W ten sposób pomożemy też sobie samym.

– Jak?

Nona przyjrzała się uważnie wojownikowi. Przez wiele lat uważała go za

wędrownego najemnika. Musiała wyteńczyć wyobraźnię, by ujrzeć w nim stryja Nony, opiekującego się bratanicą i pragnącego uratować wszystkie narody Abethu.

– No tak, to właśnie jest ta trudna część. – Uśmiechnął się ironicznie. – Nie wysłaliśmy Zole do Korytarza tylko po to, by was obserwowała.

– Zrobiliście to, bo musiałam się nauczyć czegoś więcej niż to, co wiedzą lodomówcy – stwierdziła Zole.

– To prawda. – Tarkax znowu skinął głową. – Nono, być może zauważyłaś, że córka mojego brata jest wyjątkowym dzieckiem. Nasze plemię ma dostęp do dwóch Starych Kamieni, ale żaden z nas nigdy nie wziął w ręce obu i nie oczyścił się całkowicie. Zole była pierwsza. Ale i tak nie osiągnęła ascendencji. Lodomówcy twierdzą teraz, że potrzeba będzie czterech Starych Kamieni, każdego powiązanego z inną krwią, by ukształtować ją całkowicie. – Zerknął na dłoń odsłoniętą przed chwilą przez Zole. Na mroźnym wietrze jej skóra była bledsza niż kiedykolwiek przedtem, ale na wewnętrznej powierzchni widniała szkarłatna skaza, wyglądająca jak plama oleju unosząca się na wodzie. – A teraz dotknęła trzeciego.

Nona zadrżała i to nie tylko z zimna.

– A gdy już Zole osiągnie tę „ascendencję”, co się wtedy stanie? Czy lód przestanie się zacieśniać wokół Korytarza?

– Interesuje nas też Arka waszego cesarza, Nono.

– Dlatego że pozwala kierować ruchami księżyca? – Dziewczyna z Szarego pokręciła głową. – Myśleliście, że Zole ją otworzy? Ale to całe proroctwo Argathy to z pewnością zwykła bzdura, wymyślona z powodów politycznych i dla uciechy gawiedzi.

– Arka naprawdę pozwala sterować księżycem.

Tarkax spojrział na towarzyszy, jakby ich również chciał o tym przekonać.

– Jeśli to prawda, to dlaczego cesarz, jego ojciec przed nim, a jeszcze wcześniej matka jego ojca zakazali ksiąg, które tak mówią, i uczynili przestępcami wszystkich, którzy próbują znaleźć sposób? Jeśli statkowe serca są kluczem do Arki, czemu wciąż leżą rozproszone w różnych miejscach? Czy cesarze już od pokoleń nie próbowaliby sprowadzić ich do stolicy? Wiem, że Sherzal i Adoma zapewniają, że tak właśnie jest, ale to wcale nie znaczy, że to prawda. Ani nawet, że rzeczywiście w to wierzą.

– Wasi cesarze próbowali otworzyć Arkę na wiele różnych sposobów, Nono. Już od stuleci. Czy wiesz, jak brzmi najważniejsza prawda, którą

odkryli?

Dziewczyna milczała, czekając, aż Tarkax sam odpowie na swoje pytanie.

– Przekonali się, że posiadać skarb o nieocenionej wartości oraz potencjale i nie móc z niego skorzystać, bo jest zamknięty, to nie jest najgorsze, co może się zdarzyć. Największe niebezpieczeństwo grozi ci wtedy, gdy ktoś inny odkryje sposób dostania się do jego wnętrza i wykorzystania go, albo nawet uwierzy, że go odkrył. Takie osoby zgromadzą siły i spróbują odebrać ci skarb.

Nona zmarszczyła brwi. Zole znowu schowała dłoń i milczała.

– W takim razie... co teraz zrobicie?

– Odeślemy cię do domu, Nono. – Tarkax wyszczerzył zęby w uśmiechu, a potem osłonił twarz maską z foczej skóry. Wiatr się wzmaczał. – Pozwolą nam na to dwa cuda. Pierwszy jest dziełem Zaginionych. A drugi polega na tym, że ten pierwszy jest bardzo blisko i możemy do niego dotrzeć w jeden dzień.

* * *

Nona wlokła się na końcu grupy. W jej głowie kłębiły się myśli. Zole szła obok.

– Szpiegowałeś nas? Słodka Łaska cię przyjęła! Ksieni zapewniła ci ochronę!

– A czy Tarkax cię nie przyjął? Czy nie zapewnił ci ochrony? Czy nie zbierasz informacji, gdy tylko nadarzy się okazja, by przekazać je ksieni Szkło? Czy jednym z zadań klasztoru nie jest szkolenie szpiegów?

Nona otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Później przez kilka godzin nie odzywały się do siebie ani słowem. Dziewczyna z Szarego obserwowała pozostałych ludzi z plemion lodu, którzy jej towarzyszyli. Wszyscy szli z opuszczonymi głowami – trzech nieznanymi jej wcześniej mężczyznom, dwie kobiety i Tarkax. Opatuleni w grube skóry i futra wyglądali jak wielkie leśne niedźwiedzie. Dwaj mężczyźni ciągnęli za sobą długie, ciężko obciążone sanie poruszające się na drewnianych płozach. Nona zastanawiała się, z czego budują sanie plemiona z głębokiego lodu mieszkające tysiące mil od Korytarza. Być może z kości lewiatanów wyciągniętych z morza.

– Dokąd idziemy?

Naprawdę nie miała ochoty pytać, czy wkrótce dotrą na miejsce. Własne

stopy stały się dla niej czymś obcym. Zastanawiała się, czy trzeba jej będzie uciąć palce u nóg, gdy już odmarzną.

– Do miejsca, z którego wypływa czarny lód – odpowiedziała Zole.

– Dlaczego?

Właściwie Nona chciała powiedzieć, że nie ma ochoty tam iść i wolałaby wspiąć się na szczyty Grampainów. Nago, gdy będzie wiał wiatr od lodu.

– Dlatego że tam jest pochowany cud.

Mogłaby zapytać, co to za cud, ale obawiała się, że bez tej tajemnicy jej nogi utracą wszelką motywację do poruszania się i dalej będzie musiała iść na rękach.

* * *

Zapadała już noc, gdy wreszcie dotarli do długiej, ciemnej smugi w lodzie i podążyli wzdłuż niej. Stawała się coraz ciemniejsza, aż wreszcie zrobiła się zupełnie czarna, a potem skończyła się nagle, ustępując miejsca bieli. Nona widziała tę plamę podczas drogi przez góry i wiedziała, że ma ona kształt wielkiej łzy, o długim ogonie docierającym do granic Korytarza wiele mil na północ od nich.

Gdy zrobiło się ciemno, Zole ruszyła przodem. Dla jej oczu ciemność nie miała znaczenia. Zatrzymała wszystkich w miejscu, gdzie złość napływająca z dołu nadal była jedynie szeptem.

– Pójdziemy tylko we dwie, Nono. Musimy być szybkie.

Tarkax i jego towarzysze zbili się w grupkę, tak blisko statkowego serca, jak tylko mogli, szukając osłony przed wiatrem. Wojownik zdjął oszronioną maskę i się uśmiechnął.

– Bądź silna, bratanico. I ty również, Nono Grey. Bądź wojownicza i wierna, tak samo jak ja. – Uderzył się w pierś urękawiczoną pięścią. – Zole jest nadzieją naszego ludu, ale w tobie również żyje bohaterka, dziewczyno. Widziałem ją.

Nona nie mogła powstrzymać uśmiechu, choć twarz bolała ją z zimna. Lubiła Tarkaxa, mimo że uwielbiał się przechwalać. Skinęła głową i ukłoniła się jego towarzyszom.

– Wiatru w plecy – powiedziała im. Siostra Linijka mówiła, że to częste błogosławieństwo na lodzie.

– Ha! – Wojownik odsłonił wszystkie zęby w szerokim uśmiechu. – Nadchodzi wojna, mała Nono. Zawsze nadchodzi jakaś wojna! Policz się

z nimi! Pamiętaj o gniewie. Będiesz go potrzebowała!

Włożył maskę i oddalił się. Jego towarzysze podążyli za nim.

Zole i Nona odprowadzały ich wzrokiem. Stały bez słowa, a wokół nich zawodził wiatr. Gdy lodowe chmury wreszcie ukryły odchodzących przed ich oczami, poczuły się bardzo samotne.

Dziewczyna z Szarego odwróciła się, spoglądając na pustkowie, przez które prowadziła ich droga. Tu i ówdzie w gładkim lodzie odbijała się któraś z karmazynowych gwiazd. Na wprost przed nią nie było jednak żadnych gwiazd, a tylko nieprzenikniona, czarna pustka.

– Jeśli ognisko nadejdzie, gdy będziemy na dole, obie się utopimy.

– Tu nie ma ogniska, Nono. Jesteśmy w mojej ojczyźnie.

Zole ruszyła w ciemność. Po chwili wyjęła z plecaka statkowe serce i Nona podążyła za jego obcym światłem.

– Stawiaj nogi w tych samych miejscach co ja – ostrzegła ją dziewczyna z plemion lodu. – Lód gdzieś tam jest kruchy.

Nona zbliżyła się do niej, zgrzytając zębami, by oprzeć się niewidzialnemu, zimnemu ogniovi statkowego serca. Zawsze wyobrażała sobie, że z serc płynie potężny żar. W tej chwili byłaby zachwycona, gdyby okazało się to prawdą. W rzeczywistości jednak rury w klasztorze wyposażono w specjalne symbole, które przetwarzały promieniowanie serca w zwyczajne ciepło. Gdyby potrafiła to zrobić, natychmiast narysowałyby takie same symbole na swoich butach.

W miarę jak lód stawał się coraz ciemniejszy, narastała też bijąca od niego złość. Docierała do Nony pomimo promieniowania statkowego serca i dziewczyna uświadomiła sobie, że jest znacznie potężniejsza niż wszystko, z czym spotkała się do tej pory. To było źródło, miejsce, w którym zło, od którego Zaginieni się uwolnili, by osiągnąć tak zwaną boskość, przeciekało z powrotem do świata.

– Tutaj. – Zole zatrzymała się przed szczeliną niepokojąco podobną do tej, w którą wpadła podczas walki z Yisht. – Schodzimy w dół.

– Czy nie powinnyśmy przywiązać liny albo czegoś w tym rodzaju? – Nona widziała, że towarzysze Tarkaxa mieli żelazne haki, młotki oraz długie, cienkie liny ze splecionych ścięgien. – Trzeba było poprosić...

– Ich liny były za krótkie. – Zole wyciągnęła zwój spod płaszcza. – Moja też nie wystarczy.

– Gdybyśmy związały wszystkie razem, miałybyśmy kilkaset...

- Schodzimy na sam dół. To przeszło dwie mile.
- Och. – Nona pomacała się w pasie w poszukiwaniu noży, ale przypomniała sobie, że zostawiła je pod lodem. – W takim razie po co ci ta lina?
- Przywiążę cię do swoich pleców. To będzie trudna droga.

* * *

Jak zwykle, mówiąc, że coś jest „trudne”, Zole miała na myśli „niemożliwe”. I jak zwykle i tak zdołała to zrobić. Nona uczepiła się pleców przyjaciółki i nie widziała nic poza jej ramionami oraz błyskami, widocznymi niekiedy, gdy blask statkowego serca odbijał się od szczelin. Dziewczyna z plemion lodu przesunęła plecak na przód i włożyła statkowe serce do środka, pozostawiając klapę lekko uniesioną, by nie zostawić Nony w całkowitej ciemności. Choć ta druga była przywiązana do jej pleców, trzymała się jej nieustępliwie. Zole nieustannie posuwała się w dół. Była nadludzko silna i potrafiła też utworzyć w lodzie punkty oparcia, tam gdzie ich potrzebowała.

Podczas drogi na dół Nona nie słyszała nic poza własnym oddechem oraz trzaskiem lodu, pękającego, by spełnić potrzeby jej przyjaciółki. Gdy Zole odpoczywała, można było wyraźniej usłyszeć również inne dźwięki. Nieustanne skrzypienie i potrzaskiwanie, niekiedy wysokie i niemal metaliczne, a w innych przypadkach tak niskie, że wyczuwała je tylko w klatce piersiowej. To była powolna rzeka lodu, nieustannie spływająca ku Korytarzowi.

- Woda tu prawie w ogóle nie skapuje.
- To prawda.
- W takim razie skąd się wzięła ta dziura?
- Na dole jest źródło ciepła. Tylko trochę powyżej punktu zamarzania, ale to wystarczy, by droga pozostała otwarta.

Zole znowu ruszyła w dół. Szyb nie był pionowy, lecz pochylał się w stronę, w którą spływał lód. Kilkakrotnie mijały starsze korytarze, którymi kiedyś odpływało ciepło, ale lodowiec odciągnął je zbyt daleko i ogrzane powietrze musiało znaleźć inną drogę.

Czas utracił znaczenie. Odebrały mu je nieustannie się powtarzające ruchy.

Wreszcie dziewczyna z plemion lodu zeskoczyła jakąś stopę w dół i wylądowała na nagiej skale. Nona poderwała się nagle, jak wyrwana ze

snu.

– Gdzie jesteśmy?

– Kiedyś była tu świątynia Zaginionych.

Zole odwiązała sznur łączący ją z przyjaciółką. Nona odsunęła się od niej chwiejnie, omal nie potykając się na nierównym podłożu. Jej kończyny nie reagowały na polecenia, a klatkę piersiową przeszywał ból.

Dotarły do lodowej jaskini o niskim sklepieniu. Pod nogami miały nagą skałę, w wyżej położonych miejscach poprzeshywaną równoległymi liniami wyrytymi przez powoli się przemieszczające lodowce.

Nona cofnęła się jeszcze o kilka kroków, pragnąc oddalić się od statkowego serca.

– Trzymaj się blisko. – Zole wyciągnęła rękę, jakby chciała ją powstrzymać. – Jest tu mnóstwo *klaulathu*, i to silnych.

– A gdzie jest ten cud?

Dziewczyna z Szarego rozejrzała się wkoło, ale nie widziała nic poza ciemnością. Docierała do niej nienawiść *klaulathu*, starożytna i głodna.

– Tutaj – odparła Zole. – Gdzie mógłby być, jeśli nie pod korytarzem stworzonym przez jego ciepło?

Nona odwróciła się i zobaczyła, na co wskazuje jej przyjaciółka. W zagłębieniu w skalnym podłożu leżał potężny pierścień. Krąg miał trzy jardy średnicy, a jego otoczka stopę grubości i dwie stopy wysokości. Płaską powierzchnię pokrywały symbole niepodobne do żadnych, jakie Nona w życiu widziała. Oczy bolały ją od ich straszliwego potencjału wypaczającego świat wokół nich.

Pierścień nie zagłębiał się w skałę. W niektórych miejscach Nona mogłaby włożyć całą rękę między niezwykle krystaliczny metal a podłogę.

– Myślę... – Podeszła bliżej do artefaktu. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Symbole zawładnęły jej spojrzeniem. – Czy już to kiedyś widziałam?

– Nie wiem. Czy byłeś w cesarskim pałacu?

– Nie.

Z pewnością nie była. Była Noną Grey. Chłopskim dzieckiem.

– Niestety się składa. Gdybyś widziała jeden z nich, naznaczyłby cię i przyciągnął do siebie. A jest mało prawdopodobne, byś widziała taki pierścień gdzie indziej, choć lodowce zapewniają, że Zaginieni stworzyli ich tysiąc dwadzieścia cztery, a każdy jest umieszczony wewnątrz Arki.

Nona stanęła obok pierścienia i wyciągnęła do niego rękę. Palce

świerzbiły ją od pragnienia pokrytego kropelkami rosy metalu.

– Co on robi?

– Przeniesie cię do drugiego takiego pierścienia. Jakbyś po prostu przeszła między nimi. – Zole podeszła do niej i nacisk statkowego serca znowu przywołał głosy rozbrzmiewające w mroku jaźni Nony. – Sherzal pokazała mi rysunek takiego pierścienia, który znajduje się w pałacu jej brata. Na terenie Arki, ale nie w jej wewnętrznym azylu.

– Chcesz, żebyśmy się przeniosły do pałacu Crucicala?

Dziewczyna z Szarego uniosła brwi na myśl o powitaniu, jakie by im tam zgotowano.

– Nie. – Zole nakazała jej gestem wejść do kręgu. – Chcę, żebyś ty się tam przeniosła.

– Ale... sama? – Nona potrząsnęła głową. To było szaleństwo. – Musisz pójść ze mną.

– Nie.

– Ale... dlaczego chcesz tu zostać? – Zatoczyła krąg ręką, wskazując całą jaskinię. – To nie ma sensu.

– Mam parę spraw do załatwienia na lodzie.

Dziewczyna z plemion lodu spojrzała przyjaciółce prosto w oczy. Jej twarz, podświetlona od dołu fioletowym blaskiem, była wyprana z wszelkich emocji.

– Spraw? – Nona pokręciła głową. – Nie! Twoje miejsce jest w Słodkiej Łasce, z nami. Z twoimi siostrami. Ze mną.

– Chciałabym z tobą wrócić, Nono Grey.

– W takim razie wróć.

– Nie mogę. Złożyłam obietnicę.

Nona wyciągnęła rękę do dłoni przyjaciółki.

– Złam ją.

Weszła tyłem do kręgu, ciągnąc drugą dziewczynę za ramię, by ją również tam wprowadzić. Zole nie pozwoliła jej na to, opierając stopę o zewnętrzną krawędź pierścienia.

– Nie mogę.

Nona puściła jej rękę i cofnęła się jeszcze o krok.

– To i tak nie ma znaczenia! – Z jej ust wyrwał się gorzki śmiech. – Pierścień nie działa.

Roześmiała się znowu, zdumiona, że w ogóle uwierzyła w coś takiego. Pierścień zdolny przenieść człowieka w miejsce odległe o setki mil!

– Potrzebuje mocy Starego Kamienia. – Zole uniosła statkowe serce. – Musisz go zabrać ze sobą.

– Mam zostawić cię tutaj? Na dnie dziury o głębokości dwóch mil? Teraz już wiem na pewno, że jesteś szalona. Statkowe serce zniszczyło twój umysł.

– Musisz się skupić na odległości, jaką chcesz pokonać, i kierunku, w którym pragniesz wyruszyć – kontynuowała Zole, jakby Nona w ogóle się nie odezwała. – To jest ten kierunek. – Uniosła rękę. – W przeciwnym razie istnieje możliwość, że trafisz do jakiegoś innego, dalej położonego pierścienia.

– Zole! Wróć ze mną do domu.

Głos uwiązał Nonie w gardle. Trudy podróży oraz nieustanny napór rozdzierającej umysł mocy statkowego serca z jednej strony i natarczywej złości *klaulathu* z drugiej osłabiły ją i wyczerpały emocjonalnie.

– Bardzo bym chciała – odparła cicho Zole.

– Komu złożyłaś tę obietnicę? – Nona cofnęła się o kolejny krok. W jej umyśle pojawiła się nagle nowa myśl, przywołana przez głosy, które należały do niej, a zarazem były obce. – Yisht przybyła ukraść nasze statkowe serce... pochodziła z twojego plemienia. – Nona zauważyła to w chwili, gdy ujrzała Zole i Tarkaxa razem z ich towarzyszami, ale do tej chwili nie rozumiała, co to oznacza. Wszyscy wyglądali podobnie. – Pochodziła z twojego plemienia... żadna z was nie pracowała dla Sherzal. Nie naprawdę. Obie pracowałyście dla plemienia. Chciałyście otworzyć Arkę za wszelką cenę! – Przerwała nagle i przechyliła głowę, gapiąc się na Zole, jakby mogła wydrzeć z niej prawdę siłą woli. – Hessa? Czy to ona była ceną, którą warto było zapłacić?

– Nigdy nie chciałam...

Noną zawładnęła straszliwa pewność. W tej chwili nie obchodziło jej, czy zrodziła się ona z rozumu, czy też pochodziła od diabłów Zaginionych.

– Kim była dla ciebie Yisht? Kuzynką? Starszą siostrą? Matką...

– Nie...

– Komu złożyłaś tę obietnicę?! – Nona zaczęła krzyczeć. Jaka mroczna przysięga mogłaby skłonić Zole do pozostania w tym przeklętym miejscu i dwumilowej wspinaczki po czarnym lodzie, po której będzie musiała rozpocząć wędrówkę przez straszliwe pustkowia na górze. – Komu?

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– Komu złożyłaś tę obietnicę, siostro?

Nona włożyła w to pytanie każdą uncję swych marjałskich umiejętności,

pragnąc wymusić odpowiedź. Starła się tak potężnie, że nawet niezwykle głośno w jej umyśle przycichły.

– Ksieni Szkło. Obiecałam ksieni Szkło.

Zole cisnęła w nią statkowym sercem, mocno, szybko, prosto i celnie. Symbole na całym pierścieniu rozblęły starożytnym światłem. Nona poczuła że pada, i choć uczepiła się chwili, nie była w stanie się uratować.

* * *

Nie minęło nawet jedno uderzenie serca, nim dziewczyna z Szarego przemknęła przez metalowy pierścień. Znalazła się w jaskini o ścianach z wapienia. Statkowe serce wypadło z ręki, w którą je złapała. Komorę wypełniały fragmenty osadów, oddalających się leniwie od pierścienia, z którego strącił je nagły wstrząs. Po raz pierwszy od bardzo dawna Nona dokładnie wiedziała, gdzie się znajduje.

Klasa Święta

Teraźniejszość

Obrońcy zgromadzeni pod murami Prawdy pozostawili Nonie wolną rękę. W jej opinii było to poważne niedopatrzenie, bo przybyła ze strony kontrolowanej przez nieprzyjaciela, miała na sobie scithrowlański mundur, a cesarski pałac znajdował się zaledwie dwieście jardów stąd. Najwyraźniej była tak brudna od sadzy, błota i krwi, że nikt nie potrafił określić, co ma na sobie. Na ulicy panował straszliwy chaos i sam fakt, że nie próbowała nikogo zabić, uznano za dowód, że nie jest Scithrowlanką.

Utorowała sobie drogę między rannymi spoczywającymi bezładnie w cieniu muru razem z porzuconym ekwipunkiem. Stały tu też wozy obładowane najróżniejszymi rzeczami, od beczek ze smołą i pęków strzał aż po ciasno zwinięte bandaże i balie z wodą. Jeden z wozów wypełniała gruba na stopę warstwa fragmentów antycznych zbroi, jakby szlacheckie rody postanowiły się pozbyć zbędnego ekwipunku, na innym zaś dostarczono dziesiątki wojskowych tabardów w zielono-złoty barwach cesarza, niesplamionych użyciem, jakby ktoś liczył na to, że uda się zwerbować świeżych rekrutów, podczas gdy weterani będą spadali z murów, zastrzeleni z łuków bądź przeszyci scithrowlańską stalą.

– Znam cię.

Wpadł na nią młody żołnierz, prowadzony przez sierżanta ku najbliższej drabinie na mur.

– Klatka! Z Caltess! – Jego towarzysz zatrzymał się i wbił w nią wzrok. – To ty! Masz takie same oczy. Pokonałaś Denama...

Mężczyzna idący z tyłu popchnął go i kolumna minęła Nonę. Wszyscy gapili się na nią, pragnąc choć na moment zapomnieć o krzykach dobiegających z góry i świcie przelatujących strzał.

Zwróciła się ku najbliższym budynkom. Miasto już dawno rozrosło się do tego stopnia, że naciskało na granice, które ongiś wydawały się absurdalnie rozległe. Domy wielkich i dobrych tłoczyły się gęsto, rywalizując o miejsce w pobliżu cesarskiego pałacu. Nieopodal, w cieniu miejskich murów,

ulożowały się usługi, które bogaci lubią mieć pod ręką – łaźnie, stajnie, złotnicy, srebrnicy, jubilerzy, krawcy, a także lokale, w których ludzie z towarzystwa mogli tracić pieniądze na grę w karty bądź w kości, kosztować trucizn wypaczających umysł na osobliwe sposoby, płacić za dzielenie łóża z młodymi i atrakcyjnymi osobami albo zaspokajać inne, mniej pospolite pragnienia, zakazane zarówno przez prawo cesarskie, jak i kościelne.

A teraz to wszystko płonęło.

* * *

Nona domyślała się, że mag Drogi, którego zabiła, mógł być jednym z pięści Adomy. Nadal miała nadzieję, że kampanie toczone przez wojenną królową na jej drugiej granicy zatrzymały Pięść na wschodzie. Myśl, że jej członkowie mogą być tutaj, wśród hordy, przerażała dziewczynę znacznie bardziej niż liczebność nieprzyjaciela. Wiedziała, że zadaniem Pięści jest rozbijanie murów fortec i miast sprzeciwiających się ich królowej, a na zachodzie centrum tego sprzeciwu była Prawda.

Jeśli Pięść tu była, zapewne czekała w odwodzie, by się przekonać, czy mury nie runą od konwencjonalnych ataków. Albo po prostu na to, aż więcej obrońców skupi się w tym samym miejscu, by spowodować maksymalne straty jednym uderzeniem.

W krótkim okresie poświęconym przez Nonę na kontemplację z murów spadli dwaj mężczyźni, rozbijając się o bruk tak blisko, że poczuła na twarzy ciepłe bryzgi krwi. Szybko opuściła strefę zagrożenia. Na ulicy wały się też ciała innych ofiar, które runęły na ziemię od czasu ostatniego sprzątnięcia. Byli wśród nich Scithrowianie. Nieco dalej te budynki, których jeszcze nie ogarnął pożar, otworzono dla najciężej rannych. Krzyki tych, którym przeciężeni uzdrowiciele bandażowali rany i nastawiali kości, szły o lepsze ze zgiełkiem dobiegającym ze szczytu murów.

Nona szła przed siebie, mijając rannych, zapasy, płochliwego osła zaprzęzonego do pustego wozu oraz odwody, aż wreszcie skręciła w zaułek między budynkami w pierwszym szeregu.

Smród zwęglonych ciał ścigał ją aż do pałacu. Kierowała się ku cesarskim wieżom, wystającym nawet ponad dachy rezydencji. W odległości stu jardów od jego murów zatrzymali ją mężczyźni o groźnych minach, służący w doborowej gwardii Crucicala. Ujrzała podejrzliwość w oczach ich dowódcy, próbującego dojrzeć, co kryje się pod błotem pokrywającym jej strój. Dlatego

nie próbowała się spierać.

Jej celem było teraz odnalezienie przyjaciółek. Nad niepokojąco pustymi ulicami unosiły się kłęby dymu. Tu i ówdzie leżały dziwnie izolowane skupiska strzał, a w pobliskim ogrodzie, gdzie wylądował jeden ze scithrowlańskich garnków z ogniem, płonęły jabłonie. Wszystkie okna zasłonięto okiennicami, jakby szlacheckie domy zamknęły oczy, nie chcąc patrzeć na okropności tego dnia.

Nona szukała pogody ducha, próbując ustalić, w którą stronę powinna zmierzać. Więzi nici łączące ją z Imbryk i z Ruli do tej pory ciągnęły ją w inne strony, ale teraz zaczęły się do siebie zbliżać. Podążyła za ich przewodnictwem, truchtając po szerokich ulicach, przy których stały rezydencje o zamkniętych oknach. Torowała sobie drogę poprzez barykady i pożary, by dołączyć do ksieni Koło i klasztornej oddziału.

Przy wspartej na kolumnach bramie jednej z rezydencji leżały zwłoki starej, białowłosej damy. Jej naszyjnik się zerwał i marnijskie perły rozsypały się na ulicy. Między jej żebra wbiła się strzała. Nonie trudno było nie pomyśleć, że to wszystko sen. Potężna Prawda, bogata i wspaniała, od wielu pokoleń nietknięta przez wojnę. Nim zapadnie noc, scithrowlańscy wojownicy będą grasować na ulicach, na których poprzedniego wieczoru przechadzali się szlachetnie urodzeni. Zaledwie kilka dni temu spotkała tu Lano Tacsisa. Życzyła mu śmierci, ale jeszcze bardziej pragnęła, by jego żołnierze dołączyli do obrony miasta. W tej chwili zdecydowanie nie powinna zabijać ich dowódcy, nawet jeśli miała nadzieję, że Scithrowlanie złapią go i zadadzą mu okrutną śmierć.

Skreśliła w kolejną aleję, szeroką i obsadzoną drzewami. Gdyby nie unoszący się w powietrzu dym, wszystko wyglądałoby zupełnie normalnie. Wtem porywisty wiatr rozgonił kłęby i znikąd pojawiła się ksieni Koło. Jej wysoko uniesiony pastorał wyglądał jak złota latarnia morska. Połowa Słodkiej Łaski szła tuż za nią.

* * *

W mieście panował totalny chaos i ksieni Koło nie znalazła nikogo, kto miałby prawo skierować oddział ze Słodkiej Łaski tam, gdzie mógł się najbardziej przydać, czy choćby okazał zainteresowanie tą sprawą. Nie chcąc działać na oślep, Koło wysłała Imbryk i Bhentę na zwiady, nakazując im znaleźć Scithrowlan, którzy przedostali się już do miasta. Nonę zatrzymała

przy sobie, by ta śledziła poczynania Imbryk przez więź nici.

Na razie Koło zgromadziła swą trzódkę w bezpiecznym ogrodzie otoczonym wysokimi murami, gdzie żadnej nowicjuszki ani mniszki nie dosięgną zbłąkane strzały. Tam urządziła swój punkt dowodzenia. Nona pośpiesznie uściskała Ruli i Julę, uchylając się od odpowiedzi na ich pytania, a następnie pośpiesznie zrzuciła brudne łachy zdarte ze Scithrowlanki zabitej na Schodach Winnicy i wdziała stary habit Czerwonej Siostry, który jej wydano. Gdy tylko skończyła się przebierać, Imbryk i Bhenta dołączyły do grupy. Łatwość, z jaką wspięły się na mury, sugerowała, że w mieście niemal na pewno grasują nieprzyjacielscy skrytobójcy. Jabłko odepchnęła nowicjuszki na bok i uściskała Imbryk, nie dbając o dezaprobatę Koło. Mniszki obejmowały się przez krótką chwilę, po czym odsunęły się od siebie. Jabłko zaciskała niespokojnie usta, powstrzymując się przed oskarżaniem młodszej mniszki o niepotrzebne ryzyko.

– Siostro Imbryk, siostro Kociołek, złóżcie raport! – zażądała skrzeczącym głosem Koło, przyciągając ich uwagę.

Imbryk wsunęła niesforny rudy kosmyk pod czepek Jabłko i podbiegła do ksieni. Nona podążyła za nią.

Trzeba przyznać, że Koło wysłuchała wszystkiego w milczeniu i pochwaliła ich wysiłki. Po paru minutach Imbryk i Bhenta znowu wyruszyły na akcję na rozkaz ksieni. Tym razem miały wypatrywać wyłomów w murze, do których trzeba będzie wysłać posiłki. Nonie polecono zostać na miejscu i przekazywać Koło informacje o poczynaniach Szarych Sióstr, mimo że się sprzeciwiała, twierdząc, że Jabłko mogłaby to robić prawie równie dobrze.

Obserwowała wydarzenia przez oczy Imbryk i zdawała z nich relację na bieżąco. Do tej pory nie pojawiły się wyłomy, ale w kilku miejscach bitwę na szczycie murów przegrywano.

– Najpoważniejszym zagrożeniem są wieże obelężnicze – oznajmiła zebranych siostra Łój, jakby wszystkie znajdowały się na arenie dworu Miecza. – Cesarz z pewnością zgromadził swe siły pod Bramą Bursztynową, ale musicie też zauważyć, że tutaj żołnierzy jest za mało, by zdołali długo powstrzymać strumień wspinających się na wieże Scithrowlan.

– Mistyczna Siostra mogłaby spalić taką wieżę... a wszystkie widziałyśmy, czego potrafi dokonać Święta Siostra! – Koło zerknęła z aprobatą na Nonę, która opowiedziała jej o tym, co zrobiła po drodze do miasta. – Ale mamy

bardzo niewiele czasu.

Ksieni Koło mogła rozkazywać Mistycznym Siostrom wyświęconym w Słodkiej Łasce w imieniu wielkiego kapłana Nevisa, ale wszystkie dawno już wysłano na front wschodni albo zachodni. Nie było jasne, czy któraś jeszcze żyła. Siostra Patelnia zdołała potwierdzić śmierć trzech najpotężniejszych ze swych dawnych uczennic.

Koło przesunęła spojrzeniem po stojących przed nią mniszkach. Siostra Patelnia rozejrzała się wkoło z lekko zdezorientowanym uśmieszkiem, jakby myślała, że wybrały się na wycieczkę do stolicy w siódmy dzień. Joeli się garbiła, jakby się bała, że nawet tutaj może oberwać strzałą. Bardzo dobrze radziła sobie z pracą z niemi, ale w ten sposób nie wysadzi wieży oblężniczej. Nona wchodziła już dzisiaj na Drogę i powtórka, nawet jutro, byłaby bardzo ryzykowna. Ksieni skinęła na Sheryl i Halumę, nowicjuszek z Klasy Mistycznej.

– Dziewczęta, siostra Patelnia mówi, że już wchodziłyście na Drogę...

Obok przebiegł mnich. Jego habit pokrywały szkarłatne plamy. W dłoni trzymał miecz.

– Szarzy Bracia podpalili wieże! – zawołał i popędził dalej.

Nona wypadła na ulicę, by przyjrzeć się murowi, mijając nowicjuszeki, które ośmieliły się rzucić pośpieszne spojrzenia z za rogu. Pochyłe, pokryte niegarbowanymi skórą dachy pięciu ocalałych wież wysuwały się w regularnych odstępach nad blanki muru. Z zamkniętych łańcuchami wyjść buchały kłęby białego dymu, wylewające się na mosty zwodzone łączące wieże ze szczytem muru. Zdesperowani Scithrowlanie wypadali z tych obłoków, bardziej bojąc się tego, co było za nimi, niż okrwawionej stali czekających na nich obrońców.

Nona przekazała swoje spostrzeżenia siostrze Jabłko, a potem wróciła do ogrodu.

– Jak udało się im podpalić takie konstrukcje? I to niepostrzeżenie? – zapytała, kręcąc ze zdumienia głową.

– Wieże oblężnicze? – Siostra Łój zmarszczyła brwi. – Żeby je podpalić tym, co człowiek może przynieść ze sobą, w dodatku po kryjomu...

– Mam nadzieję, że udało im się uciec – przerwała jej Nona.

– Nie udało się – odpowiedziała Jabłko.

– Z pewnością zinfiltrowali szeregi Scithrowlan – kontynuowała po chwili.

– Na pewno mieli naftę ukrytą w bukłakach pod ubraniem. Potem, niech

Przodek ich przyjmie do swej miłości, musieli podpalić się wewnątrz konstrukcji. Gdzieś u podstawy, ale nie za blisko wejścia.

Minęło pół godziny, nim udało się oczyścić mury ze Scithrowlan. Wieże obłęznicze zmieniły się już w kolumny ognia i zaczęły się zapadać. Imbryk zameldowała, że atakujący mury nieprzyjaciele wycofali się i dołączyli do głównych sił hordy, porzucając drabiny i łańcuchy pod murami, razem ze stertami ciał poległych. Nona obserwowała ich odwrót oczami Szarej Siostry, która otworzyła łączącą je więź, gdy tylko zajęła miejsce na szczycie muru.

– Patrz!

Ruli pociągnęła Nonę za ramię, odrywając ją od wizji.

Szeroką, wyłożoną kamiennymi płytami Drogą Królewską – nazwaną tak jeszcze w czasach przed powstaniem cesarstwa – zbliżała się osobliwie wyglądająca grupa. Każdy z jej członków nosił szatę w jednym, pastelowym kolorze. Nie było dwóch takich samych odcieni. Posuwali się naprzód powoli, niemal niechętnie. Na czele maszerował białowłosy mężczyzna o mleczych oczach i skórze zgrubiałej od starych poparzeń. Nona go знаła.

– Rexus Degon!

To był naczelny akademik, który zbadał ją, gdy siostra Patelnia zawiozła ją do Akademii razem z Hessą i Arą, by wzięły udział w turnieju. Obok Rexusa szła kobieta o długich, siwych włosach. Jej szata była prawie biała. Przybysze wyglądali tak, jakby przed chwilą wyszli z gmachu Akademii, przytulonego do cesarskiego muru po drugiej stronie pałacu. Wielu z nich było w tym samym wieku, co otaczające Nonę nowicjuszeki.

– Akademicy! – zawołała Jula. – Myślałam, że jest ich więcej.

– Było więcej – odparła Jabłko.

– Ale zostało tylko tyłu – dodała siostra Żelazo.

– Są z nimi Mistyczne Siostry! – Dziewczyna z Szarego zauważyła z tyłu kolumny błękitne habity. Siostra Patelnia zawsze nosiła czerń Świętych i nawet w Słodkiej Łasce błękit widywało się rzadko. Szły tam dwie Mistyczne Siostry, których Nona nie znała. Towarzyszyli im dwaj Mistyczni Bracia, sądząc po wyglądzie, bliźniacy. – Co oni tam robią?

Nie usłyszała odpowiedzi, bo jej uwagę przyciągnęło nagle szarpnięcie Imbryk. Znowu znalazła się w skórze Szarej Siostry, stała na szczycie baszty wśród wyczerpanych obrońców. Z tak wysoka bardzo wyraźnie było widać nieprzeliczoną hordę Scithrowlan, obozujących na uprawnych ziemiach otaczających Prawdę, paskudną bliznę na zielonych ongiś od niezebranych

plonów polach. Coś się zbliżało. Nona nie widziała, na co patrzy Imbryk, zauważyła jednak, że mnóstwo nieprzyjaciół ruszyło się z miejsca.

– Schodzą czemuś z drogi – oznajmiła Imbryk.

Na otwartej nagle przestrzeni stały może ze dwa tuziny ludzi. Znikąd pojawiły się płomienie, które uniosły się w górę wokół zbliżających się ludzi, jaskrawy ogień niesiony wichrem krążącym szybko wokół przybyszów.

– Pięść Adomy!

Imbryk uniosła zdobyczny łuk i wystrzeliła do nieprzyjacielskich magów.

Inni obrońcy podążyli za jej przykładem. Po krótkiej chwili powietrze wypełniły dziesiątki strzał. Ale żadna nie trafiła w cel. Być może wiatr zniósł je z drogi.

Gdy Scithrowlanie podeszli bliżej, Nona mogła rozróżnić poszczególne osoby. U podstawy wznoszącej się coraz wyżej burzy ognia tańczyło pięcioro prawie nagich ludzi – dwóch mężczyzn i trzy kobiety. Następna trójka, odziana w białe szaty, maszerowała naprzód z uniesionymi rękami. Mistrzowie ognia i powietrza tkający osłonę przed strzałami. Na czele kroczyło trzech masywnie zbudowanych mężczyzn w zbrojach z brązu. Ogień szalejący na górze odbijał się w łuskach ich pancerzy oraz naoliwionej skórze masywnych ramion. Mogli być skałomistrzami mającymi zwać mury. Za nimi szły dwa tuziny kolejnych magów. Niektórzy byli wysocy, a inni niscy, niektórzy starzy, inni zaś młodzi. Nosili ubrania w najrozmaitszych stylach – niektórzy jaskrawe szaty lubiane przez ich lud, a inni czarne płaszcze. Jedna z kobiet miała skórzaną suknię wzmocnioną srebrnymi płytami, a boleśnie chuda mężczyzna wdział antyczną zbroję pociągniętą czerwoną emalią. Ten ostatni był ich przywódcą. Nona pamiętała go – podobnie jak wielu innych – ze wspomnień z pobytu na dworze Adomy, którymi podzieliła się z nią Imbryk. Tę bardzo różnorodną grupę łączyło tylko jedno. Symbole. Nawet z tak daleka drażniły umysł dziewczyny. Wszyscy nosili co najmniej dwa symbole ochronne. Tak samo jak tamten mag Drogi...

– To wszystko są quantale!

Nona uświadomiła sobie, że wróciła do ksieni i wypowiedziała te słowa na głos.

– Powiedz mi! – Ale to nie Koło potrząsała Noną. To siostra Patelnia zacisnęła żelazny uścisk na jej ramieniu. – Co widziałaś?

– Pięść Adomy – odpowiedziała dziewczyna. – Nadchodzi Pięść Adomy.

Rexxus Degon i jego sojusznicy dołączyli do grupy z klasztoru. Przed nimi,

za murami, tornado układało unoszący się w powietrzu dym w osobliwe wzory. Resztki wież obłęźniczych runęły pod naporem nasilającego się wichru. W górę trysnęły węgielki i skry.

– Imbryk mi to pokazała. Nadchodzi Pięć Adomy – powtórzyła Nona. Nie spodziewała się, że quantali będzie tak wielu. Nawet marjale pełnej krwi, specjalizujący się w pracy z ogniem, powietrzem i kamieniem, mogliby zagrozić murom, ale jeśli wesprze ich dwudziestu magów Drogi, obrońcy nie będą mieli szans im się oprzeć. Opowiadano, że na odległej granicy Scithrowlu z Królestwem Aldu Pięć Adomy burzyła wielkie zamki i niszczyła całe armie. W cesarstwie nigdy ich jednak nie widziano. A przynajmniej nikt, kto ich spotkał, nie przeżył, by o tym opowiedzieć. Nadzieja na to, że zostaną na wschodzie, zajęci wojną z Aldem, zawsze wydawała się płonna, ale teraz, gdy legła w gruzach, Nona uświadomiła sobie, jak mocno się jej uczepliła. Podobnie jak wielu ludzi w cesarstwie.

– No cóż, już jest za późno, by uratować mur.

Siostra Patelnia puściła ramię dziewczyny i ruszyła na spotkanie akademików.

Nona podążyła za nią, by się upewnić, że żadna zbłąkana strzała nie trafi staruszki, która najwyraźniej w ogóle nie zważała na to niebezpieczeństwo.

* * *

– Nauczycielko Drogi. – Rexus Degon pokłonił się nisko siostrze Patelni.
– Wybacz, ale wzywa nas obowiązek. Nie wątpię, że odkryłaś obecność nieprzyjaciela za murami.

W chwili gdy wypowiedział te słowa, Nona również ją wyczuła. Wibracje rozprzestrzeniające się w świecie nici. Drżenia pajęczyny. Kroki na Drodze. Wiele kroków, jakby maszerowała nią cała armia.

Siostra Patelnia nie zamierzała zejść staruszkowi z drogi.

– Naprawdę musimy się śpieszyć. – Rexus nie sprawiał wrażenia, że ta perspektywa wypełnia go entuzjazmem. Nona nie była pewna, ile widziały jego ślepe oczy, ale najwyraźniej wystarczająco wiele, by go przekonać, że zdecydowanie wolałby znaleźć się gdzie indziej. – Wzywa nas obowiązek...

– Obowiązek... – Siostra Patelnia uniosła dłoń wewnętrzną powierzchnią ku górze. Opadł na nią zwęglony okruch. Inne sypały się z nieba wokół niej niczym czarny deszcz. Niektóre nadal się tliły. – Jest już za późno, by uratować mur.

Czarny okruch zniknął na ciemnej skórze jej dłoni.

– Uratujemy go! – Rexus wsparł się na lasce. – Albo zginiemy – dodał nieco ciszej.

– Pamiętam, jak byłeś małym chłopcem, Rexusie. – Patelnia pokręciła głową. – Miałeś bardzo niebieskie oczy i zawsze ciekło ci z nosa. Lepiej zostań tutaj, razem ze swymi towarzyszami.

Stary mężczyzna pochylił głowę.

– Chciałbym, żeby to było możliwe, nauczycielko Drogi. Ale cesarstwo nie straciło jeszcze wszystkich sił. Być może ja i moi koledzy magowie nie słyniemy z umiejętności zabijania i przelewu krwi, ale słudzy Adomy przekonają się, że mamy w zanadrzu kilka sztuczek. Jeśli musimy stracić życie, postaramy się, by wróg zapłacił za nie wysoką cenę. Niewielu nieprzyjaciół będzie miało okazję nacieszyć się swoim triumfem, znacznie mniej, niż im się zdaje. A teraz wybac mi, proszę, pani. – Uniósł laskę i odwrócił się ku tym, którzy czekali za nim. – Naprzód!

– Zaczekajcie tutaj. Ja się tym zajmę.

Siostra Patelnia ruszyła ku miejskim murom. Nad nimi kłębiły się czarne chmury poprzesywane smugami ognia. obrońcy kryli się trwożnie za blankami.

– Nonsens!

Rexus przyśpieszył kroku, by wyprzedzić staruszkę. Akademicy podążyli za nim i Mistyczni Bracia również. Tylko dwie Święte Czarownice pozostały na miejscu.

– Zaczekajcie tutaj.

Siostra Patelnia nigdy nie poruszała palcami, gdy pracowała z niemi. Mówiła, że to nawyk, z którego się wyrasta, tak samo jak poruszanie ustami przy czytaniu. Mimo to Nona zauważyła moment, gdy stara mniszka pociągnęła za nić naczelnego akademika.

– Tak! – Rexus zwrócił się ku swoim ludziom wypełniony nową pewnością. – Powinniśmy poczekać tutaj – oznajmił z takim przekonaniem, jakby od początku na tym polegał plan. Symbol antyklamcy, który powinien uchronić go przed podobnymi manipulacjami, nawet jeśli umysł akademika im uległ, zamrugał bezsilnie na jego szyi.

Siostra Patelnia ruszyła w stronę muru. Szła długim, pewnym krokiem, jakiego Nona nigdy u niej nie widziała podczas dziesięciu lat pobytu w klasztorze. Wiekowa kobieta rzucała przed sobą długi cień w promieniach

zachodzącego słońca. W jego umierającym karmazynowym blasku nie wydawała się już stara.

– Siostro! – Nona dogoniła ją. Wlepiła spojrzenie w szczyt muru, wypatrując strzał. – Muszę zabrać cię z powrotem. Tam nie jest bezpiecznie.

Wyciągnęła rękę gotowa ponieść nauczycielkę Drogi, jeśli okaże się to konieczne.

– Zostań na miejscu. Wszystko będzie w porządku, dziecko.

– Tak. Na pewno będzie.

Nona uświadomiła sobie nagle, że to znakomity pomysł, by Patelnia sama weszła na szczyt muru. Zadała sobie pytanie, dlaczego nie zrozumiała tego od razu. Zatrzymała się na moment, zastanawiając się nad tą kwestią. Po chwili doszła do wniosku, że ten plan ma pewną drobną wadę. Pójdzie z Patelnią, nawet jeśli mniszka kazała jej zostać. To będzie w porządku.

Zauważywszy jej powrót, staruszka uniosła brwi, a potem wzruszyła ramionami. Wskazała na wznoszący się przed nimi mur.

– Widzisz, gdzie upadną kamienie?

– Słucham?

– To jest wyraźnie zapisane. Jeśli przyjrzesz się przechodzącym przez granit niciom, zauważysz, w których miejscach pęknie. Zobaczyć, gdzie upadną odłamki, jest trochę trudniej, Nino, ale nici biegną nie tylko w przeszłość, lecz również w przyszłość. Możesz zobaczyć trajektorie, po których... Aha! Tutaj. Nie, trochę w lewo.

Pociągnęła dziewczynę na właściwe miejsce.

– Nazywam się Nona. A to...

Resztę tego, co miała do powiedzenia, zagłuszył huk, który przeszył świat, łoskot równie głęboki jak czarny lód, oraz zgrzyt, z którym wielki mur Prawdy zaczął upadać ku wnętrzu miasta. Ta jego część, która eksplodowała, miała sto jardów średnicy, a jej centrum znajdowało się przed dwiema kobietami.

Nona maksymalnie spowolniła miarowy marsz czasu. Potężne bloki spadały po trasach wytyczonych przez grawitację, rotując ospale i sypiąc na boki drobnymi kamieniami oraz ukruszonymi fragmentami. Kawałki starej zaprawy murarskiej przeszywały powietrze, inne zaś rozsypywały się, zostawiając za sobą ślady opadającego po spirali pyłu.

Wokół nich padały na ziemię bloki wielkie jak wozy, ale zgodnie z przewidywaniami siostry Patelni w miejscu, gdzie stały, spadło tylko

trochę małych kamyków i dwa bardziej okazałe kamienie, wielkości pięści. Nona zdołała wszystkie odbić.

Nim ziemia pod stopami dziewczyny przestała drżeć, w górę wzbił się obłok pyłu tak gęsty, że oślepił je na jakąś minutę. Nawet porywisty wichur nie był w stanie go rozproszyć. Świat odsłaniał się przed nimi w drobnych fragmentach, nim wreszcie nadszedł gwałtowny, gorący podmuch, który oczyścił powietrze. Patelnia i Nona zostały same. Pokrywała je warstwa szarego pyłu.

Z obłoków dymu wyłoniła się Pięść Adomy, torując sobie powoli drogę przez gruzy. Przodem szła samotna kobieta w skórzanym stroju, za nią kroczyło dwóch mężczyzn – jeden był ubrany jak dworzanin, drugi zaś miał szatę tak przesadnie zdobną, że można by go wziąć za ulicznego sztukmistrza, gdyby nie wyszyte złotą nicią symbole. Za nimi podążało kilkunastu następnych, prowadzonych przez chudzielca w czerwonej zbroi. Na czoło wysunęli się teraz quantale, podczas gdy marjale odprawiali swe czary z tyłu. Wokół nich dał niosący płomień huragan, zapewniający im osłonę przed strzałami. Nona i Patelnia znalazły się na jego obszarze. Wszyscy członkowie Pięści skierowali na nie spojrzenia – rozbawione, zaskoczone albo pełne lekceważenia.

„Uliczny sztukmistrz” sprawiał wrażenie oburzonego.

– Czy to wszystko, co cesarz może rzucić przeciwko nam? Dziecko i starucha?

Mówił w języku cesarstwa z twardym akcentem, ale w pełni zrozumiale.

– Chwileczkę! – Chudzielec w czerwonej zbroi uniósł dłoń zakutą w pancerną rękawicę. – Czy to możliwe? Mag Drogi ze Słodkiej Łaski. Słyszałem, że umarłaś!

– Nie do końca, Yomie Rala, nie do końca.

Patelnia uśmiechnęła się, ale w tym uśmiechu można było dostrzec smutek.

Yom Rala. Nona przypomniała sobie to nazwisko i strach słyszalny w głosie Imbryk, gdy je wypowiadała. Ten człowiek był śmiertelnie niebezpieczny.

– Z pewnością słyszeliście o siostrze Patelni – zaczął Yom Rala, zwracając się do towarzyszy. – Podczas wojen atralskich jej imię wypowiadano tylko szeptem. Pokonała Darlamara, gdy większości z nas jeszcze nie było na świecie, i maga z Elonu również. Gdy minie wystarczająco wiele czasu, by

uznać, że przeszła już do historii, jej imię zapisze się obok imion najślawniejszych użytkowniczek Drogi w tym cesarstwie, takich jak siostra Chmura czy siostra Sowa.

– Wygląda, jakby nie była w stanie dowlec się nawet do własnego grobu! – zawołała młoda kobieta w szacie wyszytej symbolami o jaskrawożółtej albo intensywnie pomarańczowej barwie.

Niektórzy młodszy magowie parsknęli śmiechem.

– Siostrze Patelni należy się szacunek! – warknął Yom Rala. Potem powtórzył to samo po scithrowlańsku i zwrócił się do mniszki łagodniejszym tonem, mówiąc z ledwie zauważalnym akcentem. – Zaproponowałbym ci pojedynek, ale mówią, że od dwudziestu lat nie weszłaś na Drogę.

Siostra Patelnia ukloniła się Schithrowlaninowi.

– To prawda, ale nie mogę stanąć do pojedynku z tobą.

Yom Rala przechylił głowę.

– Możesz jeszcze postawić kilka kroków? To imponujące w twoim wieku, siostrze. Muszę jednak przyznać, że wcale mnie to nie dziwi. – Zerknął na Nonę. – Przyprowadziłaś ją, by stanęła do pojedynku w twoim imieniu?

– Nonę? To jeszcze dziecko. Naprawdę powinna stąd zwiewać.

Siostra Patelnia skinęła na Nonę, której nagle wydało się, że to bardzo dobry pomysł. Mimo to została na miejscu. Siła sugestii uniosła jej wolę, jak wiatr korytarzowy unosi zegarowe nasiona, ale unieruchomiło ją coś silniejszego. Do tej chwili nie uświadamiała sobie, że kocha staruszkę. Tak jednak było. Nona Grey nie zostawiłaby jej. Równie dobrze mogłaby spróbować wyjść z własnej skóry.

Przez szeroki wyłom w miejskich murach zobaczyła, że horda Adomy ruszyła naprzód. Dziesiątki tysięcy uzbrojonych po zęby wojowników pędziły w jej stronę.

– To tylko stara, szalona mniszka. – Jeden za starszych magów stanął u boku Yoma. – Miękczy mówią, że nie weszła na Drogę co najmniej od dziesięciu lat.

– To prawda – zgodziła się Patelnia. – Nie weszłam na nią od czasów, gdy ta dziewczyna, która przy mnie stoi, była jeszcze tylko błyskiem w oku swego ojca.

Yom pochylił z żalem głowę i skinął na jednego z tkaczy płomieni, każąc mu podejść bliżej.

– Skończmy z tym. Zabij ją.

– Nie wchodziłam na Drogę od dwudziestu lat, bo przez cały ten czas ani razu z niej nie zeszłam. – Siostra Patelnia raz jeszcze spojrzała na Nonę. – Uciekaj, dziecko. Proszę.

Nona rzuciła się do ucieczki, mimo że wiedziała, iż postępuje źle i powinna zostać ze swą nauczycielką. Oczy zaszyły jej łzami... ale uciekała. Skłoniło ją do tego słowo „proszę”. Nawet sobie nie wyobrażała, że potrafi biec tak szybko bez pomocy Drogi.

Poczuła krok, który zrobiła siostra Patelnia, gdy zeszła z Drogi, po której szła przez całe życie Nony. Dziewczyna nie była w stanie pojąć, jak to musiało wyglądać. Wiedziała tylko, że nawet Przodek nie zdołałby zapanować nad tak wielką mocą. Siostra Patelnia przez cały ten czas chodziła w chwale, wiedząc, że może ją opuścić tylko za cenę życia. Ten jeden krok wstrząsnął światem. Fale, które wywołał, będą wyczuwalne na całym Abethu. Nigdzie, nawet pośród plemion lodu żyjących nad jakimś odległym gorącym morzem nieopodal bieguna planety, nie będzie quantala, który nie wiedziałby, że upadło coś wielkiego.

Nonę uratował nie tyle dystans, na jaki zdołała się oddalić od starej mniszki, ile fakt, że choć Patelnia nie miała nawet najmniejszych szans, by zapanować nad mocą, którą dała jej Droga, jakimś cudem zdołała nadać jej kierunek.

Wstrząs uniósł dziewczynę w powietrze i cisnął nią wzdłuż ulicy, niemal pod stopy ksieni i naczelnego akademika. Wszyscy w grupie upadli na ziemię. Nona zaczerpnęła z wysiłkiem tchu i choć cały jej bok, którym uderzyła o podłoże, wypełniał ból, pierwsza zerwała się na nogi. Obejrzała się w stronę, z której przyniósł ją podmuch, ku wielkiemu wyłomowi w murze i szalejącemu w nim pożarowi. Za nim nie było nic poza szeroką wyrwą, sięgającą na wiele jardów w głąb czarnej ziemi cesarstwa. Na całej długości buchał z niej dym.

Klasa Świeta

Po spektakularnym kresie życia siostry Patelni Nona uświadomiła sobie trzy fakty. Po pierwsze: choć Pięść Adomy została zniszczona tak całkowicie, że na ziemię nie upadł ani jeden kawałek wyposażonej w symbole szaty, a z wielu tysięcy pędzących ku wyłomowi wojowników zostały się tylko zwęglone kawałki kości, horda nadal liczyła sobie dziesiątki tysięcy członków. Co więcej, wbrew zdrowemu rozsądkowi, Scithrowianie, zamiast uciec panicznie do ojczyzny, ponownie ruszyli do szturm. Po drugie: śmierć siostry Patelni była dla niej jak nóż wbity między żebra. Przypomniała sobie suszony kwiat, który wypadł z ukrytej przez mniszkę księgi, i poczuła, że z jej oczu ciekną łzy. Po trzecie: wśród nowicjuszek przegrupowujących się przed ksienią Koło nie było Ruli ani Juli.

– Gdzie jest Jula? – Najpierw spróbowała wytrząsnąć odpowiedź z Alaty, ale po chwili zostawiła zdezorientowaną dziewczynę i złapała Ketti, która krwawiła z rany na czole. – Gdzie jest Ruli?

– Myślałam...

– Skup się! – Zmysły Nony wypełniał zgiełk, i to nie tylko z powodu fizycznej gwałtowności wybuchu. Jej krew nadal pobrzmiwała rezonansem uwolnionej energii. Być może nawet sama Droga ciągle wibrowała jak szarpnięta struna. Dziewczyna była wstrząśnięta do głębi. Nie czuła się na siłach, by wykorzystywać dary, które zawdzięczała quantalskiej albo marjalskiej krwi. – Ketti!

– Myślałam... że chcę im pomóc...

– Kto?

– Ta kobieta i jej strażnicy.

Ketti dotknęła czoła i ze zdumieniem spojrzała na szkarłatne palce.

– Jaka kobieta? Co zrobiła?

– Pomagała Ruli wstać. – Ketti wyciągnęła rękę. – Tam. Przy tej bramie ozdobionej lwami.

Między Noną a bramą stał wóz, na którym przyjechała siostra Patelnia razem ze statkowym sercem. Jedno jego koło było złamane, a skrzynka leżała na bruku.

– Dokąd poszli?

– Nie... – W oczach Ketti pojawił się wyraz niepewności. – Chyba tędy.

Mężczyźni nieśli Julę.

Za murem otaczającym ogród ksieni Koło zawołała Nonę po imieniu. Pierwsi Scithrowlanie forsowali już pełen ludzkich szczątków rów, w którym przed kilkoma minutami zginęli ich bracia i siostry. Siostra Żelazo i siostra Łój ruszyły pierwsze w stronę wyłomu. Z bocznych ulic napływali żołnierze gotowi je wesprzeć. W promieniach zachodzącego słońca ich cienie padały w stronę nieprzyjaciela, przydając jego stali barwy krwi. Na schodach położonych najbliżej muru obrońcy ustawili się w kolejce, by zejść na dół i stanąć do walki.

Mally odłączyła się od głównej grupy i podbiegła do nich.

– Ksieni chce, żebyś przyniosła statkowe serce, Nono... to znaczy siostrze Klatko.

Dziewczyna z Szarego ją zignorowała. Ujęła twarz Ketti w dłonie i uniosła ku swojej. Kiedyś była od niej znacznie niższa, a teraz spoglądała na nią z góry.

– Skup się! Jak byli ubrani ci mężczyźni?

– W szkarłat. Mundury strażników.

Nona ją puściła. Ketti otarła krew z dłoni i ruszyła w stronę nowicjuszek otaczających ksienię.

– I w srebro! – zawołała, oglądając się przez ramię, nim wyciągnęła miecz z pochwy.

– Statkowe serce, Nono!

Mally wskazała ręką leżącą na ulicy skrzynkę, nie chcąc do niej podchodzić. Szkarłat i srebro. Barwy Sherzal. Ludzie, którzy pojмали Nonę w lesie Rellam, tuż obok jej wioski, ci, którzy wprowadzili ją na drogę, po której teraz szła, ci ludzie również nosili barwy Sherzal, choć ukryte pod brudem i krwią.

– Strażnicy Sherzal porwali Julę!

Nona spróbowała otworzyć więź nici łączącą ją z Ruli. Mogła ją nawiązać dzięki ich wspólnej marjałskiej krwi. Jednakże jej czaszkę natychmiast wypełniły echa ostatniego uczynku siostry Patelni.

– Dobrze się czujesz... Nono? – Mally podbiegła do niej.

Dziewczyna z Szarego spojrzała w stronę wyłomu. Pierwsze szeregi atakujących Scithrowlan znalazły się już w długim cieniu murów. Ksieni Koło prowadziła jej koleżanki i nauczycielki w stronę luki. To dla nich żyła Nona – od czasów, gdy była małą dziewczynką. Przed nimi były tylko

odłamki kamieni, zryta ziemia i pewna śmierć. Scithrowlan było mnóstwo i nikt nie mógł ich powstrzymać. Ketti szła z tyłu grupy. Alata i Leeni obok siebie, gotowe zginąć razem, tak jak żyły. Ghena wydawała się maleńka przy siostrze Dąb. Nonę przeszły kolejne ukłucie bólu. Oczami wyobraźni ujrzała smutny uśmiech siostry Patelni. Żadna z nich nie chciała umierać. Nawet Patelnia, mimo że miała ponad sto lat. Ale przynajmniej będą razem i zginą w walce. Nona zaklęła, odwróciła się plecami do nich i do Mally, po czym pobiegła w stronę cesarskich wież. Mijając zepsuty wóz, zabrała skrzynkę ze statkowym sercem.

* * *

Aura statkowego serca otoczyła biegnącą dziewczynę, ciągnęła za korzenie jej osobowości, pragnąc ją przeobrazić. Znosiła to przez dwie przecznice, aż wreszcie przerzuciła skrzynkę przez wysoki mur ogrodu. Za ogrodem znajdowała się rezydencja, a dalej otwarty plac, ciągnący się aż po bramy Crucicala. Będzie tam czekał kordon cesarskich strażników, którzy zawrócili ją przedtem. Wdrapała się na mur i zeskoczyła obok skrzynki, a potem odsunęła się od niej i przykucnęła za pnem wiązu. Zapadał już zmierzch i na moment bitwa wydała się Nonie czymś odległym, co już zmieniało się w sen.

Wymamrotała tekst przynoszący jej pogodę ducha: „Księżyc spada, spada, spada...” i spowiła się w chłodny dystans transu.

– Ruli...

Otworzyła wież nici łączącą ją z przyjaciółką.

* * *

– Och, dzięki Przodkowi!

Wpatrująca się jednym okiem w płytki podłogi Ruli uniosła głowę, przerywając kontemplację.

– Co jest? – wysyczała Jula. – Co jest?

Blisko, przed wysokimi dwuskrzydłowymi drzwiami z brązu, stało sześciu strażników Sherzal, podenerwowanych i gotowych do akcji. Ich kapitan gorączkowo dyskutował z trzema mężczyznami noszącymi zielono-złote barwy cesarza, którzy zagrodzili mu drogę.

To nic. Nona wypowiedziała te słowa wewnątrz czaszki Ruli.

– To... nic – powtórzyła ta. – Właśnie sobie przypomniałam, że mamy przyjaciółkę, która nas szuka.

Spróbowała otworzyć drugie oko, ale siniak nadal na to nie pozwalał.

– Przyjaciółkę? – Jula zerknęła na najbliższego strażnika. – Co... Ach! – Zamknęła usta i zacisnęła mocno wargi.

Przyjdę po was obie. Tylko pamiętaj, żeby wszystko mi pokazać. Nona mogłaby pogłębić więź i skierować spojrzenie Ruli tam, gdzie by zechciała, ale wyczuwała lęk tamtej. Gdyby zapuściła się głębiej, utraciłaby kontrolę nad tym, co ze sobą dzieliły, a wspólny strach z pewnością nie pomógłby żadnej z nich. Obie miały pod dostatkiem własnego.

Kapitan najwyraźniej zwyciężył w dyskusji, bo ludzie cesarza cofnęli się i otworzyli drzwi. Ruli brutalnie postawiono na nogi. Nona dopiero teraz zauważyła, że jej przyjaciółce związane ręce za plecami.

Nim wyprowadzono ją przez drzwi, Ruli obejrzała się jeszcze i przyjrzała z uwagą drodze, którą je tu przyprowadzono. Szeroki korytarz ozdobiony obrazami i posągami prowadził do odległej komnaty, oświetlonej niezwykle niebieskim światłem.

– Ruszaj się!

Strażnik popchnął dziewczynę, która przeszła chwiejnie do sąsiedniej komnaty. Ujrzała w niej kopulaste sklepienie oraz okrągłe, wysoko umieszczone okno, za którym widniało ciemniejące niebo. Granatowy firmament przecinały czarne smugi. Czuła też smród dymu niewyczuwalny w korytarzu.

Pałac Crucicala był jeszcze bardziej skomplikowanym labiryntem niż ten, który należał do Sherzal. Najwyraźniej chodziło o to, by zachwycić świat bogactwem cesarza, ukrywając tak wielką jego część, jak to tylko możliwe, w niezliczonych komnatach, przedpokojach, kaplicach i korytarzach. Zdrowe oko Ruli wędrowało to w lewą, to w prawą stronę, wypatrując szczegółów. Pałac sprawiał wrażenie niemal całkowicie opustoszałego. Wejść z pewnością strzegli strażnicy, a reszta mieszkańców najprawdopodobniej siedziała w jakiejś ulokowanej w głębi gmachu kryjówce, bo w grupie zawsze raźniej, a w cesarstwie brakowało już miejsc, do których mogliby uciec szlachetnie urodzeni.

Strażnicy poprowadzili je trzy kondygnacje w dół, aż wreszcie dotarli do żelaznych drzwi. Na warcie stało tu dwóch mężczyzn odzianych w szkarłat i srebro. Za drzwiami znajdowała się biblioteka. Nie wspaiała i imponująca,

jak te, które Nona widywała w rzadkich okazjach, gdy odwiedzała domy bogaczy, lecz przypominająca raczej skrytkę wielkiego kapłana albo małą kolekcję w skryptorium Słodkiej Łaski.

Diamenty i srebrnobiała suknia Sherzal wydawały się zupełnie nie na miejscu pośród zakurzonych, oprawnych w brązowe i czarne skóry woluminów.

– Nowicjuszki! – przywitała je z szerokim, radosnym uśmiechem. Scithrowlanie mogli się już zbliżyć do pałacu, ale Sherzal znalazła czas na położenie różu na policzki, pomalowanie ust szkarłatną szminką i staranne uczesanie ciemnorudych loków. – Ruli i... Jula. – Wskazała na jedną, a potem na drugą długim palcem o ostro zakończonym paznokciu. – Cieszę się, że mogliście do nas dołączyć.

– Musimy wrócić do ksieni! – Głos Ruli zabrzmiał jak pisk. – Scithrowlanie przedarli się już przez miejskie mury – dodała, starając się obniżyć głos i dodać nutę oburzenia.

– Tak, tak. Adoma i jej uciążliwa horda. – Sherzal odwróciła się i podeszła do tylnej ściany pomieszczenia. – Dziewczęta, zapewniam was, że tu będziecie znacznie bardziej użyteczne. To nie przypadek, że postanowiłam spotkać się z wami w bibliotece...

Odepchnęła na bok dwa stosy książek, pozwalając, by spadły na podłogę. Żelazne drzwi za jej plecami otworzyły się znowu i do środka weszła młoda kobieta, ubrana w szarą tunikę oraz czarną, pięknie wykonaną kolczącą koszulę. Przyjrzała się nowicjuszkom. Miała ciemne oczy i wydatne kości policzkowe.

– Safira...

To słowo przeskoczyło z umysłu Nony do ust Ruli. Obie przypomniały sobie kobietę, która porwała Julę po wybuchu. Przed kilkoma dniami widziały ją w towarzystwie Lano Tacsisa.

Safira uniosła brwi, a potem zwróciła się w stronę Sherzal.

– Mam kod. Musiałam zabić rycerza-obrońcę.

– Nieważne. – Siostra cesarza przeniosła spojrzenie na fragment ściany przesłonięty stosami książek. Wyjęła nóż i zaczęła podważać kamienne bloki. – Gdzie się ukrywasz?

Cmoknęła i wepchnęła sztych noża w szparę położoną nieco dalej. Blok przesunął się nagle, odsłaniając drewniane drzwiczki o szerokości stopy i wysokości sześciu cali. Za nimi znajdowały się trzy lśniące stalowe koła

wprawione w płytę z tego samego metalu, na której wypisano cyfry.

– Dziesięć, dwadzieścia, cztery – odezwała się Safira.

Sherzal obróciła wszystkie koła, nastawiając je na wymienione numery.

Za plecami Ruli rozległ się zgrzyt. Dziewczyna odwróciła się nagle. Prostokątna sekcja tego, co wydawało się pokrytą kafelkami podłogą, wsunęła się pod jej pozostałą część. Pod spodem zaczynały się schody.

– Cuda naszych protoplastów! – Sherzal klasnęła z entuzjazmem w dłonie. – Ale oczywiście wy dwie wiecie wszystko na ten temat. – Wzięła jedną z lamp ze stołu do czytania i ruszyła w dół, nim jeszcze sekcja podłogi odsunęła się w całości. – Chodźcie. Pośpieszcie się. Jeśli będziecie zwlekać, podłoga zamknie się na was.

Strażnicy ruszyli w dół, prowadząc między sobą Julę i Ruli. Safira zamykała kolumnę.

Schody miały kształt kwadratowej spirali. Mijali wciąż nowe zakręty. Głębokość cesarskich piwnic była imponująca, nawet dla nowicjuszek, które mieszkały na szczycie usianej jaskiniami Skały Wiary.

Wreszcie dotarli do zaskakująco suchej komory, pod żadnym względem nieprzypominającej jaskini. Sherzal odwróciła się i spojrzała na obie dziewczyny, unosząc lampę.

– To wam się spodoba. – Odchrząknęła. – Włącz światła.

Na całym suficie zamigotały i zapaliły się prostokąty białego blasku. Takie same pojawiły się w dwóch korytarzach prowadzących w przeciwne strony. Nona nigdy w życiu nie widziała równie jednostajnego i białego światła. W jego blasku kolory wydawały się dziwnie zmienione.

– Chodźcie!

Siostra cesarza znowu ruszyła naprzód. Jej suknia kołysała się przy każdym długim kroku.

Mijali drzwi umieszczone po lewej i po prawej stronie. Za nimi znajdowały się kwadratowe pokoje, całkowicie puste, a niekiedy również inne pomieszczenia, które były ciemne bądź rozświetlane jedynie błyskami. Od czasu do czasu Ruli udawało się dostrzec coś w ich wnętrzu. Jakiś obiekt nakryty płachtą – być może skrzynia albo szafka – płyta czarnego metalu pełna okrągłych dziur, prawdopodobnie oderwana od jakiejś większej struktury; zębate koło z metalu zbyt pomarańczowego, by mógł być złotem; skupisko drutów odchodzących od srebrnoszarej kuli... Czy rzeczywiście się wiły, czy to było tylko migotanie światła? Ruli zdumiewała się tym

wszystkim, ale Nona przypomniała sobie tajny pokój w kościele Nadziei w Białym Jeziorze. Co powiedział jej Mickel? „Sisowie budują swe domy nad najlepszym, co pozostało w Korytarzu. Sami cesarze wzniesli swój pałac nad Arką i związali ze sobą Akademię z jej mocą”.

– Zaczekajcie. – Sherzal uniosła rękę, zatrzymując się na odcinku korytarza z pozoru niczym się nieróżniącym od innych. – To również wam się spodoba, nowicjuszki. Ojciec pokazał to Crucicalowi i mnie dawno temu... nim jeszcze urodziła się nasza siostra. – Rzuciła przed siebie nóż, który w pewnej chwili rozpadł się i spadł na podłogę pod jednymi z ciemnych drzwi jako deszcz świetlistych odłamków. Jego zniszczeniu towarzyszył zaskakująco dźwięczny ton. – Ale jeśli mnie rozczarujecie, to spodoba się wam znacznie mniej. Można tego używać na o wiele subtelniejsze sposoby i efekty są bardzo nieprzyjemne. Przynajmniej dla osoby obdzieranej ze skóry. To wygląda bardzo zabawnie. – Podeszła do ściany i wystukała szybki, zmienny rytm. Jedna z płytek się odsunęła i Sherzal nacisnęła palcem świecący dysk ukryty wewnątrz. – Teraz jest bezpiecznie!

Mimo to skinęła na strażników, każąc, by ruszyli przed nią.

Przechodząc nad resztkami noża Sherzal, Ruli zerknęła w lewo. W pokoju było ciemno, tak samo jak w tym po prawej. Gdy już odwracała wzrok, nagły rozbłysk światła pozwolił jej niewyraźnie dostrzec ostre zarysy i głębokie cienie. Krąg? Nona nakazała przyjaciółce zatrzymać na moment spojrzenie i przeniknąć mrok, dzięki talentowi do pracy z cieniem. Wielki pierścień, wyższy niż rosły mężczyzna, oparty o tylną ścianę?

Po dziesięciu jardach Sherzal zatrzymała się znowu i zaczęła, aż wszyscy przejdą na drugą stronę, po czym wystukała na ścianie ten sam rytm. Korytarz za nimi na moment wypełniły słabo widoczne linie, jakby pojawiło się tam sto szklanych ostrzy. Po paru chwilach zniknęły.

– Ta wasza irytująca przyjaciółka potrafi zrobić coś w tym rodzaju, mam rację? Ale w czasach, gdy nasi przodkowie zbudowali Arkę, umieliśmy konstruować mechanizmy zdolne dokonać podobnej sztuki. W owych czasach ludziom wystarczyło wziąć kilka kół zębatach i przekładni, dodać do tego garść drutów i świateł, by stworzyć urządzenie, dla którego nie było nic niemożliwego!

Usta Ruli wykrzywiły się pod wpływem echa nienawiści, jaką Nona darzyła Sherzal. Żadna z dziewcząt nie potrafiła określić, która z nich zacisnęła jej dłonie w pięści.

Cierpliwości, rzekła Nona, w równym stopniu do siebie, jak do przyjaciółki. *Znajdę was.*

Sherzal ponownie ruszyła przodem. Sto jardów dalej korytarz kończył się białymi drzwiami. Safira dołączyła do siostry cesarza. Ta podeszła do drzwi, które otworzyły się przed nią. Za nimi była duża komnata o białych ścianach. W samym jej centrum w podłogę wprawiono wielkie drzwi, okrągłe i srebrne. Każdy z zawiasów był grubszy niż noga mężczyzny. Wokół nich stało trzech strażników w napierśnikach pokrytych emalią w barwach cesarza.

– Jeśli zechcesz... – Sherzal skinęła głową do Safiry. – Och, chwileczkę. Zwróciła się ku trzem mężczyznom. – Chyba że zgodzicie się przejść na moją służbę i złożyć mi przysięgę, rzecz jasna – oznajmiła podniesionym głosem. – Dla mnie pracuje się znacznie przyjemniej niż dla mojego brata.

Wszyscy trzej strażnicy jednocześnie wyciągnęli miecze.

– No cóż.

Sherzal wydała gestem rozkaz Safirze. Czterech jej ludzi wyszło na środek komnaty razem z młodą kobietą.

* * *

Gdy zaczęła się lać krew, Nona usunęła mruganiem wizję. Safira była równie niebezpieczna jak Imbryk. Wróciła do własnego ciała, zdumiewając się, jak ciemno już się zrobiło.

Wyteżyła wolę i wysunęła defektowe noże. Nawet w tym spokojnym ogrodzie, odległym zaledwie o rzut kamieniem od cesarskiego pałacu, słyszała szcęk oręża i krzyki towarzyszące trwającej na ulicach bitwie. Jej siostry krzyżowały miecze z nieprzyjacielem. Usłyszała niecierpliwy głos Imbryk, docierający do niej przez więź nici, ale zerwała połączenie, potrząsając głową.

Żelazna skrzynka ustąpiła przed jej nożami i statkowe serce Noi-Guin wytoczyło się na trawę. Nona nie miała najmniejszej ochoty go dotykać. Pamiętała ksienię Szkło i jej dłoń znieruchomiałą nad płomieniem. Nie chciała cofnąć ręki, mimo że ciało odchodziło jej od kości.

– Do licha z tym.

Wyciągnęła ręce i podniosła świetlistą kulę. W tej samej chwili w jej kości wniknął zimny ogień, a pod czaszką rozległy się szepty. Dotyk statkowego serca nie wywoływał bólu. Raczej zmuszał do przypomnienia sobie o nim.

Łypnęła złowieszczo na mur dzielący ją od pałacu. Nie miała ochoty wspinać się na niego jednorącz. Jednakże statkowe serce wzmocniło jej talenty skałomistrzowskie i cegły oraz zaprawa murarska ustąpiły po paru chwilach. Nona otoczyła się kłębamii pyłu, unosząc go za sobą na podobieństwo smoczych skrzydeł. Jeśli nie chciała przelewać krwi, tylko teatralne efekty mogły jej utorować drogę do wnętrza pałacu.

Krąg cesarskich strażników zacieśnił się tak bardzo, że wszyscy dosłownie opierali się o mur. Na blankach nad nimi tańczyły światła płonącego miasta. Pałac miał własny mur, ale z pewnością nie można go było zwać fortem. Broniły go mury miejskie oraz wojska cesarza. Gdy Scithrowlanie przybędą pod jego dom, nie będą potrzebowali wiele czasu, by wedrzeć się do środka.

Sześcioro strażników ruszyło naprzód, opuszczając swe miejsca. Dowodząca nimi gerantka wzrostu co najmniej ośmiu stóp wycelowała włócznię w zbliżającą się dziewczynę. Lśniący grot zadrżał, gdy statkowe serce obudziło osobiste lęki dręczące kobietę.

– Zatrzymaj się natychmiast albo zginiesz!

Po śniadym czole kobiety spływał pot, ale poczucie obowiązku nie pozwalało jej się cofnąć. Jednakże jej podkomendni zrobili kilka kroków w tył.

– Jestem siostra Klatka, a to jest statkowe serce. – Dzięki wzmocnionemu wiatromistrzostwu głos Nony dotarł do wszystkich żołnierzy, tłumiąc dźwięki bitwy, która jeszcze nie była stąd widoczna. – Ono należy do cesarza Crucicala i Przodek nakazał mi przynieść je z klasztoru Słodkiej Łaski, żeby mu pomóc. – Użyła marjałskiej empatii, by skłonić ich do uwierzenia w te słowa, i postąpiła kolejny krok naprzód. – Czy któreś z was zechce przejąć ode mnie to brzemie i zanieść je do cesarza?

Uniosła serce, pozwalając, by wiatr przyniósł tu odgłosy bitwy, jakby była już bardzo blisko.

Gerantka zazgrzytała zębami i zmarszczyła czoło, demonstrując odporność na sugestie.

– Nie znam cię, siostrze. Nie mogę cię wpuścić, jeśli ktoś za ciebie nie poręczy.

– Ja ją znam! – Krzyk dobiegał ze szczytu muru. – A ty znasz mnie! Wpuść ją, Kerlo!

Nona uniosła wzrok. Regol pomachał do niej.

– Znasz Regola?

– Wszyscy go znają. – Kobieta odsunęła się na bok z ulgą wyraźnie wypisaną na twarzy. – Zaczekaj na nią przy Drzwiach Uczonych! – zawołała do zawodnika z Caltess. – Od tej chwili ty za nią odpowiadasz! – Wskazała tępo zakończonym palcem w lewo. – Małe drzwi z kamiennymi zwojami nad nadprożem. Jakieś sto jardów stąd.

Wiadomość przekazano wzdłuż szeregu i wszyscy żołnierze zeszli Nonie z drogi. Szła spokojnie, zamiast biec, skupiona na opieraniu się wpływowi statkowego serca.

* * *

– Co tu robisz, na wszystkie...?

Regol zamknął nagle usta i się odsunął. Strażnicy stojący za Bramą Uczonych postąpili tak samo. Chłopak pobladł, gdy statkowe serce zaczęło wypaczać jego umysł.

– Musisz się trzymać na dystans – poinformowała go Nona.

– Dziękuję za radę. – Oparł się plecami o kolumnę i nie ruszał się z miejsca. Po chwili zdołał jednak przywołać uśmiech na zbielełą, usianą kropelkami potu twarz. – Nie sądzę, bym miał inne wyjście. O mało nie narobiłem w gacie!

Nieco dalej pięciu strażników zbiło się w grupkę pod kolumnami, unosząc włócznie. Dwaj z nich ronili łzy. Nona również miała ochotę się rozplakać. Albo zacząć wrzeszczeć, by zagłuszyć głosy niosące się echem w jej rozpadającym się umyśle. Moc, jaką dawało jej statkowe serce, była niewiarygodna, dziewczyna czuła już przebiegające po skórze ciarki, jakby laził po niej tuzin diabłów, każdy swoją drogą.

– Skąd się tu wzięłeś? – To pytanie wyrwało się z ust dziewczyny, mimo że zaciskała zęby, a misja, którą musiała wykonać, była bardzo pilna. Musiała ze wstydem przyznać, że w ciągu dwóch ostatnich dni ani razu nie pomyślała o Regolu. A nawet gdyby myśl o nim ją nawiedziła, z pewnością spodziewałaby się, że jest z innymi zawodnikami z Caltess, a nie w cesarskim pałacu. Wszystkich zawodników Partnisa Reeve'a zapewne zwerbowano i wysłano pod Bramę Bursztynową. Przez jej głowę przemknęła wizja Denama w pełnej zbroi. Jeśli ktokolwiek mógł przestraszyć Scithrowlan, to z pewnością ten wysoki na dziesięć stóp słup mięśni i nienawiści. – Dlaczego nie jesteś z towarzyszami?

– Znasz mnie. – Uśmiech na twarzy młodzieńca przerodził się w ironiczny

grymas. – Jestem ulubieńcem Sisów. Każdy chciał, żebym został jego strażnikiem osobistym. Musiałem wybierać między zaproszeniami żon różnych lordów.

Nim Regol skończył mówić, Nona uświadomiła sobie, że nie będzie go pytać o nic więcej.

– Niebieski pokój. Pokój z niebieskim światłem. Muszę tam się dostać!
Młodzieniec zmarszczył brwi.

– Znam go. Chodź za mną.

Nona podążyła za nim spokojnym krokiem. Ścisnęła statkowe serce w dwóch rękach, odsuwając je od siebie tak daleko, jak tylko mogła. Jego blask zanieczyszczał światło kryształowych lamp zawieszonych na złotych łańcuchach, zmieniając każdy korytarz w coś niezziemskiego. Nieliczni słudzy chowali się z wrzaskiem w komnatach, z których wyrzeli. Szła przed siebie, wlepiając spojrzenie w plecy Regola.

Zdradza cię z jakąś kurwą z Sisów.

To był głos Nony, ale nie ona nim przemawiała.

To, co was łączyło, było drogocenne, cudowne, święte. To był inny głos. Również brzmiał jak jej głos. Ale i on do niej nie należał.

Wyrwij mu serce!

Poczuła, że defektowe noże się wysuwają, a jej krew zmienia się w płynną wściekłość. Nie spuszczała spojrzenia z punktu między łopatkami młodzieńca. Siostra Łój uczyła ją, że właśnie w to miejsce najlepiej wbić nóż. Oderwała od niego wzrok i spojrzała na własne ręce. Jej obawy się potwierdziły. Obie były pokryte jej osobistymi diabłami, wijącymi się w blasku statkowego serca.

Stłumiła przerażony śmiech. By przejść duchową próbę siostry Koło i zostać Świętą Siostrą, każda nowicjuszka musiała wyrecytować trzynaście metod wygnania diabła oraz ze szczegółami opowiedzieć, w jaki sposób powinno się wykonać egzekucję ofiary i pozbyć się jej ciała. Wybór metody zależał od rodzaju opętania oraz od tego, czy udało się skutecznie przepędzić diabła. Nosila czerń przez niespełna tydzień, a już stała się przeklęta i nieczysta, zasługująca tylko na śmierć.

Nono! Z kontemplacji wyrwał ją nowy głos. Tym razem nie pochodził od niej. Dobrze go znała. Był niecierpliwy, a nawet zdesperowany. *Nono! Gdzie jesteś?*

Pozwoliła, by poprowadziła ją więź nici. Zrobiłaby wszystko, by tylko

oddalić się od statkowego serca. Zostawiła w ciele część siebie wystarczającą, by trzymać się prosto i poruszać nogami.

* * *

Imbryk pędziła przez pokryty terakotą obszar, wkładając w bieg wszystkie siły. Tuż przed nią z roztrzaskanego dachu buchnęły płomienie. Biegła wzdłuż trawionej ogniem krokwi, za szybko, żeby się zapalić. Wypadła z pożaru i biegła nadal. Jabłko jej potrzebowała. Zeskoczyła z pochyłego, krytego dachówką dachu, przecięła ulicę i skoczyła na następny, po przeciwnej stronie. Szybkość hunski pozwoliła jej dotrzeć na szczyt. Roztrzaskane dachówki sypały się spod jej butów. Minęła szczyt dachu i ujrzała przed sobą szeroką Drogę Królewską. W całości wypełniali ją scithrowlańscy wojownicy. Tłum ciągnął się aż do odległego o sto jardów wylomu w murach Prawdy, a na zewnątrz kłębił się ocean ich rodaków. W powietrzu unosiły się ich krzyki i wycie. Nieludzkie odgłosy wypełniały swym echem płuca Imbryk – przerażające i rozpaczliwe, lecz zarazem zachwycające.

Cesarskie oddziały ustawiły się w dziesięciu szeregach, ale nacisk najeźdźców tu i ówdzie izolował już pojedyncze wysepki obrońców. Jedna taka grupa znajdowała się pionowo pod nią, już dwadzieścia jardów od granicy hordy. Otoczono ją pod ścianą miejskiej rezydencji jakiegoś lorda. W otoczonej grupie było dwudziestu cesarskich żołnierzy i cały oddział siostry Koło. Imbryk zatrzymała spojrzenie na długich, rudych włosach. Ich właścicielka leżała na ulicy między Leeni a Alatą, które walczyły z zaciekłością demonów, by oczyścić przestrzeń wokół niej.

– Jabłko!

Imbryk bez wahania zbiegła po stromym dachu i zeskoczyła w dół, ciągnąc za sobą cienie. Wyjęła w locie miecz oraz sztylet, zagłębiając się w chwilę bardziej, niż może to zrobić ktokolwiek, kto nie jest hunską pełnej krwi.

Wyprowadziła kopnięcie, którym złamała kark jednemu z wojowników, po czym opadła na jego osuwające się na ziemię ciało, podrzynając gardło Scithrowlaninowi po lewej stronie i ucinając głowę temu, który był po prawej. Nim głowa zdążyła spaść z karku i potoczyć się pod nogi gęsto stłoczonych nieprzyjaciół, mniszka zadała sześć kolejnych ciosów. Sześciu kolejnych nieprzyjaciół zaczęło się wykrwawiać ze śmiertelnych ran.

Przelotnie ujrzała twarze sióstr – tu splamioną krwią i wykrzywioną w grymasie gniewu, ówdzie bladą i pogodną. Jakaś nowicjuszka, krwawiąca z rany w głowie tak poważnie, że Imbryk jej nie poznawała, nie przestawała machać mieczem. Nona wiedziała, że Ara nigdy jej nie wybaczy tego, że zostawiła ją w klasztorze, częścią jaźni cieszyła się jednak z tego, że jej przyjaciółki tu nie ma i nie będzie musiała patrzeć na jej śmierć.

Spowita w szybkość hunski Imbryk uchyliła się przed rzuconym nożem, a potem przed klingą miecza. Kopiając wrogów po kostkach i podstawiając im nogi, obaliła na ulicę czterech kolejnych Scithrowlan. Następnie wyrwała im włócznie i otoczyła się ciemnością, a potem użyła jej zębów i zatruliła ją strachem. Najbliżsi nieprzyjaciele, pokaleczeni niewidocznymi ostrzami i wypełnieni przerażeniem, rzucili się do tyłu, dając jej wolne miejsce.

– Jabłko!

Imbryk opadła na kolana u boku kochanki. Zauważyła, że habit nad jej zębami jest mokry od krwi.

Jabłko sięgnęła ku niej zakrwawionymi palcami.

– Wiedziałam, że przyjdiesz.

Dłonie młodszej mniszki były zajęte rozdieraniem upartej tkaniny, by odsłonić ranę. To było pchnięcie włócznią, szkarłatny otwór w białej skórze. Powietrze było wciągane do środka i wychodziło na zewnątrz pod postacią bąbelków. Przerażenie Imbryk uderzyło w Nonę tak gwałtownie, że omal nie cisnęło jej z powrotem do własnego ciała. Twarz Szarej Siostry była jednak pozbawiona wyrazu, a jej ręce pracowały spokojnie. Nie przestawała obserwować kącikiem oka trwającej wokół bitwy.

– Oberwałaś w płuco. – Imbryk zdjęła dłoń starszej mniszki z jej twarzy i położyła ją na ranie. – Zaciśnij ją!

Leeni zatoczyła się do tyłu, tryskając krwią. Imbryk zerwała się na nogi i znowu sięgnęła po broń. Trzech potężnie zbudowanych Scithrowlan z wielkimi okrągłymi tarczami i masywnymi toporami o krótkich rękojeściach ruszyło za cofającą się nowicjuską. Szara Siostra zanurkowała między ich nogami, rozcinając po drodze mięśnie i ścięgna, aż wreszcie znalazła się w lesie Scithrowlan. Kipiący gniew naciskał na granice jej pogody ducha. Jabłko leżała umierająca. Jabłko! Gerantyjski wojownik spróbował na nią nadepnąć, a jego towarzysze otaczający ją ze wszystkich stron kierowali włócznie ku przetaczającej się po ziemi, wyginającej ciało kobiecie.

Ktoś wytrącił kopniakiem miecz z jej rąk. Imbryk spróbowała wyciągnąć zatrute szpilki z wewnętrznej kieszeni, ale musiała z tego zrezygnować, by uchylić się od ciosów pierwszych dwóch z wielu włóczy. Scithrowlanie atakowali ją na podobieństwo wieśniaków tłukących zboże kijami.

Zatopiona w myślach Imbryk Nona uświadomiła sobie, że jej przyjaciółka nie ma szans ocalenia.

Przekaż mi swoje ciało. Dziewczyna sięgnęła do kończyn Imbryk, próbując wypuścić sztylet, nadal ściskany w dłoni przez Szarą Siostrę.

Uratuj ją. Nono. Imbryk, w geście ostatecznego zaufania, całkowicie wyrzekła się swej woli.

Dziewczyna z Szarego odrzuciła sztylet i zacisnęła dłonie Imbryk w pięści. We własnych rękach ścisnęła moc tak wielką, że ją zabijała, wzmacniała wszystkie jej talenty poza maksimum możliwości, paliła ją żywcem. Wysunęła defektowe noże, od tak dawna będące częścią jej życia, nie z własnego ciała, lecz z ciała przyjaciółki. Tym razem nie były to liczne ostrza, lecz tylko dwa – po jednym na każdą rękę – długie jak dwuręczne miecze. Kiedy się pojawiły, krew mniszki zabarwiła ich niewidzialne klingi, nadając im kształt.

Nona wykorzystała straszliwą szybkość przyjaciółki, by podnieść ją z ziemi. Wymachiwała przy tym rękami i obracała się wkoło. Scithrowlanie po wszystkich jej stronach rozpadali się na kawałki. Jej ostrza przecinały kolczugi, tarcze, włócznie i miecze. Wyrąbała sobie szeroką drogę do Jabłko, przerywając rzeź dopiero w chwili, gdy ujrzała Alatę walczącą z kilkoma wrogami.

Przez trzydzieści długich sekund Imbryk kierowana przez Nonę używała lekkomyślnie swe zasoby szybkości. Ciało Scithrowlan leżały na ulicy w wielkich stosach. Za jej plecami siostry Łój, Żelazo i Skala zorganizowały formację obronną. Nawet ksieni Koło przyłączyła się do nich, wymachując mieczem z dziką radością, a także dość biegle, co przypomniało jej trzódce, że kiedyś przeszła próbę Miecza. Walczyły teraz w ciemności. Słońce już zaszło. Zakończył się dzień, o którym będzie się pamiętać długo, choć w tej chwili nie wydawało się prawdopodobne, by którakolwiek z nich zobaczyła następny świt.

Imbryk zatrzymała się pośród rzezi.

– Gdzie są... – Nona spróbowała przypomnieć sobie imiona nowicjuszek z Klasy Mistycznej – ...Sheryl i Haluma?

Uczyniła głos Szarej Siostry donośniejszym i wzmocniła go marjałskim przymusem.

– Tutaj – wykrztusiła siostra Dąb, kaszląc krwią. Leżała na ziemi, otaczając jedną ręką trupa młodej dziewczyny. – I tutaj.

Wskazała głową na ranną nowicjuszkę wspartą o mur.

Imbryk dotarła do Halumy w trzech krokach. Zacisnęła palce na plecach habitu nowicjuszki i pociągnęła ją na nogi. Po nodze dziewczyny spływała krew ciekąca z głębokiej rany, ale Haluma była w pełni przytomna.

– Rzucę cię na Drogę. Zbierzesz potrzebną moc i otworzysz nam przejście do naszych sił. Zrozumiałaś?

– N... nie. – Dziewczyna gapiła się na nią, otwierając szeroko oczy. – O czym... o czym ty mówisz, siostró Imbryk?

Nona położyła otwartą dłoń na czole Halumy, sięgnęła do niej mocą statkowego serca i pokazała jej płonąca linię Drogi. Wyczuła pierwszy krok dziewczyny, a potem przyglądała się jej, gdy biegła, powściągała jej szybkość i podtrzymała ją, kiedy zaczęła spadać. Po ósmym kroku Haluma nie zauważyła zakrętu i wyrzuciło ją z powrotem do ciała. Natychmiast zaczęła się rozpadać. Nona złapała dziewczynę za obie skronie i zacisnęła mocno ręce, by nie pozwolić jej upaść. Jeszcze silniej naciskała w inny, ważniejszy sposób, by zachować jej ciało w całości.

– Zapanuj nad swoją mocą.

I Haluma to zrobiła.

W następnej chwili uwolniła tę moc w potężnym impulsie światła i żaru. W alei, którą utworzyła w szeregach Scithrowlan, nie zostało nic poza zwęglonymi fragmentami ich ciał.

– Zbierzcie rannych!

Działając za pośrednictwem Imbryk, Nona łapała najbliższe nowicjuszki i popychała je ku plecom kilku ostatnich Scithrowlan dzielących je od szeregów cesarskich żołnierzy. Następnie zaczęła się przedzierać między kobietami z klasztornej oddziału, kierując je kolejno ku linii obrońców, aż wreszcie ujrzała przed sobą wstrząśniętą siostrę Łój.

– Utrzymaj przejście otwarte, dopóki wszystkie nie przejdą.

– Siostró Imbryk?

– Zrób to!

Nona ruszyła w dalszą drogę, każąc Ketti i Ghenie pociągnąć za sobą siostrę Dąb. Musiały zabrać też Sheryl, bo mniszka nie chciała zostawić

ciała dziewczyny, nie potrafiąc uwierzyć w jej śmierć. Na widok ściskającej martwą nowicjuszkę Dąb Nonę i Imbryk zalała potężna fala uczuć, która omal nie cisnęła tej pierwszej z powrotem do ciała. Nona trzymała się jednak mocno.

Koło rozkazała pozostałym zdolnym do pracy nowicjuszkom zabrać resztę rannych. Alata pomknęła za nimi, niosąc Leeni w ramionach. Ścigali ją Scithrowlanie. Najbliższy z nich cisnął za nią włócznią. Nona złapała ją, wykorzystując hunskijską szybkość Imbryk, i rzuciła z powrotem, nie odwracając drzewca. Tylny koniec włóczni uderzył w głowę jej właściciela, strącając mu hełm i roztrzaskując oczodół. Imbryk rozejrzała się wkoło, wypatrując Jabłko. Czy zabrano ją za linię obrońców? Nie było czasu. Zbliżało się zbyt wielu nieprzyjaciół. Nona ponownie przywołała dwa defektowe miecze i rzuciła się w tłum wojowników.

* * *

– Nono! – Coś ją uderzyło, odbiło się i rozprysnęło. – Nono?

Dziewczyna miała wrażenie, że ktoś wołał ją po imieniu już od pewnego czasu. Zamrugła, by uwolnić oczy od bólu wywołanego fioletowym światłem, i uniosła wzrok.

– Nono!

Regol stał przy wejściu do komnaty. Za plecami miał jeden z wielu gobelinów przedstawiających piękne morskie panoramy. W jednej ręce trzymał wazę gotowy nią rzucić. Wyglądała na bardzo cenną. Kopułę nad nimi zdobił ocean z barwionego szkła. Na czarnym niebie pojawiały się już pierwsze gwiazdy.

Odwróciła się i wbiła wzrok w dwa marmurowe posągi wyobrażające zapaśników spoglądających na siebie z przeciwnych stron wyjścia. Za nimi ciągnął się korytarz, ozdobiony kolejnymi posągami ulokowanymi na przemian z portretami.

Regol spał z jakąś kurwą z Sisów. Zmusz go, żeby powiedział ci prawdę.

Nona poczuła, że jej twarz wykrzywia się w brzydkim grymasie podejrzliwości.

Wytnij mu ten kłamliwy język.

Zwróciła się w stronę młodzieńca, wlepiając w niego spojrzenie, które powinno go sparaliżować.

Z jej ust wyrwały się ociekające jadem słowa:

– Nienawidzę cię!

Warknęła ze złością i potrząsnęła gwałtownie głową, próbując uwolnić się od głosów. Pragnęła ugryźć swój gniew, jakby był czymś, co nie należało do niej. Z wysiłkiem oderwała wzrok od zaskoczonego Regola i spojrzała na plamy poruszające się powoli w górę jej nadgarstków. Wyszły z miejsc, w których jej palce dotykały statkowego serca.

– Zostań tu! Jeśli pójdziesz za mną, zabiję cię.

Odwróciła się w wejściu i zaczęła biec, nie oglądając się za siebie.

Klasa Święta

Nona przebiegła przez cały korytarz i dotarła do drzwi z brązu ulokowanych na jego drugim końcu. Nadal stali pod nimi dwaj wartownicy, którzy poprzednio zatrzymali na chwilę ludzi Sherzal. Zwolniła, zbliżając się do nich nieśpiesznym krokiem. Nic w jej wyglądzie nie sugerowało, by miała prawo tu wejść. Obaj mężczyźni wyciągnęli miecze, ale niepokój wywołany zbliżaniem się statkowego serca szybko przerodził się w strach, a potem w przerażenie. Dziewczyna nadchodziła bardzo powoli, co pozwoliło im zachować władze umysłowe w stopniu potrzebnym, by otworzyć drzwi. Uciekli, zostawiając je szeroko otwarte. Nona podążyła za nimi.

Przywołała wspomnienia tego, co zobaczyła przez oczy Ruli. To wystarczyło, by doprowadzić ją do żelaznych drzwi biblioteki. Przyjrzała się zamkowi i pociągnęła za jego nić, nawet nie poruszając palcami. Gdy znalazła się w środku, zdjęła z blatu ostatnią lampę, odwróciła stolik do góry nogami i urwała jedną z nich. Defektowy nóż wbity w ścianę szybko odsłonił przed nią ukrytą niszę. Nie traciła czasu na analizę skomplikowanej płataniny nici, która mogła otworzyć przed nią wejście na schody bądź nie. Po prostu nastawiła koła na te same numery, co Sherzal. Przecisnęła się przez szparę, gdy tylko ta się pojawiła, i zdążyła pokonać jedną trzecią drogi w dół, nim drzwi w podłodze otworzyły się całkowicie.

Jej diabły przemawiały teraz odrębnymi głosami, a wygłaszane przez nie opinie wpływały na nią silniej, niż z reguły udawało się to Keotowi. Zignorowała je i pobiegła długim korytarzem. Światła Arki nadal się paliły, ale nie traciła czasu na zachwywanie się nimi. W jednej ręce trzymała statkowe serce, a na nadgarstku zawiesiła sobie lampę. W drugiej ścisnęła nogę stołową, którą co chwila rzucała przed siebie, by potem podnieść ją z podłogi. Wreszcie noga rozpadła się w locie i spadła na podłogę jako równo pokrojone sześciany.

Koniec korytarza wydawał się bliższy, niż się tego spodziewała. Nie dostrzegła żadnych drzwi. Najwyraźniej pusta ściana pojawiła się tam po przejściu ludzi Sherzal, zamykając drogę.

Dziewczyna podeszła do ściany w miejscu, gdzie siostra cesarza wystukała swój rytm, i spróbowała go powtórzyć. Nic się nie wydarzyło. Ucięła zabłocony obrąbek tuniki i rzuciła go przed siebie, by sprawdzić, czy coś się zmieniło. Spadł na podłogę w kilku kawałkach. Warknęła ze złością. Jeden z jej diabłów spróbował zmienić ten dźwięk we wrzask pierwotnej furii, podczas gdy pozostałe walczyły o kontrolę nad jej kończynami.

Zacisnęła zęby i skupiła wolę. Usiadła na podłodze, a potem przetoczyła statkowe serce pod przeciwległą ścianę, by wywierało mniejszy wpływ na jej umysł. Po chwili potrzebnej, by zebrać myśli, sięgnęła po klarowność i pogodę ducha. Wyobraziła sobie ręce Amonda poruszające się tak, jakby zongler utrzymywał w powietrzu nie trzy lub cztery piłki, ale dziewięć. Przesunęła obraz spadającego księżycyca oraz fragment piosenki z jednej strony umysłu na drugą. Klucze do obu transów krążyły w jej głowie, wciągając w swą orbitę wszystkie zmartwienia, problemy i skrywane obawy. Osiągnęła oba stany jednocześnie.

Wspomnienie Sherzal naciskającej ścianę wypełniło cały jej umysł. Dwa połączone ze sobą transy nadały mu krystaliczną klarowność. Wizja dłoni siostry cesarza, naciskającej ścianę, powtarzała się raz po raz, aż wreszcie rytm zapisał się w jej pamięci niczym nieregularne bicie drugiego serca.

Wstała i powtórzyła wszystkie ruchy Sherzal. W ścianie pojawił się otwór i Nona nacisnęła świecący dysk ukryty we wnęce. Druga próba z kawałkiem tkaniny wykazała, że udało się rozbroić pułapkę. Dziewczyna pomknęła w dalszą drogę.

Nim zdążyła opuścić obszar chroniony przez noże, coś ją nagle ukłuło. Nie był to defektowy nóż, lecz coś równie ostrego i niewidzialnego. Cierpienie Ruli. Dotarło do niej przez więź nici niczym pchnięcie włócznią.

W czasach, gdy Nona dopiero się uczyła tej sztuki, ból natychmiast przyciągnąłby ją do ciała nowicjuszki, nie dając jej wyboru. Teraz była już w stanie się temu oprzeć, ale nie miała zwyczaju porzucać przyjaciół, nawet jeśli znaczyło to, że musi dzielić ich ból.

W ciągu jednego uderzenia serca znalazła się w ciele Ruli. Obalili ją na podłogę i związali jej nogi w kostkach, a wykręcone do tyłu ręce w nadgarstkach. Strażnik, który ją kopał, odsunął się na bok, odsłaniając uśmiechniętą szeroko Sherzal. Jula, skrupowana w taki sam sposób, siedziała z tyłu, u nóg kilku kolejnych strażników.

– To było dość głupie z twojej strony. – Siostra cesarza podeszła bliżej.

Uśmiech na jej twarzy ustąpił miejsca wyrazowi zatroskania. – Tylko spójrz na siebie. Cała jesteś zakrwawiona. – Nona przypomniała sobie, że Sherzal w praktyce kieruje inkwizycją i kazała jej palić na stosie swych rywali z dworu pod fałszywymi zarzutami, i to z powodów tak błahych jak złośliwe, choć zapewne zgodne z prawdą plotki. Troska na jej twarzy była całkowicie fałszywa. – Zdajesz sobie sprawę, że to, co zrobił przed chwilą Dillon, to był tylko wstęp? Chodziło o to, by oszczędzić nam tej części, w której pytam cię o książkę, a ty udajesz, że nie wiesz, co mam na myśli.

– Ale...

Silny kopniak w brzuch uciszył sprzeciw Ruli.

– Do pytań przejdziemy za chwilę. A jeśli nie usłyszymy odpowiedzi, Dillon będzie musiał wyjąć nóż. A jeśli i to nie poskutkuje... – Sherzal wskazała na drzwi znajdujące się za pilnującymi Juli strażnikami. Stała pod nią gotowa do akcji Safira, a obok niej naburmuszona Joeli Namsis.

Ruli podkuliła wargę, czując nienawiść, jaką Nona darzyła tę dziewczynę. Joeli była przed nią przez cały czas.

– ...Safira ma swoje igły i trucizny. I spójrz! Przyprowadziła twoją przyjaciółkę, by mogła się zabawić razem z nią. Wolałabym, żeby młoda Joeli zachowała siły na to, co wydarzy się później, ale jeśli będę musiała, każę jej wyciągnąć z twojej czaszki potrzebne informacje. Słyszałam jednak, że to może złamać człowieka.

Ruli z jękiem przetoczyła głowę na bok, kierując zdrowe oko na drugą połowę komnaty. Nieskazitelnie czystą dotąd podłogę zbrukała krew trzech zabitych strażników Crucicala. Długie czerwone pasma świadczyły, że ciała wywleczono przez drzwi po przeciwnej stronie. Wymierzono jej kopniaka w plecy, poniżej żeber. Dziewczyna uniosła nagle głowę i Nona zobaczyła coś, co sprawiło, że narastający ból wydał się jej drobiazgiem. Leżało tam lśniące blaskiem płynnego złota statkowe serce, ukradzione przez Yisht ze Słodkiej Łaski. Przywiązano do niego długi łańcuch, na którym zapewne przywleczono je do komnaty.

Wtem żebra Ruli zmiażdżył kolejny kopniak. Nowicjuszka zgięła się wpół z bólu. Sherzal przesunęła się w bok, by jej but znalazł się w zasięgu wzroku dziewczyny.

– Mały ptaszek powiedział mi, że ze swoimi przyjaciółkami bawiłaś się w kradzież książek. Mówiąc o twoich przyjaciółkach, mam na myśli Nonę Grey i Arabellę Jotsis. Obie mają wobec mnie wielki dług za to, że

zaszkodziły mojemu sojuszowi z Adomą.

– Zaszkoziły? – Ruli parsknęła śmiechem, prychnając krwią. Nona kochała ją za to. – Adoma...

Dziewczyna nie miała sił, by powiedzieć to na głos, ale Adoma przeprowadziła swe wojska przez Wielki Wąwóz i zajęła pałac Sherzal już trzy lata temu, na samym początku wojny. Gdy statkowe serce Noi-Guin skradziono, sojusz mający na celu zawładnięcie Arką natychmiast się rozpadł. „Zaszkoziły” mu w takim samym sensie, w jakim but szkodzi rozdeptanemu ślimakowi. Rzecz jasna, oficjalnie Sherzal nie dopuściła się zdrady, ale jeśli Crucical rzeczywiście w to wierzył, po prostu nie znał własnej siostry.

– Tak jest, zaszkodziły. – Sherzal zmarszczyła brwi. – Adoma może jeszcze do mnie wrócić, jeśli odpowiednio ją zachęcę. Mamy tutaj to, co naprawdę chce dostać, a wszystkie drzwi są szczelnie zamknięte. Co więcej, powinnaś zwrócić uwagę na te cylindry przytwierdzone do ściany. – Sherzal uniosła rękę i Ruli skierowała spojrzenie na jeden z może dwunastu białych cylindrów w jakiś sposób trzymających się ściany komnaty. Każdy z nich był dłuższy i grubszy od jej nogi. – Brat powierzył je mojej opiece. Wywodzą się z Drugiego Wieku, z czasów gdy nasi przodkowie na nowo odkryli sekretny ogień. Jeśli nacisnąć odpowiedni guzik, eksplodują z siłą równą tej, nad jaką może zapanować chodzący po Drodze quantal. – Wyjęła spod sukni gruby, krótki pręt z czerwonym guzikiem na końcu. – Miały zamknąć Wielki Wąwóz i stać się grobem dla dziesięciu tysięcy Scithrowlan. Powiedziałam bratu, że nie chciały działać, i w owej chwili wierzyłam, że to prawda, dzięki sprytnej pracy z nimi. Ale słodka Safira, która przechowuje moje tajemnice, powiedziała mi, gdzie je ukryto, a potem przeniosłam je tutaj. Wątpię, by były w stanie otworzyć albo zniszczyć Arkę, ale z pewnością mogą ją pochować tak głęboko, że Adoma będzie potrzebowała wielu lat, by się do niej dokopać. Dlatego mnie potrzebuje. Potrzebuje też mojego statkowego serca, a ja potrzebuję tych, które należą do niej. Mówię ci to, bo jeśli powiesz mi to, czego chcę się dowiedzieć, może się znaleźć dla ciebie miejsce w mojej służbie, mała, niesforna Ruli.

Nowicjuszka pokręciła głową.

– Gdyby to była prawda, gdybyś naprawdę wierzyła, że działają i mogą wybuchnąć, nie byłoby cię tutaj. Siedziałybyś w jakimś forcie na drugim końcu miasta albo na zachodzie, jeśli jakieś się jeszcze trzymają.

– Niestety, guzik musi być blisko miejsca wybuchu. Nie zadziała nawet przez ścianę. Być może kiedyś było to możliwe, ale teraz już nie. Wszystkie te cuda tracą moc... Poza tym wiem, co spotyka pokonanych. To nie wygląda ładnie. Jeśli nie zostanie mi inne wyjście, moja śmierć będzie szybka i spektakularna, a mój grób głęboki.

– A więc... statkowe serce, które ukradłaś. Dwa, które ma wojenna królowa – mówiła Nona, korzystając z ust Ruli. – To tylko trzy.

Sherzal uniosła cztery palce i zaczęła odliczać.

– No cóż, tu jest jedno... – strażnik podkreślił jej słowa, kopiąc Ruli w udo – ...które łaskawie podarowała nam ksieni Szkło. Drugie... – kopniak w zębra – ...i trzecie... – tym razem w głowę – ...ma Adoma. Czwarte... – strażnik nadepnął na kostkę dziewczyny – ...dostarczą mi Lano Tacsis i Wyjątkowy Noi-Guin po złupieniu klasztoru Słodkiej Łaski. – Sherzal pochyliła się nad Ruli, czekając, aż jej jęki umilkną. – Jak widzisz, Adoma mnie potrzebuje. Mam jej sporo do zaoferowania.

Klasztor! Choć Nona nadal dzieliła ból Ruli, wydał się on jej całkowicie pozbawiony znaczenia w porównaniu z przerażeniem, jakie wzbudziły w niej słowa Sherzal. Lano Tacsis w klasztorze! Myśl o Arze stawiającej samotnie czoło siłom Tacsisów i Noi-Guin odrzuciła ją z powrotem do jej własnego ciała. Ara! Nona zmusiła ją do pozostania w Słodkiej Łasce. Myślała, że w ten sposób ją uratuje!

Uczepiła się Ruli, choć strach o klasztor ją od niej odpychał. Sherzal nie przestawała mówić.

– Nasunęła mi się jednak myśl, że nawet jeśli otworzymy Arkę, sterowanie ruchami księżycy może się okazać irytująco skomplikowane. Mój mały ptaszek powiedział mi, że ksieni Szkło zleciła swoim dziewczętom poszukiwania książki, która mogłaby pomóc w tej sprawie. To była naprawdę zdumiewająca kobieta. Bardzo się cieszę, że już nie żyje. Ale jej irytujący spryt to powód, dla którego muszę potraktować tę książkę poważnie. Zdobycie tej wiedzy byłoby zwieńczeniem moich wysiłków. Niestety nie macie książki ze sobą, ale możecie mi powiedzieć, gdzie ona jest. A jeśli młoda Jula rzeczywiście jest taka pilna, jak mówi Joeli, myślę, że warto poświęcić czas na torturowanie jej, bo informacje, których potrzebujemy, mogą się kryć za tą jej nieładną buzią.

Nona przebiła się przez ból Ruli i przemówiła w jej umyśle.

Mogę cię uratować. Spróbuję się przedostać przez drzwi, ale jeśli mi się nie

uda, będę musiała przejąć kontrolę nad twoim ciałem. Żeby to było możliwe, musisz mi naprawdę zaufać.

Nowicjuszka nie skrywała ulgi. Możesz się zająć biciem, a ja będę siedziała spokojnie i przyglądała się, jak wykańczasz tę sukę. Ale nawet jeśli przejmiesz kontrolę, to nadal jest moje ciało, a ja jestem... tak jakby związana.

Dlatego chcę najpierw spróbować drzwi. Bądź silna.

Pospiesz się, Nono! On już wyjmuje nóż, a to podobno ma być drobiazg w porównaniu z tym, co robi mi Safira! Nie jestem taka silna jak ty...

* * *

Nona wróciła do swego ciała i wciągnęła z drzeniem powietrze w płuca. Skierowała wzrok na gładką ścianę na końcu korytarza i sięgnęła ku niej skałomistrzostwem. Nie potrzebowała wielkich umiejętności, by zrozumieć naturę bariery. Poznała ją już z odległości pięćdziesięciu jardów. Korytarz zamknięto żelazną płytą grubości dwóch stóp.

Przystanąła, zastanawiając się, co robić dalej. Przez więź nici łączącą ją z Imbryk odbierała pulsującą mieszankę żałoby, gniewu i strachu połączoną z żarem walki. Na końcu drugiej więzi nadal czuła ból pobitej Ruli, ale przyćmiewał go strach przed zbliżającym się nożem. Nona wzięła się w garść, gotowa dołączyć do przyjaciółki, ale w tej samej chwili uderzyło w nią coś znacznie silniejszego od strachu i gniewu. Impuls przybywał przez więź łączącą ją z Arą. Więź, która nie przekazywała jej nic poza pełnym urazy milczeniem, odkąd Nona opuściła Skałę Wiary. Aż nagle wypełniły ją echa pierwszego kroku postawionego przez jej przyjaciółkę na Drodze, głośniejsze niż dźwięk jakiegokolwiek dzwonu.

Gdy Nona utorowała sobie drogę do umysłu Ary, jej przyjaciółka zeszła już z Drogi i rozpoczęła walkę tak jednostronną, że w porównaniu z nią obrona pałacu Crucicala przypominała starcie równorzędnych przeciwników. Jotsisówna stała sama w lesie kolumn, mając przeciwko sobie nie dziesiątki, lecz setki pelarthijskich najemników.

Stał za tym Lano Tacsis. Tak powiedziała Sherzal. Jego pieniądze sprowadziły tu Pelarthijczyków z pogranicza lodu. Ksieni Koło mówiła, że wielki kapłan rozkazał, by to Nona została w klasztorze. Z pewnością to złoto i wpływy Tacsisów skłoniły Nevisa dojęcia decyzji, która zmusiłaby dziewczynę z Szarego do samotnej walki w obronie klasztoru i statkowego

serca. Tylko dar przewidywania ksieni Szkło pozwolił jej tego uniknąć. Nona pamiętała o obietnicy, którą złożyła umierającej kobiecie. Obietnicy, że nie wybierze czerwieni, szarości ani błękitu Mistycznej Siostry, lecz przywdzieje czerń Świętej. Nawet na łożu śmierci ksieni Szkło wiedziała, kto przejmie po niej tę pozycję, i zdawała sobie sprawę, jak wielką przychylność Koło zdobędzie w ten sposób Nona. Bez tej przychylności to ona byłaby teraz w klasztorze, wiele mil od statkowego serca, i nie byłaby w stanie dokonać cudów, jakie umożliwiły jej więzi nici, a także tych, które dopiero planowała.

Dziewczyna z Szarego przykucnęła porażona wahaniem. Czuła na ramieniu dotyk ksieni Szkło, ale nie popychał jej on w żadnym kierunku. Nawet legendarna zdolność przewidywania starej ksieni miała swoje granice. Szkło nie byłaby w stanie przewidzieć takiego zakończenia. Nona musiała sama znaleźć rozwiązanie i miała wrażenie, że wykracza to poza jej możliwości. Przez jedną więź odbierała narastające przerażenie i ból Ruli, przez drugą zaś desperację i zmęczenie Imbryk. Natomiast pięć mil stąd inna jej przyjaciółka uwolniła straszliwą moc Drogi, próbując w pojedynkę zniszczyć armię, której rozkazano zabić nie siostrę Cierń, lecz siostrę Klatkę.

Nona nie mogła jej utracić. Nie Arę. Z jej ust wyrwał się krzyk desperacji. Zerwała się do biegu, złapała statkowe serce i wpadła do ciemnego pokoju po lewej. Łuna serca pozwoliła jej zobaczyć to, co Ruli ujrzała przelotnie po drodze tutaj. Zole mówiła jej o tym na czarnym lodzie. Ogromny pierścień, za duży, by można go było wnieść do tego małego pomieszczenia przez jedyne drzwi. Oparto go o tylną ścianę, bo był za wysoki, by można go było postawić tu prosto. Wyglądał identycznie jak ten, przez który dziewczyna z plemion lodu wysłała Nonę przed trzema laty, nie zważając na jej protesty. Skoczyła do kręgu, nie zastanawiając się ani chwili. Statkowe serce unosiła przed sobą. Każda drobinka jej ciała drżała, oczekując zderzenia ze ścianą znajdującą się za pierścieniem.

Jaskinia, do której wpadła dziewczyna, była za duża, by blask statkowego serca mógł dosięgnąć jej ścian. Stojący za jej plecami pierścień z dziwnie krystalicznego metalu zakołysał się lekko. Blask dziesiątek symboli pokrywający jego obwód dogasał już. W promieniu wielu jardów we wszystkich kierunkach walały się fragmenty skalnych osadów pokrywających ongiś pierścień. Leżały w całkowitym chaosie, w tych samych miejscach, gdzie spadły, gdy Nona przybyła tu po raz pierwszy trzy lata temu. Wtedy pokonała dystans znacznie większy niż pięć mil. Zole cisnęła ją

z miejsca położonego sto razy dalej, przez kolejny pierścień znajdujący się pod czarnym lodem.

Ten pierścień odkryła już dawno, podczas wyprawy do jaskiń z Ara i innymi przyjaciółkami. Strzegł go holothour, niemający żadnej broni poza strachem. To były dawne czasy, znacznie prostsze od obecnych. Nona trochę żałowała, że pierścienie pozwalają podróżować tylko w przestrzeni, a nie w czasie. Gdy światła w pierścieniu zgasły całkowicie, statkowe serce na moment rozjarzyło się jaśniej. Pojawiły się ściany jaskini, pokryte fioletowymi i czarnymi plamami, sklepienie na górze oraz zwisający z niego las stalaktytów. Migoczące w blasku serca podłoże pokrywały liczne jeziora. Ich tafle wciąż jeszcze drżały po przybyciu Nony. Zmysły dziewczyny również zapłonęły jaśniej. Przed jej oczami odsłonił się świat nico, na którym wspierała się cienka jak papier rzeczywistość ludzi. Skalny zmysł ogarnął cały poprzieszany dziurami masyw Skały Wiary, niósł się echem po nieznanym ludziom korytarzach, skradał się sekretnymi ścieżkami, przesywał pograżoną we śnie Szklaną Wodę. Ciężar jej niezliczonych galonów powstrzymywała tylko cienka warstwa skały...

Nona odepchnęła od siebie to wrażenie. Nie mogła tracić czasu. Popędziła naprzód ścieżkami, które już przed laty zbadała na spółkę z przyjaciółkami. Po najwyżej dwóch minutach dotarła do miejsca, gdzie kiedyś wspinała się przez skalną szczelinę, by być świadkiem zamordowania Hessy.

Skoczyła do otworu, który miała nad głową, i po trzech uderzeniach serca wyczołgała się ze szczeliny. Znalazła się w komorze, która kiedyś była kryptą statkowego serca. Stąd właśnie ukradła je Yisht.

– Lano chce cię dostać – oznajmiła świetlistej kuli. – Ale nie pozwolę mu na to.

Wcisnęła statkowe serce w gładką ścianę korytarza i wysłała swą moc do skały. Po paru chwilach cofnęła rękę. Serce zostało na miejscu, ukryte pod kilkucalową warstwą skały. Jego obecność zdradzały tylko drobne zakłócenia.

Ciszę, która zapanowała, gdy zniknął wiejący przez nią huragan mocy statkowego serca, mąciły głosy diabłów. Mówiły jej, żeby uciekła, zabrała ze sobą statkowe serce i umknęła przez pierścień daleko stąd. Szeptaly, że Ara jest fałszywa, że jest dzieckiem Sisów i wychowała się wśród złota. Mówiły, że zawsze uważała Nonę za wieśniaczkę, nie za prawdziwą przyjaciółkę. Że nigdy nie odwzajemni jej miłości. Że na jej miejscu Jotsisówna by uciekła.

A Nona im wierzyła.

– To nieważne. – Potykała się, oddalając się od statkowego serca. Jej umysł się rozszczepiał, myśli gnały ją to w tę, to we w tę. Trzymała się jednak najprostszycch prawd. Tych, które odkryła najwcześniej. – Nie ma znaczenia, co o mnie myśli. Nawet jeśli mnie nienawidzi. Jest moją przyjaciółką. Nie opuszczę jej.

Biegła na oślep, kierując się pamięcią, dotykała ręką ściany, przewracała się, wstawała, czołgała się i wiła, aż wreszcie dotarła do jaskiń Jabłko. Drzwi do schodów Cienia ustąpiły przed jej nożami i Nona znalazła się w klasztorze, do którego trafiła jako mała dziewczynka, by zmienić się tu w młodą kobietę, którą ksieni Szkło obdarzyła nazbyt wielkim zaufaniem.

W oknach paliło się niewiele świateł, ale dziedziniec przed dormitorium był otoczony kręgiem pochodni, a na stopniach siedziała siostra Blizna. Mniszka wyglądała znacznie starzej niż wtedy, gdy siedziała za biurkiem w skryptorium. Na kolanach trzymała tasak przyniesiony z kuchni. Nad nią, w oknach Klasy Świętej, do której młodszym nowicjuszkom nie wolno było wchodzić pod groźbą chłosty, było widać wiele dziewczęcych twarzy. Nowicjuszki wydawały się absurdalnie za młode na pole bitwy.

– Brońcie klasztoru! – Nona zatrzymała się i spojrzała w szeroko otwarte oczy siostry Blizny. – Nie dawajcie pardonu! Łaską niech zajmie się Przodek.

Słabe echo krzyku dobiegające uszu Nony od strony lasu kolumn zbladło w zestawieniu ze znacznie głośniejszym krzykiem, który omal nie roztrzaskał jej czaszki od wewnątrz. Ara! W tej samej chwili między jej łopatkami zapłonął ostry ból, odbicie rany zadanej jej przyjaciółce.

Aro! Aro! Nadchodzę!

Nona popędziła ku polu bitwy. Jej umysł wybiegł ku Jotsisównie, ale znalazł jedynie ciemność.

* * *

Pelarthijczycy stali między kolumnami, otaczając luźnym kręgiem miejsce, gdzie Ara leżała w kałuży własnej krwi. Ku swemu zdumieniu Nona ujrzała stojącą przy rannej dziewczynie Clerę. Przez krótką chwilę pomyślała, że jej przyjaciółka jakimś cudem przybyła tu, by uratować Arę, ale potem ich spojrzenia się spotkały i dziewczyna z Szarego poczuła zimną pewność. Clera była tą, która powaliła Jotsisównę.

Była nowicjuszka otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymała się

z uwagi na bliskość otaczających ją najemników. Nikt poza nią najwyraźniej nie zauważył Nony.

Dziewczyna z Szarego wyciągnęła miecz, biegnąc ku najbliższemu z Pelarthijczyków. Siostra Łój włożyła tę broń w jej rękę zaledwie przed godziną. Nona wpadła w grupę sześciu najemników i, obracając się na wszystkie strony, po raz pierwszy zadała śmierć nowym orężem. Teraz już wszyscy zauważyli jej obecność.

W klasztorze uderzono w Bitela. To wydawało się odpowiednie. Ten dzwon nigdy nie zwiastował niczego poza katastrofą.

Przyjrzała się zebranim przed nią siłom. Poczwała poruszające się pod habitem diabły. Usłyszała ich głosy domagające się krwi. Tym razem zgadzała się z nimi. W *Księdze Przodka* napisano, że jest czas na wszystko. Czas siania minął i to był czas zbierania. Czas na śmierć. Czas, by umrzeć.

W pelarthijskich szeregach zadźwięczały łuki. Uniesiono włócznie. Zaciśnięto dłonie na rękojeściach toporów i mieczy. Jakaś łuczniczka o wzroku sokoła zauważyła oczy Nony i jej rozdarty, krwawiący policzek. Naciągnęła cięciwę, ale dłoń jej zadrżała.

Pelarthijczycy z pewnością znali opowieści o niej. Clera lubiła gadać, a w ich osobach znalazła wdzięcznych słuchaczy. Znali ją jako Nonę, czarnookie dziecko, które zabiło Raymela Tacsisa, dziewczynę, która zniszczyła umysł lorda Thurana Tacsisa za pomocą starożytnej magii bólu. Słyszeli, że niektórzy znają ją jako Argathę, Wybraną. A ponieważ Joeli ją szpiegowała, zapewne znali również jej nowe imię. Siostra Klatka.

Zabij wszystkich.

Zgotuj im krwawą rzeź.

Wypełnij powietrze ich krzykami.

Nona słuchała wrzasków swych diabłów i na jej ustach pojawił się mroczny uśmiech. Strzała drżącej łuczniczki spadła ze stukiem na ziemię. Kobieta odwróciła się bez słowa i zaczęła się przepychać w tył między wojownikami ze swego klanu. Na lewo od niej to samo zrobił inny wojownik, potężnie umięśniony mężczyzna, który na ramionach wytatuował sobie runami imiona przodków. Dwaj z tych, których odepchnął na bok, uciekli razem z nim. Siostra Cierń pokazała im już, czego potrafią dokonać Czerwone Siostry.

Strumyk przerodził się w potop. Pelarthijczycy porzucili dziesiątki zabitych towarzyszy, nadal leżących w stosach tam, gdzie powaliła ich Ara.

Czmychali, jakby Nona potoczyła w ich stronę statkowe serce. W jaźni dziewczyny poniosło się echem wycie rozczarowanych diabłów.

* * *

Nona podeszła do Clery i spojrzała na leżącą u jej stóp Arę.

– Czy ona nie żyje?

Serce ją bolało, rozpacz górowała w niej nad gniewem.

– Jak to się stało, że tu jesteś? – Clera zignorowała jej pytanie. – Nie powinno cię tu być. Skąd wiedziałaś... i, co ważniejsze, jak zdołałaś tu dotrzeć?

Nona również nie udzieliła jej odpowiedzi. Clera potrafiła biegle łączyć, ale nie była w stanie się zorientować, że kolejny Tacsis ją okłamał. I to w tej samej cholernej sprawie. To ona zawsze była celem. Nigdy nie chodziło o Arę.

– Czy ona nie żyje? – Podeszła bliżej, odpychając Clerę od nadal zaciskającej ręce na białej w jej brzuch włóczni siostry Cierń. Uklękła i dotknęła ręką jej złotych włosów. – Aro?

– Nie trzeba było mnie wypuszczać. – Słowa wypływały z ust Clery, jakby to ona była ranna, jakby to ją przeszyła włócznia. – Byłam związana. Winna. Powinnaś była pozwolić, żeby mnie utopili.

– Nie zrobiłabym tego przyjaciółce.

Nona pokłóciła się z Zole, Darlą, Arą... ze wszystkimi nimi, upierając się, by pozwoliły uciec Clerze. Co by się zmieniło, gdyby tego nie zrobiła? Kto z tych, którzy chodzili teraz z Przodkiem, mógłby nadal żyć? Odepchnęła od siebie te myśli i dotknęła palcami szyi Ary, szukając pulsu. Nagrodziły ją cichutki jęk i słabiutkie drżenie dłoni. Poczwała, że wraca jej zdolność oddychania.

Clera parsknęła krótkim śmiechem, pełnym raczej bólu niż wesołości.

– Wszyscy myślą, że jesteś wielka i zła. Młot Kościoła. Klatka Nierzucająca Cienia. A ty nadal jesteś dzieckiem, Nono! Rzucasz się na wszystko na oślep, spodziewając się... właściwie czego? Nie rozumiałaś ludzi, kiedy ksieni przyprowadziła cię tutaj jako brudną, bosą wieśniaczkę. Nie rozumiałaś ich, kiedy cię odesłała. I nadal ich nie rozumiesz. Ludzie kłamią, Nono. Kradną, oszukują i nie dochowują wiary. Krzywdzą cię i zawodzą. Sprzedają cię.

– To jeszcze nie znaczy, że ja muszę tak postępować. – Nona wbiła wzrok

w Clerę, która wzdrygnęła się zawstydzona spojrzeniem jej czarnych oczu. Diabły w jej wnętrzu domagały się śmierci byłej nowicjuszki, ale ona nie chciała uczynić tego pragnienia własnym. – Cały nasz Kościół jest zbudowany na przodkach. – Wskazała ręką na kopułę. – Na rodzinie. Martwej rodzinie. – Ujęła dłoń Ary. – Wybieramy sobie przyjaciół. Jeśli masz oddawać cześć martwym ludziom, których nie wybierałaś, to może więzów przyjaźni nie powinno się zrywać tak łatwo? Mam rację?

Clera pokręciła głową.

– Jesteś głupia, Nono Grey. Zabijesz mnie teraz czy pozwolisz to zrobić komuś innemu?

Dziewczyna z Szarego uparcie opierała się głosom diabłów. Widziała już tyle śmierci, że wystarczyłoby dla dziesięciu osób.

– Ara może przeżyć. Jeśli zabierzemy ją do siostry Róży. Natychmiast!

Nona obejrzała się na klasztor. Nadchodziły. Stare siostry i młode dziewczęta.

Poirytowana Clera wskazała na nie ręką.

– Niech ją zabiorą. Nic mnie to nie obchodzi. Nie przybyłam tu po Arę. Ona po prostu stała mi na drodze.

Nona ucisnęła jeszcze rękę rannej przyjaciółki i puściła ją. Potem wstała.

– Stęskniłam się za tobą, Clero. Minęło zbyt wiele lat.

Druga dziewczyna zerknęła w stronę płaskowyżu.

– Byłyśmy dziećmi, Nono. Dzieci cały czas nawiązują i zrywają przyjaźnie. To nieważne. Ważne jest to, co robimy teraz. Chodzi o strony w wielkiej grze, która się toczy. A ty znalazłaś się po niewłaściwej stronie. Po przegrywającej. Powinnaś ją zmienić.

Nona pokręciła głową.

– Nie uczestniczę w żadnej grze. I zawsze stałam po twojej stronie, Clero. Po prostu nie potrafiłaś tego zrozumieć.

Clera opuściła wzrok, spoglądając na Arę.

– Chciałam, żeby uciekła.

– Wiem.

– Powinna była uciec. Było ich za wielu dla niej. Dlaczego musiała być taka głupia?

Nona wzruszyła ramionami.

– Gdzie jest Lano Tacsis?

– Wiesz, jacy są Tacsisowie. – Clera wskazała głową na płaskowyż

ciągnący się za kolumnami. – Chcą, żeby przeciwnik wyczerpał swoje siły w walce z tymi, których są gotowi poświęcić, a potem przybywają, żeby dokończyć robotę, jeśli zostało jeszcze coś do dokończenia.

– To prawda.

– Jest tam ze swoimi żołnierzami i ośmioma Noi-Guin. Jego nauczycielami z Tetragode. I innymi też.

Nona spojrzała na swój miecz.

– Moja moc się nie wyczerpała.

– Myślisz, że zdołasz mnie zabić, nie sięgając do Drogi, mała Nono?

Clera wyciągnęła miecz, taki sam jak miecz Nony. Zabrała go zabitej Czerwonej Siostrze.

Nona odwróciła się do niej plecami, spoglądając na płaskowyż.

– Myślę, że nie będę musiała cię zabijać. Myślę, że będziesz walczyła z nimi u mojego boku, siostrze.

– Miałabym z nimi walczyć? – Clera uniosła ręce nad głowę. – Nawet gdyby Lano przyprowadził ze sobą tylko drugą, lepszą armię, nie miałabyś najmniejszych szans. Ale on ma też ośmiu Noi-Guin, Nono. Ośmiu!

Nie zważając na jej sprzeciwy, Nona pochyliła się nad Arą i wysłała do niej pilną wiadomość, błagając, by się ocknęła. Nic. Zazgrzytała zębami, gdy zalała ją fala bólu przyjaciółki, i spróbowała ponownie.

– Ośmiu! A jeden z nich to Wyjątkowy. – Clera pokręciła głową. – To najbardziej przerażający skurwysyn, jakiego w życiu widziałam. Jest pajakiem siedzącym pośrodku ich sieci więzi cienia. Gdyby przyszedł tu sam, bez armii i innych Noi-Guin, i tak nie miałabyś szans... – Przerwała, widząc roztargnioną minę Nony. – Przepraszam, czy cię nudzę?

– Nie będę dziś z nimi walczyła! Nie na ich warunkach! To byłoby szaleństwo! Jest ich ośmiu. – Nona wzięła się w garść, broniąc się przed desperacją i bólem, które teraz napływały do niej przez trzy różne więzi nici. Ara odzyskała przytomność i dołączyła swe cierpienia do przesyłanych przez Ruli i Imbryk. Nona przekazała wiadomość do umysłu Ary, a potem spojrzała na oburzoną Clerę. – Pewnie, że ucieknę! Bardzo mi się śpieszy. Musisz teraz stąd odejść i udawać, że pozostałaś lojalna.

– To nie będzie trudne. Lubię być po zwycięskiej stronie.

– Powiedz im, że się boję. Że zaraz stąd czmychnę. Że jeśli natychmiast nie ruszą do ataku, wymknie się im szansa dorwania mnie. Pobiegnę do jaskiń. Do krypty statkowego serca, gdzie zginęła Hessa. Pamiętaj, że

musisz biec na samym czele. Na samym czele, Clero. To ważne.

– Na czele. Chcesz, żeby cię dogonili... – Clera zmarszczyła brwi. – Poradzę z tym sobie. Ale jeśli cię znajdą, zabiją cię, Nono. Nie zdołam ich powstrzymać.

– Po prostu ich przyprowadź. Wszystkich. Przekonamy się, kto się utrzyma na powierzchni, a kto nie.

Przyjaciółka spojrzała jej w oczy po raz ostatni, po czym odwróciła się i uciekła, biegnąc ku miejscu, gdzie pojawiały się już światła i chorągwie pierwszych szeregów armii Lano Tacsisa.

* * *

– Kiedy przyjdą, musicie się stać Szarymi Siostrami, a nie Czerwonymi – tłumaczyła Nona młodym nowicjuszkom i starym siostram. W sercu lasu kolumn były ich najwyżej dwa tuziny i wszystkie wlepiały w nią spojrzenia. – Nikomu nie wolno dotknąć lorda Tacsisa ani Noi-Guin. Nawet nie próbujcie się do nich zbliżać. Wyciągnijcie domowych żołnierzy z lasu kolumn. Zróbcie użytek z klasztornych budynków. Nie podejmujcie ryzyka, po prostu wykorzystujcie nadarżające się okazje. Rańcie, zamiast zabijać. Macie ich spowolnić, skłonić do zastanowienia, dać im powód do wycofania się. Gdy przyjdzie co do czego, uciekajcie, zamiast walczyć. Klasztor to wy. – Wskazała ręką na budynki – To są tylko kamienie ułożone na stosy dla ochrony przed wiatrem.

Kazała im rozproszyć się i ukryć, a sama zajęła miejsce wśród zabitych. Liczne ich dziesiątki leżały na stertach, a niewiele mniej było tych, którzy spoczywali na ziemi sami, z dala od innych. Odcięła się od niecierpliwości dopływającej do niej przez więzi nici, zamknęła uszy na szepty jej własnych diabłów i przywołała klarowność. Otworzył się przed nią ukryty świat szczegółów, od usianego gwiazdami i przesłoniętego obłokami dymu firmamentu nad jej głową aż po jęki przeszywające Skałę Wiary pod jej stopami. Odgłos ten był za niski, by usłyszały go ludzkie uszy, ale wypełniał lekką wibracją kości dziewczyny, w miarę jak skała stygła na chłodnym wietrze.

Pochodnie i lampy na tyczkach niesione przez żołnierzy Tacsisów trudno byłoby przeoczyć, ale jeśli Noi-Guin pójdą przodem i skryją się w mroku między kolumnami, będą mogli zamordować Nonę, nim zdąży wyczuć ich obecność. Oderwała spojrzenie od świata realnego, wpatrując się

w krajobraz nici. Siostra Patelnia mówiła, że prawdziwy quantalski mag z czasem nauczy się widzieć tylko nici, bo to one są najgłębszą prawdą i ukazują nie tylko to, co istnieje w tej chwili, lecz również przeszłość i przyszłość, a także więzi łączące wszystko ze sobą. Ten, kto obserwował świat nici, mógł się przekonać, jak bardzo sztuczna jest idea odrębnych obiektów, a nawet poszczególnych osób, wszystko bowiem łączyły z resztą rzeczywistości niezliczone nici.

Nona skupiła się na chwili obecnej. Widziała kolumny i to, co kryło się za nimi. W tej chwili klarowności ujrzała, że mogą być mapą – być może każda kolumna odpowiadała jednej Arce. Odepchnęła tę myśl od siebie i zapuściła wzrok dalej. Zobaczyła Skałę, przeszywającą ją jaskinie oraz ruchy wiatru. Żołnierze armii Lano Tacsisa wyglądali dla niej jak skomplikowane, wielowymiarowe węzły posuwające się wzdłuż niezliczonych nici. A przed nimi przemieszczała się garstka supłów zawiązanych znacznie ciaśniej niż te, które należały do żołnierzy. Każdy z nich przeszywały czarne nici, łączące je w sieć ich własnej roboty. Szli po nią Noi-Guin.

Za nimi wszystkie mroczne nici łączyły się w centralny czarny węzeł. Wyjątkowy podążał za swoimi sługami.

Nona nagle uświadomiła sobie, że skrytobójcy dotarli już znacznie bliżej, niż się tego spodziewała. Odwróciła się i rzuciła sprintem naprzód, chowając się za pobliską kolumną. Usłyszała brzęk noży uderzających o kamień, dobiegający z miejsca, gdzie stała zaledwie przed uderzeniem serca. Następny Noi-Guin wypadł niespodziewanie z mroku wokół kolumny znajdującej się tuż przed nią. Atak był tak szybki i niespodziewany, że dziewczyna ledwie zdążyła się uchylić i paść na ziemię. Skrytobójca był uzbrojony w ząbkowane kolce, których nie sposób było wyrwać z ciała. Rzucił się na nią następny, dzierżący włócznię o czarnym grocie. Wiedząc, że nie zdoła uchylić się przed ciosem, wyciągnęła rękę w nadziei, że uda się go odbić.

W tej samej chwili na skrytobójcę rzuciło się coś czarnego. Mała nowicjuszka. Hunska. Nona nawet nie wiedziała, jak ma na imię. Dwie następne zaatakowały mężczyznę uzbrojonego w kolce. Jedna z nich krzyknęła przeraźliwie przeszyta bronią Noi-Guin.

– Nie! Uciekajcie!

Nona zerwała się na nogi. Jedną ręką złapała w locie rzucony w nią nóż.

Zbliżały się następne nowicjuszki, ściskające w rękach noże. Za moment

wszystkie zginą. Nona również krzyknęła i rzuciła się do ucieczki. Gdyby tego nie zrobiła, dziewczynki by się nie wycofały. Nie mogła mieć na sumieniu śmierci ich wszystkich.

Uciekała tak szybko, jakby ściagały ją wszystkie demony z czarnego lodu. Właściwie nie byłoby to znacząco gorsze od jej obecnej sytuacji. Przemknęła przez las kolumn i wypadła na otwartą przestrzeń przed domem ksieni. Tutaj była najbardziej narażona na atak. Gdy tylko Noi-Guin wyłonią się spomiędzy kolumn, ujrzą ją wyraźnie przed sobą. Nie zwalniając kroku, sięgnęła do pasa, który miała na piersi. Imbryk dała jej pełen zestaw polowego ekwipunku Szarej Siostry. Skręciła nagle w lewo, w prawo i znowu w lewo. Noże przeleciały ze świstem obok niej. Zdawała sobie sprawę, że jeśli zwolni, uchylając się przed pociskami, inni Noi-Guin popędzą sprintem prosto w jej stronę. Przesuwała koniuszkami palców po fiolkach, wymacując kodowe oznaczenia. Siostra Jabłko wielokrotnie nakazywała im znajdować określone fiołki w bardzo trudnych warunkach. Zasada brzmiała tak, że trzeba było wypić to, co się znalazło, bez względu na to, czy wybór był trafny. W jej bark wbił się nóż skrytobójcy. Potknęła się, omal się nie przewracając, ale nie wypuściła z rąk fiołki. Oderwała jej szczyt, przełknęła zawartość i skręciła nagle w lewo. Kolejne noże uderzyły o skałę wokół niej.

Gdy dotarła do klasztornych budynków, co najmniej dwaj Noi-Guin deptali jej po piętach. Choć pędzili jak szaleni, ich kroki nadal były ciche, jakby skrytobójcy w żadnej sytuacji nie byli w stanie zachowywać się głośno. Poczula kolejne ostrze. Tym razem wbiło się w tył uda.

Nagły skręt w uliczkę między pralnią a budynkiem winiarni pozwolił Nonie wykonać sztuczkę, dzięki której wygrała wiele wyścigów z koleżankami. Odbiła się kopniakiem od ściany i pokonała ciasny zakręt, nie tracąc szybkości. Wpadła do dormitorium, wbiegła dwa piętra w górę, przemknęła przez sypialnię Świętych i wyskoczyła przez okno, pod którym stało jej biurko, roztrzaskując okiennice. Wylądowała na dachu chłodni naprzeciwko i stoczyła się z krawędzi dachu, krzycząc, gdy ruch wyrwał nóż z jej barku. Dwa kolejne obroty pozwoliły jej wydostać się z rynny. Zeskoczyła na ziemię i natychmiast popędziła ku końcowi pralni. Udo przeszywał jej ostry ból, ale prawie nie utykała. Defektowe noże wbite w kamienny mur pozwoliły jej okrążyć błyskawicznie róg i wpaść do pokoju z maglownicą. Następnie przemknęła przez pralnię, zbiegła kilka kroków w dół i znalazła się w pomieszczeniu ze studnią. Pod jej ścianami stały torby

z praniem, powiązane razem sznurem zwisającym do otworu studni. Nona, nie zatrzymując się, skoczyła do studni, łapiąc po drodze za sznur. Ciężkie worki spadły za nią i po jakichś pięciu, może dziesięciu jardach utworzyły zator w zwężającym się szybie. Nona zatrzymała się z nagłym szarpnięciem, przeklinając ból w barku. Po mgnieniu oka puściła sznur i spadła.

Wbiła defektowe noże w ocembrowanie studni na samym końcu szybu i przeskoczyła nad stawem, lądując w jaskini pod centralnym dębem.

– Halo?! – zawołała w mrok. Wymacała palcami nóż tkwiący w udzie i mimo woli westchnęła głośno. Jeśli go wyciągnie, zapewne wykrwawi się na śmierć. A jeśli go zostawi, trucizna, którą posmarowano ostrze, nadal będzie wnikała w jej krew.

– Nona? – zapytał ktoś słabym, drżącym głosem.

– Ty mi powiedz. Ty tutaj widzisz.

Pomimo bólu na jej twarzy pojawił się uśmiech. Zwróciła się w kierunku, z którego dobiegał głos Ary.

– Pomóż mi wstać.

Ochryply ton głosu Jotsisówny świadczył, że ma uszkodzone płuco. Zapewne z powodu połamanych żeber.

– Cała jesteś mokra – stwierdziła Nona, gdy już znalazła przyjaciółkę w mroku. Uniosła ją, starając się zbytnio nie obciążać zranionej nogi. Ból, jaki poczuła, uświadomił jej, że tak naprawdę nic jej nie bolało, dopóki nie przestała biec.

– Nowicjuszki opuściły mnie do sadzawki, jak im kazałam – wyjaśniła Ara. – Tak, jak mi powiedziałaś. I zostawiły torby... – Wyprostowała się z westchnieniem bólu. – Jeśli będą chcieli nas znaleźć, kilka worków z brudnymi habitami nie powstrzyma ich na długo.

– To prawda. – Nona zrobiła chwiejny krok naprzód, pomagając iść przyjaciółce. – Dlatego powinniśmy jak najszybciej stąd uciec.

* * *

Dwie mniszki posuwały się naprzód, wspierając się nawzajem. Nona szła zupełnie na oślep, posługując się tylko pamięcią. Ara mogła tu widzieć, ale nie była do końca pewna, czy zna drogę. Dziewczyna z Szarego jedną ręką wciskała tkaninę w ranę w barku. Przewaga, którą zdobyła, oraz blokada w studni oznaczały, że Noi-Guin będą musieli ją wytropić. Gdy już znajdą się w jaskiniach, ich przewodniczką stanie się Clera. Nona zostawiała tu

i ówdzie odrobinę krwi. Chciała zostawić ślad, który jej przyjaciółka odkryje sama, by nie musiała puścić przodem jednego ze skrytobójców. Noi-Guin byli bardziej wprawnymi tropicielami, nawet jeśli nie znali otoczenia.

W wąskim przejściu położonym sto jardów dalej dopadł ją atak mdłości. Oparła się o ścianę i zwymiotowała na skalne podłoże przed sobą.

– Nono!

– Nic mi nie jest.

Nadal miała ochotę wymiotować i kręciło się jej w głowie. Czarne lekarstwo, które połknęła podczas ucieczki, toczyło walkę z trucizną, którą posmarowano małe noże Noi-Guin. Zgięła się wpół, wspierając dłonie na udach. Ciszę mąciły tylko jej westchnienia bólu, charczący oddech Ary oraz skapujące krople wody. A w głowie Nony diabły recytowały szeptem jej obawy. Obawy skrywane tak starannie, że właściwie nie przyznawała się do nich nawet sama przed sobą.

Clera cię zdradzi.

Arabella Jotsis nienawidziła cię od samego początku. Dla niej nadal jesteś taką samą brudną wieśniaczką, jak wtedy, gdy przybyłaś do klasztoru.

Tacsisowie, Jotsisowie, Namsisowie... wszyscy są tacy sami.

Yisht o mało nie udusiła cię w tych tunelach. Myślisz, że zdołasz umknąć ośmiu Noi-Guin?

Jeden z nich to Wyjątkowy. On jest gorszy niż siedmiu pozostałych razem wziętych.

Zostaw tę dziewczynę. Tylko cię spowalnia.

– Cisza!

– Słucham?

Ara zeszywniała.

– To nic, nie mówiłam do... – Nona potrząsnęła głową. – Nieważne. Ruszajmy.

Kuśtykała na oślep przez wąskie, wilgotne korytarze. Nad głową miała ogromny ciężar skały. Wypełniał ją desperacki lęk przed zgubieniem drogi. W niektórych miejscach obie musiały czołgać się po skale jak ranne zwierzęta. Nie pomagała im też świadomość, że ścigają je najgroźniejsi skrytobójcy w całym Korytarzu. Każdy z nich będzie tu całkowicie w swoim żywiole. W ich żyłach płynęła starożytna ciemność. Wyobrażenia wypełniała ciszę w przerwach między oddechami Nony odgłosem cichych kroków. Kilkakrotnie odwróciła się, by sprawdzić krajobraz nici i dowiedzieć się, jak

blisko jest groźba, ale zaraz zrezygnowała, nie chcąc tracić czasu na zdobywanie informacji, która i tak niczego nie zmieni. Ara nie skarżyła się na żadną z tych przerw. Uczepiła się ramienia Nony, oddychając powoli i charkotliwie. Dziewczyna z Szarego pomyślała o Jabłko, ranionej w płuco podczas chaosu bitwy. Załkała i pociągnęła przyjaciółkę za sobą.

Wreszcie dotarły do miejsca, które Nona wyznaczyła sobie na cel. Poczowała jego puls wewnątrz skalnej ściany, w której je ukryła.

– Odsuń się.

Nona zatopiła palce w skale, jakby miała do czynienia z gliną. Jej dłonie wydawały się czarne w złowrogim świetle kuli. Jej blask natychmiast uczynił znajomym otoczenie, które wydawało się dziewczynie tak bardzo obce, gdy kierowała się tylko dotykiem. Diabły cofnęły się przed statkowym sercem w głąb jej ciała, mimo że to ono powołało je do istnienia.

– Przyniosłaś je tutaj! – zdumiała się oparta o przeciwległą ścianę Ara. Twarz miała śmiertelnie bladą, a usta prawie czarne.

– Nie chciałam tego robić! – Nona wykrzywiła twarz, gdy szepty w jej głowie przerodziły się w krzyki. – Nie jestem Zole... jego moc nie pomoże mi nas uzdrowić. Wybacz.

– Niech to piekła – mruknęła Jotsisówna. – Wolę znosić ból niż znowu dotknąć tego czegoś.

Od szczeliny, przez którą dotarła tu Nona, dzieliło je tylko kilka stóp. Nim jednak do niej podeszła, cofnęła się dziesięć jardów w głąb korytarza. Serce jej waliło. W każdej chwili spodziewała się spotkania z wyłaniającym się w mroku nożem. Wyciągnęła nic z kamienia, jednego z wielu, które postrzegala swym magicznym wzrokiem. Opowiedziała jej ona dzieje skały, od jej składników i formowania aż po proces rzeźbienia kanału przez starożytne wody. Uniosła kamień i przywiązała go do nici połączonej z przeciwną ścianą. Nic zadrżała, sygnalizując, że coś jest nie w porządku, a potem znieruchomiała.

Serce dziewczyny zabiło jeszcze mocniej. Była pewna, że Noi-Guin pojawią się już za moment. Podeszła do szczeliny w skale. Użyła swych skalomistrzowskich umiejętności, by oderwać kamienie od brzegów rozpadliny, a jednocześnie sięgnęła skalnym zmysłem na zewnątrz, przesuważąc go wzdłuż korytarzy przeszywających płaskowyż niczym żyły. Wyczuwała milczącą masę Szklanej Wody, odległą zaledwie o kilkaset jardów, ale nawet za pomocą statkowego serca zawartość wody i kości

w ciałach ludzi zbliżających się korytarzem była za mała, by zdołała ją zarejestrować. Dała sobie spokój z poszukiwaniami i upuściła statkowe serce, popychając je lekko, by stoczyło się w dół przejściem, które miała pod stopami. Oddaliło się ze stukiem, tak bardzo, że z tunelu na dole nie dobiegała nawet najmniejsza sugestia światła. Nona westchnęła z ulgą. Wreszcie się od niego uwolniła.

– Aro, musisz zejść na dół.

Nona wskazała na szczelinę, w której zniknęło statkowe serce.

– Na dół? – jęknęła Jotsisówna. – Nie mogę.

– Mówię poważnie. – Dziewczyna z Szarego podeszła w mroku do przyjaciółki i złapała ją za habit. – Zejdiesz szczeliną dziesięć stóp, a potem zeskoczysz jeszcze osiem w dół, na podłoże jaskini.

– Nie mogę.

Nona pociągnęła ją w stronę pęknięcia w skale.

– Musisz tam zejść.

– Upadek mnie zabije!

– Jeśli tu zostaniesz, zrobią to Noi-Guin.

– Noi-Guin? – powtórzyła słabym głosem Ara.

– Jest ich ośmiu.

Nona zaciągnęła przyjaciółkę na brzeg szczeliny, krzywiąc się, gdy usłyszała jęk bólu.

– Przygotowałam dla ciebie stopnie.

Ara ruszyła z wysiłkiem w dół. Nona wcisnęła się w szczelinę tuż za Jotsisówną i zawisła na defektywnych nożach nieco poniżej krawędzi. Jej przyjaciółka dotarła już do sklepienia dolnego tunelu i krzyknęła nagle. Rozległ się głuchy łoskot. Potem zapadła cisza. Nagły impuls cierpienia, który dziewczyna z Szarego wyczuła przez więź nici, sugerował, że Ara zemdlą z bólu.

Nona czekała, wisząc na niewidzialnych ostrzach. Jeden bark rozboleł ją wskutek przeciążenia, a z drugiego skapywała krew. Jej udo wypełniał ogień i dręczyły ją mdłości. Całe jej ciało osłabiły echa tego, co próbowała z nią zrobić trucizna zastosowana przez Noi-Guin. Wydawało jej się, że minęła wieczność, nim wreszcie coś się wydarzyło, a przez cały ten czas głosy diabłów stawały się coraz donośniejsze, a ich żądania coraz trudniej było ignorować. Jej rozsądne zachowanie wydawało się przez nie szaleństwem. Dlaczego stąd nie zwiewała?

* * *

– Wiesz, dokąd ucieka ta suka?

Nona już się zorientowała, że są blisko. Poczowała, że jej nie wróciła na swe naturalne miejsce, gdy przeszedł przez nią pierwszy z nich. Zawiązała węzeł tak, by w takim przypadku natychmiast się rozwiązał, a gdy to się stało, nie wysłała fale, przebiegające przez coś sięgającego głębiej niż skała. Siostra Patelnia próbowała nauczyć ją tej sztuczki, ale prawdziwą nauczycielką subtelnej sztuki tworzenia nici-pułapek, nici obserwacyjnych i ostrzegawczych stała się dla niej Joeli Namsis. Nona wiele razy padała ich ofiarą, nim wreszcie nauczyła się, jak z nimi postępować. Jak kiedyś powiedział jej Keot, wrogowie nadawali kształt naszemu życiu w znacznie większym stopniu niż przyjaciele.

Wiedziała, że nadchodzą, ale dopóki Lano Tacsis się nie odezwał, nie śmiała mieć nadziei, że on również przyłączył się do łowów. Wchodząc do studni, z pewnością musiał zdjąć wartą majątek zbroję wzmocnioną symbolami, ale zapewne miał – również wyposażone w symbole – amulety oraz szaty, które powstrzymają atak mocy Drogi. Co prawda, Nona i tak nie byłaby w stanie go przeprowadzić.

– U podstawy płaskowyżu jest wyjście. Tam właśnie bym się udała na jej miejscu. – To był głos Clery. – Z pewnością gdzieś po drodze zastawiła pułapki. Być może druty.

Dziewczyna z Szarego wzięła się w garść, walcząc z bólem, słabością i głosami w jej głowie, nie bez podstaw ostrzegającymi, że Clera mogła znowu ją zdradzić i nie wykona jej poleceń.

Czekała. Nad szczeliną pojawiła się jakaś postać. Nona rzuciła się w górę, wkładając w skok całą szybkość i siłę, jakie jej pozostały. Nie zważając na ból w zranionym barku, złapała intruza za kostkę. Jednocześnie schowała defektowe noże i runęła w dół, pociągając ofiarę za sobą.

Opadała powoli, jakby zanurzała się w miodzie. Zostawiła nieznaną osobę samej sobie, skupiając się na własnym lądowaniu. Gdy jej głowa wynurzyła się ze szczeliny, dziewczyna rozejrzała się w poszukiwaniu blasku statkowego serca. Zbliżając się do usianego gruzem podłoża, wysunęła zdrową nogę, by przyjąć na nią pierwszy wstrząs. Wiedziała jednak, że jedna noga nie wystarczy. Kiedy uderzyła drugą stopą o ziemię, z trudem powstrzymała swe ciało przed zderzeniem ze skałami. Mały nóż sterczący

z jej uda wbijał się głębiej, gdy mięśnie zaciskały się wokół niego.

Zawyła z bólu, przykucnęła i natychmiast skoczyła na statkowe serce. Położyła na nim rękę i z wysiłkiem tak wielkim, że zaciśnięte już zęby omal jej od niego nie popękały, sprawiła, że ściany szczeliny runęły w dół. Przetoczyła się szybciej niż myśl, wyciągając rękę w kierunku Ary, która leżała nieprzytomna pod wylotem zejścia. Dotknięcie skałomistrzostwa Nony zmieniło większe kamienie w pył, opadający powoli w powietrzu, podczas gdy mniejsze spadały wszędzie, tylko nie na Arę.

Jakaś spowita w czarny płaszcz postać potoczyła się pod stopy Nony.

– Co to, na...? – zawołała i odtoczyła się szybko w przeciwną stronę. – To pierdolone statkowe serce! – Clera wcisnęła plecy w przeciwległą ścianę, starając się oddalić maksymalnie. – Zaraz usmaży mi mózg!

Nona uniosła spojrzenie ku skalnym odłamkom zatykającym szczelinę nad nimi. Wysiłek, jaki w to włożyła, przyprawił dziewczynę o ból głowy mogący rywalizować z cierpieniem przeszywającym jej udo i bark.

– To ma być twój plan? – Clera podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem. Twarz miała pobladłą i zlaną potem. – To nie jest plan! – Uderzyła się w czoło brudną, otwartą dłonią. – Nie! Nie potrafię uwierzyć, że byłam aż taka głupia! Co ty mi zrobiłaś, Nono? Czy to była jakaś marjalska sztuczka? Tak jest, mam rację? Marjalskie panowanie nad umysłem.

Dziewczyna z Szarego zignorowała ją i poczołgała się do Ary. Jej przyjaciółce zsunął się z głowy czepek. Złote włosy splamiła szkarłatna krew wypływająca z nowej rany na głowie. Nona wzięła kolejną fiokę z zapasów Szarej Siostry i otworzyła ją pod nosem Jotsisówny. Oczy zaszły jej łzami pod wpływem ostrego zapachu. Ara kaszlnęła, prychnęła, otworzyła oczy i odepchnęła fiolkę od siebie.

– Właśnie kupiłaś dla siebie dodatkowe pół godziny. Najwyżej godzinę! – Clera oddaliła się, tupiąc gniewnie, i zaraz wróciła w taki sam sposób. – Znajdą drogę okrężną, wytropią nas i zabiją. – Kopnęła kamień, zaklęła i oddaliła się od niego, utykając. – Właśnie mnie zabiłaś! Co ty sobie myślałaś? To nie jest plan!

– Nie jest – zgodziła się Nona. – To jest plan.

Uniosła statkowe serce, zaciskając dłonie tak mocno, że bała się, iż mogą jej popękać kości palców. Światło wewnątrz kamienia zamigotało i pociemniało na chwilę. Nona sięgnęła na zewnątrz skalnym zmysłem, przeszukując mroczne, ciche tunele. Wreszcie znalazła odległą barierę,

której szukała... i rozbiła ją. Miała wrażenie, że wysiłek rozerwał również coś w jej wnętrzu. Upadła na ziemię. Z jej ust popłynęła gorąca krew, a statkowe serce wytoczyło się z jej znieczulonych dłoni.

Skała Wiary zadudniła.

– Nono? – zapytała Ara drżącym głosem. – Co ty zrobiłaś?

Dziewczyna z Szarego leżała tam, gdzie upadła.

– Lej krasowy.

– Szklana Woda? – wydyszała Clera. – Co zrobiłaś?

Nosa wsadziła rękę pod klatkę piersiową i uniosła się nieco. Miała wrażenie, że zrobiła się ciężka jak dziesięć mniszek. Skała pod jej rozpostartą dłonią zadrżała.

– Tunel nad nami wkrótce znowu stanie się rzeką. – Wsparła się o skałę i stanęła na jednej nodze. – A niedługo później ten też. – Wyciągnęła rękę, by pomóc Arze się podźwignąć. – Dlatego musimy szybko stąd zniknąć.

Klasa Święta

Nona wiedziała, że ciemność oraz szybkość, z jaką woda pod ciśnieniem popłynie przez tunel, oznaczały, że pod koniec wszystkie usłyszą tylko odległy łoskot, który nagle przejdzie w ogłuszający szum, a po uderzeniu serca będą już martwe.

Powietrze już się ruszało, wiatr popędzał je od tyłu, bez względu na to, jak szybko biegły.

– Nie zdążymy dotrzeć do Szlaku Sereńskiego!

Rozgorączkowana Clera zatrzymała się dwadzieścia jardów przed dwiema towarzyszkami. Na jej twarz i dłonie padał słaby blask statkowego serca, tworząc sugestię zarysu w ciemności.

Ara dotarła do niej urywanym truchtem, jęcząc za każdym razem, gdy stanęła na nierównym gruncie i jej nogę przeszywał ból. Nona dotrzymywała jej kroku, choć poruszała się niezgrabnie. Przeszkadzał jej ból w głowie, a zranioną nogę stawiała sztywno, nie chcąc jej zginać.

– Szybko! – Było oczywiste, że Clera jest gotowa przyspieszyć i zostawić je swojemu losowi. – Szybciej!

– Nie biegniemy do Szlaku Sereńskiego! – Clera miała rację, nie zdołałyby dotrzeć tak daleko. – Tylko do jaskini holothoura i do pierścienia. – Nona uniosła statkowe serce. – Z tym!

– Żebyś mogła umrzeć w znajomym miejscu?! – wrzasnęła Clera i odwróciła się, by się oddalić.

– Pierścień to brama. Magiczna brama. A to jest klucz!

Nona spróbowała przyspieszyć, ale ciało odmówiło jej posłuszeństwa.

Clera zatrzymała się, by na nie zaczekać. Była zbyt przerażona, by stać spokojnie. Nerwowa energia kazała jej obijać się o ściany.

– Szybciej! Szybciej!

Dziewczyna z Szarego zbliżyła się do niej, Ara podążała kilka jardów za nią. Clera zaczęła się oddalać. To najlepiej świadczyło o tym, jak potężne jest statkowe serce. Mimo że wiedziała, iż jest ono kluczem do jej ocalenia, nie czuła nawet najmniejszej pokusy, by wyrwać je Nonie z rąk i uciec.

Odległy łoskot nie był już tak odległy. Ich uszu dobiegał coraz głośniejszy huk. Towarzyszyła mu seria wybuchów. Powiew stał się tak silny, że popychał uciekające dziewczyny naprzód, niemalże unosząc je nad ziemię.

Ara oddychała z coraz większym wysiłkiem. Wciągała powietrze w płuca desperackimi haustami. Nona czuła ukłucia noża sterczącego z jej nogi za każdym razem, gdy wspierała na niej swój ciężar. Po jej plecach spływała strużka krwi. Clera miotała się przed nimi oszalała ze strachu. Krzyczała na obie towarzyszki, każąc im się śpieszyć. Dziewczyna z Szarego wycofała się do ośrodka swej jaźni, jej świat stał się monotonną serią cierpienia i biegu. Jeden bolesny krok za drugim. Lano Tacsis zginął już w tunelach. To była szybka śmierć, lepsza, niż to, na co zasługiwał, ale wyładowała już swą złość na jego ojcu, Thuranie. Okrutny los, jaki zgotowała staremu lordowi, który nadal trzymał się życia, był plamą na jej duszy. Zdawała sobie z tego sprawę. Tej plamy nie zmyłby nawet cały ciężar mknącej za nimi wody. Śmierć była bardzo blisko i dziewczyna z Szarego żałowała, że nie postępowała lepiej. Zadawała też sobie pytanie, czy coś, czego nie zrobiła, mogłoby uratować jej przyjaciółki.

– W którą stronę?! – zawołała Clera, zatrzymując się przy rozwidleniu tunelu.

– W tę!

Nona nakazała statkowemu sercu zapłonąć jaśniej i skręciła do jaskini holothoura. Spotkanie ze stworzeniem, które wyгнаły stąd dawno temu, było jednym z nielicznych w życiu Nony wydarzeń, które przestraszyły ją bardziej niż to, co pędziło teraz za nimi.

Odwracając się, coś zauważyła. Na końcu długiego korytarza, który zostawiły za sobą, zmierzała ku nim biała ściana. A w połowie drogi między Arą a furią powodzi biegło ku nim coś straszliwego. Coś czarnego, co pędziło niemal równie szybko jak woda. Zamazana sylwetka budziła przerażenie większe, niż mogłyby to zrobić jakiegokolwiek szczegóły.

– Wyjątkowy! – zawołała Clera i wpadła do komory przed Noną.

Czarne serce Noi-Guin jako jedyne z ich prześladowców zdołało jakimś cudem wyprzedzić potop. Zaraz je doścignie. Cienie posuwające się przed Wyjątkowym budziły grozę innego rodzaju. W porównaniu z nią biała groźba wydawała się niemal czymś dobrym.

– Aro! – Nona zerwała się do sprintu. Poruszała zranioną nogą, nie dbając o to, czy nóż wbity w udo może spowodować dalsze uszkodzenia. – Uciekaj!

Wielki pierścień majaczył przed nimi. Clera dobiegła do niego pierwsza i się odwróciła.

– Szybciej, suki!

Wyjątkowy wpadł do komory. Był burzą mrocznych cieni otaczających pustkę, pełną koszmarnych kształtów wysuwających się na zewnątrz, by rozszarpywać ciała i rozdzierać dusze. Z jej wnętrza uderzyły sznury ciemności, wbijając czarne jak noc zęby w habit Nony. Wlokła się dalej przed siebie, jakby ciągnęła ciężko obciążony wóz. Zaczęła krzyczeć i wszystkie jej diabły wrzeszczały razem z nią. Gniew Wyjątkowego bił w nią z siłą młota.

– Szybciej! – zawyła czekająca przy pierścieniu Clera.

Nonę dzieliło od niej już tylko kilka jardów. Usłyszała głośny szum, gdy niezliczone galony wody dotarły do zakrętu i zaczęły się wlewać do jaskini. Uderzyła w pierścień otwartą dłonią, wpadła na jego bok i odwróciła się. Ara była tylko długość włóczni za nią, ale zaplątała się w sznury. Miotła się gwałtownie, a jej otwarte szeroko usta otaczała czerwona piana. Wyjątkowy był już trzy długości włóczni za nią. Szpony jego cieni zaciskały się wokół jej nóg. Za nim pędziła fala powodzi.

– Szybciej! – wrzasnęła raz jeszcze Clera i zaczęła z oszalełą prędkością ciskać gwiazdkami w pustkę, gdzie powinien się znajdować Wyjątkowy.

Ara jakimś cudem uwolniła się z cieni napastnika i pognała wprost do pierścienia. Nona skoczyła do niego w tej samej chwili, popychając przed sobą Clerę. Ryk fali zagłuszył ich krzyki. Woda była szokująco zimna.

* * *

Nagle wszystko to umilkło, pomijając krzyk Clery, która zaczerpnęła tchu, krzyknęła raz jeszcze i uciszyła się. Nona słyszała tylko chrapliwe oddechy Ary oraz własne dyszenie, ledwie się przebijające przez ogłuszający łomot serca. Przechodząc przez bramę, Nona poczuła, że Wyjątkowy walczy z nią o panowanie nad statkowym sercem. Jego umysł próbował nim zawładnąć, ale uwolniła się od jego wpływu i zamknęła za sobą bramę, gdy tylko znalazła się w cesarskim pałacu.

Ulga, która nadeszła, nie przypominała zerwania więzów, lecz była uciskiem w gardle, łkaniem, żalem po śmierci Ary i Clery, który wydostał się na wolność, gdy już były uratowane. Wstała na ręce i kolana, a potem

odczuła się od przyjaciółek, zabierając ze sobą statkowe serce. Potem znowu osunęła się na podłogę. Clera już nie krzyczała i nawet diabły Nony ucichły na moment. Nastąpiła chwila ciszy.

Wszystkie trzy leżały w głębokiej na kilka cali kałuży zamarzającej wody wewnątrz małego, kwadratowego pomieszczenia, przez które tak niedawno Nona opuściła podziemia pałacu Crucicala.

Clera poklepała dłonią powierzchnię wody wypływającej na korytarz.

– Przepraszam, to pewnie moja wina. Chyba się zlałam. – Usiadła. – Co to było, na piekła? I gdzie jesteśmy?

Nona przetoczyła się z jękiem na plecy.

– W pałacu cesarza. – Ona również usiadła, wspierając się plecami o ścianę. Zranioną nogę wyciągnęła przed siebie. W miejscu, gdzie wbił się nóż, woda przybierała barwę krwi. – Aro?

– Czy jeszcze nie umarłam?

Jotsisówna leżała nieruchomo w odpływającej wodzie. Ale oddychała.

– Wybacz, ale nie mamy czasu – rzekła dziewczyna z Szarego. – Chcę, żebyście coś zrobiły. – Wystukała kod włączający i wyłączający barierę defektowych ostrzy na zewnątrz. – Musicie się tego nauczyć.

Wystukała go raz jeszcze. Gdy strach, wyczerpanie i ból, które podczas ich ucieczki osiągnęły maksimum, zaczęły słabnąć, przez więź nici zaczęły do niej docierać cierpienia Ruli.

– Jedno pytanie. – Clera wstała, ociekając wodą. – Czy nie byłoby lepiej, gdybyś zaczęła tę powódź, gdy już byliśmy przy pierścieniu?

– O mało nie pękła mi czaszka, kiedy próbowałam to zrobić z krypty. Nie sądzę, by udało mi się tego dokonać z jaskini holothoura. Za duża odległość.

– Wciągnęła powietrze w płuca, starając się uwolnić od podwójnego widzenia. – Zapamiętałyście sekwencję?

– Tak – odpowiedziała Clera.

– Nie – odpowiedziała Ara.

– To wystarczy. Muszę już iść.

– Iść? – Clera podeszła do drzwi, rozpryskując wodę. Chciała się znaleźć jak najdalej od statkowego serca. – A dokąd?

– Nigdzie nie odchodźcie! – Nona wzmocniła niepokój w swoim głosie odrobiną marjańskiego przymusu. – Najpierw sprawdźcie, czy pułapka nie jest włączona.

Przekazała Arze instrukcje przez więź nici. To było łatwiejsze niż słowa.

– Muszę... pomóc Ruli...

Dziewczyna z Szarego westchnęła i opuściła głowę. Po chwili zawładnęła nią więź nici.

* * *

Ruli krzyczała tak głośno, że Nona nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to możliwe, że nie usłyszały jej z odległości niespełna stu jardów. Ból był gorszy niż wszystko, co dziewczyna z Szarego wycierpiała tego dnia. Wiedziała skądś, że jej przyjaciółka nie powiedziała ani słowa o tym, co wyczytała w książce.

Ból zelżał i gdy Ruli zaczerpnęła tchu, Nona usłyszała płaczącą Julę. Druga nowicjuszka okazała się znacznie mniej małomówna od koleżanki. W przerwach między łzami powtórzyła Sherzal wszystko, co zapamiętała z *Księgi księżycy* Akwinaty. Biorąc pod uwagę, kim była, oznaczało to w praktyce całą zawartość owego dzieła. Strażnicy służący siostrze cesarza najwyraźniej byli wyjątkowo dobrze wykształceni, bo jeden z nich skrzętnie notował wszystko, co wygadała Jula.

– Przestań ją dręczyć! Powiedziałaś, że przestaniesz!

– Powiedziałam, że mogę przestać. Jeśli powiesz mi wszystko.

Ruli otworzyła oczy i spojrzała na Sherzal, która była dla niej tylko niewyraźną plamą. Siostra cesarza spacerowała w tę i w tę przed opartą o ścianę Julą. Poza tym, który notował jej słowa, pilnowało ją jeszcze dwóch strażników, stojących pod ścianą u jej boków.

– Spróbujemy jeszcze raz? – rozległ się łagodnie brzmiący głos tuż przy uchu Ruli.

Dziewczyna zadrżała i spróbowała się odsunąć, ale silne palce złapały ją za podbródek i obróciły jej twarz ku przykucniętej przy jej boku Safirze. Za byłą kochanką Imbryk stała Joeli Namsis, wyglądająca, jakby dręczyły ją lekkie mdłości.

Oddaj mi swoje ciało, Ruli.

Nona? Słodki Przodku, myślałam, że mnie opuściłaś!

Oddaj mi swoje ciało.

Myślałam, że już nigdy mnie o to nie poprosisz, moja droga.

Ruli umknęła do azylu, który zaoferowała jej Nona, oddając jej całą kontrolę. Jedną z rąk przywiązano jej do tułowia. Drugą ścisnęła Safira, a jej dłoń zwisała bezwładnie na złamanym nadgarstku. Ale to nie złamanie było

główną przyczyną bólu. Nie powstrzymywało też tego, co kobieta robiła z jej palcami, przed docieraniem do świadomości nowicjuszek. Safira wyjęła kolejną czarną igłę i przygotowała się do wbicia jej pod jeden z dwóch ostatnich paznokci Ruli wolnych od podobnych igieł. Nona podejrzewała, że wysmarowano je jadem czerwonej zmiłki albo czymś w tym rodzaju. Same igły pod paznokciami z pewnością nie tłumaczyłyby tak monstrualnego bólu.

– Gotowa? – zapytała Safira.

– Słusznie sądzisz, że księga Akwinaty jest kluczem.

Nona starała się mówić spokojnie, ale jej słowa płynące z ust Ruli brzmiały jak syk.

– Słucham?

Kobieta przyjrzała się jej uważnie.

– Księga była kluczem. Ale nie byłeś w stanie odgadnąć do czego.

Kobieta spojrzała jej w oczy. Nagle stała się podejrzliwa.

– Co ty wygadujesz?

– Tak jest, dziecko, wytłumacz, co masz na myśli.

Sherzal pochyliła się nad nimi, nie przestając się uśmiechać. Fakt, że Ruli nie krzyczała ani nie błagała o łaskę, przyciągnął jej zainteresowanie. Nawet łkanie Juli umilkło.

– Z... z kim właściwie twoim zdaniem walczysz? – Nona z wysiłkiem przywołała uśmiech na usta przyjaciółki. – Ze Scithrowlanami? Z bratem? Z garstką nowicjusek?

Sherzal zmarszczyła na moment brwi.

– Z Adomą. To zawsze była Adoma. A przynajmniej odkąd Shella Yammal odeszła do Przodka. – Podeszła bliżej, by przyjrzeć się twarzy Ruli. – No wiesz, znałam ją od dawna. Jeszcze przed tym nonsensem z klasztorami i ksieniami.

Nona splunęła krwią z ust Ruli i zmusiła się do przyjrzenia jej palcom. Ból sprawiał wrażenie nierealnego, ale płonął w niej ogień statkowego serca i nic innego nie mogłoby wydawać się jej ważniejsze.

– Gdybyś naprawdę знаła ksienię Szkło, wiedziałabyś, że śmierć jej nie powstrzyma.

Sherzal otworzyła szeroko oczy i mimo woli cofnęła się o krok. Nona poczuła też zaskoczenie Ruli, a także jej nagły szok wywołany zdradą.

Nie powiedziała prawdy żadnej z przyjaciółek. Nie do końca.

– Gdy ksieni kazała nam szukać księgi, nie chodziło jej o to, że zawiera

ona tajemnice księżyca. Po prostu potrzebowała czegoś, co będziesz pragnęła za wszelką cenę zdobyć dla siebie. Zawsze toczyła długofalową grę. Myślałam, że o tym wiedziałas. – Nona znowu splunęła. – Chciała, żebyśmy znalazły coś, co sprawi, że sprowadzisz nas tutaj, do samych bram Arki, ukrytych za wszystkimi tajnymi zabezpieczeniami cesarza. Jak ci się zdaje, dlaczego zrobiłyśmy to tak późno? Miałyśmy kilka lat na znalezienie tej księgi. A dlaczego tak kiepsko ukrywałyśmy swe plany? Nie mogliśmy pozwolić, by to wydało się zbyt łatwe. Czy to Joeli odkryła, co robimy, i zawiadomiła cię o tym? A może to był Markus. Albo oboje?

Przeszył ją ból, gdy wyczytała z twarzy Sherzal mimowolne potwierdzenie. Jej przyjaciółki uważały, że włączenie Markusa było głupotą. Że młody mnich zdradzi je w mgnieniu oka. Zaufały jednak osądowi Nony. A choć ta chciała wtajemniczyć chłopaka po to, by Sherzal mogła się dowiedzieć o ich poczynaniach również z innego źródła, i jeszcze goręcej zapragnąć zdobyć księgę dla siebie, w głębi duszy wierzyła, że Markus dochowa wierności i okaże się, że przyjaźń zawarta w klatce wytrzymała próbę czasu.

– Nonsens! – Sherzal wzięła się w garść. – Dziewczyna po prostu próbuje zyskać na czasie. Bierz się do roboty, Safiro. A ty! – Zwróciła się w stronę Juli. – Masz mi podać wszystkie szczegóły, bo inaczej utnę temu dziecku nos i uszy, a potem rzucę ci je na kolana.

Safira pochyliła się, unosząc kolejną igłę.

– Wybacz, Imbryk – mruknęła dziewczyna z Szarego.

Zdziwiona kobieta zatrzymała się na chwilę. Nona sięgnęła po moc statkowego serca i gdy Safira znalazła się naprzeciw palca, w który zamierzała ukłuć, wysunęła z niego defektowy nóż, dwa razy dłuższy od tych, które przywoływała zwykle. Ostrze wbiło się pod podbródkiem i wyszło z tyłu czaszki.

– Safiro!

Zniecierpliwiona zwłoką siostra cesarza podeszła bliżej.

Jej osobista strażniczka zadrżała i zaczęła się osuwać na podłogę. Nona usunęła defektowy nóż. Safira upadła, przygniatając Ruli i jej zranioną rękę.

Dziewczyna z Szarego zapanowała nad bólem i dalej mówiła do Sherzal, jakby nie wydarzyło się nic istotnego.

– Przyprowadziłaś nas tutaj, działając nerwowo, w pośpiechu i nieostroźnie. Pokazałaś nam drogę, odsłoniłaś przed nami wszystkie

sztuczki, pułapki i tajemnice.

– Zabij ją! – warknęła Sherzal do Joeli i pobiegła ku drzwiom, przez które tu przyszły.

– Nie radzę, Joeli. – Nona skierowała spojrzenie oczu Ruli na Namsisównę. – Czekam na ciebie i nie ma miejsca, w którym bym cię nie znalazła, jeśli skrzywdzisz kolejną z moich przyjaciółek.

Sherzal zatrzymała się przy drzwiach.

– Pokaż mi korytarz.

Pośrodku drzwi pojawiło się coś, co wyglądało jak szyba, tyle że obraz na niej zmieniał się, gdy okno przesuwano się wzdłuż korytarza.

– Stój!

Obraz zatrzymał się na trzech sylwetkach. Trzech brudnych, mokrych, zbrukanych krwią dziewczynach zmierzających ku wejściu. Nona szła na czele, niosąc w rękach bezwładną Arę. Clera podążała dziesięć kroków za nią, rozglądając się nerwowo po jasno oświetlonym korytarzu.

– Wydaje ci się, że strażnicy, których tu masz, zdołają nas powstrzymać? – zapytała Nona. Czuła się bardzo dziwnie, widząc siebie zmierzającą w ich stronę. Ara panowała nad jej ciałem, tak samo jak ona nad ciałem Ruli.

– Myślę, że pancerne drzwi na zewnątrz można otworzyć tylko stąd – odparła Sherzal. – To właśnie myślę.

– Jeśli odejdziesz teraz, może uda ci się uciec – oznajmiła Nona. – Znasz tajne przejścia w mieście, tunele pod murami. Masz pieniądze, kontakty i zwolenników. Mogłabyś kupić transport przez lód i dotrzeć do jakiegoś miejsca, oddzielnego od Scithrowlu albo Durn przez pół tuzina królestw.

– Nie ma w tym żadnego „może” – odparła Sherzal z szyderym uśmiechem. – Mam sanie, które zawiozą mnie do Reemarli, tak daleko na zachód, że Durn jest tam jedynie pogłoską. Ale czemu miałabym uciekać? Mam tu wszystko, czego pragnę.

Zbliżająca się korytarzem Nona zatrzymała się, położyła niezgrabnie Arę na podłodze i wyjęła spod habitu statkowe serce.

– Lano Tacsis nie żyje. Wyjątkowy Noi-Guin nie żyje. Skrytobójcy, których zabrał ze sobą do klasztoru Słodkiej Łaski, nie żyją. Mamy statkowe serce.

Nona wypowiedziała te słowa ustami Ruli, ale uśmiech należał tylko do niej.

– Te dziewczyny na zewnątrz ledwie trzymają się na nogach. Clera jest jedyną, której nie przewróciłby silniejszy powiew. – Sherzal również się

uśmiechnęła. – A Clera należy do mnie.

– Jesteś gotowa postawić na to życie? – zapytała dziewczyna z Szarego. – Bo ja jestem gotowa postawić je na to, że nie należy.

Zdrowa ręka Ruli była związana, a drugą przygniotło stygnące ciało Safiry, Nonie nie zostało więc właściwie nic poza blefem, a nigdy nie umiała biegle kłamać. Pomagał jej jedynie fakt, że wierzyła we własne słowa.

– Jeśli otworzę pancerne drzwi, czemu miałabyś pozwolić mi odejść? Jeśli Clera jest po twojej stronie, to co ją powstrzyma przed zabiciem mnie?

– Przysięgam na Przodka, że nie spróbuję się powstrzymywać.

– Na Przodka?

Sherzal prychnęła pogardliwie.

– Masz swój guzik. Przepuść Clerę i dwie mniszki. Pokaż Juli, jak otworzyć pancerne drzwi. Jeśli któraś z nich podejdzie za blisko albo spróbuje przejść z tobą za drzwi, będziesz mogła nacisnąć guzik i mieć swoją spektakularną śmierć – podsumowała Nona.

– A jeśli Scithrowlanie są już w pałacu?

– Życie jest pełne ryzyka. Ale wejścia bronią moje siostry, a ich nie da się pokonać tak łatwo.

– „Kiedy chce się zabić mniszkę, ważne jest, by przyprowadzić ze sobą armię o wystarczającej liczebności” – zacytowała otoczona przez strażników Jula i odsłoniła w uśmiechu zakrwawione zęby.

– Ona ma rację – poparła ją Nona. – Widziałam, ilu ludzi przyprowadziła Adoma i, szczerze mówiąc, uważam, że to nie wystarczy.

Miała statkowe serce i Sherzal nie zostało nic, co mogłaby oferować Adomie. Nona i jej przyjaciółki mogły zamknąć ją w Arce, a gdy zjawi się wojenna królowa, uciec przez portal pierścienia.

Sherzal przyjrzała się kipiącej z furii dziewczynie z Szarego.

– To jeszcze nie koniec. Wiesz o tym? Dopóki będę żyła, to się nie skończy dla żadnej z was.

Wyjęła spod sukni krótki pręt i zacisnęła na nim dłoń, opierając kciuk na guziku. Skrzyżowała ręce na piersi, by lepiej osłonić pręt.

– Otwórz pancerne drzwi! – zawołała. Odwróciła się. – Chodź dziewczyno – rzekła do Joeli i skinęła dłonią do strażników. – Zostawcie ją.

– Nie – sprzeciwiła się Nona. – Oni tu zostaną. Ktoś musi ponieść karę.

– Ależ z ciebie mała, mściwa nowicjuszka. – Sherzal rozciągnęła usta w uśmiechu. – Tyle przynajmniej mamy ze sobą wspólnego. – Wzruszyła

ramionami. – Na górze mam mnóstwo strażników. A Joeli zawsze była na to trochę za słaba. Mam rację, dziewczyno? Szkoda. Myślałam, że masz w sobie więcej z ojca, ale gdy tylko posunęliśmy się dalej niż małe klasztorne intrygi, odeszła ci ochota.

Joeli pokręciła głową.

– Nie! Nie! Poradzę sobie. Zabierz mnie stąd.

Sherzal roześmiała się i ruszyła przed siebie.

– Może uda ci się skłonić mnie do zmiany zdania, mistrzyni nici.

Nona zauważyła, że Namsisówna poruszyła palcami, próbując zmienić opinię siostry cesarza, ale Sherzal nigdy nie sprawiała wrażenia osoby łatwo ulegającej wpływom... nie wspominając już o fakcie, że całą jej biżuterię wyposażono w symbole pochłaniające niszczycielskie wpływy i stanowiące punkt zaczepienia dla jej nici.

– Ksieni Szkło była naprawdę niezwykłą kobietą. Zbyt często jej nie doceniałam. – Mówiła wystarczająco głośno, by wszyscy w pokoju ją usłyszeli, ale ani na moment nie odrywała spojrzenia od swej spoczywającej na drzwiach dłoni. – Ale jeśli imponują ci dalekosiężne plany, nie czuj się spokojna. To się jeszcze nie skończyło.

Spojrzała na dziwne okno, by się upewnić, gdzie przebywają Nona, Ara i Clera, a potem otworzyła drzwi. Grube pancerne drzwi znajdujące się za pierwszymi schowały się w podłodze. Sherzal wyszła, trzymając ręce złożone na piersiach, a kciuk na ukrytym guziku powodującym wybuch ładunków, które pozostawiła w Arce.

Nona, której ciało kontrolowała niesiona przez nią Ara, usunęła się na bok, by siostra cesarza mogła przejść tak daleko od statkowego serca, jak to tylko możliwe. Clera pozdrowiła Sherzal skinieniem głowy, ale nie odezwała się ani słowem.

Gdy wszystkie trzy znalazły się za drzwiami, Nona wróciła do swego ciała. Ara wśliznęła się do swojego, a Ruli również zajęła swoje miejsce, dysząc i jęcząc cicho.

– Zamknij pancerne drzwi! – zawołała Nona i dziesięć ton żelaza wsunęło się gładko na miejsce.

W niezwykłym oknie nadal był widoczny obraz korytarza, jakby gruba na dwie stopy żelazna ściana nie stanowiła żadnej przeszkody. Nona podeszła do niego, utykając, i obserwowała siostrę cesarza, która nacisnęła na próbę guzik, gotowa wysłać do Przodka wszystkich, których oddzieliły od niej

pancerne drzwi.

– Musi się czuć bardzo rozczarowana – skwitowała dziewczyna z Szarego, przyglądając się z uwagą Sherzal. Diabły cały czas krzyczały do niej, chcąc, by dogoniła uciekinierkę i porąbała ją na kawałki.

Clera pomogła Arze wstać. Jotsisówna pozwoliła na to i nie powaliła jej ciosem w gardło, co byłoby rozsądne, biorąc pod uwagę, że tamta przed niespełną godziną przebiła włócznią jej plecy.

– To się jeszcze nie skończyło – stwierdziła Ara, dołączając do Nony przy oknie.

– Masz rację – przyznała dziewczyna z Szarego.

Sherzal zatrzymała się przed pułapką i rzuciła pieniążkiem, by sprawdzić, czy jej nie aktywowano. Moneta spadła na podłogę w postaci czterech kawałków srebra. Kobieta obejrzała się ze złością na pancerne drzwi i raz jeszcze nadaremnie nacisnęła guzik.

– Powinnaś tam pójść i ją zabić.

Strażnicy uwolnili Julę, która podeszła do Ruli, by pomóc jej zrzucić z siebie ciało Safiry.

– Jeśli otworzymy pancerne drzwi, będzie mogła wysadzić ładunki – odpowiedziała Nona, nie odwracając się.

Sherzal wystukała sekwencję wyłączającą pułapkę. Jak zwykle ostrożna rzuciła drugą monetę. Pieniążek uderzył z brzękiem o ścianę, potoczył się po podłodze i zatrzymał. Kobieta zerwała się do biegu, pragnąc jak najszybciej dotrzeć do swoich strażników i uciec, nim do zamku wtargną Scithrowianie.

Minęła już pułapkę, gdy szarpnął nią nagły wstrząs. Zwolniła, ale nadal posuwała się naprzód. Wstrząs nastąpił w chwili, kiedy pękł pierwszy drut. Cienki i niedostrzegalny wbił się aż do kości, nim zerwał go impet siostry cesarza. Natomiast zwolnienie kroków było skutkiem działania kolejnych drutów wbijających się w ciało. W tej chwili ból z pewnością dotarł już do jej świadomości. Krew pojawiła się najpierw jako cienkie czerwone linie na przeciętej tkaninie sukni. Zachwiała się na nogach i większe fragmenty ciała zaczęły odpadać od kości. Z górną połową jej twarzy stało się coś podobnego. Na szczęście szczegóły przesłoniła szkarłatna mgiełka wypełniająca powietrze. Siostra cesarza zdołała postawić jeszcze pięć kroków, nim runęła na podłogę jako krwawiąca masa. Jej krzyki nie były słyszalne we wnętrzu Arki.

Arze i Clerze zbierało się na wymioty.

Stojąca obok nich Nona skinęła powoli głową.
– Teraz się skończyło.

Klasa Święta

– Przyniosę druty.

Ara sprawiała wrażenie, że wolałaby zrobić cokolwiek innego, nawet gdyby nie było jej tak trudno utrzymać się na nogach. Ale siostra Jabłko uczyła je, że jeśli zastawia się drutową pułapkę, zawsze trzeba po sobie posprzątać.

Kto naprawdę zastawił tę pułapkę, było kwestią do dyskusji. Nona wykorzystwała więź nici, by poprosić o to Arę, ale ona była za słaba, by to zrobić. Wykorzystała tę samą więź, by przenieść się do ciała Nony, która z kolei zawiązała ciało Ruli i rozmawiała z Sherzal za pancernymi drzwiami. Zakrwawione kawałki arkowej stali wrócić do zestawu drutów, który Imbryk dała Nonie razem z truciznami i lekarstwami noszonymi przez każdą Szarą Siostrę.

Niemniej to Arze przypadło zadanie wyciągnięcia drutów z krwawych szczątków siostry cesarza.

– Idź z nią, Clero.

Nona skinęła głową i wskazała im drogę do korytarza.

Ara będzie potrzebowała pomocy.

Gdy droga będzie wolna, Nona pozwoli strażnikom Sherzal odejść, ale Joeli zostanie na miejscu. Julia związała ją sznurami Safiry. Namsisówna dobrze radziła sobie z niemi, ale Julia wiązała lepsze węzły.

– Księga była kłamstwem? – Ruli podeszła bliżej, tuląc zranioną rękę, jakby była krucha jak skorupka jajka. Julia szła obok niej, starając się być pomocna. – Musiałam przejść przez to wszystko zupełnie po nic?

Nona położyła statkowe serce Noi-Guin pod przeciwległą ścianą, obok tego, które ukradziono ze Słodkiej Łaski, i obie nowicjuszki mogły do niej podejść.

– Być może nie kłamstwem – odparła. – Mogła być po prostu pomyłką, czymś niepotrzebnym. Ważne było, byście wierzyły w jej wartość. Dzięki temu byliśmy w stanie tu dotrzeć i dzięki temu uratowałyście życie. Ksieni Szkło od początku zakładała, że księga stanie się kluczem, który zaprowadzi

nas do drzwi Arki. Nie przypuszczam, by wiedziała, że wydarzy się to w chwili, gdy na ulicach Prawdy będą trwały walki ze Scithrowlanami.

– W takim razie jak miałyśmy kierować ruchem księżyca, nawet gdybyśmy mogły się dostać do środka? – zapytała Jula. – A przecież nie możemy. Instrukcje Akwinaty są bardzo skomplikowane... jeśli są błędne, nie mam pojęcia, co mogłybyśmy zrobić.

– No cóż, najpierw musimy otworzyć drzwi, tak? – Nona starała się uciszyć głosy diablów pomstujących na głupotę Juli. Gdyby nowicjuszka podeszła bliżej, dziewczyna z Szarego mogłaby w chwili nieostrożności wymierzyć jej śmiertelny cios. Znowu oparła się o ścianę. – Ale najpierw... muszę wyciągnąć z nogi ten pierdolony nóż!

Jula wzdrygnęła się, gdy głos Nony przeszedł w krzyk. A może chodziło o przekleństwo albo o jedno i drugie. Mimo to podeszła bliżej i rozwiązała sznur habitu, by wykorzystać go jako opaskę uciskową. Dziewczyna z Szarego oparła głowę o ścianę i zacisnęła zęby, pozwalając nowicjuszcze zabrać się do pracy.

– Jak mamy otworzyć Arkę? – zapytała Ruli. Ona miała prawo o to pytać. Pod paznokcie wbito jej zatrute igły.

– To...

Ryknęła z bólu, gdy Jula wyciągnęła nóż z jej uda i zawiązała opaskę uciskową powyżej rozszarpanych mięśni.

– Nono! – Clera wpadła do pomieszczenia. Ara podążała tuż za nią. Twarz miała pobladła, a ręce czerwone od krwi. – Czy...

Jula wyprostowała się i rzuciła mały nóż na podłogę.

– Będzie żyła.

Nona popatrzyła na strażników Sherzal.

– Zmiatajcie stąd! – warknęła przez zaciśnięte zęby. – Jeśli chcecie przeżyć noc, dołączcie do obrońców.

Clera zauważyła związaną Joeli, siedzącą na podłodze.

– Znam ją. To jedna ze sług Sherzal.

Nona powstrzymała uwagę, że Clera była dokładnie tym samym. Ze wszystkich sił starała się nie dopuścić diablów do swego języka.

– Mogłybyśmy wyciągnąć z niej prawdę – kontynuowała była nowicjuszka, ignorując Ruli i Julę, które gapily się na nią. – Sherzal nie trzymała wszystkich jajek w jednym koszyku. Była gotowa podzielić się z Adomą tylko wtedy, gdyby nie miała innego wyjścia. Chciała zdobyć dla siebie więcej

statkowych serc. Miała agentkę w plemionach lodu i kazała jej szukać Starych Kamieni. Naprawdę nie chciałybyście się dowiedzieć, kto to ponoć był... ale ta bogata dziewczyna na pewno to wie.

– Nono! – zawołała stojąca w drzwiach Ara.

Potężne światło wypełniło nagle korytarz i stłumiło blade oświetlenie pokoju. Biło z wylotu komory, w której znajdował się portal pierścienia. Sylwetki strażników, którzy zatrzymali się nagle kilka jardów od wyjścia, rysowały się ostro w jego blasku. Podłogę wypełnił niski, wibrujący dźwięk.

Nona wyciągnęła miecz. Ara próbowała zrobić to samo. Oręż Clery wysunął się ze świstem z pochwy.

Rozległ się trzask, jakby kończył się świat. Światło zgasło. W pierwszej chwili Nona nic nie widziała. Korytarz wypełniły ruchome, nakładające się na siebie powidoki. Gdy przygasły i znowu pojawiły się ciemne sylwetki ludzi Sherzal, ujrzała nową postać, stojącą przed nimi. W dłoniach trzymała dwie kule światła. Jedna miała barwę jadowicie zieloną, a druga czerwoną jak dopiero zaczynające się rozżarzać żelazo.

– Yisht! – krzyknęła Joeli za ich plecami.

– Niech to piekła...

Miecz Clery zadrżał, a jego sztych opadł wyraźnie.

Nona usunęła mruganiem utrzymujące się resztki ślepoty. Po ucieczce trzech przerażonych strażników w korytarzu została tylko kobieta z plemion lodu, o skórze tak gęsto pokrytej diablami, że nie zostało nawet jedno wolne miejsce.

Nie mogę umrzeć. Tak brzmiały ostatnie słowa Yisht, a przed nią Raymela Tacsisa. Jeśli czarny lód mógł czegokolwiek nauczyć, to być może właśnie tego, że zło nigdy nie umiera naprawdę...

– Nona?

Usta Yisht rozciągnęły się w krzywym uśmiešku. Po chwili postać zamigotała i na miejscu Yisht pojawiła się Zole. Twarz miała wykrzywioną w grymasie wysiłku.

– Zole? – wydyszała Ara. – Ty nie żyjesz!

– Bawi się z naszymi umysłami!

Clera cofnęła się o kilka kroków.

– Mając w rękach dwa statkowe serca, mogłabym wydać się wam, kimkolwiek bym zechciała – oznajmiła nowo przybyła. – Ale jestem Zole.

– Ona kłamie – sprzeciwiła się Ara. – Zole zginęła.

– Nie – zaprzeczyła dziewczyna z Szarego. – To ona.

W chwili gdy wypowiedziała te słowa, w korytarzu pojawił się Tarkax Lodowa Włócznia. Szedł dziesięć jardów za bratanicą, krzywiąc się, jakby zanadto się zbliżył do gorejącego ognia. Zole nadal posuwała się naprzód. Tuż za Tarkaxem podążali inni członkowie jego plemienia.

– Skąd się tu wzięłaś?

– Wiedziałaś? Okłamałaś nas?

Nona pokręciła głową.

– Obiecałam ksieni Szkło. Zole zrobiła to samo.

Gdy wróciła sama ze statkowym sercem, natychmiast zameldowała się u Szkło. Ksieni poleciła jej, by powiedziała wszystkim, że Zole nie żyje, i nie wspominała o Yisht. Brak jakiegokolwiek żałoby u innych nowicjuszek pogłębił tylko uczucia, jakimi Nona darzyła dziewczynę z plemion lodu. Zole samotnie wędrowała swą ścieżką, nie skarżyła się ani nie szła na kompromisy.

Nie miała potem od niej żadnej wiadomości przez blisko dwa lata, a gdy wreszcie ją otrzymała, okazało się, że połączyła je więź nici. Podczas ich długiej ucieczki przez lód, gdy Zole wyniosła półprzytomną towarzyszkę z mroźnego piekła, nawiązała jednocześnie więź z Noną.

Zgodnie z sugestią ksieni Szkło dziewczyna z lodu zgodziła się przynieść do cesarstwa dwa statkowe serca, które były w posiadaniu jej plemienia. Jednocześnie podjęła próbę przekonania Sherzal, że Yisht żyje i zamierza zrobić dokładnie to samo – przynieść siostrze cesarza dwa statkowe serca, których ta potrzebowała. Już przed wielu laty Szkło ujrzała, gdzie są ustawione wszystkie bierki, i wprawiła je w ruch. Plany Tarkaxa Lodowej Włóczni, który pragnął, by Korytarz pozostał otwarty, co zapewniłoby bezpieczeństwo plemionom, stały się kolejnym czynnikiem, który uwzględniła w swej grze. Nona nie miała pojęcia, w jaki sposób ksieni mogła przewidzieć, do czego doprowadzi cała długa kaskada przyczyn i skutków, ale Szkło zawsze starała się być dobrze poinformowana. Nona na własne oczy widziała skutki tych poszukiwań. Wiedza pomogła jej otworzyć drzwi, których nie mogła nawet zadrasnąć swymi defektowymi nożami, i doprowadzić do upadku tak potężnych, że żaden zbrojny czyn nie zdołałby ich powstrzymać.

Zole czekała na lodzie ze Statkowymi Kamieniami, aż wreszcie Nona powiedziała jej, że może przyjść bezpiecznie. Wtedy się zjawiała, przynosząc

ze sobą drugą połowę klucza do Arki.

* * *

Nowo przybyła zatrzymała się w pomieszczeniu, w którym przed chwilą Sherzal torturowała Ruli. Przyniosła ze sobą dwa statkowe serca swego plemienia – jedno czerwonej barwy żelaza z kuźni, a drugie jadowicie zielone. Wyrosła od czasów, gdy odesłała Nonę do domu z serca czarnego lodu. Stała się kobietą z plemion lodu – twardą, bezkompromisową i doskonałą. Sprawiała wrażenie, że obserwuje Nonę i pozostałe dziewczęta z jakiegoś odległego miejsca. Na jej twarzy nie było widać rozpoznania ani ciepła, a tylko skupienie na zadaniu.

– Potrafisz to zrobić? – zapytała Nona. Ona jedyna z tu obecnych mogła zbliżyć się do Zole na odległość wyciągniętej włóczni i spojrzeć w jej wypełnione straszliwym blaskiem oczy. – Wziąć wszystkie cztery serca i otworzyć Arkę?

– To będzie trudne.

Dziewczyna z Szarego zadała sobie pytanie, czy tylko ona dostrzega w tej nowej Zole ślady dawnej. Już wtedy była twarda i z pozoru pozbawiona uczuć, ale Nona pamiętała, że Zole nazwała ją przyjaciółką i przybyła do Tetragode, by ją uratować. Przypominała też sobie nieśmiały uśmiešek, który się pojawiał, gdy dziewczyna z plemion lodu żartowała – co zdarzało się jej rzadko. Był tak blady, że łatwo można było całkowicie go przeoczyć.

– Trudne?

Gdy Zole mówiła, że coś jest trudne, to zawsze znaczyło, że jest z zasady niemożliwe... albo równałoby się samobójstwu.

– Bardzo trudne.

Nona nigdy dotąd nie widziała, by w oczach jej przyjaciółki pojawił się wyraz tak bliski strachu.

– Spróbuj. – Podeszła do ściany i oparła się o nią. – Nadchodzą Scithrowianie. Muszę pomóc...

Nie poczuła, że spada, ale uderzyła w Imbryk z takim impetem, jakby runęła z wielkiej wysokości.

Klasa Święta

Imbryk leżała na ziemi ogłuszona ciosem małej tarczy, jakimi posługiwało się wielu Scithrowlan atakujących w tej fali. Mężczyzna, który ją powalił, przeskakiwał właśnie nad nią w stworzone w ten sposób wolne miejsce. Za nim zmierzała krępa Scithrowlanka o skórze osobliwej fioletowoczerwonej barwy. Imbryk nigdy przedtem takiej nie widziała. Kobieta miała krótką włócznię o długim ząbkowanym grocie, wyglądającą tak, jakby dobiła nią już wielu rannych nieprzyjaciół. Nie zatrzymując się, skierowała broń ku klatce piersiowej Imbryk. Mniszka nie była w stanie zrobić nic więcej niż unieść pustą dłoń w bezradnym geście.

– Nie – sprzeciwiła się Nona ustami przyjaciółki.

Przebywała w jednym pomieszczeniu z czterema statkowymi sercami i czuła się jak świeca płonąca nie tylko na obu końcach, lecz na całej swej długości. Ich moc czyniła dziewczynę potężną, choć jednocześnie rozdzierała ją na strzępy. Szybka jak myśl Nona wysunęła z dłoni Szarej Siostry wachlarz defektowych noży i przecięła Scithrowlankę na pół.

Wstawaj.

Imbryk podźwignęła się z trudem. Szybkość ją opuściła. Wyczerpanie osłabiało ją bardziej niż drobne rany, zostawiające lepkie, krwawe plamy na jej habicie. Defektowa zbroja, którą Nona otoczyła wstającą mniszkę, odbiła kilka dalszych ciosów.

Wpuść mnie.

– Wszystkie nie żyją, Nono.

Imbryk skinęła dłonią i dziewczyna z Szarego wypełniła powietrze ruchomą burzą defektowych fragmentów. Scithrowlanie przed nią padali na ziemię pocięci na plasterki. Dalej ciągnęła się Droga Królewska, gęsto wypełniona ich kuzynami. Tłum sięgał aż po wyłom w murach, a ocean, jakim była horda Adomy, nadal wlewał się do środka.

Nieco ponad sto jardów od mniszki, ale już w obrębie murów, dziesiątki Scithrowlan dźwigały złożoną z trzech stopni platformę, unoszącą się wiele jardów nad morzem głów. Na najniższym stopniu stało dwunastu łuczników

w czarnych zbrojach, wypuszczających ze swych orlich łuków nieprzerwany strumień strzał. Pociski przelatywały nad głowami wojowników Adomy, wymierzone w mur pałacu albo w obrońców strzelających z łuków z dachów Prawdy. Na następnym stopniu stało czworo wiatromistrzów robiących użytek ze swojej sztuki. Osłaniali łuczników przed nieprzyjacielskimi pociskami. Nona przypuszczała jednak, że skupiają swe wysiłki na najwyższym stopniu, gdzie na złotym tronie zasiadała postać zakuta w karmazynową zbroję. To była sama Adoma. Wojenna królowa wjechała do miasta. Jej widok wprawiał Scithrowlan w bojowy szał. Adoma przyciągała wzrok. Skórę miała czarną jak dziura prowadząca do nocy. Opowiadano, że stopiła czarny lód i wypiła uzyskaną w ten sposób wodę, by zdobyć moc. Nawet na odległość Nona wyczuwała sączącą się z niej złość.

Pozwól mi sobie pomóc, Imbryk! Gdzie jest Jabłko?

– Nie wiem. – Imbryk cofnęła się o krok i zbiła z nóg mężczyznę, który przed chwilą obalił ją na ziemię, zadając mu cios łokciem w kark. – Nie wiem!

Jej głos załamał się, gdy cofnęła się między cesarskich strażników, walczących pod murem pałacu. Przed oczami Nony przemknęły urywki obrazów. Zobaczyła, jak Leeni padła na ziemię z klątką piersiową przeszytą włócznią. Alata zginęła, walcząc nad jej trupem. Siostra Łój i siostra Żelazo walczyły oparte o siebie plecami. Scithrowlanie wdrapywali się na krąg zabitych otaczający obie mniszki. Siostra Łój wbiła miecz w ciało największego geranta, jakiego Nona w życiu widziała. Wiekowa kobieta zdołała jakoś przebić jego zbroję, ale choć miecz z arkowej stali, który dała Nonie, miałyby szansę się z niej wysunąć, stal z Barronu uwięzła. Gdy Scithrowlanin ciął ją mieczem, Łój wyglądała na zaskoczoną. Nie przerażoną, dumną, pogodzoną z losem ani pokonaną. Po prostu... zaskoczoną.

Dziewczynę z Szarego atakowały wciąż nowe wspomnienia Imbryk. Ujrzała Ketti zabita toporem. Wysoka, szybka Ketti zawsze opowiadała o chłopakach. Teraz nie weźmie w objęcia już żadnego. Nona usunęła mruganiem tę wizję, podobnie jak obrazy śmierci innych nowicjuszek oraz siostr, które znała przez większą część życia.

– Nie.

W głosie Nony pobrzmiwało tak wiele marjałskiej empatii, że nawet ci, którzy walczyli, zamarli w bezruchu. Ich broń zatrzymała się w powietrzu.

Ksieni Koło stała obok. Na prawą rękę nałożono jej prowizoryczny temblak, a czoło miała obandażowane. Żałośnie mała grupka ocalałych kobiet z klasztoru otaczała ją ciasnym kręgiem.

– Nie! – Nona ruszyła w stronę linii walczących.

Mężczyźni i kobiety ze straży pałacowej schodzili jej z drogi, jakby kierowały nimi niewidzialne dłonie. Stojący zaledwie kilka jardów od niej Scithrowlanie, jeszcze przed chwilą wyjący z żądzы krwi, umilkli, mimo że była tylko Imbryk – ranną, nienoszącą zbroi i niezasługującą na uwagę.

Gdy Nona uniosła nad głowę ręce Szarej Siostry, z rozświetlanego blaskiem pożarów mroku wypadła nagle strzała. Roztrzaskała się kilka cali od jej barku. Druga odbiła się od otaczającej ją bariery. Nona złączyła ręce nad głową, walcząc z jakąś opierającą się jej siłą. Kamienne bloki i dachówki wyrwane z budynków po obu stronach Drogi Królewskiej posypały się na tłoczącą się na ulicy armię. Ściany waliły się z głośnym zgrzytem. W powietrze wzbijały się wielkie obłoki pyłu.

– Księżyc spada. – Głos Nony poniósł się echem nad ciałami zabitych, tak potężny, jakby przemówił sam Abeth. Przyniósł ze sobą przerażenie – Księżyc. Spada.

Machnęła ręką, wyciągając ją ku plecom Scithrowlan, którzy próbowali uciekać, naciskając na tych, którzy ciągle posuwali się naprzód. Wirujące fragmenty defektowych noży przecinały zbroje, ciała i kości, w nawet kamienne płyty nawierzchni pod stopami nieprzyjaciół.

Nona poprowadziła atak, ślizgając się po ulicy, która nagle przerodziła się w jatkę. Gerantyjska kapitan, która próbowała jej zagrozić drogę do pałacu, przyłączyła się teraz do kontrataku.

Nie mieli szans na zwycięstwo. Być może dwanaście Non zdołałoby odwrócić fale, ale choć Scithrowlanie ginęli masowo, ich ciała tratowali nowi wojownicy, pragnący przelewać krew za królową. Na całej długości ulicy nieprzyjaciel zaczął rozciągać siły. Scithrowlanie włązili na gruzy, szukając sposobów na okrążenie pałacu. To pozwoli im zaatakować ze wszystkich kierunków, podczas gdy Nona mogła bronić tylko jednego.

Pozwoliła, by cesarscy żołnierze wyprzedzili ją z obu stron. Zauważyła małą Gheneę, która pomknęła naprzód, trzymając w obu rękach zakrwawioną włócznię. Miała wojowniczą minę, lecz jednocześnie wyglądała na doszczętnie wyczerpaną.

Dziewczyną z Szarego na moment zawładnęła słabość Imbryk. Nie miała

czym zastąpić sił przyjaciółki. Miała przed oczami tak wiele śmierci i bólu. Tak wiele krwi, która wkrótce spłynie do kanałów. Morderstwa, morderstwa i znowu morderstwa. Czegóż innego można by się spodziewać, kiedy lód się zamykał? Cała ludzkość zmieniała się w dzikie zwierzęta, uwięzione we wciąż się kurczącej klatce.

– Księżyc nadchodzi. – Użyła ust Imbryk, by wypowiedzieć słowa, których potrzebowała mniszka. – Bądźcie gotowi usunąć mu się z drogi.

Klasa Święta

Nona uniosła nagle głowę. Leżała pod ścianą. Poza nią i Zole w pomieszczeniu nie było nikogo. Reszta grupy czekała na zewnątrz, obserwując je z korytarza.

Kobieta z plemion lodu była tylko ciemną, niewyraźną sylwetką. Krążyły wokół niej cztery kule światła, statkowe serca połączone więzią z czterema plemionami, które tak dawno temu przybyły na Abeth, podróżując przez galaktykę pełną umierających gwiazd. Szukały ciepłego słońca, płonącego jaśniej niż te, które porzuciły. Opowieści nie zgadzały się ze sobą, czy to desperacja, czy raczej błąd w obliczeniach sprowadził plemiona na brzegi Abethu. Być może nie były w stanie wędrować dalej. Znalazły jednak świat porzucony przez poprzednich osadników. Minęły zaledwie tysiąclecia, nim z powodu nieustannego słabnięcia słońca Abethu, oddalającego się już od czerwonej furii fazy ekspansji, planetę zaczął pokrywać lód. Świat znowu stawał się zamarznąłą kulą, którą był, nim śmiertelne konwulsje słońca ogrzały go na chwilę.

Zoe mówiła, że Stare Kamienie są dziełami Zaginionych, podobnie jak Arki. Kościół twierdził jednak, że to statkowe serca, źródła mocy, która doprowadziła statki czterech plemion na Abeth przez nieskończoną ciemność. Arki również według niego były dziełem przodków Nony. Niewykluczone jednak, że był to przejaw zwykłej pychy. Być może Kościół wolał przypisać zasługę Przodkowi, zamiast przyznać, że ludzkie plemiona były dzikusami mieszkającymi wśród ruin pozostawionych przez wspanialszą rasę. Widząc Zole, która szła teraz ku okrągłym drzwiom ulokowanym pośrodku pomieszczenia, Nona z łatwością mogła sobie wyobrazić, że jej przyjaciółka jest stworzeniem zupełnie innego rodzaju niż te, które żyją w Korytarzu.

Kobieta z plemion lodu dotarła do drzwi krypty, światło i cień nieustannie tańczyły wokół niej, w rytm ruchów krążących powoli po swych trajektoriach statkowych serc. Nona spodziewała się, że drzwi spróbują stawiać jej opór, że ziemia zatrząśnie się wokół nich, a sufit pęknie i posypie się z niego pył.

Nie wydarzyło się jednak nic równie dramatycznego. Potężna okrągła płyta srebrnociasta uniosła się cicho do pozycji pionowej. Pod spodem były schody. Zole uniosła ręce i cztery statkowe serca pomknęły ku ścianom pomieszczenia, po czym zatopiły się w nich w pozycji czterech punktów róży wiatrów, mniej więcej w połowie odległości między podłogą a sufitem. Nona nie potrafiła określić, czy już wcześniej były tam przeznaczone dla nich zagłębienia, czy też same zrobiły je dla siebie.

– Jak się czujesz? – Pokuśtykała do Zole, która stała nieruchomo jak posąg. Teraz, gdy mogła się do niej zbliżyć, dziewczyna z Szarego zorientowała się, że jej przyjaciółka zrobiła się bardzo wysoka. Brakowało jej potężnej muskulatury gerantów, ale miała typowy dla nich wzrost. Nona czuła się przy niej jak dziecko, a inne dziewczęta na jej tle przypominały karzełki. Jej skóra przybrała szarawy odcień, jakby moc statkowych serc obróciła ją w drobnoziarnisty popiół i mogłaby się rozsypać przy najbliższym dotknięciu. Dla dziewczyny z Szarego nie byłoby zaskoczeniem, gdyby przy bliższych oględzinach przekonała się, że skórę Zole wygładzono na wysoki połysk albo unosi się z niej dym. – Czy jesteś... czy nadal jesteś... sobą?

Oczy kobiety z plemion lodu przybrały stalowoszary odcień. Nona próbowała dopatrzeć się w niej śladów przyjaciółki.

– Jestem oczyszczona.

– Nie... – Sięgnęła ku niej przez więz nicy, ale nic nie znalazła. – Zole...

Serce ją rozboleło. Żałowała, że nie miała okazji lepiej poznać stojącej przed nią kobiety, nim jeszcze Stare Kamienie wypaliły z niej wszelkie niedoskonałości. Uściskałaby przyjaciółkę, ale diabły ukryte w jej własnym ciele nie pozwalały Nonie się do niej zbliżyć.

– Szybciej! – Clera zatrzymała się tuż przy niej. Ara i Ruli podążały za nią. Tarkax i Jula unieśli Joeli i również zmierzali w ich stronę. Reszta ludzi z plemion lodu strzegła korytarza. – Pośpieszcie się!

Niecierpliwość Clery zrodziła się z pragnienia znalezienia się jak najdalej od statkowych serc, ale jej nastrój udzielił się również Nonie. Na ulicach wciąż ginęły jej siostry.

– Włącz światła – rozkazała i pogrążone w mroku schody oświetlił blask taki sam jak ten, który pojawił się w korytarzach, gdy Sherzal wydała identycznie brzmiące polecenie. Dziewczyna z Szarego ruszyła przodem, przeklinając za każdym razem, gdy była zmuszona wesprzeć cały swój ciężar na zranionej nodze.

* * *

Wnętrze Arki wyglądało zupełnie inaczej, niż spodziewała się Nona, mimo że wyobrażenia podsunęła jej dziesiątki możliwych obrazów. Po jakichś pięćdziesięciu stopach schody docierały do małej okrągłej komory. W brudnym pomieszczeniu nie było nic poza łukowatym krzesłem z jakiegoś tajemniczego materiału, leżącym na boku pod ścianą.

– Akwinata pisał, że będą tu dźwignie, maszyna... ujrzał je w świętej wizji! – Ruli odepchnęła Nonę na bok i podeszła bliżej. – Nie zdradziłam tajemnic tego pieprzonego kłamcy, nawet gdy tamta suka wbijała mi igły pod paznokcie!

Jula również weszła do środka, ciągnąc za sobą Joeli.

– Miały tu być cztery tarcze zegarowe, ułożone koncentrycznie, jedna wewnątrz drugiej...

– Tu nic nie ma.

Nawet w głosie Joeli było słycać rozczarowanie.

– Jak mogłabyś sterować takim urządzeniem, nawet gdyby nie ukradziono go przed stuleciami?

Clera splunęła na podłogę i kopnęła krzesło, które przesunęło się ze stukiem. Upływ lat uczynił je kruchym i rozbiło się, uderzając o przeciwległą ścianę.

Nona zmarszczyła brwi, wpatrując się ze złością w połamane kawałki.

– Książka Akwinaty była tylko kluczem, który miał nam pomóc w dostaniu się tutaj. Kłamstwem. Nie liczyłam na to, że w czymś nam pomoże, gdy już się tu znajdziemy. Chociaż dobrze by było, gdyby tak się stało. – Rozejrzała się uważnie po komorze, wypatrując jakichś wskazówek. – Ksieni powiedziała mi kiedyś, że celem każdego projektu powinna być prostota. – Mówiła powoli, nabierając pewności siebie w miarę, jak szczegóły owego dnia układały się w całość w jej umyśle. – Nasze najbardziej skomplikowane urządzenia są trudne w użyciu dlatego, że brak nam zrozumienia potrzebnego, by uczynić ich obsługę prostą.

Wszyscy spoglądali na nią.

– Wyłącz światła. – W pomieszczeniu zapanowała ciemność. – Włącz światła. – Jasność powróciła, łagodna, jednorodna, nierzucająca cienia i pozbawiona źródła. – Kiedy Sherzal zamknęła pancerne drzwi... po prostu powiedziała im, żeby się zamknęły. Czemu mielibyśmy uważać, że

budownicowie Arki potrzebowali dźwigni i tarcz zegarowych, by rozkazywać księżycowi? Sherzal trafnie to sobie wyobrażała. Ksieni zasiała w niej zwątpienie, każąc myśleć, że będzie potrzebowała księgi wypełnionej tajemną wiedzą.

– Pokaż nam Korytarz – odezwała się Zole, przemawiając w pustkę.

Natychmiast pojawił się przed nimi unoszący się w powietrzu pierścień, pełen maleńkich szczegółów w odcieniach zieleni i brązu, z obu stron otoczony bielą. Cień dzielił go na noc i dzień.

– Pokaż mi ognisko księżycy.

Na obraz Korytarza nałożył się szeroki czerwony krąg, mniej więcej połowę szerszy od niego. Otaczał go znacznie szerszy obszar różowawej barwy, o kształcie wydłużonej elipsy.

– Pokaż nam, gdzie jesteśmy – zażądała dziewczyna.

Pierścień obrócił się i zaczął rosnać. Coraz większa jego część znikła z ich pola widzenia, w miarę jak obraz stawał się coraz bliższy.

– Grampainy – wyszeptała Jula. – I morze Marn.

– Bliżej! – zawołała Nona.

Po paru chwilach pojawiły się lasy i rzeki, jakby cenne mapy siostry Linijki podały sobie ręce i rozpostarły się przed nią. Wszystko miało lekko różowawy odcień.

– Bliżej!

Zobaczyły Prawdę, Skałę Wiary oraz otaczające je ziemie uprawne. Migotliwe światełka pożarów. Smugi dymu unoszące się na wietrze.

– Bliżej!

Pojawiły się mury miejskie, ulice, dachy pojedynczych domów, blask pożarów, mroczna masa armii Adomy i sam pałac.

– Co oznacza ten różowy kolor? – zapytała Jula.

– *Kąt nachylenia i zapasy energii pozwalają skierować ognisko na każdy punkt wewnątrz różowej strefy.*

Wszystkie obserwatorki oprócz Zole poderwały się nagle, słysząc niespodziewany głos. Podobnie jak światło, głos nie miał określonego źródła i tak samo jak w przypadku światła nie było w nim niczego naturalnego. Clera rozejrzała się wkoło z wyraźną nerwowością.

– Kim jesteś? Pokaż się.

– *Jestem Korzeń Główny.*

Jula otworzyła szeroko oczy i nakreśliła znak arboratu – wyprostowała

jeden palec i uniosła go, kreśląc korzeń główny, zaczynający się od pierwszego protoplasty, a potem rozcapierzając palce, reprezentujące gałęzie drzewa Przodka. Wstrząśnięte Ruli i Ara wymieniły spojrzenia.

– Czy jesteś...?

Nona nie pozwoliła Clerze dokończyć pytania. Pod pałacem ginęły jej ostatnie przyjaciółki.

– Do jakich rozmiarów można zmniejszyć ognisko? – zapytała.

Pośrodku obrazu pałacu pojawiła się czerwona kropka. Mogła mieć jakieś dziesięć jardów średnicy.

– Czy możesz skierować ognisko tutaj? – Nona wyciągnęła rękę i dotknęła położonego przed pałacem miejsca, gdzie Droga Królewska wychodziła na plac. – A potem przesunąć je w ślad za punktem między koniuszkiem mojego kciuka i palca wskazującego?

– *Tak. Poważna zmiana położenia i późniejsze wprowadzanie poprawek pochłonęłyby jedną trzecią jednego procenta zapasów paliwa.*

– Jakie byłyby skutki? – zapytała Clera, pochylając się ku obrazowi. Jego blask padał na jej zafascynowaną twarz.

– Myślę, że ognisko spaliłoby glebę i stopiło skałę pod spodem – odpowiedziała Nona.

– Adoma ma na zewnątrz sto tysięcy Scithrowlan – zauważyła Jula, spoglądając na obraz. Pojedynczy ludzie na skraju hordy wyglądali jak drobiny pyłu. – Czy mogłabyś zabić tak wielu samym dotknięciem?

– W mgnieniu oka! – Clera przesunęła dłoń nad Drogą Królewską. Złożyła kciuk i palec wskazujący, zostawiając między nimi szczelinę odpowiadającą szerokości ulicy, a gdy minęła bramę, zaczęła oddalać je od siebie, obejmując całą armię najeźdźców. – Chwileczkę! Nic się nie wydarzyło?

– *Ognisko osiągnęło już autoryzowane minimum rozmiarów. Jego dalsze zacieśnienie byłoby szkodliwe dla flory i fauny.*

Nona miała wrażenie, że rozumie. Ognisko zacieśniało się razem z Korytarzem, zwiększało intensywność w miarę nasilania się chłodu. Jednakże już przed laty osiągnęło maksymalną bezpieczną intensywność, a lód nadal posuwał się naprzód. Gdyby stało się jeszcze mniejsze, paliłoby plony i oślepiało zwierzęta.

– Jak mogę autoryzować jego dalsze zacieśnienie? – zapytała Nona. *Czy mogłabyś to zrobić?* Raz po raz powtarzała w myślach pytanie Juli, mimo że diabły zagłuszały je niemal całkowicie, domagając się wrzaskiem ognia

i krwi. *Czy mogłabyś to zrobić?*

– *Tylko Oczyszczeni mają upoważnienie.*

– *Oczyszczeni?*

Ale Nona знаła odpowiedź, nim to słowo wyszło z jej ust. Milcząca nieznajoma w ich gronie. Połączony ogień czterech statkowych serc całkowicie wypalił w niej człowieczeństwo. Czy same serca w ogóle były potrzebne, czy tylko ktoś, kogo pozbawiły wszelkich wad? Czy Zole była teraz kimś więcej niż człowiek, czy kimś mniej? A czy głos podający się za Korzeń Główny należał do człowieka? Jednym z przodków, którzy przybyli na Abeth w statkach żeglujących między gwiazdami? A może to był Zaginiony, przedstawiciel rasy, która opuściła ten świat w jeszcze bardziej odległych czasach?

– *Zrobisz to, Zole?*

Kobieta z plemion lodu stała nieruchomo jak posąg. Tylko jej głowa się obróciła, by mogła spojrzeć Nonie prosto w oczy.

– *Czy prosisz mnie o to?*

Mimo że na zewnątrz ginęły jej przyjaciółki, Nona nie chciała wziąć na siebie tej odpowiedzialności. Diabły w jej głowie głośno wyrażały zgodę, ale ich głosy nie były w stanie jej zdominować. Gdy walczyła, gdy brała udział w bitwie, zawsze była skłonna uważać, że ma prawo odbierać życie tym, którzy podnoszą broń przeciwko niej, ale nawet ta pewność słabła w niej w miarę, jak jej moce i umiejętności rosły i walka stawała się coraz bardziej nierówna. A teraz mogła odebrać życie tak wielu ludziom, że nie była w stanie nawet sobie wyobrazić ich liczby, mimo że miała przed oczami obraz hordy. Mogła to zrobić w mgnieniu oka, bez wysiłku i ryzyka. Nie musiała nawet ujrzeć ich twarzy ani wiedzieć, w której chwili padnie cios...

– *A zrobiłabyś to, gdybym cię poprosiła?* – zapytała Nona.

Zole sięgnęła do obrazu, zanim jej odpowiedziała, pozwalając, by wizje Prawdy przepływały po jej szarej dłoni.

– *Czuję się... inna, Nono.* – *Mówiła, jakby obie były tu zupełnie same.* – *Jakbym się oddalała.*

– *Od czego?*

Mimo że na wewnętrznej powierzchni dłoni jej przyjaciółki przesuwają się miniaturowe obrazy śmierci, to lekki smutek słyszalny w głosie Zole sprawił, że oczy Nony wypełniły się łzami.

– *Od wszystkiego. Widzę szerszy zakres bytu, jakby cały Abeth był czymś*

w rodzaju waszego Korytarza, drobnym fragmentem większej całości.

– Zrobiłabyś to, Zole? – zapytała Nona, przekrzykując głód diabłów. Czuła, że przesuwiają się w górę, docierając do jej szyi. – Jak wielu zabiłabyś, żeby ocalić tak nielicznych?

– Nono! – Ara złapała ją za ramię. – Cesarstwo płonie!

– Nie ma już cesarstwa! – Dziewczyna z Szarego zdołała na moment zablokować diabły i przemówić głosem Nony, która pozostała, gdy się od niej oddzieliły. – Scithrowl graniczy teraz z Durn. Walki właściwie już się skończyły. – Pokręciła głową. – Czyż nie jesteśmy wszyscy braćmi i siostrami? Czy powinnam ich zamordować w imię dumy, czy raczej pogodzić się z faktem, że lód się zacieśnił i nastał nowy ład?

– Patrzcie! – Clera wskazała palcem na szyję Nony. – Jest taka sama jak Yisht.

Jula i Joeli spojrzały na nią z przerażeniem. Nawet gdyby nie znały historii Yisht, w klasztorze wszystkim wpajano strach przed opętaniem.

– To prawda. – Dziewczyna z Szarego zwróciła się ku nim. – Nie mogę podjąć takiej decyzji. Połowa mojej osobowości pragnie wypalić szeroki na milę pas we wszystkich scithrowlańskich miastach... a druga, głośniejsza połowa uważa, że powinnam spalić wszystko. ... nie mam prawa podejmować decyzji. Powinna to zrobić siostra Cierń, jeśli Zole jej pozwoli. – Odsunęła się na bok, by umożliwić Jotsisównie porozmawianie z Oczyszczoną, ale nigdzie jej nie zauważyła. – Aro?

– Tu jestem.

Jotsisówna osunęła się w dół pod ścianą i siedziała u jej podstawy ukryta za pozostałymi. Z jej ust ciekła krew, a twarz miała prawie tak samo szarą jak Zole. Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej wiadomością o diabłach Nony, ale przecież już przedtem zamieszkiwała jej skażone ciało.

– Mogę uwolnić cię od *raulathu*.

Zole podeszła bliżej, unosząc rękę do szyi Nony.

– Słucham? – Clera przenosiła wzrok z jednej na drugą z nich, jakby była gotowa walczyć z obiema albo uciekać. – O czym ona gada, do licha?

– Chodzi jej o diabły – wyjaśniła Nona. – O moje diabły.

– Stare Kamienie oddzielają je od nas, jak rzeźbiarz, który odłupuje lód, by odsłonić swe dzieło.

Ponownie wyciągnęła rękę.

Nona odsunęła się, przyciskając się do Ruli.

– Nie.

– Nie?

Zaciekawiona kobieta z plemion lodu przechyliła głowę.

– To diabły, Nono! – zawołała Jula głosem brzęącym, jakby była na granicy hysterii.

– Są mną – odparła dziewczyna z Szarego. – Częściami tego, kim jestem.

– Straszliwymi częściami – uściśliła Ruli. – Czułam je przez więź nici, ale nie rozumiałam, czym są.

Ucichła. Na jej twarzy malowała się niepewność.

– Jeśli podzielisz składniki czarnego lekarstwa na dwie połowy, obie będą trucizną, która cię zabije. Ale razem są czymś zupełnie innym. – Nona dotknęła boku swej szyi i przekonała się, że skóra w tym miejscu jest gorąca.

– Czy możesz je przywrócić na miejsce, Zole?

– Mogę je z ciebie wyciągnąć i oddać ogniowi.

– Ale czy mogłabyś umieścić je z powrotem tam, gdzie były przedtem?

– Stałabyś się mniej czysta, bardziej oddalona od Przodka.

Zole wpatrywała się w nią, ale w jej oczach nie było widać osądu.

– Niech i tak będzie.

Dziewczyna z Szarego pochyliła głowę, odsłaniając szyję przed Oczyszczoną.

– Spaliłaś wszystkie swe grzechy i słabości, a to uczyniło cię tak daleką od nas, że właściwie nie obchodzi cię, kto będzie żył, a kto umrze. Nie mogę podjąć takiej decyzji, mając głowę pełną oderwanych fragmentów, ale nie podejmę jej również, jeśli się ich pozbędę. – Spojrzała w szare oczy Zole. – Proszę.

Kobieta z plemion lodu położyła otwartą dłoń na pierwszym z diabłów. Nona miała wrażenie, że coś rozpada się i znika pod jej skórą, gorzkie i słodkie zarazem. Coś straciła, ale coś w zamian zyskała.

Zole znalazła drugiego, a potem trzeciego diabła, nie potrzebując ich szukać, mimo że uciekły w niewidoczne miejsca. Po paru chwilach gniew dziewczyny z Szarego, jej żądza zemsty i zdolność nienawiści nie krzyczały już do niej z odrębnych miejsc, lecz ponownie stały się częścią tego, czym była, złem zjednoczonym z dobrem.

Nona zaczerpnęła głęboko tchu.

– Czy ognisko spali całe miasto, skupiając się, czy będzie musiało wypalić sobie drogę z zewnątrz? – zapytała, zwracając się do pustego powietrza.

- *Albedo księżycy może się szybko zmieniać od zera do stu procent.*
- Nie rozumiem.
- *Księżyc pozostanie ciemny do chwili, gdy ognisko zostanie wycelowane.*
- Możesz go włączać i wyłączać na moje żądanie?
- Tak.

Dziewczyna zamarła na moment, porażona zdumieniem, nim odzyskała zdolność mówienia.

- Zole, powiedz temu czemuś, żeby mnie słuchało.

Podeszła do obrazu. Kontratak zakończył się porażką i ocalali obrońcy znowu zostali przyparci do murów. W niektórych miejscach nikt już nie próbował powstrzymać Scithrowlan, którzy ustawiali drabiny i rzucali na szczyty murów łańcuchy. Tylko obrońcy na górze stawiali im jeszcze opór.

– Dlaczego miałabym powierzać taką moc komuś, kto nie uwolnił się dotąd od ani jednego *raulathu*? Jesteś nieukształtowaną gliną, Nono Grey.

– Przynajmniej mi zależy. Przynajmniej podjęta decyzja sprawi mi ból, jakakolwiek by była. Przynajmniej jestem przerażona!

Nona wpatrzyła się w pustkę, by ujrzeć krajobraz nici. Nauczyła się już sięgać wzrokiem znacznie głębiej niż tego pierwszego dnia w Wieży Drogi, gdy ogłosiła, że Zole nie ma nici. Siostra Patelnia słusznie wyprowadziła ją z błędu. Nici były wszędzie. Widziała teraz, że nawet woda, składająca się na większą część ciała kobiety z plemion lodu, jest połączona ze światem niezliczonymi niemi. Ale najważniejsze nici, te najjaśniejsze, których Nona nie zdołała wypatrzeć za pierwszym razem, te, które definiowały Zole i łączyły ją z otaczającymi ludźmi... ich nieobecność rzucała się w oczy jeszcze wyraźniej.

– W ostatecznym rozrachunku nic z tego nie jest ważne, Nono Grey. – Zole rozpostarła dłonie. – Kto będzie pamiętał nasze imiona za sto lat? Kto zbudował kamienny las u progu Słodkiej Łaski? Wszystko się zmienia. Tylko doskonałość zawsze pozostaje niezmienna.

– To jest ważne dla mnie. W tej chwili. – Zacisnęła własne dłonie, brudne od błota i krwi, na chłodnych, szarych rękach Zole. – Opuszczasz nas. Widzę to. Nie wiem, dokąd odchodzisz. Być może połączysz się z Zagubionymi. Ale nas opuszczasz. I to nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że jesteś moją przyjaciółką, Zole. Oddałabym za ciebie życie. A ty przynajmniej możesz oddać mi księżyc.

Nie była pewna, czy tylko jej się zdawało, że dostrzega na ustach

przyjaciółki leciutki uśmieszek, ale jeśli nawet był to wytwór wyobraźni, rozkaz z pewnością nim nie był.

– Pozwól Nonie sterować księżycem.

Klasa Święta

Odgłosy bitwy często zwie się rykiem i czasami rzeczywiście tak brzmią. Gdy tysiąc wojowników rusza do szarży, ryk ich poprzedza i zagłusza wszelkie inne dźwięki. Ale w przerwach między atakiem a kontratakiem słyszy się niekiedy krzyki tych, którzy są zbyt ciężko ranni, by cierpieć bezgłośnie, ale nie zbliżyli się jeszcze do przejścia przez Drogę na tyle, by umilknąć. Rozbrzmiewa też szcęk broni, najczęściej uderzającej o tarcze, bo walka w tłoku jest brzydka i pozbawiona finezji, rzadko więc ogląda się w niej efektowne parowanie ciosów. Słyszać również rozpaczliwe błagania o pomoc oraz płacz pokonanych.

Uszu Imbryk dobiegały wszystkie te dźwięki. Widziała las nóg i ciał przed sobą, mur pałacu za swymi plecami oraz czarne niebo na górze. Tu i ówdzie przez niesione wiatrem obłoki dymu przebijał się blask szkarłatnych gwiazd. Nadziei nigdzie nie widziała.

Dręczący ją ból miał nieokreślony charakter, był właściwie tylko tym odczuciem przebijającym się przez spowijający ją kokon znużenia. Nie chciała myśleć o Jabłko. Pozostawiała te krwawiące obszary swego umysłu nietknięte, jej myśli okrążały je z trwogą. Scithrowlanie byli już bardzo blisko. Nie będzie już musiała unikać myślenia o ukochanej zbyt długo.

* * *

Nie wydawało się możliwe, by cokolwiek mogło uciszyć odgłosy walnej bitwy, chyba żeby znikąd pojawił się sam Przodek spowity w chwałę. Nagle jednak, bez ostrzeżenia, padł na nich blask księżyca w ognisku. Wiele tysięcy walczących znieruchomiało z zaskoczenia.

Ognisko, do którego właściwej pory zostało jeszcze kilka godzin, nie pojawiło się stopniowo, nie zmierzało powoli do gorejącego punktu szczytowego. W jednej chwili toczyli bój po ciemku, a w następnej spadł na nich gorejący blask księżyca. Wszystkie płomienie zbladły w porównaniu z nim. Szalejące w mieście pożary, pochodnie i wojenne lampy niesione przez walczących, ogniste węże wijące się wokół tronowej platformy Adomy –

wszystko to zmieniło się w migotliwe cienie swej niedawnej świetności. Ci, którzy byli najbliżsi śmierci, uświadomili sobie z całą pewnością, że widzą przed sobą Drogę.

W następnej chwili, gdy niektórym żołnierzom mogło przyjść do głowy, że mogliby wykorzystać chwilę nieuwagi nieprzyjaciela, wydarzył się drugi cud. W ciągu trzech uderzeń serca księżyc zbladł, przechodząc w ciemnokarmazynową tarczę, na którą można było patrzeć gołym okiem. I oczy wszystkich skierowały się na niego. Czegoś takiego nie potrafiłyby dokonać żaden mag.

Imbryk uniosła głowę. Była przekonana, że wykracza to poza jej możliwości. Wsparła się na nogach i przesunęła plecy w górę cesarskiego muru, wstając ze sterty zabitych i rannych. Wszyscy wokół niej wstrzymali oddech. Na powierzchni księżycy pojawił się napis, jakby nakreślony czarnym od sadzy palcem. Trzy słowa, czarne na czerwonym tle. Napisane po scithrowlańsku.

Wracajcie do domu.

Wzdłuż całej Królewskiej Drogi poniósł się szmer, docierający aż na pola za miastem. Ci, którzy umieli czytać, dzielili się treścią napisu z resztą członków hordy Adomy.

Wojenna królowa wstała ze swego tronu. Jej odległa sylwetka lśniła karmazynowym blaskiem. Wypowiedziane przez nią słowa dotarły do uszu Imbryk tak wyraźnie, jakby Adoma stała tuż obok. Tak odległy dystans pozwoliła im pokonać sztuka wiatromistrzów otaczających jej tron. Tylko niewielu ludzi walczących po stronie cesarza zrozumiało ich sens, ale ton, z jakim je wypowiadała, z pewnością był nieustępliwy.

– Scithrowlanie nie uciekają przed światłami i sztuczkami! To jest teraz nasz dom! Pałac, który widzę przed sobą, należy do mnie.

Za tymi słowami kryła się moc. Głos Adomy skłaniał serca ku przemocy. Mógłby obudzić dumę w piersi każdego. Otaczająca ją armia podbiła setki mil długości Korytarza w imię swej królowej. Scithrowlanie nie uciekną. Nie w chwili, gdy kierowała na nich swe spojrzenie, a od zwycięstwa dzieliła ich tylko odległość rzutu włócznią. Scithrowlańscy wojownicy unieśli włócznie i odzyskali głos.

Ich okrzyki osłabły jednak, gdy księżyc zgasł nagle. Dwieście tysięcy oczu oślepiło od nagłej ciemności. Imbryk przekleła się za to, że zapomniała o szkoleniu i z tego powodu straciła szansę. Jabłko skrzyczałaby ją...

Księżyc zaświecił znowu, choć tym razem nie z pełną mocą. Jasny blask padł na tron Adomy, tworząc krąg zajmujący połowę szerokości ulicy. Jego jasność wzrosła od olśniewającej do oślepiającej tak szybko, że nie było czasu, by odwrócić spojrzenie. Po chwili krąg zniknął, ustępując miejsca rozproszonemu światłu, które zmieniło panującą w Prawdzie noc w dzień.

Mniszka usunęła mruganiem powidoki, próbując zobaczyć, co się wydarzyło. Usłyszała krzyki, nim jeszcze ujrzała, co je spowodowało. Na granicach obszaru, na który padł blask, Scithrowlanie płonęli. Krzyki dobiegały z dalej położonego odcinka, na którym poparzeni wojownicy tarzali się z bólu na ulicy, ale nie stanęli w płomieniach. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą była platforma Adomy niesiona na ramionach przez stu ludzi, nie pozostało nic poza czarnym kręgiem o średnicy dwudziestu jardów. Nie było żadnego śladu po tronie, platformie ani po ludziach znajdujących się na niej i pod nią. Nawet dym rozwiął się w powietrzu.

Księżyc znowu zrobił się ciemniejszy i powróciły słowa.

Wracajcie do domu.

Scithrowlanie rzucili się do ucieczki.

* * *

W komorze Arki zapadła cisza. Nona sterowała księżycem, wyrażając na głos swe życzenia i posługując się palcami, by określić lokalizację oraz rozmiary ogniska. Obserwowała rezultaty przez oczy Imbryk. To wydawało się nie w porządku, że śmierć królowej i tak wielu jej poddanych spowodował rozbłysk światła, który można było nakryć pięścią, a ocalali Scithrowlanie, maleńcy jak mrówki, uciekali bezgłośnie od granic czarnego kręgu.

– Trzeba było zabić wszystkich – skwitowała Clera. – Dopóki byli w tym samym miejscu. Teraz się rozproszą. Księżyc nie pomoże nam pozbyć się tysiąca maleńkich band grasujących po kraju.

Nona odsunęła się od obrazu i spojrzała na przyjaciółki. Ruli nadal ścisnęła zranioną rękę. Jula miała czerwone oczy i marszczyła czoło w wyrazie skupienia. Ara osunęła się pod ścianę, oddychając ciężko, ale obserwowała wszystko uważnie. Joeli miała zdumioną minę, jakby zapomniała, że związano ją jako zdrajczynię i znajduje się w podziemiach pałacu tego samego cesarza, którego zdradziła. Tarkax przyglądał się Nonie, z jego ciemnych oczu nie sposób było nic wyczytać. A Zole... Zole zachowywała dystans wobec wszystkich, mimo że stała na wyciągnięcie ręki

od nich, i przechylała głowę, jakby słuchała jakiejś muzyki, której nie słyszał nikt poza nią.

– Dlaczego nie zabiłaś wszystkich? – zapytała Jula.

Nona zmarszczyła brwi.

– Do tej pory myślałam, że ksieni Szkło kazała mi obiecać, że wdzieję czerń i zostanę Świętą Siostrą, bo uważała, że dzięki temu Koło zmieni opinię o mnie. To miało znaczenie, ale ksieni rzadko robiła cokolwiek z tylko jednego powodu, a jej słowa równie nieczęsto miawały tylko jedno znaczenie. – Spojrzała na swój lepki od krwi habit. – W Słodkiej Łasce zrobiono ze mnie broń. Maksymalnie wyostrzono wszystkie moje umiejętności. Włożono mi do ręki miecz, ponieważ zawsze będą wrogowie, którym trzeba będzie się przeciwstawić, i przemoc, na którą trzeba będzie odpowiedzieć przemocą. Ale to nigdy nie było sercem Słodkiej Łaski. Statkowe serce nie było fundamentem, na którym zbudowano klasztor. Zawsze była nim wiara. Myśl, że wszyscy mężczyźni i kobiety są naszymi braćmi oraz siostrami. A ta wiara nie kończy się na naszych granicach. Nie dba o herezje, które wykorzystuje się po to, by nas dzielić, ani o to, czy modlimy się do białej gwiazdy albo do pól, lasów i kamieni. Ksieni Szkło rozmawiała ze mną w dzień swojej śmierci. Powiedziała mi, że gdy straciła własne dziecko, uznała wszystkie nowicjuszki ze Słodkiej Łaski za swoje córki, by wypełnić pustkę, jaką może poznać tylko matka. Ale Przodek nauczył ją, że nie może do tego podchodzić tak wybiórczo. Uświadomiła sobie, że dzieci, które widzi, te, które Kościół powierzył jej opiece, są ważne w takim samym stopniu jak wszystkie inne. Zrozumiała, że wszyscy jesteśmy dziećmi, bez względu na to, ile lat spędziliśmy na świecie. Uczyła nas tego każdego dnia. Nawet siostra Koło uczyła nas tego samego, choć mimo woli, jeśli dobrze przysłuchać się jej słowom. Tak napisano w *Księdze Przodka* i bez względu na to, kto wypowiada te słowa i jak wypacza ich sens, pozostają one prawdą. Ksieni Szkło prosiła, bym wdziała czerń, bo chciała, żeby księżycem kierowała Święta Siostra. Nie jak bronią, lecz jak narzędziem, podobnie jak uzdrowiciel, który używa noża, czasami po to, by coś wyciąć, lecz przed wszystkim, by leczyć.

– Ale oni po prostu wrócą – sprzeciwiła się Clera ze zdumioną miną. – Lód się zacieśnia. Brakuje nam miejsca i żywności. Ktoś będzie musiał umrzeć. Bardzo wielu ludzi. Siostra Linijka nauczyła nas tego już w pierwszym roku naszego pobytu w klasztorze. Rzecz w tym, żebyśmy to nie my umarli!

Nona raz jeszcze rozejrzała się po pomieszczeniu. Wszyscy gapili się na nią, jakby była jakimś nowym stworzeniem, odzianym w szaty ich przyjaciółki.

– Być może siostra Linijka sama będzie musiała się czegoś nauczyć.

* * *

Nona nalegała, by wszyscy opuścili pokój. Tarkax wniósł Arę po schodach, bo brakowało jej sił, by na nie wejść, a Nona wlokła się z tyłu, trochę żałując, że jej nikt nie niesie. A może nawet nie trochę.

W okrągłej komnacie na górze, skąpanej w równym stopniu w blasku czterech statkowych serc umieszczonych w ścianach, Zole zademonstrowała swe marjałskie umiejętności uzdrawiania. Zawsze był to jeden z jej słabszych talentów, ale gdy wypełniła ją moc czterech Starych Kamieni, pracowała szybko i sprawnie. Płuco Ary odzyskało sprawność. A dziura w jej ciele się zamknęła. Rany na barku i udzie Nony również się zasklepiły, a rozszarpane mięśnie połączyły się w całość. Nadgarstek Ruli się wyprostował, a truciznę pod jej paznokciami zneutralizowano.

– Co zrobimy z Joeli? – zapytała Ruli i złapała związaną dziewczynę za habit świeżo uzdrowioną dłonią.

– Zabiła Darłę – stwierdziła Clera. – Czy nie zasługuje na śmierć?

– Nieprawda! – zawołała Joeli. Na jej ładnej twarzy pojawił się brzydki wyraz strachu. – Chciałam, żeby uciekła!

– Kłamiesz! – krzyknęła nagle rozwścieczona Ara.

– Przecież... połknęłam pigułkę prawdy, siostry Jabłko!

Jotsisówna potrząsnęła głową.

– Twój ojciec zapłacił za to, by zmieniono ci wspomnienia. – Złapała Joeli za ramiona. – Nie wiem, ile naszych przyjaciółek zginęło dzisiejszej nocy, ale z pewnością zbyt wiele. Nie sądzę, bym mogła pozwolić tej... skazie odejść wolno.

– Przysięgam! Przysięgam na Przodka! Nie próbowałam zabić Darli! Przy...

– Aro! – zawołała Nona. Jej przyjaciółka nigdy się tak nie zachowywała. To ona powinna się domagać krwi Joeli, za śmierć Darli i mnóstwo pomniejszych zbrodni.

Jotsisówna warknęła ze złością, z wyraźnym wysiłkiem woli puściła habit Joeli i odsunęła się od niej.

- Ty jesteś tu starszą mniszką, siostró Klatko. Decyzja należy do ciebie.
- Starszą?
- Ksieni wyświęciła cię przede mną.
- O jedną minutę!
- To nieważne.

Nona spojrzała Joeli prosto w oczy. Dziewczyna spróbowała się odsunąć, ale Ruli trzymała ją mocno. Jula przyglądała się temu, zaciskając usta w grymasie goryczy. Dziewczynę z Szarego zalała gorąca fala furii. Pragnęła przywołać defektowy nóż i wbić go w serce Namsisówny. Ale słyszała już głosy każdego z diabłów składających się na tę mieszaninę, gdy były odrębne i niespętane. Choć przyjęła z powrotem wszystkie te części swej jaźni, ponownie stając się plątaniną sprzeczności, łatwiej jej teraz było zlekceważyć ich opinie. Poznała diabły w stanie „czystym” i to pomagało jej temperować ich żądania.

- Zabiła Darłę! – powtórzyła Clera. – Nie może odejść wolno.
- Nawet nie lubiłaś Darli – przypomniała jej Nona. – Podałaś jej truciznę i zostawiłaś bezbronną na pastwę Raymela Tacsisa i jego żołnierzy. Dlatego lepiej trzymaj język za zębami, Clero. – Przyjrzała się Joeli, próbując odgadnąć, jakie kalkulacje mogą się kryć za przerażeniem widocznym na jej twarzy. – Ksieni Szkoło pozwoliła jej wrócić do klasztoru. A ona zgadzała się tylko na takie kompromisy, na jakie chciała się zgodzić. Nie mam prawa jej osądzać... Zole? Czy jej wspomnienia zmieniono?

Kobieta z plemion lodu podeszła bliżej i spojrzała Namsisównie prosto w oczy. Joeli odwróciła wzrok, rozpaczliwie starając się wyrwać.

- Nie widzę nic, co by o tym świadczyło. Czy tak trudno uwierzyć, że w ferworze walki podjęła błędne decyzje?

Nona wysunęła defektowy nóż i przecięła więzy Joeli.

- Nie lubię cię. Jeśli wejdiesz mi w drogę, gorzko tego pożałujesz. Powiem prawdę o twojej służbie Sherzal i mam nadzieję, że spotka cię sprawiedliwa kara. Ale nie ja powinnam osądzić twoje zbrodnie i nie do mnie należy wymierzenie ci kary.

- Czy to już wszystko? – odezwał się Tarkax, mącąc pełną zdumienia ciszę, która zapadła.

- Musimy się wydostać z pałacu – zgodziła się Nona. – Cesarz zapewne już tu idzie.

- I co z tego? – spytała Clera. – Powinien obsypać nas złotem. Tak

wysoko, że będą wystawały tylko czubki naszych głów.

– W korytarzu leży jego siostra – przypomniała Ara. – Nie wygląda ładnie.

– Zdradziła go! – zawołała Ruli z oburzeniem w głosie.

– Ty tak twierdzisz – odparła Jotsisówna. – Ale czy Crucical zechce ci uwierzyć, nowicjuszko? Zabójstwo osoby krwi królewskiej nigdy nie uchodzi bezkarnie. To stworzyłoby niekorzystny precedens.

– Zostawimy tu statkowe serca? – zapytała Juli.

– To, które skradziono ze Słodkiej Łaski, odniosę z powrotem do klasztoru – zapowiedziała Nona. – Ma w sobie coś, co należy do mnie. Pragnę to odzyskać. Poza tym to drugie nie grzało wody tak dobrze.

– Zabierzesz pozostałe, Zole? – zapytała Ara. – A może zostawisz cesarzowi to, które należało do Noi-Guin? Być może to pomogłoby mu zapomnieć o niedawnej stracie...

* * *

Zole zostawiła statkowe serce Noi-Guin, do połowy zatopione w srebrzastych pancernych drzwiach. Same drzwi zamknęły.

– Niech Crucical je sobie weźmie, jeśli potrafi.

Otworzyła portal pierścienia z większą biegłością, niż potrafiła to zrobić Nona, i odsunęła się na bok, by pozwolić swym współplemioncom wrócić do domu.

– Jak się wydostaniecie z czarnego lodu? – zapytała Nona, gdy Tarkax podszedł do portalu jako ostatni ze swej grupy.

– Skorzystamy z innego pierścienia – odpowiedział. – Odległego o tysiąc mil od Korytarza. – Westchnął. – Ale i tak będziemy musieli się wspiąć trzy mile w górę! Pomyśl o nas, mała Nono, gdy będziesz grzała palce u nóg w świetle swojego prywatnego księżyca!

– Mała? – Dziewczyna z Szarego wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Przerastała wojownika z lodu o całą dłoń.

Tarkax odwzajemnił jej uśmiech.

– Nigdy nie nazywaj Lodowej Włóczni niskim!

Wszedł w światło i zniknął.

Zole ruszyła za nim, ściskając w obu dłoniach statkowe serca.

– I co teraz będziesz robiła?! – zawołała za nią Nona. Choć była już na lodzie, nadal nie potrafiła sobie wyobrazić, jak ludzie mogą tam przetrwać, a co dopiero czuć się jak w domu. – Skoro stałaś się taka... doskonała?

– A co ty zrobisz ze swoją niedoskonałością, Nono Grey? – odpowiedziała pytaniem kobieta z plemion lodu. – Obie będziemy zmierzały ku swojemu celowi, tak samo jak zawsze.

– To znaczy ku czemu? – Nona miała szczerą nadzieję, że usłyszy odpowiedź. *Księga Przodka* zawierała mnóstwo odpowiedzi, ale żadna z nich nie pasowała do jej pytań. – Jakie są nasze cele?

– Czy zakładasz, że są różne? – zapytała z zainteresowaniem Zole i zwróciła się w stronę pierścienia. – Zmieniłam się. Arka nazwała mnie „Oczyszczoną”. Słyszę szept i on wydaje mi się ważny. Być może wzywają mnie Zaginieni. Być może ich głos będzie wyraźniejszy na lodzie, gdzie wieje wiatr. Myślę, że to jest teraz mój cel. Być może twój też. Słuchać.

Ruszyła w stronę portalu.

– Dziękuję, Zole. – Nona poczuła w sobie nagłą pustkę. Ścisnęło ją w gardle. Pragnęła powiedzieć coś więcej, ale trudno jej było znaleźć słowa. – Będzie mi ciebie brakowało.

– Mnie też będzie ciebie brakowało, przyjaciółko.

Zole zniknęła.

Klasa Święta

W trudnych chwilach od sióstr ze Słodkiej Łaski oczekiwano, że zaopiekują się rannymi, odmówią modlitwy za umarłych i będą prosiły Przodka, by przyjął wszystkich, którzy przekroczyli Drogę.

Okazało się jednak, że ocalałych z trzódki ksieni Koło było bardzo niewiele, a zabitych mnóstwo. Mogły jedynie zająć się swoimi.

Nona i Ara dowiedziały się, że są jedynymi mniszkami, które nie są ranne, choć ich rany uzdrowiono dopiero niedawno i nadal czuły w ich miejscach ból. Niemniej to one musiały zwołać niedobitki i polecić tym siostronom, które były w stanie chodzić, by wyniosły albo wywlekły pozostałe z pola bitwy.

Cesarz i Akademia otworzyli swoje drzwi przed rannymi, ale Nona kazała przenieść mniszki i nowicjuszki, które doznały obrażeń, do świętego Helliota. Nową katedrę dzieliło od pałacu ćwierć mili, a z jej wschodniego skrzydła nadal buchał dym. Wcześniej uderzył w nie pocisk zapalający, który doleciał wyjątkowo daleko. Na głównych schodach zapalono pochodnie, a wielki kapłan Nevis osobiście kierował przemęczonymi kościelnymi uzdrowicielami oraz ochotnikami udzielającymi pomocy rannym mnichom, mniszkom i nowicjuszkom.

– Zabitych przenieście do mauzoleum. Z szacunkiem! Będziemy w rocznicę tego dnia urządzać nabożeństwo na ich cześć. Przez całe sto lat. Każę to wyryć na ścianach.

Nevis sprawiał wrażenie przytłoczonego, ale pracował z nieustępliwością kupca obniżającego marże, kierując wszystkie swe zasoby na maksymalizację szans ocalenia.

Nona pomogła zanieść ksienię Koło do mauzoleum. Wielki kapłan Jacob kazał wybudować ten budynek dla siebie, gdy tylko objął urząd. Pod rządami Nevisa budowę kontynuowano, choć nie było już tak oczywiste, kto zostanie tu pochowany.

– Połóżcie ją tutaj.

Nona nie potrzebowała niczyjej pomocy. Miała wrażenie, że Koło nie

ważyla prawie nic. Gdy nie ożywiała jej już potężna siła woli, była tylko drobną, starą kobietą, składającą się wyłącznie ze skóry i kości. Ara, siostra Dąb i Ghena uparły się jednak, że pomogą jej przynieść tu ciało ksieni, mimo że dwie ostatnie ledwie trzymały się na nogach. Ghena miała mnóstwo drobnych zadraśnień i być może również połamane żebra, a siostra Dąb potężnego siniaka na czole i po lewej stronie twarzy. Cios zadany na samym początku bitwy pozbawił mniszkę przytomności, co zapewne uratowało jej życie. Sprawiała wrażenie oszołomionej i niepewnej siebie.

Ułożyły w czwórkę ksienię na podłodze, wyprostowały jej kończyny i poprawiły habit. Potem stanęły wokół zwłok, uważając by nie nadepnąć na żadne z dziesiątków innych, i odmówiły modlitwy pożegnania. Nona ostatnio słyszała je z ust samej Koło, gdy przed trzema tygodniami stara siostra Kość nie wstała z łoża w zimny poranek.

Odbyły wiele wędrówek na Drogę Królewską i z powrotem, by znaleźć poległe towarzyszek. Niektórych nie udało im się odszukać. Nona widziała, jak Ketti padła na ulicę śmiertelnie raniona. Pamiętała, gdzie mniej więcej się to wydarzyło, ale choć przesunęła albo odwróciła chyba z setkę ciał, nie znalazła przyjaciółki.

– Może odczołgała się gdzieś na bok, żeby umrzeć? – zapytała Clera. Twarz miała pobladłą i co chwila ocierała oczy, twierdząc, że szczypią ją od dymu.

– Nie wyobrażam sobie, jak mogłaby to zrobić. – Nona zamrugnęła, starając się powstrzymać drżenie głosu. – Nie mogę...

Warknęła ze złością, uniosła wielki kamień z zawalonego muru i cisnęła nim na odległość kilku jardów. Pod spodem nic nie leżało.

W końcu musiały dać za wygraną.

Niebo na wschodzie poszarzało, zapowiadając świt. Słońce wkrótce wszędzie, by być świadkiem nowego dnia, jakby ta noc była taka sama, jak każda inna.

Położyły Jabłko, Żelazo, Łój, Skałę i Chryzantemę obok ksieni Koło. Imbryk padła na zabitą kochankę. Jej ciałem targało spazmatyczne łkanie, ale nie wydawała z siebie żadnego dźwięku. Ruli płakała, Ara pobladła, a Jula wybiegła na dwór, żeby zwymiotować. Nona przywołała pogodę ducha i otoczyła się nią niczym zbroją, nie chcąc stawić czoła swym uczuciom. Koło powiedziałaaby jej, że smutek jest luksusem, który może zachować na później, gdy robota będzie już wykonana.

Jednakże nawet zbroja pogody ducha zawiodła, kiedy zaczęły znosić poległe nowicjuszki. Do oddziału ksieni w jakiś sposób zdołały dołączyć dwie dziewczynki z Klasy Czerwonej, mimo że Koło wyraźnie powiedziało, że mają z nią pójść tylko starsze uczennice. Nona nie miała pojęcia, jak to się stało, że przeoczono ich obecność. Były dziećmi i płakała, kładąc je na posadzce pod wielką marmurową kopułą mauzoleum wielkiego kapłana.

* * *

Słońce już wzeszło i zimny wiatr przegnał dym, nim ocalałe siostry i nowicjuszki ze Słodkiej Łaski ruszyły z powrotem do klasztoru. Imbryk im nie towarzyszyła, bo nikt nie miał serca oderwać jej od ciała Jabłko.

Nona zabrała statkowe serce ze strawionej pożarem rezydencji, w której je schowała. Rozkopała nogą gorący popiół, by je odsłonić. Włożyła je do skórzanego worka i kazała ciągnąć za nimi. Poranione kobiety jechały na wozach zarekwirowanych w tym celu przez wielkiego kapłana. Pięciomilowa podróż do Słodkiej Łaski nigdy nie wydawała się tak długa.

– Siostra Róża zadba o nie równie dobrze, jak najlepsi uzdrowiciele w mieście, i będzie miała dla nich więcej czasu. – Wielki kapłan Nevis stanął na schodach, by się z nimi pożegnać. Wyglądał, jakby nie spał od wielu dni. Wezwał do siebie siostrę Dąb, jako najstarszą ocalałą mniszkę, ale kazał przyjść również Nonie i przemówił do nich obu. – Ponieważ siostra Róża była siostrą przełożoną przez dłuższy czas, to ona będzie musiała na pewien czas zamieszkać w domu ksieni. To dobra kobieta, ale sama pierwsza przyzna, że brak jej ognia potrzebnego, by sprawować ten urząd. Mianuję odpowiednią następczynię, gdy sporządzimy listę ofiar i będziemy wiedzieli, które z Czerwonych i Szarych wrócą na Skałę Wiary. Do tej pory ksieni Róża będzie potrzebowała rad sióstr. – Odesłał je skinieniem dłoni. – Niech Przodek będzie z wami wszystkimi.

Gdy ich konwój wozów opuszczał katedrę, zatrzymał je posłaniec w zielono-złoty barwach Crucicala. Wspaniałość munduru i dumna postawa sugerowały Nonie, że jest on osobistym przedstawicielem cesarza, a nie zwykłym gońcem dostarczającym pisma opatrzone jego pieczęcią. Przebiegł obok nich, a potem się cofnął i zatrzymał przed zmierzającą na czele grupy Noną. Był trochę od niej wyższy i przyglądał się jej uważnie.

– Cesarz rozkazał mi przyprowadzić przed swe oblicze nowicjuszkę Nonę Grey. Ma przekłętę, czarne oczy i nie rzuca cienia. Widziałaś ją?

– Ostatnio nie. – Nona rzadko spoglądała w lustro. – Jestem siostra Klatka.

Posłaniec skinął głową.

– Jeśli ją zobaczysz, powiedz jej, że nakazuje się jej natychmiast stawić się przed tronem.

Oddalił się pośpiesznie w stronę katedry.

– Cesarz chce się z tobą zobaczyć, Nono! – Ara zdołała się uśmiechnąć. – Jesteś popularna!

– Dlaczego do niego nie poszłaś? – zapytała Jula.

– Zrobię to – zapewniła Nona. – Ale jeszcze nie teraz. Na razie mamy do wykonania ważniejsze obowiązki. – Przerwała na chwilę. – Dziwię się, że nie poznał mnie po oczach...

– Jeszcze nie wiesz? – Ruli miała zdziwioną minę. – Zdawało mi się, że o tym wspomniałam... ale nie... może byliśmy zbyt zajęte.

– O czym nie wiem?

Zbita z tropu Nona uniosła rękę do oczu.

– Zmieniły się, kiedy Zole nas uzdrowiła – wyjaśniła Ara. – Na pewno naprawiła uszkodzenia, jakie spowodowało czarne lekarstwo sporządzone przez nowicjuszkę. Myślałam, że o tym wiedziałaś...

– Bardziej mnie dziwi – wtrąciła Clera, pochylając się ku niej – że nie zauważył, że nie rzucasz... Nono! Ty rzucasz cień!

– Wiem. – Dziewczyna z Szarego uśmiechnęła się blado i uniosła rękę, by śledzić cień przesuwający się na ulicę. – Statkowe serce ze Słodkiej Łaski wciągnęło go, gdy wysłałam go przeciwko Yisht. – Zamachała palcami, patrząc, jak jej cień tańczy, łącząc ją ze światem. – Wzięłam go sobie z powrotem.

* * *

Przybyły do klasztoru w południe. Nona obawiała się, że zastaną tylko ruiny, ale najwyraźniej po śmierci swego pana ludzie Lano Tacsisa nie byli zainteresowani dalszym narażaniem się Kościołowi Przodka.

Siostra Róża przebywała w sanatorium, gdzie opiekowała się sześcioma młodszymi nowicjuszkami, które odniosły rany. Trzy inne zginęły. Kiedy jej powiedziały, że ma zostać ksienią, Róża potrząsnęła głową i wróciła do zmieniania bandaży. Po jej policzkach spływały łzy.

– Nie mam czasu na takie bzdury. Ani trochę. Tu mam za dużo roboty.

Z ogromną troskliwością pomogła nowicjuszcze, która próbowała się odwrócić, i nakazała gestem asystentce, małej dziewczynce – Nona pomyślała, że z pewnością jest za młoda, by nosić habit – przynieść wodę dla innej nowicjuszki.

Na koniec Ara przyniosła do sanatorium jeden z zapasowych pastorałów i zawiesiła go nad drzwiami, ponieważ Róża nie chciała się przenieść do dużego domu.

* * *

Znacznie później Nona zawędrowała na schody prowadzące do klasy Cienia. Jabłko już nigdy na nie nie wejdzie. Ta świadomość wypełniała jej serce bólem. Bólem, który zostanie z nią na zawsze. Stał się on częścią tego, kim była teraz. Będzie z nim żyła aż po kres swych dni, podobnie jak z raną pozostawioną przez śmierć ksieni Szkło. Niektóre lekcje trzeba wypisać bliznami, jak mawiała siostra Łój. Jej brak Nona również odczuwała.

Ostatniego dnia, który spędziły razem, ksieni Szkło opowiedziała Nonie o bardzo wielu sprawach. Zdradziła jej tajemnice przyszłości i przeszłości. Wreszcie skończyła, częściowo uśmiechnięta, a po części smutna. Powiedziała jej: „Wszystkie liście muszą spaść. Nasze życie również spada, ale coś pozostaje, coś, co jest częścią drzewa”.

Szkło była już chora, gdy snuła swe plany, choć do jej śmierci zostało jeszcze wiele miesięcy. Spotkała się potajemnie z Noną i z Zole, gdy wróciły oddzielnie do Słodkiej Łaski. Już wtedy mówiła, że nie spodziewa się dożyć chwili, gdy ziarno, które zasiała, wyda plon.

– Siac, wiedząc, że nie zbierze się plonów, to bardzo stara postać miłości, a miłość zawsze była najlepszym kluczem do przyszłości. – Położyła dłonie na ich dłoniach. – Moje drogie, obie jesteście Wybranymi, ale to ja was wybrałam. Jesteście kośćmi rzuconymi w grze, w której szanse zwycięstwa wydają się nikłe. Droga Zole, pamiętaj, że musisz trzymać się tego, co sprawia, że cię kochamy. Jeśli dojdiesz do kresu swej podróży bez tego, przekonasz się, że dotarłaś donikąd. A ty, Nono, moja mała, wojownicza Nono, pamiętaj o miłosierdziu. Miłosierdziu dla innych, gdy odniesiesz zwycięstwo. A także dla siebie. Zasługujesz na szczęście, dziecko. Nigdy o tym nie zapominaj.

Nona zacisnęła dłonie na kratkach drzwi Cienia i dotknęła metalu czołem, gdy nagle na jej bark opadła czyjaś dłoń.

– Aro...

Przyjaciółka dołączyła do niej przy wrotach i przez chwilę stały razem w milczeniu. W lewej ręce trzymała tę samą kratę, co dziewczyna z Szarego w prawej. Ich dłonie niemal się stykały.

– Trudno uwierzyć, że odeszła – wyszeptała Ara.

– Wcale nie odeszła.

Obie mogły mieć na myśli wiele różnych osób, ale Nona myślała teraz o Jabłko i o tym, że te schody i drzwi zawsze będą prowadziły do niej.

– Ksieni Szkoło często myślała o przyszłości – podjęła Jotsisówna. – Ja łapię się na tym, że za często myślę, jak mogły się potoczyć wydarzenia w przeszłości. – Odwróciła głowę, by spojrzeć na przyjaciółkę. – Dziwnie się czuję, widząc twoje oczy. Jakbyś przez wszystkie te lata ukrywała się przede mną.

Nona otworzyła usta, by jej odpowiedzieć, ale nagle padł na nią inny, mroczniejszy cień. Czują go, ale nie widziała.

– Wraca Imbryk. – Zdjęła dłonie z krat. – Muszę do niej iść.

Słońce skłaniało się już ku zachodowi, gdy dziewczyna z Szarego doszła do Szlaku Sereńskiego i ruszyła nim w dół. Poczowała, że Imbryk się zatrzymała. Stłumione echa żałoby Szarej Siostry dotarły do niej przez więź nici jak głuchy lament wielkiego dzwonu. Nona szła dalej w dół, wypatrując przyjaciółki. Wreszcie ją znalazła. Imbryk leżała na ziemi u podstawy Skały, jakby wypadła z okien klasy Cienia. Ale ona po prostu osunęła się na ziemię i wstała jak połamana lalka, gdy tylko młodsza mniszka wzięła ją w objęcia.

– Była całym moim życiem, Nono.

Dziewczyna z Szarego uścisnęła ją mocno.

– Masz siostry. Nie jesteś sama.

Rozplakały się razem. Rzeka smutku Imbryk przepływała przez Nonę, aż wreszcie były w stanie wspólnie oddychać i dziewczyna z Szarego poprowadziła siostrę stromymi serpentynami Szlaku Sereńskiego ku Słodkiej Łasce.

* * *

Wieczorem Nona i garstka starszych mniszek zebrały się za jednym ze stołów w refektarzu. Stał przed nimi zimny posiłek, naprędce przyniesiony ze spiżarni. Większość mniszek przebywała w Kopule Przodka. Modliły się za poległe towarzyski. Siostry Dąb i Linijka pomogły Imbryk przyjść do

kopuły, by również mogła wziąć udział w modłach, mimo że siostra Róża upierała się, że ranna powinna leżeć w łóżku.

Nona siedziała na krześle, żując piętękę chleba. Piekła go siostra Wiąz. Już nigdy nic nie upiecze. Siedząca obok Ara popijała wodę z glinianego kubka, wpatrując się w promienie słońca przenikające do środka przez szparę w okiennicy.

– Durnijczycy nadal nadchodzą. – Clera walnęła w stół tępym końcem noża. – Czy podpalisz kilka ich barek w nadziei, że oni również uciekną? Bo prędzej czy później staniesz przed tronem i cesarz osobiście rozkaże ci spopielić ich miasta.

– Byłaś kiedyś na lodzie, gdy księżyc był w ognisku? – zapytała Nona.

– Nie. – Clera łypnęła na nią spode łba. – Nie wytrzymałam w klasztorze wystarczająco długo, by wziąć udział w wyprawie na lód. Zresztą po co miałabym tam wyruszać? Kościół głupio robi, wysyłając tam dzieci.

– Też tak kiedyś myślałam – przyznała Nona. – Ale potem tam się znalazłam i widziałam przejście ogniska, wiele mil od Korytarza. Wiesz, co się wtedy dzieje? Lód się topi. Cały cal lodu w ciągu jednego przejścia. A potem woda zamarza, bo nie ma dokąd odpłynąć. Całe to ciepło się marnuje. Księżyc traci swoją energię na topienie co noc tego samego cala lodu.

Ruli oderwała spojrzenie od swej udręczonej ręki.

– Ale teraz ty kierujesz księżycem! Możesz mu kazać zrobić wszystko!

Jula pokręciła głową.

– Arka powiedziała ci, że jeśli skurczysz ognisko bardziej niż obecnie, zabijesz rośliny i zwierzęta. Dlatego nie chciała ci na to pozwolić... dopóki Zole się nie zgodziła.

– Widziałyśmy, jak ognisko zabija...

Ruli wpatrzyła się przed siebie, przypominając sobie czarny, zwęglony krąg, który był wszystkim, co zostało po wojennej królowej.

Nona potrzaskała głową.

– Ognisko przestało się kurczyć już dawno temu. Wszystko, co nie mogło żyć z tym, czego doświadczamy co noc, wymarło. A to, co przetrwało, stało się odporniejsze. Możemy zmniejszyć ognisko i zobaczyć co się stanie. Albo możemy zrobić z niego pochodnię i przesuwając ją po skraju lodu, wzdłuż pasa szerokiego na mile. Moglibyśmy utworzyć kanały, pozwalające wodzie spływać do morza... jest mnóstwo różnych możliwości... rzecz w tym, że

mamy kontrolę. Możemy podejmować próby. Możemy wprowadzać zmiany. Nawet jeśli postanowimy, że nie wykorzystamy go w ten sposób, księżyc jest bronią, która nie ma sobie równych. Możemy zaprowadzić pokój. A razem z pokojem nadejdzie postęp. Utraciliśmy wiedzę z powodu tysiąca wojen. Nie udaje się nam jej odzyskać, ponieważ musimy skupiać myśli na przetrwaniu, lód nie przestaje na nas naciskać, a skutkiem tego są wojny. Nieustanne. Księżyc może dać nam pokój. Żadna armia nie wymaszeruje, żadna flota nie wypłynie, jeśli będą wiedziały, że spalą je płomienie samego księżyca. Pokój, postęp, nadzieja. Możemy zyskać stulecia i w tym czasie znaleźć nowe odpowiedzi. Dawne opowieści mówią, że Zaginieni potrafili palić nawet lód! A jego mamy tak wiele, że ogrzeje nas aż po kres wieków!

Ara wstała i zaczęła chodzić po sali, słuchając Nony opowiadającej o swych planach. Nagle się zatrzymała.

– A co, jeśli cesarz cię nie wysłucha? Jeśli zapragnie spalić Scithrowl i Durn, usunąć je z Korytarza? Co, jeśli nie poprzestanie nawet na tym?

– To i tak byłby pokój – odparła Nona. – Ale księżyc słucha mnie, a nie jego, i to się nie zmieni, chyba że wróci Zole. Jeśli Crucical pragnie mordów, powiem mu, że odpowiadam przed wielkim kapłanem, nie przed cesarzem.

– Tym samym wielkim kapłanem, który chciał, byś w pojedynkę strzegła klasztoru? – Ara prychnęła pogardliwie. – Nevis już nieraz sprzedawał się cesarzowi i Sisom. Może żądać wyższej ceny niż jego poprzednik, ale ma swoją cenę.

Nona pokręciła głową.

– To ksieni Szkło włożyła laskę wielkiego kapłana w rękę Nevisa. Jeśli cokolwiek wiesz o tej kobiecie, musisz zdawać sobie sprawę, że to nie był przypadek. Mogła spowodować, by laska przypadła archontce Anaście albo któremuś z dwóch pozostałych. Ale wybrała Nevisa. To prawda, że on ma swoją cenę, ale ksieni знаła jego serce i uważała, że jest godny tego zaszczytu. Nevis to kupiec, a kupcy kochają pokój. Kochają dobrobyt. Są gotowi się sprzedać, jeśli nie mogą dobić targu w inny sposób, ale jeśli oddam w jego rękę księżyc, uświadomi sobie, że to on ma władzę, i zacznie stawiać zupełnie inne warunki.

Nona wstała. Teraz rozumiała, jak musiała się czuć Darla, znacznie wyższa od pozostałych nowicjuszek.

– Ksieni Koło miała rację, wierząc w Wybraną. Argatha przybyła do Arki i księżyc należy teraz do nas. Zole wybrała mnie... więc chyba to ja jestem

teraz Wybraną. Zbudujemy nową przyszłość, siostry. Miejcie odrobinę wiary, bo to ona zawsze jest fundamentem przyszłości.

Epilog

– Nauczycielko Miecza! Nauczycielko Miecza!

Nona uniosła rękę i cała Klasa Czerwona się zatrzymała. Te nowicjuszki, które obalono na ziemię, wstały i otrzepały habity z piasku. Ich partnerki stanęły na baczność, spoglądając na nauczycielkę.

– Chodź.

Nona skinęła ręką na stojącą w drzwiach nowicjuszkę. To Adela z Klasy Mistycznej, pomyślała. A może Abela.

– Ksieni wzywa cię do dużego domu.

Nona westchnęła.

– Nowicjuszki, przećwiczcie ten rzut. Kiedy wrócę, chcę zobaczyć, że przynajmniej jedna z was umie go wykonać prawidłowo.

Opuściła Dwór Miecza, podążając za Adelą albo Abelą. Ze wschodu wiał wiatr korytarzowy i habity łopotały przed nimi. Nauczycielka Ducha wyszła zza rogu kopuły Przodka, prowadząc za sobą grupkę nowicjuszek z Klasy Szarej. Gdy Juli przyznano tę pozycję w tak młodym wieku, wywołało to konsternację, ale ksieni Linijka zagroziła, że mianuje ją siostrą przełożoną, jeśli to ułatwi sprawę, i sprzeciwy ucichły. Ksieni wskazała też, że wielki kapłan nie zdołał znaleźć w całym cesarstwie żadnej mniszki, która znałaby *Księgę Przodka* lepiej niż siostra Stronica. A temu nikt nie mógł zaprzeczyć.

Przed nimi biegła nowicjuszka dźwigającą skrzynkę pełną dzbanów z winem. Potężnie zbudowana dziewczyna przypominała Nonie Darłę. Dotarła do schodów ksieni przed nimi. Nona zawsze się spodziewała, że Ruli będzie kierowała klasztorną winiarnią, ale jej przyjaciółka dowodziła teraz handlową flotą ojca i transportowała do Durn tyle czerwonego wina ze Słodkiej Łaski, że mogłaby utopić w nim barbarzyńców.

Gdy podeszły bliżej, z budynku wybiegła złotowłosa nowicjuszka. Ksieni Linijka wysłała wielu zwiadowców, każąc im poszukiwać odpowiednich dziewcząt. Skontaktowała się nawet z Giljohnem, prosząc go o pomoc, bo stary handlarz dzieci miał świetne oko do wczesnych oznak ujawnienia się krwi. Jednakże warunki umowy wyglądały w dzisiejszych czasach zupełnie inaczej. Nowicjuszki mogły odwiedzać rodziny dwa razy do roku.

– Przepraszam! – zawołała dziewczynka, przebiegając obok.

Miała włosy Ary. Ona też wyrośnie na piękność. Nona słyszała, że

synowie wszystkich lordów mieszkających w promieniu dwustu mil ustawili się w kolejce, by zalecać się do Arabelli Jotsis, gdy ta wróciła do pałacu stryja. Najwyraźniej odrzuciła dotąd wszystkich zalotników. Być może jej serce należało do kogoś innego.

– Masz bardzo poważne kłopoty! – przywitała ją Clera, siedząca w przedpokoju ksieni. Jej kurtka tworzyła subtelną symfonię czarnej skóry, moleskinu i zamszu. Jediną oznaką bogactwa były diamentowe kolczyki.

W Prawdzie nazywali ją Farmerką. Kupcy szeptali, że potrafi zasadzić miedziaka, z którego wyrośnie drzewo owocujące złotymi monetami. Nona nie zdołała jeszcze się dowiedzieć, dlaczego Clera ma tak dużo interesów do omówienia z ksienią. Podejrzewała, że po prostu lubi odwiedzać klasztor.

Odesłała towarzyszącą jej nowicjuszkę do pozaklasowych obowiązków i zapukała do drzwi.

– Proszę.

Ksieni Linijka siedziała za biurkiem. Regol stał przy nim, ręce związane mu za plecami. Imbryk przystanąła za nim, uśmiechając się złowieszczo.

– Złapałam go, jak próbował się tu zakraść. Znowu. – Zerknęła znacząco na Nonę. – Jest szybki, ale nieszczególnie bystry i nie umie się dobrze ukrywać.

Siostra Kociołek stała przy ksieni, gapiąc się na Imbryk. Nona nieraz już to zauważyła. Kociołek czekała na chwilę, gdy starsza mniszka zapomni o duchu Jabłko i wreszcie ją zobaczy.

Ksieni Linijka sięgnęła po pastorał, którym posługiwała się w taki sam sposób, jak kiedyś wskaźnikiem na lekcjach Akademii.

– To się zaczyna robić śmieszne, siostro Klatko. Nie mogę pozwolić, żeby ten młody człowiek wspinał się na klify albo zakradał do klasztoru przez jaskinie. Nie będę dłużej tego tolerowała! To skrajnie niebezpieczne. Gdyby najślawniejszy w Prawdzie zawodnik walczący na ringu stracił życie na terenie klasztoru, miałybyśmy poważne kłopoty! – Wstała i zerknęła na portret ksieni Szkło. Zwano ją teraz „Tą od Księżycy”. Potem przeniosła wzrok na podobiznę ksieni Koło, „Tej od Bitwy”. Westchnęła. Kiedy przemówiła znowu, użyła głosu, którym posługiwała się na lekcjach, mówiąc o prawach władających nie Kościołem, lecz całym światem. Twardych i niezmiennych. – Siostro Klatko, musisz rozważyć swe opcje. Wszyscy musimy odnaleźć własną ścieżkę, zmierzać nią tak długo, jak to tylko możliwe. Jesteś młoda i miejsca, do których może cię zaprowadzić twoja

ścieżka, są liczne. Niektóre z nich wykraczają poza granice naszej wyobraźni. Nie śpiesz się. Zastanów się dobrze i wróć do mnie z odpowiedzią. Jakkolwiek będzie ona brzmiała i czy każe ci opuścić ten klasztor, czy nie, będzie ci towarzyszyło błogosławieństwo Przodka. I moje też.

* * *

– Śluby?

Regol i Nona siedzieli obok siebie na brzegu leja Szklanej Wody. Dziewczyna kiwała głową i marszczyła brwi. Była rozdarta. Odległy horyzont miał zieloną barwę, ale jej umysł wciąż wypełniało wspomnienie dymów wojny. Gdy koniec był już bardzo blisko, myślała tylko o siostrach. *O Arze*. A przecież potrafiły zadbać o siebie równie dobrze jak Regol. Zajrzała w głąb leja, jakby mogła tam znaleźć rozwiązanie tej zagadki.

Nie było tam teraz stawu, tylko trzydzieści jardów świeżo odsłoniętej ściany, czarnej od łu, oraz czarny tunel odchodzący od mulistego dna. Zapach nie był zbyt przyjemny, ale jeśli siedziało się pod wiatr od leja, nie stanowiło to problemu.

– Śluby? – powtórzył młodzieniec.

– Śluby – zgodziła się Nona.

– Zamierzasz przestrzegać ślubów?

– Tak. Złożyłam je.

– Ale... mniszki ślubują celibat.

Regol wziął w rękę kamyk i rzucił go w dół. Wpadł w błoto pokrywające dno.

– A ty nie chciałbyś być ze mną, gdybyśmy nie mogli robić razem tych rzeczy?

Zerknęła na niego pytająco, dotykając lekko dłonią miejsca między jego łopatkami.

– Hmm... chwileczkę... nie powiedziałem... to znaczy...

Złapał za brzeg leja, jakby nagle uświadomił sobie, jaki jest głęboki.

– Nie możesz tu więcej przychodzić, Regolu. A ja nie mogę stąd odejść.

– Nie możesz?

W jego oczach pojawił się nagle twardszy wyraz.

– Muszę tu zostać. Ten klasztor... to coś więcej niż stare mury i miejsce, w którym mogę przyłożyć głowę. Wybrałam sobie imię na pamiątkę klatki, w której tu przyjechałam, a przecież spędziłam w niej zaledwie kilka

tygodni. W klasztorze jestem od z górą dziesięciolecia. Wniknął w moje kości.

– Chcesz, żebym odszedł?

– „Chcę” to nie jest właściwe słowo. Ale odejdiesz i damy z Sisów będą mi za to wdzięczne, a ty zostaniesz sławnym mistrzem w Caltess i zapomnisz o tym małym ciosie w serce.

– Nie sądzę, bym miał o nim zapomnieć, siostró Klatko. – Regol pochylił głowę. – To nie jest mały cios. To raczej denam.

– Co?

– Ostatni kopniak w krocze, który zadałaś Denamowi. Wciągnięto go na listę uznanych ciosów i ma własną nazwę.

Regol wstał. Jego twarz odzyskała dawny wyraz. Uśmiezek powrócił, nawet jeśli zrobił się nieco krzywy.

– Czy on... no wiesz...?

– Przeżył? Nie. Padł pod Bramą Bursztynową. Ale powinnaś się dowiedzieć, w jaki sposób zginął. Zabił tak wielu Scithrowlan, że... no więc, ułożono o tym pieśń.

– To by mu się spodobało.

– Z pewnością.

Regol wstał i Nona również. Ujął jej dłonie.

– W Caltess nauczyłem się, że każdy czasem musi przegrać, ale powinno się przyjmować to z godnością, bo nigdy nie wiadomo, co się może stać. – Uniósł jej prawą rękę i ucałował ją. – Ale to i tak boli. Żegnaj, Nono Grey.

Młodzieniec puścił jej dłoń i ruszył ku klasztornym zabudowaniom. Z początku szedł powoli, ale po chwili przyśpieszył. Gdy pokonał połowę drogi do najbliższego budynku, zaczął pogwizdywać.

– Żegnaj, Regolu.

* * *

Po jego odejściu jeszcze długo siedziała na skraju leja, wpatrując się w jego wypełniającą się cieniami głębie. Myślała o tych, których utraciła, tych, których uratowała, a także o tych, którzy ją uratowali. Myślała o zagadce, jaką było jej życie, i o fakcie, że nawet rady ksieni Szkło w tej kwestii sprowadzały się do uwag, że ludzie są skomplikowani, zwłaszcza ich psychika.

Słońce zaczęło opadać ku horyzontowi, aż wreszcie pocałowało lód, gotowe

zakończyć kolejny dzień. Nona westchnęła i spróbowała wstać, gdy nagle padł na nią cień.

Uniosła wzrok.

– Lady Jotsis...

Ara stała obok, odziana w spodnie i piękną kurtkę wyszywaną złotem. Jej płaszcz łopotał za nią na wietrze, a blask umierającego słońca nadawał jej włosom barwę ognia.

– Nie. Jestem tylko siostrą Cierń. Tytuł oddałam siostrze. Zawsze go pragnęła.

– Wróciłaś.

Nona zorientowała się, że wypowiedziała to słowo szeptem.

– Kiedyś zostawiłaś mnie w klasztorze, żebym go strzegła, a potem do mnie wróciłaś – odparła Ara. – Chyba nie sądziłaś, że cię porzucę, kiedy mnie potrzebujesz?

– Skąd wiedziałaś, że cię potrzebuję?

Nona poczuła nagłą suchość w ustach. Zadrzała. Nie była pewna, czy zaraz się rozplacze, czy zacznie się śmiać.

– Łącz nas więź.

Jasnowłosa mniszka wyciągnęła do niej rękę.

– Wiąż nici.

Nona splotła palce z palcami Ary i pozwoliła podnieść się na nogi.

– Ona też – odparła.

Przez długą chwilę patrzyły sobie w oczy. Dzielił je od siebie zaledwie cal. Wiatr dał to w tę, to w tamtą stronę, jakby nie potrafił się zdecydować. Wreszcie obie się odwróciły i ruszyły z powrotem do Słodkiej Łaski, trzymając się za ręce.

* * *

Księżycy mogą wstępować na niebo i upadać, cesarstwa rozkwitać i więdnąć, nawet gwiazdy rozpalają się i gasną, ale niektóre sprawy pozostają niezmiennie i choć historie takie jak ta ciągle się zmieniają, zawsze są też takie same.

KONIEC

Podziękowania

Jestem niezwykle wdzięczny Agnes Meszaros, która, czytając wersję beta, przeprowadziła Nonę przez klasztorną edukację. Dotyczące każdego rozdziału uwagi zgłaszane na bieżąco przez kogoś, kto bardzo polubił te książki, były dla mnie bardzo pomocne.

Powinienem też jak zwykle podziękować mojej cudownej redaktorce, Jane Johnson, oraz ekipie z wydawnictwa Voyager za pomoc w ukończeniu mojej trzeciej trylogii. A także, rzecz jasna, mojemu agentowi, Ianowi Drury'emu i ludziom z Sheil Land.